Uniwersytet Warszawski

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

Anna Miłoszewska-Kiełbiewska

Obraz kobiety XX i XXI wieku

w wybranych polskich czasopismach i poradnikach dobrego wychowania

Praca doktorska napisana pod kierunkiem

prof. dr hab. Małgorzaty Marcjanik

Warszawa 2015

Spis treści

Wstęp

Przedmiotem pracy jest obyczajowy wizerunek polskiej kobiety i jego ewolucja w okresie od początku XX stulecia do czasów współczesnych. Jest to ponad stuletnia historia kształtowania się wzorca kobiecości, ról pełnionych przez kobiety, ich miejsca w społeczeństwie i powinności grzecznościowych w stuleciu, w którym zaszło pod tym względem najwięcej zmian. Kobieta z początku XXI wieku jest już kimś zupełnie innym niż sto lat wcześniej: ma inne zajęcia, ambicje, inny status społeczny i stawiane są jej inne wymagania. Funkcjonuje w innej rzeczywistości obyczajowej i w innych relacjach międzyludzkich niż ta z początku XX wieku.

W przedstawionych badaniach zajmuję się głównie polskimi zachowaniami grzecznościowymi. O tym, jak istotne są one dla polskiej tradycji, niech świadczy fakt, że to grzeczności poświęcony jest najdawniejszy znany nam zabytek świecki polszczyzny pisanej (wiersz Przecława Słoty *O zachowaniu się przy stole*, z około 1415 roku). Dawna literatura obfituje także w liczne podręczniki dobrego wychowania i kodeksy honorowe, kreślące kompleksowy obraz towarzyskiej ogłady. Największa ich liczba wydana została w wieku XIX, kiedy napotkamy podręczniki kierowane nie tylko do określonej płci, ale także profilowane pod kątem grupy wiekowej i stanu cywilnego.

Dobre maniery, będące głównym przedmiotem moich naukowych zainteresowań, przejawiają się zarówno w konkretnych powinnościach towarzyskich i zawodowych, wynikających z wzorca polskiej grzeczności, jak i pełnionych przez przedstawicieli obu płci ról społecznych.

Polski system grzecznościowy stawia w centrum obyczajowości kobietę – jest to jedna z jego cech charakterystycznych – jako godną czci i szacunku piastunkę domowego ogniska i strażniczkę tradycji oraz wartości moralnych. Od wieków cieszy się ona licznymi przywilejami kurtuazyjnymi (ucałowanie dłoni, przedstawianie matce każdej osoby bez względu na jej wiek i rangę), a jednocześnie obarczona jest niekurtuazyjnymi obowiązkami, związanymi choćby z dbałością o domowników i ich życie towarzyskie czy utrzymaniem domu na odpowiednim poziomie. Ilość tych obowiązków rosła wraz z ewolucją kobiecej roli w społeczeństwie i ze zmieniającą się relacją między kobietą i mężczyzną. Specyfika powinności grzecznościowych kobiet i zmian w zakresie pełnionych przez nie ról jest zatem kluczem do poznania nie tylko historii kształtowania się polskiej

obyczajowości i zrozumienia jej współczesnej postaci, ale także pozwala wnioskować o kierunku przyszłych zmian.

Celem mojej pracy jest więc nie tylko obraz zmieniającej się w ostatnim stuleciu obyczajowości. Mam nadzieję, że będzie ona również głosem w dyskusji na temat współczesnego, komentowanego publicznie „upadku obyczajów” oraz w dyskusji na temat dzisiejszych rozchwianych tożsamości płciowych. O szeroko opisywanym przez badaczy płci kulturowej kryzysie męskości nie sposób wszak mówić bez odwołania się do kobiecości, gdyż obie tożsamości płciowe konstruujemy w dużej mierze w oparciu o przeciwieństwa.

Przejawy ewolucji kobiecych manier i ról społecznych badam w XX-wiecznym czasopiśmiennictwie, prasie i Internecie, i odnoszę je do wzorcowych dla danej epoki zaleceń zawartych w podręcznikach i poradnikach dobrego wychowania. Zdaję sobie sprawę z tego, że przedstawione w nich wzorce zachowań są jedynie przybliżonym obrazem rzeczywistości, gdyż kierowane były do wyższych klas społecznych. Zalecenia z podręczników można jednak w dużej mierze ekstrapolować na obraz obyczajów w całym społeczeństwie, z uwagi na naśladownictwo wynikające z opiniotwórczego działania elit społecznych. Pośredniczyły w nim przekazy medialne, w których obraz dobrych obyczajów nie jest już wiernym odbiciem zaleceń dla sfer wyższych. Jest to obraz uproszczony, bardziej demokratyczny i wymagający mniej wysiłku i dyscypliny, ale dzięki temu łatwiej dostępny i trafiający do szerszego kręgu odbiorców.

Rynek wydawniczy podręczników dobrego wychowania przeżywał rozkwit tuż przed pierwszą wojną światową i w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Po drugiej wojnie można mówić o przerwaniu ciągłości kodyfikowania polskiej grzeczności. Przedwojenne wzorce, odnoszące się do zhierarchizowanego społeczeństwa, życia salonowego i rozbudowanych towarzyskich konwenansów, nie miały wiele wspólnego z powojenną, o wiele bardziej demokratyczną, towarzysko zubożałą rzeczywistością. Nowych zaś wzorców nie było skąd czerpać.

Kodyfikacja polskiej grzeczności rozpoczęła się więc po wojnie niejako na nowo, a jej potrzeba w dużej mierze wynikała z ukształtowania się nowych relacji w małżeństwach, wejścia kobiet w sferę zawodową, ich aktywizacji społecznej. Początki tej kodyfikacji to głównie artykuły drukowane w czasopismach kobiecych i społeczno-kulturalnych, broszury dodawane do prasy i pierwsze drukowane na ich podstawie zbiory porad i podręczniki. O masowo wydawanych w formie książkowej podręcznikach dobrego wychowania możemy mówić dopiero w latach 70. i 80. XX wieku.

Od lat 90. ubiegłego wieku w obrębie literatury dotyczącej savoir-vivre'u można zaobserwować dominację przekładów z języków obcych. Jakość tych wydawnictw pozostawia niestety wiele do życzenia ze względu na realia obyczajowe przeniesione bezpośrednio z kultury, w której powstały. Poradniki dotyczące etykiety biznesowej czy oparte na protokołach dyplomatycznych zalecenia dotyczące życia towarzyskiego nie mają wiele wspólnego z polską rzeczywistością.

Wiek XXI to z jednej strony rozwój Internetu i łatwego dostępu do nie zawsze sprawdzonych informacji. Z drugiej strony to jednak również okres powrotu podręczników dobrego wychowania pisanych przez polskich autorów, dostosowanych do ustabilizowanych już po okresie transformacji realiów społecznych.

Kilka lat temu zaczęły powstawać pierwsze biblioteki cyfrowe. Dziś zbiorami takimi może się poszczycić niemal każda większa uczelnia w kraju, a odnaleźć w nich można m.in. oryginalne teksty podręczników dotyczących ogłady sprzed ponad wieku. Można do nich dotrzeć bez większego trudu. To korzystna okoliczność, by porównać, co się od tamtej pory w naszych manierach zmieniło i przypomnieć, jak dużą rolę w przemianie obyczajowości odegrała ewolucja roli społecznej polskiej kobiety i pojęcia kobiecości.

We wprowadzeniu przedstawię ustalony w ciągu stuleci obraz obyczajowy polskiej kobiety, jej status społeczny, oczekiwania wobec niej i liczne role, które pełniła w ciągu całego życia w rodzinie i społeczeństwie w XIX wieku. Każdej z tych ról i wizerunków, oraz ich ewolucji aż do czasów współczesnych, będzie poświęcony jeden z kolejnych rozdziałów pracy (kobieta wykształcona, panna z dobrego domu, żona, partnerka seksualna, matka, pani domu, kobieta samotna, pracująca oraz obywatelka kobieta aktywna społecznie). Skupiłam się na kilku rolach głównych, które w największym stopniu kształtowały wzorzec obyczajowy kobiety.

Wnioski końcowe pracy pozwolą odpowiedzieć m.in. na pytania: co uzyskały kobiety w dotychczasowej ewolucji i dokąd zdaje się ona zmierzać obecnie? Jaki wpływ wywiera zmiana wzorca kobiecości na męską tożsamość płciową? Czy możemy mówić już o schyłku feminizmu i czy są szanse na powrót do tradycyjnych wartości oraz relacji między kobietą i mężczyzną? Jeśli tak – czym będą się one różnić od obrazu obyczajowości z początku XX wieku?

Mam nadzieję, że praca dotycząca ewoluujących w ciągu ponad stu lat ról społecznych i powinności grzecznościowych kobiety będzie nie tylko ciekawym studium przypadku z historii obyczaju i przekazów medialnych, mającym odbicie we współczesności. Chciałabym zawrzeć w niej także socjologiczną obserwację, która pozwoli na lepsze

ukazanie relacji obu płci i możliwości szerszego czerpania z bogatej skarbnicy wiedzy na temat skutecznej i eleganckiej komunikacji, jaką jest niewątpliwie polski system grzecznościowy.

I Wprowadzenie historyczno-obyczajowe

Nie sposób pisać o obyczajach XX-wiecznych bez nawiązania do wieku XIX, z jego barwną obyczajowością, ukształtowaną tradycją salonową, magnackim przepychem, a wśród nich – utrwalone przez wieki, charakterystyczne wzorce osobowe. Stulecie to było istotne z powodu decydujących przemian społeczno-politycznych i rewolucji technologicznej, które zapoczątkowały zmiany obyczajowe.

Był to okres wyjątkowo długi, liczył więcej niż sto lat; nie kończył się wraz z rokiem 1899, ale wchodził głęboko w kolejne stulecie: historycy są zgodni, że właściwą cezurą jest rok 1918[1] – data oddzielająca stary świat od nowego, moment odrodzenia i pierwsza chwila normalności i wytchnienia, w której do głosu doszły po latach niewoli polskie tradycje i w której zaczynają się kształtować nowoczesne obyczaje.

Wraz z I wojną światową przerwana została ciągłość tradycji i obyczajów. Rok 1918 możemy zatem uznać również za symboliczną datę narodzin nowej kobiety (mężczyzna w podobnej przemianie jest od kobiety uzależniony). Nasilone pod koniec XIX wieku ruchy emancypacyjne doprowadziły do zdobycia przez kobiety w roku 1918 równouprawnienia w sferze politycznej – pierwszego kroku do rozpoczęcia kobiecej ekspansji we wszystkich dziedzinach życia. Ewolucji tej przyjrzymy się w kolejnych rozdziałach, tymczasem poznajmy tradycyjną, dobrze urodzoną i wychowaną XIX-wieczną damę.

Kopalnią wiedzy o ówczesnym wzorcu kobiety, pełnionych przez nią rolach, jej powinnościach i miejscu w społeczeństwie, rodzinie i towarzystwie są liczne dzienniki, pamiętniki i zbiory listów (jak choćby Karoliny Nakwaskiej *Dwór wiejski*[2] czy Henrietty Błędowskiej *Pamiątka przeszłości*[3]), nieliczne opracowania naukowe i monograficzne (*Kobieta* dr. Włodzimierza Popiela[4], *W salonie i w kuchni* Elżbiety Koweckiej[5]; kobieta nie była wówczas jeszcze interesującym przedmiotem badań), poradniki dobrych obyczajów (Piotra Legatowicza *Dawna przodków naszych obyczajność*[6], Zofii Zamoyskiej *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*[7] czy Heleny Wilczyńskiej *Dobry ton. Przewodnik salonowy i towarzyski*[8]), ale przede wszystkim znak tamtych czasów: prasa kobieca. Jej wydawanie

---

[1] Zob. dyskusję na ten temat na forum: http://www.historycy.org/historia/index.php/t4406.html (dostęp 14.03.2013).

[2] K. z Potockich Nakwaska, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom wiejskim przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, Poznań 1843.

[3] H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794-1832*, opr. K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960.

[4] W. Popiel, *Kobieta wobec badań nauki współczesnej*, Warszawa 1902.

[5] E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1989.

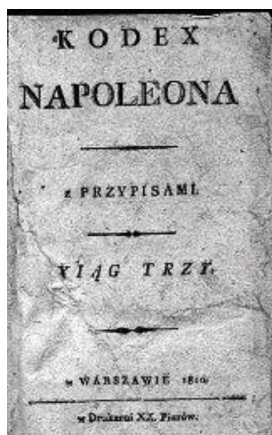
[6] P. Legatowicz, *Dawna przodków naszych obyczajność, to jest ustawy obyczajności, przyzwoitości i grzeczności*, Wilno 1859.

[7] Z. z Czartoryskich Zamoyska, *Rady matki dla córki spisane w dzień ślubu*, Warszawa 1825.

[8] H. z Russockich Wilczyńska, *Dobry ton. Przewodnik salonowy i towarzyski*, Lwów 1878.

datuje się na początek omawianego stulecia (pierwszy periodyk „Wanda, tygodnik polski płci pięknej i literaturze poświęcony" ukazał się w 1920 roku). Początkowo były to pojedyncze, często efemeryczne czasopisma („Tygodnik Polski i Zagraniczny" z roku 1818, „Rozrywki przyjemne i pożyteczne" wydawane w latach 1826-27, „Flora Polska" z roku 1927 czy z tego samego roku „Kurier Krakowski Płci Pięknej i Literaturze Poświęcony")[9]. Dopiero w pierwszej połowie stulecia prasa ta rozwinie się szerzej i zacznie specjalizować, podążając za nowymi zainteresowaniami Polek, ich ambicją wyjścia poza cztery ściany domu.

Tymczasem jednak prasa kobieca odzwierciedlała układ stosunków społecznych i system prawny pierwszej połowy XIX wieku. We wszystkich trzech zaborach kobiety miały dużo mniejsze prawa polityczne i cywilne niż mężczyźni. Już wcześniej (XVIII w.) Kodeks Cywilny Napoleona (obowiązujący w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim od 1809 roku) dyktował pełne podporządkowanie żony mężowi, w jego polskiej recepcji zaś nierówność mężczyzn i zamężnych kobiet została dodatkowo podkreślona. Mężatkom odebrano możliwość nabywania, sprzedawania czy zastawiania własności, odmówiono prawa do edukacji, co stworzyło złe warunki dla zaistnienia procesów emancypacji. Dodatkowo zaś Kodeks Napoleona do 1815 roku, czyli do czasów nastania rządów rosyjskich na ziemiach byłego Księstwa Warszawskiego, zdążył się zakorzenić na tyle, że traktowany był jak prawo narodowe, którego należy bronić[10].


KODEX NAPOLEONA

Z PRZYPISAMI

CIĄG TRZY.

w WARSZAWIE 1810.

w Drukarni XX. Piarów.

Kodeks Napoleona*

Pruskie prawo krajowe (feudalno-burżuazyjne, wprowadzone w zaborze pruskim w 1794 roku), stanowiło o „przewadze mężczyzny w rodzinie", którą podtrzymywał następnie aż do wyzwolenia kodeks cywilny niemiecki (wprowadzony w roku 1896)[11].

W cywilnym kodeksie austriackim, obowiązującym w zaborze austriackim od 1811 roku, podkreślono upośledzenie społeczne kobiet: nie mogły one na przykład być pełnoprawnymi świadkami spisywania testamentu (na równi z dziećmi i młodzieżą poniżej lat 18, „nieprzytomnymi na umyśle", ślepymi i głuchymi). Dobra materialne, które kobieta

[9] O ile w pierwszym okresie ukazało się kilkanaście pism kobiecych, o tyle od lat 30. zniknęły one niemal całkowicie. Upadek powstania listopadowego w 1931 roku spowodował zaostrzenie represji i cenzury, a potem popowstaniowy marazm. Zob: K. Dormus, *Obraz świata w galicyjskich czasopismach kobiecych w latach 1826-1914*, w: *Świat (z) kolorowych czasopism*, red. E. Zierkiewicz, Wrocław 2010, s. 19-41.

[10] http://ligakobietpolskich.pl/?page_id=146 (dostęp 15.01.2013).

[11] http://www.arslege.pl/1412/materialy-edukacyjne/2146/prawo-pod-zaborami/ (dostęp 21.12.2012).

* Źródło: historia_kobiet.w.interiowo.pl (dostęp 12.04.2012).

wnosiła do małżeństwa w formie posagu, były albo formalnie zapisywane z chwilą ślubu na męża, albo rozporządzanie nimi pozostawało wyłącznie w jego gestii[12].

W XIX-wiecznym społeczeństwie we wszystkich zaborach kobieta była traktowana jak osoba niepełnoletnia. Mężczyzna wychodził spod kurateli ojca w wieku lat 20, kobietę za dorosłą uważano dopiero, gdy ukończyła 24 rok życia. Mogła być traktowana w miarę poważnie jedynie pod opieką mężczyzny: ojca, krewnego-opiekuna lub męża. Decyzja o wyborze tego ostatniego należała zazwyczaj do rodziców dziewczyny, choć Bogusława Czajecka zaznacza[13], że w warstwach inteligenckiej i mieszczańskiej panny miewały większy wpływ na decyzję o swoim przyszłym zamążpójściu.

W małżeństwie decydujący głos właściwie w każdej dziedzinie miał mąż. Zapewniał on środki do utrzymania, decydował o domowym budżecie, sposobie zarządzania gospodarstwem domowym, wychowaniu dzieci, w dużej mierze rozporządzał też czasem wolnym żony, nie pozwalając jej na przykład na przebywanie w towarzystwie kobiet, które w małżeństwie nie dość krótko były przez męża trzymane.

Kobieta przyjmowała nazwisko małżonka bez względu na konsekwencje (czasem wraz ze zmianą nazwiska traciła np. szlachectwo rodowe, co oznaczało towarzyską degradację[14]. Była mężowi winna absolutne posłuszeństwo, co zresztą zostało zawarte w tekście przysięgi małżeńskiej[15]. Żona była zobowiązana do wspólnego z mężem mieszkania, dbania o jego wygody, musiała też spełniać wszystkie zarządzenia swego pana i władcy, chyba że ten żądał od niej czynu prawnie zabronionego lub niemoralnego. Mąż musiał też wydać pozwolenie na zmianę miejsca zamieszkania żony lub uzyskanie przez nią paszportu zagranicznego.

Kobieta nie miała wówczas podmiotowości prawnej, czyli nie mogła na przykład zawierać umów bez zgody męża, ani honorowej, co oznaczało, że za każdą popełnioną przez nią zniewagę odpowiadał osobiście jej męski „opiekun": mąż, ojciec, krewny. Ta kuratela, przywodząca na myśl odpowiedzialność rodzica za dziecko, miała zapewnić kobiecie ochronę; w istocie zaś dodatkowo upośledzała ją w jej prawach społecznych. Kobieta ówczesna nie wiedziała podobno, czym jest honor:

> Ogromna większość kobiet (…) mówiąc o swym honorze, ma na myśli prawie zawsze tylko honor płciowy, t.j. wierność w małżeństwie i dziewictwo przed zamążpójściem (…) Poczucie honoru opiera

[12] B. Czajecka, *Z domu w szeroki świat. Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890-1914*, Kraków 1990, s. 28-39.
[13] Tamże, s. 20.
[14] Tamże, s. 28.
[15] Aż do 1928 roku fragment przysięgi składanej przez kobietę brzmiał: „(…) ślubuję ci miłość, wiarę, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie…"

się zwykle na poczuciu siły, względnie na możności wymierzenia sobie zadośćuczynienia za wszelkie uchybienia (…)[16]

Akt zawarcia małżeństwa był w tym okresie rodzajem kontraktu, w którym w zamian za męską kuratelę nabywano konkretne materialne dobra i oczywiście ją samą. Uposażenie panny mogło zastąpić wiele niedostatków jej urody czy usposobienia. Motyw miłosnych zapałów ówczesnych mężczyzn zgrabnie, choć prześmiewczo, ujęli tak oto redaktorzy „Wandy”:

List zalotny pewnego Jegomościa do wdowy, której nigdy nie widział:
Łaskawa Pani! Chociaż nigdy nie miałem szczęścia widzieć ciebie, ani nawet portretu twego, i chociaż tak mało znam osobę twoją jak który z mieszkańców Cesarstwa Chińskiego, silną przecież zajęty jestem ku tobie miłością, która się tyle w sercu mojem utwierdziła, że gotów byłbym dla ciebie poświęcić życie moje tak chętnie, jak poświęcać je zwykli nabożni ludzie w obronie religji (…) Przejeżdżając niedawno przez okolice H… spostrzegłem wspaniały zamek niedaleko drogi stojący, (…) a powziąwszy wiadomość, że do ciebie łaskawa Pani! należała [ta posiadłość] natychmiast uczułem najżywsze ku tobie przywiązanie[17].

W podobnie szyderczym tonie pisano wiele tekstów, które znalazły się w pierwszych czasopismach kobiecych. Były one bowiem zazwyczaj redagowane przez mężczyzn i jak zauważa Edyta Zierkiewicz: „W pierwszych prześmiewczych pisemkach są trzy role kobiety: panny na wydaniu, żony oraz wyszydzanej starej panny”[18].

„Kobiecymi” pismami były jednak te periodyki zazwyczaj jedynie z nazwy. Szyld ten, jak pisze Katarzyna Dormus, używany bywał na przykład dla uśpienia uwagi cenzury lub dla przyciągnięcia szerszego i mniej wymagającego grona czytelników, czasopisma kobiece bowiem uchodziły za przystępniejsze w odbiorze[19].

Szczególnie łatwo rozwijały się pisma kobiece w stosunkowo najliberalniejszym zaborze austriackim. Miały też charakter międzyzaborowy, bo do pism galicyjskich przesyłali swe utwory i artykuły mieszkańcy pozostałych zaborów.

Męscy redaktorzy byli w tej wczesnej prasie „kobiecej” zjawiskiem tak codziennym, że uznali za konieczne wytłumaczyć się z wprowadzania na łamy pierwszych autorek.

[16] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 113-114. W cytatach z czasopism i podręczników dobrych manier w całej pracy zachowano pisownię oryginalną.
[17] *Wanda. Tygodnik polski płci pięknej i literaturze poświęcony*, tom I, ogólnego zbioru tygodnika tom XI, Warszawa 1820, s. 18- 20.
[18] K. Dormus, *Obraz świata…*, s. 21.
[19] Tamże, s. 19.

Przy nazwisku jednej z nich (Wandy Maleckiej), podpisanej pod wierszem, znajdziemy przypis zawierający następujące wyjaśnienie:

> Sądzimy że prace kobiet szczególniejszą odznaczające się czułością, najwięcej kobietom podobać się mogą. Autorka przekładu tego znaną już jest czytelnikom naszym poprzez artykuły z jej Domowników wyjęte, a w Tygodniku umieszczone[20].

W pismach kobiecych z początku XIX wieku dominowała tematyka literacka: wiersze, poematy, powieści w odcinkach. W „Wandzie" znajdziemy ich szczególnie wiele: tragedie, komedie, tłumaczenie pieśni Anakreonta, bajki, ody. Większość z nich miała charakter romansowy lub nawiązywała do treści patriotycznych i historii Polski, zgodnie z przekonaniem, że w czasie zaborów to właśnie czytelniczka: kobieta, matka, przechowujące tradycje, język, obyczaje i kulturę rodzimą we wszystkich zaborach. Była tarczą przeciw germanizacji, rusyfikacji, która chroniła całą rodzinę. Prawie pół wieku później Józef Ignacy Kraszewski napisze w „Bluszczu":

> Z dawnych rysów obyczajowych, listów, faktów, śladów życia przekonywamy się, jak szanowaną była matrona polska, jaką powagę miała w rodzinie i domu (…) Kobiety u nas zajmowały i zajmują daleko w istocie wyższe stanowisko niż w Niemczech[21].

Pierwsze pisma kierowane były oczywiście do „wykształconych" kobiet z wyższych sfer społecznych, stąd wiele treści lekkich, salonowych, dostarczających rozrywki i tematów do konwersacji, jak szarady, zapowiedzi wystaw i koncertów czy plotki towarzyskie. Charakterystyczne były też kąciki modniarskie, donoszące o najnowszych krojach sukien i fryzurach ze stolic europejskich. Katarzyna Dormus zwraca uwagę, że wartością tych raczej płytkich pisemek było propagowanie walki z cudzoziemszczyzną (zarówno z makaronizmami, jak i stylem francuskim w ubiorach, domach i sposobie bycia, których bezkrytyczne przejęcie było efektem rewolucji francuskiej) i zachęcanie „kosmopolitycznie wychowanych kobiet do czytania po polsku"[22].

Niewiele było w tych pierwszych periodykach treści poradnikowych, odnoszących się do prowadzenia gospodarstwa domowego, tak charakterystycznych dla późniejszej prasy kobiecej. Wynikało to stąd, że dobrze urodzona kobieta z pierwszej połowy XIX stulecia bardzo rzadko zajmowała się domem osobiście (miała od tego liczną służbę,

[20] *Wanda…*, s. 198.
[21] J. I. Kraszewski, *Listy z zagranicy Drezno 25 listopada 1865 r.*, „Bluszcz" 1865 nr 10, s. 39.
[22] K. Dormus, *Obraz świata…*, s. 21.

z której najwyżej w hierarchii postawionymi przedstawicielami rozmawiała osobiście, oni zaś nadzorowali faktyczne wykonywanie prac).

Dom i rodzinę uważano od wieków za jedyną stosowną domenę kobiecej aktywności. Dbałość o gospodarstwo domowe, kultywowanie tradycji, organizacja życia codziennego i wizytowego, dbałość o stosunki towarzyskie, a przede wszystkim o wygody domowników – to były jedyne zajęcia kobiety z wyższych sfer i jej zatrudnienie na całe życie, streszczane wówczas uszczypliwie jako 3K: Kirche, Küche, Kinder[23].

Podkreślano jednak również w prasie uprzywilejowaną pozycję kobiety, która tak wzniosłe pełniła role: matki, żony, strażniczki domowego ogniska i patriotki.

Najpełniejszy obraz tej doskonałej kobiecości dostrzegano wówczas w polskim dworku szlacheckim, na wsi sprzed epoki urbanizacji i masowych wyjazdów do miast:

> Jak w zeszłych wiekach, tak i obecnie prawdziwy typ niewiasty polskiej, w całym jej majestacie jako matki i obywatelki wyłącznie mamy w ziemiankach po dworach wiejskich: tam jej gniazdo pierworodne, tam stolica i tron dostojny, na którym królowała jako kapłanka domowego ogniska[24].

Rzewnie wspominano w pamiętnikach z tego okresu wystawność i przepych dworów magnackich z XVIII stulecia. W miarę uszczuplonych już nieco możliwości skwapliwie starano się je naśladować. Henrietta Błędowska barwnie wspominała arystokratyczny rozmach życia i podróży swojej babki Woroniczowej[25]. W szczegółach opowiadała o wielkim orszaku służących, własnej kuchni i kredensie, z którymi podróżowała, aby uczty na swoją modłę dawać, gdziekolwiek przybyła. Błędowska opisywała też bogato zdobione wnętrza babcinego pałacu – dworu trojanowskiego, a w nim meble sprowadzane z różnych zakątków świata, rzeźby, drogie materie, wymyślne bibeloty, złocone sprzęty w niezliczonych salonikach, pokojach, gotowalniach i w przytulnym buduarku, gdzie codziennie babce jej w ubieraniu się i czesaniu pomagały trzy służące. Wnuczka jej opisywała niezliczone ogrody: owocowy z kwaterami truskawek, figarnię, oranżerię, ananasarnię dworską i drążony w formie groty ogródek angielski, gdzie latem podawano lody. Wspominała też orszak panien respektowych[26] – cór wysoko postawionych rodów, które przysyłano do dworów arystokracji dla zdobycia ogłady przy wielkiej damie, i które wyposażane potem w sowitą wyprawę, w ciągu kilku lat „robiły dobrą partię".

---

[23] B. Czajecka, *Z domu…*, s. 41.
[24] *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia (1800-1830)* przez K. Wł. Wójcickiego, Warszawa 1875, http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=7523 (dostęp 03.04.2011), s. 1.
[25] H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiątka przeszłości…*, s. 23-30.
[26] *Niewiasta polska…*, s. 78.

W tym duchu, choć nieco już oczywiście skromniej, utrzymywano szlacheckie siedliska także w wieku XIX. Przebogate, żywe opisy kultury materialnej i życia rodzinnego i towarzyskiego tamtych czasów znajdziemy w opracowaniu E. Koweckiej, *W salonie i w kuchni*[27]. Autorka w detalach przedstawiła ówczesne królestwo kobiety: samowystarczalny, ludny, bogaty dwór w otoczeniu żyznych pól, lasów i podległych wiosek, z których wszystkie pracowały na dobrobyt dworu. Miał on do swojej dyspozycji tereny łowieckie, stawy rybne, hodowle drobiu, piekarnie, cukiernie, lodownie, piwnice z winem, spiżarnie, serowarnię, wędzarnię itd. Wśród wszelkich dostatków toczyło się życie licznej rodziny, rezydentów, nauczycieli, guwernantek, nianiek i licznych zastępów służby.

Kowecka prowadzi czytelnika przez wiele pomieszczeń, z których każde codziennie dawało „zatrudnienie" dziesiątkom osób. Panny służące czyściły srebra i okurzały obrazy i alabastrowe figurki, garderobiane bieliły płótno, prasowały liczne halki i spódnice oraz pomagały pani je włożyć, guwernantki szykowały się do lekcji ze starszymi dziećmi, rezydentki (zwykle ubogie krewne) sporządzały lecznicze nalewki, czytywały też popołudniami na głos Pismo Święte. Pracę całego dworu organizowała ochmistrzyni, która jako jedyna spośród służby konferowała z panią domu i której ona wydawała polecenia.

Pani spędzała dzień pracowicie, ustalając z kucharzem menu, planując niezbędne zapasy, obchodząc codziennie swoje włości. Doglądała, czy ogród projektowany był zgodnie z jej zamysłem, zamawiała potrzebne sprawunki, przymierzała zamówioną suknię, obmyślała nową rozrywkę dla męża, wreszcie odbierała korespondencję i odpowiadała na nią, być może projektowała bal noworoczny, a w określone dni przyjmowała wizyty.

Autorka zwraca uwagę na pewną istotną zmianę obyczajową w wieku XIX: życie towarzyskie dopiero od niedawna skupiało się wokół kobiety, pani domu, zamiast – jak jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej – wokół pana domu i ewentualnie męskich hulanek. Wraz z tą zmianą (zastępując pokoje myśliwskie i klubowe) nastał też w polskich dworach czas salonów, pomieszczeń gościnnych, bawialni i buduarków, pełnych misternych mebelków, zwiewnych tiuli i firanek, malunków, luster i świec.

> W tym pastelowym, zwiewnym, przesyconym światłem wnętrzu królowała młoda pani domu, wdzięcznie upozowana na nowomodnym szezlongu, zwanym recamiera. Efektowność takiego saloniku trudno kwestionować[28].

[27] E. Kowecka, *W salonie*…, s. 68.
[28] Tamże.

Kobieta z wyższych sfer (najpierw szlachty i arystokracji, a około połowy XIX wieku – z ziemiaństwa) była wówczas nie tyle prawdziwą gospodynią i zarządczynią majątku, ile raczej pełniła „funkcje reprezentacyjne", była ozdobą swego męża i jego posiadłości. W jednym z niewielu opracowań naukowych dotyczących kobiety w wieku XIX czytamy:

> Z postępem cywilizacyi widzimy, jak kobieta coraz bardziej usuwa się z szeregów pracujących fizycznie, a co zatem idzie, coraz wyraźniej wyłania się typ delikatnej i rozanielonej przedstawicielki płci „słabej"[29].

Codzienne zajęcia typowej przedstawicielki „klasy próżniaczej" też były raczej symboliczne, ozdobne, służyły często raczej zabiciu czasu albo wywołaniu wrażenia dostatku i przepychu w codziennym życiu rodziny niż rzeczywistym efektom pracy. Czas wolny damy spędzały na przechadzkach, robótkach ręcznych, czytaniu, śpiewie, malowaniu, odpisywaniu na listy czy pisywaniu wierszy do szuflady. Dbały też o świeży, oryginalny i estetyczny wygląd wnętrz, na przykład ozdabiając je kwiatami, co Zofia z Radziwiłłów Skórzyńska wspominała w swym pamiętniku z zachwytem jako prawdziwą sztukę:

> Rozkładało się wtedy te wszystkie kwiaty na wielkim stole w kredensie, by je później starannie dobierać i układać w rozmaitych wazach i wazonach, które potem ustawiało się w całym domu: w bibliotece, w małym saloniku, w sali jadalnej, w sypialnym moich rodziców, w przedpokojach i pokojach gościnnych. Była to cudowna i kształcąca zabawa w kompozycję, uwzględniająca kształty i kolory, przestrzeń i styl. Trzeba było nie tylko dobrać kwiaty do wazonu, ale i cały bukiet dopasować do wnętrza i wybrać dla niego najwłaściwsze miejsce w pokoju[30].

Dobrze byłoby dziś mieć takie tylko, rozwijające obowiązki domowe!

Kobieta dobrze urodzona dbała oczywiście nie tylko o urodę domu i otoczenia, ale także swoją. Oprócz codziennych, „naturalnych" zabiegów, jak szczotkowanie włosów, szczypanie policzków dla wywołania rumieńca, picia octu (sic!) dla uzyskania arystokratycznej bladości, stosowały też XIX-wieczne damy całkiem dobrze znane i dziś zabiegi. Doktor W. Popiel pisze: „Wspomnieć należy o zwyczaju płci żeńskiej, szczególnie u warstw wyższych, polegającym na usuwaniu włosów z rąk i z nóg za pomocą najrozmaitszych sposobów"[31].

---

[29] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 76.
[30] Z. z Radziwiłłów Skórzyńska, *Świadectwo czasu minionego. Wspomnienia z dzieciństwa i fragmenty wojennych losów rodziny Radziwiłłów z Sichowa*, Warszawa 1994, s. 59.
[31] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 51.

Wysoko urodzona dama sprowadzała kosmetyki z zagranicy, unikała słońca i przynajmniej raz w roku jeździła „do wód" dla podratowania zdrowia i urody. Korzystała też ze spacerów i przejażdżek o każdej porze roku, nadmorskich wycieczek i uznawała dobroczynny wpływ snu. Do wielkich wystąpień zaś, jak bal lub prezentacja u dworu, w przygotowania zaangażowana była cała rodzina, a emocje towarzyszyły, szczególnie młodej damie, jeszcze długo potem. Hrabina Maria Tarnowska wspominała:

> Na weselu mojej siostry po raz pierwszy miałam sposobność zasmakować w rozrywkach wielkiego świata. Liczyłam sobie wówczas niespełna szesnaście lat. Rodzinne święto oznaczało dla mnie pierwszy bal i pierwszą długą suknię[32].

Okazji do zaprezentowania się było wówczas pod dostatkiem: prowadzono szeroko zakrojone życie towarzyskie, wydawano bale, przyjęcia, proszone herbatki, obiady i śniadania. Często były to kilkudniowe zjazdy, gdzie każda dama otrzymywała na swoje potrzeby apartament i pannę służącą. Wszystko oczywiście po to, aby zarówno goście, jak i gospodarze mogli należycie zaprezentować swoje bogactwo i żądać należnych hołdów. H. Błędowska wspominała:

> (…) pojechałyśmy do Białocerkwi, gdzie przez trzy dni fety i bale były z okazji imienin którejś z córek pani hetmanowej Branickiej. Wtedy darowała tej córce ogródek, to jest kilka drzewek ogrodzonych gustownym płotkiem. Na tych drzewach były przymocowane kwiaty z brylantów, rubinów, szmaragdów i innych drogich kamieni, co przy oświeceniu lamp ślicznie się wydawało[33].

W licznych pamiętnikach i wspomnieniach z epoki znajdziemy szczegółowe opisy balów, przyjęć, wesel, wycieczek i letnisk. We wspomnieniach Jadwigi z Morawskich Umiastowskiej[34] odnajdziemy charakterystyczne dla tamtych czasów niezwykle istotne kwestie pokrewieństwa, koneksji i powinowactwa, rodzinnych imprez, zjazdów i urodzinowych niespodzianek. Helena z Szymanowskich Malewska[35], córka sławnej pianistki, skupiła się natomiast w swym dzienniku na okazjach bardziej oficjalnych. Pisze o ceremoniale prezentacji u dworu, uroczystych podwieczorkach, koncertach, przedstawieniach, a w opisie wizyt w salonie jej matki skrupulatnie notowała najznamienitsze nazwiska jej gości przebywających na zesłaniu: Mickiewicza, Sapiehę, Zamoyskiego.

---

[32] M. Tarnowska, *Przyszłość pokaże... wspomnienia*, Łomianki 2008, s. 35.
[33] H. Błędowska, *Pamiątka…,* s. 68.
[34] J. z Morawskich Umiastowska, *Z Raczyńskimi w tle. Wspomnienia minionego świata*, Poznań 1997.
[35] H. Szymanowska-Malewska, *Dziennik (1827-1857),* oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1999.

Niezwykłą dekorację stołu podczas pewnej gościny wspominała H. Błędowska:

Byłyśmy także u państwa Mycielskich w Kobylepolu, także naszych krewnych. Dom zamożny, na stopie eleganckiej. Uderzyło mnie ubranie stołu, gdyśmy siedli do obiadu. Na czterech rogach cztery pory roku: wiosnę przedstawiał duży bukiet z kwiatów z cukru wyrabianych, lato wiśnie na drzewku karłowatym w wazonie porcelanowym i każden na desert obrywał z drzewa, jesień przedstawiały winograd i ciasteczka formą kłosów, zima zaś z lodów śmietankowych górę wyobrażała[36].



Suknie wieczorowe, „Magazyn Mód. Dziennik Przyjemnych wiadomości" 1841*

Przed wielkim wystąpieniem zarówno podlotki, młode mężatki, jak i matrony były skłonne do wszelkich niewygód i poświęceń, aby tylko wypaść jak najlepiej. Niezmordowanie projektowano więc i mierzono „tualety", spano w papilotach, różowano policzki i czerniono brwi, skrapiano się perfumami i żelazkiem układano malownicze loki nad czołem.

Wrażenie eteryczności i ulotności kobiecego piękna podkreślały dodatkowo ówczesne suknie. W długich do ziemi, strojnych (oczywiście szytych na modłę francuską), lecz zwiewnych szatach, o szerokich spódnicach, które podkreślały wiotką talię, i niezliczonej ilości koronek, haftów, kokardek i falban, przypominały ówczesne damy barwne motyle lub porcelanowe figurki o idealnych proporcjach. Do tego skomplikowane, zdobione fryzury, misterne nakrycia głowy, biżuteria z drogich kamieni, wachlarze, pióra i kwiaty – nic dziwnego, że przy takim arsenale środków panny z towarzystwa zdobywały często pożądanych konkurentów od razu w pierwszym sezonie „bywania". Powagę tych zabiegów zauważył doktor W. Popiel i skonstatował naukowo:


„Tygodnik Wileński" 1822*

Dzięki obecnym stosunkom społecznym, kobieta znajduje legalne zaspokojenie popędu płciowego, ustalenie bytu i pozycyi socyalnej tylko w małżeństwie, instytucyi w naszych czasach

[36] H. Błędowska, *Pamiątka…,* s. 66-67.
* Ilustracje: *Piękna niewiasta. Moda kobieca w polskich czasopismach XIX-wiecznych ze zbiorów BUW*, http://buwcd.buw.uw.edu.pl/wystawa/standa01/index.htm (dostęp 2.11.2011).

monogamicznej. Tymczasem mniej mając szans wyjścia zamąż, niż mężczyzna ożenienia się, krępowana względami obyczajności, kobieta musi czekać aż się ktoś o jej względy ubiegać zechce. Wobec tego kobieta nie dając na pozór inicyatywy stara się przedstawić mężczyźnie z jak najlepszej strony i dąży do tego swym strojem, zachowaniem się, kokieteryą i t.p[37].

Równie nieuchwytne i eteryczne jak kobiece stroje było dziewiętnastowieczne kształcenie dziewcząt: ozdobne, służące rozrywce i nabraniu towarzyskiego poloru, co w rezultacie miało doprowadzić do korzystnego zamążpójścia. „Nie męczyć główki myśleniem" – zalecali XIX-wieczni lekarze po zdiagnozowaniu nerwicy. Przypuszczali bowiem, że główną przyczyną problemów emocjonalnych jest kształcenie się kobiet i wynikająca z niego niechęć do zadowalania się wyłącznie życiem rodzinnym[38].

Panny z dobrych domów były „uczone" na miejscu, w dworach swych rodziców, do których sprowadzano najlepszych nauczycieli, metrów i artystów. Często też początkowa edukacja udzielana była przez obytą w świecie matkę. W programie kształcenia był język francuski, gra na pianinie, śpiew, taniec, malarstwo, hafciarstwo, czasem historia sztuk i rękodzieło. „Mama uczyła mnie czytać i pisać, zaznajamiała z katechizmem i historią Polski" – wspominała hrabina M. Tarnowska[39].

Przez obserwacje i drobną pomoc panienka miała zaznajamiać się też ze sztuką zarządzania gospodarstwem i obchodzenia się ze służbą, przysposabiała się do lekkich prac domowych. Były to jedyne praktyczne zajęcia, które miały zrównoważyć artystyczne wykształcenie panny. Duży nacisk na nie kładła (gorliwie krytykowana w późniejszych czasach) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. W wydanej jeszcze w 1819 roku *Pamiątce po dobrej matce* pisała:

Życie domowe jest to zawód cały, jaki Wszechmocny przeznaczył kobiecie; szczęście ciche i spokojne, jedyny cel, do którego dążyć powinna. Nie wypada jej oddawać się zupełnie światu, naukom; u każdej igła pierwsze miejsce mieć powinna przed piórem i pędzlem, regestrowa książka przed nutami i uczonemi dziełami[40].

Nieco później za praktycznym wychowaniem panien orędowała Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Znana głównie jako autorka książek kucharskich, zawierała w nich również cenne uwagi na temat gospodarstwa domowego. Radziła na przykład starannie

[37] W. Popiel, *Kobieta…,* s. 128.
[38] T. Kitzwalter, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 1999, s. 79.
[39] M. Tarnowska, *Przyszłość pokaże…*, s. 18.
[40] *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej*, red. N. Żmichowska, t. 8, Warszawa 1876, s. 329.

kształcić w panience umiłowanie czystości i porządku, które potem – jako młoda żona – z łatwością swoim przykładem wymusi na służbie. Z przestrzeganiem tych cennych zaleceń bywało jednak różnie. Jak wynika z pamiętników ówczesnych panien, codzienne czynności domowe były im obce – nie miały wszak głowy do takich drobiazgów, a od tego osobistą pokojową, bonę, garderobianę. Swój czas poświęcały na rozwój bardziej cenionych w towarzystwie umiejętności: malowania, ćwiczenia gry na instrumentach, konwersacji czy tańca.

Uzupełnieniem tego systemu kształcenia były podróże, wizyty na wystawach, koncertach i spektaklach, mające wyrobić gust i wrażliwość oraz dostarczyć tematu do salonowej konwersacji:

> Późnym latem lub jesienią mama wyruszała z moją siostrą Zofią i ze mną na zagraniczne wojaże (…) Mama, choć przemiła, nie pozwalała na żadne fanaberie. Podróże były kosztowne, więc musiałyśmy skorzystać jak najwięcej, by wydatki nie poszły na marne. Rano wędrowałyśmy przez niezliczone sale muzeów, po południu czekało nas zwiedzanie kościołów, a wieczorem należało się jeszcze przygotować do kolejnej tury zwiedzania, czytając przewodniki oraz fragmenty dzieł italskich geniuszy[41].

Takie wykształcenie, choć w zamyśle miało wyrobić ogładę w dobrze urodzonej pannie i rozwinąć jej wrodzone talenty, było w istocie bardzo konwencjonalne, nie pozwalało wydobyć indywidualności ani rozwinąć rzeczywistych zdolności, na co zwracał uwagę dr Popiel:

> W niejednej adeptce muzyki, niemiłosiernie a bezcelowo obtłukującej fortepian ku umartwieniu sąsiadów, tkwią może niezwykłe zdolności, ale nie muzykalne, może to przyszła Bilińska lub Boznańska, lecz dzięki modzie i poglądom rodziny, co najwyżej wzniesie się do „wymalowania" poduszki lub ekranu, „bo to wystarcza dla dobrze wychowanej panienki"[42].

Co jednak gorsze, wykształcenie to, z wyjątkiem wspomnianego, powierzchownego przygotowania do zarządzania gospodarstwem domowym (co dobrze urodzone damy rzadko czyniły osobiście) było zupełnie niepraktyczne. Przeznaczone do życia salonowego, artystycznie kształcone kobiety nie otrzymywały przygotowania do żadnego zajęcia, które mogłyby wykonywać zarobkowo. W świecie arystokratycznych salonów konieczność taka musiała wydawać się ich rodzicom czymś nieprawdopodobnym. Jak się jednak okazało, już wkrótce, niespodziewanie, stała się codziennością wielu dobrze urodzonych panien.

---

[41] M. Tarnowska, *Przyszłość pokaże…*, s. 34.
[42] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 138.

W połowie XIX wieku nasiliły się bowiem przemiany społeczno-gospodarcze, które naruszyły, a z czasem diametralnie zmieniły istniejący porządek społeczny. Procesy te ponownie znalazły odzwierciedlenie w prasie. Druga fala czasopism kobiecych, zapoczątkowana w latach 40., w niczym nie przypominała już tych z początku XIX wieku. Poszerzyła się znacząco ich tematyka. Wydawany od 1840 roku „Dziennik Domowy” zawierał już nie tylko treści rozrywkowe, ale też poruszał problemy ze wszystkich kręgów zainteresowań kobiety: domowego, rodzinnego i towarzyskiego.

Przede wszystkim jednak, jak zauważa Dormus, w periodykach wydawanych ówcześnie, jak np. „Dzienniku Mód Paryskich” (1941) kobieta po raz pierwszy przedstawiona była nie tylko jako ozdoba męża i domowa westalka, ale także jako obywatelka i mogąca czynnie działać patriotka. Siostra redaktora gazety, Leopoldyna Borkowska, pisała o niesprawiedliwym położeniu społecznym kobiet, które mężczyźni odgradzają od wiedzy i rozwoju osobowości: „(…) zamiast oświecić wasz umysł i wznieść wasze dusze – zakładają swą rozkosz na waszym zepsuciu, uczą was uważać stroje jako pierwszą potrzebę życia, a piękność jako najpierwszy z przymiotów ludzkich”[43].



DZIENNIK
Mód Paryskich
Z RYSUNKAMI KROJÓW.

DNIA 16. MARCA 1840. Nr. 6. ROK PIERWSZY.

Dziennik ten wychodzi począwszy od 1 stycznia 1840 dwa razy t. j. 1 i 16. każdego miesiąca, zawiera opisanie mód męzkich i damskich z wyszczególnieniem materii i kroju, oraz ciekawe dla zabawy przedmioty. Do każdego numeru dołączona jest kolorowana rycina mód paryzkich, oraz tablica rysunków kroju w wielkości naturalnej, lub na dziesiątą część zmniejszonego. Prenumerata wynosi na półroku 5 złr. 15 kr., na rok zaś 10 złr. m. k. bez przesyłki. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod Nrm. 301. we Lwowie, jako też w c. k. urzędach pocztowych i wszystkich krajowych księgarniach.

MODY.

Stroje damskie. Tiul i gaza haftowana lub przewlekana złotem daje się widzieć częściej niż dawniej, jako też axamit, mora i krepa używane są najwięcej na tuniki.

bowiem spodnia część wycięta jest skośnio, i podaje się za zgięciem nogi; przeto tego materie naciągające się czyli elastyczne używane na spodnie, wynagradzają długość takowych.

„Dziennik Mód Paryskich” 1840, nr 6*

Sytuacja rodów szlacheckich zmieniała się na gorsze po upadkach kolejnych powstań (krakowskiego w 1846, a później styczniowego w 1864). Wzmożono wówczas represje wobec Polaków, uderzające szczególnie w posiadaczy majątków ziemskich i wyłonioną głównie ze zubożałej arystokracji inteligencję.

W Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym trwała intensywna rusyfikacja, co wiązało się z cenzurą, rozbudowanym aparatem policyjnym, zakazem działalności szkół wyższych i rusyfikacji pozostałych. Konfiskowano majątki ziemskie i fałszowano polską historię, wpajając kult cara. W zaborze pruskim zaś nasilono germanizację, wymierzoną przeciw Kościołowi katolickiemu jako ostoi polskości.

Mieszkańcy Galicji cieszyli się największymi swobodami w związku z dążeniami do autonomii (i jej ostatecznym przyznaniem w 1860 roku). Stopniowo udało się tam spolonizować szkoły i urzędy, rozwijała się też kultura: wydawano niepoddane cenzurze książki oraz prasę, którą tajnie rozpowszechniano po wszystkich zaborach.

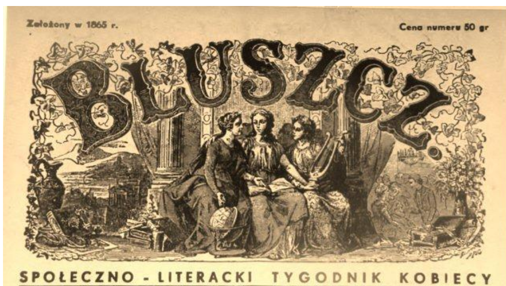
[43] K. Dormus, *Obraz świata…*, s. 24-25.
* Ilustracja: https://pl.wikipedia.org/wiki/Dziennik_M%C3%B3d_Paryskich (dostęp 1.03.2011).

Wydany w 1864 roku dekret o uwłaszczeniu chłopów przyznał im ziemię na własność, umacniając ich pozycję jako liczącej się warstwy społecznej i doprowadzając do ostatecznej ruiny majątki folwarczne. Powoli z włościaństwa wyłaniała się niższa klasa robotnicza, która w poszukiwaniu zarobku zaczęła szturmować miasta. Nastała epoka pozytywizmu, gdzie praca organiczna i praca u podstaw były wyznacznikami troski o sprawy narodu[44].

Inną konsekwencją upadku powstania styczniowego była zmniejszona liczba mężczyzn, przez co wzrosło znaczenie kobiet w społeczeństwie[45]. Musiały one zająć miejsce tych, którzy zginęli, zostali uwięzieni, zesłani lub emigrowali. Poprzez kobietę-matkę szukano sposobów odrodzenia narodu bez państwa, sakralizowano jej rolę w wychowaniu do patriotyzmu. Znajdowało to odbicie w prasie kobiecej tego okresu; powstało wtedy wiele pism tzw. rodzinnych lub familistycznych, które, nawiązując do okresu romantyzmu, otaczały matkę-Polkę kultem „kapłanki domowego ogniska”[46].

Po powstaniu zaczęły się rozwijać ruchy kobiece, które oprócz głównych celów – niepodległościowych, włączyły do swojego programu także kwestie społeczno-ekonomiczne i polityczne. Wprost niebywale rozwinęła się w okresie popowstaniowym prasa kobieca. Wyodrębniły się pisma społeczno-kulturalne („Bluszcz”, „Dobra Gospodyni”, „Przedświt”), wspomniane rodzinne, feministyczne („Ster”, „Niewiasta”, „Kalina”, „Głos Kobiet”), ruchu chrześcijańsko-narodowego („Świat Kobiecy”, „Polski Łan”, „Ziemianka”). Przeznaczone były, w odróżnieniu od swoich prekursorek z początku wieku, zarówno dla inteligencji, jak i robotnic, włościanek, służących[47].

Szczególnie ciekawe odzwierciedlenie tamtych czasów znajdziemy w „Bluszczu”, tygodniku raczej elitarnym, inicjującym dyskusje na najbardziej palące tematy społeczne. Czasopismo ukazywało się od 1865 roku i było jednym z najdłużej ukazujących się w historii polskiego czasopiśmiennictwa (aż do 1939 r.). Było redagowane głównie przez kobiety i stanowiło swego rodzaju kronikę tamtych czasów, było „wzorem kobiecej prasy przedwojennej”, jak pisze o nim Zofia Sokół[48].



Winieta „Bluszczu”*

[44] http://www.polskiedzieje.pl (dostęp 6.11.2012).
[45] K. Dormus, *Obraz świata…*, s. 29.
[46] Z. Sokół, *Wzór osobowy kobiety i model rodziny na łamach prasy kobiecej w latach 1863-1914*, http://historia_kobiet.w.interia.pl/teksty/w-o-kob.htm (dostęp 6.11.2012).
[47] Zob. Z. Sokół, *Wzór osobowy…* oraz J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918*, Warszawa 1999.
[48] Z. Sokół, *Wzór osobowy…*
* Ilustracja: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bluszcz_(czasopismo) (dostęp 1.03.2011).

Publikowały w „Bluszczu” m.in. Lucyna Ćwierczakiewiczowa, Maria Dąbrowska, Pola Gojawiczyńska, Maria Kuncewiczowa, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Ewa Szelburg-Zarębina.

Z jednej strony znajdziemy w „Bluszczu” postulaty zmian i reform mających unowocześnić społeczeństwo, jak na przykład konieczność zmiany treści dotychczasowego artystycznego wykształcenia odbieranego przez kobiety[49] lub artykuł *O potrzebie zakładów gospodarczych dla kobiet*[50].

Z drugiej strony nie brak było w piśmie odwołań do tradycyjnych wartości, historii i nutki tęsknoty za dawnymi, arystokratycznymi czasami i manierami. Były to treści, które feministki uznawały zapewne za krok wstecz w walce o równouprawnienie:

> Jej ustrój delikatniejszy, wrażliwość większa, jej uczuciowość, łagodność, dobroć, nie pozwalają jej bydź zawsze jasnowidzącym rozsądkiem, bezwzględną sprawiedliwością. Wrodzona skromność utrudnia jej sprawy pozadomowe, a natura jej kochająca, skłonna do poświęceń, zaparcia się, łatwowierności nawet, musi czynić ją uległą rządowi mężczyzny.
> Ktoby chciał emancypować z tego kobietę, uczyniłby ją nieszczęśliwą, zwalając na nią ciężar nad siły, trud niemożliwy przy naturalnych jej obowiązkach w rodzinie[51].

Redaktor naczelna Maria Ilnicka już w pierwszym numerze wyjaśniła, że zakresem działalności pisma jest świat kobiecy, cichy i usunięty w głąb społeczeństwa. Kobieta była królową w tym świecie – matką, żoną i nauczycielką[52].

Oraz samodzielną gospodynią, sądząc po liczbie artykułów o modzie, stron z wykrojami, szablonami haftów, serwet i instrukcjami, jak własnoręcznie wykonać ozdoby kołnierzyków, czepeczków, jak przybrać suknię na bal i wydziergać kaftanik dla niemowlęcia lub bolerko dla młodej panny. Mimo że pod koniec wieku XIX suknie damskie uprościły się znacznie i zostały pozbawione, zapewne z powodu mniej próżniaczego trybu życia ich właścicielek, wielu dodatków, „Bluszcz” sprawiał pod tym względem wrażenie nieco staromodnego. Suknie na rycinach w nim nadal były pełne przepychu, falban, koronek – stworzone do malowniczego drapowania ich podczas spoczynku na szezlongu w damskim saloniku.

Tymczasem ogólnoeuropejski kryzys rolniczy (lata 80-90 XIX w.) doprowadził do ruiny wiele ocalałych dotąd małych i średnich majątków. W Galicji dodatkowo wiele

[49] „Bluszcz” 1865 nr 6, s. 21.
[50] „Bluszcz” 1866 nr 4, s.8.
[51] „Bluszcz” 1862 nr 2, s. 1.
[52] „Bluszcz” 1865 nr 1, s 1.

rodzin odczuło skutki „krachu wiedeńskiego”[53]. Ziemiaństwo masowo zaczęło opuszczać wieś i szukać zatrudnienia w miastach. Wiele kobiet powiększyło szeregi kształtującej się już w zubożałym społeczeństwie klasy robotniczej. W jaki jednak sposób mogła zarabiać na życie egzaltowana panienka z dobrego domu? Wszak pracę zawodową uprawiały dotąd jedynie kobiety z klas niższych.

Walka o niezbędną edukację stała się naczelnym dążeniem polskich kobiet w drugiej połowie XIX wieku, i to kobiet z różnych klas społecznych. Tylko praktyczne wykształcenie mogło umożliwić im pracę zarobkową i pozwolić dołożyć się do domowego budżetu.

Podjęcie pracy zawodowej przez kobietę wysoko urodzoną było wówczas rewolucją obyczajową, przekroczeniem odwiecznej bariery, która oddzielała kobiecą sferę domową od męskiej – publicznej. W obliczu trudnych realiów społecznych godzono się jednak na kobiecy wkład w utrzymanie domu (początkowo był zresztą znikomy), pod pewnymi warunkami:

> W pierwszej linii bezwarunkowo stoją obowiązkowe funkcye wskazane przez naturę, a mające na celu podtrzymanie rodu ludzkiego[54].

Początkowo jedynym dla panny z dobrego domu zawodem nie uwłaczającym jej czci była nauczycielka domowa lub guwernantka. Były to też jedyne zajęcia niewymagające od kobiety wiele więcej niż ozdobne wychowanie, które wyniosła z domu[55]. Z czasem dopiero kobiety mogły próbować swoich sił w zarabianiu innymi, typowo „kobiecymi” pracami.

Czajecka przypomina, że od dawna (na mocy ordynacji cechowej jeszcze z XVIII wieku) kobiety mogły być siłami pomocniczymi w fachu rękodzielniczym. Wykonywały prace hafciarskie, koronkarskie i tkackie. Bardzo częste w owym początkowym okresie pracy kobiet było chałupnictwo, które pozwalało ograniczyć do minimum niestosowną aktywność kobiety w sferze pozadomowej. Dla córek szlacheckich i inteligenckich niedostępne były oczywiście takie zawody jak służąca, pielęgniarka czy akuszerka, o której Czajecka pisze, że: „było to tak nieprzyzwoite, że nawet samej nazwy nie wolno było przy młodej pannie wymówić”[56].

---

[53] B. Czajecka, *Z domu…,* s. 13.
[54] W. Popiel, *Kobieta…,* s. 163.
[55] Wymagało jednak dużego poświęcenia, bo na mocy obowiązującej ustawy przyjmowano, że nauczycielka traci prawo do wykonywania zawodu z chwilą zamążpójścia. Pozostanie w zawodzie utożsamiane było z koniecznością zachowania celibatu. Takie prawo obowiązywało w większości krajów koronnych w Austrii, Czechach, Karyntii, na Śląsku. Zobacz: B. Czajecka, *Z domu…*, s. 173.
[56] B. Czajecka, *Z domu…* s. 80.

Z czasem, gdy mechanizacja produkcji zmniejszyła wymagania fizyczne dla pracowników, również kobiety mogły obsługiwać maszyny, a pracodawcy chętnie je zatrudniali, bo mogli im mniej płacić. Wraz z rozszerzaniem się możliwości kobiecego zarobku, wśród cór szlacheckich i inteligenckich nadal jednak pozostawały najbardziej prestiżowymi zawody nauczycielki i guwernantki, co złośliwie zauważał dr Popiel:

> W obecnych warunkach dziwnem nawet zdaje się unikanie przez kobiety tej gałęzi pracy [aptekarstwa]. Popyt pracowników jest wielki, podaż małą, warunki wcale niezłe, ale nasze panie wolą dawać lekcye po złotówce[57].

Wspominał przy okazji o otwarciu pierwszej szkoły aptekarskiej dla kobiet. Szkoły specjalistyczne i wyższe zaczęły powstawać późno, realizowano w nich program dostosowany do „kobiecych możliwości". Wykładano francuski, higienę i gospodarstwo domowe, prowadzono kursy robót kobiecych[58].

Od lat 70. działały tzw. szkoły wydziałowe żeńskie, które pozwalały zdobyć namiastkę średniego wykształcenia (choć do egzaminu dojrzałości pierwsze kobiety mogły przystąpić dopiero na przełomie wieków). Pozwalało ono na podjęcie pracy szkolnej nauczycielki.

Wyrwanie się z czterech ścian domu nie oznaczało jednak wyzwolenia się spod mężowskiej kurateli. Czajecka przytacza ciekawy przykład modlitw obojga małżonków ilustrujący nierówność kobiety i mężczyzny w małżeństwie. Mężczyzna modlił się:

> (…) Dałeś mi żonę na nierozdzielną towarzyszkę w życiu (…) Daj mi (…) zapatrywać się na nią, jako na kwiat do uciech i zabaw mnie w tym stworzeniu z rąk Twoich przeznaczony"[59].

Podczas gdy modlitwa żony brzmiała:

> (…) Dałeś mi męża na towarzysza życia (…) daj mi uważać, że to ten jest, od którego mam pomoc utrzymywania się, abym nigdy nie zasmuciła dni jego i abym nie była niewdzięcznicą ku temu, który mnie utrzymuje. Uczy mnie powolną i przyjemną, bym nie obciążała trudów jego (…)"[60].

Kobieta w wieku XIX była oczywiście również stworzona do roli matki. „Wyjątki przedstawiają tylko natury wysoce egoistyczne, kobiety wynaturzone, albo obdarzone chorobliwie wygórowanem uczuciem wstrętu do niektórych czynnościowych usterek wieku

---

[57] W. Popiel, *Kobieta…,* s. 82.
[58] B. Czajecka, *Z domu…*, s. 49.
[59] *Tarcza Polska. Zbiór modlitw i pieśni nabożnych dla Narodu polskiego*, Warszawa 1861, s 27-28, cyt. za: B. Czajecka, *Z domu…*, s. 26.
[60] Tamże, s. 27.

dziecinnego", pisał doktor W. Popiel[61]. Łaskawie przyznawał jednak, że jeśli funkcje rodzicielskie nie zostaną wypełnione, to kobieta nie przestawała być kobietą, tak jak mężczyzna bezdzietny nadal był mężczyzną.

W 1873 Edward Prądzyński opublikował przełomowy artykuł *O prawach kobiety*, w którym postulował rodzinę opartą na zasadach demokratycznych, funkcjonującą w imię wspólnego celu: wychowania potomstwa. Była to publikacja przełomowa, mimo że potwierdzała mężowską władzę zwierzchnią nad kobietą[62].

Organizacje feministyczne domagały się wówczas zmiany układu sił w małżeństwie, które „niewoliło kobietę". Postulowano demokratyzację rodziny i wprowadzenie jednakowej moralności dla obojga małżonków.

Od lat 80. działało wiele organizacji społeczno-oświatowych: nielegalne Kobiece Koła Oświaty Ludowej w Królestwie Polskim, trójzaborowe koło Kobiet Korony i Litwy zajmujące się tajnym nauczaniem, w 1883 roku powstał pierwszy kobiecy tajny uniwersytet, zwany latającym[63]. W Galicji istniało Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek im. Kraszewskiego[64], które przewodziło walce na rzecz kobiecego szkolnictwa średniego i otwarcia kobietom wstępu na uniwersytety (udało się to dopiero w roku 1896, gdy kobiety zaczęły studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim; na Warszawski dopuszczono je dopiero w 1915 r.).

Po roku 1891 (ogłoszenie encykliki *Rerum Novarum*[65]) zaczęły też powstawać katolickie organizacje kobiece. Od roku 1885 działało też jawnie w Warszawie Koło Pracy Kobiety, które firmowało nielegalne kursy, zebrania, zjazdy i z czasem wchłonęło wiele organizacji oświatowych[66].

Edukacja i prawa społeczne były dla kobiet tak ważne, że postulaty dotyczące praw politycznych kobiet sformułowano dopiero w 1905 roku. Zaczęły wówczas działać dwie kobiece organizacje Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet Polskich (związane z nim były m.in. T. Męczkowska i J. Reichmanowa-Orka) oraz Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich (jego działaczkami były K. Bujwidowa i J. Bojanowska).

---

[61] W. Popiel, *Kobieta...,* s. 99.
[62] B. Czajecka, *Z domu…*, s. 1-15.
[63] Założyła go J. Szczawińska-Dawidowa, a wykładów słuchały tu m.in. M. Skłodowska-Curie i Stefania Sempołowska. W 1906 r. przekształcił się w Wyższe Kursy dla Kobiet, a po odzyskaniu niepodległości – w Wolną Wszechnicę Polską, http://ligakobietpolskich.pl/?page_id=146j (dostęp 15.01.2013).
[64] Założone w 1887 r. m.in. przez Kazimierę Bujwidową.
[65] Papież Leon XIII po raz pierwszy sformułował w niej naukę społeczną Kościoła; była odpowiedzią na rozwijające się ruchy socjalistyczne.
[66] B. Czajecka, *Z domu…*, s. 8.

W 1918 roku, co w Europie uznawane jest za osiągnięcie postępowe, kobiety otrzymały prawa wyborcze. Jak jednak gorzko zauważa Czajecka, „nie umiejącemu pisać i czytać mężczyźnie przysługiwały one już od 1897 roku, a wykształconej kobiecie nie!”[67].

Jednocześnie niezmiennie istotna w walce o zjednoczenie narodu pozostała rola matki-Polki, patriotki i obywatelki, której wizerunek zdążył już obrosnąć w legendę:

> Podczas debaty w sejmie pruskim 1904 r. jeden z posłów niemieckich stwierdził: „każdy Niemiec ożeniony z Polką stracony jest dla sprawy, bo i sam staje się Polakiem i jego dzieci stają się zabitymi Polakami”[68].

Publicyści nieśmiało sygnalizowali przeciążenie kobiety obowiązkami, która prócz utrzymania domu miała teraz jeszcze na głowie często pracę zawodową. Łaskawie przyznawano jej już jednak prawo do wykonywania tej pracy. Doktor Popiel prognozował nawet:

> W przyszłości, przy odpowiedniem uregulowaniu stosunków społecznych, zajmie [kobieta] odpowiednie swej wartości miejsce. Dla dorównania jednak, a raczej dla zrównoważenia swej pracy z męzką, kobieta powinna mieć możność rozwijania zdolności fizycznych i umysłowych przez odpowiednie wychowanie i kształcenie, od pierwszych chwil życia oparte na racyonalnych podstawach[69].

A pisał to w roku 1903, kiedy swoją pierwszą nagrodę Nobla odbierała Maria Skłodowska-Curie.

Początek XX wieku to ponowny rozkwit prasy kobiecej. Tym razem postrzegana już wielowymiarowo czytelniczka znajdowała w periodykach nie tylko porady z zakresu mody czy gospodarstwa domowego, ale też więcej aktualności, dobrej literatury i publicystykę[70].

Kobieta w pierwszych latach XX wieku nie była już więc tą samą, zależną od męża kobietą-kwiatem, którą była na początku stulecia. Nadal nie posiadała podmiotowości prawnej i honorowej, a jeśli mężczyzna był w rodzinie – nie zarządzała majątkiem i nie zajmowała się interesami. Nie we wszystkich już czynnościach wokół gospodarstwa domowego i rodziny potrzebowała męskiej kurateli: ojca, brata, męża czy starszego krewnego. Nadal jednak wypełniała szereg wynikających z wzorca obyczajowego

[67] B. Czajecka, *Z domu…*, s. 208.
[68] Tamże, 19-20.
[69] W. Popiel, *Kobieta…,* s. 86.
[70] K. Dormus, *Obraz świata…*, s. 29.

obowiązków, które stanowiły o jej ówczesnej ustalonej pozycji w społeczeństwie, szczególnie w odniesieniu do mężczyzn. W takiej kondycji, walczące już jednak o jej poprawę, zastała polskie kobiety I wojna światowa. W jej wyniku ostatnie majątki szlacheckie przestały istnieć i dalsze rodziny zostały osierocone przez mężczyzn, co wiązało się dla kobiet z koniecznością podjęcia na jeszcze szerszą skalę prac zarobkowych i wzięciu odpowiedzialności za całą rodzinę.

Po roku 1918 kobiece role i powinności obyczajowe kształtowane były poniekąd od nowa, tak jak cały układ stosunków społecznych, bo ciągłość ich rozwoju została przerwana wybuchem I wojny światowej, a po wojnie nie było już rzeczywistości ekonomiczno-społecznej, do której można by je odnieść.

Długie XIX stulecie kobieta zakończyła ze świeżo uzyskaną samodzielnością polityczną, względną samodzielnością finansową i honorową, zdobytymi głównie poprzez zmniejszenie liczby mężczyzn w wyniku powstań i wojny. Z mrocznych lat pierwszej wojny kobieta polska wyłoni się już zupełnie inna. To wtedy zaczyna się jej droga do pełni życia w każdej dziedzinie. Drogę tę prześledzimy na kartach kolejnych rozdziałów.

II Role społeczne kobiety i powinności grzecznościowe

1. Kobieta wykształcona

Wzorzec wykształcenia danej grupy społecznej w określonym czasie jest uwarunkowany licznymi czynnikami. Proces edukacji jako podstawowe narzędzie tzw. socjalizacji wtórnej musi uwzględniać m.in. przydatność nabywanej wiedzy w przyszłym życiu, przyszłe możliwości jej wykorzystywania oraz – co jest już stosunkowo nowoczesnym przekonaniem – indywidualne preferencje. Przez stulecia jednak ważniejsze niż indywidualne upodobania i predyspozycje były społeczne normy i oczekiwania. „Użyteczność" wykształcenia traktowana była w sposób względny, nie zawsze dawała możliwość poprawy sytuacji jednostki i była dla niej szansą rozwoju. Stanowiła za to przepustkę do uczestnictwa w życiu społecznym danej klasy. Odpowiednie wykształcenie pozwalało radzić sobie w sytuacjach typowych dla stylu życia danej grupy, odpowiednio wypełniać przypisane role społeczne oraz dostosować się do wymagań otoczenia.

Wymagania te (co częściowo sygnalizowałam już w poprzednim rozdziale) były specyficzne nie tylko wobec każdej z grup społecznych, ale także grup wiekowych i – oczywiście – płciowych. Z uwagi na tematykę pracy zajmę się tutaj kwestią edukacji kobiet z wyższych warstw społecznych w opisywanym okresie, to jest od początku XX wieku do czasów obecnych. Nie ograniczę się jednak do edukacji dziecięcej i wczesnomłodzieńczej. Jako zjawisko stosunkowo nowoczesne edukacja kobiet w opisywanym okresie była jeszcze w fazie kształtowania i ciekawe wyniki może dać obserwacja wydłużającego się okresu edukacji – od domowego nauczania kilkuletnich dziewcząt nieco ponad sto lat temu, poprzez młodzieńcze przyuczanie do zawodu w latach powojennych, aż po szerzoną obecnie w ramach Unii Europejskiej ideę *lifelong learning*.

Zanim jednak przejdę do analizy sytuacji edukacyjnej kobiet w badanym okresie, chciałabym przyjrzeć się (nieco szerzej niż miało to miejsce we *Wstępie*), jak wyglądało kształcenie dziewcząt i kobiet u schyłku XIX wieku, tuż przed odzyskaniem niepodległości i przed początkiem kształtowania się nowego, spójnego wzorca wykształcenia.

Warto pamiętać, że pod koniec XIX stulecia kobieta nie była w Polsce pełnoprawnym, samodzielnym obywatelem. Jej postrzeganie – jako dodatku do mężczyzny, jego ozdoby i pomocnika w życiu codziennym i towarzyskim – było zdeterminowane tradycyjnym

modelem wychowania i wykształcenia kobiet. Modelem mało praktycznym, kobieta z wyższych sfer bowiem nie pracowała, a do prac domowych i gospodarskich miała służbę. Edukacja dam była więc dość powierzchowna, bo też ograniczona była aktywność intelektualna kobiet. Jednocześnie proces ten był ściśle ukierunkowany, przygotowywał wyłącznie do jednego obowiązującego stylu życia, wiążącego kobietę ze sferą prywatną i domową, ze stosunkowo rzadkimi wystąpieniami w życiu towarzyskim.

Dziewczętom potrzebna była nie tyle wiedza, co raczej ogłada, umiejętność odnalezienia się w różnych sytuacjach i wobec różnych ludzi na poziomie godnym damy z towarzystwa. Uczono je dobrych manier, układności i posłuszeństwa. Kształcono na żony i towarzyszki życia mężczyzny, któremu mogłyby umilić czas. Niebagatelną rolę w tego typu edukacji odgrywała od wieków matka jako organizatorka życia domowego, w tym także wychowania dzieci (oczywiście nie osobiście; zatrudniała w tym celu bony, piastunki i guwernantki, a następnie nauczycieli, w zależności od wieku dzieci). Zadaniem matki było też przygotowanie córki do roli narzeczonej, żony i matki, ukształtowanie „statecznej panienki", która następnie będzie dobrą żoną i uroczą towarzyszką mężczyzny.

Uczyły się więc panny od najmłodszych lat gry na instrumentach, jazdy konnej, tańca, malarstwa, rysunku, kaligrafii, haftu artystycznego i układania bukietów. Nieco rzadziej sztuki aranżacji wnętrz i ogrodów, rzeźby lub koronczarstwa. Duży nacisk kładziono na języki obce (nie zawsze wykładane na najwyższym poziomie), znajomość kanonu lektur (często wybiórczą i powierzchowną) i umiejętność prowadzenia konwersacji (kurtuazyjnej, nie merytorycznej).

Wśród szlachty nadal żywy był model kształcenia kobiet popularny w poprzednich stuleciach. Panny z najlepszych domów wysyłano na dwory zamożnych krewnych lub znajomych, najchętniej z najwyższych kręgów arystokracji, dla nabrania ogłady. Często dziewczyna była włączana do fraucymeru krewnej hrabiny lub księżnej, gdzie nabywała przydatnych w towarzystwie umiejętności, obserwowała z bliska kurtuazję wyższych sfer i gdzie w końcu, po osiągnięciu odpowiedniego wieku, „kończyła nauki" – była wydawana za mąż za człowieka o odpowiedniej pozycji, po dworsku wyposażana.

Koniec XIX wieku to jednak okres stopniowego schyłku życia dworsko-salonowego. Przepych życia najbogatszych warstw społecznych powoli przygasał, tracił swój uprzedni rozmach. Obyczaje i życie towarzyskie również straciły nieco swego „barokowego" wyrafinowania, a te subtelne zmiany widoczne były niemal we wszystkich dziedzinach życia.

Większość więc panieńskich lekcji odbywała się już na początku ubiegłego wieku stacjonarnie, w domu, bo też dobrze wychowaną pannę niechętnie wypuszczano z domu „w świat”, nawet pod opieką. Dlatego – przeciwnie niż w przypadku chłopców, których ważnym elementem kształcenia były podróże i lekcje poza domem – dla córek z dobrych domów zatrudniano zwykle domowych nauczycieli, metrów, bony lub *mademoiselles*. Mieli oni za zadanie przygotować panienkę do wprowadzenia w towarzystwo, a wymiar ich pracy obejmował nierzadko wiele godzin, zdarzało się też, że byli rezydentami domu.

W opozycji do tego tradycyjnego modelu wychowania i edukacji panien Klementyna z Tańskich Hoffmanowa sformułowała już w roku 1819 „nowoczesny” program kształcenia kobiet, w jej mniemaniu dopasowany do ówczesnych potrzeb i realiów. Wyrażała w nim m.in. obawę przed „uczonością” dziewcząt[1]. Mimo że przez pozytywistów program Hoffmanowej został bezlitośnie skrytykowany, przyjmuje się go za pierwszy impuls do zajęcia się sprawą kobiecego wykształcenia[2].

Już w XIX-wiecznej Polsce istniały poza typowymi lekcjami domowymi zaczątki instytucjonalnego szkolnictwa żeńskiego w postaci szkół prywatnych i pensji, jednak – jak pisze Adam Winiarz – był to nie tyle system, co „sieć lepiej lub gorzej zorganizowanych placówek o różnym poziomie dydaktycznym”[3]. Było ich nie tylko niewiele[4], ale też funkcjonowały według różnych systemów; były wśród nich dwu-, trzy-, cztero- i sześcioklasowe placówki, a poziom i charakter kształcenia zależał od poglądów i wykształcenia właścicielki[5]. Mimo tych niedostatków

> Przyciągała do nich w głównej mierze patriotyczna atmosfera, którą stwarzali nauczyciele Polacy, niejednokrotnie później wybitni uczeni, jak m.in. Bronisław Chlebowski, Piotr Chmielowski, Tadeusz Korzon[6].

Sprawę ujednolicenia systemu edukacji dziewcząt dodatkowo komplikował fakt, że podczas zaborów duża część ukierunkowanego patriotycznie systemu kształcenia przybierała formy

[1] K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiątka... po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Warszawa 1819, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=12946&from=pubstats (dostęp 2.11.2012).
[2] K. Mrozowska, *Kobiety polskie w nauce i oświacie*, s. 236-267, w: *Kobiety polskie*, red. E. Konecka, Warszawa 1986, s. 241.
[3] A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807-1905)*, s. 2-18, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, tom II, cz. 2, Warszawa 1995, s. 14.
[4] Por. tamże, s. 11. Instytut Aleksandryjsko-Maryjski Wychowania Panien w Warszawie (utworzony już w 1825 r., tzw. Instytut Guwernantek, pierwsza szkoła zawodowa przygotowująca kobiety do pracy w oświacie), utworzony z połączenia Instytutu Aleksandryjskiego w Puławach i Pensji Żeńskiej Rządowej w Warszawie oraz Szkoły Wyższej Żeńskiej Rządowej w Warszawie. Instytut był zakładem 6-klasowym z dodatkową klasą pedagogiczną, której celem było kształcenie guwernantek. W programie nauczania położono nacisk na wychowanie religijno-moralne oraz na języki: francuski i niemiecki. W 1862 w obu wspomnianych placówkach kształciło się 495 dziewcząt.
[5] Wyłącznie kobieta, i to niezamężna, mogła być właścicielką pensji. W późniejszym okresie również wdowa, koniecznie bezdzietna.
[6] A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie*…, s. 13.

nielegalne i półlegalne. Dostęp do niego i jego poziom różniły się znacząco w każdym z zaborów, wszędzie jednak kobiety brały znaczący udział w jego tworzeniu.

W Królestwie Polskim dzięki inicjatywie Zofii Szczawińskiej przekształcono tajne komplety samokształcenia dla kobiet w jednolite struktury, tworząc w 1886 roku warszawski Uniwersytet Latający, nieformalną szkołę wyższą z ustalonym systemem nauczania, który po odzyskaniu niepodległości zostanie przekształcony w Wolną Wszechnicę Polską[7].

Na terenie zaboru rosyjskiego również kobiety inicjowały konspiracyjne nauczanie historii i literatury polskiej, socjologii i propedeutyki filozofii. Były to przedmioty zakazane przez carskie władze szkolne[8].

Najkorzystniejsze warunki do rozwoju oświaty miała Galicja. Dzięki liczącym się ośrodkom naukowym (uniwersytety w Krakowie i Lwowie, Akademia Umiejętności w Krakowie, Politechnika we Lwowie, Szkoła Rolnicza w Dublanach) oraz liberalnej polityce zaborcy utrzymywano tu kontakty intelektualne z europejskimi ośrodkami akademickimi. Sprzyjało to także postępowemu podejściu do edukacji wyższej kobiet[9].

Jednocześnie zdobyte tą drogą wykształcenie, choć wartościowe, nie dawało kobiecie żadnych uprawnień, ponieważ na uniwersytety i tak nie miała ona wstępu. Po zamążpójściu „edukacja" kobiety z wyższych sfer ograniczała się najczęściej do czytania modnych powieści oraz nielicznych czasopism przeznaczonych dla kobiet („Bluszcz", „Kobieta w Świecie i w Domu", a nieco później „Życie kobiece" i „Kobieta Współczesna"), notabene również drukujących w dużej mierze powieści sentymentalne i poezję, co pozostawało w zgodzie z „ozdobnym" przeznaczeniem kobiety. Czytanie było powinnością ówczesnej kobiety, bo jak pisała Eliza Orzeszkowa:

> Szczęśliwszym zapewne może być mężczyzna, którego przy powrocie do domu spotyka żona z książką w ręku niż taki, dla którego odrywa się ona od rozważania wdzięków swych w zwierciadle[10].

Małgorzata Fuszara zauważa, że argument umilenia czasu mężowi zdecydowanie przeważał nad ewentualnymi korzyściami z kształcenia się kobiety dla jej własnej satysfakcji albo dla dobra społeczeństwa. W artykule *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji* pisze o walce XIX-wiecznych kobiet o dostęp do studiów wyższych, zarezerwowanych dotąd wyłącznie dla mężczyzn[11].

[7] K. Mrozowska, *Kobiety polskie*…, s. 257.
[8] Tamże, s. 256-257.
[9] Tamże, s. 259.
[10] E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach,* Lwów 1873, s. 154.
[11] W argumentacji na ten temat autorka przytacza także dawniejsze głosy w tej sprawie; cofa się aż do XVI w.

Za datę uzyskania przez Polki prawa uczestnictwa w wykładach uznaje się rok 1894[12], kiedy to na mocy przepisów o prawie do hospitacji pierwsze trzy kobiety uzyskały indywidualne zgody Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego na uczęszczanie na wykłady, choć bez prawa do składania egzaminów i uzyskiwania dyplomów[13]. Znamy imiona i nazwiska tych trzech pierwszych kobiet: Stanisława Dowgiałło, Janina Kosmowska i Jadwiga Sikorska. Szczególnie to ostatnie nazwisko zostanie nieraz jeszcze przywołane w niniejszym rozdziale.

Od chwili udostępnienia studiów wyższych kobietom ich liczba sukcesywnie rosła. Na Uniwersytecie Warszawskim w 1915 roku kobiety stanowiły 9% słuchaczy, trzy lata później już 20%, a w latach 1932/33 – 41%. M. Fuszara podkreśla duże dysproporcje w zainteresowaniach naukowych kobiet: najwięcej ich studiowało w początkowych latach XX wieku na wydziale filozoficznym, gdzie stanowiły 2/3 studentów, zaledwie kilka procent było ich wśród studentów wydziału lekarskiego, a na wydziale prawa stanowiły odsetek znikomy – początkowo 3,6%. Były też wydziały, na przykład teologiczny, gdzie kobiety nie studiowały do II wojny światowej[14].

W takiej kondycji zastał edukację kobiet i dziewcząt wiek XX. Aby przywołać pełniejszy obraz sytuacji niż powyższe, pobieżnie nakreślone tło historyczne, musimy się cofnąć z wyżyn edukacji akademickiej do edukacji wczesnodziecięcej. Różnice w kształceniu dziewcząt i chłopców były na początku ubiegłego stulecia bardzo wyraźne, ale otwierały się już w tym czasie nowe możliwości dla dziewcząt. Drobne świadectwo wyborów, przed jakimi stali wówczas rodzice córek, znajdziemy w ówczesnych podręcznikach dobrego wychowania. Mieczysław Rościszewski pisał o najlepszym prezencie, jaki mogły sprawić dzieci rodzicom wynikami w nauce:

> (…) jeżeli syn lub córka, kształcący się w szkołach, postarają się ucieszyć ojca lub matkę w dniu ich imienin dobrymi stopniami i postępem w nauce, to dla prawdziwie kochających rodziców będzie to podarek najmilszy. Nie mniej zadowolenia sprawi córka swej matce, jeżeli zagra jej niespodzianie ulubioną jej melodję, której się nauczy w sekrecie przed nią i t. p.[15]

---

[12] Jako pierwszy na świecie przyjął studentki Oberlin College w USA, w roku 1837, ale w zamian za pranie, cerowanie, sprzątanie i podawanie do stołu studiującym mężczyznom, http://new.oberlin.edu/inauguration/history.dot (dostęp 10.09.2013).

[13] M. Fuszara, *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji. Wypisy z historii i kilka uwag na temat współczesności*, http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=01&article=05 (dostęp 10.09.2013). Regularnie zaczęto przyjmować studentki na UJ od 1897 r.; od początku przyjmował kobiety UW, który działał od 1915 r. Historię pierwszych studentek zob. również na http://historia_kobiet.w.interia.pl/teksty/filo-uj.htm (dostęp 5.08.2013).

[14] Tamże.

[15] M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych,* Warszawa 1920, s. 121-122.

Wychowanie domowe nadal było najpopularniejszą formą kształcenia dziewcząt, coraz częściej jednak, szczególnie w dużych miastach (jeszcze częściej po I wojnie światowej), dziewczęta posyłano do tak zwanych pensji dla panien z dobrego domu. Niejaka Maria Czaplicka, jedna z czytelniczek „Bluszczu", pisała w *Liście z Anglii* z roku 1914:

> Otóż jestem Warszawianką, dzieciństwo, pensya, wszystko jak w życiu przeciętnej Warszawianki. (…) zdałam gimnazjalną maturę w Rosyi, później wróciłam do Warszawy na nauczycielkę pensyjną, równocześnie zostałam studentką Towarzystwa Kursów Naukowych[16].

Jak widać, dla dobrze urodzonych panien coraz więcej było w owym czasie możliwości kształcenia. Wspomniane pensje były stałym elementem krajobrazu przedwojennej Warszawy, nieraz pojawiającym się w pamiętnikach i wspomnieniach z tamtych lat:

> Pamiętam te długie węże pensjonarek /tych na internacie/ jak po zakończeniu lekcji, a przed obiadem pod czujną opieką klasowej damy szły parami na spacer. Każda pensja miała inny kolor sukienek, bądź kroju fartuszków, po których je się rozróżniało. Szły wesoło gwarząc i rzucając ciekawe spojrzenia na kipiące życiem ulice[17].

Mimo że istniały już wówczas pierwsze ogólnokształcące szkoły dla dziewcząt, rodzice wybierali szkoły przygotowujące nadal bardziej do życia w systemie przedwojennym, wolnym od pracy rąk i wysiłku, niż do „prawdziwego" życia:

> Rodzice nadal rzadko posyłali córki do szkół średnich, a jeżeli już decydowali się na naukę córek wychodzącą poza kształcenie domowe to dążyli do zdobycia przez nie ogłady i umiejętności, które mogłyby się przydać w domu[18].

Redaktorka portalu mapakultury.pl, pod pretekstem poszukiwań historycznego odpowiednika pensji dla panien opisanej przez Bolesława Prusa w *Emancypantkach*, stworzyła nawet swoisty ranking przedwojennych pensji żeńskich w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku:

> Pierwsze miejsce, jakie weźmiemy pod uwagę, to słynąca z patriotyzmu i nieposzlakowanej opinii pensja panny Jadwigi Sikorskiej, córki redaktora Sikorskiego. (…) Druga z kolei to pensja panny Czarnockiej, mniej popularna i nie tak świetna. (…) Trzecia – pensja panny Rudzkiej. Znana z tego,

---

[16] M. Czaplicka, *List z Anglii*, „Bluszcz" 1914 nr 1, s. 11.
[17] K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880–1900*, Warszawa 1967, kronikatalikowskich.pl (dostęp 10.09.2013).
[18] K. Czajkowska-Sierakowska, *Wzorce roli społecznej kobiet, propagowane przez Związek Równouprawnienia Kobiet w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, s. 177-182, w: *Kobieta i edukacja…*, s. 180.

że jej uczennice zapełniały ulice Warszawy na ciemno fioletowo. Takie bowiem noszono tam mundurki. (…) Czwarte interesujące nas miejsce mieściło się przy ulicy Miodowej, to pensja panny Leokadii Kosmowskiej. Piąte – przy Marszałkowskiej, gdzie zawiadywała Zuzanna Morawska, wreszcie szóste to pozytywistyczna z ducha pensja panny Krzywobłockiej[19].

Spośród wspomnianych pensji najsłynniejszą był zakład panny Jadwigi Sikorskiej – tej samej, której nazwisko pojawiło się już w gronie pierwszych studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pensja ta (początkowo czteroklasowa) działała przy ul. Marszałkowskiej 153 (róg Marszałkowskiej i Królewskiej) od 3 września 1874 r.; w pierwszym roku przyjęto do niej 64 dziewcząt; w sumie do czasów międzywojennych uczyło się w niej 3000 uczennic[20].

Stefania Podhorska-Okołów wspominała ją później w „Bluszczu":

(…) to gniazdo, z którego co roku wyfruwało w świat stado „sikorek", aby skrzydeł swych wypróbować w wichrze samodzielnego lotu i siać wokół siebie złoty puch prostych uczciwych, niezastąpionych prawd, w które tam, na pensji, porosły[21].

Wspomnienia S. Podhorskiej-Okołów[22] dotyczyły również pensyjnej codzienności. Wychowanka pensji odnotowuje na przykład, że ówczesnym konserwatywnym zwyczajom, nakazującymi młodym pannom ograniczony kontakt ze światem, podporządkowano między innymi lekcje rysunku. „Mianowicie rysowano z gipsów, bo o rysowaniu z natury mowy wtedy być nie mogło"[23]. Wspomnienia te komentował Wacław Wieszczycki, redaktor portalu kronikatalikowskich.pl:



Wychowanki pensji Jadwigi Sikorskiej, lata przedwojenne

(…) dotyczyły widocznie wcześniejszego okresu, bo za mojej pamięci w latach 1908-1911 w bramie pensji p. Sikorskiej stał barczysty dziadyga z długą, siwą brodą. (…) Tego to właśnie „dziadka" p. Sikorska pozwoliła p. Stankiewiczównie wprowadzić na lekcję rysunków, jako żywego modela.

[19] M. Konarzewska, *Która z nich to pensja pani Latter?*, mapakultury.pl (dostęp 26.08.2013).
[20] Zdjęcie pochodzi ze strony http://www.xlowa.w.x.pl/index.php?s=history (dostęp 15.09.2013).
[21] S. Podhorska-Okołów, *Ś.P. Jadwiga Sikorska. Sylwetka pośmiertna*, „Bluszcz" 1928 nr 1, s. 5.
[22] Tejże, *Warszawa mego dzieciństwa*, Warszawa 1955.
[23] Cyt. za: http://kronikatalikowskich.com/pl/31 (dostęp 10.09.2013).

Widziałem te rysunki. Biedne adeptki umiejętności plastycznych musiały go rysować ze wszystkich stron, aż do znudzenia[24].

W ówczesnej prasie i w literaturze znajdujemy wiele wzmianek świadczących o renomie pensji J. Sikorskiej. Utrzymywała ona wysoki, jak na szkolnictwo żeńskie w tym okresie, poziom nauczania. Właścicielka pensji zatrudniała późniejszych profesorów wyższych uczelni, wśród nich m.in.: historyka Bronisława Chlebowskiego, historyka literatury Piotra Chmielowskiego, fizyka Stanisława Kalinowskiego oraz chemika Ludwika Szperla, późniejszego rektora Politechniki Warszawskiej[25].

Pensja cieszyła się też opinią znanego ośrodka polskości. Kształciła panny na wzorowe żony i obywatelki. Mimo prześladowań i wbrew zakazom władz zaborczych wykładano tu nauki społeczne, przyrodnicze, historię, geografię i literaturę polską. Zapraszano wybitnych prelegentów, organizowano kursy artystyczne, plenerowe wycieczki i codzienne spacery. Uczennice śpiewały w chórze i redagowały pensyjną gazetkę „Nowy Dzwonek"[26].

Jednak nawet wybitny poziom kształcenia na pensji J. Sikorskiej nie otwierał młodym pannom sprzed ponad wieku drzwi do „prawdziwego" wykształcenia.

Dziewczęta mające ambicje studiowania musiały realizować je poza granicami kraju, niejednokrotnie udowadniając swoimi dokonaniami, jak wielką stratą był ich wyjazd dla krajowej nauki. Najsłynniejszym tego przykładem jest oczywiście Maria Skłodowska-Curie, która na pensję J. Sikorskiej wstąpiła w 1877 roku. Po jej ukończeniu podjęła studia na uniwersytecie w Sorbonie, gdzie później, jako pierwsza kobieta, objęła katedrę fizyki. W 1903 roku, również jako pierwsza kobieta – tym razem na świecie – M. Skłodowska-Curie odebrała naukową nagrodę Nobla (w dziedzinie fizyki); a osiem lat później drugą, w dziedzinie chemii, co czyni ją do dziś jedyną dwukrotną noblistką w historii[27].

Również wspomniana już wcześniej M. Czaplicka, w swoim *Liście z Anglii,* opisuje możliwości, jakie stwarzały kobietom w przedwojennym świecie zachodnie uczelnie. Polskie społeczeństwo nie tylko nie stwarzało takich szans ambitnym dziewczętom, ale też nie doceniało ich pracy i naukowych osiągnięć:

Czyż wśród tej niesłychanej i niewiarygodnej obojętności dla prawdziwej pracy polskiej na obczyźnie, może się u nas dobić uznania młoda dziewczyna „studentka", „emancypantka", „jakaś uczona z zakresu antropologii", chociażby zaproszono ją do wygłoszenia referatu w British Association, chociażby

[24] *Sikorska*, www.kronikatalikowskich.pl (dostęp 10.09.2013).
[25] Tamże.
[26] *Historia szkoły*, http://www.xlowaw.x.pl/index.php?s=news....
[27] M. Fuszara, *Kobiety wobec*...

została członkinią Royal Antropological Institute, chociażby nawet starożytny uniwersytet w Oxfordzie powierzył jej trudną ekspedycję naukową w krainy nieznanych syberyjskich plemion[28].

Ambitne panny nie były zresztą w owym czasie zjawiskiem rzadkim. M. Fuszara opisuje jeszcze jeden wypadek, mniej znany niż losy M. Skłodowskiej-Curie, ale również imponujący: Józefa Joteyko skończyła studia przyrodnicze w Genewie i medyczne w Paryżu. Wykładała w College de France (1916 r.) jako pierwsza kobieta i druga, po Adamie Mickiewiczu, obywatelka Polski. W trakcie swojej kariery naukowej pięciokrotnie była laureatką paryskiej Akademii Nauk, była też autorką ponad dwustu prac naukowych. Po powrocie do Polski odmówiono jej objęcia katedry psychologii doświadczalnej na Uniwersytecie Warszawskim, wykładała więc w Państwowym Instytucie Pedagogicznym, a następnie w Wolnej Wszechnicy Polskiej, jednej z niewielu – jak twierdzi M. Fuszara – placówek przyjaznych kobietom naukowcom. Większość z nich, aż do okresu międzywojennego, mimo uzyskania habilitacji uczyła w szkołach średnich[29].

Kamilla Mrozowska pisze o wyjazdach młodych Polek na studia zagraniczne:

Umożliwienie kobietom studiów uniwersyteckich w krajach zachodnich sprawiło, że wiele Polek znalazło się w Paryżu, Genewie, Zurichu, Brukseli. (…) Wyjazdy na studia nie były sprawą łatwą. Poza pokonaniem trudności paszportowych wymagały one środków finansowych, których nie zawsze starczało. Droga, jaką do studiów przebyła Maria Skłodowska, była dość typowa dla znacznej liczby polskich studentek na Zachodzie. Rozpoczynały w kraju od uzyskania „patentu" nauczycielki, po czym jako wychowawczynie, damy klasowe, guwernantki gromadziły fundusze, ciułając grosz do grosza, by uskładać niezbędną sumę, później niejednokrotnie musiały przerywać studia, by wrócić do kraju, znowu podejmować różne prace i z uskładanymi pieniędzmi ponownie wyruszyć po wiedzę[30].

Zdecydowanie bardziej popularną i szerzej niż wyższe wykształcenie akceptowaną nowinką w żeńskim systemie kształcenia w przedwojennej Polsce były szkoły przygotowujące do zawodu. W jednym tylko numerze „Bluszczu"[31] tuż przed wojną znajdziemy aż trzy reklamy szkół i kursów dla panien (s. 15: „Specyalna Szkoła Kroju K. Głodzińskiego"; s. 13: „M-me Mercère egzystująca lat 25. Kursy krawieczyzny i bielizny z prawami rządowemi (…) Dla zamiejscowych kursy przez korespondencyę"; s. 16: „Wykład Stenografii Polskiej (dla szkół i samouków) F.K. Ożarowski)" oraz ogłoszenie Biura Nauczycielskiego Anders polecającego „nauczycieli, nauczycielki, freblanki [daw. wychowawczyni w przedszkolu

[28] M. Czaplicka, *List z Anglii…*, s. 11.
[29] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[30] K. Mrozowska, *Kobiety polskie…*, s. 250-251.
[31] „Bluszcz" 1914 nr 1.

prowadzonym metodą freblowską[32]], bony i cudzoziemki". Szkoły zawodowe kształcące w pierwszych zawodach wykonywanych przez kobiety były właściwie jedyną możliwością kontynuacji (po kursach podstawowych) kształcenia dorosłych kobiet (i starszych panien) w kraju.

Dla większości jednak dam z dobrego towarzystwa najlepiej widzianą i nieszkodliwą formą „kształcenia ustawicznego" były kobiece czasopisma i poradniki. Stąd licznie drukowane w periodykach powieści (Marii Heleny Szpyrkówny, Wandy Miłaszewskiej, Ewy Szelburg), poezja (jeden z numerów „Bluszczu" zapowiada nawet „szkice teozoficzne najznakomitszych autorów"), recenzje sztuk teatralnych, opisy wystaw (np. w Zachęcie) i wydarzeń towarzyskich, ale także rubryki poświęcone poradom domowym i towarzyskim, „kursy" różnego typu rękodzieła, niezbędnego pani domu z wyższych sfer.

We wspomnianym już podręczniku M. Rościszewskiego znajdziemy liczne rady kierowane do kobiet, tyleż w kwestii wyglądu:

> Ubranie mężatki powinno zawsze iść w parze z jej stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie, i ze stopniem zamożności; powinna unikać w ubraniu barw krzyczących, nie pstrzyć się koronkami i wstążkami, ażeby nie być podobną do wdowy, nie nosić za dużo klejnotów i t. p. Prostota i smak bynajmniej nie wyłączają wytworności stroju; kobieta powinna także zmieniać toaletę, zależnie od okoliczności: na wieczory powinna się ubierać wytworniej, a na bale z większą elegancją[33].

Co obycia i właściwego dla damy znalezienia się w towarzystwie:

> W czasie przedstawienia trzeba zachować głębokie milczenie, ażeby nikomu nie przeszkadzać; wolno jedynie pocichutku zwracać sąsiadowi uwagę, dotyczącą sztuki lub gry artystów[34].

Z upodobaniem autor przybierał ton mentora we fragmentach swego poradnika kierowanych bezpośrednio do kobiet. Z dzisiejszego punktu widzenia Rościszewski był bardzo konserwatywny w swych poglądach. Przyznawał sobie prawo do wszechstronnego nauczania, począwszy od sposobu trzymania sztućców, poprzez zachowanie w miejscach publicznych, relacje rodzinne, aż po dobór odcieni sukien do koloru karnacji. Mentorski ton szczególnie widoczny był jednak we fragmentach poświęconych stricte dobrym manierom:

[32] Definicję podaję za: http://sjp.pwn.pl/sjp/freblanka;2558563.html (dostęp 14.02.2014).
[33] M. Rościszewski, *Dobry ton*…, s. 38-39.
[34] Tamże, s. 152.

Kobieta zamężna, a tem bardziej panna, nie powinna pierwsza zatrzymywać się przy spotkaniu ze znajomym mężczyzną, o ile ten nie jest starym lub blizkim krewnym; jeżeli zaś dama pragnie powiedzieć kilka słów spotkanemu dygnitarzowi, to może stanąć pierwsza i przemówić doń, ale winna go za to prosić o przebaczenie[35].

Już w 1906 roku powstał Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich, powołany do życia przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit, Józefę Bojanowską, Felicję Czarnecką, Józefę Gebethner i Helenę Weychert:

Żądano bezpłatnego powszechnego nauczania, szkół koedukacyjnych, możliwości zdobywania równego wykształcenia z mężczyznami. Zapowiadano walkę z podwójną moralnością, alkoholizmem[36].

Na sytuację kobiet, także w zakresie edukacji, wpłynęła znacząco I wojna światowa. Po jej zakończeniu kobiety polskie po raz pierwszy w historii stały się pełnoprawnymi obywatelkami. Przede wszystkim uzyskały prawa wyborcze, a wraz z nimi również społeczną tolerancję dla ambicji edukacyjnych i zdobywania wiedzy. Miała na to wpływ oczywiście również zmiana wzorca kobiecego wykształcenia, przesunięcie akcentu z celów artystyczno-towarzyskich na typowo utylitarne aspekty kobiecych umiejętności.

Powojenne zubożenie nawet najwyższych klas społeczeństwa i skupienie na odbudowie podstawowych dziedzin egzystencji przyczyniły się do dalszego upadku dotychczasowych wzorców towarzyskich w postaci ceremonialnego życia salonowego. Konwersacje, wizyty i „bywanie" w towarzystwie zeszły na dalszy plan, tym bardziej że skromniejsze były też możliwości. W czasach międzywojennych zmieniły się warunki ekonomiczne i obyczajowe, również prowadzenia życia towarzyskiego, czego świadectwa znajdziemy m.in. w ówczesnych podręcznikach dobrego wychowania. Wprawdzie „przedwojenny" M. Rościszewski nadal wskazywał na konieczność kształcenia się kobiet w celach wyłącznie towarzyskich:

Odczytujcie nowe książki; zaznajamiajcie się z modnymi autorami i z muzyką itp., a nigdy nie zabraknie wam tematu do rozmowy salonowej[37].

[35] M. Rościszewski, *Dobry ton…*, s. 66.
[36] K. Czajkowska-Sierakowska, *Wzorce roli społecznej kobiet…*, s. 177.
[37] M. Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie. Podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Lwów-Poznań 1921, s. 61.

Jednak młodsze autorki, piszące już w okresie międzywojennym, podkreślały wielkie zmiany, jakie się w tej sferze życia wyższych klas społeczeństwa dokonały. Irena Stypianka pisała, że „życie towarzyskie nie rozwija się już dziś tak jak dawniej. Przeniosło się nawet do pewnego stopnia na grunt kawiarniany, bo jest to tańsze i niema ambarasu w domu”[38]. Konstancja Hojnacka dawała zaś do zrozumienia, jak nisko upadło życie towarzyskie w hierarchii ważności powojennej socjety:

> (...) Wśród kobiet marnujących tak nieproduktywnie czas [w kawiarniach] znajdzie się także garstka takich, które nie mogą sobie pozwolić na przyjemność przyjmowania we własnym domu[39].

Wobec takiej odmiany umiejętności dotąd niezbędne u kobiet z dobrych domów stały się po wojnie nie tylko niedoceniane, ale nawet zaczynały stanowić przeszkodę dla młodej, ambitnej panny. W połowie dwudziestolecia międzywojennego modne do niedawna i niezbędne ozdobne wykształcenie było już otwarcie wyśmiewane:

> Trzeba jednak pamiętać, że zaciekłe czytanie romansów bynajmniej nie dowodzi zdolności do badań literackich, a wyprawy po motyle i nabijanie ich na szpilki – namiętności do przyrodoznawstwa. Powtarzam, że tego rodzaju zamiłowania umykają wszelkim kategorjom i dadzą się określić tylko z pewną, stosunkowo niewielką, dokładnością[40].

Tuż po wojnie zaistniała realna potrzeba posiadania wykształcenia nie „ozdobnego”, pozwalającego umilić czas sobie i innym, ale praktycznego – umożliwiającego podjęcie pracy na rzecz ojczyzny i społeczeństwa, pomagającego radzić sobie w trudnych powojennych warunkach gospodarczych i coraz częściej pozwalającego podjąć pracę zawodową. W ówczesnej prasie kobiecej i społeczno-obyczajowej można znaleźć zarówno głosy pochwalające tradycyjne wychowanie i edukację dziewcząt, jak i artykuły zachęcające do zdobywania wykształcenia. Nie wszystkie bowiem panny ochoczo poświęcały się edukacji. Współczesna czytelniczka „Gazety Stołecznej” wspomina:

> Mama kończyła w Kaliszu gimnazjum im. Anny Jagiellonki (matura 1938). Opowiadała o cierpieniach koleżanek, które gdyby nie musiały, nie przystępowałyby do egzaminu. Niestety, musiały, bo były narzeczonymi oficerów. A panna, by wyjść za mąż za oficera, musiała mieć posag i maturę[41].

---

[38] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości. Zasady i formy dobrego wychowania*, Poznań [1938], s. 111.
[39] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski. Współżycie z ludźmi*, Łódź [b.r.], na podst. edycji A. Krzyckiego, Żnin 1939, s. 133.
[40] Z. Miszewska, *Wykształcenie zawodowe kobiet*, „Bluszcz” 1928 nr 23, s. 17-18.
[41] J. S. Majewski, *Panny w gorsecie konwenansu*, „Gazeta Stołeczna”, 1.06.2012.

Redakcje, na przykład „Steru", piętnowały niepraktyczne wychowanie dziewcząt, rodzicom zarzucały „otumanianie i ogłupianie młodych dusz", a samym zainteresowanym starały się wskazać drogę do zdobywania zawodu, samodzielności myślenia i do samokształcenia się. Walczono też o prawo dostępu do edukacji kobiet z różnych warstw społecznych[42].

Teoretycznie przygotowania do tej powojennej pracy u podstaw, do ujednolicenia systemu szkolnictwa, podjęło jeszcze w trakcie wojny wiele pensji żeńskich. Jak pisze Józef Miąso:

> (…) wiele pensji żeńskich uległo przekształceniu w szkoły siedmio- i ośmioklasowe, poszerzając zarazem program nauczania o język łaciński oraz ujednolicając program matematyki i fizyki z programami gimnazjów męskich, by w ten sposób przygotować młodzież do egzaminów maturalnych, składanych przed specjalnymi komisjami. Otwarcie dla kobiet dostępu do studiów w Uniwersytecie Warszawskim było niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn wzrostu atrakcyjności szkoły, umożliwiającej uzyskanie świadectwa dojrzałości[43].

Autor uznaje też, że w opisywanym okresie „po raz pierwszy w dziejach polskiej oświaty średnia szkoła żeńska uzyskała oficjalne równouprawnienie"[44]. Jednocześnie poszerzał się zakres swobody uczennic pensji, w organizacji szkół uwzględniono wychowanie fizyczne, higienę i opiekę lekarską, a pensjonarki zaczęły współtworzyć samorząd uczniowski i zdobywać prawo do tworzenia różnorodnych kół zainteresowań[45].

W praktyce jednak jeszcze w roku 1928 redaktor „Bluszczu" pisał:

> Gimnazjum żeńskie nie posiada własnego programu i własnych metod wychowania, dostosowanych do właściwości psychicznych młodzieży żeńskiej. Żyjąc programem zapożyczonym ze szkoły męskiej, ustawicznej dążności do utrzymywania się w prawach narówni ze szkołami męskiemi – musiało stracić z oczu swój zasadniczy cel i kierunek. To też, kiedy szkoła męska (gimnazjum ogólnokształcące) musiała poddać rewizji swoje programy z powodu reorganizacji w dziedzinie pracy i wytwórczości, oraz postępującej stale specjalizacji – gimnazjum żeńskie, oparte o tę szkołę męską, jeszcze bardziej musiało odczuć to ogólne załamanie wytycznych linji nauczania i wychowania[46].

Jak zauważa jednak K. Czajkowska-Sierakowska:

[42] K. Czajkowska-Sierakowska, *Wzorce roli społecznej kobiet…*, s. 179.
[43] J. Miąso, *Kształcenie dziewcząt w Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 49-59, w: *Kobieta i edukacja…*, s. 51.
[44] Tamże, s. 50.
[45] Tamże, s. 52.
[46] J. Mazur, *Problemat szkolnictwa żeńskiego*, „Bluszcz" 1928 nr 20, s. 2-4.

> (…) kwestie równania praw kobiet i mężczyzn do oświaty i wykształcenia, które w drugiej połowie XIX w. stawiano na pierwszym miejscu, następnie – po pierwszych zdobyczach odsunięto na dalszy plan[47].

W praktyce kobiety w dziedzinie edukacji natrafiały nadal na poważne problemy, poczynając już od najniższych szczebli wykształcenia. Najpilniejszą i żmudnie rozwiązywaną kwestią wykształcenia w niepodległej Polsce stało się wyrównanie szans edukacyjnych. Wprawdzie dekret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 7 lutego 1919 r. ustanawiał obowiązkową naukę w szkole podstawowej dla wszystkich dzieci w wieku od lat 7 do 14 włącznie (co potwierdzały zapisy w Konstytucji z 1921 r.), a rozwijała i ujednolicała zasady systemu szkolnictwa reforma jędrzejewiczowska z 1932[48].

Z uwagi jednak na ich stopniowe wprowadzanie żaden z tych aktów prawnych nie został w pełni wcielony w życie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Na dodatek skupiały się one głównie na uporządkowaniu niejednorodnych standardów i różnic w kwestiach edukacyjnych pozostałych po latach zaborów na terenach poszczególnych regionów Polski, nie zaś na wyrównywaniu różnic w edukacji obu płci[49]:

> Po tym, jak dziewczynki w 14. roku życia kończyły bezpłatną i obowiązkową szkołę powszechną, napotykały trudności w kontynuowaniu edukacji na szczeblach średnim i wyższym. Córki zamożnych rodziców były posyłane do drogich szkół prywatnych, jednak niewiele osób mogło sobie na to pozwolić[50].

Zresztą nawet pensji dla panien było w ówczesnej Polsce zdecydowanie zbyt mało. W roku 1918 w Warszawie funkcjonowało 81 szkół żeńskich, ale nie było wśród nich żadnej państwowej. Pierwszą państwową była wspomniana już pensja J. Sikorskiej (od tej pory gimnazjum im. Królowej Jadwigi), którą upaństwowiono we wrześniu 1918 r.:

> Złożone przez nią w darze Państwu polskiemu gimnazjum imienia Królowej Jadwigi, którego honorową przełożoną pozostała niemal do ostatnich miesięcy życia, rozwija się w myśl jej ideałów i założeń, jako nieoceniona spuścizna pracowitego żywota. I oto jesteśmy świadkami wzruszającego momentu.

[47] K. Czajkowska-Sierakowska, *Wzorce roli społecznej kobiet…*, s. 178-179.
[48] Jej nazwa pochodzi od nazwiska autora, Janusza Jędrzejewicza, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Reforma była reakcją na złożony w 1928 roku memoriał o stanie szkolnictwa żeńskiego, sporządzony przez dr Helenę Waniczek, wiceprzewodniczącą Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, http://wolnapolska.pl/index.php/item/11-marca-1932.html (dostęp 8.01.2014).
[49] *Obowiązek szkolny*, http://szkolnictwo.pl/szukaj,Obowi%C4%85zek_szkolny (dostęp 22.12.2013).
[50] *Kształcenie nauczycieli w Polsce*, https://sites.google.com/site/ksztalcenienauczycieli/organizacja-ksztalcenia-nauczycieli/lata-1918-1939 (dostęp 30.10.2013).

Osiemdziesięcioletnia staruszka wycofuje się z pełnienia obowiązków codziennych dopiero w przekonaniu, że brak sił nie pozwala jej być pożyteczną[51].

Cytowana *Sylwetka pośmiertna* jest w istocie hołdem dla jednej z pierwszych „akademiczek", świadczącym o tym, jak wysoko ceniono w środowiskach intelektualnych pierwsze absolwentki studiów wyższych. Podobnej sylwetki doczekała się także Józefa Joteyko:

Pierwsze pokłosie naszych kobiet, które po niesłychanych trudach i przezwyciężeniu przeszkód zdobyły możność studiów uniwersyteckich, przyniosło nie słabe próby, dla których potrzebaby pobłażania, lecz wydało szereg pionierek wiedzy kobiecej, niestrudzonych pracownic na niwie naukowej i społecznej, a wśród nich kilka imion, które opromieniły Polskę blaskiem sławy[52].

We wspomnianym okresie, mimo stosunkowo długich już tradycji edukacji kobiecej, szkół żeńskich nadal było bardzo mało. W 1928 roku 72% szkół średnich przeznaczonych było dla chłopców, 12% dla dziewcząt, a pozostałe 16% szkół było koedukacyjnych. W roku 1935 wśród państwowych gimnazjów 47,5% było przeznaczonych dla chłopców, 15,5% dla dziewcząt, a 37% miało charakter koedukacyjny[53].

W międzywojennej prasie kobiecej znajdziemy opisy różnych typów szkół dla kobiet z różnych krajów świata, przeczytamy na przykład o Szkołach Średnich Gospodarstwa Domowego, które w Ameryce są „w każdem większem mieście"[54], o włączeniu do programów szkolnych wychowania fizycznego w niemieckich szkołach[55] czy o szkołach Service Social w Belgii:

Są to dziś szkoły utrzymywane i kierowane przez państwo. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 18 lat życia i złożenie, po pierwszym miesiącu próbnego egzaminu (…) w szkole uczą się tyko trzeźwych i praktycznych środków, znajdują odpowiedź na pytanie: jak to uczynić można? (…) Nauka trwa dwa lata[56].

„Bluszcz" z zainteresowaniem śledził rozwój szkolnictwa kobiecego na świecie, przytaczał na przykład takie dane jak: „Najjaskrawszym dowodem ruchu kobiecego w Indjach może posłużyć fakt że w roku ubiegłym już kilkadziesiąt hindusek ukończyło uniwersytet

[51] S. Podhorska-Okołów, *Ś.P. Jadwiga Sikorska…*, s. 5.
[52] *Ś. P. dr. Józefa Joteyko*, „Bluszcz" 1928 nr 19, s. 1.
[53] *Obowiązek szkolny*...
[54] „Bluszcz" 1928 nr 14, s. 20.
[55] „Bluszcz" 1928 nr 13, s. 16.
[56] *Na drodze ku przebudowie społecznej*, „Bluszcz" 1928 nr 1, s. 3.

w Bombaju”[57] lub analizował statystyki ruchu ku „uniwersyteckiemu wykształceniu wśród kobiet francuskich”, z których wynikało, że „gdy w 1905 roku francuzki po raz pierwszy zostały dopuszczone do ostatecznych egzaminów – 26 studentek uzyskało dyplomy. W roku zaś 1925 – liczba kobiet, które ukończyły uniwersytety we Francji, dosiągła już cyfry 1977”[58].

Z rozbawieniem przeczytamy też wzmiankę o jednej z pierwszych na świecie szkole modelek, nazwanej ówcześnie nieco inaczej przez redaktorkę:

> Do różnych typów szkół zawodowych przybywa jeszcze szkoła manekinów, niedawno otwarta w Londynie. Kobiety, uczęszczające do tej szkoły, pobierają najpierw lekcje chodzenia, czy to spacerowego, czy też majestatycznego podczas dworskich przyjęć. Następnie gimnastyki rytmicznej różnych części ciała, przy akompaniamencie muzyki, różnych zwrotów i wreszcie noszenia sukien. Kurs ten trwa od 24 godzin nauki, stosownie do zdolności manekina-kobiety, ale jak potrzebny, dowodem jest powodzenie, jakiem się cieszy w londyńskich sferach modniarstwa[59].

Ale ówczesna prasa kobieca donosiła też często o nowo tworzonych szkołach, szczególnie kształcenia zawodowego dla kobiet, w kraju: Szkole Pracownic Społecznych i „kursach dokształcania sanitarnego dla nauczycielstwa szkół powszechnych w Państwowej Szkole Higjeny”[60], o szkole farmaceutycznej dla dziewcząt A. Leśniewskiej (reklamy), a także o rozmaitych kursach i „kompletach” zawodowych dla kobiet, np. tkactwa ręcznego artystycznego („Bluszcz”). Redakcja „Kobiety” zaś m.in. w latach 1912 i 1913 zapraszała na *Odczyty z dziedziny racjonalnej kosmetyki*[61], *Odczyty z dziedziny elegancji i szyku*[62], *Odczyty w sprawie estetyki i higieny w mieszkaniu*[63] oraz zamieściła naukę masażu kosmetycznego wraz z rycinami i zdjęciami[64]. Pojawiła się też informacja o *Kursach Szkolenia Matek*[65] oraz *Kursach Wykształcenia Religijnego*[66].

„Bluszcz” informował również:

> W roku 1925/26 było w szkołach akademickich studentek 9019. Za całe pięciolecie powiększyła się liczba słuchaczek o 1004, a więc o przeszło 11%. W tym samym czasie ilość studentów wrosła z 25691 na 27571, czyli przeszło o 6%[67].

---

[57] „Bluszcz” 1928 nr 13, s. 16.
[58] „Bluszcz” 1928 nr 10, s. 16.
[59] *Zbliska i zdaleka*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1926 nr 17, s. 16.
[60] „Bluszcz” 1928 nr 25, s. 16.
[61] „Kobieta” 1912 nr 1, s. 7.
[62] „Kobieta” 1913 nr 3, s. 50.
[63] Tamże, s. 51.
[64] „Kobieta” 1912 nr 1, s. 10-13.
[65] „Bluszcz” 1912 nr 48, s. 15.
[66] „Bluszcz” 1928 nr 9, s. 16.
[67] *Ilość studentek w polskich szkołach akademickich*, „Bluszcz” 1912 nr 26, s. 17.

U schyłku dwudziestolecia, w obliczu spodziewanego wybuchu wojny, powszechne stało się jeszcze innego rodzaju praktyczne kształcenie. Kazimierz Sobczak w artykule *Kobiety polskie w drugiej wojnie światowej* pisze, że ponad milion dziewcząt i kobiet (ok. 10 proc.) poddało się przeszkoleniu wojskowemu[68], od roku 1937 zaś prowadzono szeroko zakrojone szkolenia w zakresie ratownictwa sanitarnego. Przeszkolono 20 tysięcy dziewcząt i kobiet[69].

Najwięcej kobiet studiowało filozofię[70], najmniej nauki ścisłe. Kobiet-inżynierów było w okresie międzywojennym niezwykle mało; przykładowo można wskazać, że „w r. 1934/1935 inżynierię ukończyły 2 kobiety (na 212 mężczyzn)"[71].

Wiele miejsca i uwagi poświęcała ówczesna prasa kobieca artykułom kierowanym do rodziców, nawołującym, aby zadbali o wykształcenie swych pociech. W „Głosie Kobiety" znajdziemy apel do matek:

> Dajcie córkom waszym dobre wychowanie, szkolne wykształcenie i wyszkolenie zawodowe. Nauczcie je przyrządzania pożywnego jedzenia, pieczenia chleba i wpajajcie w córki świadomość, że zdrowotna kuchnia zaoszczędzi wydatki na lekarza i aptekarza (…) Nauczcie je pracy w ogrodzie i umiłowania piękności przyrody (…) Nauczcie je pracy, a nie rozpaczy, cierpieć i odmawiać sobie (…) Nauczcie je zadowalać się drobnemi radościami i rozrywkami (…) Nauczcie je przedewszytkiem być religijnemi i sumiennemi we wszystkiem[72].

W „Bluszczu" zaś Wanda Borudzka zapowiadała cykl artykułów ułatwiających wybór drogi zawodowej córkom, argumentując:

> Kilkoletni okres dorastania córek budzi w sercu każdej matki łatwo zrozumiałą troskę i wahanie. (…) Każda dziewczynka zdradza jakieś wybrane upodobanie – rzeczą wnikliwej subtelności matki będzie wyczucie prawdziwych skłonności pod sypką naleciałością przelotnych kaprysów. (…) W wypadkach wątpliwych polecić możemy raz jeszcze zwrócenie się po niezawodne wskazówki do Biura Porady Zawodowej (Szpitalna 12) oraz do Pracowni Psychotechnicznej (…) Mamy dziś tyle najrozmaitszych szkół w Polsce, tyle stopni i odchyleń w każdej specjalności, tak różnorodne poziomy i wymagania poszczególnych uczelni – że niepodobna się w tem wszystkiem zorjentować bez czyjejś fachowej pomocy[73].

Artykuły o bardzo wysokim poziomie intelektualnym (często nieporównywalnie wyższym w porównaniu z dzisiejszą prasą kobiecą) dla jednych kobiet były uzupełnieniem

---

[68] K. Sobczak, *Kobiety polskie w drugiej wojnie światowej*, s. 136-165, w: *Kobiety polskie*..., s. 137.
[69] Tamże, s. 158. W maju 1939 roku tego typu szkolenia stanowiły już 60 proc. wszystkich kursów dla kobiet.
[70] Na przykład na kierunkach humanistycznych w roku akademickim 1937/1938 kobiety stanowiły 53%. Zob.: M. Fuszara, *Kobiety wobec...*
[71] K. Mrozowska, *Kobiety polskie*…, s. 263.
[72] *Czego dobra matka uczy córki swoje?*, „Głos Kobiety" 1930 nr 2, s. 2.
[73] W. Borudzka, *Wykształcenie zawodowe kobiet*, „Bluszcz" 1928 nr 22, s. 17.

regularnego wykształcenia, dla innych – jedynym „oknem na świat" i źródłem wiedzy. Zachęcały do korzystania z możliwości kształcenia i starały się wzbudzić ambicje wśród młodych kobiet, przytaczając ważkie wzorce:

> Jakie to niedawne czasy, kiedy nietylko księżniczki, ale zamożne panny wiejskie, leżały całemi dniami na kanapie z książką marząc o zaklętym królewiczu. Dziś nawet córki królów kształcą się zawodowo i pracują nie z potrzeby lecz by dla dobra innych zużytkować swoje zdolności. Królewna belgijska młodziutka, śliczna Marja Józefa, uczęszcza do wyższej szkoły muzycznej w Brukseli, gdzie pracuje bardzo gorliwie chcąc ukończyć jak najprędzej kurs[74].

Nie do przecenienia była zresztą edukacyjna i uświadamiająca rola ówczesnej prasy. Międzywojenne magazyny kobiece nie tylko wzbogacały wiedzę ogólną czytelniczek i dbały o ich ogładę i dobre maniery. Starały się dostarczać informacji o świecie i pomagały wyrabiać poglądy. Znajdziemy w ówczesnych numerach pism kobiecych wspomnienia, sylwetki, wiersze, powieści w odcinkach, poematy, recenzje wystaw w Zachęcie, ale też wieści z filharmonii i teatrów, podstawy teoretyczne narciarstwa[75]. Nowele, opowiadania i fragmenty literackie zamieszczały też pisma „Kobieta"[76] i „Ster"; także recenzje ciekawych książek, relacje ze zjazdów, odczytów i wystaw. Publikowano też wspomnienia pośmiertne oraz fragmenty powieści. Jak pisze K. Czajkowska-Sierakowska:

> W „Sterze" istniały specjalne rubryki dotyczące spraw oświatowych. Dla osób chcących uzupełnić swą wiedzę w różnych dziedzinach, bądź takich, które nie miały możliwości regularnego kształcenia, organizowano cykle odczytów, wykłady, spotkania dyskusyjne[77].

W połowie dwudziestolecia międzywojennego szkolnictwo kobiece zaczęło wreszcie podążać za realnymi potrzebami narodu, skupionego od czasu odzyskania niepodległości na pracy u podstaw. Kobiety zdobywały pierwsze zawody, na razie typowo kobiece, nie wymagające szczególnych kwalifikacji, doświadczeń i wytrzymałości fizycznej. Nadal wykształcenie, choćby zawodowe, było często wykorzystywane jedynie przez dziewczęta wywodzące się z niższych warstw społecznych. Panny z towarzystwa, nawet jeśli pobierały regularne nauki, często tuż po zdobyciu ich podstawowego stopnia wychodziły za mąż.

Prasa kobieca alarmowała, że nadmiernie obciążona obowiązkami kobieta nie mogła pozwolić sobie na troskę o własne wykształcenie:

---

[74] „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 6, s. 15.
[75] Zob. choćby „Bluszcz" 1928 nr 1.
[76] „Kobieta" 1913 nr 3, s. 50.
[77] K. Czajkowska-Sierakowska, *Wzorce roli społecznej kobiet…*, s. 179.

W obecnym ustroju społecznym, położenie jej pogarsza się coraz bardziej. Do jej obowiązków matki i żony dołącza się przeważnie praca zawodowa, ponieważ mąż nie jest w stanie utrzymać rodziny. Kobieta potrójnie obciążona gospodarstwem domowem, macierzyństwem i pracą zawodową nie jest w stanie nic uczynić dla dalszego kształcenia się[78].

Nic więc dziwnego, że największą grupę szkół kobiecych stanowiły w okresie międzywojennym żeńskie szkoły zawodowe. Tradycyjny pozostawał zakres umiejętności, których w nich nauczano. Kształciły one (według danych z 1928 r.[79]) w następujących specjalnościach: na 88 wydziałach krawieckich (kurs trzyletni) uczyło się 5335 dziewcząt. Na 35 wydziałach bieliźniarskich było 1595 uczennic. Kursy krawiecko-bieliźniarskie (128 kursów) obejmowały 3033 dziewcząt. Hafciarstwa uczyło się 512 dziewcząt, tkactwa 305, koronkarstwa 205, czapnictwa i modniarstwa – 314. Mniejsze grupy dziewcząt uczyły się trykotarstwa (w 6 szkołach), introligatorstwa (również w 6) i kamasznictwa (w 3 szkołach)[80].

Mimo to nadal wskazywano na braki nawet w podstawowych możliwościach kształcenia się w profesji zarobkowej, coraz powszechniej pożądanej przez panny z wyższych i średnich klas społecznych. Redakcja „Bluszczu" alarmowała:

Za wyjątkiem jednej szkoły kucharskiej pani Marty Norkowskiej, zasłużonej, wieloletniej wychowawczyni całych pokoleń, nie mamy w Warszawie szkół kucharskich, gdzieby panna z klasy średniej mogła się nauczyć gotować. Jedna szkoła – to jest prawie nic. (…) Powinno ich być tyle, ile jest miast i miasteczek, a właściwie ile jest żeńskich średnich zakładów naukowych[81].

Coraz częściej jednak, mimo nadal niełatwego dostępu do studiów wyższych, kobiety realizowały swoje edukacyjne aspiracje. Nie poprzestawały jednak na nauce zawodowej. Coraz częściej, pokonując trudności, podejmowały studia:

Odsetek kobiet wśród studiujących wzrósł z 23% w pierwszych latach niepodległości do 28,5% w 1938/39 r. W 1937/38 r. we wszystkich uczelniach wyższych studiowało 38 018 studentów i wolnych słuchaczy, w tym 13 602 kobiety. Studiowały one głównie nauki humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, handlowe, medycynę, farmację, dentystykę i rolnictwo[82].

[78] „Kobieta nowa" 1933 nr 4, s. 1.
[79] W latach 20. było na terenie RP 260 zawodowych szkół państwowych, wśród nich 34 żeńskie. W łącznej liczbie 227 129 uczniów dziewczęta stanowiły 90 105. Na podst. J. Miąso, *Kształcenie dziewcząt…*, s. 51.
[80] Tamże, s. 54.
[81] *Współczesne gotowanie. Konieczność umiejętności gotowania dla każdej kobiety*, „Bluszcz" 1928 nr 34, s. 22.
[82] J. Miąso, *Kształcenie dziewcząt…*, s. 52-53.

Polki wyjeżdżały też na studia wyższe za granicą. Na przykład w latach 20. asystentkami, a później współpracownicami Marii Skłodowskiej-Curie w Paryżu były Polki: Jadwiga Szmidt i Alicja Dorabialska – polski fizykochemik.

Po raz pierwszy zresztą w okresie międzywojennym także kwestia podyplomowego kształcenia kobiet stała się przedmiotem dyskusji publicznej. W „Bluszczu" z 1928 czytamy:

> Międzynarodowa Federacja Kobiet z wyższem wykształceniem pragnąc przyjść z pomocą kobietom w sprawie studjów za granicą, ogłasza stypendium naukowe w sumie 250 funtów szterlingów, dla członkini jakiegokolwiek stowarzyszenia kobiecego, wchodzącego w skład Federacji. Studja naukowe mogą być obrane z dziedziny przyrody, fizyki, matematyki, prowadzone w kraju ojczystym lub zagranicą. Polskie Stowarzyszenie kobiet z wyższem wykształceniem, które pozostaje w stałym kontakcie z Federacją, pragnąc ułatwić Polkom wyższe studja zagranicą lub w kraju, ogłasza warunki, niezbędne do starania się o stypendjum[83].

J. Chwastyk-Kowalczyk opisała artykuły poświęcone kobiecej oświacie i czytelnictwu, zawarte w specjalnych wydaniach „Bluszczu" z okresu międzywojennego. Pisze m.in. o wzorach kobiecej działalności edukacyjnej przywoływanych przez Zofię Zaleską[84], o Zofii Naglerowej[85], która ubolewała, że kobiety straciły swoją przedwojenną, opiniotwórczą pozycję czytelniczą. O Natalii Jastrzębskiej, która apelowała, by kobiety czytały i propagowały książki.

Nadal jednak w przedwojennej prasie zdarzały się artykuły nawiązujące do tradycyjnego rozumienia kobiecego wychowania, odwołujące się do iście przedwojennej kindersztuby i dziewczęcego „ozdobnego" wychowania – m.in. na temat umiejętności wykwintnego poruszania się w tańcu albo sposobu prowadzenia korespondencji:

> Dobór papieru mówi o skali gustu, wykwintu i estetyki. Częste zmienianie takowego, każe mimowoli wyczuć istotę bez linji, z lekka chaotyczną, taką, która niema przyzwyczajeń, niema wybitnych gustów, nie umie życia swojego ująć w harmonijny akord a sylwetce, tej ślicznej subtelnej sylwetce kulturalnej kobiety, nadać ramy skończonego wykwintu[86].

Poradniki dobrego wychowania nawet w końcowej fazie dwudziestolecia międzywojennego odnosiły się nadal z rezerwą do kwestii kobiecego wykształcenia. Ogłada, erudycja, owszem, były przymiotami kobiet z towarzystwa, ale nie dla ich własnej satysfakcji

---

[83] *Śpieszcie się, Polki!,* „Bluszcz" 1928 nr 2, s. 16.
[84] J. Chwastyk-Kowalczyk, *Numery specjalne „Bluszczu" w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, cz. II, w: *Studia Bibliologiczne Akademii Świętokrzyskiej*, tom 9, Kielce 2005, s. 43.
[85] Tamże, s. 36.
[86] „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 11, s. 7.

lecz na potrzeby życia towarzyskiego. Maria Wielopolska w roku 1938 zachęcała kobiety do poszerzania wiedzy:

> Jeżeli nie czytamy dzienników, najnowszych szlagierów literackich, jeżeli nie uczęszczamy do teatrów, kin, na koncerty lub odczyty, o czym będziemy mówili w towarzystwie?[87]

K. Hojnacka zauważała zaś przy okazji opisu odpowiedniego przygotowania panien z wyższych sfer do roli mężatki:

> Rzecz charakterystyczna, że w spisie żadnej wyprawy ślubnej nie wyczytamy pozycji: biblioteka. O wszystkim się pamięta, tylko nie o książce. A wyprawy projektują kobiety, matki – dla córek. Robi się człowiekowi smutno, gdy to skonstatuje, bo przecież od tego, co obchodzi panią domu, zależy jego atmosfera duchowa. I tak już w samym początku zakładania własnego domu przypada książce rola kopciuszka[88].

Hojnacka przypominała też, że to kobiecie – żonie i matce – przypadała rola pokierowania życiem umysłowym całej rodziny. „A żeby tej roli sprostać, należy pielęgnować w sobie potrzebę stałego dokształcania się”[89].

Choć nie jest to bezpośrednim przedmiotem analizy niniejszej pracy, warto zauważyć, że najbardziej konserwatywne poglądy na temat edukacji kobiet znajdziemy w międzywojennych tłumaczeniach obcojęzycznych podręczników dobrego wychowania. H. Haluschka pisała w roku 1938:

> My, kobiety, staramy się nadążyć za rozumną myślą męską, podziwiamy ją ponad wszelką miarę, ale przychodzi moment, w którym jesteśmy zmęczone; nielitościwa logika myśli zaczyna nas tłoczyć i miażdżyć, teoretyczny intelektualizm poglądów zaczyna nas mrozić i odpychać[90].

Rodzime publikacje niezwykle mało miejsca poświęcały kwestii edukacji systemowej i nabywaniu konkretnej wiedzy. Jeśli poruszały kwestie wykształcenia i edukacji dziewcząt i kobiet, najczęściej były to wątki nawiązujące do ich bezpośredniego tłumaczenia – nauki ogłady i zachowania się w towarzystwie:

---

[87] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*, Olsztyn [b.r.]. Kopia wydania Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, Lwów 1939, s. 157.
[88] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s 235.
[89] Tamże, s. 236.
[90] H. Haluschka, *Słuchaj, Ewo! Nowoczesnym pannom ku rozwadze*, przeł. Z. Starowieyska-Morstinowa, Warszawa 1938, s. 82.

Jeśli ktoś w rozmowie pomylił Goethego z Shakespearem, lub wymówił niewłaściwie obcy wyraz, nie należy go poprawiać, gdyż salon nie jest szkołą, a wszelkie udzielanie nauk może być przykre dla tego, kto popełnił błąd. Świat się nie zawali od tego, że ktoś przypuszcza, iż Kopernik odkrył Amerykę, a Wiktor Hugo napisał „Damę Kameljową”[91].

Wiele podobnych uwag znajdziemy także w podręcznikach M. Wielopolskiej i K. Hojnackiej. I. Stypianka zajmowała się nieco szerzej zasadami prowadzenia konwersacji salonowej, m.in. argumentacją i umiejętnością słuchania[92] oraz czyniła cenne obserwacje dotyczące sfery językowej życia salonowego. Pisała m.in. o makaronizmach i wulgaryzmach:

Ciągłe wtrącanie wyrazów obcych nie jest szczególnym dowodem wykształcenia. Jest to pewnego rodzaju snobizm, chęć popisywania się znajomością tego czy innego języka[93].
Już z tem słownictwem jest w Polsce bardzo źle. Są ludzie inteligentni, nawet z tak zwanych 'dobrych domów', którzy nie potrafią dwóch zdań zamienić bez 'cholery'[94].

Rzadko odnajdziemy w międzywojennych poradnikach dobrych manier uwagi na temat systemowej, instytucjonalnej edukacji żeńskiej. Nic dziwnego – było to zjawisko stosunkowo nowe wśród panien z wyższych klas. Nowe i dopiero stopniowo oswajane były też koleżeńskie relacje damsko-męskie (wcześniej nie były popularne ani wyjazdy młodych kobiet daleko od domu w celach edukacyjnych, ani obcowanie „panien na wydaniu” z młodymi mężczyznami). Stąd przestrogi międzywojennych autorów kierowane do panien i ich rodziców:

O ile młodzież wyjeżdża z domu na studia do innego miasta – chłopcom przychodzi o wiele łatwiej nawiązanie znajomości na obcym terenie, łatwiej – zlikwidowanie nieodpowiednich. Młode dziewczęta muszą być bardzo ostrożne w wyborze mieszkania i bliższych znajomości, gdyż konsekwencje niewłaściwego środowiska mogą się dla nich okazać zgubne[95].

W podobnym tonie pisała o kobiecych wyjazdach w celach edukacyjnych M. Wielopolska, zwracając szczególną uwagę na wypadki wypaczania relacji koleżeństwa, dwuznaczne komplementy, które mogły spotkać zbyt otwartą pannę, płytkie dowcipy, kłótnie i plotki[96].

---

[91] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania. Zwyczaje życia codziennego, etykieta życia publicznego, stosunki towarzyskie, wizyty, przyjęcia i zabawy, kalendarz towarzyski, obyczaje wielkoświatowe i dyplomatyczne, strój obowiązujący, sprawy honorowe, korespondencja według zwyczajów współczesnych*, Warszawa 1928, s.109.
[92] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, s. 14.
[93] Tamże, s. 128.
[94] Tamże, s. 10.
[95] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 24.
[96] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 31.

Jednocześnie u Wielopolskiej znajdziemy fragment, który jest zapowiedzią idei powojennego szkolnictwa w Polsce:

> Na terenie szkoły trzeba nam pamiętać, że wszystkie stany, wszystkie rasy i wyznania są sobie równe: jedyną panią pod tym dachem, gospodynią i szafarką łask i uśmiechów jest wiedza. Nie ma innych gospodarzy prócz niej! wszystko jest podporządkowane jej wymogom, jej postulatom i jej poważnemu stylowi, toteż jakiekolwiek rozbijanie się w imię partii, narodowości, wyznania, osobistej przyjaźni czy antypatii jest nie na miejscu[97].

Powszechny i równy dostęp do edukacji (przynajmniej na szczeblu średnim, najczęściej zawodowym) to ważne elementy budowy nowego społeczeństwa tuż po I wojnie światowej. W tym okresie kobiety coraz powszechniej pracowały, co było spowodowane nie tylko dalszym zubożeniem społeczeństwa po II wojnie światowej, ale też dość nagłą demokratyzacją polskiego społeczeństwa, w którym przywileje i obowiązki kobiet zrównywały się coraz silniej z męskimi. Kobiety zawłaszczały też coraz więcej tradycyjnie męskich dziedzin, szczególnie zawodowych. Nie wykonywały już – tak jak w okresie międzywojennym – wyłącznie sfeminizowanych, często wymagających niskich kwalifikacji zawodów. Stąd konieczność ujednolicenia systemu edukacji i dynamicznej rozbudowy szkolnictwa kobiecego.

Już w roku 1945 przestała nieoficjalnie obowiązywać reforma jędrzejewiczowska, wprowadzono bowiem jednakowy program nauczania do wszystkich szkół podstawowych[98]. Następne akty prawne regulujące obowiązek szkolny wydano w latach 1956 (ustawa narzucająca wydłużenie obowiązku szkolnego do 16 roku życia i obowiązkowe ukończenie siedmiu klas szkoły podstawowej) oraz 1961 (ustawa wprowadzająca szkołę ośmioklasową do 17. roku życia)[99].

Dzięki tym zmianom, jak pisze Kamilla Mrozowska, kobiety w Polsce Ludowej:

> (…) mają pełne możliwości rozwoju intelektualnego: bezpłatność nauczania na wszystkich szczeblach. Wprowadzenie koedukacji do szkół średnich rozwiązały podstawowe problemy wyrównania dostępu do kształcenia zarówno podstawowego, jak i średniego. Nie ma dla nich ograniczeń w przyjmowaniu na wyższe uczelnie. Rozszerza się baza społeczna rekrutacji do szkół średnich i wyższych (…) rośnie liczba kobiet uzyskujących wykształcenie konieczne w różnych zawodach[100].

---

[97] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 31-32.
[98] *Polska. Oświata. Polska Rzeczpospolita Ludowa*, http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4575102/polska-oswiata-polska-rzeczpospolita-ludowa.html (dostęp 23.09.2013).
[99] *Obowiązek szkolny…*
[100] K. Mrozowska, *Kobiety polskie…*

W latach powojennych obowiązek szkolny traktowany był już jako rzecz całkowicie naturalna i zdziwienie oraz ciekawość budzą chłopcy i dziewczynki do szkoły nie chodzący. E. Szelburg-Zarembina pisze w „Przekroju”:

> Bywają dni, kiedy do mego mieszkania dzwoni i stuka w ciągu dnia kilkoro dziewczynek i chłopców w wieku szkolnym. Nie ma sposobu, aby dowiedzieć się prawdy: kim one są? Co robią rodzice czy opiekunowie? Każde niezmiennie mówi, iż dla niego „zabrakło miejsca w szkole” i że „mieszka u cioci, która go nie może żywić, bo sama żyć nie ma z czego”[101].

Coraz częściej też powojenne kobiety kończyły szkoły zawodowe. Nie do pomyślenia było już (nie tylko ze względu na uwarunkowania prawne: obowiązek szkolny), aby kobieta nie była zainteresowana własnym wykształceniem. Edukacja była tematem na czasie, a jej braki, ignorancja w różnych dziedzinach i wyłączne zainteresowanie „kobiecymi” tematami były piętnowane w ówczesnej prasie i literaturze. Magdalena Samozwaniec pisała w swojej książce *Tylko dla kobiet* z roku 1946:

> (…) ignorancję kobiet, które nie potrafią swoim dzieciom wytłumaczyć różnych zjawisk fizycznych oraz zasad nowoczesnych wynalazków, określił najlepiej Antoni Słonimski w jednym ze swoich dawnych felietonów.
> – Mamo – pyta się siedmioletni chłopiec – dlaczego samolot utrzymuje się w powietrzu i nie spada?
> Na to mama, nie wiedząc co odpowiedzieć, a nie chcąc wobec syna utracić swojego prestiżu, mówi surowo:
> – Jasiu, trzymaj się prosto![102]

Autorka krytycznie oceniała też ogładę powojennych kobiet, krytykując ich brak umiejętności słuchania i gadulstwo: „większość kobiet mówi, klepie, paple, byle co, byle prędko, dużo”[103].

> (…) nie przywiązujemy wagi do dat historycznych, geografii, ale jednocześnie doskonale pamiętamy krój i kolor sukni i słowa amanta[104].

Coraz częściej w opisywanym okresie kobiety kształciły się na wyższych szczeblach edukacji, w towarzystwie koedukacyjnym:

---

[101] E. Szelburg-Zarembina, *To – nie!*, „Przekrój” 1945 nr 33, s. 4.
[102] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet*, Rzeszów 2008, s. 69.
[103] Tamże, s. 49-50.
[104] Tamże, s. 69.

Dopiero w Drugiej Rzeczypospolitej kobiety uzyskały prawo do studiów we wszystkich szkołach wyższych. Odsetek kobiet wśród studiujących wzrósł z 23% w pierwszych latach niepodległości do 28,5% w 1938/39 r. W 1937/38 r. we wszystkich uczelniach wyższych studiowało 38 018 studentów i wolnych słuchaczy, w tym 13 602 kobiety. Studiowały one głównie nauki humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, handlowe, medycynę, farmację, dentystykę i rolnictwo[105].

Kobiety na studiach już nikogo nie dziwiły. Daje się jednak zauważyć w ich medialnych opisach pewną egzaltację:

Ewa ma wiele naleciałości słuchaczki medycyny: rzuca terminami łacińskimi, szarżuje cynizmem właściwym studentom wiedzy lekarskiej, wypowiada niektóre sądy jak diagnozy. Jest wolna od sentymentalizmu, nienawidzi mieszczaństwa, krzywi się na hipokryzję (…)[106]

Studentki z tego okresu często przedstawiane były jako uczennice wybitne, o dużej samoświadomości, prymuski. Miejsce dawnego podziału klasowego w społeczeństwie zastąpiły poniekąd podziały dyktowane poziomem wyedukowania. Wydaje się, że zapanował w owym czasie swoisty snobizm na wyższe wykształcenie:

O zainteresowaniach Małgosi Świątkowskiej najlepiej mówią zdjęcia. Gdy na wiosnę zdała maturę, rodzice chcieli, żeby poszła ma medycynę (ojciec Małgosi jest znanym wrocławskim lekarzem, a jej starszy brat kończy studia medyczne). Ale Małgosia przełamała tradycję rodzinną wybierając historję sztuki. Studia swoje traktuje bardzo serio, a ponieważ na uniwersytecie ma stosunkowo mniej zajęć niż studenci innych wydziałów – dużo czyta[107].

Nie sposób też nie wspomnieć o edukacyjnej roli prasy kobiecej, której gwałtowny rozwój nastąpił po wojnie. Poza tym, że pisma kontynuowały rozwijanie kobiecej wiedzy i zainteresowań, nadal stanowiły również cenne źródło informacji o formach kształcenia. Na przykład w „Przekroju" znajdziemy reklamę korespondencyjnych lekcji języków obcych[108].

Jak pisze Tomasz Mielczarek, w czasach Polski Ludowej wydawano czterdzieści osiem pism kobiecych (połowa z nich pozostawała pod kontrolą RSW „Prasa-Książka-Ruch"), m.in. „Modę i Życie Praktyczne" (wydawane od 1946 r.), „Przyjaciółkę" (od 1948; a przed wojną od 1934 – jest to do dziś najdłużej wydawane polskie pismo), „Świat Mody" (od 1949). W latach pięćdziesiątych zaczęły powstawać pierwsze pisma specjalizowane:

[105] J. Miąso, *Kształcenie dziewcząt…*, s. 53-54.
[106] „Przekrój" 1947 nr 99, s. 13.
[107] *Nasze gwiazdy*, „Dookoła świata" 1959 nr 312-312, s. 16.
[108] „Przekrój" 1959 nr 756, s. 6.

poświęcone m.in. macierzyństwu („Twoje Dziecko” w 1951), modzie: „Moda” (1955) czy stylowi życia: „Zwierciadło”, „Gospodyni Wiejska” i młodzieżowa „Filipinka” (wszystkie w 1956)[109].

Prasa edukowała też w całkiem podstawowych dziedzinach: oszczędności, prowadzenia gospodarstwa domowego (*Co ugotować na obiad*, *Kurs rysowania rękawa*[110], liczne wykroje[111]; specjalna rubryka w latach 40. pt. *Uniwersytet Domowy* poświęcona była wyjaśnianiu zjawisk, ciekawostkom z zakresu wiedzy ogólnej o terytorium Polski, o materiałach, z których są zrobione suknie, o tym, od jak dawna jemy kartofle[112]), dbałości o zdrowie i urodę.

Na łamach „Przyjaciółki” zamieszczano też kursy zawodowe dla kobiet, na przykład już w pierwszym numerze „lekcję z kursu szpitalnictwa”[113], kurs kroju i szycia w cyklu *Uczymy się zawodu*[114].

Ale prasa kobieca pisała też o systemie szkolnictwa (szeroko opisywano m.in. na łamach „Przyjaciółki” i „Przekroju” realizację programu „Tysiąc szkół na tysiąclecie” w ramach obchodów Millennium Chrztu Polski[115]), o zagadnieniach rozszerzania programu edukacji (w czasopiśmie młodzieżowym „Dookoła świata”[116], wydawanym od lat 50., natrafimy na głos w dyskusji na temat wychowania seksualnego). Znajdziemy także porady, jak zorganizować sobie czas podczas nauki, przenieść dziecko z jednej szkoły do drugiej i podzielić się na czas nauki obowiązkami z mężem[117]. Przeczytamy też o heroizmie kobiet, które postanowiły się dokształcać:

> Opowieści o kobietach, które dla nauki wstawały o 3, 4 rano, nawet płacząc, przewyższały swoje niedostatki. W ten sposób dostawały mieszkania, stołówkę, stypendium[118].

Czytelniczki w swoich listach zadają wiele pytań świadczących o wadze wykształcenia, na przykład jedna z nich opisuje, że trzy razy starała się o przyjęcie na kursy pedagogiczne i jest rozgoryczona tym, że zajmuje to tyle czasu[119]. Inna żali się, że w czasie zbioru kartofli

[109] T. Mielczarek, *Współczesne polskie czasopisma wysokonakładowe*, „Rocznik Prasoznawczy” 2008, s. 57-79, http://www.sbc.org.pl/Content/10015/mielczarek.pdf (dostęp 8.01.2014).
[110] „Przyjaciółka” 1951 nr 26, s. 8.
[111] Na przykład w „Przyjaciółce” 1948 nr 1.
[112] „Przyjaciółka” 1948 nr 1, s. 9.
[113] „Przyjaciółka” 1948 nr 2, s. 8.
[114] „Przyjaciółka” 1948 nr 3, s. 10.
[115] Akcja została zapoczątkowana przez Władysława Gomułkę w roku 1958 w związku z obchodami tysiąclecia państwa polskiego, przypadającymi na 1966 rok. Budowa w sumie niemal 1,5 tysiąca szkół była bezpośrednio związana z przepełnieniem szkół, wynikającym z wyżu demograficznego lat 50., http://www.architekturaibiznes.com.pl/start.php?opt=sites&item_id=1524 (dostęp 2.11.2013).
[116] „Dookoła świata” 1959 nr 227, s. 6.
[117] „Przyjaciółka” 1951 nr 35, s. 12.
[118] „Przyjaciółka” 1948 nr 3, s. 10.
[119] „Przyjaciółka” 1951 nr 35, s. 5.

macocha nie pozwoliła jej chodzić do szkoły przez miesiąc[120], jeszcze inne dzielą się swoimi doświadczeniami z nauki:

> Zacznę się uczyć póki jestem młoda, silna i zdrowa. (...) Jestem na kursie dla młodszych pielęgniarek zorganizowanym w Kwidzyniu przez PCK. Pierwsze 2 egzaminy poszły nam bardzo trudno, dużo było dostatecznych, dużo dwójek, bardzo mało piątek, ale egzaminy te pozwoliły nam zorientować się w naszych uzdolnieniach i pracowitości[121].

Już od pierwszych swoich numerów (od roku 1948) „Przyjaciółka" zamieszczała liczne fragmenty powieści, recenzje wystaw i sztuk teatralnych, opowiadania, wiersze. W jednym z numerów natrafimy nawet na stosunkowo nowoczesną, spopularyzowaną kilkadziesiąt lat później formę prasową: foto story z premiery teatralnej[122]. W „Dookoła świata"[123] znajdziemy zapowiedź pierwszych tomów „Biblioteki powszechnej" – wydawnictwa mającego za zadanie propagowanie wśród szerokich rzesz społeczeństwa dobrej literatury. We wczesnych latach 50. była także rubryka z zagadkami logicznymi dla rozwoju intelektualnego czytelniczek.

Magazyn „Moda i Życie Praktyczne" wydał z kolei na przełomie lat 40. i 50. cztery dodatki edukacyjne. W pierwszym, *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na codzień* (sic!) przeczytamy o zasadach zapraszania, składania wizyt, układania sztućców na stole, tajemnicy korespondencji i umiejętności prowadzenia interesującej rozmowy towarzyskiej.

W *Jak zachować młodość i urodę* redakcja m.in. uczy zrobienia taniego kremu z roztopionego smalcu wymieszanego z wodą kolońską. Przeczytamy też:

> Z listów Czytelniczek wiemy, jak bardzo trudno – zwłaszcza tym z młodszego pokolenia, pozbawionym najbardziej wzorów z rodzinnego domu, które dawniej dziedziczyło się po matce i babkach – dać sobie radę, wobec braku fachowych podręczników z całym splotem zagadnień dnia codziennego, jak gospodarstwo domowe, sprawy kulinarne, praktyczne, higieniczne, wychowawcze i wiele, wiele innych[124].

Kolejny wydany poradnik to *Przetwory owocowe*, a ostatni: *Poradnik na codzień dla młodych matek* (sic!), w którym przeczytamy m.in. o konieczności szkoleń w zakresie opieki nad niemowlęciem.

---

[120] „Przyjaciółka" 1951 nr 35, s. 12.
[121] „Przyjaciółka" 1951 nr 34, s. 11.
[122] „Przyjaciółka" 1951 nr 26, s. 2.
[123] Z. Kosidowski, *Biblioteka Powszechna*, „Dookoła świata" 1959 nr 277, s. 20.
[124] *Jak zachować młodość i urodę. Poradnik na codzień*, magazyn „Mody i Życia Praktycznego" Warszawa [b.r., około 1950], s. 5.

Prasa służyła jednak nie tylko edukacji gospodyń domowych, poradom dotyczącym wyboru szkoły i refleksji nad systemem szkolnictwa. Niezwykle ważną rolę edukacyjną pełniła również w pierwszych latach powojennych jako kodyfikator dobrych obyczajów. W „Przyjaciółce" znajdziemy fragment, który zdawał się odwoływać do zaniedbanej w trakcie wojny i w pierwszych powojennych latach tradycji kształcenia dobrych manier: „Tylu rzeczy uczymy się obecnie; nauczmy się jeszcze trzech: więcej umiaru i spokoju w zachowaniu – i większej powściągliwości w mowie"[125].

Lata powojenne były szczególnym okresem dla polskiego wzorca dobrych manier, gdyż norma obyczajowa wtedy właśnie została ukształtowana na nowo, zgodnie z realiami powojennego życia. W tym okresie dawne podręczniki dobrych manier przestały obowiązywać, ponieważ odnosiły się często do sytuacji już nieaktualnych – w dużej mierze do życia salonowego, do minionej struktury społecznej, do nierealnych w czasach powojennych warunków ekonomicznych. Konieczne stało się ukształtowanie nowych wzorców zachowań w sytuacjach codziennych i odświętnych, dopasowanych do nowej egalitarnej struktury społecznej, do powojennych, trudnych warunków życia, do nowych relacji między kobietą i mężczyzną (zależności zawodowe, akademickie, honorowe). Dla tych nowych sytuacji brakowało jednak wzorców zachowań, a także autorytetów, które mogłyby ustalić kanon dobrego wychowania. Wzorzec ten był istotnym elementem kształtowania nowoczesnej polskiej kultury, rodził więc wiele pytań i wątpliwości w publicznej debacie. Niejako naturalnie więc rolę społecznego „kodyfikatora" przyjęła na siebie powojenna prasa. Redakcje odpowiadały na liczne pytania czytelników, na przykład B.M. z Muszyny pytała: „Czy wypada dać upominek imieninowy narzeczonemu, skoro odeń nie otrzymałam nic, oprócz kartki z życzeniami?"[126], jak przedstawiać sobie nieznajomych[127] oraz czy można odpowiedzieć na pytanie obcemu mężczyźnie na ulicy, jeśli się do nas zwraca[128].

Pierwsze zaś poradniki dobrych manier wypełniały lukę po „ozdobnym" wychowaniu, które w dobie praktycznego kształcenia zanikło, a wraz z nim wiele umiejętności zaliczanych do kanonu ogłady u młodych panien. Jan Kamyczek (czyli Janina Ipohorska) pisał na przykład:

[125] „Przyjaciółka" 1948 nr 17, s. 12.
[126] *Demokratyczny savoir-vivre w odcinkach*, „Przekrój" 1955 nr 511, s. 9.
[127] „Przyjaciółka" 1948 nr 3, s. 10.
[128] „Przyjaciółka" 1949 nr 6, s. 10.

Należy umieć lekko i ładnie wejść na schody, i zgrabnie z nich zejść. Trzeba umieć ładnie siedzieć. Zwłaszcza kobieta powinna sprawdzić przed lustrem, jak wygląda siedząc na niskim foteliku, na brzegu tapczana czy na krzesełku, bo może dojść do wniosku, że może sobie pozwolić na założenie nogi na nogę siedząc na krzesełku, natomiast nie powinna tego robić siedząc na niskim fotelu[129].

Autor pisał też między innymi o sztuce dyskutowania, o tym, jak reagować na niegrzeczne pytania o wiek i planowane zamążpójście oraz o konieczności powstrzymania się od uwag i poprawiania błędów u osób dorosłych. Młodzieży taka wzajemna edukacja w zakresie dobrych manier jak najbardziej wypadała:

Można powiedzieć po koleżeńsku: „nie jedz tak głośno, bo to nie wypada", „nie kładź noża do ust" albo nawet „byłbyś już całkiem fajny, gdybyś się mył", ale trzeba to robić na wesoło, mimochodem, bez nacisku, bez tragedii[130].

Redaktor „Dookoła świata" podsumował u schyłku lat 50. zmiany, które zaszły w młodzieży w ciągu kilkunastu lat powojennych. Tuż po wojnie pamiętał skupione twarze chłopców i smutne, szaro ubrane skromne maturzystki:

Obecne pokolenie maturzystów, być może po raz pierwszy w naszym kraju, sprawia wrażenie pokolenia beztroskich. Nie jest to oczywiście zarzut – któż u licha mógłby być beztroski, jeżeli nie oni – lecz raczej pochwała atmosfery, w której mogą takimi właśnie być.
(…) Jedna z tegorocznych maturzystek, dzieląc się swymi planami ze „Sztandarem Młodych", oświadczyła, iż najpilniejszą obecnie dla niej sprawą jest skoczyć na ciuchy i kupić sobie jakieś „szpilki"[131].

W latach 60. i 70. dziewczęta w pełni już były objęte obowiązkiem szkolnym. Jan Marianowicz pisał:

Wszystkie dzieci w naszym państwie, z wyjątkiem umysłowo chorych lub kalek, uczęszczają do szkoły. Znaczny odsetek tych dzieci po ukończeniu szkoły podstawowej kształci się dalej w szkołach średnich ogólnokształcących lub zawodowych[132].

Edukacja stała się więc powszechna, co najmniej do stopnia zawodowego. Powszechna edukacja dziewcząt i względnie wyrównane szanse edukacyjne obu płci dały okazję

[129] J. Kamyczek, *Grzeczność na co dzień*, Warszawa 1969, s. 190.
[130] Tamże, s. 150.
[131] *Opinie Redaktora: Maturzystka na szpilkach (!)*, „Dookoła świata" 1959 nr 286, s. 2.
[132] J. Marianowicz, *Grzeczność ułatwia życie*, Warszawa 1962, s. 60.

do porównywania osiągnięć edukacyjnych chłopców i dziewcząt. Stereotypowe przekonania na temat różnic i specyfiki uczenia się i zdolnościach obu płci zderzyły się z dalekim echem kolejnej fali feminizmu, która na Zachodzie zdążyła już wybrzmieć[133]. Czytamy więc w prasie lat 70. o licznych stereotypach na temat kobiecej edukacji:

> Podobno zwykle córki są pilniejsze od synów. Istnieje również teoria o odwrotnie proporcjonalnych postępach w nauce a urodzie dziewcząt. (…) – Po co się uczyć – myśli sobie zadatek na ładną kobietę, nie muszę wiedzieć kim był Richelieu, żeby ubiegano się o moje towarzystwo. Natomiast dziewczynka nieładna, której nikt nie dostrzega – uczy się, widząc w tym jedyną szansę zwrócenia na siebie uwagi. Nikt lepiej od nas, tysięcy kobiet naraz urodziwych i emanujących rozumem, nie może wiedzieć, jaką bzdurą są takie pseudopsychologiczne teoryjki o płci[134].

W zakresie edukacji średniej, w tym zawodowej, niebagatelną rolę odgrywała działająca w PRL-u Liga Kobiet. Organizowano kursy kroju i szycia (w sumie do lat 80. Liga zorganizowała 1903 kursy prowadzenia gospodarstwa domowego), jednak – jak pisze Sławomira Walczewska – taki rodzaj edukacji nie był szczególne atrakcyjny dla kobiet o rozbudzonych już ambicjach edukacyjnych i zawodowych[135].

Liczne na wszystkich typach uczelni studentki osiągały bardzo dobre wyniki, o czym również donosiła regularnie prasa kobieca:

> 23 listopada 1973 r. w stołecznych dziennikach ukazała się informacja, że najlepsze wyniki w nauce w czasie studiów w Akademii Medycznej w Warszawie uzyskały: Maria Załuska z wydziału lekarskiego, Joanna Macherzyńska ze stomatologii i Maria Ciszewska z farmacji. W trzecią rocznicę tego wydarzenia pytamy trzy prymuski o to, jak im się potoczyły zawodowe losy[136].

Nadal aktualna pozostawała edukacyjna rola prasy kobiecej. Coraz mniej popularne były jednak porady dotyczące gospodarstwa domowego i wiążące się bezpośrednio z tradycyjną rolą kobiety, takie jak artykuły *Roboty i robótki*[137], o zajęciach z racjonalizacji gospodarowania i zarządzania zapasami[138] czy też o potrzebie wprowadzenia zajęć gospodarstwa domowego w szkołach średnich i podstawowych (a także higieny, pielęgnacji niemowląt)[139].

---

[133] Za początek tzw. feminizmu drugiej fali uznaje się opublikowanie w 1963 r. przez B. Friedan książki *Mistyka kobiecości,* http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2006/02/04/AR2006020401385.html (dostęp 15.12.2013).
[134] Mańka, *Kto następny?*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 26, s. 10.
[135] S. Walczewska, *Liga Kobiet – jedyna organizacja kobieca w PRL*, http://www.efka.org.pl/index.php?action=p_art&ID=2 (dostęp 15.12.2013).
[136] *List ministra*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 5, s. 2-3.
[137] „Gospodyni" 1972 nr 4, s. 8.
[138] M. Fiszerowa, *O nowoczesną wiedzę w rodzinie*, „Gospodyni" 1972 nr 25, s. 3.
[139] *Na… pokaz*, „Gospodyni" 1972 nr 42, s. 8.

W zasadzie tylko „Gospodyni" poruszała regularnie tematy zarezerwowane wcześniej dla gospodyń domowych, kobiet pełniących tradycyjnie rozumiane role żon i matek. Coraz popularniejsze stawały się natomiast innego typu teksty poradnikowe, szczególnie rozpowszechnione w okresie późnego PRL-u:

> Od nowoczesnej kobiety wymagano, by była ona zadbana. Wiele miejsca poświęcano nowościom kosmetycznym, praktycznym poradom, które bez problemu można było wypróbować w domu. Załączone wykroje zachęcały czytelniczki do samodzielnego szycia modnych i zawsze stosownych kreacji. Na łamach „Przyjaciółki" propagowano zdrowy styl życia. Prezentowano liczne ćwiczenia, mające na celu utratę wagi czy wzmocnienie kręgosłupa[140].

Nie zaniedbywano też debaty publicznej o państwowym systemie szkolnictwa, a w szczególności o edukacji kobiecej. W latach 70. prasa podejmowała też problemy aktualne do dziś. W „Kobiecie i Życiu" przeczytamy na przykład o poczuciu niesprawiedliwości, jakie wiązało się z uzyskaniem przez dziewczynę niskopłatnej pracy mimo wyższych studiów. List do redakcji napisała rozgoryczona matka:

> Moja córka kończy studia ekonomiczne. Ma otrzymać pracę gdzieś w administracji i będzie miała na stażu dwa tysiące. Po co było tyle lat się uczyć, zżerać nerwy przy przyjęciach na pierwszy rok i potem przy egzaminach? Jej koleżanki ze szkoły, które od paru lat pracują, zarabiają już znacznie więcej (…) gdzie tu sens, gdzie logika i gdzie zachęta do nauki dla młodzieży?[141]

W innym numerze tegoż pisma przeczytamy o konieczności tłumienia w młodzieży nadmiernych ambicji w kwestii wykształcenia. Inaczej, jak pisze czytelnik:

> (…) po upowszechnieniu średniego wykształcenia ogólnokształcącego wszyscy absolwenci dziesięcioletniej szkoły będą chcieli być magistrami i doktorami, a przy maszynie nikt nie stanie[142].

Prasa lat 70. nadal także edukowała w zakresie kultury i ambitnych rozrywek. W „Kobiecie i Życiu", „Przyjaciółce", „Przekroju", nawet w „Gospodyni" przeczytamy m.in. o kiermaszach książki, znajdziemy recenzje książek i sztuk teatralnych, recenzje wystaw, streszczenia odczytów, opowiadania i fragmenty powieści.

„Przyjaciółka" z okazji swego 30-lecia zamieściła nawet swoisty manifest w sprawie edukacji czytelników:

[140] M. Gajewska, *1970-1980 Epoka gierkowska w prasie kobiecej*, Historycy.pl (dostęp 30.11.2012).
[141] A. Wróblewska, *Z dyplomem do kasy*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 50, s. 5.
[142] *O kucharkach, magistrach i dziesięciolatce*, „Kobieta i Życie" 1976 nr 50, s. 4.

Chcemy, aby wszyscy nasi Czytelnicy byli ludźmi światłymi i wrażliwymi. Aby znali i rozumieli sytuację kraju, wiedzieli, co dzieje się w świecie. Aby reagowali na krzywdę i niesprawiedliwość, uparcie walczyli o swoje racje[143].

Znajdziemy więc również w prasie kobiecej z tego okresu liczne artykuły dotyczące ogłady i dobrego wychowania. W prasie istniały stałe rubryki poświęcone dobrym manierom, jak *Demokratyczny savoir-vivre* w „Przekroju" czy *Dobry Obyczaj* w „Gospodyni". Najczęściej pretekstem do edukacji czytelniczek w kwestii dobrych manier były listy nadesłane do redakcji (autentyczne lub sfingowane), na przykład jak delikatnie zwrócić uwagę koleżance, która ma brzydki zwyczaj ślinienia palca przy przewracaniu kartek w pożyczonej książce[144].

Godne zanotowania jest to, że z publikacji prasowych i poradnikowych w tym dziesięcioleciu wyłania się następujący obraz polskiej rzeczywistości obyczajowej: po pierwszych latach kształtowania się polskiej normy obyczajowej (i pewnym jej „okrzepnięciu", na co wskazują wydawane już regularnie poradniki dobrych manier) nastąpiło zróżnicowanie etykiety i dopasowanie zachowań grzecznościowych do poszczególnych okazji i osób, z którymi się obcowało. Irena Gumowska w roku 1974 pisała o konieczności kłaniania się studentki profesorom, co wynikało z odmiennej hierarchii honorowej w zakresie etykiety akademickiej:

Możliwe nawet, że asystent czy profesor ukłoniłby się pierwszy studentce, ale… jak rozróżnić swoje słuchaczki spośród tysięcy młodych twarzy na uczelni? Toteż dziewczęta, kłaniajcie się pierwsze nawet młodym naukowcom! Może Was w końcu zapamiętają i będą spieszyć z ukłonem, by Was ubiec[145].

Inna autorka poradnika dobrych manier z lat 70., Alina Goldnikowa, skupiała się z kolei na relacjach koleżeńskich wśród młodzieży szkolnej. Pisała o niesnaskach między dziewczynkami i o ich zawziętości:

[w szkole] coraz więcej nieporozumień, sprzeczek i… obrażania się za każde głupstwo. Celują w tym szczególnie dziewczynki. (…) dziewczynki gdy czują się czymś dotknięte, (…) po prostu nadymają się jak baloniki i z wielce wyniosłą miną oświadczają przeciwniczce: No wiesz! Nie rozmawiam z tobą! – co przy wrodzonej ich gadatliwości rzeczywiście jest dość dotkliwą karą, tyle tylko, że dla…

---

[143] „Przyjaciółka" 1978 nr 12, s. 2.
[144] *Dobry Obyczaj*, „Gospodyni" 1972 nr 8, s. 8.
[145] I. Gumowska, *ABC dobrego wychowania*, Warszawa 1974, s. 122-123.

obu stron! A najgorsze, że potem obie nie wiedzą, jak z tego wybrnąć, która powinna pierwsza przeprosić i w jaki sposób[146].

Autorka pisała jednak również o nowych (na tak dużą skalę) relacjach damsko-męskich i związanych z nimi obawami rodziców:

Przecież w szkole zarówno dziewczęta, jak i chłopcy spędzają wspólnie czas nie tylko na nauce, ale bywają razem na wycieczkach i bawią się ze sobą na szkolnych zabawach – a nikogo to nie razi. Natomiast częstsze kontakty chłopców i dziewcząt poza szkołą budzą nieraz sprzeciwy rodziców[147].

Najwyraźniej jednak nie tylko rodzice dostrzegali częstsze przebywanie ze sobą młodzieży przeciwnej płci oraz pewne rozluźnienie w obyczajach i wzajemnych kontaktach. Świadczą o tym całe cykle, poświęcone nowej w gruncie rzeczy w polskiej prasie dziedzinie – edukacji seksualnej. Najsłynniejszą w latach 70. serią o tej tematyce były publikacje Michaliny Wisłockiej w „Kobiecie i Życiu" (głównie w stałej rubryce *Rady i porady*). Na podstawie popularnonaukowych treści tej rubryki autorka wydała w roku 1976 pierwszy polski poradnik z dziedziny seksuologii. *Sztuka kochania* osiągnęła zawrotny nakład siedmiu milionów egzemplarzy.

Jednak i inne czasopisma kobiece – choć może nieco mniej śmiało – poruszały tematykę seksualności i cielesności, zarówno w formie odpowiedzi na listy czytelniczek („Przyjaciółka"), jak i artykułów, często pisanych przez lekarzy i odważnie wytykających błędy wychowawcze rodzicom:

Ten okres [dojrzewania], w którym w budowie i czynnościach narządów wewnętrznych następują burzliwe przemiany, odbija się wyraźnie na psychice dziewczynki. Nie tylko zmienia się zewnętrznie jej sylwetka, ulega także zmianie – jej psychika (…) Jak wynika z listów – dziewczynki swoje niepokoje przeżywają samotnie, w nielicznych chyba tylko przypadkach znajdują sojusznika w matce, która mogłaby przecież wiele spraw wyjaśnić, rozwiać wiele lęków[148].

W latach osiemdziesiątych ostatecznie zniknęło wiele szkół męskich i żeńskich. Proces ich otwarcia na płeć przeciwną zaznaczył się w wielu wypadkach w nazwie szkoły, w której zawarto słowo *koedukacyjna*, mimo iż wcześniejsze licea wojskowe lub technika pielęgniarskie nie demonstrowały swojego przeznaczenia dla wyłącznie jednej płci.

---

[146] A. Goldnikowa, *Obycie umila życie*, Warszawa 1966, s. 124-126.
[147] Tamże, s. 232-233. W książce jest cały rozdział pt. *„Kawaler" i „panna" – czy kolega i koleżanka?*
[148] *Dziewczęce niepokoje*, „Gospodyni" 1972 nr 24, s. 10.

U schyłku Polski Ludowej, po latach szaleńczego budowania szkół-pomników w ramach akcji „Tysiąc szkół na tysiąclecie", system szkolnictwa – w tym szczególnie podstawowego i średniego – przechodził kryzys. W latach 80. niskie płace odstraszały od wykonywania zawodu nauczycielskiego, a nadmierny nacisk na nauczanie teoretyczne i przepełnienie szkół sprawiały, że uczniowie nie byli odpowiednio przygotowani do zdobywania dalszej edukacji. Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego wiązało się z dalszym pogorszeniem systemu szkolnictwa: do stycznia 1982 roku przerwano zajęcia w szkołach i na uczelniach, a następnie usunięto karnie wielu nauczycieli[149].

W tej sytuacji równouprawnienie w systemie szkolnictwa podstawowego zeszło na dalszy plan i zostało stłumione przez bardziej aktualne problemy. Edukacja dziewcząt, w przeciwieństwie do pierwszych lat powojennych, była już zjawiskiem powszechnym i rzadko poddawanym dyskusji. Dlatego jeśli znajdujemy w tym okresie wzmianki w prasie na temat szkolnictwa dziewcząt – dotyczą one zwykle niecodziennych zajęć lub specjalistycznych szkół krajowych lub zagranicznych (np. baletowych lub artystycznych).

Trudna sytuacja ekonomiczna państwa oraz brak konkretnej wizji szkoły przyczyniły się też do złej kondycji ówczesnych szkół średnich. W 1981 roku zaniechano rozpoczętych już prac nad nowym kształtem systemu edukacyjnego, który miał zagwarantować powszechne wykształcenie średnie. Rzadko pojawiały się więc w ówczesnej prasie informacje na temat trudności w zdobyciu średniego wykształcenia, która to sytuacja nie była wcale rzadkością w realiach schyłku Polski Ludowej. Szczególnie starannie informacje były selekcjonowane w czasopismach wspierających komunistyczny reżim. W „Przyjaciółce" skąpe wzmianki o systemie szkolnictwa dotyczyły wyłącznie pozytywnych wydarzeń. Na okładce numeru z roku 1985 przeczytamy: „Nauczycielom – Najlepsze życzenia składamy na ręce laureatów konkursu «Mistrz-nauczyciel-wychowawca»"[150]; znajdziemy też artykuł *Stypendia dla najzdolniejszych*[151]. Typową laurką dla systemu edukacji lat 90. jest tekst napisany specjalnie dla „Panoramy" za pośrednictwem agencji prasowej „Nowosti".

Czy możemy wiedzieć, że stojące przed oświatą zadania zostały do dzisiaj zrealizowane? Oczywiście. Wprowadziliśmy przecież powszechne średnie wykształcenie, jeśli zaś idzie o liczbę wysoko wykwalifikowanej kadry inżynierów, pedagogów, lekarzy – od dawna znajdujemy się w czołówce

[149] *Życie codzienne w PRL-u*, http://www.historycy.org/index.php?showtopic=13699 (dostęp 15.12.2013).
[150] „Przyjaciółka" 1985 nr 42, s. 3.
[151] „Przyjaciółka" 1989 nr 1, s. 7.

światowej. Jednakże współcześnie pojawiły się nowe problemy. (…) Jest rzeczą niezwykle ważną podniesienie poziomu kształcenia przedszkolnego, którego wychowankowie, przychodząc do szkoły mieliby już za sobą naukę czytania i pisania, elementarną znajomość pisma, umiejętność podejmowania wysiłku fizycznego i umysłowego, a także – podstawową wiedzę z zakresu etyki i estetyki[152].

Jeśli chodzi o edukację na poziomie uniwersyteckim, to mimo formalnej równości kobiety nadal czuły się dyskryminowane. Jak pisze M. Fuszara, równego dostępu do edukacji dotyczyła jedna z pierwszych spraw o dyskryminację z powodu płci (1987), jaką rozpatrywał Trybunał Konstytucyjny w Polsce:

Sprawa dotyczyła zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 1985 r., na mocy którego w akademiach medycznych następował podział miejsc w proporcji 50% dla kobiet i 50% dla mężczyzn. (…) Początkiem sprawy była skarga kobiety, która mimo uzyskania dużej liczby punktów podczas egzaminu wstępnego nie została przyjęta na studia, gdyż nie zmieściła się w 50% miejsc przeznaczonych dla kobiet. Podkreślić trzeba, że niektórzy mężczyźni, którzy uzyskali mniejszą niż skarżąca liczbę punktów, zostali przyjęci w tym samym roku na ten sam wydział, gdyż zmieścili się w 50-procentowym limicie miejsc przeznaczonych dla mężczyzn[153].

Wspomniane zarządzenie zostało uznane przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z konstytucją oraz międzynarodowymi paktami i konwencjami ratyfikowanymi przez Polskę, między innymi Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych, Międzynarodowym Paktem Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych oraz z Konwencją w Sprawie Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet i obowiązkiem przestrzegania zasady równości płci. Mimo to – jak pisze M. Fuszara – jeszcze wiele lat później kobiety miały problemy z przyjęciem do niektórych szkół wyższych i dopuszczeniem do pewnych zajęć dydaktycznych i szkoleń, szczególnie w szkołach działających w ramach Ministerstwa Obrony Narodowej czy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W prasie z kolei, po dziesięcioleciach walki o równouprawnienie kobiet w dostępie do edukacji, redaktorki pism kobiecych wyrażały refleksje, czy osiągnięte w tej dziedzinie sukcesy na pewno przybliżyły kobiety do szczęśliwego, spełnionego życia:

Mamy rozległą wiedzę, o czym nie mogły marzyć nasze babki, jesteśmy równouprawnione, wszystkie stanowiska stoją przed nami otworem i tak dalej i dalej; umiemy sprostać takim sytuacjom, o jakich

[152]I. Bestużew-Łada, *Agencja prasowa „Nowosti" specjalnie dla Panoramy*, „Panorama" 1981 nr 1, s. 16.
[153] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*

dawniej nawet się nie śniło, rzecz w tym jednak, czy jesteśmy mądrzejsze? Czy jesteśmy wreszcie szczęśliwe? A chociażby zadowolone? Gdyby mądrość życiowa szła w parze z wiedzą ogólną, to dyplom ukończenia wyższej uczelni byłby dla kobiety uniwersalnym kluczem do szczęścia[154].

W prasie lat 80. widać nieraz tęsknotę za obyczajowością przedwojenną, barwnym życiem salonowym, a nawet za obyczajowością dużo wcześniejszą. W „Urodzie" znajdziemy tekst *Gość w dom*, przypominający obyczaje staropolskiej gościnności dworskiej, uzupełniony zdjęciami ówczesnej zastawy stołowej[155] i poradnik *Układanie bukietów*[156]. Zapotrzebowanie na artykuły o takiej tematyce zdawało się rosnąć wraz z upływem lat. W jednym tylko numerze z roku 1989 znajdziemy aż cztery artykuły na ten temat: *Kobieta samotna, O zachowaniu się w pracy, Słowa, na które czekamy – o życzeniach świątecznych* czy *Scenki z życia Kalego – przeciw chamstwu*[157]. W „Przyjaciółce": *Herbatki, przyjątka, bankiety*[158], *Kobieta w dawnej Polsce*[159], *O dawnych zapachach* czy *O kuligu w staropolszczyźnie*[160].

W prasie kobiecej prowadzone były też, podobnie jak w ubiegłych dziesięcioleciach, stałe rubryki na temat dobrych manier, np. cykl publikacji byłego ambasadora Edwarda Pietkiewicza w „Urodzie"; przeczytamy w nich w tym okresie m.in. o obchodzeniu imienin w rodzinie, wśród przyjaciół, w zakładzie pracy[161]. Również w „Urodzie" znajdziemy stałą rubrykę *Nasza polszczyzna* Andrzeja Markowskiego o poprawności językowej, w której autor porusza m.in. kwestie nazewnictwa potraw, roślin, zasad przechodzenia na ty.

Prasa kobieca nadal dbała o ogładę czytelniczek, zapoznając je z literaturą, bieżącymi wydarzeniami artystycznymi. W licznych numerach znajdziemy fragmenty powieści: *Chłopów* Władysława Reymonta, *Przeminęło z wiatrem* Margaret Mitchell, recenzje wystaw, koncertów, wydarzeń towarzyskich, opisy nowo wydanych książek i albumów. W „Przekroju" była stała rubryka *Tydzień w kulturze*, w „Panoramie" *Światowe życie*, a w „Przyjaciółce" – *Wśród książek*. Regularnie redakcje publikowały też rekomendacje i rady w kwestii gromadzenia biblioteczki, doboru muzyki, organizacji płytoteki itp.

Najwięcej jednak znajdziemy treści edukacyjnych na temat umiejętnego prowadzenia gospodarstwa domowego, zarządzania zapasami i dbania o zdrowie domowników oraz

[154] *Niby już takie mądre, ale…*, „Przyjaciółka" 1985 nr 1, s. 2-3.
[155] *Gość w dom*, „Uroda" 1981 nr 6, s. 17-19.
[156] „Uroda" 1985 nr 5, s. 22-23.
[157] „Uroda" 1989 nr 2, s. 3.
[158] K. Roman, *Herbatki, przyjątka, bankiety*, „Przyjaciółka" 1985 nr 1, s. 30-31.
[159] „Uroda" 1980 nr 3, s. 6.
[160] „Uroda" 1989 nr 2, s. 13.
[161] „Uroda" 1981 nr 5, s. 2.

organizacji ich życia. Przeczytamy na przykład o zdrowotnych właściwościach mleka[162]. Znajdziemy też w ówczesnej prasie liczne przepisy kulinarne i „porady babuni” oraz – co szczególnie ważne w czasach reglamentacji towarów – wiele instrukcji własnoręcznych usprawnień w domu i pomysłów na ponowne wykorzystanie zużytych przedmiotów i ubrań, na przykład *O przerabianiu ubrań*[163].

„Przyjaciółka”, traktując kobietę w myśl obowiązującej ideologii jako głównego planistę gospodarstwa domowego, zamieszczała w latach 80. wzory planów budżetowych i miesięcznych wydatków. Były także praktyczne zastosowania idei oszczędzania i gospodarności, do których nawoływano, na przykład poprzez stałe rubryki, jak *Obiad na koniec miesiąca*, z propozycjami posiłku bezmięsnego przygotowanego z resztek poprzednich posiłków lub tanich produktów.

Z całkowitego braku umiejętności gospodarskich, nawet mimo wyższego wykształcenia, kpiła Bożena Krzywobłocka, autorka książki *Rodzina i dom* z początku lat 80.:

> Bezsensowne obyczaje każą przy pracach domowych oszczędzać szczególnie chłopców, chociaż zdarzają się także dziewczęta, nawet po wyższych studiach, które nie umieją sobie zaparzyć herbaty czy ugotować najprostszej zupy. Takie królewny z bajki spotyka się także w niezbyt zasobnych materialnie rodzinach, a rozczuleni urodą córki rodzice roją sny o zamożnych mężach dla swoich pociech[164].

W ogóle wzmianki dotyczące wykształcenia czy szkół były bardzo rzadkie w ówczesnych podręcznikach dobrego wychowania. Tak jak w poprzednich latach artykuły konstruowano najczęściej w oparciu o scenariusze zachowań w różnych sytuacjach, środowiskach, miejscach przebywania (w rodzinie, w pracy, na ulicy), te z lat 80. najczęściej pomijały w zaleceniach szkołę. Z pewnością zaś spełniały swoje podstawowe zadanie, to znaczy kodyfikowały sposób stosownego zachowania się w różnych okolicznościach, mimo że ograniczały się do raczej powtarzalnych schematów.

Z kolei redakcje gazet kobiecych stawiały sobie za punkt honoru poszerzanie horyzontów czytelniczek – widać też jednak, że teksty powstawały z zamysłem dotarcia do kobiet światłych, wykształconych. Stąd artykuły na przykład medyczne na poziomie profesjonalnym. Oprócz stale obecnych w prasie kobiecej rubryk typu *Lekarz radzi*

[162] „Przyjaciółka” 1989 nr 3, s. 6.
[163] „Przyjaciółka” 1989 nr 10, s. 1.
[164] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom. Stare i nowe obyczaje*, Warszawa 1981, s. 70.

drukowane były również artykuły popularyzujące niekonwencjonalne metody leczenia i relaksacji, jak przyrodolecznictwo, śmiechoterapia czy hipnoza. Szczególnie wiele porad stricte medycznych dotyczyło kwestii, które dziś zaliczylibyśmy do ogólnej kategorii wychowania seksualnego: spraw ginekologicznych, świadomego planowania rodziny, ciąży czy menopauzy.

Wyraźnie w kręgu zainteresowań ówczesnych kobiet znajdowała się w opisywanych latach psychologia, a szczególnie emocje i sfera relacji międzyludzkich. W „Przyjaciółce" pojawiły się takie artykuły, jak *Gorzka samodzielność*[165] (o dorosłym życiu wychowanków sierocińców) czy *Odwaga i lęk*[166] (o ludziach zmagających się z codziennym irracjonalnym lękiem). W „Urodzie" przeczytamy z kolei artykuły pt *Depresja*[167], *We władzy ojca*[168] czy *Każdy zazdrości inaczej*[169].

W latach 90. różnice w wykształceniu dziewcząt i chłopców rozpoczynały się – jak pisze M. Fuszara – na etapie szkoły średniej[170]. Ponieważ nauka w szkole podstawowej była obowiązkowa, autorka stwierdza, że nie było w związku z tym odmienności na tym poziomie nauczania. Warto jednak zaznaczyć, że istotne różnice można było zaobserwować w tym okresie w podejściu nauczycieli do dzieci różnych płci. Istniał zdecydowanie wyższy poziom tolerancji dla chłopięcej łobuzerki i znacznie wyższe oczekiwania, jeśli chodzi o wyniki w nauce dziewcząt. Różnice bardzo często były też wyrażane w programie zajęć: na wychowaniu fizycznym podział na dziewczęce i chłopięce dyscypliny i aktywności ruchowe, a na zajęciach plastyczno-technicznych często dzieci dzielono na grupy: dziewczęta wykonywały proste potrawy i prace manualne, chłopcy – majsterkowali.

Także autorka poradnika dobrych manier dla nastolatków z tego okresu kierowała uwagi na temat niestosownego ubioru wyłącznie do dziewcząt:

> Szkoła to nie kabaret ani dyskoteka, więc głupio tu wyglądają koła w uszach, błyszczące ozdoby, dekolty, rozcięcia spódnic. Bardziej pasuje elegancja typu sportowego, koszulowe bluzy, kieszenie, paski, patki, klamry, guziki. Jeśli biżuteria, to dyskretna, ledwo widoczna. Jeśli makijaż – także. Uczesanie typu sam wdzięk, a nie sam seks[171].

[165] „Przyjaciółka", 1985 nr 1, s. 6.
[166] „Przyjaciółka" 1985 nr 4, s. 8.
[167] „Uroda" 1985 nr 3, s. 11.
[168] „Uroda" 1985 nr 6, s. 12.
[169] „Uroda" 1985 nr 2, s. 7.
[170] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[171] M. Dańkowska, *Nastolatki i bon ton*, Warszawa 1990, s. 110.

W jej książce znajdziemy zresztą fragmenty dotyczące szkolnej obyczajowości, które brzmią wręcz szokująco z perspektywy dzisiejszych praktyk antymobbingowych i zorganizowanych działań na rzecz zapobiegania molestowaniu seksualnemu:

> Podczas przerwy chłopy dostają małpiego rozumu, rzucają się na dziewczyny, obmacują, szarpią za bluzki, sięgają za dekolty. Dziewczyny piszczą i protestują, ale wiadomo, że niektórym się to podoba[172].

Tym, którym się „nie podoba", autorka radziła zareagować w dowolny sposób. Co ciekawe z punktu widzenia ewolucji dobrych manier, powoływała się na przywołaną już we wcześniejszych rozdziałach zasadę dyktowania poziomu relacji przez kobietę (u Rościszewskiego, Stypianki). Rady Dańkowskiej do złudzenia przypominały bowiem dawniejszych mentorów. Tak jak oni, niemal sto lat temu, radzi: *Zwracam też uwagę na miny lodowate – to bywa skuteczne*[173].

W liceach ogólnokształcących w latach 90. przeważały dziewczęta: w 1997 roku stanowiły aż 69% ogółu absolwentów LO. Chłopcy chętniej wybierali zasadnicze szkoły zawodowe, których ukończenie nie dawało prawa wstępu do szkół wyższych: w 1997 r. było ich w „zawodówkach" 64%.[174]. W tym dziesięcioleciu można też zaobserwować początek mody na nowe typy szkół: studia policealne, uczące zawodu na poziomie wyższym niż szkoła średnia, często oferujące wykształcenie w kierunkach „typowo kobiecych", np. studium kosmetyki, wizażu, florystyki czy farmacji.

Jeśli chodzi o studia wyższe, w latach 90. można było zaobserwować ich ogromną popularność. Kobiety zaczęły odważniej wybierać kierunki uznawane wcześniej za typowo męskie: techniczne, inżynierskie (20% w roku akademickim 1997/1998[175]), pod koniec dekady: informatyczne i w zakresie nowych technologii. Zwiększył się odsetek kobiet wśród studentów politechnik. W tradycyjnie częściej wybieranym przez kobiety kształceniu uniwersyteckim preferencje studentek – jak pisze M. Fuszara – pozostały bez zmian:

> Od lat nie ulegają jednak zmianie preferencje kobiet jeśli chodzi o kierunki studiów. Kobiety stanowią znaczną większość studiujących na kierunkach humanistycznych, gdzie miały przewagę wśród

[172] M. Dańkowska, *Nastolatki*..., s. 106.
[173] Tamże, s. 107.
[174] M. Fuszara, *Kobiety wobec*…
[175] Tamże.

studentów w Polsce jeszcze przed drugą wojną światową (np. na kierunkach humanistycznych w roku akademickim 1937/1938 kobiety stanowiły 53%, w 1997/1998 – 63%)[176].

Nadal nie na wszystkie uczelnie i kierunki kobiety miały wstęp w latach 90. Limity przyjęć kobiet obowiązywały m.in. w szkołach wyższych podlegających Ministerstwu Obrony Narodowej, w Szkole Głównej Straży Pożarnej, w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Z tego powodu kobiety, którym odmówiono wstępu na uczelnie, kierowały skargi, m.in. do Rzecznika Praw Obywatelskich, powołując się – raczej bezskutecznie – na równy dostęp do edukacji:

> Jedna ze skarżących napisała do 10 uczelni wojskowych i ze wszystkich uzyskała odpowiedź odmowną uniemożliwiającą jej przystąpienie do egzaminów wstępnych, mimo że żadna z tych szkół nie określała płci kandydatów w warunkach przyjęcia na studia[177].

Autorka zaznacza, że sytuacja uległa zmianie w roku akademickim 1999/2000, od kiedy to szkoły wojskowe w ogłoszonych warunkach przyjęć zaznaczały, że studia są dostępne dla kobiet i mężczyzn.

> Warto jednak podkreślić, że umożliwienie kobietom podjęcia w nich studiów, co ograniczane było wcześniej bez żadnej podstawy prawnej, nie nastąpiło na skutek interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich ani na skutek przyznania przez władze, że praktyka ta była sprzeczna z prawem i konstytucyjną zasadą równości – stało się tak niemal automatycznie po wstąpieniu Polski do NATO. Presja zewnętrzna i standardy międzynarodowe okazały się skuteczniejsze w działaniu na rzecz równości kobiet i mężczyzn niż mechanizmy przewidziane w Polsce (…)[178]

W wyniku transformacji ogromne zmiany przeszedł rynek prasy kobiecej. Już we wczesnych latach 90. na rynku pojawiło się kilkaset nowych tytułów (z czego ogromna większość to prasa kolorowa, kierowana do kobiet), nastąpiła też gwałtowna segmentacja prasy kobiecej pod kątem dotarcia do określonego odbiorcy. Pisma, często adaptowane z zagranicznych formatów, otworzyły się na nowe tematy i możliwości. Powstały takie segmenty pism, jak: poradniki, czasopisma plotkarskie, magazyny premium.

Redakcje zachłysnęły się tematyką obecną już od dawna w mediach zachodnich, która do Polski napłynęła po roku 1989: kolorowym światem wielkich marek, szczególnie ubrań, kosmetyków i biżuterii, show biznesem, nowymi perspektywami konsumpcji. Można

---

[176] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[177] Tamże.
[178] Tamże.

powiedzieć, że w swej tematyce prasa kobieca lat 90. oddaliła się od codziennego życia Polek: po pierwsze prześcigając się w prezentowaniu im zachodnich nowinek ze świata mody, urody i gwiazd, i po drugie: ponieważ treści w pismach formatowych były uniwersalne, nie nawiązywały do specyfiki polskiej rzeczywistości, albo wręcz opisywały realia życia kobiet w kraju wydania macierzystego.

Z uwagi na powstanie magazynów młodzieżowych, tematyka szkolnictwa i edukacji przeniosła się na jej łamy, znikając w zasadzie zupełnie z pism kobiecych. Nawet tam jednak zmienił się drastycznie kontekst opisywania edukacji. „Popcorn", „Dziewczyna" czy „Bravo", których analiza nie jest przedmiotem niniejszej pracy, pisały o szkole jako miejscu spotkań towarzyskich, w kontekście relacji koleżeńskich, najmodniejszego ubioru lub gadżetu. Nieco głębiej (często od strony problemów psychologicznych i wyborów życiowych) temat szkoły poruszała „Filipinka", wyrastająca z tradycji dawnych, merytorycznych treści w pismach kobiecych (została stworzona przez redakcję „Kobiety i Życia" pod koniec lat 50.).

Trudno mówić też w latach 90. o stricte edukacyjnej roli prasy kobiecej, która – jeśli chodzi o treści edukacyjne – zamieszczała już głównie porady: na temat mody, urody, codziennych czynności pani domu, troski o rodzinę. W pismach nieporadnikowych najłatwiej o porady dotyczące związków i sfery seksualnej oraz rzadziej – emocjonalnej.

Stosunkowo rzadka była na łamach prasy tematyka dobrych manier. „Poradnik Domowy" drukował w latach 90. stałą rubrykę A. Markowskiego *Ojczyzna polszczyzna,* wśród artykułów można też natrafić na takie z dziedziny językowego savoir-vivre'u. Warto jednak zauważyć, że z inicjatywy redakcji albo poszczególnych autorek były w tym czasie wydawane jedyne „polskie", popularne poradniki dobrego wychowania, w tym: *Dama się nie certoli* Lisy Gutowskiej – redaktorki „Poradnika Domowego", *Ada to nie wypada* wydana przez „Twój Styl" albo *Przewodnik po życiu* Marii Mankiewicz – redaktorki „Urody". Miały one częściej charakter raczej konkluzji na temat rzeczywistości niż ambicje dydaktyczne, ale znajdziemy w nich również fragmenty nawiązujące do dobrych, przedwojennych podręczników dobrych manier i odwołania do dawnych czasów. W *Przewodniku po życiu* czytamy:

> Masz li głupio się ozwać, z odpowiedzią zamilcz! Jest to zalecenie savoir-vivre'u (!) z 1660 rok. Już nasi pradziadowie więcej mówili niż myśleli. (…) Jeżeli zmierzasz zgłębić sztukę prowadzenia rozmowy, przede wszystkim uświadom sobie, że niewielu jest ludzi, którzy interesują się tym, co kto

inny myśli, albo ma do powiedzenia, że w najlepszym razie słuchają Cię, żebyś Ty potem musiał ich wysłuchać[179].

W przeciwieństwie do wcześniejszych wydawnictw o tej tematyce, nie było w nich jednak treści związanych bezpośrednio z edukacją, zachowaniem w miejscach koedukacyjnej nauki itp.

Te popularne poradniki najczęściej utrzymane były w stylu publicystycznym, nawiązywały bezpośrednio do stylu i tematyki artykułów prasowych, z których się wywodziły. Były jednak w dziedzinie kształtowania nowoczesnej etykiety zdecydowanie bardziej naturalnym i skutecznym dydaktycznie medium niż popularne w latach 90. poradniki-kalki z Zachodu, będące bezpośrednimi tłumaczeniami, mające niewiele wspólnego z polskimi realiami albo wręcz z teraźniejszością[180].

Tego typu kolorowe, popularne poradniki wydawane były nadal po roku 2000. Zazwyczaj wciąż w bezpośrednim przekładzie z języków obcych i w formie nieprzystającej do polskiej rzeczywistości[181].

Jednocześnie jednak wydawane są znów poradniki rodzime, nawiązujące do polskiej kultury i tradycji. Coraz więcej też osób zajmuje się opisywaniem kwestii etykiety i jej uczeniem. Coraz liczniejsze są wydawnictwa komercyjne, do promocji których to publikacji angażowani są celebryci, jako przyciągający czytelników[182]. Pojawiają się też jednak opracowania rzetelne, naukowe. Wraz z rozwojem nowych technologii rozszerza się ich zakres (np. netykieta – tej kwestii jedna ze współczesnych autorek, Ewa Sawicka, poświęciła osobny rozdział swojej książki *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier*[183]), grzeczność mailowa czy na pokładzie samolotu), ulegają segmentacji w związku z różnymi grupami odbiorców[184]. Nie zmieniło się jednak to, że nadal jednak większość ogólnych opracowań dotyczących dobrych manier, kierowanych jest w założeniu (czasem nawet nieuświadomionym) do kobiet.

U progu nowego tysiąclecia wprowadzono reformę oświaty, skracającą czas nauki w szkole podstawowej do sześciu lat i ustanawiającą trzyletnie gimnazjum oraz zewnętrzny system egzaminowania po każdym z tych szczebli. Niemal bez zmian pozostał system

---

[179] M. Mankiewicz, *Przewodnik po życiu*, Warszawa 1991, s. 15.

[180] W latach 90. ukazało się szczególnie wiele wspomnianych przekładów, m.in. H. Hartley, *Dobre maniery*, tłum. E. Czerwińska, Warszawa 1993, Lady Penelope, *Podręcznik nienagannych manier*, tłum. D. Giejsztowt, Gdańsk 1991, L.A. Cunningham, *Dobre maniery w świecie zachodnim. Jak być lady, jak być gentlemanem*, tłum. B. Koziak, Londyn 1991 i wiele innych.

[181] Jak choćby dość zabawnie kontrastujący z naszymi realiami poradnik *Savoir-vivre XXI wieku. Sztuka pięknego życia* autorstwa Baronowej (!) Nadine de Rothschild (Warszawa 2006).

[182] Tak było w wypadku książki M. Przewoźniaka pt. *Współczesny savoir-vivre dla nastolatków*, wydanej w Poznaniu w 2007 roku. Dla celów promocyjnych jako współautorka poradnika wymieniona jest Joanna Jabłczyńska, która znalazła się też na okładce książki.

[183] E. Sawicka, *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier,* Warszawa-Bielsko-Biała [b.r.].

[184] Por. choćby: *Lekcja stylu dla mężczyzn* J. Kwaśniewskiej, *Bon czy ton. Savoir-vivre dla dzieci* G. Kasdepke.

edukacji na poziomie średnim: młodzież ma do wyboru licea ogólnokształcące, technika, szkoły zawodowe oraz – na większą skalę niż wcześniej – tzw. licea profilowane lub zawodowe, które oprócz matury oferują również zdobycie zawodu.

Najwięcej kontrowersji wzbudzają szkoły gimnazjalne, które obwinia się za problemy wychowawcze z młodzieżą, również żeńską, która ma być w obecnych czasach bardziej agresywna i rozwiązła. Trudno obecnie odnieść się do tego jednoznacznie, faktem jest jednak, że nowa reforma nie ułatwiła życia młodym ludziom, zmuszając ich w środku trudnego okresu dojrzewania do zmiany dobrze znanego środowiska szkolnego i konieczności udowodnienia swojej wartości i zdobycia pozycji w nowej grupie rówieśników.

W kontekście różnic płci w odniesieniu do edukacji najczęściej przytaczane są badania i dowody na to, że dziewczynki już od pierwszych lat szkoły podstawowej uczą się lepiej. W jednej z takich publikacji czytamy:

> 15-latki są generalnie ambitniejsze niż chłopcy, jeśli chodzi o plany zawodowe (…) Różnica między płciami byłą szczególnie duża w Grecji i Polsce – konkludują eksperci OECD po badaniu „Spojrzenie na edukację 2012” Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju OECD[185].

Co pewien czas ożywa dyskusja na temat równouprawnienia w szkole: podnoszonej szczególnie przez feministki kwestii eliminacji stereotypów płciowych z podręczników i programów szkolnych. W tym duchu przeprowadzanych jest wiele analiz językoznawczych i socjologicznych czytanek szkolnych w ostatnich latach:

> Jeśli chodzi o przedstawicieli płci męskiej w postaci ojca lub dziadka, to są oni w częściach czytanek autorytetami w sprawach paranaukowych; to do nich przychodzi najczęściej dziecko i zadaje pytania (…) Obraz kobiety jest przedstawiony stereotypowo. Mama krząta się po kuchni od rana, jest trochę niezdarna, bo ciągle zadumana, codziennie przypala mleko i sypie sól do herbaty (…) Dziewczynki jeżdżą na sankach, chłopcy natomiast lepią bałwana, budują fortece i rzucają kamieniami do celu. Widać tu większą różnorodność form zabaw w przypadku chłopców, zdają się być one bardziej pomysłowe i rozwijające wyobraźnię[186].

W dyskusji o systemie edukacji co pewien czas powraca też kwestia rozdzielności płciowej w szkole. Faktem jest, że współcześnie jedna z najbardziej prestiżowych szkół prywatnych w Warszawie (prowadzona na trzech poziomach: podstawowa, gimnazjum i liceum), jest

[185] D. Pszczółkowska, *Polskie dziewczynki chcą więcej*, „Gazeta Wyborcza”, 12.09.2012, s. 5.
[186] K. Sanocka, *Stereotypy płciowe w czytankach – wybrane przykłady zmian zachodzących w polskich szkołach*, www.palimpsest.socjologia.uj.edu.pl (dostęp 6.01.2013).

szkołą wyłącznie żeńską[187]. Zwolennicy odrębnych klas lub całych szkół dla chłopców i dziewcząt przywołują argumenty w postaci braku czynników rozpraszających, agresji, pierwszych miłości, ale też istnieje według nich lepsza możliwość dopasowania metod nauczania do specyfiki percepcji jednopłciowej klasy:

> – Chcecie, żeby chłopcy jak najwięcej skorzystali z lekcji biologii? Przynieście na lekcję węża. O gadach zapamiętają wszystko raz na zawsze. Ale z dziewczynami to nie przejdzie. Zaczną panikować i po nauce – usłyszeli nauczyciele na wykładzie na Uniwersytecie Jagiellońskim o edukacji zróżnicowanej ze względu na płeć[188].

Przeciwnicy rozdziału na płcie uważają, że szkoła to naturalne środowisko do kształtowania relacji, nawiązywania przyjaźni i rozwiązywania konfliktów. Autorka przytacza wypowiedź prof. Adama Niemczyńskiego, psychologa rozwojowego z UJ:

> Szkoła jest mikrospołeczeństwem, dlatego powinniśmy uczyć się w niej ról na całe życie. Dzielenie klas na męskie i żeńskie to idiotyzm. To segregacja, a ludzi nie powinno się segregować. Argumenty, że chłopcy i dziewczyny uczą się w innym tempie i dlatego powinni robić to osobno, są wyssane z palca. Ludzie mają różne zdolności i w różnym tempie przyswajają wiedzę bez względu na płeć[189].

W tym samym artykule przeczytamy, że w Polsce jest obecnie około siedemdziesięciu szkół męskich i żeńskich, ale w większości są to niższe seminaria duchowne i szkoły mistrzostwa sportowego. Liczba jednopłciowych szkół ogólnych maleje: w Krakowie w 2005 roku ostatnia szkoła żeńska zaczęła przyjmować chłopców z powodu niżu demograficznego[190].

Debata na temat edukacji toczy się na łamach prasy każdego typu: nie tylko kobiecej (tutaj pojawia się raczej tematyka edukacji na poziomie wyższym) i młodzieżowej (po roku 2000 rozwinął się rynek czasopisma dla młodzieży, zajmujących się wyłącznie tematyką edukacji; do wydawanego od 1994 r. „Cogito" dołączyły „Victor", „Victor Gimnazjalista" i „Kumpel", obejmujące zasięgiem wszystkie grupy dzieci i młodzieży w wieku szkolnym), ale także w prasie codziennej i opiniotwórczej oraz w Internecie. Jest to jednak w głównej mierze debata na temat systemu edukacji, nie na temat indywidualnych wyborów. Teksty motywujące do zdobycia wykształcenia i opisujące dylematy dziewcząt w sprawie edukacji,

---

[187] Szkoła im. Cecylii Plater-Zyberkówny rozpoczęła działalność już w 1883 roku i działała do roku 1950, kiedy to została zdelegalizowana przez władze komunistyczne. Szkoła wznowiła działalność w 1993 roku, mieści się przy ul. Pięknej 24/26, http://www.platerki.pl/o-szkolach/historia-naszych-szkol/ (dostęp 4.08.2013). Szkołę podstawową i gimnazjum tylko dla chłopców prowadzi z kolei Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny „Sternik", zagle.sternik.edu.pl (dostęp 4.08.2013).

[188] O. Szpunar, *Jacek w szkole bez Agatki*, http://wyborcza.pl/1,76842,7734852,Jacek_w_szkole_bez_Agatki.html (dostęp 6.04.2010).

[189] Tamże.

[190] Tamże.

którymi jeszcze kilkanaście lat wcześniej zapełniano łamy prasy kobiecej, są dzisiaj rzadkością:

> „Wyjdę bogato za mąż. A jeśli się nie uda, to trudno, zostanę dentystką. Taki jest mój plan na życie" – pisze do mnie siedemnastoletnia Kinga. Znajomi pękają ze śmiechu, kiedy to słyszą. Ale ja się wkurzam. Nie mam poczucia humoru w tych sprawach.
> [Ja sama] zamiast uczyć się do matury, pisałam teksty piosenek dla kapeli rockowej, w której grał [niejaki B.] na gitarze basowej. Może bym została „kryzysową narzeczoną", gdyby nie rodzice, którzy z nużącą jednostajnością i kompletnym brakiem zrozumienia dla moich rozszalałych uczuć powtarzali: – Najpierw matura i studia, a potem rób, co chcesz. Nie było wyjścia: zdałam maturę i ukończyłam prawo. Najpierw chciałam, żeby mi dali święty spokój. A potem optyka mi się zmieniła[191].

Obecnie kobiety zdecydowanie przeważają wśród absolwentów szkół wyższych. Kończy je 72% młodych Polek i tylko 39% mężczyzn[192]. Wiele kobiet decyduje się obecnie również na naukę za granicą lub międzynarodowe wymiany studenckie.

Szczególne wsparcie i dotacje przeznaczane są w ramach programów Unii Europejskiej dla kształcenia typu Women's Studies i Gender Studies, a także seminariów i bloków tematycznych dotyczących płci i „kwestii kobiecej"[193].

Artykuły o wykształconych kobietach (najczęściej sylwetki i wywiady) znajdziemy w wielu magazynach. „Businesswoman&Life" pisze o Inrze Nooyi, obecnej prezes firmy PepsiCo:

> Często w wywiadach podkreśla, że nigdy nie osiągnęłaby sukcesu, gdyby nie staranne wykształcenie, co w jej przypadku (przyjechała do USA z Indii) nie było takie proste. Dlatego prezes PepsiCo, dzięki założonej przez firmę, której szefuje, Fundacji dokłada wyjątkowych starań, aby kształcić najbiedniejsze dzieci z krajów Azji i Afryki oraz najuboższe, ale zdolne w USA[194].

Rozwinęła się też wśród kobiet tendencja obecna już od końca poprzedniego dziesięciolecia. Studentki zaczęły szturmować uczelnie uznawane za typowo męskie, jak Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni, Akademia Lotnicza w Dęblinie czy Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie. Uczelnie również podejmują kroki, aby zachęcić kobiety do studiowania „męskich" dziedzin:

---

[191] B. Żmijewska, *Najpierw matura*, „Skarb" 2013 nr 2, s. 97.
[192] D. Pszczółkowska, *Polskie dziewczynki chcą więcej. Po badaniu „Spojrzenie na edukację 2012" Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju OECD*, „Gazeta Wyborcza", 12.09.2012, s. 5.
[193] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[194] *Rywalizacja i wykształcenie = sukces*, „Businesswoman&Life" 2013 nr 17, s. 10.

Rozpoczął się program „Informatyka – studia z gwarancją sukcesu". – Walczymy ze stereotypem, że zarezerwowana jest dla mężczyzn – mówi dr Agnieszka Dorożyńska, kierownik projektu (…) – Ma więcej predyspozycji miękkich. Przede wszystkim jest lepsza w komunikacji. Lepiej buduje zespoły i organizuje czas. Nie tylko sobie, ale i innym. Kobiety mniej wchodzą w rywalizację. Bardziej skupiają się na osiąganiu celów[195].

Jednocześnie jednak na forach takich uczelni jak WSOS i WAT można przeczytać o trudnej sytuacji kobiet na studiach technicznych, o tym, że są tam niechętnie widziane zarówno przez wykładowców, jak i studentów.

Jak pisze M. Fuszara, jeszcze w latach 90. do Wojskowej Akademii Technicznej i Wojskowej Akademii Medycznej kobiety nie były przyjmowane, choć nie potrafiono wskazać podstawy prawnej, która taką praktykę umożliwiała. Późniejsza interwencja Rzecznika Praw Obywatelskich ujawniła, że podstawy prawnej do takich działań po prostu nie było, a jednak praktyka taka trwała przez wiele lat. Poinformowano, że kobiety zawsze interesowały się studiami w tych szkołach, dopytywały się o możliwość podjęcia studiów, ale nie były dopuszczane do procedury kwalifikującej kandydatów[196].

Na zasadzie kontrastu tym bardziej interesująca wydaje się informacja w prasie codziennej o nowo otwartym kierunku studiów dla dziewcząt:

Edukator domowy to nowy kierunek studiów, który otwiera prywatna uczelnia w Warszawie. Wysoko wykwalifikowane opiekunki uczą małe dzieci języków, gry na instrumentach, prowadzą edukację plastyczną (…) Uczelnia utworzyła taki kierunek, gdyż zaobserwowała, że na rynku pojawiło się zapotrzebowanie na wykwalifikowanych opiekunów małych dzieci: od pierwszych miesięcy życia do sześciu lat[197].

Zjawisko to dobrze oddaje charakter przemian ostatnich lat w obrębie kobiecej tożsamości płciowej. Współcześnie bowiem kobiety wracają, hobbystycznie lub zawodowo, do zajęć odrzucanych przez wcześniejsze pokolenia jako typowo „babskie".

Współcześnie bowiem kobiety chętnie zdobywają wiedzę i dokształcają się, nie tylko w dziedzinie związanej z ich pracą zawodową. Lubią wszechstronność, często poszerzają swoje horyzonty, także zdolności manualne i artystyczne. Wśród nich ogromne powodzenie mają kursy zajęć typowo „gospodarskich": gotowania, haftu, rękodzieła, ozdabiania przedmiotów domowego użytku. Jednocześnie rośnie wśród kobiet popularność zajęć

195 M. Frąk, *W branży informatycznej potrzebują kobiet*, „Gazeta Wyborcza Łódź", 3.01.2012, s. 5.
196 M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
197 M. Zubik, *Powrót guwernantki*, „Gazeta Wyborcza Stołeczna", 23.07.2012, s. 3.

uznawanych do niedawna za typowo męskie: szkół kaskaderskich, sportów wyczynowych, agresywnych sztuk walki:

> Katarzyna Kędzior jest motocyklistką i kaskaderką filmową. Nie boi się zawrotnych prędkości ani trudnych ewolucji. Wzięła w życiu kilka solidnych zakrętów i wyszła na prostą[198].

Kobiety o wiele częściej niż mężczyźni praktykują dziś tradycyjne umiejętności, jak szycie, domowy wyrób i przetwórstwo żywności czy tradycyjnych serów. Nierzadko jest to przejawem nie tyle przywiązania do tradycji, co raczej szczególnego zmysłu biznesowego. Uczą się prowadzenia firm zgodnie z zasadą ograniczonej dostępności; oferują oryginalne, rzadkie dobra i usługi, poszukiwane w naszej współczesnej, postkonsumpcyjnej kulturze. Wyborcza.biz przytacza przykład Joanny Kośki, która po odejściu z korporacji zajęła się… lalkarstwem:

> Zastanawiałam się, co dalej robić. Pomyślałam, że może warto wykorzystać swoje manualne zdolności. Zdecydowałam się na robienie lalek. Zapisałam się na internetowy kurs, nauczyłam się podstaw szycia – opowiada[199].

We współczesnej prasie kobiecej, tak jak w tej sprzed wieku, znów reklamują się szkoły przeznaczone specjalnie dla kobiet. W magazynie „Businesswoman&Life" znajdziemy reklamę Szkoły Euro Liderek[200], a w „E!stilo" zaproszenie do szkoły projektowania oznajmujące: „MSKPU jedyna szkoła z zapisem statutowym o niestosowaniu futer ani skór naturalnych w modzie"[201]. Edukacja ekologiczna to zresztą obecnie poważna część wiedzy popularyzowanej w pismach, głównie przeznaczonych dla kobiet (są nawet magazyny w całości poświęcone tej tematyce, np. wspomniane „E!stilo", „Organic" czy „Kropla").

Dla kobiet współczesnych wiek nie jest przeszkodą w zdobywaniu wykształcenia, nowych umiejętności czy wiedzy związanej z rozwojem nowych technologii. W wywiadzie z Ewą Łętowską w „Wysokich Obcasach" czytamy:

> Prawo jazdy zrobiłam, mając równo 60 lat. Nauczyłam się GPS-u – potrafię sama wgrywać mapy. Nauczyłam się tych wszystkich urządzeń: iPhone'ów, iPadów, netbooków…[202]

---

198 J. Bogusławska, *Życiowe zakręty kaskaderki*, http://www.polskieradio.pl/7/15/Artykul/933495,Zyciowe-zakrety-kaskaderkim (dostęp 10.10.2013).
199 S. Skomra, J. Górniak, *Odejść z korporacji i wziąć sprawy w swój ręce. Marzenie?*, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,14185248,Odejsc_z_korporacji_i_wziac_sprawy_w_swoje_rece__Marzenie_.html (dostęp 5.07.2013).
200 *Europa potrzebuje liderek*, „Businesswoman&Life" 2013 nr 17, s. 80.
201 „E!stilo" 2010 nr 6, okładka s. IV.
202 *Wywiad z Ewą Łętowską*, „Wysokie Obcasy", 14.07.2012, s. 26.

Kształceniu w każdym wieku i na każdym poziomie sprzyja też coraz większa dostępność niskopłatnych lub darmowych form edukacji (studia, kursy, szkolenia), dofinansowywanych przez Unię Europejską. W większości rekrutacji, szczególnie na kursy zawodowe, kobiety są grupą faworyzowaną (otrzymują dodatkowe punkty za płeć przy ubieganiu się o uczestnictwo w szkoleniu).

W prasie ostatnich lat znajdziemy wiele artykułów dotyczących „nadmiernego" wykształcenia kobiet (co ciekawe, nie ma takich publikacji dotyczących wykształcenia mężczyzn). „Twój Styl" opisuje współczesne pokolenie swoich czytelniczek:

> Są młode, zdolne, po dobrych studiach. Znają języki, mają aspiracje. I marzenia: dostać kredyt, kupić lepsze buty, urządzić dziecku pokój, a przede wszystkim mieć pracę, która daje szansę na rozwój, i nie trzeba się jej wstydzić. Co robić, skoro wykształcenie jest już przepustką do kariery? Trzeba być elastycznym, przedsiębiorczym, bo przetrwają najbardziej kreatywni – przekonują psychologowie i ekonomiści[203].

W elektronicznym wydaniu „Wysokich Obcasów" czytamy zaś:

> „Będziesz przekwalifikowana", powiedziała mi kiedyś znajoma. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodzi, bo wydawało mi się, że każdy pracodawca chce jak najlepiej wyedukowanego i wykwalifikowanego pracownika. „Im wiesz więcej, tym lepiej", „wiedzy nigdy za mało", powtarzałam sobie, idąc na kolejne kursy, zaczynając naukę kolejnych języków, wybierając kolejną szkołę. „Ucz się ucz, bo nauka to potęgi klucz" – tak nas przecież uczyli w szkole. Ja potraktowałam to dość poważnie – może zbyt?[204]

Liczba kobiet z wykształceniem akademickim rzeczywiście jest imponująca. Jak pisze M. Fuszara, wzrasta też liczba kobiet kształcących się podyplomowo: ich „odsetek na studiach podyplomowych w 2000 roku wynosił 70%, a na studiach doktoranckich w tym samym roku – 44 proc. Tytuł co najmniej doktora posiadało na początku millenium 65 proc. mężczyzn i 35 proc. kobiet"[205].

Jednocześnie coraz częściej pojawiają się w mediach opinie na temat pauperyzacji współczesnego wykształcenia, takie jak poniższa:

> Szybkie i spektakularne kariery „młodych po studiach" z początków przemian gospodarczych stworzyły trwałe przekonanie, że wykształcenie wyższe gwarantuje dobrą posadę i wysokie wynagrodzenie. Etos

[203] N. Kuc, *Raport: Polka na starcie. Czy warto wydorośleć?*, „Twój Styl" 2013 nr 3, s. 62.
[204] Czytelniczka, *Zbyt wykształcona*, wysokieobcasy.pl (dostęp 27.11.2013).
[205] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*

tytułu magistra trwa do dziś, co skrupulatnie wykorzystują szkoły wyższe. Aktualnie studiować można już nie tylko na państwowych uczelniach z tradycjami. Możliwość uzyskania tytułu magistra lub licencjata oferują również uczelnie znacznie młodsze – na przestrzeni lat akademickich 1999/2000 – 2008/2009 powstało ich aż 179[206].

Wątpliwości budzi też poziom wspomnianych ogólnodostępnych kursów i szkoleń. Z tych nieodpłatnych żartuje się często, że najczęściej odbywają pod koniec roku kalendarzowego, bo są szansą dla firm na wyzerowanie budżetu. Jest to często krytykowane jako niewłaściwe wykorzystywanie dopłat unijnych.

Falę krytyki i kontrowersji wywołała na przykład ostatnio działalność stowarzyszenia Opus Dei, które w ramach aktywizacji zawodowej kobiet:

Pomaga rozwijać „umiejętności właściwe kobiecie: dbałość o szczegóły umilające życie innym, utrzymywanie porządku wokół siebie" (…) W rzeczywistości [dziewczęta] przechodzą po prostu kursy gotowania, prania, prasowania i sprzątania. Zdobytą wiedzę szlifują, przygotowując posiłki i sprzątając w akademiku – do czego zobowiązują się w zamian za zwolnienie ich z części kosztów pobytu. Niektóre z tych dziewcząt zostaną z czasem numerariami – będą żyć w celibacie i przekazywać Dziełu swoje dochody (…) W szczególny sposób Klub stawia nacisk na rozwój cech i umiejętności właściwych kobiecie: dbałość o szczegóły umilające życie innym, utrzymywanie porządku wokół siebie, dostrzeganie potrzeb innych osób, bycie dobrą przyjaciółką[207].

Można też mówić o dalszym ubożeniu edukacyjnej roli prasy. Na rynku prasy kobiecej przeważają dziś zdecydowanie pisma typu *celebrities*, składające się głównie z obrazków. Treści edukacyjne, raporty społeczne i pogłębione reportaże znajdziemy w magazynach premium, takich jak „Zwierciadło", „Pani" lub „Elle", jednak jest to raczej publicystyka niż treści typowo edukacyjne.

Jeśli chodzi o kształcenie dobrych manier: nie ma obecnie w prasie kobiecej stałej rubryki o tej tematyce. Pojawiają się jednak liczne pojedyncze publikacje, zarówno w prasie, jak i w Internecie (często niestety wątpliwej jakości), np. *Hrabina Tyszkiewicz radzi: jak nie dać plamy w towarzystwie*[208] (o rozmowach telefonicznych w autobusie, paleniu papierosa na ulicy) lub *Netykieta – sieciowy savoir-vivre*[209].

[206] *Jaką wartość ma wykształcenie wyższe?*, http://praca.wp.pl/title,Jaka-wartosc-ma-wyksztalcenie-wyzsze,wid,12835594,wiadomosc.html (dostęp 15.01.2014).
[207] B. Mikołajewska, *Aktywizacja kobiet według Opus Dei. Szkolą gospodynie domowe za pieniądze z UE*, http://wyborcza.pl/1,75478,15216671,Aktywizacja_kobiet_wedlug_Opus_Dei__Szkola_gospodynie.html#MT (dostęp 3.01.2014).
[208] *Hrabina Tyszkiewicz radzi: jak nie dać plamy w towarzystwie*, http://www.fakt.pl/savoir-vivre-wedlug-beaty-tyszkiewicz-aktorka-uczy-kultury-,artykuly,432189,1.html (dostęp 10.12.2013).
[209] *Netykieta – czyli sieciowy savoir-vivre*, http://kobieta.gazeta.pl/kobieta/0,107964.html?tag=dobre+maniery (dostęp 16.01.2014).

W Internecie są zresztą całe serwisy poświęcone tematyce savoir-vivre'u[210]. Niestety poziom wielu z nich zdecydowanie nie uprawnia do traktowania ich jako kontynuacji dawnych podręczników dobrych manier.

Autorzy popularnych (nieakademickich) poradników dobrych manier traktują temat bardzo szeroko, uzupełniając swoje książki o porady z zakresu stylu życia i wszelkiego typu „zarządzania": zmianą, wizerunkiem, związkiem, emocjami. Ich zaletą jest to, że często odwołują się do interakcji w różnych sytuacjach i uwarunkowaniach, popularyzują wiedzę z zakresu psychologii społecznej, radzenia sobie ze stresem, kształtowania płci kulturowej itp. Wadą jest jednak to, że coraz mniej w nich – jak się wydaje – dobrych manier sensu stricto. Czytamy na przykład w książce Małgorzaty Kościńskiej:

> Wydaje mi się, że zgodność wyglądu z płcią, jaka nam się przytrafiła, jest istotna. Trzeba się odróżniać. Po co? Po pierwsze żeby nie budzić podejrzeń o niepewną tożsamość. Fajnie jest nosić dżinsową kurtkę i kowbojskie buty, ale czy równie fajnie jest usłyszeć: Mogę pana prosić o ogień? od wystrzałowej babki, podczas gdy obok stoi twój mąż?[211]

M. Fuszara pisze, że „sto lat po uzyskaniu przez kobiety prawa do studiów w polskich uniwersytetach kobiety zdają się wyjątkowo cenić tę właśnie możliwość"[212]. Rzeczywiście, wydaje się, że panie większą wagę przywiązują do wykształcenia, pokładają w nim większe nadzieje zawodowe i częściej są konsekwentne w swoich edukacyjnych dążeniach.

Po bliższym jednak przyjrzeniu się dzisiejszej sytuacji edukacyjnej kobiet można stwierdzenie M. Fuszary rozwinąć: kobiety cenią sobie rozwój i stymulację intelektualną w ogóle, w różnych dziedzinach życia, niekoniecznie związaną z zawodowymi obowiązkami. Przejawiają w tym zakresie szczególną ambicję, która przywodzi na myśl ponadpokoleniową rekompensatę za wcześniejszy brak równouprawnienia w tej dziedzinie. Nie uważam, aby to równouprawnienie było obecnie pełne, szczególnie w zakresie istniejących stereotypów płciowych. Śmiało można jednak stwierdzić, że ewolucja kobiecej edukacji jest symbolem emancypacji ostatnich stuleci. W żadnej innej dziedzinie kobiety nie osiągnęły tak wiele: z grupy dyskryminowanej, w pełni wykluczonej, stały się liderkami, dominującą, aktywną większością na polu edukacji.

---

[210] Por. choćby: http://www.dobre-maniery.com/ (dostęp 14.10.2014), http://dobre-wychowanie.blogspot.com/ (dostęp 14.10.2014), http://www.savoir-vivre.pl/ (dostęp 14.10.2014), http://www.savoir-vivre.com.pl (dostęp 14.10.2014).

[211] M. Kościńska, *Kobieto, (nie) bądź mężczyzną*, Białystok 2009, s. 123.

[212] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*

2. Panna na wydaniu

Na początku XX stulecia role i pozycja społeczna kobiety „z towarzystwa” w pełni uzależnione były od mężczyzny. Kobieta nie miała wówczas pełni praw obywatelskich ani nie miała możliwości rozporządzania majątkiem, nawet własnym, odziedziczonym lub otrzymanym w posagu. Nie miała też podmiotowości prawnej ani zdolności honorowej: na przykład za wszelkie zniewagi popełnione przez kobietę odpowiadał jej męski reprezentant: ojciec, mąż, brat, krewny. Mężczyzna reprezentował wszelkie interesy kobiety, szczególnie bardzo młodej, w kontakcie ze światem zewnętrznym, był poniekąd jej rzecznikiem w sprawach prawnych i społecznych (z wyjątkiem towarzyskich), stanowił też ochronę przed wpływami zewnętrznymi i uprawomocniał jej poczynania w każdej dziedzinie. Męska „opieka” gwarantowała damie szacunek osób trzecich i pozwalała skutecznie egzekwować należne jej przywileje[1].

Wspomniany wyjątek to sytuacje towarzyskie, w których młoda panna powinna była również mieć „opiekę”, ale obowiązkowo kobiecą. Na bale, herbatki i wieczorki taneczne młoda dziewczyna mogła udać się tylko pod opieką starszych, dorosłych osób. Zgodnie z zaleceniami M. Rościszewskiego, autora poradnika dobrego wychowania z początku XX wieku, przybywszy na miejsce, „młoda panna siada obok matki lub obok pierwszej osoby, która jej towarzyszy”[2]. Nigdy jednak osobą towarzyszącą nie powinien był być mężczyzna, nawet prawny opiekun lub rodzony ojciec.

> Wdowiec, wprowadzający na bal swoją córkę, winien natychmiast po przybyciu powierzyć ją opiece jednej ze starszych pań znajomych[3].

O żeńskie towarzystwo młodej dziewczyny należało zadbać zarówno na wielkich oficjalnych balach, jak i na skromnych herbatkach i kameralnych towarzyskich wizytach. Pannie nie wolno było przebywać w wyłącznie męskim gronie, a w towarzystwie mieszanym zawsze powinna była trzymać się blisko matrony, która sprawowała nad nią pieczę. Powinna to być mężatka, najlepiej dużo od panienki starsza. Nigdy mężczyzna, którego kuratela była poniekąd zwierzchnia. Mógł pojedynkować się o honor urażonej młodej damy, mógł nawet

[1] To właśnie z opisanych powodów poświęcam cały rozdział pracy sytuacji kobiety samotnej. Dziś kobieta niezwiązana z mężczyzną nie jest szczególnie interesującym tematem refleksji socjologicznej. Na początku ubiegłego stulecia relacja kobiety z mężczyzną stanowiła jednak przepustkę do pełni życia, a w wielu sytuacjach decydowała też o „być albo nie być” ówczesnej kobiety.

[2] M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Wrocław 1993. Na podst. edycji: M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów-Złoczów 1905, s. 110.

[3] Tamże, s. 110. Wyimki z podręczników dobrego wychowania stanowią zdecydowaną większość analizowanego materiału w tych fragmentach pracy, które dotyczą XIX i początku XX wieku, czyli czasów, z których materiały prasowe są bardzo trudne do zdobycia.

zakazać jej bywać w towarzystwie, jeśli był jej prawnym opiekunem, nie wypadało jednak, by sprawował nad nią bezpośrednią pieczę w towarzystwie.

Jednak z dala od salonów i przyjęć, w „prawdziwym życiu" to z męskim zwierzchnictwem związane były najważniejsze przełomy w życiu kobiety z wyższych sfer. Sytuacje te dotyczyły przede wszystkim przeniesienia prawa i obowiązku opieki nad kobietą (niczym nad nieletnią) na innego mężczyznę i najczęściej były spowodowane takimi wydarzeniami jak utrata rodzica, zamążpójście czy śmierć męża. O ile bowiem stan cywilny mężczyzny nie miał dla jego pozycji społecznej dużego znaczenia, o tyle dla kobiety był to kluczowy wyznacznik jej tożsamości, określający stopień swobody i samodzielności kobiety, która była mężczyźnie winna posłuszeństwo i uległość w zamian za usankcjonowanie jej społecznego statusu[4]. Zmiany stanu cywilnego kobiet sprzed stulecia wyznaczały zatem rytm ich życia.

Najbardziej pożądanym scenariuszem w życiu młodej kobiety było jej przejście spod skrzydeł ojca wprost pod kuratelę męża, który odtąd przejmował obowiązki rodziciela. Mimo że młoda kobieta pozostawała osobą zależną i niesamodzielną społecznie, zamążpójście dawało jednak ówczesnej pannie pewną dozę samodzielności, było więc niecierpliwie wyczekiwane przez dziewczęta. Ich dalszy los był oczywiście uzależniony od charakteru męża, jego pozycji społecznej i oczekiwań wobec przyszłej żony.

Nie tylko panna wyglądała niecierpliwie zamążpójścia. W czasach, gdy małżeństwo było kontraktem finansowym i społecznym, na zmianie stanu cywilnego córki zyskiwała lub traciła cała rodzina. Bywało nierzadko, że mariaż panny przydawał jej rodzinie prestiżu przez skoligacenie się z poważanym, majętnym rodem. Małżeństwo miało być zresztą stosowne i korzystne pod każdym względem. A żeby taki związek mógł zostać zawarty, panna musiała zasłużyć na miano „dobrej partii", co i dla niej, i dla całej rodziny oznaczało zarówno przywileje, jak i wyrzeczenia.

Córka przez wieki była dla rodziców jednocześnie kłopotem i nadzieją. Trosk przysparzało im jej wykształcenie, stała obawa o unikanie towarzystwa, sytuacji i tematów grożących „zepsuciem" panny, stosowne do jej pozycji wyposażenie[5] i wreszcie znalezienie jej odpowiedniego męża. Posag (lub jego brak) był istotnym atrybutem panieństwa. Zbierany

[4] Dopiero w 1928 roku Kościół katolicki w Polsce usunął z tekstu przysięgi małżeńskiej słowa o posłuszeństwie. Wcześniej były one obligatoryjne, ale tylko jednostronnie obowiązywały kobietę.

[5] To szeroko stosowane dziś słowo jest zresztą zapomnianym reliktem lingwistycznym panieństwa, pochodzi bowiem od *posagu,* czyli majątku, który dziewczyna otrzymywała od rodziców lub opiekunów na nową drogę życia. W jego skład wchodziła nie tylko tzw. gotowizna, ale przede wszystkim praktyczne przedmioty domowego użytku, suknie, biżuteria, bielizna osobista i domowa, zastawa stołowa, a nawet służba. Córki najznamienitszych rodów otrzymywały nawet kilka tzw. panien posażnych, czyli młodych służących z domu rodzinnego, których zadaniem było, oprócz posługi, także ułatwienie młodej mężatce przejścia spod rodzicielskich skrzydeł do obcego, mężowskiego domu.

przez rodziców (w formie materialnej i finansowej) od chwili narodzin córki, był jej przepustką do życia towarzyskiego i gwarancją posiadania adoratorów. Posag był młodym kobietom niezbędny, szeroko komentowano w towarzystwie jego domniemaną wartość i skład, możliwe źródła sukcesji panny, a przede wszystkim wszelkie przypadki utraty posagu lub – co zdecydowanie rzadsze, bo postrzegane jako towarzyskie samobójstwo – jego zrzeczenia się. W Warszawie szczególnie szerokim echem odbiło się jeszcze pod koniec XIX poświęcenie siedmiu panien, córek założycieli fabryki w Ursusie. Anegdota przetrwała dziesięciolecia, a prasa wzmiankowała o niej jeszcze w czasach PRL-u:

> (…) jak powiada przekazywana przez pokolenia robotnicze legenda – gdy w roku 1893 siedmiu inżynierów-przemysłowców postanowiło utworzyć Towarzystwo Specjalnej Fabryki Armatur – ich siedem córek zrzekło się swoich posagów, aby ojcowie mogli zrealizować tę śmiałą ideę. (…) Pierwszy znak firmowy na armaturze, wyprodukowanej przez fabrykę spółki brzmiał „P7P" – co się tłumaczy „posag siedmiu panien"[6].

Panna, choć była powodem tylu trosk i zmartwień, była jednocześnie cennym dobrem i inwestycją, nadzieją na zapewnienie dostatniej starości rodzicom, na zawarcie nowych cennych koneksji i na awans społeczny całej rodziny[7].

Panna na wydaniu była więc pilnie strzeżonym i pielęgnowanym skarbem. Należało oszczędzać jej gwałtownych emocji, aby nie drażnić delikatnych nerwów, chronić przed przebywaniem na słońcu, aby nie zniszczyć białej skóry, nie wypadało też przy pannie poruszać wielu „drażliwych" tematów, jak choćby sprawy cielesności czy macierzyństwa[8]. W trosce o jej niewinność nie wypadało pannie brać udziału w rozmowach dorosłych kobiet, odzywać się niepytanej, interesować się zbytnio mało znanymi osobami, okazywać emocji czy wypytywać o sprawy „światowe".

Nadzwyczajny status panny w społeczeństwie polskim z początku XX wieku podkreślają też przekazy ówczesnych podręczników dobrych manier. W obiegu było

[6] K. Siemiatycka, *Posag Siedmiu Panien*, w: „Kobieta i Życie" 1977 nr 18, s. 9. Co ciekawe, artykuł na ten temat można znaleźć też we współczesnej prasie, w „Życiu Warszawy" z 2009 roku, gdzie autorka wymienia nawet imiona panien: Hanny, Jadwigi, Wandy, Heleny, Stanisławy, Elizy i Anieli. Por. A. Grotek, *Tajemnica siedmiu panien*, „Życie Warszawy", 15.05.2009. Śladem po tej historii jest do dziś ulica Posag Siedmiu Panien w warszawskim Ursusie, były nawet plany utworzenia trasy turystycznej nawiązującej do tej robotniczej legendy.

[7] Nie bez powodu szacowne matrony sprzed ponad stu lat, mówiąc o swoich zamężnych córkach, wymieniały jednym tchem z ich imieniem także nazwisko i wszystkie należne im tytuły, czego liczne ślady można odnaleźć w pamiętnikach z XIX i początku XX stulecia. Dopiero tuż przed II wojną światową Maria Wielopolska zwraca uwagę na niestosowność tego zwyczaju: „Wręcz nieprzyzwoitością jest, wspominając o kimś ze swej rodziny, dodawać tytuły, np.: moja córka generałowa Okęcka – moja córka hrabina Potocka itp.". Zob.: M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 114-115.

[8] Ówczesne nieprzyzwoite słowa nie miały wiele wspólnego z dzisiejszymi. Sto lat temu nieprzyzwoitością było na przykład użycie przy niezamężnej kobiecie słowa *połóg*. Z tego samego powodu nauczycielkami na pensjach mogły być wyłącznie panny. Nie chciano ryzykować, że jakieś tematy, w które wtajemniczone były wyłącznie mężatki, mogłyby dotrzeć do panieńskich uszu. Ponadto kobieta zamężna mogła stać się brzemienną. A w przeciwieństwie do współczesności, ciążowy brzuch jeszcze sto lat temu uznawany był powszechnie za widok nieprzyzwoity. Niezwykle wstydliwy temat ciężarnych panien rozwiązano w Warszawie, wznosząc w 1912 roku Szpital położniczy dla panien im. Aleksandry Fiodorownej, współcześnie zmieniony w poliklinikę przy ul. Karowej.

ówcześnie przynajmniej kilka książek skierowanych bezpośrednio do panien (jak wydana na początku poprzedniego stulecia *Pamiątka po dobrej matce* K. z Tańskich Hoffmanowej[9] czy H. Haluschki *Słuchaj Ewo. Nowoczesnym Pannom ku rozwadze*[10]), a w pozostałych poradnikach poświęcano im osobne rozdziały albo zamieszczano kierowane specjalnie dla młodych dziewcząt uwagi. Zalecenia były bardzo szczegółowe, poczynając od dopasowanego do sytuacji zachowania, poprzez stosowny język i zasady okazywania szacunku innym, aż po reguły ubioru, reakcji na zachowania innych i wyrażania emocji. Ówcześni autorzy (M. Rościszewski, M. Kurcewicz i M. Vauban) podkreślali też, że we wszystkich dziedzinach wymagania są znacznie większe wobec młodych panien niż mężatek lub wdów.

Jeszcze pod koniec dwudziestolecia międzywojennego, choć przyznawano już wówczas młodym kobietom znacznie więcej swobody niż przed wojną, nadal wiele było okoliczności i miejsc niestosownych dla dziewczęcia z dobrego domu, jak choćby osobne, niepubliczne sale kawiarniane. Czyli tzw. gabinety, o których M. Vauban i M. Kurcewicz pisali w roku 1935: „Młode panienki nie powinny w ogóle tam bywać, co najwyżej w rzadkich uroczystych okazjach, np. jubileuszy, pod opieką rodziców”[11].

Obwarowane surowymi nakazami i zakazami było zachowanie panny w każdej w zasadzie sytuacji, szczególnie publicznej. M. Rościszewski na przykład tuż po I wojnie przestrzegał dziewczęta przed witaniem się z mężczyzną na ulicy:

> Spotykając na ulicy mało znajomą mężatkę lub pannę (…) mężczyzna nie powinien zbyt skwapliwie kłaniać się, co może jej się wydać niewłaściwem, lecz czekać, ażeby go ośmieliła do tego łagodnym uśmiechem, dowodzącym, że go poznaje. Rozsądna panienka światowa potrafi wykonać ten drażliwy manewr bez żadnej kokieteryi i wyzwania; uśmiech powinien wykazywać jedynie to, że spotkanie nie jest jej niemiłem[12].

Autor opisywał także takie szczegóły zachowania, jak stosowna kolejność wchodzenia po schodach (w górę mężczyzna zawsze przed panną, w dół odwrotnie), zakaz unoszenia sukni powyżej kostki nawet przy przekraczaniu jakiejś przeszkody podczas spaceru czy też lornetowania widowni w teatrze i wiele tym podobnych drobiazgowych nakazów i zakazów[13].

---

[9] K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiątka*…

[10] Haluschka H., *Słuchaj Ewo!...*

[11] M. Vauban, M. Kurcewicz, *Podstawy życia towarzyskiego*, s. 70-71.

[12] M. Rościszewski, *Dobry ton...*, s. 64-65.

[13] Co ciekawe panna, która w teatrze i innych miejscach publicznych nie powinna była się rozglądać i obserwować innych, sama wystawiana była na widok publiczny. Sadzano ją na miejscu najbardziej eksponowanym, w pierwszym rzędzie, na przedzie loży, przed rodzicami lub opiekunami. Zob. M. Rościszewski, *Dobry ton*…, s. 152.

Tak rygorystyczne, wręcz purytańskie wymagania wobec niezamężnych młodych kobiet odzwierciedlały fakt, że *panna* to w opisywanych czasach nie jedynie formalne określenie stanu cywilnego, jak dziś. Panna sprzed stu lat to jasno nakreślony zbiór zasad, wyrazisty wzorzec osobowy, do którego powinna aspirować każda licząca na korzystne zamążpójście młoda kobieta. Na wzorzec ten składa się zbiór zasad moralnych, społecznych oczekiwań, pożądanych cech i zachowań, wtłaczający podporządkowane mu młode kobiety w ciasny gorset obyczajów, ale też, paradoksalnie, zapewniający im szczególną, uprzywilejowaną poniekąd pozycję społeczną. Wszak dobremu wydaniu panny, która weszła w odpowiedni wiek i została wprowadzona do towarzystwa, podporządkowane było niemal całe życie jej rodziny, układ stosunków towarzyskich i dokonywane inwestycje. Słowem: panna z początku XX wieku to żywy topos kulturowy, wywołujący dziś wiele jednoznacznych skojarzeń, szczególnie literackich i filmowych[14].

Z wzorcem tym nierozerwalnie związana była powinność odpowiedniego wypełnienia roli dobrej kandydatki na żonę. Była to zresztą rola najważniejsza i w zasadzie jedyna. W przygotowanie do niej panny wiele wysiłku wkładała cała jej rodzina i otoczenie oraz równie wiele zaangażowania wymagano od niej samej. Od „zrobienia dobrej partii” zależało bowiem całe przyszłe życie kobiety, jej możliwości, finansowe zabezpieczenie, pozycja towarzyska i społeczna, perspektywy i przywileje. Trudno się zatem dziwić przedmiotowemu w dzisiejszym rozumieniu określaniu młodych kobiet mianem *panny na wydaniu*, które tak dobrze oddawało sytuację młodej kobiety, jej podporządkowanie i kontraktowy charakter pożądanego przyszłego związku.

Aby jednak panna na wydaniu mogła stać się „dobrą partią”, należało inwestować w nią, a konkretnie w jej wykształcenie[15]. Uczono więc córki śpiewu, tańca, konwersacji, gry na instrumentach, rysunku, słowem: wyposażano je w arsenał środków służących umilaniu czasu w towarzystwie albo raczej w zestaw pretekstów, umiejętności, w których panna mogła pokazać swoje talenty, dobry smak, piękny głos, powabną sylwetkę, prezentując je niby mimochodem, co pozwalało na zachowanie należytej skromności. Już w międzywojennej prasie krytykowano taki model kształcenia dziewcząt. Wanda Peszkowa pisała na przykład w „Bluszczu” w 1928 roku:

[14] Znamy je przede wszystkim z literatury i kinematografii brytyjskiej: niedościgniony, nakreślony z wielką dawką autoironii wzorzec panny i karykaturalny obraz podporządkowania życia całej rodziny planom matrymonialnym córek znajdziemy chociażby w XIX-wiecznych powieściach Jane Austen. Ale licznych „panieńskich” nawiązań nie brak także w polskiej tradycji literackiej, choćby w utworach: *Dziewczęta z Nowolipek* Poli Gojawiczyńskiej, *Panienka z okienka* Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) czy *Panny z Wilka* Jarosława Iwaszkiewicza.

[15] Więcej na ten temat w osobnym rozdziale poświęconym zmieniającym się wzorcom wykształcenia kobiet.

Nie można wychować dziewczyny nie oglądając się na fakt, że może będzie zmuszona pracować na życie, a również trzeba pamiętać, że większość wychodzi zamąż. O jednem też nie należy zapominać: – cokolwiek kobieta robi w życiu, to jednak zawsze wydaje pieniądze. I dlatego trzeba przedewszystkiem wyrobić w niej odpowiedzialność[16].

Taki głos rozsądku raczej rzadko docierał jednak w owych latach do wyższych klas społecznych, zwłaszcza w rodzinach, które nie zostały dotknięte wojną i żyły złudzeniami powrotu do pełnej przepychu, przedwojennej normalności. Nadal panny odbierały więc tradycyjne, „artystyczne" wykształcenie, dające im biegłość w sztukach o tyle wdzięcznych, co niepraktycznych. Do takich szczególnych umiejętności młodych dziewcząt należało m.in. składanie ukłonów, w których uwidaczniał się cały wdzięk ich stroju i ciała. Wprawdzie już w roku 1938 I. Stypianka, autorka podręcznika dobrych manier, zwracała uwagę na staromodny i niepraktyczny charakter ukłonu i pisała o zachodnich wzorcach, według których ukłon bywał już gdzieniegdzie zastępowany lekkim skinieniem głowy lub uściskiem dłoni czy uśmiechem[17]. Jednocześnie zauważała jednak, że w tradycyjnej polskiej obyczajowości tak śmiałe zachowanie panny jak uścisk dłoni było uznawane za wyzywające, a poza tym nieprzyzwoicie skracało dystans, także fizyczny.

Poza wykształceniem i manierami inwestowano też oczywiście w wyjściowe toalety panien. Wszak wprowadzenie dziewczęcia do towarzystwa miało na celu znalezienie odpowiedniego kandydata na męża, panienka musiała mieć zatem cały arsenał środków, aby oczarować go bez reszty. Wygląd panny z dobrego domu powinien być jednak naturalny i bezpretensjonalny. Młoda kobieta miała być dziewczęca, ujmować urokiem swej młodości i niewinności, a nie wyrafinowaniem stroju czy fryzury. Rościszewski już w dwudziestoleciu międzywojennym zaznaczał:

Toaleta panny powinna być zawsze skromniejszą od toalety mężatki, gdyż najlepszym sposobem znalezienia sobie dobrego męża bywa wykazanie się prostotą. Będąc przyzwoicie uczesaną, w ładnych bucikach i w skromnej ale gustownej sukni, kobieta może bywać wszędzie[18].

Zalecenia autora dotyczące stroju są zresztą o wiele bardziej szczegółowe i znalazły się w rubrykach o modzie i wykrojach zamieszczanych w międzywojennej prasie[19].

[16] W. Peszkowa, *Amerykańska szkoła dla dziewcząt*, „Bluszcz" 1928 nr 3, s. 13.
[17] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, Poznań 1938, s 17.
[18] M. Rościszewski, *Dobry ton…*, s. 39.
[19] Już w dwudziestoleciu międzywojennym stałe rubryki na temat mody i zasad stosownego ubioru były prowadzone m.in. w „Bluszczu" i „Kobiecie w Domu i Salonie".

Rościszewski zalecał panienkom m.in. sukienki „powiewne, lekkie, w barwach marzeń, skromną sukienkę z tiulu lub muślinu, stanik na wąziutkiej szelce”[20].

U niemal wszystkich autorów podręczników dobrego wychowania z początku wieku i okresu dwudziestolecia międzywojennego pojawiają się zalecenia kolorystyczne dla młodych panien. Najstosowniejsze dla dziewczęcia były zawsze pastele, delikatne, wiosenne i niejaskrawe barwy[21]. Na skromne okazje mentorzy dobrego wychowania zalecali lekkie wycięcie dookoła szyi, na wielkim balu zaś obowiązkowy był głęboki dekolt.

Mimo że ubiór jeszcze niecałe sto lat temu był w dużej mierze narzędziem dyscyplinowania ciała (wysmuklano na przykład sylwetkę gorsetami, specjalnym obuwiem leczono płaskostopie, a tiurniurami poprawiano proporcje sylwetki), młoda dziewczyna powinna była wyglądać w swym stroju naturalnie i swobodnie, a przy tym poruszać się z wdziękiem:

> Niewiele warta jest uroda kobiety, jeśli nie idą z nią w parze zręczne i harmonijne ruchy. Podstawą takich ruchów są bezwarunkowo zdrowe nogi, bo czyż może zręcznie chodzić osoba mająca stopy pełne odcisków i innych dolegliwości. Miejmy więc staranie o stopy, których utrzymanie jest jednym z ważniejszych czynników piękności[22].

Naturalność i brak kokieterii w zachowaniu młodej panienki też były w cenie. Nie przystawał jej na przykład głośny śmiech i szepty. Niedozwolone były też taniec, a nawet rozmowa z nieznajomym (jak zaznaczał Rościszewski, wyjątkiem, zarówno na balach, jak i na co dzień, były sytuacje, gdy obcy mężczyzna zyskiwał status wybawiciela, ratując pannę z opresji, pomagając w razie wypadku, odwożąc do domu podczas ulewy itp.; mężczyzna taki, o ile był z odpowiedniej klasy społecznej, zyskiwał wówczas prawo do odwiedzenia uratowanej oraz status znajomego).

Nad zmianą tych rygorystycznych obyczajów ubolewają redaktorki „Bluszczu”:

> Dawniej młody człowiek czynił nieraz różne starania, żeby zostać przedstawionym jakiejś pannie – dziś – jakże często panna każe sobie na balu przedstawić młodego człowieka.
> Przykłady mnożyć można bez końca – żaden dobry obserwator życia im nie zaprzeczy.
> I nie są to wcale osoby źle wychowane, przeciwnie – panny z bardzo dobrego towarzystwa[23].

---

[20] M. Rościszewski, *Zwyczaje*…, s. 110-111.

[21] Na podstawie ówczesnej prasy przekonamy się zresztą, że nie tylko w stroju, ale i w otoczeniu młodego dziewczęcia pastele były najodpowiedniejsze: w „Kobiecie…” czytamy: „Pokój panieński to zazwyczaj królestwo jasnej prostoty, kwiatów i słońca. Szczęśliwe narody, które żyją w dobrobycie materialnym i mogą dzieci swe otoczyć tak miłym każdemu komfortem. Ścielą gniazdka z miękkich materyj, przystrajając je koronkami i wstążkami”. *Pokój młodej panienki*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1926 nr 14, s. 8.

[22] „Kobieta w Świecie i w Domu” 1925 nr 2, s. 9.

[23] „Bluszcz” 1925 nr 12, s. 273.

A zaledwie kilka lat wcześniej młodzieniec, który pragnął zatańczyć z panną na balu, musiał znaleźć najpierw sposób, aby zostać jej przedstawionym. Mogło to nastąpić jedynie za pośrednictwem wspólnych znajomych, nierzadko więc pojedynczy taniec wymagał pospiesznego zawarcia całego łańcuszka nowych znajomości, aby dotrzeć w ten sposób do wybranki. Oczywiście nawet kawaler szaleńczo zauroczony, gdy już został pannie przedstawiony, nie powinien był wyrażać swego zachwytu jej osobą wprost. Rozmowa w tańcu była jedynie kurtuazyjna. Rościszewski nazywał ją wysoce konwencjonalną i grzecznościową, co w praktyce oznaczało, że tancerze „mogą więc mówić o piękności zabawy, o elegancji kobiet, o uprzejmości gospodarzy itp."[24]. Przy czym w trakcie rozmowy szczególnie dbać o skromne i niezwracające uwagi zachowanie powinna panienka, której nie wypadało na przykład wybuchać śmiechem, odchylać mocno głowy czy opierać jej o ramię tancerza. Powinna była natomiast być biegła w sztuce konwersacji. To do niej bowiem często należało prowadzenie i podtrzymywanie kurtuazyjnej rozmowy, również w trudnych sytuacjach, na przykład emocjonalnego wzburzenia czy słabej wzajemnej znajomości interlokutorów. Jednocześnie jednak autorzy podręczników bon tonu z lat 20. i 30. przestrzegali panny przed „nadmierną biegłością" w konwersacji, czyli przed zbyt ostentacyjnym posługiwaniem się ironią i dowcipem. Taki oręż słowny nie przystawał raczej kobiecie, a z pewnością nie podlotkowi. Panna powinna była umieć rozmowę podtrzymać i w razie potrzeby poprowadzić, ale raczej niestosowne było przyjmowanie przez młode dziewczęta roli błyskotliwej duszy towarzystwa. Nawet lekka, niezobowiązująca rozmowa wymagała jednak starannego przygotowania, co podkreślali zgodnie wszyscy autorzy podręczników dobrego wychowania z pierwszych lat ubiegłego stulecia, zauważając:

> Jeżeli nie czytamy dzienników, najnowszych szlagierów literackich, jeżeli nie uczęszczamy do teatrów, kin, na koncerty lub odczyty, o czym będziemy mówili w towarzystwie?[25]

Bilety wizytowe panien były skromne, nierzucające się w oczy, nie do odróżnienia w pliku innych. Prawo do ich posiadania miały tylko panny już wprowadzone do towarzystwa. Ponieważ jednak uznawano, że wiek panienek jest na granicy dzieciństwa i dorosłości, często nazwisko panny drukowane było na jednym bilecie z nazwiskiem matki, nieodłącznej towarzyszki wizyt młodej dziewczyny. Nawet jeśli bilecik był przypisany wyłącznie pannie,

---

[24] M. Rościszewski, *Zwyczaje*…, s. 114.

[25] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje*…, s. 157. Wtórowała jej też K. Hojnacka, która w swoim *Kodeksie towarzyskim* zaleca ćwiczenie się w konwersacji i uczestnictwo w rozrywkach intelektualnych. Dodaje, że nie ma osoby, która w taki sposób nie przezwyciężyłaby nieśmiałości (s. 56).

zawierał, tak jak wszystkie bilety wizytowe kobiet, wyłącznie imię i nazwisko, bez adresu i dodatkowych informacji.

Źle widziane były wszelkie przejaskrawienia w zachowaniu młodych kobiet. W szczególności zaś panna nie powinna była nigdy, w żadnym wypadku, narzucać się mężczyźnie. Kobieta tradycyjnie miała pełnić rolę strony biernej wobec „zdobywcy". Jej zadaniem przez stulecia było zainteresowanie sobą przyszłego adoratora, ale w taki sposób, aby to on czuł się stroną dominującą. Redaktorki „Bluszczu" upatrywały jednak w takim wzorcu zachowań kobiecych nie tradycyjnie przypisanej roli, ale gwarancji dobrego wykorzystania świeżo zdobytej „samodzielności":

> (…) kobieta odgrywająca swemi awansami rolę cavaliero servante mężczyzny – jest śmieszna i nieznośna. Zwolennicy 'dawnych dobrych czasów' przypiszą na pewno ten fakt obecnemu wychowaniu i modzie. Krótkie suknie, fryzury a la garçonne – fatalna swoboda młodzieży!
> Nie chodzi o to, aby tę samodzielność ukrócać, lecz aby dorósłszy do niej, umieć jej używać.
> W przeciwnym razie pozostanie kobieta taką samą lalką i niewolnicą swej własnej lekkomyślności i nierozumu, jak była przez wieki lalką i niewolnicą ograniczeń prawnych i konwenansów[26].

Mimo że ostentacyjna inicjatywa panien w nawiązywaniu i pogłębianiu znajomości z mężczyzną uznawana była za niestosowną aż do II wojny, dalej, w tym samym tekście czytamy:

> Swobodna, pełna prostoty młoda dziewczyna, koleżanka i towarzyszka nauki i pracy mężczyzny, lub miła znajoma ze wspólnej zabawy – nie potrzebuje, jeśli jej się ktoś podoba, kryć tego przed nim, spuszczać wstydliwie oczek, wzdragać się przed jego towarzystwem i t. p. Chodzi tylko o to, aby się ze sobą nie narzucała i nie brała ciągle na siebie inicjatywy. Kobieta, która szczerze i uczciwie pierwsza powie mężczyźnie, że go kocha – jest zupełnie zrozumianą[27].

Takie stopniowe rozluźnianie kobietom, w szczególności młodym i niezamężnym, ciasnego gorsetu obyczajów, jest charakterystyczne dla dwudziestolecia międzywojennego. Był to okres w zasadzie kontynuujący przedwojenne tradycje obyczajowe, jednak powoli dostosowujący je do zmieniającej się rzeczywistości społecznej. Demokratyzacja społeczeństwa już się rozpoczęła, ale jeszcze nie na skalę masową. Kobiety w Polsce zyskały

[26] „Bluszcz" 1925 nr 12, s. 18.
[27] Tamże.

prawa wyborcze, ale tylko część z nich pracowała zawodowo, choć w prasie można było znaleźć liczne zachęty i nawoływania do podjęcia przez kobiety pracy zarobkowej[28].

Młodym niezamężnym kobietom wolno było więcej, ale nadal wiązano z nimi wysokie oczekiwania moralne i obyczajowe. Panny z wyższych sfer nadal otrzymywały „ozdobne" wykształcenie[29]. Nie były już jednak trzymane tak bardzo „pod kloszem", jak wcześniej. Subtelne zmiany w obyczajowości zauważyli oczywiście autorzy podręczników dobrych manier. Zaczynano dostrzegać wreszcie (dość przewrotnie) pierwsze przejawy pełnoprawnej podmiotowości kobiety. Przypisywano jej na przykład odpowiedzialność za kształtowanie relacji z mężczyznami. W 1928 roku M. Vauban i M. Kurcewicz pisali z pełnym przekonaniem:

> (…) kobieta sama jest winna, gdy jej mężczyzna ubliży. Wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi płci obojga układają się bowiem w tej płaszczyźnie, w jakiej je postawi kobieta. Jeśli zachowanie jej jest bez zarzutu, jeśli niczem nie prowokuje zbytniej poufałości – żadnemu mężczyźnie do głowy nawet nie przyjdzie czemkolwiek ją urazić[30].

Mentorom dobrego wychowania wtórowała też wyraźnie międzywojenna prasa:

> Tego rodzaju zachowanie się [nachalne flirtowanie i narzucanie swego towarzystwa] dziewcząt powoduje lekceważenie ich przez mężczyzn, lekceważenie, okryte formami grzeczności towarzyskiej, niemniej jednak bardzo istotne.
> I jeszcze gorzej. Taka taktyka kobiety psuje jej życie i wypacza w zarodku każdy nawiązujący się stosunek, który mógłby rozwinąć się w bardzo głębokie i piękne uczucie[31].

Dziewczęta w okresie po pierwszej wojnie w istocie cieszyły się większą niż wcześniej swobodą towarzyską. Mogły uczestniczyć w zabawach koleżeńskich, oczywiście pod opieką, ale już bez obowiązkowego towarzystwa rodziców. M. Wielopolska podkreśla, że nawet w zabawach, w których towarzyszyła jej matka, panna miała dużo więcej swobody niż dawniej, bo mężatek posiadających córki nie uznawano już po pierwszej wojnie za matrony i nie wyłączano ich już jak wcześniej z zabaw tanecznych. Panienki miały więcej

[28] Por. „Bluszcz" 1926 nr 6, s. 15. „Jakie to niedawne czasy, kiedy nietylko księżniczki, ale zamożne panny wiejskie, leżały całemi dniami na kanapie z książką marząc o zaklętym królewiczu. Dziś nawet córki królów kształcą się zawodowo i pracują nie z potrzeby lecz by dla dobra innych zużytkować swoje zdolności".

[29] Choć coraz częstsze były głosy takie jak ten: „Kobieta dzisiejsza zepchnęła tak po dyletancku traktowaną sztukę na plan ostatni. Po prostu ma tak wiele nieodzownych i pochłaniających ją zajęć, że nie może pozwolić sobie na luksus studiowania czegoś dla przyjemności jedynie. Wykształcenie zawodowe kobiet: sztuka" w: „Bluszcz" 1928 nr 27, s. 17.

[30] M. Vauban, M. Kurcewicz, *Podstawy życia…*, s. 47.

[31] „Bluszcz" 1925 nr 12, s. 17.

swobody i – jak wynika z ówczesnej prasy – lubiły z niej korzystać, a nawet prowokować swoim równouprawnieniem:

> Dzisiejsza młoda dziewczyna czy kobieta lubi być traktowana przez mężczyzn jak mężczyzna: ćmiąc papieros po papierosie i zakładając wysoko nogę na nogę, prawi nonsensy o polityce, ekonomji czy filozofji, wywołując ziewanie u swego interlokutora[32].

Nadal jednak w dwudziestoleciu międzywojennym panna z dobrego domu wymagała szczególnego traktowania. Zwłaszcza przez kawalerów, którzy aspirowali do miana dżentelmenów. Z panną nie można było korespondować bez odpowiedniego pretekstu (pokrewieństwo, wybawienie z opresji), składać jej bezpośrednio wizyty ani obdarowywać prezentami bez określonych intencji. Hojnacka i Vauban pisały wprawdzie, że kwiaty są podarunkiem zawsze odpowiednim dla kobiety, jednocześnie podkreślały jednak, aby bardzo uważać na kolor kwiatów. Bukiet czerwonych róż mógł na przykład zostać odebrany równoznacznie z oświadczynami. Równie drażliwa była sprawa wizyt kawalera w domu, w którym były panny na wydaniu:

> Młodzi ludzie, o ile nie zamierzają występować jako konkurenci, nie powinni zbyt często – bez specjalnego upoważnienia – bywać w domu, w którym są młode panny. Powstają z tego często niepotrzebne domysły i plotki[33].

Większa swoboda panien w okresie międzywojennym przejawiała się także w stroju: w związku z demokratyzacją i unifikacją mody suknie stały się skromniejsze, prostsze, a co za tym idzie: mniej niewygodne i krępujące ruchy. Pogorszenie warunków materialnych sprawiło, że coraz częściej ozdobne toalety zastępowane były prostymi sukienkami i kostiumami, sprawdzającym się świetnie w ewentualnej pracy zawodowej. Ważniejsza niż szyk, szczególnie dla młodych kobiet, stała się swoboda ruchów, nie liczyły się już tak bardzo jak dawniej kroje, tkaniny i kolory, a w szczególności mało zwracano uwagi na wcześniejsze zalecenia dobrego tonu dotyczące dopasowania stroju do wieku i stanu cywilnego. Do polskiej mody stopniowo przenikały tendencje zachodnie, panujące w świecie[34]. Lata 20. to także czas adaptowania przez kobiety spodni i początek szaleństwa

---

[32] „Bluszcz" 1926 nr 27, s. 19.

[33] I. Stypianka, *Sztuka*…, s. 115. Por. też M. Kurcewicz, M. Vauban, Podstawy…: „Młody człowiek nie powinien bez specjalnego upoważnienia zbyt często bywać w domu, gdzie są panny, o ile nie występuje jako konkurent, naraża bowiem siebie i gościnny dom na plotki" (s. 81).

[34] Od 1926 roku wszak datuje się panowanie chanelowskiej „małej czarnej".

na temat krótkich, wspomnianych już fryzurek *a la garconne*, krytykowanych w ówczesnej prasie:

> Jednym z koniecznych warunków eleganckiego wyglądu jest ładnie uczesana główka. Gładka czuprynka a la garconne mało komu jest do twarzy i powiem, że do strojnej wieczorowej sukni nie bardzo nawet jest odpowiednia, podajemy więc parę modnych uczesań z długich i krótkich włosów[35].

Nie znaczy to jednak, że ubiór ówczesnych panien przestał być kobiecy i podkreślający figurę. Przez wspomniane uproszczenie kroju noszone suknie były zdecydowanie „bliżej ciała". Krój był często ich jedynym ozdobnikiem, stąd dużą rolę odgrywały wszechobecne wycięcia. Wzmianki o dekoltach – i to jakich! – znajdziemy w prasie:

> Balowa [suknia] musi mieć już odpowiedni dekolt, na którym albo się 'siada', jak każe obecna moda, lub, jak z czasów naszych babek, zdecydowanie podniecający apetyt niemowląt płci obojga i starszych… płci odmiennej[36].

Moda młodych panien bywała też na łamach prasy przedmiotem kpin i żartów, na przykład w formie ilustrowanych historyjek przedstawiających pozornie skromną suknię, której właścicielka po odwróceniu się ukazywała dekolt na plecach aż do pasa.

W rzeczywistości przedwojennej nie na miejscu byłyby tego typu dowcipy. Ich pojawienie się w prasie lat 20. świadczy niewątpliwie o swoistym „odbrązowieniu" panieństwa. Zjawisko to jest skutkiem powojennych zmian społecznych: poza spłaszczeniem hierarchii, zniesieniem klasowości nastąpiła także radykalna zmiana w rozkładzie sił w stosunkach społecznych. Młode, niezamężne kobiety, z powodu strat osobowych w obu wojnach, stanowiły tuż po II wojnie bardzo silną grupę obywateli. Jako jedyne często żywicielki rodziny zyskały nowy status, mogły też cieszyć się większą samodzielnością w każdej niemal dziedzinie życia. W nowej rzeczywistości społecznej zmieniły się bowiem oczekiwania wobec młodych panien. Niemożliwe było już zapewnienie powszechnej wcześniej męskiej kurateli każdej kobiecie. Młode panny przestały być „pod szczególną ochroną", poszukiwanie męża nie było już ich życiową rolą i głównym zajęciem; dążenie to ustąpiło miejsca bardziej praktycznym zadaniom, które stanęły przed odbudowującym się społeczeństwem, także przed młodymi kobietami. Tym samym zostały one włączone w aktywność i „główny nurt" społeczeństwa, przestały być osobną, izolowaną

[35] *Modne uczesania*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1925 nr 13, s. 7.
[36] K. Dalborowa, *Właściwy strój na właściwem miejscu*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1933 nr 8, s. 24.

poniekąd i chronioną grupą społeczną; zmieniły się ich zależności i relacje z pozostałymi członkami społeczeństwa.

Nowy układ stosunków społecznych przyniósł więc pannom podmiotowość i paradoksalnie, mimo zdjęcia ich z piedestału (wcześniej cnotliwa panna opiewana była w literaturze, otaczana przez poetów nabożną niemal czcią, była idealizowana i poniekąd odległa od rzeczywistości z racji przemilczania przy niej wielu tematów) podwyższono poniekąd ich rangę społeczną. Już pierwsza bowiem prasa powojenna[37] zaczęła kierować teksty w dużej mierze do młodych kobiet, często w odpowiedzi na ich listy, mówić bezpośrednio do nich (a nie o nich jak wcześniej). W dużej mierze do młodych kobiet zwracali się też autorzy poradników dobrego wychowania. Te nowe, powojenne były zresztą wydawane na podstawie tekstów publikowanych w czasopismach i porad udzielanych czytelniczkom w odpowiedzi na ich listy:

> Droga Geniu! Nie powinnaś myśleć o małżeństwie z niekochanym człowiekiem. Małżeństwo takie bowiem nie da ci szczęścia. Jesteś młoda, zdobyłaś zawód, pracujesz i zarabiasz na swoje utrzymanie, powinnaś więc czuć się szczęśliwa (…) kiedy spotkasz człowieka odpowiadającego ci wiekiem, którego pokochasz szczerze, wtedy dopiero będziesz mogła pomyśleć o założeniu rodziny[38].

Ówczesne publikacje prasowe były zresztą bardzo ważnym elementem ponownej kodyfikacji polskiej normy grzecznościowej, która dokonywała się po II wojnie, w związku z dezaktualizacją wzorców obyczajowych sprzed wojny, które nie pasowały już do nowej rzeczywistości społecznej. Przedwojenne wzorce przestały obowiązywać, nowe były dopiero tworzone – w dużej mierze właśnie przez ówczesną prasę, której kobieta zawdzięcza zaistnienie na dobre w przestrzeni publicznej. Zamiast przedwojennych nakazów w rodzaju: *Młoda panienka winna…*, prasa i publikacje powojenne kierowane były do młodych kobiet bezpośrednio, zwracano się do nich, publikowano ich listy, dano im wreszcie głos i odnoszono się do realnych sytuacji i prawdziwych problemów czytelniczek.

Z licznych w tych latach listów młodych panien do „Przyjaciółki” czy – w mniejszym stopniu – do „Przekroju” wynika, że głównymi tematami ich zainteresowań były: tradycyjnie już małżeństwo i wszelkie relacje damsko-męskie, oraz – co jest znakiem nowych czasów –praca zawodowa kobiet i związane z nią wybory i wątpliwości.

---

[37] Mowa głównie o pismach kobiecych i społecznych, choć już 15 maja 1957 ukazała się nawet, choć na krótko, „Filipinka” – pierwsze pismo skierowane do nastolatek.

[38] List pochodzi ze stałej rubryki „Przyjaciółki” pt. *Między nami*, w której drukowano co tydzień listy czytelniczek. „Przyjaciółka” 1953 nr 41, s. 13.

Zainteresowanie małżeństwem i mężczyznami, jak wynika z prasy powojennej, miało zupełnie inny wymiar niż wcześniej. Małżeństwo w dobie demokratyzacji społeczeństwa nie było już kontraktem. Dziewczęta mogły w dużej mierze decydować same o sobie, jawnie okazywać zainteresowanie problematyką małżeństwa i mężczyzn (przed wojną było to wysoce nieprzyzwoite; panna z dobrego domu powinna była starać się o jak najszybsze znalezienie kawalera, ale w żadnym wypadku nie powinna była okazywać, że właśnie to jest intencją jej i jej rodziny), ale jednocześnie zdają sobie sprawę z tego, że jest to ich własna, odpowiedzialna decyzja, bo dotyczy całego ich życia. Pisały więc dziewczęta do „Przyjaciółki" o swoich wątpliwościach, tak jak Iza S. z Mińska Mazowieckiego:

> Mam już 28 lat i jeszcze jestem niezamężna. Przyczyną tego nie jest ani brak powodzenia ani brak okazji do małżeństwa. Nie zdecydowałam się dotychczas na ten krok, ponieważ od dzieciństwa żyję pod wrażeniem rozwodów, awantur małżeńskich, bicia żon, łez i rozpaczy zamężnych kobiet[39].

W podobnym tonie były pisane niemal wszystkie listy od młodych dziewcząt kierowane do rubryk *Przyjaciółka odpowiada* i *Między nami*. Przeczytamy tu o rozterkach związanych z zamążpójściem, niezgodą na całkowite posłuszeństwo rodzicom, wątpliwościami na temat właściwego wieku do zawarcia małżeństwa i odpowiedniego kandydata. Większość listów świadczyła o dużej decyzyjności dziewcząt, ale i o ich rozterkach w podejmowaniu świadomych wyborów. O wiele rzadziej trafiały się listy opisujące kłopoty sercowe wynikające z bezradności. Dziewczyna lat powojennych sama podejmowała decyzje i brała za nie odpowiedzialność. Nie czuła się bierna w relacji z mężczyzną, nie była zdana na jego łaskę i jego wybory. Ówczesna prasa podążała za potrzebami czytelniczek. Pierwszy raz zaczynały się w niej ukazywać (w postaci nieśmiałych na razie wtrąceń) wzmianki o tym, że to kobieta jest stroną uwodzącą, aktywną w relacji z mężczyzną. „Przekrój" cytował w 1946 roku *Kodeks Miłości* Moliera:

> Głos jest najpotężniejszą bronią kobiety: kolejno lekki, łagodny, melodyjny, ironiczny, gorzki, nakazujący, proszący – rzadko kiedy chybia celu, jeżeli jest zręcznie stosowany. Zmysł słuchu niejednokrotnie przywołał miłość, którą zmysł wzroku odganiał[40].

---

[39] „Przyjaciółka" 1959 nr 5, s. 16. Warto zwrócić uwagę na wiek autorki listu. Zdaje sobie ona sprawę, że 28 lat to wiek późny na myślenie o zamążpójściu, ale nie dyskwalifikujący jej jako przyszłej mężatki. Tymczasem jej rówieśniczki przed wojną zostałyby już zaklasyfikowane jednoznacznie. Mianem *starej panny* określane były wówczas już panny dwudziestoczteroletnie, a za najodpowiedniejszy wiek do zamążpójścia uznawano 18-20 lat.

[40] „Przekrój" 1946 nr 46.

Młode kobiety coraz śmielej używały świadomie swoich wdzięków, kierując rozwojem znajomości z mężczyzną, a przede wszystkim – co wcześniej było zachowaniem absolutnie nie licującym ze statusem panny na wydaniu – same dążyły do zawierania znajomości, w czym również wspierała je ówczesna prasa:

> Nie ma to jak dawne czasy, twierdzą starsze panie – wiadomo było wtedy kogo się poznaje. A dziś czasy zmieniły się. Młoda kobieta sama wyrusza w życie: do pracy, na odczyt czy zebranie, a nawet na zabawę.
> Na terenie pracy przedstawia się nowoprzybyły czy nowoprzybyła [sic!] bez zbytecznych ceremonii – na zebraniu czy w świetlicy ludzie przyjaźnie rozmawiają ze sobą, a wymienienie swego nazwiska, połączone z podaniem ręki, jest tylko jakby zaznaczeniem chęci podtrzymania znajomości[41].

Redaktorki „Przyjaciółki" pod koniec lat 40. opisywały jako normę sytuację, w której nieznajomy mężczyzna zagadnie kobietę na ulicy lub w komunikacji publicznej:

> Nie trzeba wtedy rumienić się, denerwować lub patrzeć na niego jak na złoczyńcę. Nie należy jednak zbyt łatwo zawierać znajomości i pochopnie umawiać się z kimś nieznanym do kina czy na spacer. (…) Jedno jest pewne: grzeczność i uśmiech nic nie kosztują i nie tylko umilają życie, ale i zdobywają serca ludzkie[42].

Z takiego stanu rzeczy niezadowoleni byli oczywiście rodzice panien, którzy z oczywistych względów pragnęli sprawować kontrolę nad dorastającą córką. Stąd liczne listy do redakcji, takie jak poniższy list „stroskanej matki z Łodzi". Pisały je matki, które nie mogły poradzić sobie z nową rzeczywistością, tak odmienną od czasów, w których same dorastały:

> Droga „Przyjaciółko" (…) mam wiele kłopotów z moją najstarszą córką. Jest to już dorosła panna, ma 18 lat, jest bardzo ładna i zgrabna. Ela od kilku miesięcy pracuje w fabryce włókienniczej. (…) Ostatnio Ela bardzo mało przebywa w domu, wraca późno. Maż już kilka razy pytał mnie, co to znaczy, że Eli wieczorami nigdy nie ma w domu[43].

Próby ingerencji rodziców w życie dorastających dzieci wywoływały z kolei protesty młodzieży, walczącej o swoje prawa do swobody i koleżeństwa:

> Wyjątek z listu dwóch chłopców z Rybnika: jesteśmy rozżaleni na naszych opiekunów za nietolerancję i niewyrozumiałość. Pozbawiają nas tego, co uważamy za cenne. Jakakolwiek rozmowa, spacer,

---

[41] J. Kwiecińska, *Jak zawrzeć znajomość?*, „Przyjaciółka" 1948 nr 1, s. 8.
[42] Tamże.
[43] *Między nami*, „Przyjaciółka" 1953 nr 46, s. 17.

wycieczka z koleżanką powoduje z ich strony naganę. Czujemy się pokrzywdzeni atmosferą podejrzliwości, która zawsze nas otacza[44].

Jednocześnie jednak swoboda obyczajów pierwszych lat powojennych sprawiła, że już w kolejnym dziesięcioleciu „Przyjaciółka" zaczęła drukować listy od matek opisujące prawdziwe rodzinne dramaty, takie jak list Walentyny M. z Małkini:

Z prawdziwą rozpaczą przyjęłam wiadomość o tym, że Irka jest w ciąży. Rozpacz moja pogłębiła się, gdy dowiedziałam się, że Marian nie ma zamiaru poślubić mojej córki. Ja go jednak zmuszę do tego, bo szczęście mojego dziecka jest dla mnie najważniejsze. Sama rozumiem, że z nich nie będzie dobrego małżeństwa. Moim jednak zdaniem ślub musi się odbyć, a potem mogą się rozwieść (…) Nie dopuszczę do tego, aby moje dziecko zostało skompromitowane[45].

Jeszcze więcej treści dotyczących braku porozumienia między starszym a młodym pokoleniem spotkamy w prasie lat 50. Redakcja najczęściej stawała po stronie młodych czytelniczek, najwyraźniej upatrując w nich swojej głównej grupy odbiorców:

Matka twoja wychowała się w innych niż ty warunkach, dlatego tak trudno jest wam zrozumieć się wzajemnie. Nie dostrzega ona zmian, które zaszły. Wydaje jej się, że dzisiaj, tak jak za czasów jej młodości, dziewczyna przez bogate zamążpójście zapewnia sobie dobrobyt i szczęście. Dlatego namawia cię, abyś poślubiła człowieka, który dobrze zarabia. Musisz wytłumaczyć matce, że nie ma wcale racji, bo dzisiaj każdy kto ma zdrowe ręce i chęć do pracy, może sobie stworzyć dobre warunki[46].

Wyraźnie odmienne było zresztą podejście do małżeństwa, które po raz pierwszy w latach 50. zaczynało być krytykowane i w wątpliwość podawana była jego użyteczność dla kobiety, nie tylko w prasie, ale i w pisanych po wojnie poradnikach. W wydanym na podstawie wcześniejszych felietonów w „Przekroju"[47] poradniku *Tylko dla mężczyzn* M. Samozwaniec pisała ironicznie:

Każdy mężczyzna jest jak ptaszek; chciałby pokochać, zaśpiewać krótką pieśń miłosną i zwiać; kobieta jest jak chłopiec starający się owego śpiewającego ptaszka złapać do klatki, którą jest dla mężczyzny małżeństwo. Do ślubnego kobierca prowadzą zwykle dwie drogi: przez zmysł i przez głupotę. Wypadków małżeństwa z obowiązku i uczciwości jest tak mało, że nie warto o nich wspominać[48].

[44] *Kącik młodych: Koleżeństwo, przyjaźń, miłość*, „Przyjaciółka" 1948 nr 28, s. 8.
[45] „Przyjaciółka" 1959 nr 6, s. 22.
[46] *Między nami*, „Przyjaciółka" 1953 nr 41, s. 13.
[47] Od roku 1945 autorka drukowała swoje felietony w stałej rubryce *Tylko dla kobiet*. Na jej podstawie powstał poradnik o tym samym tytule (1946), a w kolejnych dekadach także poradniki *Tylko dla mężczyzn* (1958) i *Tylko dla dziewcząt* (1966). Nieprzeciętne poczucie humoru autorki i życiowe rady sprawiły, że wydania były później kilkakrotnie wznawiane.
[48] M. Samozwaniec, *Tylko dla mężczyzn*, Warszawa–Rzeszów 2008, s. 44.

Już wcześniej natomiast z charakterystycznym humorem i dystansem autorka radziła młodym kobietom decydującym się na zamążpójście:

> Ażeby zanadto nie wpaść (z wyborem męża), należy wziąć sobie chłopaka na obserwację. Gdy dłuższe współżycie z nim, czy to jako z amantem, czy jako ze współlokatorem, wykaże dodatnie rezultaty, można zacząć mieć w stosunku do niego jak najgorsze zamiary, czyli zamiary matrymonialne. Nie szukajmy na męża uczonego lub mędrca. Materiał na męża powinien mieć tylko tyle inteligencji, by umieć utrzymać żonę i naprawić w domu elektryczność i wszystkie z nią związane grzejniki, aparatury radiowe itd., bo tego nawet najmądrzejsza kobieta nigdy nie będzie umiała zrobić. Poza tym lepszy jest ubogi rozrzutnik niż bogaty skąpiec[49].

Krytyka instytucji małżeństwa i postawy kobiet wobec niej była zresztą szeroko obecna także w powojennej prasie. Redaktorki „Przyjaciółki" w licznych tekstach wytykały młodym kobietom idealizowanie małżeństwa, brak głębszego zastanowienia się nad nim i traktowanie zamążpójścia jako pretekstu do odrzucenia ambicji:

> Dziewczęta piszą, a szczytem marzeń większości z nich jest zamążpójście. A co potem? Dziewczęta nie zastanawiają się co będzie potem. Wkraczają śmiało w życie z pełnym zaufaniem, a w razie rozczarowania – przeważnie bez walki rezygnują ze szczęścia.
>
> Kobiety z pokorą przyjmują podział swego życia na dwie części: roześmianą młodość i zgaszoną dojrzałość. Szczęśliwych małżeństw nie ma dużo[50].

W ramach przestrogi pismo publikowało całe serie opowieści o nieszczęśliwych i niedobranych małżeństwach. Przestrzegało przed pochopnym wyborem towarzysza życia i nadmiernie spiesznym dążeniem do zmiany stanu cywilnego. Jako alternatywę dla małżeństwa, zgodnie z propagowaną ideologią[51], redakcja zwracała uwagę na konieczność zdobycia wykształcenia i praktycznego zawodu. Od tego uzależniała też zresztą szczęście małżeńskie, jeśli już związek zostanie zawarty. Mężczyzna – argumentują redaktorki – znudzi się szybko towarzystwem żony, która potrafi tylko gotować i sprzątać. Potrzebuje w niej interesującego kompana, z którym porozmawia o przeczytanych książkach i wiadomościach i który rozumie realia pracy zawodowej.

Obie te kwestie: małżeństwa oraz pracy zawodowej siłą rzeczy obecne były jeszcze silniej w prasie w kolejnych dziesięcioleciach. Czytamy:

---

[49] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet*, Rzeszów 2008, s. 59.

[50] *Matko, wychodzę za mąż!*, „Przyjaciółka" 1948 nr 5, s. 3.

[51] „Przyjaciółka" wymieniana bywa często jako pismo lat 70-80 najbardziej przesycone treściami propagandowymi i politycznymi. To w niej zamieszczano obszerne fragmenty przemówień Edwarda Gierka, zamierzenia planu pięcioletniego, rocznicowe artykuły – na przykład dla uczczenia setnych urodzin Włodzimierza Lenina. M. Gajewska, *Epoka gierkowska*...

Kiedyś dziewczęta wydawano za mąż wcześnie, nie pytając ich o zdanie. Obecnie i rodzice i córki dążą do zdobycia zawodu, do usamodzielnienia się. Do dodatnich cech współczesnej młodzieży zaliczyłabym przede wszystkim bezpośredniość, koleżeńskość, szerokie zainteresowania. Wydaje mi się, że ta koleżeńskość jest ważniejsza niż dążenie w tak młodym wieku do łączenia się sympatią i miłością. Pełniej chyba młody człowiek wykorzysta życie, jeżeli potrafi się bawić, uprawiać sporty i turystykę w gronie różnych sobie koleżanek i kolegów niż zbyt wcześnie przeżywać miłosne zawody, gorzkie rozczarowania[52].

Panny drugiej połowy XX stulecia nadal były oczywiście żywo zainteresowane sprawami damsko-męskimi. Niezawodna Samozwaniec radziła w swej trzeciej książce:

Dobrym sprawdzianem uczuć jest ulewny deszcz. Gdy „Sympatia" zedrze z siebie bohaterskim gestem wiatrówkę i otuli nią gołe plecy dziewczyny znaczy to, że jest mu bliższa od własnej przemoczonej koszuli. A gdy jeszcze powie troskliwie: „Żebyś mi się tylko nie przeziębia", będzie to dowodem, że ją gorąco kocha. Szczególniej słowo "mi" ma swój specjalny wyraz, będzie ono oznaczało, że uważa dziewczynę za swoją własność i że jest niepodzielnie jego[53].

„Testowanie" wybranka musiało być jednak poprzedzone jego „zdobyciem". Otwarcie już pisano w epoce dojrzałego PRL-u o całym arsenale środków, które młoda kobieta miała do dyspozycji, aby zainteresować sobą mężczyznę. Zarówno poradniki savoir-vivre'u, jak i ówczesna prasa pełne były porad, w jaki sposób zdobyć mężczyznę.

Jednocześnie istniały nadal wyraźne granice, których pannie zabiegającej o chłopca nie wolno było przekroczyć. Aktualna pozostała zasada „nie narzucać się", mimo że kobiecie przysługiwała już inicjatywa w zakresie nawiązania i rozwijania znajomości z mężczyzną. Autorka pierwszego kompleksowego poradnika dobrych manier wydanego po wojnie, J. Ipohorska (pisząca pod pseudonimem Jan Kamyczek), pisała na przykład, że nie ma przeciwwskazań, aby dziewczyna pierwsza wyznała uczucie, ale zaznacza, że „w praktyce efekt bywa nie najlepszy"[54]. Na pocieszenie dodała jednak, że „jeden krok zawsze im przysługuje: zagadnąć, napisać, zadzwonić. Jeśli brak reakcji, to drugiego kroku już dziewczyna stanowczo nie powinna ryzykować". Trudniej jest natomiast z zawarciem znajomości:

(…) należy zastosować jakiś pretekst. Może go spytać o ulicę albo czy przypadkiem nie poznali się na zabawie szkolnej. Chłopiec ma się rozumieć, nie tak głupi, pomyśli sobie coś, na to nie ma rady.

[52] „Przyjaciółka" 1972 nr 8, s. 3.
[53] M. Samozwaniec, *Tylko dla dziewcząt*, Katowice 1968, s. 104.
[54] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 217.

Toteż po podobnym wystąpieniu, jeśli chwyci, dziewczyna powinna od razu zwekslować na styl damy, która się ceni. W ten sposób honor będzie uratowany[55].

Odwołując się do klasycznych przedwojennych manier, także mężczyznom Kamyczek doradzał daleko posuniętą dyplomację w kwestii zawierania znajomości z dziewczyną:

(…) może znasz kogoś, kto ją zna, może znajdziesz kolegę brata, który z kumplem twojego ideału chodzi na ślizgawkę… Jeśli znajdzie się ktoś taki, tym lepiej. Można też wkręcić się na teren, gdzie znajomość sama zgrabnie się nawiąże.
W ostatecznym razie chłopiec może podejść do dziewczyny na ulicy i powiedzieć: „czy możemy się zaznajomić, jestem Kazik". Należy to powiedzieć bardzo grzecznym tonem, z błyskiem nieśmiałej nadziei w oczach[56].

Tego typu sytuacje to według ówczesnych autorów często sprawdzian intuicji i wyczucia stosowności dla nowoczesnych panien. Nadal bowiem, jak przeczytamy we wszystkich ówczesnych poradnikach dobrych manier, to kobieta ustala granice znajomości z mężczyzną i jej charakter. A powinna podejść do tego poważnie i z taktem, bo sprawa jest drażliwa:

Niewczesne umizgi lepiej żeby sama kobieta likwidowała, nie przywołując w sukurs bliskiego sobie mężczyzny, bo wtedy powstaje sytuacja już bardzo drażliwa. A przecież sama kobieta może załatwić rzecz gładko i bez szumu. Oto kilka powiedzeń z gatunku peszących: „pan się powtarza", „wie pan, nie jestem w nastroju", „nie mam poczucia humoru", „pan mi przeszkadza się bawić" (jeść, oglądać telewizję). Należy to wypowiadać spokojnie i niegłośno, ale dość kategorycznie. Nie wdawać się w dyskusję[57].

Nie była to już tak bardzo jak w przedwojennej rzeczywistości kwestia ochrony nieskalanej reputacji panienki. Stawka była jednak nadal wysoka, była nią perspektywa przyszłego, stosownego i satysfakcjonującego związku z mężczyzną. A. Goldnikowa w roku 1966 zalecała w tej kwestii delikatność, ale też naturalność i unikanie nadmiernego patosu:

Każda z dziewcząt zresztą sama ma tyle wyczucia, żeby umieć odróżnić głupie zaczepki od zwykłych koleżeńskich rozmówek, które przecież nikomu ujmy nie przynoszą. Naprawdę, jeżeli będziecie się wzajemnie traktować w sposób naturalny i koleżeński, bez udawania „panny na wydaniu" i „kawalera" wyruszającego na „podbój serc", wasze zachowanie nikogo nie będzie raziło, a sobie oszczędzicie wiele niepotrzebnych przykrości: niepowodzeń w szkole i niesnasek w domu![58]

[55] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 214.
[56] Tamże, s. 213.
[57] Tamże, s. 153.
[58] A. Goldnikowa, *Obycie…*, s. 236.

Nadal więc duża doza rezerwy, a nawet nieśmiałości, była w relacjach damsko-męskich dobrze widziana i – według rozumiejących rozterki dziewczęcego serca autorek – po prostu skuteczna. W ówczesnej prasie spotykamy jednak o wiele częściej opowieści wskazujące na przeciwną skrajność w rozwijaniu relacji damsko-męskich. Jedna z czytelniczek „Przyjaciółki" opisała na przykład w liście historię swojej znajomości z chłopakiem, z którym całowała się już na drugim spotkaniu. Chłopak zerwał następnie znajomość i podczas przypadkowych spotkań udaje, że jej nie poznaje. Dziewczyna pytała, czy wypada jej podejść do niego na ulicy, przypomnieć się. Odpowiedź redakcji była bardzo stanowcza:

> Nie wypada Beato. Widocznie zraziłaś czymś do siebie chłopaka (może właśnie tym całowaniem się już na drugim spotkaniu?). Ponieważ próby nawiązania kontaktu nie udały się, radzimy z dalszych zrezygnować. Narzucanie się nic nie pomoże[59].

O tym, jak bardzo zmieniły się w ciągu kilkudziesięciu lat normy obyczajowe dotyczące panien, świadczy najlepiej szeroko zakrojona debata na łamach „Przyjaciółki" pt. *Moja nowoczesna córka*. Na łamach pisma przez kilkanaście tygodni[60] drukowano listy i artykuły dotyczące ówczesnych panien, ich rosnącej niezależności, pojęcia „nowoczesności", podejścia do obowiązków domowych i posłuszeństwa wobec rodziców. Redakcja pisała o nich:

> Ponad sto wypowiedzi nadesłaliście, drodzy Czytelnicy, w dyskusji nad „Nowoczesną córką" (…) Młodzi mówią o nieufności rodziców w stosunku do nich, o nieuznawaniu ich prawa do swobody w życiu towarzyskim, o nieporozumieniach na tle pierwszych uczuć (mama przepędziła mojego chłopca), o zupełnym braku rozmów z rodzicami na interesujące tematy, o obcości i niechęci wzajemnej... No a matki? „Egoizm naszych córek jest wprost przerażający. Obserwujemy cynizm naszej młodzieży, lekceważenie obowiązków, brak odpowiedzialności, obojętność…"[61]

Z opublikowanych listów wyłonił się opis buntu młodzieńczego, który był zjawiskiem powszechnym, szczególnie wyraźnie dostrzeganym u młodych dziewcząt z racji kontrastu, jaki tworzy asertywność i roszczeniowość w porównaniu z tradycyjnymi wzorcami posłuszeństwa. Dziewczęta w latach powojennych nie chciały już być posłuszne, żądały dla siebie pełni praw, uszanowania swojej niezależności i dorosłości, buntowały się przeciwko władzy rodzicielskiej, a nawet rościły sobie prawa do sądzenia rodziców, co w czasach

---

[59] *Wypada nie wypada*, „Przyjaciółka" 1972 nr 8, s. 13.
[60] „Przyjaciółka" 1972 nr 2-13.
[61] „Przyjaciółka" 1972 nr 11, s. 4.

przedwojennych było nie do pomyślenia. Krzysztofa, czytelniczka „Przyjaciółki", podsumowuje:

> Czynię swoje uwagi z pozycji osiemnastoletniego obywatela, jako że właśnie tyle mam lat. Jakże często jednak rodzice po prostu o nas nic nie wiedzą! Szarpiemy się ze swoimi myślami, pełni niepokoju, a oni nic nie rozumieją, zrażają nas do siebie, lekceważą sprawy dla nas najważniejsze. (…) Gdyby rozumieli, że nasz sposób bycia czy dziwaczny w ich mniemaniu strój i nasza muzyka to jest obrona przed wmieszaniem się w szary tłum, potrzeba wyróżnienia się czymkolwiek, chęć podkreślenia swojego „ja" (…) My ich obserwujemy, porównujemy: moi rodzice, rodzice kolegi, koleżanki… nie powinni zapominać, że podlegają ciągłej krytyce, choć są kochani, że nie mogą być nienaruszalną świętością z racji swego rodzicielstwa.[62]

Głównym tematem kierowanym do młodych kobiet zarówno w prasie, jak i w poradnikach dobrych manier, pozostają jednak relacje damsko-męskie. A ściślej kwestia – w czasach gdy w całej populacji kobiet jest już więcej niż mężczyzn, a do tego mają one prawo inicjatywy – jak zainteresować sobą mężczyznę. J. Kamyczek postawił sobie za punkt honoru ukształtowanie w tej kwestii nowego kodeksu stosownych zachowań. Pisał na przykład o elementarnych zasadach „bywania" kobiet w czasach sobie współczesnych:

> Przyjął się zwyczaj, że kobiety i dziewczęta chodzą na zabawy same, i to jest normalne. Nie potrzebują koniecznie opiekunów. Ale w razie zaczepki w trakcie zabawy czy w drodze powrotnej muszą się zdobyć na energiczną akcję[63].

Autor mówił też o innych zwyczajach, które obowiązywały dawniej, a w obecnej rzeczywistości społecznej były już raczej przestarzałe, więc nie warto się ich trzymać za wszelką cenę, na przykład dziewczyna nie powinna się krępować przed pójściem na prywatkę mimo że nie ma męskiego towarzystwa[64], ale też nie powinna mieć mężczyźnie za złe, że nie tańczy z nią z uprzejmości (bo nie jest w tej sztuce biegła)[65]. Radzi raczej nowoczesnej dziewczynie, aby zainwestowała w lekcje tańca, by nie podpierać w przyszłości ściany na zabawach. W ogóle autor zachęcał młode dziewczęta do otwartości, komunikatywności i utrzymywania szerokich kontaktów towarzyskich. A okazji do nich także w PRL-u raczej nie brakowało, jak wynika z opisu w czasopiśmie „Gospodyni":

---

[62] „Przyjaciółka" 1972 nr 11, s. 4.
[63] J. Kamyczek, *Grzeczność…* s. 79.
[64] Tamże, s. 80.
[65] Tamże, s. 78-79.

(…) zaraz po nowym roku rozpoczął się okres zabaw tanecznych. Młodzi korzystali z każdej okazji, zbierali się to tu, to tam, otwierali głośniki radiowe, brząkali na gitarach i akordeonach, byle do taktu, byle poskakać. Z tych tańców rodziły się i inne sprawy – przyjaźnie, sympatie, zakochania, słowem tak zwane „chodzenie". A było to prawie zaraźliwe[66].

Autorzy ówczesnych podręczników dobrych manier radzili dziewczętom poszukującym sympatii jak najczęstsze bywanie na takich spotkaniach. Wcześniej jednak pół żartem, pół serio Kamyczek proponował zadbać o odpowiedni krąg towarzyski:

Otóż, żeby mieć okazję do podrywania chłopców, trzeba się przyjaźnić z dziewczynkami. Mają one braci, kuzynów… oraz adoratorów. Zwłaszcza ładna przyjaciółka jest korzystna, bo adoratorów ma na zbyciu[67].

I zdaje się, że porady te odnosiły pożądany skutek, sądząc po treściach publikacji prasowych. We wspomnianym numerze „Gospodyni" z 1972 roku przeczytamy na przykład, że panny współczesne wyrażały się nad wyraz śmiało w stosunku do swoich rówieśniczek sprzed kilkudziesięciu lat[68].

Nie tylko język młodzieży był w opisywanych latach śmiały. Odważne były też tematy artykułów prasowych. Lata 70. były niewątpliwie okresem przełomowym w polskiej prasie kobiecej, po raz pierwszy bowiem zaczęto w niej poruszać tematy intymne, starannie dotąd unikane: związane z cielesnością, seksualnością, fizjologią. Wcześniej, szczególnie w odniesieniu do kobiet niezamężnych, tematy na pozór niewinne, jak poniższy, były zdecydowanie w kręgu kulturowego tabu:

Przychodzi do Redakcji wiele listów od naszych nastolatek – z pytaniami dotyczącymi okresu dojrzewania. Ten okres, w którym w budowie i czynnościach narządów wewnętrznych następują burzliwe przemiany, odbija się wyraźnie na psychice dziewczynki. Nie tylko zmienia się zewnętrznie jej sylwetka, ulega także zmianie – jej psychika (…) Jak wynika z listów – dziewczynki swoje niepokoje przeżywają samotnie, w nielicznych chyba tylko przypadkach znajdują sojusznika w matce, która mogłaby przecież wiele spraw wyjaśnić, rozwiać wiele lęków[69].

Innym lękom panieńskim próbował zaradzić Kamyczek. W jego książce znajdziemy jeszcze jeden ważny ślad przemiany obyczajów. Mimo że pisał on do dziewcząt głównie o sprawach damsko-męskich, uspokajał także:

[66] E. Jackiewiczowa, *Czy umiecie wybierać?*, „Gospodyni" 1972 nr 3, s. 6.
[67] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 215-216.
[68] E. Jackiewiczowa, *Czy umiecie wybierać?...*, s. 6.
[69] *Dziewczęce niepokoje*, „Gospodyni" 1972 nr 24, s. 10.

Uwaga dziewczęta: jeśli wam los nie zesłał chłopca, to nic, wcale nie musicie go nieć, wcale nie jesteście przez to gorsze. A zwłaszcza nie jest to sprawą otoczenia. Na niedelikatne uwagi można odpowiadać „i cóż z tego?", bo i faktycznie wniosków brak[70].

A przecież jeszcze dwadzieścia lat wcześniej niepokój o staropanieństwo był najpoważniejszą z trosk młodych panien! W epoce dojrzałego PRL-u młoda kobieta nie była jednak uzależnioną od „pana i władcy" niesamodzielną istotą. W opisywanych czasach to już pełnoprawna obywatelka, dzielna pracownica, a dla chłopców – koleżanka (powinna była w tych koleżeńskich relacjach pamiętać jednak, że „kobieta rozumna wybiera jako linię postępowania powściągliwość i dyskrecję, a w bardziej zażyłych stosunkach także naturalną serdeczność"[71]).

Nowy typ relacji z mężczyznami, ukształtowany głównie przez środowisko szkolne i zawodowe, nie świadczył jednak oczywiście o całkowitym „wyzwoleniu" kobiet. Wiele listów młodych dziewcząt z tego okresu podobnych było do poniższego, użytego przez redakcję jako przyczynek do rozpoczęcia dyskusji na temat władzy rodzicielskiej. Siedemnastolatka skarżyła się w nim na upokorzenie, które przeżyła, gdy mama spotkała ją wysiadającą z autobusu z kolegą spotkanym w mieście:

„Spotkaliśmy moją mamę, która wyszła po mnie do autobusu. Widząc mnie z chłopcem strasznie mi nawymyślała, oczywiście przy nim. Wymyślała mi także przez całą drogę, nie słuchała moich wyjaśnień. Wróciłyśmy do domu o 21.30 Tutaj także nie dopuszczono mnie do głosu. Słuchałam już teraz wymyślań obojga rodziców".
Listu zrozpaczonej 17-latki nie będziemy kwitować redakcyjnym komentarzem, ale zapraszamy was do wyrażania opinii. Jak rozwiązywać takie problemy?[72]

Nie tylko zresztą kobiety na łamach czasopism zauważały wyraźne zmiany obyczajowości. W jednym z numerów „Przyjaciółki" znajdujemy list Zenona A., który wyrażał swoje wątpliwości wynikające z przywiązania do tradycyjnych wartości i przekonań:

Moja przyszła żona ma teraz 19 lat, jest więc jeszcze bardzo młoda i widzę, że postępowaniem jej kieruje jeszcze matka. Kocham ją, ale zdaję sobie sprawę, że ona niewiele do mnie czuje. Zgadza się na małżeństwo bez sprzeciwu. Nie wiem tylko czy powinienem korzystać z jej posłuszeństwa wobec

[70] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 217.
[71] I. Gumowska, *ABC…*, s. 106.
[72] „Gospodyni" 1972 nr 1, s. 5.

rodziców i wiązać jej życie ze swoim, jeżeli ona tego nie pragnie. Miłość mogłaby przyjść z czasem, ale jeżeli nigdy mnie nie pokocha? – jak będzie wyglądało nasze małżeństwo?[73]

Trudno stwierdzić dziś, czy listy takie były rzeczywiście pisane przez czytelników, czy też fingowane przez redakcję. W każdym razie redaktorki pisma chwaliły postawę młodego człowieka i radziły „nie popełniać tego błędu" i nie poślubiać młodej dziewczyny tylko ze względu na jej ślepe posłuszeństwo rodzicom.

Także w innych czasopismach z lat 70. można znaleźć podobne listy z rozterkami młodych mężczyzn. A także – z drugiej strony – prośby o poradę kierowane przez zatroskanych rodziców, głównie matki. Stanisławę Z., która nie może pogodzić się z życiowym wyborem dwudziestoletniego syna, „Przyjaciółka" pouczała:

Droga pani, w żadnym wypadku nie można dyktować synowi, kogo ma kochać, ani kogo ma uczynić swoją żoną. Niesłusznie uprzedza się pani do dziewczyny, którą sobie wybrał[74].

Problemem młodzieży było jednak nie tylko staroświeckie podejście rodziców do relacji damsko-męskich. Jak wynikało z licznych redakcyjnych tekstów i listów od czytelników, jeszcze w latach 70. w pokoleniu kobiet dorosłych pokutowały także nadal purytańskie stereotypy dotyczące sfery intymnej. Były one zresztą również piętnowane przez rozmaite redakcje. Redaktorki „Kobiety i Życia" ze zgrozą zauważały pod koniec lat 70.:

Życie pisuje fabuły, których człowiek sam nie wymyśli. Dziewczyna ma od internisty skierowanie na konsultację u ginekologa. I problem. Matka absolutnie nie godzi się na wizytę u TAKIEGO lekarza. Co ludzie powiedzą? To ważniejsze niż zdrowie córki[75].

Na łamach tegoż czasopisma zaczęto bodaj po raz pierwszy w historii polskiej prasy kobiecej używać wprost słowa *seks*, a to za sprawą stałej rubryki dr M. Wisłockiej. Autorka *Sztuki kochania* traktowała zresztą ten temat bardzo szeroko. Odnosiła się na przykład do związanych z życiem intymnym zachowań językowych:

Alarmuję póki czas, ratujmy język miłosny, wyrzućmy na śmietnik „wstydliwe milczenie", bądźmy ludźmi! Szukanie pociechy i zrozumienia u człowieka kochanego jest rzeczą ludzką, ale nie należy tego

[73] *Małżeństwo bez miłości*, „Przyjaciółka" 1974 nr 26, s. 13.
[74] „Przyjaciółka" 1974 nr 33, s. 13.
[75] „Kobieta i Życie" 1977 nr 20, s. 17.

robić nigdy w łóżku, ani przy stole, bowiem bardzo złym nawykiem jest mieszanie seksu i jedzenia z kłopotami dnia[76].

W tym samym artykule autorka poruszała zresztą także temat zapomnianej już sztuki flirtu, który wiele według niej wnosił do relacji dwojga ludzi.

Także na łamy „Przyjaciółki" wkradł się w latach 70. temat miłości fizycznej, głównie w listach od czytelniczek. Czytamy na przykład:

Przyjaciółko, czy to jest w porządku, jeśli dziewczyna w moim wieku ma obrzydzenie do pocałunków, nie mówiąc już o innych rzeczach, do których nie wiem czy kiedykolwiek dojdzie (mam 22 lata)? Mama mówi, że to po ślubie się zmieni, ale mnie się zdaje, że nie będę umiała się przemóc (…) Na samą myśl o nocy poślubnej ogarnia mnie okropny lęk i wstręt[77].

Redaktorki zdecydowanie chętniej poruszały jednak tematy seksualności w odniesieniu do kobiet zamężnych. W odpowiedzi na list 22-letniej ciężarnej panny czytamy:

Pani Ireno! Postąpiła pani bardzo lekkomyślnie, decydując się na współżycie z narzeczonym. Jest pani jeszcze młodą dziewczyną, nie skończyła Pani studiów. Obowiązki, jakie teraz na panią spadną, na pewno opóźnią uzyskanie dyplomu. Należałoby najpierw skończyć studia[78].

Mentorski ton wobec młodych kobiet przybrał jeszcze na sile w kolejnym dziesięcioleciu, kiedy małżeństwo zaczęło być instytucją nieco passé. B. Krzywobłocka w swojej książce *Rodzina i dom* w roku 1981 zabrała głos w sprawie utrzymywania kobiety przez męża i jego rodzinę:

Dziś kobieta wie, że nie może liczyć na żadną tego typu okoliczność. Musi mieć własny zawód, nawet wówczas, gdy z różnych powodów okresowo go nie wykonuje. Dziś wychodzi za mąż z miłości, nie musi liczyć się z szansą materialną, jaką jej daje korzystny z tego punktu widzenia związek z drugim człowiekiem[79].

Prasa wtórowała mentorce dobrego wychowania, agitując na rzecz zdobycia przez młode panny wykształcenia i praktycznego zawodu, które stawiane było wyżej niż związek z mężczyzną. Na jeden z licznych listów z prośbą o porady sercowe redaktorki „Przyjaciółki" odpowiedziały:

---

[76] M. Wisłocka, *Rozmowy miłosne*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 2, s. 15.
[77] „Przyjaciółka" 1972 nr 7, s. 13.
[78] „Przyjaciółka" 1974 nr 29, s. 13.
[79] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom*…, s. 147-148.

Dziewczęta często nie podejmują nawet próby usamodzielnienia się. Słyszą bowiem od matek, jak trudno samej kobiecie dać sobie radę w życiu. Ale tak było przecież dawniej. Dziś są już inne czasy. Miłość – to nie wszystko, mąż – to nie jedyny „wymarzony ideał", jak piszecie Haniu z Lublina, Irenko z Tomaszowa, Krysiu z Gorzowa i tyle spośród Was, dziewczęta.
Najważniejszym zadaniem młodej dziewczyny jest rzetelne i świadome przygotowanie się do życia. Zdobyć trzeba własną pozycję w społeczeństwie i własną, niezależną postawę, która pozwoli iść zawsze o własnych siłach[80].

Jakże znacząco zmieniła się treść zaleceń kierowanych dla młodych kobiet! Jak inne były już społeczne oczekiwania wobec nich! Autorzy podręczników dobrego wychowania z lat 70. wskazywali wielokrotnie, że etykieta w zakresie wzajemnych zachowań obu płci bardzo się uprościła, co dawało wrażenie pauperyzacji i trywializacji życia uczuciowego. Marek Markiewicz w swoim *Poradniku dobrych obyczajów* zauważał, że niewiele potrzeba było wówczas do zawarcia znajomości. Dawne sformalizowane reguły przedstawiania się i bycia przedstawianym legły w gruzach na rzecz stosunków całkiem bezceremonialnych[81]. B. Krzywobłocka podkreślała zaś niezależność i swobodę działania panny w latach 80.:

A gdy decyduje się na samotność, nie musi obawiać się ani śmieszności, ani potępienia. Może wybierać. Nie musi też dziś czekać na byle jakie oświadczyny. Więcej – sama może mówić mężczyźnie o swych uczuciach, a także pytać go o przyszłe plany. Nie do pomyślenia było to jeszcze tak niedawno[82].

W latach osiemdziesiątych obserwujemy odwrotną niż dotychczas zależność między rzeczywistością społeczną przedstawianą w prasie a tą kodyfikowaną w poradnikach dobrego wychowania. Zazwyczaj to one przedstawiały aspiracje, mówiły o bardziej tradycyjnych, eleganckich formach obyczajowych i odwoływały się do tradycyjnych wzorców i wartości, podczas gdy prasa magazynowa opisywała świat bardziej nowoczesny, ale i bardziej prozaiczny, wolny od starych obyczajów, wzorców formalnych i przedwojennej elegancji. Tymczasem prasa lat 80., wbrew zamieszczanym w poradnikach (jako antyprzykłady) opisom uproszczenia obyczajów i wyzwolonych panien, pisała o zupełnie tradycyjnym podejściu do życia młodych dziewcząt. Przy tej okazji w jednym z numerów pojawił się przedruk tekstu z roku 1948[83]:

[80] „Przyjaciółka" 1976 nr 11, s. 16.
[81] M. Markiewicz, *Poradnik dobrych obyczajów,* Warszawa 1982 , s. 9.
[82] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom…,* s. 147-148.
[83] Por. cytat na s. 94.

> Zamążpójście jest szczytem marzeń większości dziewcząt. Nie mogą doczekać się uroczystej chwili, kiedy zamienią z ukochanym obrączki. A co potem?
> Dziewczęta nie zastanawiają się, co będzie potem. Śmiało wkraczają w życie z pełnym zaufaniem, a w razie rozczarowań – przeważnie bez walki rezygnują ze szczęścia. Kobiety z pokorą przyjmują podział swego życia na dwie części: roześmianą młodość i zgaszoną dojrzałość[84].

Artykuł w podobnym tonie znajdziemy w „Urodzie":

> W głębi duszy każda kobieta, choćby i ta wyemancypowana, samodzielna i nowoczesna, żywi nadzieję, że spotka na swej drodze życia wymarzonego partnera, który pokocha ją bezgranicznie, otoczy ją atmosferą czułości i uwielbienia, będzie opiekuńczy, subtelny, delikatny, nie będzie oczywiście interesował się żadnymi innymi kobietami… słowem ideał[85].

Tego typu nostalgicznych tekstów nie znajdziemy już w prasie lat 90[86]. Pierwsze lata potransformacyjne to kolejny przełom w polskiej obyczajowości. Związany jest tym razem z otwarciem się polskiej kultury, a szczególnie mediów, na świat. Zmiana ta była szczególnie odczuwalna dla młodzieży, a więc także młodych kobiet i niemal natychmiast widoczna pod postacią zalewu popkultury i zachodnich wzorców obyczajowych. Nowoczesne sposoby spędzania wolnego czasu, styl bycia i ubierania się, liczne *must-have,* czyli rekwizyty świadczące o „byciu na czasie", modna muzyka i teledyski, a przede wszystkim duża liczba czasopism młodzieżowych, opartych na zagranicznych edycjach, filmów i programów adresowanych do młodzieży i kreujących jej potrzeby. Wydawaną wcześniej rodzimą „Filipinkę"[87] i skierowany do młodzieży obu płci „Świat Młodych" zastąpiły w latach 90. oparte na zachodnich formatach pisma młodzieżowe „Bravo", „Bravo Girl", „Popcorn" oraz kierowane do kobiet „Cosmopolitan" i „She"[88]. Ich treść, składająca się w dużej mierze ze zdjęć i ilustracji, dotyczyła najczęściej dbałości o wygląd, sfery cielesnej związków i dążeń materialnych: ubrań, kosmetyków, modnych gadżetów. Zawartość czasopism kierowanych do dziewcząt i młodych kobiet zdecydowanie wpływała na przewartościowanie ich światopoglądu. Prasa kolorowa, zaadaptowana z zachodnich edycji, była raczej odległa od tradycyjnych polskich wzorców i wartości. Kształtowała czytelniczkę o osobowości egoistycznej, nastawionej materialistycznie do życia i relacji

[84] B. Olszewska*, Matko, wychodzę za mąż!*, „Przyjaciółka" 1980 nr 5, s. 3.
[85] *Mężczyzna kocha inaczej,* „Uroda" 1980 nr 1, s. 1.
[86] Ten fragment rozdziału dotyczącego panien jest w zasadzie pozbawiony cytatów prasowych. Tematyka panieństwa nie istnieje w prasie lat 90. Młode dziewczęta i kobiety są od tej pory przede wszystkim *singielkami*, które to zjawisko zasługuje na odrębne, szersze ujęcie i do którego wrócę w kolejnych rozdziałach.
[87] Czasopismo to, wydawane z przerwami od 1957 roku, przetrwało zresztą mimo silnej konkurencji aż do maja 2006 roku.
[88] Rozwój prasy kolorowej w tej dekadzie jest bezprecedensowy w polskiej historii mediów. Łącznie w latach 90. powstało ponad 100 nowych tytułów.

międzyludzkich. Epatując seksualnością i dążeniem do nowoczesnego kanonu piękna za wszelką cenę, wpływała niewątpliwie na dalsze rozluźnienie obyczajowe i wzmagała dążenia Polek do zachodnich wzorców emancypacji. Te zaś zrównywane były w treści tych czasopism ze swobodą seksualną i niezależnością od mężczyzny, a ściślej: od emocjonalnej z nim więzi.

Dziś już niemal kultowe, wyśmiewane przez internautów listy młodych dziewcząt (rzadziej chłopców) zamieszczane w „Bravo" w rubrykach *Mój pierwszy raz* lub *Trudne pytania* w niczym nie przypominały tych drukowanych kilkanaście lat wcześniej w „Przyjaciółce". Ich bezpośredniość i często wulgarność były zmorą rodziców pierwszego potransformacyjnego pokolenia młodzieży; pisemka te krążyły poniekąd w drugim obiegu, podawane ukradkiem pod ławkami i z całą surowością konfiskowane przez nauczycieli[89]. Drukowane w nich teksty dotyczyły zwykle tematów wstydliwych, w szczególności seksualności i dojrzewania, a bardzo intymne listy pisane bywały najczęściej (lub podpisywane tak przez redakcję w jej imieniu) przez młodzież w wieku 12-15 lat.

Jeśli chodzi o rodzime poradniki dobrego wychowania, to były one w latach 90. stosunkowo rzadkie; po roku 1989 przez niemal dwadzieścia lat były bowiem wypierane przez tłumaczone z innych języków (i kultur!) paraporadniki. Najwięcej jest w tej grupie dzieł tłumaczonych z języka angielskiego, ale zdarzały się też tłumaczenia francuskie i szwedzkie. Takie popularnonaukowe poradniki, pisane na podstawie wzorców zachowań obserwowanych za oceanem, nie przystawały do polskiej popeerelowskiej rzeczywistości. Autorzy rodzimi wydawali się w latach 90. nieco zagubieni w związku z ponowną rekodyfikacją polskiej normy obyczajowej (przy znacznym udziale asymilacji międzykulturowej); stąd zapewne wynika ich znikoma aktywność. Trudno bowiem odnieść się do nowych zjawisk kultury popularnej (prefiguratywnej w polskiej rzeczywistości), do zachowań pozbawionych utrwalonych wzorców i do nowych standardów estetycznych, a jednocześnie trudno je ignorować. Ówcześni autorzy podręczników dobrych manier ostrożnie omijali więc nowe, rozpowszechniające się dopiero zachowania i style bycia i pisali jedynie o wzorcach tradycyjnych, „bezpiecznych", takich jak plany małżeńskie młodych ludzi, starając się nadać im nowoczesny wymiar:

[89] Czasopisma „Bravo" i „Bravo Girl" są wydawane do dziś. Ich zawartość, jeśli wziąć pod uwagę nastoletniego odbiorcę, jest współcześnie równie szokująca, jednak cenzura rodzicielska, jak się wydaje, straciła mocno na surowości. Najprawdopodobniej jest to spowodowane wszechobecnym zalewem podobnego rodzaju treści w telewizji i Internecie.

> O zamiarze zamążpójścia należy zawiadomić rodziców – bez względu na to, jak mogą zareagować. Należy poinformować ich o tym osobiście, również kiedy są rozwiedzeni. Narzeczony musi się przygotować na kłopotliwe często pytania, np. natury finansowej[90].

Zalecenia te nie tyle stały w pewnej opozycji wobec ówczesnych publikacji prasowych, co raczej wydawały się pochodzić z zupełnie innej rzeczywistości. Choćby dlatego, że prasa lat 90., szczególnie kobieca, z całym swym bogactwem nowo odkrytej, barwnej szaty graficznej, bardzo dużo miejsca poświęcała na przedstawienie różnych konfiguracji związków między kobietą i mężczyzną. Młoda kobieta z końca XX wieku, jako postać centralna, główna bohaterka tekstów i zdjęć, sama wybierała partnera lub partnerów, niekoniecznie na całe życie. W latach 90. dotarło do nas echo rewolucji seksualnej lat 70., a w jego wyniku nastąpiło całkowite odwrócenie ról w stosunku do stanu rzeczy opisywanego na początku rozdziału. W nowej rzeczywistości to kobieta stała się zdobywcą, „myśliwym", stroną aktywną i decydującą w relacjach damsko-męskich. Kobieta odkryła w sobie moc sprawczą, z której chętnie korzystała, a modne, radykalne nurty feministyczne kazały jej traktować mężczyznę tak, jak traktowana byłaby przez niego w rzeczywistości sprzed stu lat. Czyli jako przedmiot rozrywki i ozdobę, istotę, której nie traktuje się zupełnie serio, ale która jest pożądanym dodatkiem do wygodnego, „światowego" życia.

Nurt ten był kontynuowany przez media na początku XXI wieku, szczególnie przez prasę kobiecą, która stanowi obecnie najszerszy sektor rynku prasowego (jeden z nielicznych, w których nadal czytelnictwo wzrasta) oraz Internet.

Trudno oczywiście odnosić się współcześnie do tradycyjnej kategorii panieństwa. Można jednak mówić o kulturowych reliktach tego zjawiska społecznego. W Europie taką, nieco pretensjonalną, pamiątką dawnych czasów jest organizowany współcześnie londyński bal debiutantek dla nastoletnich dziewcząt z „rodów" panujących[91]. Mamy też zresztą jego polski odpowiednik, czyli Warszawski Bal Debiutantów, organizowany od 2000 roku, również utrzymany w stylistyce arystokratycznych tytułów i historycznych nazwisk, choć jedne i drugie mają dziś charakter wyłącznie symboliczny.

W rzeczywistości społecznej XXI wieku nie ma już „panien na wydaniu", ponieważ wydanie córek za mąż nie jest już priorytetem rodziców. Nie wprowadza się także nastoletnich dziewcząt „do towarzystwa" ani „w świat". Życie towarzyskie nastolatki obu płci prowadzą na własną rękę, i to często znacznie bogatsze niż ich rodzice czy starsze

[90] W.M. Kamieńscy, *Poradnik dobrych manier*, Katowice 1999, s. 121-122.

[91] Pierwotnie bal był okazją do przedstawienia cór brytyjskich rodów arystokratycznych potencjalnym kandydatom na mężów. Współcześnie biorą w nim udział dzieci głów państw, artystów i polityków partii rządzących, a sama impreza ma charakter charytatywny.

rodzeństwo. „Bywać” zaczynają zatem w podobnym wieku jak ich rówieśnicy sprzed wieku, jednak już bez nieodłącznej opieki rodziców i zazwyczaj wolne od refleksji na temat utraty czci i nieprzyzwoitych zachowań. Nie zmieniły się jedynie – jeśli wierzyć kobiecej prasie i poradnikom dobrego wychowania – dziewczęce marzenia:

> A jeśli jeszcze jesteś panną, choć to niemodne dziś słowo; więc jesteś panną na wydaniu, chodzisz unosząc się dwadzieścia centymetrów nad ziemią, jeszcze niewiele od ciebie zależy, ale też układasz sobie w myślach przyszłość. Dobre studia, skończone w przyzwoitym czasie, praca jeszcze w trakcie, wyjazd do innego miasta, fantastyczne miejsca do zwiedzenia, ciekawi ludzie do poznania, ten przeznaczony ci człowiek, który nie pozwoli długo się szukać, ba, sam cię znajdzie, czas na pasje oraz odkrycia, że jazda konna jest naprawdę porywająca i skoki na bungee między wieżowcami też[92].

Nowoczesne młode dziewczęta to już nie *panny*. To *singielki*. Nastawione często hedonistycznie do życia, nadal marzą o idealnej miłości[93]. Wychowują się na wyidealizowanym obrazie rzeczywistości z kolorowych kart czasopism. Mają nierealne oczekiwania od życia i od mężczyzn, nic więc dziwnego, że trudniej im tworzyć trwałe związki i czerpać z życia satysfakcję. M. Kościńska rozumie ich rozterki, ale stara się skłonić dziewczęta do realnego spojrzenia na swoje perspektywy:

> W życiu jednak w pewnym wieku przychodzi pora, że… nie wypada dłużej szukać ideału, zresztą, wiadomo mniej więcej, że szuflada raczej jest pusta. Jeśli mieszkasz w miasteczku, gdzie kandydatów na ideał jest około pięciu, z czego poważnie można traktować dwóch, z których znów jeden jest już zajęty, to nie zostaje ci pole manewru. Wtedy musisz zrobić wszystko, żeby uznać, że to właśnie jest twój ideał. Sztuką jest znaleźć ideał w kimś, kogo przeznacza nam życie, właśnie na podstawie tych przesłanek – nie mamy dokąd wyjechać na polowanie, zaczynamy razem pracować albo rodzina przedstawia nam kogoś, kto jest przyzwoity, uczciwy, dobry. Może trochę brzydki. Może nie robi nam się ciepło na jego widok. Ale babcie mówią, że miłość przyjdzie z czasem. Babcie wiedzą, co mówią[94].

Nietrudno w tym, co pisze autorka, wyczuć tęsknotę za minionymi czasami. Miłość przyjdzie z czasem? Znaleźć ideał w kimś, kogo przeznaczyło nam życie? Ależ to sformułowania zdecydowanie dalekie od feministycznych dążeń lat 90. Dalekie nawet od równouprawnienia epoki PRL-u. Ten najnowszy zwrot obyczajowy obserwowany szczególnie w stosunkach damsko-męskich pozwolę sobie nazwać na potrzeby niniejszej pracy (jako że nieraz pojawi się on jeszcze w rozważaniach o zmianie roli kobiety i jej

---

[92] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 24.
[93] Dowodem niech będzie cały segment czasopism kobiecych zawierających wyłącznie „życiowe”, sentymentalne historie miłosne, między innymi: „Sekrety serca”, „Z życia wzięte”, „Emocje i wzruszenia” czy „Okruchy życia”.
[94] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 94.

pozycji w społeczeństwie) postfeministycznym. Zjawisko to wydaje się bezpośrednim efektem kryzysu męskości, diagnozowanego przez antropologów i kulturoznawców na gruncie genderowym. Jego nasilanie się obserwowano już od kilkunastu lat, po raz pierwszy zaś nazwał je Zbyszko Melosik w 2002 roku[95]. W skrócie polega ono na tym, że wobec diametralnej zmiany ról i statusu społecznego kobiety, mężczyzna nie umie już określić jednoznacznie swojej pozycji w rzeczywistości społecznej i wymagań, jakie są mu stawiane. Od wieków bowiem tożsamość płciowa była kształtowana w dużej mierze w oparciu o opozycję kobiece-męskie. Tymczasem od lat 90. opozycja ta zaciera się z powodu ekspansji kobiet na coraz to nowe pola aktywności zarezerwowane wcześniej dla mężczyzn. Jednocześnie brak ustalonych wzorców męskości, która za czasów rodziców współczesnego pokolenia była jasno określona i twardo osadzona w rzeczywistości. Współcześnie zaś męskość jest kategorią bardzo rozmytą i niejednorodną, o niejasno sprecyzowanych cechach definicyjnych. Pomiędzy pokoleniem ojców i synów jest prawdziwa przepaść mentalna i kulturowa.

Zarówno prasa kobieca, jak i poradniki dobrego wychowania reagują na to zjawisko z pewnym opóźnieniem i dopiero pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI wieku zaczynają przestrzegać kobiety przed agresywnym zachowaniem wobec mężczyzn, przed zbyt ekspansywnym zawłaszczaniem tego, co tradycyjnie męskie, a nawet przed unifikacją wyglądu. W cytowanym już fragmencie M. Kościńska podsuwa spostrzeżenie nad wyraz trafne w dzisiejszych czasach, gdy trudno często jednoznacznie określić płeć mijanej osoby, a nawet przeznaczenie kosmetyków, które producenci na wyrost określają mianem *unisex*:

> Trzeba się odróżniać. Po co? Po pierwsze żeby nie budzić podejrzeń o niepewną tożsamość. Fajnie jest nosić dżinsową kurtkę i kowbojskie buty, ale czy równie fajnie jest usłyszeć: ‘Mogę pana prosić o ogień?’ od wystrzałowej babki, podczas gdy obok stoi twój mąż?[96]

Częściej też niż na przełomie wieków autorzy starają się podkreślać subtelne różnice emocjonalne między kobietami i mężczyznami. Kobieta rzadziej jest już samowystarczalną, władczo decydującą o sobie i partnerze, zdobywczynią, którą była w latach 90. Współcześnie bohaterka i adresatka kobiecej prasy nadal bywa kobieca, jest też opisywana jako subtelna, nieco nieśmiała i… odrobinę zależna od mężczyzny:

[95] Z. Melosik, *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Kraków 2006.
[96] M. Kościńska, *Kobieto*…, s. 123.

> Wśród młodych wykształconych ludzi panuje równouprawnienie, jakkolwiek wciąż niewiele kobiet decyduje się na poproszenie do tańca obcego mężczyzny w obawie, że ten zaproszenie to zrozumie jako chęć do bliższej znajomości lub… odmówi. Wśród osób pochodzących z konserwatywnych środowisk takie zachowanie nadal jest nie do pomyślenia – kobieta może zaproponować taniec tyko stałemu partnerowi[97].

Ale to kobieta jest obecnie traktowana (szczególnie przez badaczy gender) jako silniejsza płeć, bo to jej tożsamość płciowa jest bardziej wyrazista, daje jej większą pewność siebie i punkt oparcia. I tak jak mężczyzna jako płeć silniejsza przez wieki roztaczał opiekę nad słabymi kobietami, tak obecnie, w wyniku przemian obyczajowych, to na tych ostatnich spoczywa obowiązek dbania o… męskość. Przynajmniej według niektórych autorek współczesnych poradników dobrych manier i obyczajów, jak pisząca z ironią Joanna Chmielewska:

> Psychika męska jest to kwiatuszek delikatny, wątły, wrażliwy, rzadko oglądający dzień biały i światło słoneczne, zazwyczaj skromniutko i cichutko przyczajony w cieniu, z przerażającą łatwością zdychający na zimnym wichrze, mrozie, w ogniu przeciwności i wśród zaburzeń atmosferycznych. Dbałość o tę subtelną pajęczynkę, tak łatwo pękającą i na rozdarcia podatną, należy do kobiet[98].

Trudno, jak widać, porównywać sytuację panny z początku XX wieku z położeniem młodej niezamężnej kobiety w wieku XXI. Celowo nie używam w tym drugim wypadku nazwy *panna*. Bo czy słowo to jest jeszcze współcześnie w powszechnym użyciu?

Nawet jeśli mówimy dziś o pannach, to znaczenie tego słowa jest już całkowicie odmienne niż jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej, nie wspominając o początkach ubiegłego stulecia. Panieństwo nie jest już „statusem społecznym", nie jest determinantą pewnej swoiście izolowanej grupy społecznej. Jest to obecnie wyłącznie formalny stan cywilny oraz relikty językowe. We współczesnej polszczyźnie są m.in. popularne określenia *nazwisko panieńskie* czy nieco rzadziej: *panieński pokoik*. Zdarza się również dziś jeszcze usłyszeć protekcjonalne i nieco karcące wyrażenie *moja panno*. Lingwistycznym reliktem panieństwa w języku młodzieży jest natomiast określenie *moja panna* (synonim *mojej dziewczyny* i dawniejszej *sympatii*). Bliższym znaczeniowo określeniem, nawiązującym do pierwszych zajęć zarobkowych kobiet niezamężnych, jest nazwa stanowiska *panna pokojowa*, częściej określana już dziś skrótowo jako *pokojowa*.

---

[97] E. Sawicka, *Savoir-vivre…,* s. 165.
[98] J. Chmielewska, *Przeciwko babom!*, Warszawa 2005, s. 70-73.

Natomiast ethos panny ustąpił miejsca zjawisku singielki. Ta grupa społeczna jest obecnie najbliższa pannom sprzed ponad wieku, jest jednak przesunięta wobec tamtej socjodemograficznie i znaczeniowo. *Singielka* to dziś kobieta nie pozostająca w stałym związku, niekoniecznie bardzo młoda i często „po przejściach"; *singielka* to dziś również formalna rozwódka lub wdowa. Jedyne, co określana tym mianem współczesna młoda dziewczyna ma wspólnego z rówieśnicą sprzed ponad wieku, to nawiązanie do braku jej relacji z płcią przeciwną. Zmianie uległo natomiast tło obyczajowe, prawa i obowiązki dziewczyny, sposób jej postrzegania przez otoczenie i przez samą siebie. Singielka to topos współczesny, któremu przyjrzę się bliżej w rozdziale dotyczącym kobiet samotnych. Liczna i różnorodna grupa kobiet określających się lub określanych tym mianem jest jednym z najlepszych wskaźników sytuacji społecznej i życiowej współczesnej kobiety.

3. Kobieta pracująca

Praca kobieca, która jako zajęcie zarobkowe dopiero od niedawna jest zjawiskiem powszechnym, wynika w dużej mierze z tego, że była ona przez wieki związana ze sferą prywatną, domową, wokół której toczyło się zwyczajowo całe życie kobiety. Rozmaite formy kobiecych zatrudnień najczęściej miały charakter usług świadczonych na rzecz rodziny, gospodarstwa domowego i rodzinnego majątku. W przeciwieństwie do męskich zajęć, wykonywanych zwykle na rzecz świata zewnętrznego, praca kobiet była od zawsze zajęciem nieodpłatnym. To zaś wpłynęło na jej powszechne niedocenianie i bagatelizowanie. Wykonywanie przez kobiety licznych prac na rzecz domowników i gospodarstwa domowego uważane było (i w dużej mierze nadal jest) za naturalny porządek rzeczy, wynikający o tyleż z kobiecej potrzeby troski o bliskich, co z obowiązku, wiążącego się z przyjęciem roli żony i pani domu, o czym więcej w rozdziale poświęconym roli gospodyni domowej.

Do połowy XIX stulecia nie istniało w zasadzie pojęcie pracy zawodowej kobiet w ujęciu społecznym, ani tym bardziej kwestia ich równouprawnienia na gruncie zawodowym. Przypadki pracy zarobkowej pań były nielicznymi wyjątkami, a kobiety ze wszystkich sfer społecznych zajmowały się na co dzień, jak wspomniano, domem i domownikami. O tym, w jakim stopniu była to ciężka praca fizyczna, a w jakim miała jedynie charakter symboliczny, decydowała przynależność jej wykonawczyni do danej klasy społecznej. Trudno porównywać role pani domu, pełnione przez kobiety na przykład z warstwy robotniczej, z codziennymi obowiązkami domowymi pań z towarzystwa. Nie sposób również zestawić ze sobą codziennych zajęć mieszkanek miast z pracami gospodyń wiejskich, o których Tadeusz Garczyński pisał sarkastycznie:

> Kobieta na wsi pracowała zawsze „zawodowo” na równi z mężczyzną. Do niej należała opieka nad dzieckiem, utrzymanie porządku w domu i obejściu, gospodarstwo domowe, a poza tym musiała doić krowy, gotować karmę dla świń, pleć w polu, iść z sierpem do żniw, wiązać snopy, kopać kartofle, nawet zaprząc wóz, aby pojechać do miasteczka. Krótko mówiąc – większość wiejskich kobiet nie miała powodu upominać się o równouprawnienie „zawodowe” – miały go aż nadto[1].

Praca zawodowa – rozumiana jako świadczenie odpłatnych usług na rzecz świata zewnętrznego – przez wiele lat była domeną kobiet ze środowisk miejskich. Stosunkowo

[1] T. Garczyński, *Sztuka życia*, Warszawa 1969, s. 56-57.

najwcześniej, bo już w XIX wieku, rozpoczęły jej wykonywanie kobiety ze sfer robotniczych i ubogiej inteligencji, co było bezpośrednio związane z koniecznością utrzymania rodziny.

W porównaniu z nimi panie z magnaterii i arystokracji miały za codzienne zadanie przede wszystkim spożytkowanie wolnego czasu, którym dysponowały w nadmiarze. Stąd ich inicjatywa w organizowaniu życia towarzyskiego i kulturalnego domowników, zarząd – często pozorny lub symboliczny – sprawowany nad pracami gospodarskimi, odpowiedzialność za dekorowanie domu czy szeroka działalność charytatywna. Jak skonstatował dr W. Popiel, zajęcia wysoko urodzonych kobiet na początku XX wieku miały nawet w mniejszym stopni niż kiedyś charakter fizycznego wysiłku:

> Z postępem cywilizacyi widzimy, jak kobieta coraz bardziej usuwa się z szeregów pracujących fizycznie, a co zatem idzie, coraz wyraźniej wyłania się typ delikatniej, i rozanielonej przedstawicielki płci „słabej". Przemiana w takim duchu staje się tem wyraźniejszą, im do więcej uprzywilejowanej klasy należy kobieta; kobiety z ludu zachowały jeszcze znaczny stosunkowo zasób sił fizycznych i okazały rozwój mięśni[2].

Jak widać, nawet domowe obowiązki wysoko urodzonych pań miewały wątpliwy związek z rzetelną pracą. Jeśli zaś chodzi o pracę zarobkową, to można powiedzieć, że przedstawicielki najwyższych warstw społecznych nie zaznały jej nigdy w czasie trwania zróżnicowanej struktury społecznej. Arystokratki z urodzenia, które pracowały zarobkowo przez część swojego życia, zwykle miały okazję robić to już w okresie stopniowej egalitaryzacji społeczeństwa.

Do nowej rzeczywistości wysoko urodzone kobiety były kompletnie nieprzygotowane. Konieczność podjęcia przez nie pracy bywała wynikiem ich życiowych wyborów lub nieszczęśliwego wypadku. Szczególnie, jak pisze Anna Zachorowska-Mazurkiewicz[3], panieństwo lub wycofanie się z nieudanego małżeństwa skutkowały często koniecznością podjęcia pracy zarobkowej. Tymczasem dużą przeszkodą okazywało się opisywane w poprzednim rozdziale „ozdobne" wykształcenie cór możnych niegdyś, ale zubożałych rodów. Nie pozwalało zazwyczaj adeptkom tego typu nauk na podjęcie jakiejkolwiek pracy, bo nie wyposażyło ich w żadną praktyczną umiejętność. Z kolei przedstawicielki warstw niższych nie mogły poszczycić się zazwyczaj żadnym

[2] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 77.
[3] A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje. Kobiety na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej i w Polsce*, Katowice 2006, s. 22.

wykształceniem. Rezultatem takich okoliczności wejścia kobiet na rynek pracy były od początku ich zaniżone w stosunku do męskich pensje, pobłażliwe traktowanie ich pracy i brak przygotowania kobiet, także społecznego, do konkurencji z mężczyznami na rynku pracy[4].

W zależności od statusu społecznego kobieta pracująca na przełomie XIX i XX stulecia spotykała się z różnymi reakcjami na swoją pracę. Najbardziej akceptowalna społecznie była, rzecz jasna, praca wśród kobiet z rodzin mieszczańskich, których tradycja rodzinnego prowadzenia interesów od dawna włączała w nie kobiety. W najgorszym położeniu były pracujące kobiety pochodzące ze zubożałego ziemiaństwa lub inteligencji. Podjęcie przez nie pracy zarobkowej było postrzegane jako społeczna degradacja[5].

O dziwo, bardzo nowoczesne stanowisko w tej kwestii zajmowali w początkach XX wieku autorzy podręczników dobrego wychowania. Konserwatywny zwykle we wszelkich sprawach związanych z powinnościami kobiet i ich rolą w rodzinie i społeczeństwie M. Rościszewski pisał:

> Dziwna rzecz, jak niektóre młode panie przypatrują się bez rumieńca wstydu pracowitemu ojcu lub mężowi, zużywającemu wszystkie swoje siły umysłowe, wysilającemu całą swoją czynność gorączkową w celu jak najpomyślniejszego ukończenia swoich przedsięwzięć na pożytek rodziny, podczas gdy one, te miłe panie, spędzają całe dnie przed toaletą, na próżniactwie, rujnującym i mężów, i rodziny![6]

Autor dodawał też, że uczciwa praca uszlachetnia kobietę bez względu na sferę, do której ona należy i że „żadna panna nie powinna się (…) rumienić, że się zajmuje pracą pożyteczną”[7].

O ile w wyższych sferach społecznych – jak wspomniano – praca kobiet spotykana była w pierwszych latach XX stulecia stosunkowo rzadko, o tyle jeszcze w poprzednim stuleciu wykształciła się prężnie działająca grupa robotnic, współtworzących rynek usług i powszechnie już zagarniających niektóre gałęzie działalności gospodarczej. W każdym niemal przedwojennym numerze „Bluszczu” znajdziemy liczne ogłoszenia, wymieniające z imienia i nazwiska kobiety-właścicielki rozmaitych pracowni i zakładów, co wskazywało

[4] W latach 1886-1888 w Królestwie Polskim kobiety otrzymywały płace o 50% niższe niż mężczyźni. Takie wejście na rynek pracy miało swoje konsekwencje w latach następnych. W 1929 r. przeciętna płaca kobiet w przemyśle oscylowała wokół 65% poziomu płacy robotników niewykwalifikowanych. Na podstawie: A. Żarnowska, *Kierunki aktywności zawodowej kobiet w Polsce XX wieku (do 1939 roku),* s. 113-122, w: *Kobiety i edukacja…*, s. 122.

[5] A. Żarnowska, *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku,* s. 29-52, w: *Kobieta i praca*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000, s. 32.

[6] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, Wrocław 1905, s. 21.

[7] Tamże.

na ponadprzeciętną przedsiębiorczość i inicjatywę kobiet prowadzących drobne zakłady i warsztaty rzemieślnicze, szwalnie, hafciarnie itp. W jednym tylko numerze „Bluszczu" reklamowały się m.in.: „magazyn i pracownia gorsetów S. Lipskiej", „pracownia haftów H. Semkowskiej", „Firanki, Hafty Koronki poleca E. Mirecka"[8].

Działalność tego typu dotyczyła jednak wyłącznie kobiet z klas robotniczych. Panie „z towarzystwa", zmuszone do podjęcia pracy zarobkowej, imały się raczej zajęć intelektualnych, choć z punktu widzenia rynku pracy była to populacja znikoma[9]. Zostawały nauczycielkami lub guwernantkami, przyjmowały posady biurowe i urzędnicze[10], rzadziej zostawały pośredniczkami usług, również świadczonych najczęściej przez kobiety:

> Biuro Nauczycielskie „Z. Jasińskiej" poleca nauczycieli, nauczycielki, bony freblanki, ochroniarki. – sprowadza angielki, francuzki, niemki [sic!] z własnych biur zagranicznych. Warszawa. Włodzimierska 19, tel. 191-44[11].

Zawód nauczycielski w różnych odmianach był zresztą bodaj najczęściej praktykowany przez kobiety z różnych warstw społecznych, zmuszone do samodzielnego zarobkowania. Ogłoszenia o zapotrzebowaniu na guwernantki, bony, nauczycielki, pojawiały się nie tylko w prasie kobiecej, ale także w pismach ogólnoinformacyjnych, na przykład w regionalnych dziennikach: „Freblanka z pensyjnem wykształceniem. Freblanka z progimnazyalnem wykształceniem. Freblanka boną. Biuro Jahołkowskiej, Chmielna 36, Warszawa"[12].

Zupełnie wyjątkowo wykonywały ówczesne kobiety zawody wymagające wysokich kwalifikacji i wieloletnich studiów. Struktura szkolnictwa wyższego w Polsce uniemożliwiała im zresztą zdobycie tego typu wykształcenia zawodowego w kraju. Nieliczne, wykształcone za granicą lekarki mierzyły się z bardzo podstawowymi problemami:

> Interesujące dane o postępującej feminizacji zawodu lekarskiego podaje Jerzy Urban. Pierwsza kobieta-lekarka zjawiła się w Warszawie w 1878 roku. Odmówiono jej nostryfikacji uzyskanego w Szwajcarii

[8] „Bluszcz" 1914 nr 20, s. 219-220.
[9] Nawet w Warszawie w końcu XIX w. (1897) kobiety pracujące umysłowo stanowiły tylko niewielką (ok. 5-6%) grupę wśród ogółu czynnych zawodowo kobiet w mieście. A. Żarnowska, *Kierunki aktywności zawodowej kobiet*…, s. 117.
[10] Zdobywały również fachowe przygotowanie do pracy w biurach kolejowych, kasach, na poczcie, w centralach telefonicznych i telegraficznych, w magistratach, towarzystwach ubezpieczeniowych, spółkach rolnych i czytelniach. Przytaczam za: Z. Chyra-Rolicz, *Pionierki w nowych zawodach na początku XX wieku*, s. 147-157 w: *Kobiety i edukacja*…, s. 151.
[11] „Bluszcz" 1914 nr 1, s. 11.
[12] *Potrzebna freblanka z referencjami i świadectwami,* „Goniec Częstochowski", 7.03.1913 r., http://www.biblioteka.czest.pl/zbiory/czasopisma/goniec_czestochowski/1913/Goniec_Czestochowski_Nr_065_1913.pdf (dostęp 10.05.2014).

dyplomu. Dopiero w dwadzieścia kilka lat później kobiety zaczęły uzyskiwać możliwość wykonywania u nas praktyki lekarskiej[13].

Mimo tej dość ograniczonej liczby zawodów, które mogła wykonywać dobrze wychowana kobieta z początków ubiegłego stulecia, zaczęto w owym czasie nieśmiało dostrzegać możliwości zawodowe kobiet i ich umiejętności do wykonywania różnorodnych prac. Doktor W. Popiel pisał już w 1902 roku: „Ostatecznie zgodzić się musimy, że wiele kobiet może wykonać to, co może mężczyzna i odwrotnie: taki jest rezultat doświadczeń z nauczania kobiet w ciągu lat dwudziestu"[14].

Redakcja „Bluszczu" natomiast zauważała, że mimo poszerzającego się zakresu zawodów wykonywanych przez kobiety, ich płaca była nadal niewspółmierna do pensji mężczyzny. W jednym z numerów poświęcono nawet tej kwestii całą pierwszą stronę pisma, na której czytamy: „Rzeczywiście dziwnem to jest bardzo, że kobiety, które są nader sumiennemi pracownicami, są daleko mniej płatne niż mężczyźni. Czy na obniżenie płacy nie wpłynęła dorywczość ich pracy?"[15]

Wspomniana dorywczość miała być wynikiem kaprysu tych kobiet, które pracować nie muszą, ale chcą. Redaktorki „Bluszczu" podkreślają: „O szkodliwości takich kandydatek dla pracujących zawodowo kilkakrotnie jużeśmy nadmieniali[16].

Kwestia ambicji zawodowej kobiet była, jak widać, nieważna dla ówczesnej opinii publicznej. Jedyną poważnie traktowaną przyczyną podejmowania przez kobiety pracy zawodowej była konieczność zarobkowania. Stąd zapewne trudności w uzyskaniu awansu zawodowego przez kobiety, ale także opór stawiany im podczas ubiegania się o nowe funkcje:

Zatrudnieniu kobiet długo opierały się banki. Dopiero w 1910 r. Bank Handlowy w Warszawie przyjął pierwszą kobietę do pracy (…) Natomiast aż do wybuchu I wojny światowej nie rozpatrywano nawet podań składanych przez kobiety do Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego i Warszawskiej Kasy Przemysłowców[17].

Warto zauważyć, że już wtedy praca zarobkowa kobiet postrzegana była poniekąd w kategoriach rywalizacji z mężczyznami i próby odebrania im należnych ról oraz autorytetu w społeczeństwie i rodzinie. H. Haluschka w swojej książeczce przeznaczonej dla młodych

[13] *Polityka o lekarkach*, „Przekrój" 1962 nr 900, s. 2.
[14] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 83.
[15] *Jeszcze o handlu i innych zawodach w pracy kobiecej*, „Bluszcz" 1914 nr 5, s. 1.
[16] Tamże.
[17] Z. Chyra-Rolicz, *Pionierki w nowych zawodach…*, s. 151.

panien wyjaśnia wyobrażonej adresatce swego poradnika, która skarży się na niezaradność mężczyzn:

Czy czasami twój dziecinny upór, twoje dziecinne ambicje zajęcia wszystkich placówek, wszystkich stanowisk, nie odsuwają niejednokrotnie mężczyzny od właściwej mu dziedziny pracy, czy to nie twoja zachłanność, twoja ambicja „stanięcia na własnych nogach", nie utrudniają w znacznej mierze jemu, możności zarobkowania?[18]

W dwudziestoleciu międzywojennym autorzy podręczników dobrego wychowania zwrócili nareszcie uwagę na to, że niedoceniane zajęcia domowe kobiet również są pracą. I. Stypianka przestrzegała na przykład:

Mąż (...) nigdy nie powinien lekceważyć pracy swej żony i pogardliwie odzywać się o jej 'babskich zajęciach'. Zajęcia te są bardzo męczące, a tak rzadko należycie przez panów oceniane. Słówko uznania ze strony męża, pochwała za jakąś specjalnie dobrze przyrządzoną potrawę, czy nowy pomysł w urządzeniu domu zachęcą żonę do jeszcze sumienniejszego spełniania obowiązków[19].

Kobiety podejmowały w dwudziestoleciu pracę zarobkową o wiele częściej niż przed pierwszą wojną, co głównie spowodowane było znów koniecznością ekonomiczną. W jednym z numerów „Bluszczu" z 1928 roku przeczytamy o tym, że wojna nie tylko zmusiła kobietę do zastąpienia nieobecnego ojca na stanowisku żywiciela, ale także „zburzyła dawny porządek rzeczy, pozbawiając Polaków ich uprzejmości, grzeczności i delikatności"[20]. W prasie kobiecej nie brakło także propagandowych nawoływań do podejmowania pracy przez kobiety:

W życiu odrodzonej Polski kobieta na równi z mężczyzną stanęła do pracy społecznej. Objęła nie tylko najbliższe swemu sercu dziedziny opieki nad dzieckiem i ochrony swych siostrzyc przez wyzyskiem moralnym i materjalnym, ale i w zakresie spraw natury ogólnej, w pieczy o podniesienie ekonomiczne państwa, o całość jego granic, o ducha polskości wewnątrz naszych dziedzin, o uświadomienie obywatelskie szerokich warstw ludności, nie pozostała za nim w tyle[21].

Stosunkowo rzadko w tym okresie kobiety wykonywały prace intelektualne. Najszybciej rosło ich zatrudnienie w przemyśle, gdzie – niewykwalifikowane i zmuszone koniecznością

[18] H. Haluschka, *Słuchaj Ewo!...*, s. 97.
[19] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, s. 66.
[20] *Dzisiaj inaczej*, „Bluszcz" 1928 nr 9, s. 17.
[21] *Żywe tętno pracy społecznej*, „Kobieta w Domu i Salonie" 1925 nr 5, s. 3.

podjęcia pracy – traktowane były jak tania siła robocza. A. Żarnowska w artykule *Kierunki aktywności zawodowej kobiet…* pisała:

> O względnie masowym wejściu kobiety na rynek pracy zadecydował w Polsce, zarówno w końcu XIX w. jak i po I wojnie światowej, przede wszystkim rozwój nowoczesnego przemysłu włókienniczego. Mechanizacja włókiennictwa umożliwiła zastąpienie znacznej części wykwalifikowanych tkaczy i przędzalników przez niewykwalifikowaną siłę roboczą, przyuczoną do obsługi maszyn. Otworzyło to drogę wydatnemu wzrostowi zatrudnienia kobiet i młodocianych[22].

Praca biurowa kobiet, jak pisze A. Zachorowska-Mazurkiewicz, już przed wojną „nie budziła sprzeciwu”[23]. Zapotrzebowanie na kobiecą pracę realnie wzrosło jednak dopiero po wojnie, wraz z ówczesnym rozrostem biurokracji:

> Zjawiskiem zaś nowym było powierzanie kobietom, zwłaszcza tym posiadającym wyższe wykształcenie, bardziej odpowiedzialnych i samodzielnych stanowisk. Były to jednak niezwykle rzadkie przypadki. Funkcje kierownicze w praktyce związano prawie wyłącznie z takimi stanowiskami, jak sekretariaty, biblioteki, uznawanymi za mniej ważne, a od dawna już piastowanymi przez kobiety[24].

Przede wszystkim jednak w dwudziestoleciu międzywojennym praca kobiet była już zjawiskiem na tyle powszechnym, że autorzy ówczesnych podręczników dobrego wychowania uznali za konieczne skodyfikowanie normy zachowań grzecznościowych, związanych z obecnością kobiet w miejscu pracy. Znajdziemy więc często w podręcznikach dobrego wychowania z tamtych lat podobne przestrogi:

> Kobieta pracująca w biurze nie powinna wymagać dla siebie jakiegoś specjalnego traktowania ze względu na swoją płeć, bo to by ją tylko ośmieszyło. Jest urzędnikiem tak samo jak mężczyzna, ma taką samą odpowiedzialność i obowiązki, nie powinna więc brać tragicznie (jak się to czasem zdarza) żadnych uwag lub wytknięć ze strony przełożonych[25].

To cytat z książki K. Hojnackiej, jednak niemal identyczne zalecenia na temat wyrzeczenia się kobiecych przywilejów towarzyskich znajdziemy niemal w każdym podręczniku dobrych manier z okresu dwudziestolecia międzywojennego, m.in. u M. Vauban i M. Kurcewicza[26] czy u M. Wielopolskiej[27]. I. Stypianka przestrzegała z kolei przed

[22] A. Żarnowska, *Kierunki aktywności zawodowej…*, s. 113.
[23] A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*, s. 22.
[24] J. Żarnowski, *Praca zawodowa kobiet w Polsce międzywojennej*, w: *Kobieta i praca…*, s. 126-127.
[25] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 150.
[26] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy…*, s. 48-49, 127.
[27] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 80.

przystrajaniem się do pracy „błyskotkami" i przypominała, że sukienka biurowa powinna być zawsze „skromna, co zupełnie nie wyklucza jej pewnej elegancji"[28].

Autorzy podręczników pisali o wyrzeczeniu się kobiecych przywilejów co do równych praw w miejscu pracy. A jednak w tym samym czasie na entuzjastyczny list jednej z czytelniczek o równouprawnieniu kobiet, nabytym w wyniku rezygnacji ze wspomnianych przywilejów, jedna z redakcji odpowiedziała sarkastycznie:

> Czy jest Pani tak pewna tego, że za cenę tych grzecznostek mężczyzna uznał w nas równego sobie człowieka?... żeby tę kwestję zgruntować, na to trzebaby osobnego dzieła – musnę więc tylko lekko o jej powierzchnię... Skądże w takim razie bierze się to lekceważenie, a przynajmniej niedocenianie pracy naszej publicznej i zawodowej, to spychanie i odpychanie nas wszędzie tam, gdzie murzyn spełnił już swoją powinność?[29]

Rzeczywiście, z różnych tekstów prasowych wyraźnie wynika, że praca zawodowa kobiet, choć coraz powszechniejsza i bardziej odpowiedzialna, nadal była w dwudziestoleciu lekceważona, szczególnie w pierwszych latach po wojnie. Ponad dziesięć lat później K. Hojnacka wspominała:

> Praca biurowa kobiet przestała już dziwić i być tematem ironicznych uwag, lecz pionierki jej przeszły sporo upokorzeń i przykrości nawet od własnej płci. Lekceważące z tej strony frazesy, jak np. „to ta pisz-panna z biura" albo: „jak się te urzędniczki prowadzą" – były ich chlebem codziennym. Praca w biurze była przez kolegów obniżona, nie mówiąc już o znacznie niższych honorariach od męskich, a życie prywatne nicowane z bezprzykładną wnikliwością. Nie darowano jej niczego, nawet lepszej sukni lub pończoch, jakichś słów zamienionych z obcym mężczyzną, odrobiny uśmiechu w życiu[30].

Niewątpliwie praca zawodowa przyniosła kobietom kilka korzyści, np. pozwoliła im usamodzielnić się finansowo i płacić za „swoje potrzeby i fantazje", jak pisze M. Wielopolska[31]; zdaniem zaś K. Hojnackiej wyzwalała je od przesądu „że kobiety nie mogą same uczęszczać do lokali publicznych"[32]. Ciekawostkę o zmianie statusu kobiet pracujących w dwudziestoleciu międzywojennym znajdziemy w podręczniku M. Kurcewicza i M. Vauban. Kobiecie wypadało mianowicie podać na bilecie wizytowym adres tylko wtedy, gdy była „kobietą pracującą samodzielnie"[33].

[28] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, s. 45.
[29] „Kobieta w Domu i Salonie" 1925 nr 3, s. 1.
[30] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 148-149.
[31] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 124.
[32] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 136.
[33] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy…*, s. 85-86.

Coraz szerzej aprobowana była też – jak pisze J. Żarnowski – praca kobiet w zawodach wymagających wyższego wykształcenia[34], choć nadal na stanowiskach wysokospecjalistycznych pracowało bardzo mało kobiet[35]. Mimo to praca kobiet nadal była opłacana o wiele gorzej niż męska na równorzędnych stanowiskach. Według J. Żarnowskiego różnica ta wynosiła średnio prawie 40% na korzyść mężczyzn[36]. Początki umasowienia kobiecej pracy przypadły zresztą na niefortunne czasy, w których ustalono wysokość kobiecych zarobków na najbliższe dziesięciolecia. Ekonomiczna konieczność, światowy kryzys gospodarczy, którego skutki Polska odczuwała aż do połowy lat 30., wzrost bezrobocia, spadek wartości pieniądza – wszystko to przyczyniło się do, mówiąc współczesnym językiem biznesu, osłabienia pozycji negocjacyjnej kobiet wchodzących na rynki pracy.

Niosła też praca zawodowa i inne negatywne konsekwencje dla kobiet. M. Kurcewicz i M. Vauban w 1928 pisali optymistycznie o wielkiej przysłudze, którą oddała społeczeństwu polskiemu wojna: otóż zmusiwszy inteligencję do pracy, „przekreśliła dawne przesądy o tem, że praca jest jakimś wstydem socjalnym i należy o niej mówić szeptem”:

> Obecnie kobieta zarabiająca na siebie bywa w najwytworniejszych salonach i nie wstydzi się swej pracy. Ludzie zajęci mają mniej czasu na wzajemne odwiedziny, a przedewszystkiem znacznie skromniej przyjmują. Nie trzeba mieć wspaniałego mieszkania, aby urządzać u siebie herbatki, nikt się nie zdziwi ani nie zgorszy, ujrzawszy skromne urządzenie mieszkania, wszak tyle osób straciło całe mienie podczas wojny i musiało rozpocząć życie na nowo[37].

A jednak kilkanaście lat później u K. Hojnackiej czytamy, że praca kobiet nie była jednak wcale dobrze widziana w kręgach towarzyskich:

> Bo przecież to fakt, że z chwilą objęcia jakiejś płatnej posady kobiety stawały się mniej pożądanym nabytkiem towarzyskim w tych właśnie kołach, które żyły z pracy swoich ojców, mężów i braci[38].

Praca obniżała zresztą ówcześnie status nie tylko pań z towarzystwa. A. Żarnowska pisze:

> Nie tylko w XIX w. zarobkowanie w przemyśle z reguły nie podnosiło prestiżu kobiety w tym środowisku. Takie postawy, niechętne zarobkowaniu kobiet w przemyśle, okazały się

[34] J. Żarnowski, *Praca zawodowa kobiet*…, s. 126-127.
[35] Na przykład w 1922 r. w ginekologii, akuszerii i pediatrii kobiety stanowiły około 10%. Zob. Z. Chyra-Rolicz, *Pionierki w nowych zawodach…*, s. 154.
[36] J. Żarnowski, *Praca zawodowa...*, s. 129-130.
[37] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy*…, s. 77.
[38] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 149.

w społecznościach robotniczych bardzo trwałe. Utrzymywały się one także w Polsce międzywojennej, mimo wprowadzenia w 1924 r. ustawy o ochronie macierzyństwa robotnicy[39].

Na półmetku dwudziestolecia magazyny kobiece starały się wypromować pracę kobiet, głównie poprzez piętnowanie postaw próżniaczych. W „Bluszczu" z 1928 roku przeczytamy:

(…) Statystyka kobiet, dosłownie i istotnie próżnujących, jest właśnie tą siłą ujemną, tym kamiennym ciężarem, który musi udźwignąć całe pracujące społeczeństwo. Musi? Oczywiście, że musi, bo dziś kobietom nie nakłada się jeszcze bezwzględnego obowiązku pracy, nie wymaga się od nich nawet zajęcia się gospodarstwem domowem, czy czemolwiek innem, zwłaszcza, gdy są bogate lub zamożne, albo gdy mają dostatecznie uposażonych rodziców, czy mężów[40].

„Kobieta w Świecie i w Domu" przytaczała z kolei przykład Marii Józefy, belgijskiej królewny, która:

(…) uczęszcza do wyższej szkoły muzycznej w Brukseli, gdzie pracuje bardzo gorliwie chcąc ukończyć jak najprędzej kurs. Ma zamiar dawać bezpłatne lekcje muzyki tym, którzy nie mogliby za nie płacić. Co za przykład dla córek wojennych bogaczy, myślących że wystarczy być córką swojego ojca aby mieć wartość[41].

W tej kwestii za mediami nadążali także niektórzy autorzy podręczników dobrych manier. M. Kurcewicz i M. Vauban pisali:

Dawniej mężczyzna zapracowywał się nieraz i rujnował zdrowie, a córka i żona przyglądały się temu ze zmartwieniem, przyczem im jednak do głowy nie przychodziło pomóc drugiemu człowiekowi i zabrać się do jakiejś pracy. Jakto? Panienka z dobrego domu – urzędniczką? Jakto? Żona adwokata zajmuje się zarobkowaniem?[42]

Redaktorki ówczesnych pism kobiecych emocjonowały się zagranicznymi przykładami pierwszych przedstawicielek „męskich zawodów": „Kobieta w Świecie i w Domu" z 1925 roku pisała o pannie Lucynie Maryse, która jako pierwsza kobieta otrzymała dyplom pilota[43]. W tym samym numerze pismo zamieściło pełną dumy wzmiankę o pracy Marii Skłodowskiej-Curie: „Nie często można się spotkać z pracą kobiety na polu tak specjalnem

[39] A. Żarnowska, *Kierunki aktywności zawodowej…*, s. 119.
[40] *Do walki z próżniactwem!*, „Bluszcz" 1928 nr 34, s. 1.
[41] „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 6, s. 15.
[42] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy*…, s. 77.
[43] *Pierwsza lotniczka*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1925 nr 1, s. 15.

i tak mało przestępnem dla umysłów kobiecych jak dziedzina fizyki i chemji[44]” – podkreślano.

Rok później na łamach tegoż pisma przeczytamy o pannie J. Veillier, wybranej na drugiego sekretarza Rady Adwokackiej[45]. „Bluszcz” z 1928 roku donosił zaś w rubryce *Placówki zdobyte przez kobiety* o czterech paniach, które objęły we Włoszech katedry profesorskie[46], a „Kobieta Współczesna” pisała w roku 1934 z dumą o przyznaniu Marii Dąbrowskiej Państwowej Nagrody Literackiej[47].

Jednocześnie nadal nie było zwyczaju zatrudniania kobiet na stanowiskach odpowiedzialnych, kierowniczych. Kobiety w ogóle nie były kojarzone ze stanowiskiem szefa, o czym świadczy choćby rozdział *Przełożony i podwładny* w *Sztuce Uprzejmości* I. Stypianki z 1938 roku, w którym nie było ani słowa o kobietach, konsekwentnie stosowane były też wyłącznie męskie formy osobowe: *szef, kolega, pracownik.*

Pod koniec dwudziestolecia szczególnie dużo znajdziemy w prasie kobiecej informacji praktycznych na temat wyboru zawodu przez kobietę. Jako ścieżkę rozwoju „kariery” kobiet magazyn „Kobieta Współczesna” wskazywał m.in. „zawód kosmetyczny”[48] lub pracę w opiece społecznej[49]. Rynek pracy maszynistek i stenografistek pismo określało jako przesycony, z którego to powodu nieuczciwi pracodawcy zaniżali często pensje lub korzystali z bezpłatnej pracy praktykantek[50].

W przededniu drugiej wojny światowej w prasie kobiecej znajdujemy apele:

> Ojczyzna nas woła, nas potrzebuje – oto dla nas wielki honor. Kobiety Polki wsi i miast stają do apelu, na każdym stanowisku i ślubują z radością i wolą niezłomną: pracę i życie dla Kraju i Narodu[51].

Czasy po II wojnie światowej to okres wzmożonej aktywizacji kobiet na rynku pracy. Sprzyjało temu wiele czynników: zmniejszenie liczby ludności, zapotrzebowanie na prace związane z likwidacją wojennych zniszczeń, a w ich rezultacie wprowadzenie polityki pełnego zatrudnienia. Jak pisze A. Zachorowska-Mazurkiewicz:

---

[44] „Kobieta w Świecie i w Domu”, 1925 nr 1, s. 3.
[45] *Z bliska i zdaleka*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1926 nr 2, s. 15.
[46] *Placówki zdobyte przez kobiety*, „Bluszcz” 1928 nr 4, s. 16.
[47] *Laureatka Państwowej Nagrody Literackiej Marja Dąbrowska*, „Kobieta współczesna” 1934 nr 1, s. 5.
[48] *O wyborze zawodu dla kobiet*, „Kobieta współczesna” 1934 nr 3, s. 50.
[49] *W poszukiwaniu drogi: opieka społeczna*, „Kobieta współczesna” 1934 nr 22, s. 405.
[50] *U „maszynistek” i stenografistek*, „Kobieta współczesna” 1934 nr 14, s. 259.
[51] *Kobiety dla obronności Państwa*, „Kobiety w Pracy” 1939 nr 4, s. 2.

W 1948 roku oficjalne dane statystyczne z rynku pracy po raz pierwszy odnotowały przewagę wolnych miejsc pracy nad liczbą poszukujących zatrudnienia. Pracujący otrzymywali bardzo niskie wynagrodzenia, warunki pracy pozostawiały wiele do życzenia, ale nie było bezrobocia[52].

Niskie płace uczyniły z kobiecej pracy konieczność ekonomiczną każdej niemal rodziny. A. Zachorowska-Mazurkiewicz wskazuje też na takie przyczyny wzmożonej aktywności zawodowej kobiet po wojnie, jak: rozwinięta migracja z obszarów wiejskich do miast, powszechny dostęp do wykształcenia, ewolucja prawa chroniącego pracę kobiet czy powstanie instytucji i ośrodków ułatwiających łączenie obowiązków zawodowych z rodzinnymi[53].

W tym okresie można zaobserwować szczególnie dynamiczną ekspansję kobiet w zawodach uznawanych dotąd za typowo męskie. Przyczyniły się do tego: brak rąk do pracy oraz konieczność powojennej „pracy u podstaw" w okresie odbudowy.

Już w tych wczesnych latach względnego równouprawnienia zawodowego kobiet i mężczyzn, mimo że praca tych pierwszych nadal była zazwyczaj nisko płatna, łatwo można dostrzec ambicjonalny stosunek mężczyzn do pracy „rywalek". W „Przekroju" z 1946 roku znajdziemy humorystyczną scenkę z życia pracującego małżeństwa:

Chwila była wielka. Był to bowiem pierwszy przydziałowy sukces mojego męża. Biedak popadł już ostatnio w kompleks niższości z powodu dwóch puszek rybnej konserwy i jednej pary pończoch patentowych, które przyniosłam z biura. „U nich" bowiem nic dotąd nie dawali. Dziś wreszcie mąż mój poczuł się głową rodu, która żywi i ubiera cały klan familijny[54].

Praca zawodowa stała się w ówczesnej prasie głównym pretekstem do poruszania tematyki kobiecej. Media pisały o pracownicach fizycznych i umysłowych w ujęciu jednostkowym oraz w formie diagnozy problemów społecznych dotyczących pracy kobiet. Na przykład w jednym z numerów „Przyjaciółki" z roku 1948 znajdziemy obszerną publikację pt. *Praca zawodowa: poradnik dla niewykwalifikowanych kobiet*[55]. W innym, z 1951 roku, przeczytamy notkę o profesor Żannie Kormanowej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego[56]. Opis jej naukowej aktywności wypada dość sztampowo, póki nie uświadomimy sobie kontekstu: przed wybuchem wojny na Uniwersytecie Jagiellońskim

[52] *Wpływ procesu prywatyzacji na położenie kobiet: kobiety polskie w gospodarce okresu transformacji – raport z badań*, Warszawa 2000. Cyt. za: A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*, s. 5.
[53] Zob. A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*
[54] M. Ziemiańska, *Darowanemu koniowi*…, „Przekrój" 1946 nr 47, s. 11.
[55] „Przyjaciółka" 1948 nr 29, s. 7.
[56] *Profesor Żanna Kormanowa*, „Przyjaciółka" 1951 nr 27, s. 7.

były zaledwie dwie profesury kobiet (Helena Willman-Grabowska i Jadwiga Wołoszyńska), na Uniwersytecie Warszawskim – żadnej[57].

Po wojnie nadal uznawano potrzebę poruszania tematu dobrych manier w odniesieniu do obecności kobiet w miejscu pracy. Z wydania specjalnego „Mody i Życia Praktycznego" z 1945 r. pt. *Zwyczaje towarzyskie* dowiadujemy się na przykład że:

> W stosunku do kobiet powinien [zwierzchnik] być grzeczny bez ścisłego przestrzegania przepisów, obowiązujących w życiu prywatnym[58].

Normy zachowań zawodowych, podobnie jak te związane z innymi dziedzinami życia, próbowały kodyfikować powojenne media, z braku istniejących opracowań książkowych, odpowiadających zmienionej rzeczywistości. Bardzo dużo listów z pytaniami na temat współpracy między kobietami, wzajemnego stosunku kobiet i mężczyzn czy podległości służbowych wśród osób odmiennej płci drukowała redakcja „Przekroju" w rubryce J. Kamyczka *Demokratyczny savoir-vivre*. Na przykład w numerze z 1958 roku przeczytamy o tym, jak zachować się poprawnie i stosownie z okazji imienin koleżanki z pracy[59]. W innym zaś numerze autor strofował mężczyznę, którego drażniła narzucająca się nieco ze swym koleżeństwem współpracownica:

> Nie musi się pan do wszystkich jej życzeń stosować, ale też niema podstaw do drażliwości. Niech się pan wystrzega takich uczuleń, bo to objaw słabego charakteru[60].

Zjawisko stopniowego „przejmowania" przez kobiety męskich zajęć zawodowych w dyskursie publicznym przedstawiane było z pełną powagą – w retoryce zdobycia i najazdu. Prasa kobieca z dumą donosiła o kolejnych zakładach pracy „zdobytych" przez kobiety. W „Przyjaciółce" z 1953 roku czytamy:

> Droga Przyjaciółko, pragnę donieść że dnia 15 VIII urząd pocztowo-telekomunikacyjny „Wrocław 14" został uroczyście oddany pod wyłączną obsługę kobiecą, z naczelnikiem Zofią Sembidą. Zaznaczyć należy, że w ciągu ostatnich dwóch lat jest to już piąty urząd pocztowo-telekomunikacyjny we Wrocławiu z obsługą wyłącznie kobiecą. (…) Urzędy te pracują bardzo dobrze, ku zadowoleniu ludności[61].

---

[57] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[58] *Zwyczaje towarzyskie* – wydanie specjalne „Mody i Życia Praktycznego", s. 29.
[59] *Demokratyczny savoir-vivre w odcinkach*, „Przekrój" 1958 nr 694, s. 12.
[60] *Demokratyczny savoir-vivre…*, „Przekrój" 1957 nr 626, s. 12.
[61] *Kobiety górą*, „Przyjaciółka" 1953 nr 43, s 11.

Media gloryfikowały pracę kobiet, wychwalały ich osiągnięcia i zachęcały od podejmowania nowych wyzwań zawodowych, w każdej w zasadzie pracy fizycznej i umysłowej. W prasie zaczęto w tym okresie po raz pierwszy intensywnie promować jakże znamienne żeńskie formy nazw zawodów, takie jak: *górniczka, hutniczka* czy *maszynistka*, np. „Kobieta Dzisiejsza" już w roku 1946 opisywała:

> Kobieta-lekarka odgrywa wielką rolę w polskim społeczeństwie. Przed wojną zwłaszcza lekarki dziecięce i kobiece były na wysokości zadania i łączyły wiedzę lekarską z ofiarnością społeczną. Jedną z takich wybitnych lekarek była zmarła przed wojną dr. Budzińska-Tylicka, niestrudzona bojowniczka o prawa kobiet. Jak wiele może zrobić dla społeczeństwa kobieta-lekarka, widzieliśmy w czasie wojny obserwując lekarki przy rannych w 39 r., w obozach koncentracyjnych i w czasie powstania[62].

Jednocześnie z nową nomenklaturą kształtowano nowe wzorce kobiety-pracownicy. Rola zawodowa przestała być jednym z aspektów kobiecości, stała się wyznacznikiem postępu i bohaterstwa. Kobiety przedstawiane były jako trybiki w maszynie socjalistycznej gospodarki; uzyskiwały dyplomy przodownic pracy i wyrabiały po kilkaset procent dziennej normy. Wychwalano panie i tym samym wzmagano ich zawodowe ambicje. M. Sokołowska pisze:

> Lansowano obraz kobiety na traktorze, kobiety kierującej budową Dworca Centralnego w Warszawie i kobiety opiekunki ogniska domowego, posiadające co najmniej trójkę dzieci. Nie zrezygnowano więc z ideału kobiety, zgodnie z którym oprócz uczciwego, sumiennego wykonywania swoich obowiązków jest ona „kobietą mądrą mądrością kobiecą, dzielną, spracowaną i gospodarną, gotową do wyrzeczeń i poświęceń opiekunką dzieci oraz ludzi starych i chorych w rodzinie, powiernicą kłopotów mężczyzny, towarzyszką jego życia"[63].

W początkowych latach powojennych współistniały ze sobą w ówczesnych mediach dwa dominujące wzorce ról kobiecych: oddanej żony i matki oraz dzielnej pracownicy. W połowie lat 50. w prasie zaczął na krótko dominować model kobiety „domowej", związany ściśle, według D. Markowskiej, z celami propagandy w latach 1955-1957:

> (…) gdy przejawił się kryzys ekstensywnych metod gospodarowania zasobami siły roboczej, nastąpiło zahamowanie przyrostu zatrudnienia, co dotknęło przede wszystkim kobiety. Propaganda lansowała wówczas – przejściowo zresztą – model kobiety domowo-rodzinnej. W co gorliwszej prasie pojawiały

[62] *Lekarka polska zawsze na posterunku*, „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 2, s. 2.
[63] M. Sokołowska, *Obraz kobiety w świadomości współczesnego społeczeństwa polskiego*, „Kultura i Społeczeństwo" 1978 nr 3, s. 272.

> się nawet akcenty oskarżycielskie wobec kobiet żywo zaangażowanych w pracę zawodową: sugerowano, że odbywa się to kosztem dzieci[64].

Autorka pisze, że w latach 50. i 60., kiedy opanowano już sytuację na rynku pracy, media zaczęły forsować wzorzec kobiety godzącej role żony, matki i gospodyni z pracą zawodową[65].

Piętnowano w tym czasie lenistwo i nieróbstwo kobiet. W modzie była praca zawodowa, szczególnie na rzadkich, wymagających albo specyficznie męskich stanowiskach; obowiązki domowe również uznawane były za pracę. Nietolerowany był całkowity brak zajęcia u kobiet. Jeden z artykułów na ten temat nosił nawet znamienny tytuł: *Pasożytnictwo rodzinne* i opowiadał o młodej żonie, która uważa, że „coś jej się od życia należy", dlatego planowała wysłać dziecko na zimowisko, mimo że rzuciła pracę i swobodnie dysponuje czasem[66].

Praca kobiet nadal była przez media gloryfikowana, a szczególnie praca w zawodach wymagających wysokich kwalifikacji i specjalistycznej wiedzy. Jednocześnie zaczęto stawiać przed kobietami-pracownicami coraz większe wymagania w zakresie pracy i poświęceń na rzecz społeczeństwa. Niewystarczające, zdaniem mediów, zaangażowanie kobiet w pracę społeczną i wykonywanie jej niezgodnie z zapotrzebowaniem państwa bywało powodem wyrażanego na łamach pism kobiecych niezadowolenia:

> Na 27569 lekarzy w Polsce było w 1960 roku 11025 kobiet (…) Otóż równouprawnienie równouprawnieniem – ale ten stan rzeczy jak się okazuje stwarza pewne problemy. Faktem jest np. – i autor artykułu udowadnia to cyframi, że kobiety-lekarki jeszcze mniej chętnie niż mężczyźni osiedlają się na wsi i w małych miastach[67].

Bardzo dużo odnotujemy w tych latach, w podręcznikach dobrego wychowania, porad na temat zachowania kobiet w pracy. Nic dziwnego – z jednej strony są to lata, w których wydano wiele podręczników, bo wcześniejszych kilkanaście lat pozwoliło na ukształtowanie przynajmniej z grubsza powojennego kanonu grzeczności. Z drugiej zaś strony praca kobiet w tych dziesięcioleciach była już nie tylko zjawiskiem powszednim. Była także modna. W wielu czasopismach była przedstawiana jako główna kwestia społeczna. W świeżo wydanych zaś podręcznikach dobrych manier – które mają w tym okresie charakter nieco

[64] D. Markowska *Rola kobiety polskiej…*, s. 200.
[65] Tamże.
[66] *Pasożytnictwo rodzinne*, „Przyjaciółka" 1971 nr 27, s. 3.
[67] *Polityka o lekarkach*, „Przekrój" 1962 nr 900, s.2.

publicystyczny, bo przecież wyrosły w dużej mierze z publikacji prasowych – trwała prawdziwa, zażarta dyskusja na temat statusu kobiety jako pracownicy w miejscu pracy. J. Kamyczek przekonywał:

> Kobieta w zakładzie pracy nie przestaje być kobietą. Należą jej się od kolegów te wszystkie względy, do jakich ma prawo w życiu towarzyskim. Dobrze wychowany kolega przepuści ją pierwszą przez drzwi pierwszy jej się ukłoni, będzie miarkował przy niej słowa i gesty, wstanie by jej podać ogień do papierosa (gdy ona stoi) itd.[68]

Autor przyznawał jednak, że tego typu względy są wskazane i nieszkodliwe w miejscu pracy tylko dopóty, dopóki nie kolidują z obowiązkami zawodowymi. Z przymrużeniem oka wspominał też o… łzach, które w relacjach zawodowych są „nielojalną bronią… choć w poszczególnych wypadkach mogą rozbroić”[69].

Kamyczkowi, odpowiadającemu wówczas na listy czytelniczek i czytelników rubryki *Demokratyczny savoir-vivre* w „Przekroju”, zdarzało się często odpowiadać na pytania dotyczące stroju kobiecego w pracy. Na przykład Lucyna pytała*:* „Czy zdaniem pana noszenie spodni przez pracownice instytucji bankowej godzi w tej instytucji powagę?”[70]

Problemem kobiet wydaje się ich próżność i przesadna dbałość o wygląd, które sprawiają, że strój pań jest niedostosowany do miejsca pracy. T. Garczyński w swojej *Sztuce życia* z 1969 roku zauważał:

> Młode kobiety uważają, że biuro jest także miejscem spotkań. Ubierają się w sposób zwracający uwagę, po przyjściu do biura wyjmują z torebki cały gabinet kosmetyczny. Czeszą się, poprawiają fryzurę, malują usta, uzupełniają makijaż i nic im nie przeszkadza zdziwienie otoczenia[71].

I. Gumowska pisała zaś:

> Otóż jeżeli kobieta wzięła na siebie funkcję urzędnika, robotnika, sędziego czy kierowcy, trudno – musi się z tym pogodzić, że będzie traktowana jak kolega[72].

Nie istniały wówczas odrębne zasady stosownego zachowania na gruncie zawodowym, które dziś nazywamy etykietą biznesową. Starano się więc kształtować je na bieżąco, przy

[68] J. Kamyczek, *Grzeczność na co dzień…*, s. 30.
[69] Tamże, s. 30-31.
[70] J. Kamyczek, *Demokr. Savoir vivre* [sic!], „Przekrój” 1973 nr 1471, s. 12.
[71] T. Garczyński, *Sztuka życia…*, s. 140.
[72] I. Gumowska, *ABC...*, s. 151.

pomocy mediów, podobnie jak kilkadziesiąt lat wcześniej kodyfikowano na nowo kodeks zachowań towarzyskich. Uważano, że etykieta towarzyska powinna wchodzić w skład kodeksu zachowań w miejscu pracy. Dlatego tuż obok nawoływań do kobiet o profesjonalne zachowanie i niewykorzystywanie swej uprzywilejowanej pozycji na gruncie towarzyskim oraz przypomnień o tym, że kobieta jest „równorzędnym pracownikiem", możemy znaleźć nieco sprzeczne z tymi apelami zapewnienia autorów:

> Na terenie zawodowym oczywiście również obowiązują względy dobrego wychowana. A więc i tu mężczyzna czeka, aż kobieta pierwsza wyciągnie rękę; on pierwszy jej się kłania, przepuszcza przez drzwi, niekiedy podaje palto; na zebraniu, gdy np. brak krzeseł, ustępuje miejsca itd., itp.[73].

W podręcznikach dobrego wychowania z lat 70. podkreślana była niska kultura osobista kobiet – pracownic biur i sklepów. Podobnych opinii stosunkowo niewiele znajdziemy wówczas w prasie kobiecej, ze względu zapewne na jej politykę zachęcania kobiet do pracy, zgodnie z potrzebami gospodarki krajowej. Jednak jakość obsługi klienta w wykonaniu kobiet opisywana bywała jako wątpliwa:

> Czy wszyscy z własnego, smutnego doświadczenia nie znamy takich panienek, które opowiadają sobie ogromnie ciekawe historyjki za ladą, a na klienta wchodzącego do sklepu patrzą jak na wroga? O co by się zapytał, tego nie ma. A kiedy będzie? Skąd mogą wiedzieć?![74]

Nowością u autorów podręczników z lat 60.-70. były fragmenty odnoszone do kobiet na stanowiskach kierowniczych, które pełniły je coraz powszechniej. Kobiety na stanowiskach zarządczych były w zasadzie uczone od podstaw całego sposobu bycia na nowym stanowisku, budowania autorytetu, powściągania emocji. I. Gumowska ostrzegała wprost:

> [Gdy szefem jest kobieta] Przede wszystkim powinna sobie jasno zdawać sprawę, że jest ośrodkiem krytycznego zainteresowania. Że z góry będzie się jej odmawiało wielu cech, bez zastrzeżeń przyznawanych dyrektorowi mężczyźnie, np. zdolności do logicznego myślenia, do szybkiej i trafnej decyzji, do eliminowania momentów uczuciowych przy wydawaniu zarządzeń. (…) Nieraz dojdzie do tego nieprzyjemna ocena jej wieku, urody, wyglądu zewnętrznego, stanu rodzinnego itd.[75].

---

[73] I. Gumowska, *ABC*..., s. 151.
[74] J. Marianowicz, *Grzeczność*..., s. 130.
[75] I. Gumowska, *ABC*…, s. 152-153.

Dlatego też autorka radziła kobietom-szefom, aby oprócz dbałości o cechy charakteru i powagę, należną stanowisku kierowniczemu, nie zapominały także o dbałości o wygląd zewnętrzny. Pisze m.in. o elegancji stroju, pielęgnowaniu rąk i twarzy oraz o „maquillage'u"[76].

W ówczesnych czasopismach nie poruszano kwestii dobrych manier ani nawet wspomnianej konieczności budowania autorytetu i spójnego, godnego szacunku wizerunku szefowych. Opisywane były natomiast skrupulatnie niecodzienne, wymagające wiele wysiłku i doświadczenia funkcje, pełnione przez kobiety i trudy ich codziennych zajęć:

> Tego pani Halina Kotowska nie powiedziała, to mówię ja, po zapoznaniu się z kłopotami, jakie trapią w służbowej codzienności Szefową – dyrektora ds. rozwoju i techniki Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Łomży. Otóż ze spiętrzonych zadań i permanentnych opóźnień, gonitwy z czasem, w której to gonitwie człowiek często wygrywa pozornie, wyrwało mi się westchnienie: dobrze byłoby rok, dwa, rozwijać się mniej dynamicznie, a za to wyrównać tę arytmię tempa, która doprowadza ludzi do nerwicy[77].

W wielu pismach z lat 70. znajdziemy też informacje o licznych konkursach i wyróżnieniach dla kobiet pracujących oraz zakładów doceniających kobiecą pracę. Na przykład „Gospodyni" w roku 1972 pisała o Annie Grucy, nauczycielce i długoletnim sekretarzu koła gospodyń w Rydzach, która została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski[78]. W jednym z numerów „Kobiety i Życia" z 1976 roku przeczytamy o rozstrzygnięciu konkursu CRZZ i „Głosu Pracy" pt. *Ułatwiajmy życie kobiecie pracującej*, w którym wygrała, o dziwo, zupełnie niekobieca w skojarzeniach Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych Gilnik w Gorlicach[79]. W innym numerze, z 1977 r., przeczytamy zaś o starszym mistrzu z Fabryki Kosmetyków „Uroda", Barbarze Rakowskiej: „jedyna kobieta wśród aktualnie obdarzonych tytułem Pracownika Roku i ponoć pierwsza, którą tak uhonorowano"[80]. We wspomnianym roczniku „Kobiety i Życia" znajdziemy zresztą cały cykl publikacji pod wspólnym tytułem *Szefowa*.

Podkreślana była obrotność kobiet, ich samodzielność w różnych dziedzinach, choćby w pracy gospodarskiej:

---

[76] I. Gumowska, *ABC...*„ s. 153.
[77] A. Wróblewska, *Grzechy przyspieszenia*, „Przyjaciółka" 1977 nr 29, s. 3.
[78] „Gospodyni" 1972 nr 13, s. 4.
[79] J. Słuszniak, *Sześć tysięcy myślących*, „Kobieta i Życie" 1976 nr 30, s. 2-3.
[80] B. Pietkiewicz, *Zmiana przy „Kokosalu"*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 27, s. 2.

Niełatwo było „upolować” gromadzkiego agronoma w Radziechowych, w powiecie Żywiec. Bo Maria Matuszek, niewiasta rzutka i młodzieńcza, choć z 20-letnim już stażem w rolnictwie, zamieniła niedawno „Junaka” na cztery kółka, co spotęgowało jej operatywność w terenie. A teren, chociaż obejmuje jedną wieś, liczy sobie z przysiółkiem Przybędza – 930 gospodarstw[81].

W prasie kobiecej bardzo dużo było w tym okresie wzmianek i ciekawostek na temat pracy kobiecej – czy to na temat nietypowych zawodów, czy też wybitnych osiągnięć kobiet na polu zawodowym. W jednym z numerów „Zwierciadła” z roku 1975 przeczytamy na przykład o zawodowych dokonaniach Polek za granicą: Teresie Ksarew, która „pozazdrościła sławy Danucie Kobylińskiej-Walas. Jako pierwsza w historii brytyjskiej floty otrzymała nominację na radiooficera wielkiego tankowca «Ardvar»”[82] oraz o Anicie Lobel, znanej i cenionej w USA ilustratorce książek dla dzieci[83].

Z drugiej strony zdarzały się także skrajnie przedmiotowe opisy pracy kobiet, tak jak w numerze „Kobiety i Życia” z 1977 roku na temat – jakże modnej współcześnie – pracy modelki:

Dwieście najurodziwszych dziewcząt z całego świata to towar, który oferuje ten jedyny w swoim rodzaju supermarket piękności. Ich portretowe zdjęcia wiszą na ścianach lokalu agentury, mieszczącej się w starej paryskiej kamienicy w pobliżu rue Madelaine. Posągowa uroda i urzekający wdzięk, niewinność i spojrzenie wampa, podlotki i damy – wszystko tu do wyboru do koloru[84].

W okresie, w którym praca kobiet była tak gloryfikowana, czyta się takie słowa ze zdziwieniem. Tłumaczy je jednak zapewne fakt, że publikacja odnosiła się do zagranicznej agencji modelek, Paris Planning z Paryża, a nie do polskiej rzeczywistości. Sprawiło to zapewne, że nowinka została potraktowana przez redakcję jako anegdota, a nie jako historia odnosząca się do społecznej rzeczywistości i stąd jej negatywny dla kobiet wydźwięk.

W latach 70. zresztą, jak pisze Danuta Markowska, zmieniło się nieco podejście do funkcji zawodowej jako głównej roli społecznej kobiet:

Już w pierwszej połowie lat 70-ych pojawiła się nowa tendencja, tym razem dyktowana orientacją pronatalistyczną, a mianowicie ograniczanie roli zawodowej młodych mężatek w fazie wychowywania niemowląt i małych dzieci. W zgodzie z tą tendencją wprowadzono wiele uprawnień socjalnych dla

[81] I. Krawczykowska, *Praca trudna, potrzebna, ulubiona*, „Gospodyni” 1972 nr 20, s. 4.
[82] *Polki na świecie*, „Zwierciadło” 1975 nr 11, s. 10.
[83] Tamże.
[84] *Skąd się biorą piękne dziewczęta?*, „Kobieta i Życie” 1977 nr 9, s. 14.

osoby opiekującej się małym dzieckiem, a niektóre – np. prawo do płatnych zwolnień z pracy w czasie sprawowania opieki nad chorym dzieckiem – adresowane są tylko do matki[85].

W wywiadach prasowych z „przodownicami pracy" podkreślano, że poza sukcesem zawodowym są one także oddanymi matkami co najmniej dwojga dzieci oraz że ich praca nie koliduje z obowiązkami domowymi. W 1974 roku „Przyjaciółka" ogłosiła na przykład konkurs na najlepszy esej pt. *Moja praca, moja rodzina*[86].

Jak pisze A. Zachorowska-Mazurkiewicz:

Wprowadzono regulacje dotyczące ochrony pracy kobiet, przy czym zakaz pracy w określonych zawodach był raczej wyrazem troski o niezakłócone wykorzystanie kobiecej zdolności reprodukcyjnej niż o to, by kobieta miała możliwość wyboru takiego zawodu, który by ją satysfakcjonował[87].

Mimo to, zdaniem autorki, „wyjście poza określone tradycją role społeczne wywołało cały szereg zmian w życiu kobiet. W szczególności wpłynęło pozytywnie na samoocenę kobiet oraz powstawanie bardziej nowoczesnego modelu pełnionych przez nie ról społecznych"[88].

Pojawiły się zatem socjalne przywileje i ułatwienia dla pracujących matek. Jednocześnie nadal, choć rzadko, można było znaleźć w prasie kobiecej głosy na temat nierównouprawnienia kobiet w pracy. W wywiadzie z socjologiem w „Kobiecie i Życiu" z roku 1977 czytamy:

Wszędzie w krajach europejskich kobiety pracują przede wszystkim w zawodach tradycyjnie kobiecych (służba zdrowia), oświata, zawody „opiekuńcze", administracja, włókniarstwo), ale z reguły awansują wolniej niż mężczyźni, rzadziej też zajmują stanowiska kierownicze. (…)
W naszym kraju konstytucyjnie praca jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela, ale w praktyce jest ona „obowiązkiem" mężczyzny a „prawem" kobiety. Tak to wygląda w świadomości społecznej[89].

Fasadowość socjalizmu powodowała rozdźwięk między deklaracjami a rzeczywistością. Pozornie uznawano równość kobiet i mężczyzn na gruncie zawodowym; w praktyce ograniczało się to do uznania możliwości podjęcia przez kobiety typowo męskich prac („Kobiety na traktory") bez uszczerbku dla obowiązków domowych, które nadal były przypisane wyłącznie kobietom.

---

[85] D. Markowska, *Rola kobiety polskiej…*, s. 200.
[86] M. Gajewska, *Epoka gierkowska…*
[87] A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*, s. 20.
[88] Cyt. za. A. Zachorowska-Mazurkiewicz. J. Florczak-Bywalec, *Aktywność zawodowa kobiet w Polsce*, „Folia Oeconomica" 1997 nr 142, s. 7.
[89] I. Wieczorkowska-Bednarek, *Czy jest równouprawnienie? Wywiad z socjologiem, doc. dr* [sic!] *Mikołajem Kozakiewiczem*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 30, s. 20.

Obawiano się zresztą o zaniedbywanie nie tylko obowiązków domowych. Kobieta, nawet ta „wyrabiająca 200 procent normy" w pracy zawodowej, powinna nieustannie być kobieca: zadbana, uczesana, podobająca się mężczyznom. Ten aspekt kobiecości w trakcie pełnienia obowiązków zawodowych był w ostatnich latach PRL-u eksponowany chyba jeszcze częściej niż na samym jego początku. W „Urodzie" z początku lat 80. znajdziemy obszerną publikację na temat ubioru w miejscu pracy, stosownym wyglądzie i o tym, jak sprawić, żeby być piękną nawet podczas wykonywania codziennych obowiązków zawodowych[90]. Tego typu publikacje miały taką samą rangę i objętość w pismach kobiecych, jak te poświęcone propagandzie zachęcającej kobiety do pracy i wskazujące, jak źle i niekorzystnie dla samej kobiety jest być leniwą[91].

Kobiety w późnym PRL-u, choć wykształcone i z wieloletnim doświadczeniem, nadal zarabiały mniej niż mężczyźni na równorzędnych stanowiskach i miały trudności w awansowaniu i rozwijaniu samodzielnej kariery. Dotyczyły one zarówno kobiet na stanowiskach robotniczych, niskokwalifikowanych, jak i tych wykonujących pracę wymagającą długiej edukacji i wysokokwalifikowane. Ciekawie przedstawiały się wyniki badań na temat karier naukowych kobiet w PRL-u, przeprowadzonych przez Krystynę Iwaszczyszyn:

> Odczucia respondentek odnośnie do ich osiągnieć naukowych są zróżnicowane. Jedynie 14 proc. ogółu badanych ocenia swoje sukcesy wysoko, uważając, że dokonały na polu naukowym bardzo dużo. Innego zdania jest 65 proc. ogółu ankietowanych kobiet. Uważają one, że jakkolwiek ich osiągnięcia są zadowalające, to jednak nie zdobyły tego, na co je stać[92].

Nadal kobieta-pracownik, nawet doświadczony i specjalista w swoim fachu, była ceniona w pewnych dziedzinach niżej niż mężczyzna. Podział na stanowiska pracy „męskie" i „kobiece", mimo że nie tak ostry i bezwzględny jak jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej, nadal był żywy i nadal utrudniał kobietom rozwój karier zawodowych. O segregacji płci przy obsadzaniu stanowisk wyższych przeczytamy u A. Zachorowskiej-Mazurkiewicz:

> W 1983 roku wśród kadry kierowniczej jedynie 35,6% stanowiły kobiety, i to głównie w wieku 30-49 lat. Najwyższe udziały kobiet kierowników odnosiły się do ochrony zdrowia i opieki społecznej (70%), oświaty i wychowania (63%), handlu i gastronomii (61%) i działalności finansowo-ubezpieczeniowej

[90] „Uroda" 1981 nr 2, s. 18.
[91] „Uroda" 1981 nr 6, s. 24-25.
[92] K. Iwaszczyszyn, *Kariery naukowe kobiet w PRL (komunikat z badań)*, s. 272-289, w: *Kobiety polskie…*, s. 287.

(66%). Natomiast w sferze przemysłowej kobiet-kierowników było tylko 12,4%, a w szkolnictwie wyższym 16,1%[93].

Z drugiej strony nigdy wcześniej nie było w prasie tak wielu opisów rodzimych kobiecych „karier" na gruncie artystycznym. Są to wyjątki, ale spektakularne: kobiety, które zarówno popularnością, jak i ilością zarabianych pieniędzy znacząco przewyższały mężczyzn. Opisywane były często z dumą ich sukcesy na gruncie samodzielności zawodowej, były to bowiem gwiazdy rodzime, poniekąd „na wyciągnięcie ręki", nie budzące tak odległych skojarzeń i wrażenia anegdotyczności, jak opisywane w poprzednich dziesięcioleciach gwiazdy kina włoskiego czy amerykańskiego.

Trudno mówić w latach 80. o segmentacji rynku prasy kobiecej, jednak wyraźnie można zaobserwować zmiany w tematyce magazynów kobiecych. Część pism kobiecych, takich jak popularna „Panorama", wyraźnie odsunęła na bok treści poradnikowe i publicystyczne, zajmując się tematami zdecydowanie bliższymi tym, które dziś nazywamy „lifestyle'owymi" lub „celebryckimi". Znajdziemy w wydaniach „Panoramy" z tej dekady liczne publikacje, często bogato ilustrowane zdjęciami, szczególnie na temat osiągnięć aktorek i piosenkarek (dużo rzadziej aktorów i piosenkarzy): Urszuli Sipińskiej[94], Ewy Złotowskiej[95] czy Krystyny Sienkiewicz[96].

Po raz pierwszy też wskazywano otwarcie w prasie lat 80. na to, jakie są rzeczywiste osiągnięcia zwykłych, pracujących kobiet. Pisano o tym, że to kobieta może być głównym żywicielem rodziny, utrzymywać męża i dziecko, a do tego być w małżeństwie stroną bardziej zaradną, zajmującą się sprawami formalnymi i urzędniczymi. W jednym z numerów „Przyjaciółki", w liście od czytelniczki przeczytamy:

> Po skończeniu studiów podjęłam pracę w państwowym przedsiębiorstwie. Mój mąż studia skończy dopiero za rok. Obecnie utrzymujemy się z moich zarobków i razem wychowujemy naszą 8-miesięczną córeczkę. Chciałabym wiedzieć, czy w takiej sytuacji powinnam otrzymać zasiłek rodzinny nie tylko na dziecko, ale również na męża, który faktycznie pozostaje na moim utrzymaniu i opiekuje się naszym dzieckiem? Czy mam do tego prawo?[97]

W ogóle prasa kobieca była dla swych czytelniczek w opisywanych czasach źródłem poradnictwa na temat spraw formalnych i socjalnych związanych z pracą. Jak zwykle

---

[93] A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*, s. 76.
[94] *Najpopularniejsi w roku 1980*, „Panorama" 1981 nr 1, s. 29.
[95] A. Budzińska, *Maję wszyscy znają*, tamże, s. 35.
[96] A. Budzińska, *Szczęście na swoją miarę…*, „Panorama" 1983 nr 23, s. 26.
[97] *Czytelnicy piszą – Przyjaciółka odpowiada,* „Przyjaciółka" 1989 nr 42, s. 12.

najwięcej listów drukowała niezastąpiona „Przyjaciółka”. Na przykład w jednym z numerów Juliana pytała o sposób wyliczania urlopu wypoczynkowego, bo „nikt u nas nie może mi tego dokładnie wyjaśnić”[98].

Lata 80. to także dalszy ciąg dużej popularności druków zwartych na temat dobrych obyczajów, których obowiązkowym już składnikiem były porady na temat stosownych zachowań w miejscu pracy. Nadal najwięcej problemów pojawiało się na styku obyczajowości prywatnej, towarzyskiej, ze służbową. M. Markiewicz krytykował na przykład przechodzenie z kolegami i koleżankami z pracy na ty, bo była to jego zdaniem relacja powierzchownie bliska i źle wpływająca na atmosferę w pracy[99]. E. Pietkiewicz w swoich *Dobrych obyczajach* z 1987 roku zaproponował z kolei hybrydę etykiety biznesowej z towarzyską:

> Podczas spotkania na terenie zakładu pracy młodsi pozdrawiają starszych, mężczyźni – kobiety, pracownicy – swoich zwierzchników. Od tych zasad występują wyjątki. Dyrektor pozdrawia zatrudnione pracownice, z wyjątkiem młodych, rozpoczynających pracę[100].

M. Markiewicz dostrzegał, podobnie jak autorzy analogicznych opracowań z lat ubiegłych, brak kultury i zaangażowania w pracę u urzędniczek:

> A co się dzieje po podpisaniu listy? Tylko w zakładach produkcyjnych sprawa jest jasna – w urzędach zaś następuje cykl zajęć z pracą nie mających niczego wspólnego. A więc herbatka, śniadanko i makijaż, jeśli chodzi o panie. A petenci czekają… gdyby komuś opowiedzieć, że nasza znajoma po przyjściu na umówione spotkanie na początku zabrała się do kosmetyki, uznałby to za żart. A w pracy uchodzi?[101]

Prawdą jest, że praca na stanowiskach urzędniczych w okresie Polski Ludowej nie zawsze była wykonywana z pełnym zaangażowaniem. Nie bez powodu przetrwało w formie anegdoty do naszych czasów powiedzenie: „Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. Nieuprawnione jednak z pewnością jest przywoływanie w tym kontekście głównie przykładów kobiecych.

W systemie gospodarki planowej stosunkowo łatwo było „sterować” natężeniem pracy kobiet. Kiedy potrzebne były ręce do pracy, zachęcano kobiety do jej podejmowania pochwałami, gloryfikacją ich doniosłej roli i ułatwieniami dla pracujących matek,

---

[98] „Przyjaciółka” 1989 nr 7, s. 13.
[99] M. Markiewicz, *Poradnik dobrych obyczajów…*, s. 93.
[100] E. Pietkiewicz, *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987, s. 127.
[101] M. Markiewicz, *Poradnik dobrych obyczajów…*, s. 95.

np. zwiększano liczbę miejsc w żłobkach i przedszkolach. Kiedy zapotrzebowanie na siłę roboczą zmniejszało się, stosowano „miękkie" metody dezaktywacji zawodowej: oferowano kobietom dłuższe urlopy wychowawcze, wcześniejsze emerytury, podkreślano, że podstawowym zakresem obowiązków dobrej obywatelki jest dbałość o dom i domowników. Jednak aż do końca lat 80. kobiety, które chciały pracować zawodowo, raczej nie miały z tym trudności. Zaczęły się one po roku 1989, kiedy efektem uwolnienia rynku i rezygnacji z gospodarki planowej było m.in. ujawnienie rzeczywistego bezrobocia. Jego ofiarą padali najczęściej pracownicy cenieni niżej – włączając w to kobiety[102].

Wśród czynników kształtujących sytuację zawodową kobiet w okresie potransformacyjnym Dorota Szkodny-Ciołek wyróżniła takie elementy jak: wysokie bezrobocie, nowe metody selekcji pracowników, w których otwarcie dyskryminuje się kobiety, propagowanie ideologii tradycyjnej roli „kobiety domowej", ograniczenie lub wycofanie różnych form wsparcia kobiet pracujących przez państwo oraz brak dyskusji publicznej na różnych szczeblach władzy[103]. Wiele kobiet, pełniących wcześniej jedynie obowiązki domowe lub przyzwyczajonych do tego, że praca jest zawsze i dla każdego, znalazły się na początku lat 90. w dramatycznej sytuacji zawodowej. W jednym z numerów „Przyjaciółki" z roku 1990 znajdziemy tragiczny list samotnej matki pięciorga dzieci, od której mąż odszedł kilka lat wcześniej: „Nikt nie potrafi mi pomóc w znalezieniu innego zajęcia. Coraz częściej myślę o samobójstwie" – pisała Anna Z. z woj. lubelskiego"[104].

Wspomniane wcześniej braki w systemie świadczeń socjalnych mocno dotknęły kobiety, które – przyzwyczajone do pracy na stanowiskach państwowych – rozczarowały się boleśnie podejściem do pracowników w przedsiębiorstwach prywatnych:

> Ostatnio dostaliśmy sporo listów od Czytelniczek, które przepracowały w prywatnych zakładach kilka ładnych lat i dopiero przy jakiejś okazji – jak np. konieczność pójścia do szpitala – odkryły, że nie były ubezpieczone. Jedna z nich znalazła się w dramatycznej sytuacji. Nie będzie miała emerytury, choć pracowała ponad 20 lat – nie ma wymaganej liczby lat ubezpieczenia. Z tego wynika, że zatrudnieni w prywatnych firmach powinni sprawdzić, czy zostali ubezpieczeni[105].

W latach 90. zdecydowanie więcej kobiet niż wcześniej pracowało już nie z ekonomicznej konieczności, lecz z chęci „robienia kariery". Lata 90. i początki ekspansji na polskim rynku

[102] Cyt. za A. Zachorowska-Mazurkiewicz. J. Florczak-Bywalec, *Aktywność kobiet…*, s. 7.
[103] D. Szkodny-Ciołek, *Wpływ restrukturyzacji na decyzje kobiet w życiu zawodowym,* w: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*, red. K. Faliszek, E. M. Petras, K. Wódz, Katowice 1997, s. 25-26. Cyt. za: A. Zachorowska-Mazurkiewicz, *Kobiety i instytucje...*, s. 25-26.
[104] R. Pragier, *Zagrożenie dla jedynych żywicielek*, „Przyjaciółka" 1990 nr 17, s. 4.
[105] *Rozmowa z Elżbietą Szemplińską, min. pracy i polityki socjalnej*, „Przyjaciółka" 1990 nr 49, s. 2.

dużych, perspektywicznych firm prywatnych, dawały im na to nadzieje – niestety często złudne. Ambitne kobiety pracujące natrafiały bowiem najczęściej w pewnym momencie rozwoju zawodowego w organizacji na tzw. szklany sufit. „Kobieta i Styl" przytacza liczby:

W raporcie specjalnym „Business Week" doniósł: W dwadzieścia lat po przyjęciu ustaw, gwarantujących równość szans kobietom i mężczyznom, Europa jest nadal kontynentem męskiej dominacji. Kobiety stanowią tu aż 41 proc. ogółu zatrudnionych, ale tylko 1 proc. wszystkich członków zarządów firm. To o wiele mniej niż w USA, gdzie udział kobiet wynosi odpowiednio 50 i 10 proc.[106]

M. Fuszara w odniesieniu do lat 90. pisze o „szklanym suficie" w zawodzie od dawna sfeminizowanym – szkolnictwie:

Podobna piramida [u podstawy której jest wiele kobiet na najniższych stanowiskach i liczba ich maleje im wyżej w strukturze hierarchii jest dane stanowisko] występuje też wśród osób kierujących szkołami: wśród kierujących szkołami podstawowymi kobiety stanowią około 70%, w szkołach średnich – 45-55%, niemal nie spotyka się kobiet wśród kierujących szkołami wyższymi[107], zwłaszcza publicznymi szkołami wyższymi[108].

Stanowiska kierownicze wysokiego szczebla lub choćby poczucie sukcesu zawodowego były zresztą spotykane wśród kobiet w tych czasach niezmiernie rzadko w każdej branży.

Z drugiej jednak strony wzorzec kobiety sukcesu i „polskiej businesswoman" były w latach 90. mocno promowane i eksploatowane przez nowego typu prasę kolorową. „Przyjaciółka" z roku 1994 zachwycała się decyzją Miss Polonia'92, Ewy Wachowicz, która zdecydowała się przyjąć od Waldemara Pawlaka stanowisko sekretarza prasowego premiera RP[109]. Magazyn „Kobieta i Biznes" donosił zaś o utworzonej przy Szkole Głównej Handlowej w Warszawie „bibliotece dla kobiet sukcesu", ufundowanej przez amerykańską organizację INET for Women[110]; pisał też o rozwoju kobiecej przedsiębiorczości:

Kobiety coraz częściej są samodzielnymi podmiotami w działalności gospodarczej, a nawet jej liderkami. Zjawisko to ma różną skalę i charakter w poszczególnych częściach świata i wymaga obserwacji naukowych, a także uwzględniania tego fenomenu w polityce wewnętrznej i zagranicznej poszczególnych państw[111].

[106] *Szklana góra awansu*, „Kobieta i Styl" 1997 nr 11, s. 16.
[107] Na okładce książki *Byłam rektorem, 1981-1987*, autorstwa prof. M. J. Radomskiej z UJ, widnieje napis na obwolucie: „Była pierwszą kobietą rektorem uczelni akademickiej w historii polskiej szkolnictwa wyższego". Na Uniwersytecie Warszawskim prof. K. Chałasińska-Macukow w 2005 r. została wybrana jako pierwsza kobieta w historii UW na rektora.
[108] M. Fuszara, *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji*...
[109] *Kobiety, o których się mówi*, „Przyjaciółka" 1994 nr 1, s. 7.
[110] „Kobieta i Biznes" 1993 nr 1, s. 4.
[111] E. Teichmann, *Partner, z którym trzeba się liczyć*, „Kobieta i Biznes" 1993 nr 1, s. 6.

Nadal żywa była w latach 90. dyskusja na temat zmian obyczajowości, wynikających z upowszechnienia pracy zawodowej kobiet. Opinie na ten temat były skrajnie odmienne. W jednym z numerów „Kobiety i Stylu" wypowiedział się na temat radykalizmu kobiecej pracy zawodowej mężczyzna:

> (…) Bo w efekcie robienia kariery one tracą swe cechy przyrodzone. Przeważnie nawet o tym nie wiedzą. Czasem spostrzegają, jaki popełniły błąd, ale jest już za późno. Popadają w taki zbiorowy obłęd czegoś, co dzisiaj nazywa się „Pracoholizmem"[112].

Wtórowali mu poniekąd Wiesława i Marek Kamieńscy: w swoim *Poradniku dobrych manier* z 1999 roku przestrzegali kobiety zarówno przed naśladowaniem zachowania mężczyzn i „kumplowaniem się" z podległym personelem, jak i przed zachowaniami stereotypowo przypisywanymi kobietom: całowaniem na powitanie, robieniem przy biurku makijażu i malowaniem paznokci w pracy lub mówieniem do koleżanek *kochana*[113].

Były jednak w latach 90. i takie – kontrowersyjne – głosy, które przeczyły dotychczas popularyzowanym zasadom etykiety zawodowej. Zachęcają wręcz do wykorzystywania typowo kobiecych „sztuczek" w sytuacjach zawodowych:

> Spojrzenie, uśmiech, intonacja głosu, kurtuazyjny zwrot etc., etc. – wszystko to może okazać się kobiece i kokieteryjne i wszystko to może sprawić, że zabrany przez Ciebie głos w dyskusji czy zaprezentowana partnerowi kontrargumentacja, sposób, w jaki rozmawiasz z klientem, czy też po prostu odmowa współpracy, zostaną zaakceptowane przez wszystkich, na których Ci szczególnie zależy, których pragniesz pozyskać dla swoich racji[114].
>
> Pamiętaj, że Ty jako businesswoman masz szczególne prawo do kobiecych zachowań, uśmiechów także. Oczywiście w sposób subtelny, a nie natrętny akcentuj siłę własnej płci. Nie próbuj naśladować mężczyzn. Jeśli chcesz być przekonująca w roli businesswoman, nie przestawaj być kobietą![115]

Poradnik pod znamiennym tytułem *Damą być, czyli sztuka słowa polskiej businesswoman*, z którego pochodzi ten cytat, sam w sobie był ciekawą pozycją na rynku poradników dobrych manier i interesującą ilustracją zmian społecznych w latach 90. Opisywane czasy to nowa jakość w dziedzinie tego typu publikacji, z których niektóre, dostosowując się do potransformacyjnej rzeczywistości, zaczęły poniekąd konkurować z kolorową prasą kobiecą. W obu opisywano wszak różne aspekty kobiecego biznesu i przedsiębiorczości.

---

[112] *Pracująca*, „Kobieta i Styl" 1991 nr 7-8, s. 7.
[113] W. i M. Kamieńscy, *Poradnik…*, rozdz. *Kobieta w pracy*, s. 145.
[114] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Damą być, czyli sztuka słowa polskiej businesswoman*, Warszawa–Kraków 1993, s. 14.
[115] Tamże, s. 41.

Wspomniany poradnik jest nie tylko poświęcony kształtowaniu nowego wzorca obyczajowości zawodowej. Odnosił się do wzorców zachodnich, ale, wbrew tendencji zapoczątkowanej w tej dekadzie, nie czerpał z nich bezkrytycznie, przekładając dosłownie obyczajowość zachodnich społeczeństw na polskie realia. Wręcz przeciwnie – w egzaltowany sposób zachęcał czytelniczki:

> Musisz więc dokonywać krytycznych i twórczych wyborów, bowiem tylko wtedy wniesiesz w biznes rodzimy, a być może także i obcy, ten jedyny, niepowtarzalny ton polskiej kobiecości w jej najdoskonalszym i wycyzelowanym kształcie[116].

Co ponadto ciekawe – poradnik skupiał się na sztuce słowa, zaniedbywanej w podręcznikach dobrych manier w całym właściwie XX wieku. Ewa Lewandowska-Tarasiuk pisała o takich kluczach do efektywnej kobiecej kariery jak: kultura języka, słownictwo czy gramatyczna poprawność wypowiedzi. Poruszała także takie kwestie jak mowa ciała czy sztuka rozmowy kurtuazyjnej. Z całej publikacji przebija fascynacja dawną etykietą towarzyską i próby jej włączenia w nowoczesny wzorzec dobrze wychowanej, światowo obytej kobiety biznesu. Świadczy o tym nie tylko dość pretensjonalny tytuł poradnika, ale też takie sformułowania w jego treści, jak *dama biznesu*[117] czy *jesteś przecież kobietą kulturalną*[118].

Wraz z zachodnimi standardami pracy na rodzimy grunt zawodowy przybyła także większa otwartość w mówieniu o problemach i ciemnych stronach kobiecych karier, które wcześniej stanowiły tabu dla mediów:

> Szarmancki pocałunek złożony na kobiecej dłoni w czasie spotkania o charakterze zawodowym lub w miejscu pracy może stać się powodem postępowania sądowego o molestowanie seksualne. To w Stanach Zjednoczonych. Niemieckie feministki pokusiły się o zdefiniowanie tego co jest, a co nie jest godzeniem w kobiecą cześć i nietykalność osobistą i podjęły batalię o prawną ochronę kobiety pracującej przed erotycznymi zakusami kolegów i przełożonych. A jak jest w Polsce? Czy dotykanie ciała, uściski, dwuznaczne żarty, uwagi i propozycje są uznawane za molestowanie czy niewinne zaloty? (…) Kobiety milczą, bo boją się utraty pracy czy wręcz potępienia ze strony najbliższego otoczenia. Ciągle bowiem pokutuje pogląd, że „męski atak" musiała poprzedzić zachęta ze strony kobiety[119].

---

[116] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Damą być…*, s. 8-9.
[117] Tamże, s. 93.
[118] Tamże, s. 120.
[119] M. Jungst, *Molestowanie czy amory?*, „Kobieta i Styl" 1997 nr 3, s. 24-26.

Koniec lat 90. obfitował w akty prawne, istotne z punktu widzenia kwestii kobiecego zatrudnienia. Dnia 2 kwietnia 1997 roku zaczęła obowiązywać w Polsce Konstytucja, w której artykule 33.2 zapisano: „Kobieta i mężczyzna mają w szczególności równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów, do jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości, do zabezpieczenia społecznego oraz do zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji oraz uzyskiwania godności publicznych i odznaczeń".

W tym samym roku wdrożono w Polsce Krajowy Program Działań na Rzecz Kobiet, będący efektem konferencji ONZ z 1995 roku. W dokumencie tym zawarto wytyczne zmian w ważnych obszarach społecznych, opartych na właściwym zrozumieniu praw kobiet i dążeniu do wyrównania szans oraz równego traktowania. Wśród wspomnianych obszarów znalazły się m.in. edukacja i praca. Przy okazji ogłoszenia drugiego, wdrożeniowego etapu Programu na lata 2003-2005 czytamy:

> Na podstawie wyników analizy sprawozdań resortów i urzędów z realizacji Krajowego Programu Działań na rzecz Kobiet w latach 1997 – 2001 można stwierdzić, że znaczna część zadań zapisanych w Programie nie została zrealizowana. (…) Upłynęło 6 lat od powstania Krajowego Programu Działań na rzecz [sic!] Kobiet – pierwszy etap wdrożeniowy do roku 2000. W tym czasie nastąpiło wiele zmian w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Jednak wiele działań, postulowanych przez Rząd RP w I etapie Programu, pozostaje aktualnych. Analiza warunków życia i szans kobiet i mężczyzn w Polsce wskazuje na nierówności w ich możliwościach awansu społecznego i zawodowego, a także feminizację ubóstwa, co świadczy o tym, że działania na rzecz wyrównywania możliwości kobiet w wielu obszarach życia są niedostateczne[120].

Mimo że od czasów, gdy pionierki rozpoczynały pracę zarobkową, minęło już ponad stulecie, nadal aktualny u progu XXI wieku pozostawał problem dyskryminacji kobiet w zakresie płacy oraz awansów zawodowych. M. Fuszara wskazuje m.in. na dyskryminację zawodową nawet w tak sfeminizowanych zawodach jak edukacja, gdzie na najwyższych, prestiżowych stanowiskach trudno znaleźć kobiety. Przywołuje jako przykład historię obsadzania najwyższego stanowiska ministra edukacji:

> Wprawdzie w jednym z poprzednich rządów kobieta pełniła funkcję Ministra Edukacji, ale w 2005 r. zarówno w rządzie SLD, jak i po wyborach w rządzie stworzonym przez PiS – tak jak w dwóch poprzednich rządach – funkcję tę pełni znowu mężczyzna. Wśród kierownictwa resortu za rządów SLD była tylko jedna kobieta (na stanowisku sekretarza stanu) i pięciu mężczyzn (minister i czterech

[120] *Krajowy Program Działań na Rzecz Kobiet* – II etap wdrożeniowy na lata 2003-2005, http://wiadomosci.ngo.pl/files/rownosc.ngo.pl/public/prawo_polskie/KrajowyProgram.pdf (dostęp 10.10.2013).

podsekretarzy stanu). W rządzie PiS w kierownictwie Ministerstwa Edukacji i Nauki nie ma żadnej kobiety – zarówno funkcję ministra, sekretarza stanu, jak i pięciu podsekretarzy stanu pełnią mężczyźni[121].

Po roku 2000 rozgorzała dyskusja nad kolejnym aspektem pracy kobiecej, zaczerpniętym z zachodnich społeczeństw, jakim jest nieodpłatna praca domowa, pozostająca nadal w dużej mierze domeną kobiet. Poruszano temat zarówno wynagrodzenia za tego typu pracę, jak i świadczeń socjalnych dla osób wyłącznie ją wykonujących. Zajęcia te były wykonywane przez kobiety w pełnym wymiarze od dziesięcioleci. Jednak tendencje do ich przeliczania na „roboczogodziny" pojawiły się dopiero wraz z upowszechnieniem możliwości zarobkowych kobiet, czyli kiedy stały się ich potencjalnym ekwiwalentem czasowym. W latach dwutysięcznych zbadano ilość czasu poświęcanego na obowiązki domowe. Średnio poświęca się na to 5,5 godziny w mieście oraz 6,5 godziny na wsi[122].

Wraz z przystąpieniem do Unii Europejskiej w 2004 roku, Polska wdrożyła prawodawstwo dotyczące zakazu dyskryminacji w zatrudnieniu. Jednak choć minęło od tej pory ponad dziesięć lat, nadal wszelkie tego typu próby wyrównania szans na rynku pracy wydają się pozostawać w sferze deklaracji – i to nie tylko w naszym kraju. Wśród osób długotrwale bezrobotnych aż 60% stanowią kobiety[123], a różnica w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn w Unii Europejskiej wynosi aż 6,2%[124].

Chęci pracodawców do zatrudniania kobiet nie zwiększają też narzędzia polityki rodzinnej, wprowadzane w ostatnich latach w Polsce, takie jak: dłuższy urlop macierzyński, urlop rodzicielski, przeznaczony teoretycznie dla obojga rodziców, czy możliwość pracy w oparciu o umowy cywilnoprawne podczas trwania urlopu macierzyńskiego lub wychowawczego.

Z licznych publikacji i wypowiedzi w mediach o zabarwieniu feministycznym przebija frustracja. Redaktorki „Gazetki Manifowej" z 2012 roku piszą:

> Nie zgadzamy się na to, by pracować dłużej w ciągłym strachu, w niepewności jutra, w ciągłej walce o to, by traktowano nas sprawiedliwie. Dlaczego kobietom wciąż trudniej jest awansować? Dlaczego częściej niż mężczyźni „utykamy" na stanowiskach z zamkniętą drogą zawodowego rozwoju, w tzw.

[121] M. Fuszara, *Kobiety wobec…*
[122] *Praca domowa – niewidoczna praca kobiet*, http://ozzip.pl/teksty/publicystyka/spoleczenstwo/item/1153-praca-domowa-niewidoczna-praca-kobiet (dostęp 5.12.2013).
[123] *Większość długotrwale bezrobotnych to kobiety*, http://biznes.nf.pl/wiekszosc-dlugotrwale-bezrobotnych-to-kobiety,,46232,139 (dostęp 1.08.2014).
[124] *Raport KE: kobiety w Europie pracują 59 dni w roku „za darmo"*, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,15110253,Raport_KE__kobiety_w_Europie_pracuja_59_dni_w_roku.html#TRrelSST (dostęp 10.12.2013).

„Różowym getcie”, gdzie takiej możliwości w ogóle nie ma, albo w najgorzej opłacanych zawodach, takich jak szwaczki, kelnerki czy kasjerki? Kobiety zwalnia się łatwiej i dłużej pozostają bezrobotne – średni czas poszukiwania pracy przez kobietę to 18 miesięcy![125]

Współcześnie to kobiety szczególnie dotkliwie odczuwają przynależność do tzw. prekariatu, licznej grupy pracowników, pracujących na podstawie tzw. umów śmieciowych, czyli bez żadnych gwarancji zatrudnienia i bez przysługujących im (lub przysługujących w formie znikomej) praw pracowniczych. Poświęcono temu aspektowi na łamach „Gazety Wyborczej” obszerną debatę pt. *Kryzys ma twarz kobiety*[126].

Kwestia braku równouprawnienia kobiet w pracy zawodowej poruszana jest jednak w odniesieniu do wszystkich szczebli kariery: od najniższych, związanych z pracą zapewniającą minimum socjalne i związaną z tzw. elastycznymi formami zatrudnienia, aż do najwyższych stanowisk, na których wciąż zdecydowanie dominują mężczyźni. Nadal relatywnie niewiele kobiet zasiada w radach nadzorczych i zarządach dużych korporacji. W prawodawstwie unijnym od niedawna omawiana jest konieczność wprowadzenia parytetów w tej dziedzinie:

W Europie rozpoczęto więc prace nad prawem, które zagwarantowałoby kobietom miejsca w zarządach dużych firm. Unijna komisarz ds. sprawiedliwości Viviane Reding mówi, że nie jest zwolenniczką nakazów, ale czasami trzeba taki środek zastosować, skoro samoczynnie zmiana się nie dokona, a ten sposób jednak działa[127].

Tego typu interwencja – jak można przewidywać – będzie miała pozytywny wpływ raczej na zarządzane przedsiębiorstwa niż realny oddźwięk w kwestii równouprawnienia kobiet. Narzucony obowiązek powołania do zarządu określonej liczby kobiet z jednej strony powinien ułatwić przedsiębiorczym kobietom dostęp do najwyższych stanowisk, z drugiej jednak – przyciągnie nie tylko jednostki samodzielne i kompetentne do ubiegania się o tego typu stanowisko. Jako odgórna dyrektywa spowoduje też pokusę – w obliczu braku rzeczywistej potrzeby zatrudniania kobiet w zarządach – obsadzania stanowisk przeznaczonych dla kobiet „pionkami”, jednostkami sterowalnymi lub też bliskimi osobom decyzyjnym, które zostaną zatrudnione tylko i wyłącznie w celu „wypełnienia limitu” bądź ewentualnie w celu koncentracji decyzyjności.

[125] *Ach, te niewdzięczne kobiety!*, „Gazeta Manifowa” 2012, s. 4.
[126] *Kryzys ma twarz kobiety*, „Gazeta Wyborcza”, 11.03.2013, s. 3.
[127] P. Maciejewicz, *Davos: Manifestacja męskiej władzy*, „Gazeta Wyborcza”, 29.01.2013, s. 20.

Co ciekawe, równolegle obok alarmujących publikacji na temat dyskryminacji kobiet na rynku pracy, pojawiają się tytuły mające wiele wspólnego z myśleniem życzeniowym i zaklinaniem rzeczywistości, jak np. *Kobiety rządzą biznesem*[128].

W istocie jednak trudno nie dostrzec, że współczesne kobiety zdecydowanie cechują się w coraz większym stopniu przedsiębiorczością. Nadal oczywiście często obejmują w celach zarobkowych podrzędne stanowiska, jak np. pomocy domowej czy niani. Potrafią też jednak wdrożyć pomysłowy biznesplan, oparty na tradycyjnie sfeminizowanych i pierwotnie niskopłatnych usługach. W jednym z numerów „Businesswoman&Life" z roku 2013 przeczytamy w wywiadzie z właścicielką fryzjerskiego imperium:

> Dopiero w momencie rozpoczynania praktyki zrozumiałam, ze w tym zawodzie można daleko zajść, że fryzjerstwo to sztuka. Wiedziałam też od samego początku, że będę walczyć ze stereotypem, który mówi, że fryzjerami są tylko osoby niewykształcone i takie, które nie miały co zrobić ze sobą w życiu. Myślę, że udało mi się udowodnić przez te lata, że fryzjerstwo to nie tylko strzyżenie włosów. Uważam, że to cudowny zawód, dający nieograniczone możliwości twórcze[129].

Powróciła poniekąd moda na tradycyjnie kobiece zajęcia. Wiele pań prowadzi współcześnie internetowe sklepy z rękodziełem – zarabiają na życie szyciem, tworzeniem biżuterii, dodatków lub bibelotów. Zdecydowanie częściej niż mężczyźni uczą się dziś zanikających umiejętności, np. koronczarstwa, tkactwa, białego śpiewu, wycinanek, wyrobu tradycyjnej żywności lub modnego prowadzenia gospodarstw ekologicznych. Potrafią też przekuć te niebanalne pasje w mikroprzedsiębiorstwa, działające zgodnie z zasadą ograniczonej dostępności. Oferują wszak często oryginalne, rzadkie dobra i usługi, poszukiwane szczególnie we współczesnej wielkomiejskiej, przesyconej konsumpcją kulturze.

Równie często kobieca działalność jest oparta na świadczeniu najprostszych, „domowych" usług. Panie zakładają firmy sprzątające, przygotowują torty na zlecenie i domowe obiady, na lokalnych targach ekologicznych wystawiają własne przetwory i wypieki. Działalność oparta na świadczeniu usług kulinarnych i gastronomicznych święci triumfy szczególnie w ostatnich czasach, kiedy w kulturze popularnej kulinaria zyskały ogromną popularność. W „Kobiecie i Życiu" ze stycznia 2014 znajdziemy artykuł *Gotowane to mój przepis na sukces*:

[128] *Kobiety rządzą biznesem*, „Gazeta Wyborcza", 14.12.2012, s. 20.
[129] E. Jeznach, *Trzeba mieć pasję*, „Businesswoman&Life" 2013 nr 17, s. 20.

Zaczynały skromnie: od pracy w kuchni, posiłków dla rodziny i znajomych. Ale miały talent i wkładały w gotowanie tyle serca, że zaczęto je doceniać. Dziś piszą książki, występują w telewizji albo prowadzą własny biznes[130].

Zdarzają się też nowoczesne wersje zawodów typowo kobiecych sprzed lat. Na przykład współczesne guwernantki są zatrudniane nie „po to, by zastępowały szkołę. Zwykle zajmują się niemowlętami i kilkulatkami, a jeśli są to dzieci starsze, zapewniają im wsparcie w odrabianiu zadań domowych, nauce języków, odkrywaniu i rozwijaniu zainteresowań"[131].

Oczywiście nadal wiele kobiet pracuje dziś w zawodach tradycyjnie sfeminizowanych. W administracji na przykład panuje do dziś zdecydowana nadreprezentacja kobiet, której istnienie próbowali wytłumaczyć redaktorzy „Gazety Wyborczej" w odpowiedzi na raport, z którego wynika, że w 2012 roku udział kobiet w ogólnym stanie zatrudnienia wynosił 86,01%:

Według prof. Magdaleny Środy w ZUS, podobnie jak w innych instytucjach publicznych, jest większa stabilność zatrudnienia. Łatwiej utrzymać pracę w państwowym zakładzie niż w prywatnej korporacji nastawionej na zyski i odczuwającej każde załamanie na rynku. A dla kobiet ma to ogromne znaczenie. – Kobiety wolą stabilność zatrudnienia nawet kosztem mniejszego wynagrodzenia – dodaje prof. Środa[132].

Mimo swego tradycyjnego wizerunku skostniałej instytucji państwowej, ZUS jawi się w dalszej części artykułu jako wcale postępowe miejsce pracy. Mimo że „na eksponowanych stanowiskach ich [mężczyzn] nie brakuje, to uczciwie trzeba przyznać, że wcześniej przez wiele lat Zakładem kierowały Aleksandra Wiktorow, Anna Bańkowska, Elżbieta Łopacińska czy Zofia Tarasińska"[133].

O wiele częściej jednak niż w kontekście zawodów tradycyjnych, kobiety opisywane są przez pryzmat swoich niezwykłych, wymagających odwagi lub doświadczenia, albo po prostu typowo męskich zatrudnień. W przywoływaniu takich wybitnych jednostek szczególnie celują feministyczne „Wysokie Obcasy", regularnie zamieszczające publikacje na temat przedstawicielek intrygujących profesji. Na przykład w numerze ze stycznia 2011 znajdziemy rozmowę z dr n. chem. Małgorzatą Chełkowską, dyrektorem ds. nauki i rozwoju

---

[130] A. Ptak, *Gotowanie to mój przepis na sukces,* „Kobieta i Życie" 2014 nr 1, s. 38-41.
[131] M. Zubik, *Powrót guwernantki*, „Gazeta Wyborcza Stołeczna", 23.07.2012, s. 4.
[132] L. Kostrzewski, P. Miączyński, *Kobiety uwielbiają pracę w państwowych instytucjach,* http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,14865852,Kobiety_uwielbiaja_prace_w_panstwowych_instytucjach.html#MT (dostęp 30.10.2013).
[133] Tamże.

w firmie Dermika[134], a w innym numerze z tego roku: reportaż na temat kobiet-żołnierzy[135]. W numerach z roku 2012 zamieszczono m.in. wywiad z „najstarszą DJ-ką w Polsce", DJ Wiką[136] oraz artykuł na temat kobietydetektywa[137]. W tej ostatniej publikacji w ciekawy sposób ścierają się: tendencja redakcji do przedstawiania nowoczesnego modelu kobiety samowystarczalnej, dążącej do zatarcia różnic płci na gruncie wykonywanej profesji oraz tradycyjny stereotyp bezradnej, infantylnej kobiety. Co ciekawe, ten ostatni przedstawiany jest przez bohaterkę publikacji jako jeden ze sposobów na skuteczne wykonywanie jej „męskiego" zawodu:

> Wiesz, jak pomaga bycie kobietą? Wyobraź sobie, że muszę zajrzeć do baraku, gdzie składowany jest nielegalny złom. Przy drzwiach stoi dwóch osiłków. A ja do nich: „Chłopaki, zgubiłam kotka, nie widzieliście może?". I już mi odsłaniają wejście, i już patrzę do środka. I widzę, że podejrzenia się potwierdzają. To skradziony złom mojego klienta[138].

„Wysokie Obcasy" są ponadto interesujące z punktu widzenia badań nad pracą zawodową kobiet z dwóch ważnych powodów. Pierwszy jest taki, że wbrew ogólnorynkowej tendencji do ukazywania raczej mężczyzn na stanowiskach eksponowanych i w roli ekspertów, redakcja bardzo chętnie czyni bohaterkami swoich tekstów kobiety-fachowców, wykonujące zawody wysoko specjalizowane. Kobiety wypowiadają się także w magazynie jako specjaliści: lekarze, prawnicy, komentatorzy. Drugi zaś interesujący aspekt publikacji w „Wysokich Obcasach" to powszechne zastosowanie form żeńskich w nomenklaturze wykonawców zawodów, np.: *sołtyska*[139], wspomniane: *żołnierki*, *detektywka* lub *DJ-ka*. Nazwy żeńskie wykonawców zawodów to nadal żywa, aktualna kwestia językowa, budząca wiele kontrowersji.

Współczesne publikacje na temat kobiet wykonujących męskie zawody nie tylko podkreślają ich równość z mężczyznami. Bywa, że starają się wyeksponować stałe cechy i umiejętności kobiet, które czynią je lepszymi w danym zawodzie od mężczyzn. Często predyspozycje kobiet określane są jako odmienne od męskich, ale równie przydatne, wnoszące powiew świeżości do zmaskulinizowanych profesji. Na przykład w publikacji *W branży informatycznej potrzebują kobiet* z „Gazety Wyborczej" czytamy:

---

134 „Wysokie Obcasy", 15.01.2011, s. 5.

135 M. Jędrysik, *Żołnierki*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,115167,10755735,Zolnierki.html#TRrelSST (dostęp 4.12.2011).

136 A. Malinowska, *DJ Wika: ludzie, mam dopiero 72 lata!*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,11700419,DJ_Wika__ludzie__mam_dopiero_72_lata_.html#TRrelSST (dostęp 18.05.2012).

137 P. Maciejewski, *Detektywka Charasz: W weekendy majowe mężowie zdradzają najczęściej,* http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,11395508,Detektywka_Charasz__W_weekendy_majowe_mezowie_zdradzaja.html#TRrelSST (dostęp 28.03.2012).

138 Tamże.

139 S. Szwed, *Filozofia małej łyżki*, „Wysokie Obcasy", 8.02.2014, s. 36-42.

> A kobieta w zespole informatycznym może być prawdziwym skarbem. – Ma więcej predyspozycji miękkich. Przede wszystkim jest lepsza w komunikacji. Lepiej buduje zespoły i organizuje czas. Nie tylko sobie, ale i innym. Kobiety mniej wchodzą w rywalizację. Bardziej skupiają się na osiąganiu celów. Potrafią ego schować do kieszeni. Szczególnie mamy – wymienia dr Julita Czernecka, socjolog[140].

Z drugiej strony zdarza się też, że „typowo kobiece" cechy percepcji i osobowości wytykane są jako przeszkoda w skutecznym pełnieniu ról zawodowych. Z publikacji w jednym z numerów „Newsweeka", pod wiele mówiącym tytułem *Wojny kobiet*[141], dowiadujemy się, że najbardziej wybuchową mieszanką w zależnościach służbowych jest relacja dwóch kobiet. Zbytnia emocjonalność lub wręcz przeciwnie – zbyt „męski", nieempatyczny styl bycia – nie pozwalają im być dobrymi i skutecznymi szefami. Z kolei kobietom pozostającym w stosunku podległości wobec szefa-kobiety zdarza się według Agnieszki Graff nieświadomie dokonywać projekcji relacji z matką i dlatego od szefowej oczekują ciągłego doceniania, dopieszczenia i troski, o które trudno w relacjach zawodowych[142].

Co ciekawe, w publikacji przytaczane są też badania, z których wynika, że dyskryminacja kobiet w środowisku zawodowym jest często wspierana przez… kobiety, którym udało się przebić przez „szklany sufit". Przyczyny tego braku kobiecej solidarności diagnozuje A. Graff:

> Biorąc pod uwagę, że na szczytach władzy większość stanowią mężczyźni, naturalne jest, że kobieta, wchodząc w ten świat, będzie chciała dostać wsparcie właśnie od nich i wobec nich będzie lojalna. Absurdalne jest oczekiwanie, by w świecie zawodowym kobiety wspierały się nawzajem ze względu na płeć – twierdzi[143].

Najbardziej jednak znamienny dla współczesnej sytuacji zawodowej kobiet jest fakt, że coraz częściej kobiety pełnią dziś stanowiska eksponowane, kierownicze. Warto wspomnieć o polskim oddziale PWnet (Polish Professional Women Network), organizacji zrzeszającej ponad 150 kobiet na stanowiskach zarządczych. Panie w Polsce stają nie tylko na czele urzędów (w chwili pisania tego rozdziału premierem jest Ewa Kopacz, a w radzie ministrów zasiada pięć kobiet) czy firm prywatnych („Eris" Ireny Eris czy „La Mania" Joanny Przetakiewicz), ale nawet przewodzą międzynarodowym zespołom badawczym w bardzo ścisłych dziedzinach. W „Gazecie Wyborczej" z 2012 przeczytamy rozmowę

---

[140] M. Frąk, *W branży informatycznej…*, s. 5.
[141] K. Święcicka, *Wojny kobiet*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 10-13.
[142] Tamże.
[143] Tamże.

z prof. Agnieszką Zalewską, nową szefową Rady CERN-u (Europejskiego Ośrodka Badań Nuklearnych)[144].

Sukcesy zawodowe kobiet coraz częściej mają odzwierciedlenie w ich osiągnięciach finansowych, o czym możemy przekonać się na przykład z opublikowanej niedawno przez „Wprost" listy stu najbogatszych Polek. Znajdziemy na niej zarówno nazwiska powiązane rodzinnie z imperiami budowanymi przez mężczyzn, jak np. Grażyna Kulczyk (2,5 mld zł) czy Aldona Wejchert (1,3 mld zł), jak i kobiety, które uczestniczą w biznesie rodzinnym na zasadach partnerskich, jak np. Barbara Komorowska (1,6 mld zł) – współwłaścicielka firmy Bakoma, Dorota Soszyńska (510 mln) – współwłaścicielka firmy kosmetycznej Oceanic, czy Małgorzata Adamkiewicz – współwłaścicielka i dyrektor generalna Grupy Adamed, polskiej firmy farmaceutyczno-biotechnologicznej[145]. Na liście jest jednak również wiele kobiet, które od podstaw stworzyły swój biznes i prowadzą go z sukcesami samodzielnie, np. Irena Eris, właścicielka firmy kosmetycznej, tenisistka Agnieszka Radwańska czy modelka Anja Rubik.

W związku z tak liczną obecnością kobiet w biznesie i pełnieniem przez nie zawodowo różnych ról, pojawiają się problemy natury obyczajowej, które sygnalizują współcześni autorzy poradników dobrego wychowania. Wyjaśnień wymaga nadal sama odrębność i specyfika zasad etykiety biznesowej, mimo że dyskusja na ten temat toczy się już od lat powojennych:

> Przede wszystkim – to może wywoływać zdziwienie Polek – w relacjach zawodowych panuje równouprawnienie płci. Mężczyzna może jako pierwszy wyciągnąć do kobiety rękę na powitanie, nawet jeśli jest od niej młodszy. Kolejność podawania ręki zależy od stanowiska. Nie na miejscu jest całowanie kobiety w rękę i inne przejawy męskiej szarmanckości, takie jak przepuszczanie w drzwiach, podawanie płaszcza, pomoc w niesieniu ciężkich przedmiotów[146].

Mimo że kobiety regularnie podejmują pracę zawodową już od kilku dziesięcioleci i niemal od początku obejmują także w różnych branżach stanowiska kierownicze, nadal wygląda na to, że ten stan rzeczy jest szczególnie trudny do zaakceptowania dla mężczyzn.

> Zwłaszcza panom trudno dostosować się do nowej sytuacji [gdy szefem jest kobieta]. Popełniają w związku z tym gafy, nie mają rozeznania, jak należy traktować szefa-kobietę. Otwierać przed nią

[144] P. Cieśliński, *Kobieta w świecie hadronów. Rozmowa z prof. Agnieszką Zalewską, nową szefową Rady CERN-u*, „Gazeta Wyborcza", 27.09.2012, s. 19.

[145] *100 najbogatszych Polek. Grażyna Kulczyk na czele, najmłodsze mają 26 lat*, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,16721475,100_najbogatszych_Polek__Grazyna_Kulczyk_na_czele_.html#BoxSlotI3img (dostęp 29.09.2014).

[146] M. Marcjanik, *Mówimy uprzejmie. Poradnik językowego savoir-vivre'u*, Warszawa 2009, s. 25.

drzwi, podawać płaszcz, prawić komplementy – czy też nie? Jak to w życiu bywa, zasady sobie, obyczaj sobie, a codzienna praktyka jest jeszcze inna[147].

Z pewnością na taki stan rzeczy wpływa nie tylko męska nieznajomość etykiety, ale – nadal – brak aprobaty dla rozwoju życia zawodowego kobiet. Wynika to z co najmniej dwóch powodów. Jednym z nich jest fakt, że aktualna pozostaje konieczność godzenia roli pracownicy z rolami żony i matki, a wszelki kompromis w tej kwestii skutkuje dla mężczyzn bezpośrednio mało korzystną koniecznością zwiększenia ich wkładu w prace domowe. We współczesnych związkach małżeńskich lub partnerskich, mimo że oboje partnerzy pracują w pełnym wymiarze godzin, to nadal kobieta wykonuje większość prac domowych. Dzieli więc swój czas, podobnie jak w PRL-u, pomiędzy pracę i dom. Prowadzi to, jak pisze Anna M. Zalewska, do konfliktu ról, który najczęściej wywołuje negatywne skutki w pracy, w życiu osobistym oraz koszty zdrowotne, związane z doświadczaniem silnego i długotrwałego stresu[148].

Decyzje kobiet są oczywiście interesujące i ważne nie tylko dla nich samych. Podobnie jak w PRL-u, także współcześnie toczy się zacięta dyskusja na temat wyborów dokonywanych przez kobiety w zakresie godzenia pracy zawodowej z rolą żony i matki. Ten budzący ogromne emocje temat jest obecny w licznych publikacjach, komentarzach pod ich internetowymi wersjami oraz dyskusjach na forach. Wypowiadający się podzielili się na dwa przekrzykujące się, wrogie obozy: ambitnych pracownic i ich pochlebców oraz kobiet „domowych" i zwolenników wyboru. We współczesnych mediach feministycznych często znajdziemy próby dobudowania ideologii do decyzji kobiet „domowych". Na przykład w jednym z numerów „Zwierciadła" psychoterapeuta Wojciech Eichelberger próbuje wyjaśnić zjawisko kobiet niepracujących przez pryzmat ich niechęci do świata, „którego reguł nie współtworzyły, którego kultura i struktura od zarania nacechowane są męskim sposobem rozumienia świata"[149]. Kobiety są też zachęcane do tego, aby mieć własne życie, także zawodowe, nie poświęcać się wyłącznie rodzinie. W jednym z wydań „Wysokich Obcasów" czytamy na przykład apel czytelniczki:

Kobiety, pracujcie, rozwijajcie swoje małe firmy, bo nigdy nie wiadomo, jak wasze życie się potoczy. Niech to będzie pół etatu, które starczy jedynie na niańkę, albo sprzedaż biżuterii w serwisach

[147] E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 54.
[148] A. M. Zalewska, *Konflikty „praca-rodzina" oraz ich źródła i skutki w zależności od płci i posiadania dzieci*, s. 101 – 123, w: *Kobiecość w obliczu zmian. Studia interdyscyplinarne*, red. A. Chybicka, B. Pastwa-Wojciechowska, Kraków 2009, s. 103.
[149] B. Pawłowicz, *Rozmowa z psychoterapeutą Wojciechem Eichelbergerem*, „Zwierciadło" 2013 nr 3, s. 70.

aukcyjnych. Ale to będzie wasz rozwój i wasza niezależność, która może kiedyś stać się ogromnym atutem[150].

Z drugiej strony chętnie opisywana jest skłonność kobiet do wpadania w drugą skrajność: całkowite poświęcenie się karierze. Piętnowany jest pracoholizm, do którego zresztą często przyznają się popularne kobiety sukcesu. Na przykład w jednym z wywiadów dla „Pani" przeczytamy krótką charakterystykę Moniki Olejnik: „Uzależniona od pracy. Mówi, że wielokrotnie poświęcała dla niej życie osobiste, ale nie żałuje"[151]. Kobiecy typ bezkrytycznego zaangażowania się w pracę opisuje A. Graff w jednym z numerów „Wysokich Obcasów":

(…) Nie chodzi o to, że S. (Superkobieta) jest menedżerką (choć często nią bywa), lecz o to, że mówi językiem rynku. W jej wyobraźni nie ma psychologii, jest tyko ekonomia, urynkowiła więc swoje życie rodzinne i emocjonalne – rodzicielstwo i związek postrzega wyłącznie z perspektywy sprawności pracowniczych. Życie to projekt biznesowy, a dziecko to inwestycja, która na razie nie przynosi dochodów, więc trzeba uważać, żeby nie przeinwestować. (…) Na rynku pracy funkcjonuje raczej jako pracodawczyni niż pracowniczka. Może dlatego w jej świecie nie ma kobiet, których nie stać na opiekunkę[152].

Mocna pozycja kobiety w życiu zawodowym i jej sukcesy w tej dziedzinie, bywają problematyczne dla ich partnerów oraz ogólnie dla relacji kobieta – mężczyzna. Nadal bowiem kariera kobiety, nawet najbliższej, bywa dla mężczyzn onieśmielająca i traktowana jest w kategoriach niezdrowej rywalizacji, szczególnie w aspektach: finansowym i hierarchii zawodowej. Do tego dochodzi zjawisko tzw. kryzysu męskości, związane z niezrozumieniem oczekiwań współczesnych kobiet i poczuciem niemożności ich spełnienia:

(…) kobiety szukają dzisiaj u mężczyzn poczucia humoru i opiekuńczości wobec dzieci, a jednocześnie nie pozwalają im wyskoczyć z roli samca, który musi zrobić karierę. Dla wielu mężczyzn to problem. Chcieliby trochę zwolnić, móc pozwolić sobie na wolny dzień, nie brać udziału w wyścigu szczurów, ale nie mogą, bo przymuszają ich do tego żony czy partnerki[153].

[150] *Kobiety, pracujcie!*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,66725,14482324,Kobiety__pracujcie_.html#TRrelSST (dostęp 23.08.2013).
[151] *25 lat Pani*, „Pani" 2014 nr 4, s. 110 – 114.
[152] A. Graff, *Super!*, „Wysokie Obcasy", 7.12.2013, s. 6.
[153] *Energia kobiet. Rozmowa z prof. Tomaszem Szlendakiem*, „Gazeta Wyborcza", 24.05.2012, s. 13.

Problemy w związkach rodzą też sytuacje, gdy kobieta zarabia znacząco więcej od mężczyzny lub wręcz przejmuje od niego rolę jedynego żywiciela rodziny. Takich par jest współcześnie coraz więcej, jednak z pewnością ten nietypowy podział obowiązków wymaga od obojga partnerów dużej dojrzałości i wzajemnego wsparcia. Ich brak może doprowadzić do poważnych frustracji po obu stronach.

W kategoriach odpowiedzi na zarzut pracoholizmu kobiet można potraktować kilka współczesnych zjawisk z zakresu stylu życia. W każdym z nich rozwój kobiety ma szczególnie duże znaczenie. Jest to między innymi proces odwracania się od współczesnych kategorii sukcesu, który każe kobietom odchodzić z dobrze płatnych stanowisk w korporacjach, poświęcać się realizacji pasji. To także wszelkie aktywności wokół ruchu *Slow life*, związane z życiem blisko natury, afirmacją czasu wolnego i drobnych przyjemności:

> Mieć mniej, pracować krócej. Żyć prościej, bardziej uważnie. Bez nadmiaru gadżetów, ubrań, z niewielkim gronem przyjaciół zamiast setki znajomych. A co zbędne oddać, sprzedać albo wyrzucić na śmietnik. „Pogoń za pieniądzem, sukcesem niszczy życie", mówią minimalistki i zastrzegają, że one chcą inaczej. Antidotum na kryzys, świadomy wybór czy kolejna moda?[154]

Zwolnienie tempa przez kobiety w życiu zawodowym nie powinno być jednak zdecydowanie traktowane jako ich wycofywanie się z tego pola aktywności. Wydaje się, że to raczej sposób na przełamanie wspomnianych męskich reguł gry na tym polu. Kobiecy sposób na harmonijne pogodzenie pracy zawodowej z innymi, równie ważnymi dziedzinami życia, którego pracujące zawodowo kobiety, z racji licznych pełnionych ról, poszukiwały niemal od samego początku, a którego dotąd nie udało im się skutecznie wypracować.

Patrząc na rozwój kobiecych karier, a także na infrastrukturę, różnorodność i rozpiętość kobiecego biznesu, trudno uwierzyć, że regularną aktywność w tej dziedzinie życia kobiety rozpoczęły przed niewiele ponad wiekiem. Stanem wyjściowym była ich całkowita nieobecność w zawodowej sferze życia. Po kilku dziesięcioleciach zawodowych podbojów kobiety obecne są dziś w każdej profesji, niektóre całkowicie objęły w posiadanie, inne powstały jako specyficzne zatrudnienia kobiece. Ich liczne sukcesy na gruncie zawodowym i finansowym nie są już dziś podziwiane w kategorii „osiągnięć kobiecych" – z powodzeniem konkurują z najświetniejszymi karierami zawodowymi mężczyzn.

[154] N. Kuc, *Dwie pary butów? Wystarczy,* „Twój Styl" 2013 nr 3, s. 84.

Powodem podejmowania pracy nie jest już dla kobiet wyłącznie ekonomiczna konieczność. Dla wielu liczą się możliwości rozwoju i zawodowej satysfakcji.

Na tle tych osiągnięć pesymistycznie wyróżnia się jedynie fakt, że wciąż przed kobietami długa droga do uzyskania równouprawnienia na gruncie zawodowym. W XXI wieku nadal zarabiają znacznie mniej niż mężczyźni na analogicznych stanowiskach i o takich samych kwalifikacjach. Nadal są też dyskryminowane jako pracownicy, ze względu na potencjalne macierzyństwo. Wydaje się jednak, że współczesne trudności są małym kroczkiem w porównaniu z drogą do zawodowych możliwości, którą przebyły kobiety przez kilka ostatnich dziesięcioleci. Biorąc pod uwagę ich determinację i skuteczność, w najbliższych latach z pewnością możemy spodziewać się dalszych, dość radykalnych zmian, zarówno w zawodowym układzie sił, jak i we współczesnym modelu związków erotycznych.

4. Kobieta zamężna

Przez wieki małżeństwo stanowiło dla kobiety z wyższych sfer legitymację do dorosłości. Zgodnie z tradycją było zawierane jako kontrakt między dwiema łączącymi się rodzinami, musiało więc nieść dla obu stron korzyści w postaci majątkowej, nobilitacji w zakresie statusu i nabytych koligacji lub poszerzenia wpływów społecznych. Na małżeństwie zawieranym nie z powodów uczuciowych, lecz jako rodzaj kontraktu, korzystali również bezpośrednio oboje małżonkowie, każde jednak w inny sposób. Dla mężczyzny małżeństwo często było sposobem na zdobycie lub pomnożenie majątku, pozyskanie znaczących sprzymierzeńców politycznych w rodzinie narzeczonej albo po prostu na zapewnienie ciągłości rodu.

Kobieta, mimo należnego jej zgodnie z polską tradycją szczególnego szacunku ze strony mężczyzn, była od zawsze płcią gorszą, mniej wartościową niż mężczyzna, dopiero przez związek z nim nabywającą podmiotowości i szacunku. Gwarantem jej godności, statusu i bezpieczeństwa musiał być mężczyzna: ojciec, brat lub w razie ich braku dalszy krewny, a potem – mąż. Kobieta – jeśli szczęśliwie zaaranżowano małżeństwo – zyskiwała na zamążpójściu wyższy status społeczny oraz nieco decyzyjności i wolności osobistej. Mężatce okazywano większe poważanie niż pannie, bardziej liczono się z jej zdaniem. Kobieta zamężna nie podlegała już kontroli rodziców, dysponowała zazwyczaj swoim czasem wolnym, pewnymi środkami finansowymi na osobiste wydatki. Zyskiwała też swoje małe królestwo do władania: od chwili, gdy stawała się panią domu swego męża, w jej gestii była służba i całe gospodarstwo domowe. Paradoksalnie mężatka bywała też cennym nabytkiem towarzyskim, często bowiem cieszyła się większą swobodą obyczajową niż panny lub kobiety pozbawione męskiej opieki i ochrony honorowej.

Oczywiście zdarzało się, że wychodząc za mąż, kobieta w zasadzie zmieniała tylko opiekuna. Nadal była w swoich poczynaniach w pełni zależna – tym razem nie od rodziców, lecz od mężczyzny – i ściśle kontrolowana w zakresie swoich obowiązków i wydatków. To, ile zyskiwała na małżeństwie kobieta, było uwarunkowane wieloma okolicznościami, takimi jak: czy między przyszłymi małżonkami zdołało się narodzić uczucie lub chociaż cień wzajemnego zainteresowania, jakie było podejście męża do roli kobiety w małżeństwie i jego usposobienie, jakie obwarowania dotyczące posagu panny znalazły się w umowie przedślubnej (zdarzało się, że był on wypłacany w kilku ratach lub uzależniany od spełnienia określonych warunków przez małżonka, który wszak później miał nim prawo dysponować), a także w dużym stopniu od sprytu kobiety i jej umiejętności dyskretnego, stopniowego

egzekwowania od męża swojej samodzielności oraz od cierpliwego wypracowania sobie potrzebnej jej swobody.

Zwykle status mężatki był dla kobiety dużym ułatwieniem w życiu towarzyskim i codziennym. Przede wszystkim jednak małżeństwo było dla kobiety z wyższych sfer ucieczką od staropanieństwa, pogardzanego, lekceważonego statusu kobiety niezamężnej, skazującego ją zazwyczaj na łaskę bogatszej rodziny i w miejsce małżeńskich uprawnień – rolę ich rezydentki, zobowiązanej do mniejszych lub większych posług na rzecz łaskawców. Z tego faktu wynikał więc również brak równowagi między pozycją panny na wydaniu i kawalera do wzięcia. Ona, nawet gdy pochodziła z możnego rodu z tradycjami i dysponowała ogromnym posagiem, zwykle więcej miała do stracenia, gdy projektowane małżeństwo nie dochodziło do skutku. Stąd często przyjmowani byli nawet kawalerowie znacznie ubożsi niż rodziny ich wybranek, znajdujący się w gorszym społecznym położeniu. Małżeństwo przez wieki zresztą było uznawane za jedyne przeznaczenie kobiety, a role żony i – w perspektywie – matki to jedyne zajęcia, które mogły dać kobiecie prawdziwe spełnienie, co potwierdzała również prasa kobieca z początków ubiegłego stulecia:

> Kobieta dopiero po wyjściu za mąż zaczyna wypełniać należycie swoje przeznaczenie. Doświadczenia tysiąca wieków stwierdziły, że stan małżeński dla kobiet, wychowanie dzieci, zajęcie się gospodarstwem najlepiej oddziaływują na jej stan zdrowia, a przytem pamiętać należy o tem, że czynność płciowa ginie najzupełniej i to bezpowrotnie, jeżeli we właściwym czasie nie wypełni swego zadania[1].

Sto lat temu, składając przysięgę małżeńską, kobieta przyrzekała mężowi nie tylko miłość i wierność:

> Ja N, biorę sobie ciebie N, za małżonka, i ślubuję ci miłość, wiarę, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy jedyny i wszyscy Święci[2].

Takiego zobowiązania nie składał mężczyzna, a jego występki przeciwko małżeńskiej wierności i uczciwości traktowano przez stulecia z wielką pobłażliwością, co ustanawiało podwójne standardy moralności dla osób wstępujących w związek małżeński.

[1] E. Jausan, *Hygiena pożycia małżeńskiego*, „Kobieta: dwutygodnik dla kobiet poświęcony hygienie i estetyce ciała, pielęgnowaniu urody, racjonalnej kosmetyce oraz całokształtowi spraw, życia i potrzeb kobiety" [b.r., około 1912] nr 1, http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=9142&from=&dirids=1&tab=1&lp=163&QI=] (dostęp 10.09.2013).

[2] Tekst przysięgi małżeńskiej, zaczerpnięty z *Rituale Sacramentorum* z 1892 roku, cytuję za: http://muzeum.diecezja.bielsko.pl/index.php/aktualnosci/informacje/34-rozstrzygniecie-ii-konkursu (dostęp 3.10.2014).

Kobieta podlegała w codziennym życiu mężowi nie tylko symbolicznie – aby jako silniejszy charakterem i o większych przymiotach duchowych sprawował on pieczę nad jej słabszą naturą – ale też całkiem realnie, co miało odzwierciedlenie w ówczesnym prawodawstwie. Kobieta wraz z wszelkimi jej przynależnościami była de facto własnością męża. Jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XX stulecia nie miała samodzielności prawnej, honorowej, pełni praw obywatelskich, nie mogła dysponować majątkiem – nawet własnym. Nie była też pełnoprawnym podmiotem prawa spadkowego: przyjęło się, że należna jej część schedy po rodzicach wypłacana była w postaci posagu (którym zarządzał wszak mąż):

> (…) nie miała ona prawa zarządzać swoim majątkiem osobistym, o ile nie zawarła specjalnej umowy przedślubnej, majątek, który otrzymywała podczas małżeństwa w drodze spadku, darowizny, lub nawet osobistej pracy, ulegał uwspólnieniu na równi z majątkiem, jaki wniosła do domu mężowskiego (…), nie miała prawa bez upoważnienia męża wytaczać sprawy i bronić się w sądach; nie mogła zawierać umów, dotyczących nawet jej własnego majątku, o ile mąż jej do tego nie upoważnił. Nawet jej prawa osobiste były w wielu wypadkach ograniczone: – nie mogła kobieta być świadkiem przy sporządzaniu testamentów i aktów stanu cywilnego (…)[3]

Rola społeczna żony aż do początków XX wieku była też ujęta w bardzo sztywny gorset obyczajów, podobnie jak rola panny na wydaniu, co opisałam w pierwszym rozdziale niniejszej pracy. Stosowne zachowanie się mężatki opisywane było w ówczesnych podręcznikach dobrych manier bardzo drobiazgowo – od sposobu mówienia, reguł składania i przyjmowania wizyt, zwracania się do męża, aż po detale ubioru:

> Ubranie mężatki powinno zawsze iść w parze z jej stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie i ze stopniem zamożności; powinna unikać w ubraniu barw krzyczących, nie pstrzyć się koronkami i wstążkami, ażeby nie być podobną do wdowy, nie nosić za dużo klejnotów[4].

Podczas balu autor zalecał młodym mężatkom suknie kosztowniejsze niż u panien, „toalety jedwabne, aksamitne i koronkowe jasne, przybrane kwiatami”[5].

Autor pisał też między innymi o tym, że młode mężatki, podobnie jak panny, nie powinny bywać same na balach – pouczał, jak zadbać o spokój i zadowolenie męża oraz

---

[3] *Nowe prawa – nowe obowiązki kobiety*, „Bluszcz” 1921 nr 6, s. 2.
[4] M. Rościszewski, *Dobry ton…*, s. 38-39.
[5] Tegoż, *Zwyczaje towarzyskie...*, s. 110-111.

przestrzegał, że „żona zanadto gadatliwa bywa tym dla męża spokojnego, czym piaszczysta droga dla nóg starca”[6].

Mimo nadal popularyzowanej, szczególnie w ówczesnej prasie kobiecej (co znaczące – często redagowanej przez mężczyzn) tradycyjnie podległej roli kobiety w małżeństwie, autor zaskakująco liberalnie pisał o kobiecych odczuciach, do których często nie sposób odmówić prawa wobec rozczarowania charakterem i zachowaniem męża. Trzeba przyznać, że autor swoje liczne uwagi na temat harmonijnego pożycia kierował zarówno do kobiet, jak i mężczyzn. Zdawał też sobie sprawę z przeciążenia kobiet obowiązkami domowymi oraz nie miał złudzeń na temat rzeczywistych stosunków, panujących w wielu małżeństwach. M. Rościszewski doradza na przykład dobrodusznie młodym małżonkom:

> Gdy mąż okazuje się człowiekiem bez charakteru, lub wyobraża sobie, że jest głową rodziny, to żona powinna ująć w swoje ręce berło rządów rodzinnych. Atoli powinna ona zachowywać się jedynie jako pierwszy minister odpowiedzialny, nie ogarniając władzy gwałtem i tym bardziej nie naśladując władzy królewskiej. Jeżeli żona ma uczucie kobiety szlachetnej, to nie da poznać obcym, że berło rządów domowych znajduje się w jej ręku. Bardzo często biedna żona dźwiga na swoich ramionach największy ciężar życia domowego, podczas gdy nierycerski małżonek przechwala się swoją władzą, jakkolwiek faktycznie nic w domu nie robi[7].

Liczne konwenanse, o czym napiszę jeszcze w rozdziale poświęconym kobiecie samotnej, obowiązywały kobietę nawet po przejściu w stan wdowieństwa, jak choćby konieczność wstrzymania się aż przez dwa lata z wejściem w ponowny związek[8]. Oznaczało to, że zależność kobiety nie kończyła się wraz z końcem trwania związku. Od wieków bowiem była kobieta nie tyle niewolnicą mężczyzny, co raczej zniewoloną przez społeczne zwyczaje i oczekiwania. Dorota Zamojska, pisząc o tej odwiecznej podległej pozycji kobiet w polskim społeczeństwie, zauważa:

> Tak długotrwała i masowa akceptacja pozycji zależnej nie mogła wynikać wyłącznie z rzekomej słabości płci niewieściej, z niezdolności do przełamania barier prawnych i obyczajowych. Widocznie ta pozycja społeczna musiała mieć również swe dobre strony, okupujące mankamenty. Wydaje się, że było to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. Określenie niewieściego miejsca w zhierachizowanym społeczeństwie i zdjęcie z barków kobiety troski o byt materialny mogły – przynajmniej w wyższych warstwach społecznych – być odczuwane jako przywilej. Naczelne cnoty niewieście: posłuszeństwo, skromność, grzeczność, jawiące się nam dziś jako ograniczające kobiecą

[6] M. Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie...*, s. 19.
[7] Tamże, s. 18.
[8] Tamże, s. 92.

osobowość, były jednocześnie pancerzem broniącym ją przed światem zewnętrznym. Określając ściśle właściwy sposób zachowania się w każdej sytuacji, otaczały kobietę murem, chroniącym jej intymność równie skutecznie co najgrubsze mury klasztorne[9].

Aż do samej wojny małżeństwo było w wyższych sferach polskiego społeczeństwa gloryfikowane, choćby w taki, przerysowany sposób:

Oto hasło, które rozbrzmiewa teraz w Ameryce i wyszło ze strony ruchu kobiecego. Pewne pismo dla kobiet hasło to drukuje wielkiemi literami, domagając się równouprawnienia kobiet. Pisze ono: Nadszedł czas, by kobiety zerwały z owym wyczekiwaniem na męża. Prawo to powinien uchwalić sejm (…)[10]

Co jednak ciekawe, jak donosiła przedwojenna prasa, jeszcze w 1914 roku zadbano prawnie o większe przywileje zamężnych kobiet. Na podstawie ustawy, która świeżo weszła w życie:

Kobiety zamężne, nie wyłączając niepełnoletnich, zamieszkałe osobno od mężów, przy najmie do pracy, jak również przy wstąpieniu do służby prywatnej, społecznej i rządowej oraz do szkół, nie są obowiązywane wyjednywać na to zgody swoich mężów.
(…) W gub. Królestwa Polskiego wszystko, co kobieta, zamieszkała osobno od męża, nabyła swoim staraniem i pracą, stanowi wyłączną jej własność, na którą nie rozciąga się moc artykułów 191 i 163 kod. Cywilnego z r. 1825 (artykuły te ustanawiają, że mąż ma zarząd i użytkowanie majątkiem żony). Oprócz tego nowa ustawa wprowadza przepisy pasportowe, podług których kobiety zamężne, niezależnie od wieku, mają prawo otrzymywać osobne paszporty, nie wyjednując na to zgody swoich mężów.

Nowa, postępowa ustawa ustanowiła także prawo kobiety zamężnej do opuszczenia męża w razie „niemożności pożycia". Wprowadzono w tym celu do praw cywilnych Cesarstwa art. 103, który „pozwala orzekać sądom rozdzielne pożycie"[11].

Jeszcze przed wojną pojawiły się pomysły na uregulowanie cywilnej formy zawierania małżeństwa. Nie spotkały się one z przychylnymi komentarzami w ówczesnej prasie. Redakcja „Kobiety" pisała:

Ślub cywilny „z konieczności" jest instytucją wyjątkową, pobudzoną do życia obecnością w danym kraju inowierców i dyssydentów, nie posiadających własnej organizacji kościelnej[12].

---

[9] D. Zamojska, *Inny model feminizmu*, s. 43-49, w: *Kobieta i edukacja…*, s. 45.
[10] *Męża dla każdej kobiety!*, „Kobieta" 1912 nr 3, s. 66, http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=9143&tab=3 (dostęp 20.12.2014).
[11] „Kobieta" 1914 nr 9, s. 112-113.
[12] *Śluby cywilne*, „Kobieta" 1914 nr 9, s. 102.

W 1921 roku polskie kobiety na mocy uchwalonej konstytucji uzyskały pełnię praw obywatelskich. W „Bluszczu" z tego roku czytamy daleko idącą interpretację tego wydarzenia. Według redakcji kobiety uzyskały nie tylko równość prawną, ale też ich prawa małżeńskie zostały zrównane z męskimi:

> Dopiero konstytucja polska z 17 Marca 1921 i ustawa Sejmowa z dnia 1 Lipca 1921 zmieniły zasadniczo stanowisko prawne kobiety i to tak dalece, iż dziś z całą stanowczością możemy twierdzić, iż kobieta w Polsce pod względem prawnym, jest równouprawniona, i że od niej samej tylko zależy zmiana pewnych zwyczajów i obyczajów, krępujących ją nadal w niektórych dziedzinach życia społecznego[13].

Wspomniane „zwyczaje i obyczaje" w pożyciu małżeńskim to na przykład istniejące w podzielonym pomiędzy zaborców kraju bardzo zróżnicowane systemy prawne. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym nie ujednolicono przepisów prawa rodzinnego, przez co na różnych terenach były one bardzo zróżnicowane, choćby pod względem stopnia świeckości vs. sakralizacji związku dwojga ludzi. To zróżnicowanie charakteru prawnego miało bezpośrednie odzwierciedlenie w małżeńskich obyczajach. O różnicach w małżeńskiej pozycji kobiety na terenie różnych ziem polskich czytamy w „Bluszczu":

> Zdawałoby się, Polka – jest to pojęcie wszechobejmujące. Tymczasem, bynajmniej! W różnych ziemiach i dzielnicach charakter tej samej kobiety kształtuje się zupełnie inaczej. I może najbardziej charakterystyczne są trzy przeciwstawienia: królewianka – poznanianka – litwinka.
> Królewianka dla swoich sióstr z innych krańców ziemi jest niejako wzorem, a często – ideałem emancypacji niewieściej. Królewianka umiała sobie ujarzmić życie. Królewianka umiała się postawić na piedestale wobec bezapelacyjnego pana i władcy kobiety poznańskiej – wobec mężczyzny.
> (…) Poznaniance nie idzie w ogóle o pozory. Kinder, Küche, Kirche i Karlchen – są jeszcze wciąż w Poznańskiem wykładnikiem kobiecej wzorowości.
> (…) Kresowianka ma stanowisko równomiernie podzielone. Nie jest tyranką – królową, ale i nie jest tyranizowaną niewolnicą. Jest naprawdę towarzyszką swego męża – nie jego zabawką i nie jego gospodynią… Zna godność swego stanowiska – nietylko jego próżność[14].

W dwudziestoleciu międzywojennym podjęto wiele inicjatyw mających zmienić stosunki prawne między małżonkami. Większość z nich niestety nie została doprowadzona do skutku. W roku 1929 opracowany został pod przewodnictwem profesora K. Lutostańskiego bardzo postępowy, bo dopuszczający rozwody dla katolików, projekt „prawa małżeńskiego osobowego". Jego zapisy pozwalały m.in. na wybór formy zawarcia małżeństwa: cywilnej

[13] *Nowe prawa – nowe obowiązki kobiety*, „Bluszcz" 1921 nr 6, s. 2.
[14] M. H. Szpyrkówna, *Trzy kobiety*, „Bluszcz" 1928 nr 33, s. 5-6.

lub wyznaniowej ze skutkami cywilnymi. Nie wszedł on niestety w życie ze względu na opór Kościoła katolickiego. Podobnie projekt „prawa małżeńskiego majątkowego", opracowany przez tego samego autora w 1937 roku, nie został włączony do kodeksu rodzinnego ze względu na obawy przed zrównaniem pozycji żony i męża w kwestiach majątkowych[15]. Wiele ustaw zaprojektowanych przed II wojną światową posłużyło jednak za wzór do ustanowienia powojennej rzeczywistości prawnej. Jak zauważa Jerzy Pielichowski, postanowienia z projektu prof. Lutostańskiego zostały zawarte m.in. w polskim konkordacie z 1993 roku[16].

Równie istotne, jak regulacje prawne dotyczące pożycia małżeńskiego, były w dwudziestoleciu międzywojennym zmiany obyczajowości, które możemy prześledzić na łamach prasy i kartach podręczników dobrych manier. Zauważyć można wyraźne „odbrązowienie" osoby męża jako pana i władcy, większy dystans w respektowaniu należnych mu praw oraz większe uznanie dla roli kobiety w małżeństwie i jej umiejętności ustalenia stosunków między małżonkami. Już w prasie przedwojennej ukazywały się w prasie kobiecej, nieliczne jeszcze, ale coraz śmielsze zachęty dla kobiet, aby pokierowały mężem:

> Na ogół wziąwszy, dobrej recepty na niezmącone pożycie małżeńskie dotąd jeszcze nikt nie wynalazł, tem więcej przeto trzeba korzystać z rozumnych i trafnych wskazówek, podanych co do postępowania z mężami przez kobiety, którym udało się uszczęśliwić mężów, a przytem w sposób przyjemnymi nieuderzający troszeczkę ich wziąć… pod pantofel[17].

W latach dwudziestych o małżeństwie pisano w prasie kobiecej bardzo dużo i w różnych kontekstach. W „Bluszczu" przedstawiano sylwetki kobiet, które wysoką pozycję społeczną osiągnęły dzięki zamążpójściu: przeczytamy m.in. o prezydentowej Michalinie Mościckiej[18] oraz o tym, co zrobić, aby zostać żoną maharadży[19]. Nowością były treści dotyczące małżeństw zawartych z miłości:

> Rzecz jasna, że tylko z miłości może wyrosnąć dostateczny zasób dobrej woli, regulującej podjętą robotę. Jedynie miłość może uczynić tę duchową gimnastykę źródłem nieustannego zadowolenia, nie tylko pokrywającego konta ciągłego wysiłku, ale spłacającego je z nawiązką t. zw. harmonją pożycia.

[15] J.A. Pielichowski, *Zawarcie małżeństwa w zarysie historycznym*, http://www.adwokatkoscielny.com.pl/publikacje/J.A.Pielichowski_-_Zawarcie_malzenstwa_w_zarysie_historycznym.pdf Prawo w II Rzeczypospolitej, http://www.dws-xip.pl/wojna/2rp/ad1.html (dostęp 15.12.2014).
[16] Tamże.
[17] *Jak powinna żona postępować z mężem?*, „Kobieta" 1914 nr 10, s. 114.
[18] *Pani Prezydentowa Michalina Mościcka*, „Bluszcz" 1928 nr 14, s. 1.
[19] *Co trzeba przejść, aby zostać żoną maharadży?*, „Bluszcz" 1928 nr 10, s. 16.

Miłość, która stworzyła konieczność skomplikowanego procesu zżywania się, sprawi, że pójdzie on łatwo, a owocować będzie radośnie[20].

Po raz pierwszy też, oczywiście w kontekście pożycia małżeńskiego, poruszana była otwarcie sprawa kobiecej seksualności, jak na przykład w drukowanych cyklicznie przez redakcję „Kobiety" w roku 1924 listach młodej mężatki do przyjaciółki:

Te wielokrotne zmysłowe wstrząśnienia literalnie mnie obezwładniały; w chwili najwyższego napięcia nerwów i zmysłów mój zdobywca dosięga granic największej poufałości, a gdy poczuł, że posiadam jeszcze dosyć przytomności, ażeby odwrócić jego cel ostateczny – potrafił wywołać ponownie chwilę upojenia, ażeby z iście męzką przebiegłością wznowić atak… i naumyślnie przedłuża szał upojenia, ażeby mniej zaznaczyć materializm swego zdobycia…[21]

Tego typu tematów intymnych nie poruszał oczywiście żaden z autorów ówczesnych podręczników dobrych manier. W dwudziestoleciu międzywojennym, podobnie jak we wcześniejszych publikacjach, znajdziemy w nich głównie opis budowania wzajemnych stosunków między mężem i żoną oraz sposoby na to, aby mąż był usatysfakcjonowany z życia domowego i rodzinnego. Zdecydowaną nowością były jednak porady skierowane bezpośrednio do mężczyzn, tak jak te w *Sztuce uprzejmości* I. Stypianki:

Niezadowolenie swoje i wszelkie na ten temat uwagi winien mąż wyrażać żonie tylko w cztery oczy, nigdy przy dzieciach lub służbie. Podrywa to bowiem jej autorytet, a przytem sprawia przykrość, że ktoś trzeci jest świadkiem upomnień (…) Niechaj mąż na drobne uchybienia gospodarskie żony popatrzy czasami przez palce, żona zaś także lepiej uczyni, jeżeli niektórych rzeczy niedosłyszy, na inne oczy zamknie[22].

Autorka przestrzegała mężów przed lekceważeniem pracy swoich żon i przed pogardliwymi odzywkami o „babskich zajęciach"[23], przypominała o drobiazgach takich jak pożegnanie żony przy wyjściu do pracy, zainteresowanie się jej zajęciem i zdrowiem, sprawienie co jakiś czas niewielkiej niespodzianki[24]. Wytykała błędy mężów, którzy po ślubie uważali, że nie muszą starać się o względy żony. Przypominała, że nadal jest ona przede wszystkim kobietą, należy jej się szacunek, grzeczność i uprzejmość[25]. K. Hojnacka zwracała natomiast uwagę na należną żonie kurtuazję: „Mężczyzna towarzyszący kobiecie nie zostawia jej samej

[20] W. Borudzka, *Rzecz najważniejsza*, „Bluszcz" 1928 nr 17, s. 17-18.
[21] *Moje miodowe miesiące*, „Kobieta" 1924 nr 4, s. 38.
[22] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości....*, s. 67-68.
[23] Tamże, s. 66.
[24] Tamże, s. 67.
[25] Tamże, s. 66-67.

w loży, ażeby złożyć wizytę innym – choćby to była własna, długoletnia żona…”[26]. Michał Kurcewicz i Maria Vauban pisali z kolei, że mąż dla żony, podobnie jak syn dla matki i brat dla siostry, powinni być wzorem rycerskości[27].

Wciąż możemy znaleźć u autorów z 20-lecia szczegółowe zalecenia dla kobiet w zależności od ich stanu cywilnego. M. Wielopolska przestrzegała:

> (…) niestosowne są dla mężatek skromniutkie jakieś pierścioneczki z oczkiem, panieńskie turkusiki itp. Jeżeli uważamy, że nie możemy się obyć bez takiej jakiejś pamiąteczki wzruszającej, niemniej jednak szkaradnej nośmy ją na łańcuszku choćby na koszuli, w kieszeni, w portmonetce, byle nie na ręce[28].

K. Hojnacka zwracała uwagę na ubrania „dobre na po domu”, czyli nienadające się już do użytku zewnętrznego, w których żona nie powinna nigdy pokazywać się mężowi[29]. Nadal też bardziej restrykcyjne regulacje obyczajowe dotyczyły kobiet, szczególnie młodych, choćby były mężatkami:

> Zwłaszcza, gdy pani domu jest osobą młodą, zbytnia swoboda zachowania się w jej salonie, mogłaby szkodliwie podziałać na jej reputację, gdyż zawsze się znajdą złośliwe języki, lubujące się w plotkach i obmowie. Dlatego też, jeżeli dwaj młodzi ludzie są na wizycie u młodej mężatki, to powinni wyjść jednocześnie, ażeby nikt nie śmiał pomówić młodej kobiety, że pozostała na chwilę bodaj sam na sam z jednym ze swych gości[30].

Jednak za małżeńskie szczęście i domową harmonię już w latach 20. i 30. autorzy podręczników dobrych manier czynili odpowiedzialnymi oboje małżonków, a nie jedynie kobietę:

> Podstawą dobrych stosunków domowych jest zgodna współpraca obojga małżonków w małem ich królestwie, którego panem jest mąż – żona zasię uczciwa ozdobą mężowi i najpierwszą podporą domowi, na niej rząd wszystek, swego męża ona głowy koroną![31]
> Sposób odzywania się małżonków do siebie winien być nacechowany grzecznością i uprzejmością. Już chociażby dlatego, że z postępowania ich biorą wzór dzieci i domownicy, winni oboje baczyć, aby nie popełniać pod tym względem żadnych wykroczeń[32].

---

[26] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski...*, s. 138.
[27] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy…*, s. 51.
[28] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 183.
[29] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 182.
[30] M. Rościszewski, *Dobry ton…,* s. 90.
[31] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…,* s. 65-66.
[32] Tamże, s. 67.

I. Stypianka w swym podręczniku doradzała: „Rozsądna żona zawsze potrafi uszanować ciężką nieraz pracę męża, i będzie się starała pobyt jego w domu po powrocie od pracy uprzyjemnić”[33]. Jednocześnie jednak dbałość o powierzchowność i atrakcyjny wygląd zalecała już obojgu małżonkom:

> Żona wyglądem swym powinna niejako codziennie na nowo zdobywać swego męża; mąż zaś, jeżeli nie chce stracić na porównaniu z innymi mężczyznami, niechaj dba o swój wygląd zewnętrzny tak, jak to napewno czynił w okresie narzeczeńskim[34].

W 1928 roku nastąpiła bardzo ważna z punktu widzenia „układu sił” w małżeństwie zmiana treści przysięgi małżeńskiej. Od tej pory kobieta nie przyrzekała już przyszłemu mężowi posłuszeństwa, a jedynie – tak jak on – miłość, wierność i uczciwość małżeńską[35]. Nie odbiło się to wprost w treściach artykułów na temat roli kobiety w małżeństwie, znamienna była jednak obfitość w latach 30. tekstów (zarówno w podręcznikach, jak i prasie kobiecej) podkreślających zmiany małżeńskiej roli kobiety w stosunku do tradycji:

> Istotnie, w czasach, w których kobieta siedziała, jako ta lalka, w domu mężczyzny i była mu jedynie ozdobą i umileniem życia – pan, mąż i władca, miał obowiązek opiekować się biednem stworzeniem, chronić je od trosk życia codziennego, broniąc przed nieprzyjacielem i dbając zarazem o jego honor (…) Kobieta nowoczesna, biorąca udział w wielu sprawach życiowych, zajmuje często sprzeczne z swoim mężem stanowisko; walczy, gorąco dyskutuje i bardzo łatwo może znaleźć się w przykrym konflikcie honorowym. Przy znanej żywości i uczuciowej reakcji kobiety, łatwiej powstają zatargi między kobietami, nierównie łatwiej, niż u mężczyzn, bardziej na polu społecznem wyrobionych[36].

Szczególnie ciekawe jednak w tym okresie były treści – znów zarówno w podręcznikach dobrych manier, jak i w prasie – na temat „sztuczek”, jakie kobieta mogła stosować wobec męża, aby osiągnąć swoje cele w małżeństwie, a nawet techniki manipulacji. Redakcja „Kobiety” doradzała na przykład trafny dobór perfum, którymi należało zrosić również mieszkanie, tak aby przyjemnie kojarzyło się mężowi[37]. W „Kobiecie w Świecie i w Domu” czytelniczki otrzymywały natomiast porady w odpowiedzi na swoje żale:

---

[33] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, s. 66.
[34] Tamże, s. 67.
[35] http://muzeum.diecezja.bielsko.pl...
[36] *Odpowiedzialność honorowa kobiety*, „Bluszcz” 1928 nr 26, s. 1.
[37] „Kobieta” 1924 nr 4, s. 38.

Mojem zdaniem, Sz. P. powinna nieznacznie zmienić taktykę względem męża: 1) mniej ulegle patrzeć mu w oczy; 2) starać się podobać innym mężczyznom (…); 3) aby zatrzymać męża w domu, musi Pani poświęcić się i zagrać z nim partyjkę: przebywając więcej w domu, przywiąże się do niego i do dzieci! Co do nieziszczonych marzeń – nie jest Pani jedyną, gdyż każda kobieta zamężna, będąc pod dyktaturą męża, zaprzęgnięta w kierat obowiązków – opuszcza swój lot ideałów coraz niżej i niżej. Co innego kobieta wolna i samodzielna – dla niej cały świat swoi otworem[38].

Co chyba najważniejsze – w latach międzywojennych przyznano wreszcie kobiecie symboliczne prawo do niezadowolenia z małżeństwa i z małżonka. Otwarcie pisano o złych stronach małżeństw zawieranych w formie kontraktu, o możliwym niedopasowaniu małżonków i o tym, że to kobieta była najczęściej stroną pokrzywdzoną w wyniku takiego niedobranego związku. Konserwatywny zwykle w swych poglądach M. Rościszewski w roku 1928 pisał:

Żona (…) winna szanować i poważać swojego męża dopóty, dopóki jest to możliwe. Jeżeli może, powinna udawać, że uważa go za dobrego męża, a postępowanie takie będzie służyło za silną pobudkę, ażeby istotnie na miano dobrego męża zasłużył z biegiem czasu[39].

M. Wielopolska przyznawała, że „w małżeństwach zdarzają się jednak osobniki niedobrane – przynajmniej niedobrane pod względem sfery towarzyskiej (…) Żona np. jest znacznie lepiej od męża wychowana i towarzysko obyta (…)”[40].

W „Kobiecie w Świecie i w Domu” przeczytamy z kolei, że do zawarcia małżeństwa potrzebna była dojrzałość kobiety, bo tylko wtedy potrafiła ona sobie poradzić z pewną dozą rozczarowań, jakie niosło ze sobą aranżowane małżeństwo:

Wtedy tylko, zaznawszy uprzednio uroków i sentymentów wiosny, oraz czasu upalnego lata, kobieta może być więcej wyrozumiałą dla drobnych uchybień kurtuazji męża, bowiem teraz już na pewno wie, czy jest kochaną, czy nie; wie, że wspólne życie wymaga często wzajemnych ustępstw i wyrozumień; wie, że ten mąż może mieć i swoje zmartwienia i złe humory[41].

Zaraz po drugiej wojnie światowej rozpoczęto prace nad zmianami w regulacjach prawnych, dotyczących małżeństwa i życia rodzinnego, oparte zresztą na wspomnianych przedwojennych projektach aktów prawnych. W 1945 roku wydano dekret o prawie małżeńskim oraz dekrety o aktach stanu cywilnego, które ustanawiały laicki charakter

[38] „Kobieta w Świecie i w Domu” 1932 nr 18, s. 16.
[39] M. Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie...*, s. 37.
[40] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…,* s. 137-138.
[41] „Kobieta w Świecie i w Domu” 1932 nr 18, s. 39.

małżeństwa. Z niego zaś wynikała dopuszczalność rozwodów w uzasadnionych wypadkach. W 1950 roku ustanowiono *Kodeks rodzinny*, od 1964 roku obowiązywać zaczął *Kodeks rodzinny i opiekuńczy*, który wprowadzał całkowitą równość praw i obowiązków małżonków oraz równouprawnienie małżonków i równe prawa dzieci małżeńskich i pozamałżeńskich[42]. Zmiany w prawie były szeroko komentowane na łamach prasy kobiecej:

> Wydane zostało bardzo ważne prawo. Dotyczy ono małżeństwa, a więc ma ogromne znaczenie dla kobiet których życie skupia się nawet przy pracy zawodowej, w głównej mierze wokół domu, gospodarstwa domowego, dzieci i męża. Prawo to jest różne od dotychczasowych przepisów i wprowadza cały szereg nowych postanowień. Najważniejsze z tych zmian to: wprowadzenie cywilnych ślubów, oddanie wszystkich spraw, wynikających z małżeństwa sądom państwowym i wprowadzenie rozwodów. Nowe prawo opiera się na zasadzie, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Dlatego losy rodziny, małżeństwo i sprawy między mężem, żoną i dziećmi musi regulować prawo państwowe[43].

Redakcja „Kobiety Dzisiejszej" zajmowała się też żywo kwestią wzajemnych powinności małżonków oraz m.in. sprawą wspólnoty majątkowej[44].

Mimo dopuszczenia rozwodów nie były one dobrze widziane przez władzę, która stała wszak na straży podstawowej komórki społecznej. Dlatego też jedna z czytelniczek „Mody i Życia", skarżąc się na alkoholizm męża, który pochłania wszystkie pieniądze, otrzymała odpowiedź: „Dopóki człowiek żyje, zawsze jest nadzieja. Niech się Pani zdobędzie na tę ostatnią ofiarę, nie opuszcza męża…"[45]. Nastawienie do rozwodów stopniowo jednak zmieniało się, o czym przekonuje tekst z „Kobiety i Życia" z 1956 roku: „[Trzymanie] ludzi siłą przy sobie do niczego dobrego nie prowadzi i na tym stanowisku stoją sądy, udzielając skłóconym i nienawidzącym się małżonkom rozwodu"[46].

W pierwszych latach powojennych polskie kobiety stały na rozdrożu w kwestii godzenia ze sobą pełnionych ról. Z jednej strony bardzo wysoko po wojennej zawierusze ceniono wartości rodzinne, małżeństwo, macierzyństwo. Z drugiej strony był to czas, gdy kobiety nareszcie mogły cieszyć się równym z mężczyznami dostępem do pracy, a w obliczu konieczności odbudowy państwa i niedoboru mężczyzn, władze zachęcały kobiety

[42] D. Markowska, *Rola kobiety polskiej…*, s. 196.
[43] O.G., *Nowe prawo małżeńskie*, „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 1, s. 2.
[44] *Czy majątek żony i męża ma być wspólny?*, „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 3, s. 4.
[45] *Na rozdrożu życia*, „Moda i Życie" 1949 nr 26, s. 29.
[46] *O kryzysie w małżeństwie*, „Kobieta i Życie" 1956 nr 3, s. 5.

do podjęcia pracy zawodowej. Była ona gloryfikowana w mediach jako czynnik wyzwalający je z „niewoli domowej”[47].

Wiele znajdziemy w prasie z tego okresu listów od czytelniczek oraz innych publikacji na temat małżeństwa. Szczególnie małżeńskie problemy, w przeciwieństwie do wcześniejszego zwyczaju ich rozwiązywania w zaciszu domowym, urosły po wojnie do rangi tematów roztrząsanych towarzysko i na łamach prasy. Wiele tego rodzaju wątpliwości i zapytań – co ciekawe, zarówno autorstwa kobiet, jak i mężczyzn – znajdziemy na łamach rubryki *Czytelnicy piszą, „Przyjaciółka” odpowiada*. Na przykład: „Pisze Pani, iż po jedenastu latach pożycia małżeńskiego, życie Jej zostało rozbite przez młodą dziewczynę”[48]. W innym numerze redakcja radziła rolnikowi, który wziął za żonę pannę z miasta, jak sprawić, aby była ona lubiana, a miejscowe gospodynie przyjęły ją „za swoją”[49].

M. Samozwaniec radziła w „Przekroju”, jak przeciwdziałać zobojętnieniu męża:

> Zaczyna on spoglądać na własną żonę, jak na własną nogę, to znaczy, że ani się nią nie zachwyca, ani się jej nie dziwi. Ażeby temu nastawieniu przeszkodzić w rozwoju, należy zacząć męża traktować jak obcego. Przyjąć go nagle wódką i zakąską, opowiedzieć jakąś nową, zawiesistą anegdotę, nie wspominać cały wieczór o rachunkach domowych, udawać, że się ma swoje pieniądze[50].

W swojej wydanej na podstawie felietonów w „Przekroju” książce autorka zauważała wprawdzie, że kobiety nadal bardzo często wstępowały w związek małżeński z wygody: „Na ogół kobiety wychodzą za mąż, ażeby mieć mężczyznę nad głową (coś tak jakby własny dach)”[51], jednak stanowczo prasa kobieca w latach powojennych potępiała małżeństwa zawierane na zasadzie kontraktu: „Nie wolno młodej dziewczynie wychodzić za mąż bez miłości” przestrzegała redakcja „Przyjaciółki” w 1955 roku[52].

W ogóle w latach 50. można zaobserwować ciekawą zmianę w narracji w prasie kobiecej na temat małżeństwa. Pisano o wzajemnej relacji małżonków i o samej instytucji małżeństwa w sposób zdecydowanie bardziej sentymentalny i wyidealizowany niż wcześniej. Ów romantyzm był z pewnością odbiciem zmian w społeczeństwie, w którym po drugiej wojnie małżeństwo faktycznie zaczęło być postrzegane jako związek uczuciowy dwojga ludzi, a nie kontrakt zawierany ze względów pragmatycznych. „Przyjaciółka”

---

[47] D. Markowska, *Rola kobiety polskiej…*, s. 200.
[48] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1948 nr 41, s. 13.
[49] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1948 nr 17, s. 10.
[50] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet*, „Przekrój” 1946 nr 50, s. 22.
[51] Tejże, *Tylko dla kobiet…*, s. 59.
[52] *Między nami*, *„*Przyjaciółka*”* 1955 nr 37, s. 16.

z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w roku 1957 pisała do czytelniczek: „Kochane! Słyszycie dziś na pewno od wybrańców Waszych serc słowa: «mój ty skarbie», «mój ideale»"[53]. W tym samym numerze redakcja publikowała wiersze dla żony od jednego z czytelników, który rocznicę ślubu spędzał w sanatorium[54].

Zdecydowanie mniej korzystny obraz małżeństwa wyłaniał się z podręczników dobrego wychowania, które już w kolejnych dekadach, w latach 60. i 70., znów były dość powszechnie wydawane i dostępne. I. Gumowska w swojej książce *ABC dobrego wychowania* pisała:

> Tylko podlotki wierzą, że małżeństwo jest rajem. Każdy z małżonków ma swoje przywary i zalety, każdy ma odmienne przyzwyczajenia. Miłość osładza początkowo wszystko, ale jest ona jak kruche naczynie, które łatwo pęka, wyszczerbia się, a nawet rozbija. Trzeba wielu wyrzeczeń z obu stron, wiele wyrozumiałości, aby utrzymać uczucie niezachwiane. Każde małżeństwo przeżywa większe lub mniejsze konflikty. Często podłożem ich jest różnica poglądów na wychowanie dzieci, niekiedy na sprawy polityczne[55].

Inny autor, J. Marianowicz podkreślał znaczenie dobrych manier wśród domowników, które miały pomóc złagodzić spory i umożliwić harmonijne współżycie małżonków oraz wszystkich członków rodziny:

> Może ktoś powiedzieć, że nie zawsze rodzina jest dobrana, że w najlepszej rodzinie nie zawsze ludzie się rozumieją i że trafiają się jednostki lepsze i gorsze. To wszystko prawda. Ale dla wspólnego dobra, dopóki mieszka się pod jednym dachem i jada przy jednym stole, nawet gdy brak jest uczuć miłości i przywiązania, można ułatwiać sobie życie przez grzeczność i okazywanie tego, co się każdemu należy[56].

Marianowicz zwracał też uwagę na rolę równego podziału obowiązków między małżonkami, których powinnością była praca na rzecz dobra rodziny: poprzez zarobkowanie, w formie opieki nad dziećmi czy obsługi gospodarstwa domowego[57].

W popularnej prasie z tego okresu pojawiały się często bezpośrednie opisy małżeńskich nieporozumień i kryzysów, prośby o poradę. Redakcja „Przyjaciółki" pisała na przykład w swojej rubryce *Czytelnicy piszą, „Przyjaciółka" odpowiada*: „Przywykliśmy, że

[53] „Przyjaciółka" 1957 nr 10, s. 2.
[54] Tamże, s. 12.
[55] I. Gumowska, *ABC…*, s. 110.
[56] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 48.
[57] Tamże, s. 50-51.

na tym miejscu roztrząsamy zawiłe, a często dramatyczne sprawy rodzinne"[58]. Pojawiały się też teksty wskazujące na to, że małżeństwa zawierane były nie z miłości, lecz z konieczności:

> Niecały rok przedtem, nim wniósł pozew o zaprzeczenie ojcostwa, Jan B. pisał: „zwracam się z prośbą do Prezesa Sądu dla Nieletnich o zezwolenie na ślub z 18-letnią Marią C. Prośbę swą motywuję tym, że Maria C. jest w 6 miesiącu ciąży. Rodzice moi nie stawiają żadnych przeszkód w zawarciu związku małżeńskiego[59].

Wprost pisało się też o małżeńskich kryzysach. J. Kamyczek w odpowiedzi na jeden z listów do „Przekroju" diagnozował:

> Stanisław Ch. – Nie mogę listownie. Jesteście w stadium kryzysu (klasycznie następuje on właśnie plus minus w 8 lat po ślubie) i trzeba traktować konflikt jako coś, co minie. Odłóżcie zagadnienie, macie czas, na razie niech wygląda na to (na milcząco), że jedno drugiemu skłonne jest ustąpić w imię wzajemnego uczucia. Problemy przestygną[60].

Prasa nie stroniła też od opisywania rozwodów i spraw z nimi związanych. Czytelniczki prasy kobiecej pytały w swych listach na przykład o sposób rozliczenia się z byłym mężem ze wspólnego majątku lub żaliły się na konieczność zamieszkiwania z nim pod jednym dachem[61]. List do prawnika z jednego z numerów „Zwierciadła" świadczy dobitnie o tym, że rozwody przestały być w latach 70. sprawą wstydliwą, przeprowadzaną dyskretnie między mężem i żoną, coraz częściej były natomiast bezwzględną wojną, prowadzoną przez byłych małżonków z wykorzystaniem wszelkich dostępnych środków:

> Mąż prowadzi przeciwko mnie proces o rozwód. Pierwsza rozprawa już się odbyła. Zarzuty, które przeczytałam w doręczonym mi pozwie, są nie tylko bezpodstawne, ale wręcz absurdalne. Żyliśmy ze sobą w zgodzie prawie sześć lat, dopóki nie znalazła się inna kobieta. Teraz mąż napisał w pozwie, iż 3-letnia córka nie jest jego dzieckiem, a jeżeli ja domagam się alimentów, to on gotów zabrać dziecko. Poza tym mąż kategorycznie żąda, abym po rozwodzie wróciła do nazwiska panieńskiego. Obawiam się też, że będzie mnie zmuszał do opuszczenia mieszkania spółdzielczego[62].

Nie tylko redakcje prasy kobiecej pisały w tych czasach otwarcie o małżeńskiej rzeczywistości. Na szczere opisy decydowali się też autorzy podręczników dobrych manier.

58 „Przyjaciółka" 1973 nr 10, s. 13.
59 K. Golańska, *Przepustka na wesele*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 5.
60 J. Kamyczek, *Demokr. Savoir Vivre* (!), „Przekrój" 1973 nr 1471, s. 12-13.
61 „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 17.
62 *Listy do prawnika*, „Zwierciadło" 1972 nr 24, s. 14.

I. Gumowska w swoim podręczniku pisała na przykład o tym, że obie strony powinny umieć „zapominać pewne rzeczy i nigdy do nich nie wracać”, ponieważ:

> Prawie każde małżeństwo przechodzi jakieś wstrząsy i powikłania, które później albo jeszcze mocniej „cementują” związek, albo niekiedy wiodą nawet do zerwania. Wszystko zależy od postawy obu stron w okresie kryzysu[63].

Autorka wskazywała zresztą jako źródło kryzysów w małżeństwach powojenne przeciążenie kobiet:

> Rola kobiety w stadle małżeńskim uległa w ostatnich czasach zasadniczym przemianom. Dawniej działalność mężatki ograniczała się do zajęć gospodarskich i wychowywania dzieci. Dziś najczęściej oboje, mąż i żona, pracują zarobkowo, wspólnie utrzymując rodzinę. Starym zaś nawykiem większość obowiązków domowych spada na kobietę. Dźwiga więc ona ciężar ponad siły, stąd też płynie jej zdenerwowanie, znużenie, zaniedbywanie siebie, przykry stosunek do męża itp. Jeśli jeszcze do tych spraw dołączą się kłopoty mieszkaniowe i pieniężne, wówczas on zaczyna uciekać z domu, ona czuje się nieszczęśliwa, on w końcu szuka innej, pogodnej i wesołej towarzyszki, która nie narzeka jak żona[64].

Wokół małżeńskich napięć i kryzysów koncentrowała się zresztą większość treści dotyczących małżeństw w ówczesnych podręcznikach dobrego tonu. Jako jedyne remedium autorzy podawali właśnie dobre wychowanie obojga małżonków i ich umiejętność zachowania się także w drażliwych, przykrych sytuacjach, których w małżeńskiej codzienności nie brakowało.

J. Kamyczek podkreślał, że małżeńska grzeczność może mieć charakter bardzo uproszczony i nieoczywisty, bo „w krótkim i węzłowatym «zrób mi herbaty» może brzmieć miła intymność, natomiast «proszę cię bardzo, zrób mi herbaty» może zawierać w intonacji kategoryczny rozkaz”[65]. Odradzał natomiast, nawet w kontekście żartobliwym, zwroty „upadłeś na głowę” czy „nie bądź idiotą” oraz epitety odzwierzęce[66]. Kamyczek przekonywał też, że „słowa «dziękuję», «przepraszam», «proszę» są w życiu rodzinnym całkiem na miejscu”[67]. Starał się też obalić mity na temat małżeńskiej kurtuazji:

> Z gruntu fałszywy jest pogląd niektórych mężczyzn, że kurtuazja wobec żony równa się pantoflarstwu. Wskutek takiego poglądu wytwarza się paradoksalna sytuacja, że mąż jest supergrzeczny wobec

[63] I. Gumowska, *ABC…*, s. 112.
[64] Tamże, s. 105.
[65] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 85.
[66] Tamże, s. 102.
[67] Tamże, s. 84.

wszystkich znajomych kobiet z wyjątkiem własnej żony. A tymczasem odwrotnie, właśnie po kurtuazji wobec najbliższej osoby poznaje się prawdziwego mężczyznę. Ponadto okazując względy żonie, mąż sobie świadczy honor, bo ona jest wszak jego połową[68].

W wydanym w 1969 roku podręczniku Kamyczek pokusił się nawet o stworzenie kodeksu kurtuazyjnych obowiązków męża, wśród których wymieniał m.in. podawanie żonie płaszcza, zauważenie nowej sukienki żony, ofiarowanie jej pierwszego tańca na zabawie, a nawet „wbrew pojęciom o cmok-nonsensie wyjątkowo żonę można i czasem trzeba całować w rękę”[69]. Ale kurtuazyjne obowiązki wobec męża miała także jego druga połowa. Żona powinna była, według Kamyczka, między innymi ubierać się, uwzględniając gust męża, a nie tylko przyjaciółek, gotować to, co mąż lubi oraz „bez mrugnięcia słuchać opowiadanej w towarzystwie przez niego historyjki, którą umie na pamięć”[70].

Mimo tych cennych porad liczba rozwodów w Polsce w schyłkowych latach PRL-u stale rosła. Choć zdarzały się i takie opinie, jak w „Kobiecie i Życiu” z 1982 roku:

Myślę, że obiegowe przekonanie o jakimś dramatycznym wzrastaniu u nas liczby rozwodów nie jest w pełni prawdziwe. Ciągły, ale powolny wzrost wskaźników rozwodów notowaliśmy do roku 1975. Potem ustabilizował się on na poziomie 1,1 rozwodu na 1000 mieszkańców. I te wartości utrzymywały się do roku 81 (…)[71]

Przeważał jednak w publikacjach prasowych z lat 80. ton taki, jak gorzka konstatacja w jednym z numerów „Przyjaciółki” z 1985 roku:

Mamy rozległą wiedzę, o czym nie mogły marzyć nasze babki, jesteśmy równouprawnione, wszystkie stanowiska stoją przed nami otworem i tak dalej i dalej; umiemy sprostać takim sytuacjom, o jakich dawniej nawet się nie śniło, rzecz w tym jednak, czy jesteśmy mądrzejsze? Czy jesteśmy wreszcie szczęśliwe? A chociażby zadowolone? (…) Obserwacja statystyki rozwodów nasuwa nawet podejrzenie, że wiedza zaczerpnięta z książek najwidoczniej nawet przeszkadza kobietom w zdobywaniu mądrości, do której dochodzi się przez doświadczenie. Procent kobiet rozwiedzionych rośnie proporcjonalnie do wykształcenia, a więc?[72]

Nadal więc żywa pozostawała potrzeba przypominania małżonkom o zachowaniu dobrych manier w małżeńskim pożyciu. H. Markiewicz zauważał:

---

[68] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 95.
[69] Tamże.
[70] Tamże.
[71] *Nie ma jak dom, ale…*, „Kobieta i Życie” 1982 nr 36, s. 17.
[72] *Niby już takie mądre, ale…*, „Przyjaciółka” 1985 nr 1, s. 2-3.

Ciągle jeszcze panuje u nas przekonanie, że grzeczność inaczej może wyglądać „na pokaz”, gdy oceniają ją ludzie, a inaczej w domu, gdzie bliscy wszystko wybaczą. To, że wybaczą, jest do pewnego momentu oczywiste, nie można jednak tego nadużywać. Do normy wszak prawie należy wciąż, że małżonkowie w towarzystwie czarują wszystkich swą ogładą, wytwornością, dowcipem i czarem, które to zalety nikną gdzieś, gdy tylko przekroczą oni próg swego domu[73].

Autor wspominał też z sentymentem dawne czasy, gdy małżeństwo zawierane było dla interesu lub w wyniku umowy rodziców. Inaczej wyglądały wtedy wzajemne stosunki męża i żony:

W dawnej literaturze i pamiętnikach spotyka się często męża mówiącego do żony „mościa dobrodziejko”, a odbywało się to z należną rewerencją, szczególnie przy dzieciach[74].

Markiewicz nie oczekiwał bynajmniej powrotu do tych staroświeckich manier i zdawał sobie sprawę ze zmian obyczajowych, jakie zaszły w polskim społeczeństwie od tamtych lat. Wskazywał jednak słusznie: „Pewnie, że nie wrócimy do tych pań «dobrodziejek», ale między tym, a przeciągłym «Halinaaaaa» istnieją jeszcze jakieś inne możliwości”[75].

Inny autor piszący o dobrych manierach w latach 80., E. Pietkiewicz, zauważał natomiast, że relacje panujące w rodzinie stały się swoistym wskaźnikiem atrakcyjności towarzyskiej:

Wzajemne odnoszenie się małżonków, traktowanie rodziców i dzieci dużo mówi o atmosferze domu. Często decyduje też ona o tym, czy nawiązane kontakty będą w przyszłości utrzymywane[76].

Nadal, mimo znacznego stopnia emancypacji zawodowej i społecznej kobiet, małżeństwo było dla nich u schyłku ubiegłego stulecia ważnym czynnikiem decydującym o ich statusie społecznym. Tadeusz Rojek w *Polskim savoir-vivrze*, pisze:

Splendor męża spływał i spływa dotychczas na żonę. Jakże wiele jest u nas ciągle pań ministrowych, prezesowych, dyrektorowych, profesorowych! Chyba, że (!) pani ma własny tytuł naukowy czy odpowiednio wysoki zawodowy, wtedy byłoby nietaktem pożyczać dla niej mężowski[77].

---

[73] M. Markiewicz, *Poradnik…*, s. 59.
[74] Tamże, s. 61-62.
[75] Tamże, s. 62.
[76] E. Pietkiewicz, *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987, s. 366-367.
[77] T. Rojek, *Polski savoir-vivre*, Warszawa 1984, s. 186.

Ten stan rzeczy zdawał się też znajdować potwierdzenie w prasie kobiecej, która nadal chętnie publikowała artykuły na temat kobiet, które były interesujące wyłącznie jako żony swoich mężów. Przy czym osiągnięcia tychże mężów lub ich stanowiska podkreślane były w opisie autorek. Na przykład w jednym z numerów „Urody" z roku 1981 przeczytamy o najpiękniejszych świętach według: żony ambasadora Egiptu, żony ambasadora Finlandii, żony ambasadora Peru i żony ambasadora Japonii[78].

Wciąż jednak w magazynowych opisach i listach czytelniczek dominowały pesymistyczne opisy małżeńskiej rzeczywistości i brak satysfakcji z dokonanych wyborami. Tego typu powszechne rozczarowanie kobiet małżeńską rzeczywistością wydaje się charakterystyczne dla epoki PRL-u (z wyjątkiem pierwszych lat powojennych – choć to, że nie ma ich opisów w prasie, nie oznacza oczywiście, że kobiety ich nie odczuwały). Najprawdopodobniej miało to związek ze stosunkowo niedawną zmianą charakteru związku małżeńskiego, który przez stulecia był rodzajem kontraktu i dla młodej panny nieuchronną koniecznością. Jako narzucona z zewnątrz była dla kobiet nie zawsze wymarzona, ale ustalona i przewidywalna.

Odkąd małżeństwa zawierane są z wyboru, rodzą one o wiele większe oczekiwania obu stron, a w razie ich niespełnienia – głębokie frustracje. Młodzi ludzie, szczególnie kobiety, wiążą się na całe życie pod wpływem gwałtownego zakochania, co daje im poczucie „odnalezienia swojej drugiej połowy" i upajającą możliwość decydowania o własnym szczęściu. Tymczasem zakochanie mija, nie zawsze przeradzając się w głębszą więź. Nie zawsze też małżonkowie przed ślubem uzgadniają wzajemne oczekiwania i przyszły podział ról. Wszystko to sprawia, że – paradoksalnie – dziewiętnastowieczne status quo małżeńskiej rzeczywistości okazałoby się prawdopodobnie lepszym gwarantem szczęścia młodej żony niż swoboda zawierania małżeństw „z miłości". Te ostatnie, jak się bowiem okazuje, nie wymagały wprawdzie od małżonków dostosowania się do woli rodziców lub kierowania się głosem rozsądku w wyborze męża czy żony, narzucały jednak młodym ludziom konieczność osiągnięcia dość dużej dojrzałości emocjonalnej, niezbędnej do właściwego pokierowania swoim życiem.

Tymczasem jedna z czytelniczek „Przyjaciółki" z lat 80. pisała o kłótniach z błahych powodów, które zaczęły się już w kilka miesięcy po ślubie i o tym, że po półtorarocznym pożyciu „już chyba nienawidzi męża i ma wszystkiego dość"[79]. W innym numerze czytamy z kolei:

[78] „Uroda" 1981 nr 6, s. 8-10.
[79] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1989 nr 7, s. 12.

Marta: Mojego męża poznałam dzięki przyjaciółce. Spodziewałam się wtedy dziecka, a mężczyzna, który był jego ojcem, zerwał ze mną, gdy dowiedział się, że jestem w ciąży. Bałam się, iż sama nie dam sobie rady, szczególnie finansowo. Nie chciałam też być „panną" z dzieckiem. Kiedy więc po krótkiej znajomości zaproponował mi małżeństwo, zgodziłam się. Do dziś nie mogę sobie tego wybaczyć[80].

Być może na taki obraz małżeństwa w kobiecej prasie miały też wpływ echa rewolucji seksualnej. Tematy intymne rzeczywiście były często poruszane w prasie kobiecej lat 80., o czym więcej w rozdziale opisującym kobiecą seksualność. W jednym z numerów „Urody" znajdziemy na przykład artykuł *Miłość a moralność*, którego autorka ostrzegała, że o seksie pisze się wiele, a zaniedbuje się przy tym emocjonalną stronę małżeństwa[81].

Pewne zdziwienie natomiast w prasie lat 80. wywołuje echo przedwojennych przekonań autorów podręczników dobrych manier, którzy wykazywali, że to kobieta dyktuje stosunki między ludźmi, ona nadaje ton relacji i sama odpowiada za szacunek do siebie. W 1989 roku czytamy w „Gospodyni":

Choć dziewczęce lata dawno minęły, pani Anna W. do dziś zapamiętała nauki udzielane jej przez matkę, która niejednokrotnie powtarzała, że o tym, czy małżeństwo jest szczęśliwe, czy też nie, decyduje kobieta, że tylko od niej zależy, czy potrafi się tak przystosować, żeby nie prowokować i nie przyzywać złego losu. Matka była mądrą kobietą o dużym doświadczeniu życiowym i Anna nieraz miała okazję się przekonać, że tylko dzięki niej współżycie rodziców układało się zgodnie i szczęśliwie[82].

W każdym razie temat małżeństwa był w latach 80. nadal bardzo ważną częścią zawartości kobiecej prasy. O tym, jak cenne i pożądane były porady na temat małżeńskiego pożycia, świadczy choćby tematyka jednego ze specjalnych wydawnictw „Kobiety i Życia" pt. *Między nami małżonkami. Poradnik dla par małżeńskich*.

Lata dziewięćdziesiąte to ciąg dalszy listów do redakcji od rozczarowanych swoim życiem mężatek. W przeciwieństwie do poprzedniego dziesięciolecia niestety o wiele mniej w prasie kobiecej tekstów pogłębionych czy mądrych porad redakcji. Zostało to najprawdopodobniej wymuszone przez zachodnie formaty, w których tekst został zdominowany przez warstwę graficzną i do których stopniowo przystosowały się rodzime tytuły.

[80] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1989 nr 42, s. 12.
[81] *Miłość a moralność*, „Uroda" 1981 nr 5, s. 8.
[82] *Na dobre i na złe*, „Gospodyni" 1989 nr 11, s. 5.

Nadal jednak czytamy w rubrykach z listami od czytelniczek: „Jestem pięć lat po rozwodzie. Moje życie, Samantho, się ukoiło i uspokoiło. Dzieci już samodzielne. Ciągle jednak mam kłopoty ze zdrowiem”[83]. Lub w innym numerze pisma „Kobieta i Mężczyzna”:

> Całe moje życie to jeden wielki błąd. Za mąż wyszłam młodo, mając zaledwie 18 lat i zaraz zaczęło się ciężkie życia z tyranem i despotą. W tym czasie odchodziłam i wracałam do niego myśląc, że może będzie lepiej. Ale myliłam się[84].

Transformację systemu – również prasowego – przetrwała „Przyjaciółka”, a wraz z nią tradycyjna rubryka *Czytelnicy piszą – „Przyjaciółka” odpowiada*. Także i tutaj dominowały małżeńskie dramaty, jak ten 25-letniej Ewy, która od dwóch lat była rozwódką, uważała, że dzięki rozstaniu potrafiłaby mądrzej zbudować kolejny związek, ale niestety ten rozpadł się z powodu braku akceptacji rodziców nowego partnera[85] lub Joanny, która o zdradzie męża dowiedziała się wraz z informacją o ciąży „tej trzeciej”[86]. Jeszcze inna czytelniczka opisała swoje doświadczenia:

> Przeżyłam 60 lat i ciągle się zastanawiam, czy dużo jest kobiet takich jak ja, które żadnego mężczyzny prócz męża nie miały, a w zamian za to były przez całe życie posądzane o zdradę. (…) Początkowo nawet nieźle nam się to wspólne życie układało. Ale po kilku latach – właściwie bez żadnej przyczyny – mąż zaczął mi wmawiać, że go zdradzam. A to ktoś na mnie popatrzył, to znów zagwizdał za oknem – mąż od razu mówił, że to mój kochanek[87].

Nowością w „małżeńskich żalach” tej dekady są stosunkowo liczne listy od mężów. Robert pisał na przykład:

> Często czytam w „Przyjaciółce” o tym, jakimi to tyranami są mężczyźni dla swoich żon. Albo je zdradzają, albo biją i gwałcą, a w ogóle to je zaniedbują i bardzo źle traktują. Ale ja też znam trochę życie i śmiem twierdzić, że nie tylko kobiety cierpią w małżeństwie. Również ogromna część żonatych mężczyzn jest przez swoje małżonki lekceważona i źle traktowana. Mnie też spotkał taki los[88].

Inny mąż dzielił się na łamach „Przyjaciółki” swoim problemem związanym z życiem intymnym:

83 „Kobieta i Mężczyzna” 1995 nr 6, s. 4.
84 *Piszecie do nas…*, „Kobieta i Mężczyzna” 1995 nr 43, s. 14.
85 *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1994 nr 6, s. 10.
86 *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1992 nr 12, s. 7.
87 *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1994 nr 9, s. 10.
88 *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka” 1994 nr 12, s. 10.

> Kilka miesięcy temu ożeniłem się. Kochaliśmy się i oboje chcieliśmy tego małżeństwa. Niestety, szybko nastąpiło rozczarowanie, bo nie mogę zadowolić żony. Przyczyną jest przedwczesny wytrysk nasienia. Myślałem, że to minie, ale podczas następnych prób było coraz gorzej. (…) Jestem wrakiem człowieka, popadłem w rozstrój nerwów i stałem się całkowicie niezdolny do współżycia[89].

Tematyka życia seksualnego była zresztą w latach 90. jedną z najczęściej poruszanych na łamach prasy kobiecej, i to nie tylko w kontekście małżeństwa. O wiele częściej niż w poprzednich latach zdarzały się artykuły i listy dotyczące seksu przedmałżeńskiego. Młoda narzeczona pisała do magazynu z pytaniem, czy dopasowanie seksualne ma szansę przyjść w małżeństwie z czasem[90].

Na skalę wcześniej niespotykaną pojawiły się też w prasie tego okresu treści na temat małżeństw Polek z obcokrajowcami – najczęściej zawieranych z rozsądku, tak jak przez Karolinę, która od pół roku mieszka w Szwecji ze starszym o 17 lat mężczyzną, którego „nie kocha, a czasem wręcz nie lubi"[91] czy czytelniczkę „Kobiety i Mężczyzny", która po kilku latach małżeństwa znalazła w nim satysfakcję, jednak wychodząc za mąż „chciała po prostu się wyrwać z tej naszej beznadziei"[92].

Równie często co w poprzednich dziesięcioleciach pojawiały się opisy małżeńskich problemów związanych z brakiem własnego mieszkania, dzielenia go z innymi domownikami[93] lub z powodu wścibstwa lub nieprzychylnego stosunku rodziców[94]. Nieco rzadziej występowały w prasie kobiecej historie małżeństw „z rozsądku". A już bardzo rzadko – artykuły nawiązujące do tradycyjnych wartości i podziału ról w małżeństwie, takich jak *Żona powinna iść za mężem*, historia małżeństwa Polki ze Słowakiem, które po utracie przez niego pracy zmuszone było wyjechać do Bratysławy, ale wspólnie oboje małżonkowie odnaleźli tam szczęście[95].

Sporadycznie też zdarzały się w prasie kobiecej lat 90. rozbudowane, problemowe artykuły, poruszające ważne kwestie małżeńskie, jak np. tekst *Dlaczego „oni" nas biją?*[96], na temat „damskich bokserów" lub *Po wyroku w jednym mieszkaniu*[97] – o niemożności eksmisji mężów skazanych za przemoc wobec żony i dzieci. Jako źródło konfliktów małżeńskich podawane bywały zwyczaje wyniesione z domu rodzinnego, jak choćby

[89] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1994 nr 5, s. 10.
[90] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1990 nr 49, s. 7.
[91] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1992 nr 47, s. 10.
[92] *Małżonek z importu*, „Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 25, s. 12.
[93] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka 1992 nr 49, s. 10.
[94] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka 1990 nr 1, s. 12.
[95] E. Czartoszewska, *Żona powinna iść za mężem*, „Przyjaciółka" 1992 nr 7, s. 3.
[96] A. M. Wiernik, *Dlaczego „oni" nas biją?*, „Przyjaciółka" 1994 nr 5, s. 20.
[97] R. Pragier, *Po wyroku w jednym mieszkaniu*, „Przyjaciółka" 1990 nr 1, s. 5.

w artykule *Skarpetki pod fotelem?!*[98], co z pewnością nie pomagało łagodzić międzypokoleniowych tarć.

Magazyn „Kobieta i Styl" o aspirującym podtytule „Magazyn kobiet myślących" diagnozował:

We współczesnym małżeństwie występuje więcej problemów niż w dawnym tradycyjnym, bo nic nie jest w nim jasno określone: ani obowiązki, ani odpowiedzialność, ani to, kto kogo i jak wspierać powinien. Miotamy się więc między naszą wypracowaną niezależnością a nałożoną nam przez naturę i zwyczaje, kobiecą mentalność – podległością. Po iluś latach spostrzegamy, że niezależnej, pracującej kobiecie, działającej przez dziesięć godzin dziennie wedle ustalonych przez mężczyzn zasad, bardziej potrzebna byłaby… ciepła, współczująca żona witająca ją na progu domowego gniazdka niż sfrustrowany mąż, który nie docenia ponoszonego przez nią trudu, nie odciąża na „drugim etacie", nie ułatwia bycia kobietą[99].

Jednocześnie wciąż był, według redakcji, żywy mit małżeńskiego bezpieczeństwa i dobrobytu, który popychał kobiety do poszukiwania „dobrej partii":

Dziewczęta, a niekiedy nawet kobiety dojrzałe i ustawione w życiu wzdychają do bogatego męża. Taki mąż to przepustka do raju, w którym nie liczą się prozaiczne problemy, są zaś dobra luksusowe w postaci eleganckich ciuchów i kosmetyków, ładnych mieszkań, dobrych samochodów. Bogaty mąż to równocześnie poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Ładną buzię i zgrabne ciało można wymienić na pieniądze w małżeństwie. Domorośli biznesmeni zwykli podkreślać zmianę swego statusu materialnego zastąpieniem starej żony nową, młodszą i ładniejszą[100].

Zarówno w prasie, jak i w podręcznikach dobrego wychowania zdecydowanie mniej było w tym okresie sztywnych zasad, których przestrzeganie miałoby zapewnić szczęście w małżeństwie. M. Mankiewicz w swoim *Przewodniku po życiu* pisała, że dobre stosunki z tymi, których kochamy, są najtrudniejszą spośród wszystkich relacji z ludźmi. W bliskim współżyciu wychodzą na jaw wszystkie nasze małostkowości, braki i wady[101]. M. Kościńska zaś radziła:

Gniazdo rodzinne powinno budować się nie z cegieł i mebli, ale ze słów. Jeśli będziemy dla siebie dobrzy, pełni szacunku i będziemy się kochać lub chociaż starać się nie przestawać kochać, to ściany

[98] *Skarpetki pod fotelem?!*, „Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 47, s. 4-5.
[99] *To męskie coś*, „Kobieta i Styl" 1997 nr 3, s. 18-20.
[100] J. Czaj, *Książę z bajki,* „Kobieta i Styl" 1991 nr 12, s. 3-5.
[101] M. Mankiewicz, *Przewodnik…*, s. 50.

gniazda będą mocne i szczelne. Będziemy w nim bezpieczni, a nasze dzieci nie wypadną z niego, tylko wyfruną[102].

W jednym z numerów „Zwierciadła" czytamy:

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości na początku lat 90. na tysiąc małżeństw rozwiązywano w Polsce pięć. W 2005 roku – już osiem. Z raportu opracowanego przez demografów z Uniwersytetu Łódzkiego w 2013 r. wynika, ze liczba rozwodów w Polsce systematycznie rośnie – co roku rozstaje się niemal 70 tys. par, co oznacza, że w naszym kraju rozpada się już co trzecie małżeństwo[103].

XX wiek był wiekiem małżeństwa. Teraz nadchodzi pokolenie singli – tak brzmi tytuł innego współczesnego artykułu z ogólnoinformacyjnego portalu; po choćby pobieżnym przeglądzie prasy od początku obecnego stulecia nie sposób się z nim nie zgodzić[104]. Wypowiadający się w artykule prof. Tomasz Szlendak wyjaśnia:

XX wiek był wiekiem małżeństwa. Ponad 90 procent Europejczyków miało żonę lub męża. We dwójkę było po prostu łatwiej przeżyć, małżeństwo było instytucją ekonomiczno-produkcyjną. Łatwiej zarabiało się na życie, łatwiej się przez to życie szło (…) Teraz męża czy żony nie trzeba mieć, bo jedna pensja często wystarczy do godnego życia. Spadł nacisk, żeby mieć długoterminowego partnera (…).

Socjolog zauważa, że na instytucji małżeństwa współcześnie zależy tylko państwu, ze względu na fakt, że w Polsce nadal najwięcej dzieci przychodzi na świat w małżeństwach. Młodzi ludzie mają dziś natomiast do wyboru różne ciekawe style życia, alternatywne wobec małżeństwa i zakładania rodziny.

Rzeczywiście, w prasie po roku 2000 niewiele znajdziemy treści związanych z instytucją małżeństwa. Nawet w prasie kobiecej stosunkowo rzadko, w przeciwieństwie do poprzednich dziesięciolecі, małżeństwo stanowi przedmiot do narzekania. W książce *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier* E. Sawickiej przeczytamy jednak, co znamienne:

Coraz częściej stronami, które chcą rozwiązania małżeństwa są kobiety (aż cztery na pięć pozwów jest ich autorstwa). Trzeba przyjąć do wiadomości, że rozpad małżeństwa stanowi stały element naszego życia społecznego. Socjolodzy przewidują, że z czasem liczba rozwodów zacznie spadać, bo… coraz mniej par decyduje się na legalizację (zwłaszcza powtórnego) związku. Często właśnie z obawy przed późniejszymi problemami z uzyskaniem rozwodu (...) Jednak nie ulegajmy złudzeniu, że panom

102 M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 112.
103 „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 96-101.
104 A. Wittenberg, *XX wiek był wiekiem małżeństwa. Teraz nadchodzi pokolenie singli*, http://natemat.pl/13713,xx-wiek-byl-wiekiem-malzenstwa-teraz-nadchodzi-pokolenie-singli (dostęp 13.07.2013).

bardziej zależy na utrzymaniu rodziny. Przeciwnie – to mężczyźni częściej opuszczają swoje żony, tyle tylko, że nie robią tego formalnie[105].

Autorka, tak jak jej poprzednicy – autorzy podręczników dobrych manier z XX wieku – ratunku dla trudnej sytuacji w małżeństwie, związanej z „docieraniem się" małżonków upatrywała w przestrzeganiu zasad dobrego wychowania[106]. Konstatowała również, że „do oświadczyn najczęściej dochodzi współcześnie, gdy zmieniają się okoliczności życiowe (pojawia się ciąża) lub gdy oboje uznają, iż «próba» wypadła pomyślnie"[107]. A kulturalne rozwody – stwierdza – należą do rzadkości[108].

We współczesnej prasie znajdziemy potwierdzenie tezy o „niekulturalnych" rozstaniach. W dwóch zaledwie numerach „Gazety Wyborczej" w 2012 roku znajdziemy dwa obszerne materiały, pt. *Trudny rozwód* i *Rozwód z wojną w tle*. Jakby na przekór, rzeczywistości zaczynają się od zdań: „Większość rozwodów odbywa się szybko i sprawnie"[109] oraz „Większość par, którym nie ułożyło się w małżeństwie, rozstaje się bez prania brudów"[110].

Coraz częściej też we współczesnym polskim społeczeństwie funkcjonują rodziny tzw. patchworkowe, w których byli małżonkowie utrzymują bliskie relacje, najczęściej ze względu na dzieci. Opisy takie, jak w jednym z numerów „Zwierciadła", nadal należą jednak do rzadkości:

> Magda jest po rozwodzie. Wojtka spotkała, kiedy jej dzieci miały dziesięć i trzynaście lat. Są razem od trzech lat. Rok temu urodziła im się córka. Wojtek ma 15-letniego syna z pierwszego małżeństwa. Czuje się też związany z 17-letnią córką swojej byłej żony, którą wychowywał w trakcie trwania ich małżeństwa. (…) Podczas świąt bywają bardzo dużą rodziną – dzieci, byli małżonkowie z partnerami, rodzice, byli i obecni teściowie[111].

Zarówno w poradnikach dobrych obyczajów, jak i w prasie dość trudno jest współcześnie znaleźć treści odnoszące się do roli kobiety w małżeństwie. Artykułów na temat kobiet i kobiecości jest bardzo wiele: opisywane są one często jako kobiety sukcesu, matki, kochanki, twórcy, aktywistki społeczne. Rola żony, a nawet partnerki w związku nieformalnym jest dziś poruszana często na marginesie.

---

105 E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 297-298.
106 Tamże, s. 236.
107 Tamże, s. 236-237.
108 Tamże, s. 298.
109 K. Klukowska, *Trudny rozwód*, „Gazeta Wyborcza" 27.09.2012, s. 11.
110 Tejże, *Rozwój z wojną w tle*, „Gazeta Wyborcza" 7.05.2012, s. 16.
111 A. Zuchora, *Rodzina – skomplikowany model do składania*, „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 96-101.

W „Kobiecie i Życiu”, które na modłę dawnej prasy kobiecej wprowadziło rubrykę z poradami dla czytelniczek pt. *Uroda życia według Beaty Tyszkiewicz*, zdarzają się czasem listy takie jak poniższy:

> Droga Pani Beato! Kilka miesięcy temu pojechałam do sanatorium. W kiepskim stanie, bo w moim małżeństwie działo się nie najlepiej. Zdradził mnie mąż, z koleżanką z pracy. Przyznał się, przepraszał, ale dla mnie to był cios. Chciałam uciec, choć na kilka tygodni, wyciszyć się i przemyśleć, czy chcę być z nim dalej, i co z naszymi nastoletnimi dziećmi (…) Czy ratować małżeństwo?[112]

Temat małżeństwa we współczesnej prasie, jeśli już się pojawia, bywa traktowany pobieżnie lub jest pretekstem do opowiedzenia o czymś innym. W „Twoim Stylu” znajdziemy na przykład artykuł *Dziecko kontra miłość*, w którym bohaterka opowiada o kryzysie w małżeństwie spowodowanym faktem, że mąż, zakochany w synu, przestał zauważać i doceniać żonę[113].

W magazynie „Pani” regularnie publikowane są wywiady ze znanymi parami małżeńskimi w cyklu „Partnerzy” (istniejącym od 1991 roku), wśród których gościły m.in. trzy pary prezydenckie[114]. W kobiecej prasie z segmentu poradników tematem porad bywa nie tyle samo małżeństwo, co ceremonia jego zawarcia:

> Biała suknia z welonem, przysięga, marsz Mendelsshona [!] i ryż rzucany na szczęście – to klasyka. Każda kobieta ma jednak własne wyobrażenia o tym, jak powinien wyglądać jej ślub. Odważcie się więc marzyć i zaplanujcie uroczystość w swoim własnym stylu[115].

Można powiedzieć, że dla mediów typu lifestyle interesującymi tematami są jedynie początek i koniec małżeństwa. Z jednej strony prasa kolorowa ekscytuje się ślubami, organizacją wesel i zdjęciami ze ślubów celebrytów, a z drugiej równie łakomy kąsek stanowią dla niej kryzysy małżeńskie i rozwody znanych par lub przynajmniej spisane przez nie intercyzy, które dają – a jakże – przyczynek do spekulacji na temat szybkiego rozwodu.

Zbyszko Melosik w książce *Kryzys męskości*, wydanej w 2006 roku, pisał o spadku popularności związków małżeńskich i upatrywał jego przyczyn w nowym, nieskrystalizowanym jeszcze kontrakcie płci:

---

[112] *Uroda życia według Beaty Tyszkiewicz*, „Kobieta i Życie” 2014 nr 1, s. 20.
[113] K. Troszczyńska, *Dziecko kontra miłość,* „Twój Styl” 2013 nr 3, s. 72-76.
[114] *25 lat Pani*, „Pani” 2014 nr 4, s. 36.
[115] U. Zubczyńska, *Najpiękniejszy dzień w życiu dziewczyny,* „Przyjaciółka” 2014 nr 12, s. 3.

> Tożsamość i styl życia nowego pokolenia kobiet oparty jest na idei całkowitej niezależności od mężczyzn (realizują one swoją tożsamość i spełniają się życiowo nie poprzez małżeństwo, rodzinę i dzieci, lecz poprzez sukces zawodowy, styl życia zorientowany na przyjemność i konsumpcję). (…) «Poważni komentatorzy stwierdzają, że mężczyźni są w zasadzie zbędni, kobiety nie potrzebują ich, a dzieci miałyby się lepiej bez nich» (…) We współczesnym społeczeństwie cechy, które kiedyś uznawane były za typowo męskie i stanowiły punkt wyjścia opieki mężczyzny nad kobietą, obecnie służą za punkt wyjścia ataku na mężczyznę (…) Partnerki potępiają niezdolność mężczyzn do wyrażania swoich uczuć[116].

O zwiększonych wymaganiach wobec współczesnych mężczyzn opowiedział też T. Szlendak w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” pt. *Energia kobiet*. Mówił w nim o „szklanej podłodze” pułapce, w jakiej znaleźli się współcześni mężczyźni, m.in. pod wpływem oczekiwań partnerek, które szukają u mężczyzn poczucia humoru i opiekuńczości wobec dzieci, a jednocześnie nie pozwalają im wyskoczyć z roli samca, który musi zrobić karierę[117].

Potwierdzenie tych przemian obyczajowych znajdziemy poniekąd w artykule *Silne i uwikłane* w jednym z numerów „Pani” z 2014 roku:

> (…) 25 lat temu kobieta mówiła: „Mam 30 lat, jestem samotna, a chcę żyć jak inne – mieć męża, rodzinę, dom, dzieci”. Teraz na pierwszy plan wysuwa się macierzyństwo. Coraz częściej trzydziestoparolatka mówi: „Jest mi bardzo trudno z tym, że nie mam dziecka”. Nie traktuje mężczyzny, rodziny jako warunku koniecznego. (…) Z jednej strony, to dobrze, że kobiety czują się silniejsze, samodzielniejsze. Ale z drugiej – czy ta, która nie potrafi, nie chce lub boi się budować rodzinę z mężczyzną, jest psychologicznie gotowa, by wejść w tak wymagający związek, jakim jest macierzyństwo?[118]

Z „kryzysem męskości” i upadkiem patriarchatu wiąże współczesną niepopularność małżeństwa także Joanna Koperska, która pisze:

> W kulturze patriarchatu, nawet jeśli mąż nie kochał żony, miał zadbany dom, dzieci i ciepły obiad na stole oraz kochankę jako uzupełnienie całego przedstawienia. Idealny układ, który zaspokajał wszystkie jego potrzeby. Potrzebę miłości i bliskości zaspokajała kochanka, potrzebę spokoju – żona. Dziś nie jest już to możliwe. Egoistyczny i samolubny mąż zostaje sam; mężczyzna, który zdradza zostaje sam; mężczyzna niepotrafiący zaspokoić kobiety zostaje sam; mężczyzna stosujący przemoc domową zostaje sam. Stworzenie szczęśliwego i udanego związku z jedną kobietą jest dużo trudniejsze

116 Z. Melosik, *Kryzys męskości…*, s . 10-11, 55.
117 *Energia kobiet*, „Gazeta Wyborcza” 24.05.2012, str. 13.
118 M. Jankowska, *Silne i uwikłane,* „Pani” 2014 nr 4, s. 214-215.

i wymaga czasu, którego w dzisiejszej kulturze nastawionej na sukces i walkę, mężczyźni po prostu nie mają[119].

Szerszą debatę publiczną na temat roli żony wywołała wydana w 2011 roku książka Danuty Wałęsy *Marzenia i tajemnice*. Była pierwsza dama opowiedziała w niej o życiu w cieniu sławnego męża i o emocjonalnym związku pomiędzy małżonkami, którego… w zasadzie nie było. D. Wałęsa występuje w książce jako pierwsza dama, jako matka, gospodyni, brak jednak w jej autobiografii opisu jej relacji z mężem.

Karolina Stępniewska, redaktorka portalu edziecko.pl, zainspirowana jednym z wątków dyskusji na forum, postanowiła sprawdzić, jak reagują mężczyźni zapytani o „dobrą żonę":

(…) część panów zgadza się z opinia, że taka usłużna partnerka nie jest szczególnie atrakcyjna. Forumowicz [sic!] o nicku drzwi_do_lasu wyjaśnia: „Jako taka jest przewidywalna, pewna, zaufana – niby dobrze, ale to jak sprawna zmywarka - przepraszam za porównanie - można na niej polegać. Żona nie jest od sprzątania i podawania obiadu, żona ma być niespodzianką, inspiracją, natchnieniem, muzą, odpoczynkiem i.... brakiem spokoju. Równowaga i pewność topią związek. Musi być zazdrość, niepewność i nerwy, inaczej każdy facet ucieknie, jak nie w romans, to w net[120].

Okazuje się, że ci mężczyźni, którzy uważają swoją partnerkę za „dobrą żonę", cenią w niej przede wszystkim jej „multizadaniowość":

Moonwind, mężczyzna, który przyznaje, że jego żona jest dobra, uważa, że to wspaniała cecha. Jego partnerka nie zrezygnowała jednak ze znajomych i nadal pracuje zawodowo: „Jest też supermamą. Kocham ją, staram się robić dla niej to samo i pomagać we wszystkim, co robi. Co z tego, jeśli ona nie pomoże mi czynnie w naprawie samochodu czy kosiarki – ale przyjdzie wtedy do mnie z jakimś zimnym napojem i pogada. Uwielbiam ją za to wszystko. Jesteśmy razem kilkanaście lat i nawet przez chwilę nie przyszło mi do głowy zastąpić jej kimś innym" – pisze szczęśliwy małżonek.
A sławo84 skupia się na potencjale intelektualnym partnerki: „Faceci często boją się wiązać z mądrymi i pięknymi kobietami, bo myślą, że zostaną zostawieni. Chyba nie chodzi o to, czy kobieta jest zbyt dobra, chodzi o to, co ma do powiedzenia, no i w jaki sposób – inteligentna babka nigdy się nie znudzi, ani w łóżku, ani przy sprzątaniu"[121].

---

[119] J. Koperska, *Upadek patriarchatu, kryzys męskości?,* http://crossdressing.pl/main.php?lv3_id=585&lv2_id=54&lang=pl (dostęp 11.05.2012).
[120] K. Stępniewska, *Dobra żona to nudna żona? Wiemy, co mężczyźni cenią u kobiet!*, http://www.edziecko.pl/edziecko/1,105020,13320759,Dobra_zona_to_nudna_zona__Wiemy__co_mezczyzni_cenia.html#Cuk, (dostęp 18.10.2013).
[121] Tamże.

Bardzo rzadko, nawet w pokoleniu prekariatu, można znaleźć dziś w prasie kobiecej deklaracje podobne do tej z reportażu Marty Piątkowskiej w „Dużym Formacie" na temat trudnej sytuacji młodych ludzi, którym trudno się dziś usamodzielnić: „Czasami myślę, że jedyny ratunek to poznanie faceta, który będzie niezależny finansowo i zamieszkanie u niego. Przestałam wierzyć, że sama kiedykolwiek stanę na nogi"[122].

W artykule *Małżeństwo na cenzurowanym* przeczytamy pesymistyczną diagnozę współczesnych związków:

> Najmniej bezpieczne inwestycje to dziś miłość i małżeństwo. Dlatego zaczynamy cykl poświęcony poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, jak zbudować trwały i udany związek[123].

O ile jeszcze sto lat temu rola kobiety w małżeństwie była jednoznaczna i wyraźnie określona – wszak była to jedna z podstawowych ról pełnionych przez kobietę – o tyle współcześnie wydaje się, że jej zdefiniowanie budzi spore trudności. Rolę żony postrzega się współcześnie przez pryzmat ról jej towarzyszących, trudno natomiast o refleksję wyłącznie nad związkiem małżeńskim. Bo cóż pozostaje z roli żony, jeśli oddzielić od niej funkcję matki, gospodyni, kochanki? D. Markowska pisze o kompleksowych, współczesnych oczekiwaniach wobec małżeństw:

> Oczekiwania wobec [współczesnego] małżeńskiego współżycia są ogromnie rozbudowane. Ma ono być „szczęściodajne", ma zapewnić obojgu szanse rozwoju, ma ułatwiać dorobek materialny i awans społeczny, zapobiegać osamotnieniu, zapewniać poczucie wartości i godności. Żywotność uczuć, intymność, satysfakcja seksualna – oto wartości coraz powszechniej oczekiwane i wymagane w tym związku. Nadaliśmy uczuciom rangę kreatora instytucji małżeństwa, a w konsekwencji – rodziny. Sukces małżeński zakłada więc dojrzałość osobowościową partnerów i kreatywność, ale klęska uczuć oznacza zarazem klęskę instytucji rodziny, zagraża rodzicielstwu[124].

Jednocześnie autorka zauważa, że znamienne jest, iż żaden z nurtów polskiego ruchu emancypacyjnego nie głosił sprzeciwu wobec instytucji małżeństwa[125].

O emancypacji w małżeństwie możemy mówić tylko pod warunkiem wyraźnego oddzielenia sfery uczuciowej, relacji między małżonkami od tradycyjnie powiązanych z instytucją małżeństwa ról, które pełniła kobieta na rzecz wspólnego życia. Sama liczba

---

[122] M. Piątkowska, *Na pół gwizdka*, http://wyborcza.pl/1,76842,13839685,Na_pol_gwizdka.html (dostęp 6.05.2013).
[123] *Małżeństwo na cenzurowanym*, „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 118-121.
[124] D. Markowska, *Rola kobiety*… s. 205.
[125] Tamże, s. 191-192.

zawieranych związków małżeńskich i zapał, z jakim odnoszą się do małżeństwa kobiety w różnych epokach, z pewnością nie może być indykatorem kobiecego równouprawnienia.

Związek małżeński w ciągu ostatniego stulecia uległ ogromnym przeobrażeniom, za jego postnowoczesną wersję można uznać współczesne związki partnerskie, których ze względu na liczbę nie sposób już utożsamiać ze stygmatyzującą nazwą „konkubinatu". Nie ulega wątpliwości, że zmiany w obrębie instytucji małżeństwa dokonały się w dużej mierze w wyniku nowego określenia roli kobiety w związku oraz w odpowiedzi na jej nowe potrzeby. W znacznie mniejszym stopniu nawiązują one do potrzeb mężczyzn nowego typu. Można poniekąd mówić we współczesnych małżeństwach o detronizacji „pana i władcy". Jak zauważa bowiem redakcja „Zwierciadła" w cytowanym już artykule *Małżeństwo na cenzurowanym*:

> Jeśli ich [kobiet] małżeństwo nie sprzyja poczuciu bezpieczeństwa, komfortu i szczęścia, nie wahają się długo, by ulżyć swojemu losowi (...) Mężczyźni winni pamiętać, że teraz to kobiety w coraz większym stopniu decydują o regułach i zasadach gry – oraz o jakości zawodników na arenach matrymonialnych zmagań[126].

[126] *Małżeństwo na cenzurowanym…*, s. 118-121.

5. Matka

Pełniona przez kobiety rola matki jest wyjątkowa z racji jej wyłączności spowodowanej uwarunkowaniami biologicznymi. O ile role związane z małżeństwem, pracą czy wykształceniem mogą być pełnione przez obie płcie (pracownik, działacz społeczny) lub symetrycznie (na przykład w małżeństwie), o tyle matką może być jedynie kobieta. Nie można mówić w tym wypadku o symetryczności męskiej roli rodzicielskiej. Jest to też rola pełniona permanentnie. Pracownikiem lub żoną można przestać być, matką nie. Jednak mimo swej ekskluzywności, a może nawet z uwagi na nią, rola matki również uległa w ciągu ostatnich stu lat bardzo dużym zmianom. Część z nich można postrzegać jako przejawy postępującego równouprawnienia kobiet. Inne – szczególnie współczesne przejawy tej ewolucji – wręcz przeciwnie, mogą przyczyniać się do nierównego traktowania kobiet, na przykład na polu aktywności zawodowej.

W prasie kobiecej i publicystycznej z początków XX wieku można znaleźć stosunkowo niewiele informacji dotyczących roli matki. Może to wynikać z podstawowego charakteru tej roli i przekonania o naturalnej predestynacji kobiet do jej pełnienia, wobec czego pomijano treści na ten temat jako zbyt oczywiste. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że znikoma liczba artykułów dotyczących obowiązków i roli matki wynikała z faktu, że kobiety „z towarzystwa" we wspomnianym czasie nie zajmowały się zazwyczaj swymi dziećmi osobiście. Głównym zadaniem kobiet w okresie po zamążpójściu było urodzenie mężowi zdrowego i często licznego potomstwa, najlepiej płci męskiej. Potencjalną matkę widziano w każdej mężatce, rola ta nie podlegała dyskusji:

> Bo każda kobieta posiada instynkt macierzyński i macierzyńskie uczucia. Może być nie wykształcona, nie posiadać zamiłowania do pracy społecznej, nie interesować się ruchem kobiecym, sprawy dziecka, czy to jej rodzonego, czy tego, które mieć będzie w przyszłości, czy które wychowuje, zajmować ją będą zawsze[1].

Podobnie jednak jak zarząd nad gospodarstwem domowym sprawowany był w formie nadzorowania pracy służby, tak i wychowanie dzieci panie powierzały specjalistom. Najmłodsze dzieci oddawane były często mamkom, a następnie wracały do domu rodzinnego, pod opiekę m.in. guwernantki, bony, freblanki czy niani. O tym, że była to popularna forma sprawowania opieki nad dziećmi, świadczy choćby duża liczba ogłoszeń

[1] N. Jastrzębska, *Liga matek*, „Bluszcz" 1914 nr 4, s. 2.

biur pośrednictwa dla personelu wychowawczo-dydaktycznego, przywoływana przeze mnie w rozdziale dotyczącym kobiecej pracy zawodowej. Wszelkie ważne decyzje związane z edukacją dzieci matka podejmowała (także z uwagi na związane z nimi aspekty finansowe) wspólnie z ojcem dzieci. Jednak sprawy dotyczące wychowania i bezpośredniej opieki leżały wyłącznie w gestii matki.

Na początku ubiegłego stulecia matki z wyższych sfer widywały swoje potomstwo raczej okazjonalnie, czasem raz na tydzień, czasem raz dziennie, podczas głównego posiłku. Dzieci często prezentowano też gościom rodziców, zawsze jednak w towarzystwie opiekunki i na krótko. M. Rościszewski w roku 1905 pisał:

> Dzieci o tyle tylko towarzyszą matkom na wizyty, o ile mają rówieśników w domu, z którymi bawią się w sąsiednim pokoju. Wprowadza się je do salonu jedynie tylko na wyraźne żądanie którego z gości. Kłaniają się, powiedzą jakie słówko i odchodzą[2].

Jako atrakcyjną rozrywkę, wydaje się, że zarówno dla matek, jak i dzieci, autor opisywał popołudniowe bale dziecięce, których organizacją zajmował się równie szczegółowo jak balami dla dorosłych. Wydaje się, że rolę macierzyńską pojmował M. Rościszewski jedynie w ujęciu „salonowym". Nie znajdziemy w jego poradniku poważniejszych kwestii związanych z wychowaniem czy opieką nad potomstwem.

Charakter merytoryczny i ściśle poradnikowy miały z kolei nieliczne publikacje z tego samego okresu, które możemy znaleźć w prasie kobiecej. Redakcja „Bluszczu" w jednym z numerów przestrzegała na przykład przed bezkrytycznym zachwytem nad własnym dzieckiem. Zauważenie w porę wad w wyglądzie dziecka może bowiem pomóc w ich eliminacji:

> Na przykład jak małą uwagę zwraca się na odstające uszy, dziecko zaś, jak dorośnie, napewno z nich zadowolone nie będzie. Ta wada daje się w wielu wypadkach usunąć. Zewnętrzna muszla uszna u noworodka jest tak miękka, iż podwiązując umiejętnie uszy, można je przyzwyczaić do leżącej przy głowie pozycyi[3].

Poruszane były też kwestie odpowiedniego wychowania i przekazywania dziecku stosownych wzorców od najwcześniejszych lat:

---

[2] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, s. 103.
[3] El-a, *Do młodej matki*, „Bluszcz" 1914 nr 30, *Dodatek gospodarski*, s. 5.

Dziecku można dość wcześnie powierzyć samodzielne rządzenie jakąś miesięcznie wypłacaną mu sumką i otrzymywanemi podarkami. Nie należy tylko żądać tu za wiele, znudzenie jest złym doradcą. Doświadczenie uczy, że dzieci rodziców oszczędnych i zabiegliwych bywają niekiedy bardzo rozrzutne i nieopatrzne[4].

Tradycyjnie w pismach kobiecych odpowiadano na listy czytelniczek; część z nich dotyczyła spraw wychowawczych i szczegółów opieki nad dzieckiem, jak na przykład pytanie o najlepszy ubiór dla dziecka podczas pobytu w górach[5].

Do kobiet kierowano też zamieszczane we wspomnianych pismach reklamy produktów żywieniowych i kosmetycznych dla dzieci. Zabiegi stosowane w ówczesnych reklamach niewiele różniły się w swym charakterze od współczesnych. Sto lat temu, podobnie jak dziś, odwoływano się do matczynych uczuć i chęci zapewnienia dziecku tego, co najlepiej wesprze jego prawidłowy rozwój. W jednej z reklam sprzed ponad wieku czytamy:



Ilustracja: „Bluszcz” 1914 nr 21, s. 9.

Zapobiedz chorobom dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem. Powagi medyczne orzekły, że mączka mleczna Nestle'a wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka[6].

Warto zwrócić uwagę na fakt, że status matki i należny jej szacunek były ściśle związane ze stanem cywilnym kobiety. Przywilejami i poważaniem społecznym mogły cieszyć się tylko matki będące mężatkami. Panna z dzieckiem nie zasługiwała na żaden rodzaj szacunku, stanowiła symbol moralnego upadku; panieńskie macierzyństwo było często równoznaczne z wykluczeniem z rodziny i społeczeństwa. Nic dziwnego, ponieważ od matki wymagano w omawianym okresie, aby była również wyrocznią dla dzieci w zakresie dobrych obyczajów i strażnikiem stosowności ich zachowania już od najmłodszego wieku. Na wspomnianych balach dziecięcych:

Należy przestrzegać, ażeby chłopcy postępowali z panienkami w tańcu jak dorośli mężczyźni, oczywiście, pobłażając wybuchom ich dziecięcego śmiechu, który im jest głośniejszy, tym pożądańszy na takich zebraniach[7].

---

[4] Z. Seidlerowa, *Słów kilka o wychowaniu*, „Bluszcz” 1914 nr 4, s. 1-2.
[5] *Odpowiedzi redakcyi*, „Bluszcz” 1914 nr 21, s. 11.
[6] „Bluszcz” 1914 nr 1, s. 9.
[7] M. Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie…*, s. 123.

Szczególnego znaczenia jednak nabierała rola matki jako strażnika stosowności w wypadku dorastających córek:

> (…) jeżeli matka uzna, że na platformie [omnibusu] miejsce dla panienki byłoby niewłaściwym, wtedy obie stoją. Młodsze panie ustępują zawsze miejsca starszym i kobietom z dziećmi na ręku[8].

Po pierwszej wojnie światowej można zaobserwować generalną zmianę w podejściu do macierzyństwa i w społecznych oczekiwaniach wobec roli kobiety. Matki i dzieci zdecydowanie zbliżyły się do siebie, stopniowo ograniczano też rolę służby zatrudnianej do wychowania potomstwa – najmowano już głównie personel dydaktyczny, poszerzając jednocześnie rolę matki w życiu dzieci, jej wpływ na ich rozwój i odpowiedzialność za wychowanie. Wcześniejsze, „salonowe" podejście do macierzyństwa bywało ostro krytykowane:

> Nasze jednak na ogół pojęcia o macierzyństwie tkwią w stadium tak pierwotnem, iż z całą lekkomyślnością i brakiem odpowiedzialności podejmujemy same na swe wątłe barki zadanie, o wiele przewyższające nasze siły. Myślę tu nie o tak zwanych „złych i lekkomyślnych" matkach, które tkwią w dancingu lub na wizytach, a nie wiedzą, co się dzieje w dziecinnym pokoju[9].

Świadomość na temat znaczenia roli matki dla prawidłowego rozwoju dziecka rosła, co przejawiało się w coraz to nowszych inicjatywach społecznych i związanej z nimi tematyce publikacji w ówczesnej prasie kobiecej. W jednym z wydań „Bluszczu" przeczytamy na przykład o powstaniu Kursów Szkolenia Matek w zakresie wieku dzieci: niemowlęcego i przedszkolnego, których zadaniem było „przygotowanie kobiet do należytego wychowywania dzieci swoich na ludzi zdrowych fizycznie i moralnie"[10].

W publikacji pt. *Dziecko* w magazynie „Kobiety w Pracy" można było z kolei przeczytać, iż „Akcja opieki nad dzieckiem w Polsce, zmierzająca do zapewnienia dziecku należytej opieki i warunków zdrowego rozwoju, rozwija się"[11].

W całości poświęcone tematyce opieki nad dziećmi było międzywojenne pismo „Młoda Matka. Dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat siedmiu, popierany przez Polskie Towarzystwo Pedjatryczne". W kilkudziesięciostronicowym periodyku zamieszczano obszerne artykuły, nierzadko autorstwa lekarzy klinicystów,

[8] M. Rościszewski, *Zwyczaje towarzyskie…*, s. 151-152.
[9] J. Krawczyńska, *Matka nad kołyską*, „Bluszcz" 1928 nr 32, s. 3.
[10] „Bluszcz" 1928 nr 46, s. 15.
[11] *Dziecko*, „Kobiety w Pracy" 1939 nr 4, s. 25.

na temat zdrowia dzieci i opieki nad nimi, ich rozwoju psychofizycznego, a także praktyczne porady na tematy bieżące, np. *Parę uwag o chorobach zakaźnych na letnisku*[12], przegląd *Zdrojowiska i uzdrowiska polskie*[13] czy *Nad południowem morzem*[14].

Ponieważ relacja między dziećmi i rodzicami stała się w tym okresie bardziej bezpośrednia, a rodziny spędzały w swoim towarzystwie znacznie więcej czasu niż wcześniej, wzrosły w tym okresie znacząco oczekiwania wobec obojga rodziców jako wzorców stosownego zachowania. Liczne uwagi i porady na ten temat znajdziemy w międzywojennych podręcznikach dobrych manier. I. Stypianka zauważała na przykład:

> (…) i w gronie najbliższych nam osób albo raczej właśnie w najściśleszem gronie rodzinnem, należy postępować wobec siebie z największą uprzejmością. Nie wystarczy, aby dzieci były tylko grzeczne t. zn. nie popełniały jakichś wybryków, lecz trzeba, aby były uprzejme, zarówno wobec rodziców, rodzeństwa, jak i służby. Jeżeli przyzwyczają się do odpowiednich form towarzyskich i uprzejmości w rodzinnem kółku, nie będzie im sprawiało żadnej trudności należyte zachowanie się wobec osób obcych[15].

Również K. Hojnacka podkreślała doniosłą rolę wzorców rodzicielskich:

> Niestety nie wszyscy rodzice doceniają tę prawdę [że najlepszym wychowawcą jest dobry przykład], nie wszyscy krępują się obecnością dzieci, które wyrastają nieraz w środowisku nieustannych swarów, niezgody i gorszących scen. Pod żadnym warunkiem nie powinni małżonkowie obniżać w ten sposób swego autorytetu rodzicielskiego, choćby istniały między nimi poważne nieporozumienia. Gdy jedno krytykuje drugie przy dzieciach, gdy zachowują się wobec siebie szorstko i lekceważąco, jakże potem mogą oczekiwać posłuchu i poszanowania, skoro dobrowolnie podkopali swój autorytet[16].

W swoim *Kodeksie towarzyskim* autorka poświęciła zresztą bardzo dużo miejsca kwestii stosowności wzajemnych zachowań rodziców i dzieci. Zwracała na przykład uwagę:

> Podczas odwiedzin z dziećmi obowiązkiem matki jest uważać na ich zachowanie, nie pozwalać im myszkować po całym domu ani wtrącać się do rozmów dorosłych, czy też samowolnie rządzić się przy stole jadalnym, dotykać wszystkiego palcami albo nawet próbować. Jakkolwiek takie wybryki dobrego humoru należy stanowczo ukrócać, jednakowoż trzymanie rozbawionych dzieci w karbach posłuszeństwa nie powinno nabierać cech ostentacyjnego karcenia o byle drobiazg. Popsułoby to zabawę i dzieciom i dorosłym[17].

---

[12] J. Bogdanowicz, *Parę uwag o chorobach zakaźnych na letnisku*, „Młoda Matka" 1928 nr 8, s. 11-12.
[13] P. B., *Zdrojowiska i uzdrowiska polskie*, „Młoda Matka" 1928 nr 8, s. 2-4.
[14] „Młoda Matka" 1929 nr 19, s. 14-16.
[15] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 70.
[16] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 12.
[17] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 18.

Zdroworozsądkowo podchodziła też Hojnacka do kwestii „prezentowania" dzieci w towarzystwie:

> Wprowadzanie dzieci do towarzystwa – ale tylko na wyraźne życzenie gości – ma tę dobrą stronę, że oswaja je z obcymi i wyrabia naturalną swobodę. Niemowlęta lepiej prezentować znajomym w dziecięcym pokoju. Dla matek są one niewątpliwie przedmiotem tkliwych zachwytów, ale pozornym zainteresowaniem znajomych kieruje przeważnie tylko kurtuazja wobec rodziców, której nie wypada nadużywać[18].

Autorka zawarła także w swoim poradniku porady typowo praktyczne dla mam, na przykład na temat ubierania najmłodszych dzieci (dla ich i własnej wygody) w ubranka o prostym kroju, z jasnych, łatwych w praniu materiałów[19]. Podjęła też próbę rozwiania niektórych wątpliwości, związanych z przemianami obyczajowymi: „Udział dzieci [w posiłkach] byłby dlatego wskazany, że własnym przykładem łatwo można je wdrożyć do poprawnego jedzenia i przy tym zbliżyć się do nich bardziej celowo aniżeli przez dorywczo okazywane zainteresowanie i serdeczność (…)"[20].

Według ówczesnych autorów poradników dobrych manier matka powinna jednak stanowić wzorzec nie tylko dla najmłodszych dzieci. M. Wielopolska zwraca uwagę, że szczególnie podczas balu na zachowanie młodych panien powinny baczyć ich młode matki, „które dziś (…) są młode w całej pełni, bawią się też i tańczą"[21]. K. Hojnacka zaleca z kolei:

> Matki powinny zwrócić baczniejszą uwagę na zachowanie się synów na ulicy i pouczyć ich, jak niewłaściwy i brzydki jest zwyczaj zaczepiania przechodzących kobiet, co jest po prostu plagą dużych miast[22].

Autorka pisała też o dzieciach w wieku tzw. pośrednim szkolnym. Apeluje do rodziców: „musimy wpajać młodzieży respekt dla nauczycieli i korepetytorów prywatnych, nie krytykować ich w obecności dzieci, nie robić ujemnych uwag o szkolnych systemach nauki i programach (…)"[23].

---

[18] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 17. Na temat stosownego okazywania zachwytu niemowlęciem przez gości pisała też M. Wielopolska: „We wszystkich warstwach społecznych, uboższych czy zamożniejszych, obowiązuje gości jedno: okazywanie żywego zainteresowania niemowlęciem. Czasem przypomina ono raczej straszydełko, jest brzydkie, wrzaskliwe – niemniej człowiek dobrze wychowany chwali je matce, świadom, że dla niej jest ósmym cudem świata". M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 16.

[19] Tamże, s. 26.

[20] Tamże, s. 15.

[21] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 28-29.

[22] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 127.

[23] Tamże, s. 21.

Z kolei na łamach ówczesnej prasy kobiecej dyskutowane było szeroko łączenie roli matki ze stosunkowo nową dla kobiet funkcją zawodową. W jednym z numerów „Bluszczu" czytamy, że „cywilizacja nowoczesna w całym swym stosunku do kobiety wysuwa na pierwszy plan jej zadania macierzyńskie"[24]. Świeżo nabyta rola zawodowa kobiety była jednak pełniona w tym okresie na tyle powszechnie, że pismo dużo miejsca na swych łamach poświęciło agitacji na rzecz łączenia przez kobiety tych dwóch ważnych ról życiowych. Autorką szczególnie aktywną w tej dziedzinie była dr Herminja Naglerowa:

> Być matką – to ogrom trudu i odpowiedzialności, zwłaszcza dla dzisiejszej kobiety, wykształconej, rozumnej, a pracującej zawodowo (…) Lekarka, adwokatka, nauczycielka czy buchalterka, jest tak samo piastunką – czuwającą nocami przy swem dziecku, choć w dzień czeka ją praca zawodowa i wysiłek umysłowy[25].

Nowością w międzywojennej prasie były też publikacje poruszające temat macierzyństwa kobiet niezamężnych w trudnej sytuacji życiowej:

> Jakież jest zasadnicze zło w problemacie nieślubnej matki, abstrahując od strony ściśle etycznej? To, że nie ma możności wychować sama dziecka. Że ma dwie drogi: albo pozbyć się go w jakikolwiek żywy sposób (a czasem, niestety! Często w sposób… nieżywy), albo nie pozbywać się i mieć, jak to się mówi, ręce związane i perspektywę nieprawdopodobnej poniewierki, w której wyniku dziecko w 50% samo i tak umiera[26].

Ze sprawą samotnego, niepożądanego macierzyństwa, wiązała się ściśle druga, nieporuszana dotąd publicznie, wstydliwa kwestia. Otóż o ile w środowiskach zamożnych, inteligenckich, liczba potomstwa była celowo ograniczana przez bardziej uświadomione seksualnie kobiety, o tyle w niższych warstwach społecznych:

> Kryzys, nędza, bezrobocie, oczywiście potęgują niechęć kobiet do zachodzenia w ciążę, a tembardziej do rodzenia. A ponieważ znane im metody zapobiegawcze są niezmiernie prymitywne i wskutek tego niecelowe, więc szukają ratunku w jedynie im dostępnym sposobie – przerywaniu ciąży. Zdaniem jednego z lekarzy, do „50%" ciąż ulega przerywaniu, sądząc z częstości „krwotoków", które przy badaniu okazują się poronieniami[27].

---

[24] *Święto matki w Polsce*, „Bluszcz" 1928 nr 16, s. 1.
[25] H. Naglerowa, *Nowy typ kobiety-matki,* „Bluszcz" 1928 nr 24, s. 3.
[26] M.H. Szpyrkówna, *Tragedja Ewy*, „Bluszcz" 1928 nr 15, s. 3.
[27] H. Siemieńska, *Kobiece zapasy z losem*, „Kobieta Współczesna" 1934 nr 25, s. 465.

Więcej na ten temat, związany de facto z dążeniem kobiet do kontroli płodności, napiszę w rozdziale poświęconym seksualności. Zaznaczę w tym miejscu jedynie, że kwestia zmniejszonej dzietności międzywojennych rodzin była sprawą szeroko dyskutowaną w różnych aspektach, jako ważki problem społeczny, którego powodów upatrywano na łamach prasy między innymi w przemianach ówczesnego wzorca kobiecości:

> Niewątpliwie bowiem praca kobiet w zawodach intelektualnych wpływa na ograniczenie rozrodczości. Bezdzietność albo małodzietność rodzin, w których żona pracuje zarobkowo, jest dziś w sferze inteligencji pracującej zjawiskiem powszechnem. Zapewne należy tu uwzględnić również ciężkie warunki ekonomiczne, zwłaszcza powojenną klęskę mieszkaniową, ale istotnej przyczyny obniżenia urodzin doszukiwać się trzeba w zawodowej pracy kobiet. Nie powinno się jednak wysnuwać stąd wniosku, że kobieta, pracująca intelektualnie, zatraca cechy naturalne swojej płci, że zatraca ów „instynkt" macierzyński[28].

Na sam koniec dwudziestolecia międzywojennego, w jednym z numerów pisma „Kobiety w Pracy" z 1939 roku natrafić możemy na publicystyczny apel do czytelników, aby szczególnie starannie celebrowali Dzień Matki w związku z dostrzegalnym kryzysem rodziny:

> Ludzkość obecnie przeżywa kryzys nietylko materialny, ale i moralny. Trzeba zeń ocalić ideał rodziny, jako najważniejszej komórki społecznej. Niestety jest ona w dzisiejszej dobie poważnie zagrożona, musimy to sobie szczerze powiedzieć, a więc powinniśmy temu zapobiec[29].

Tymczasem jednak bieg historii powodował, że polska rodzina coraz częściej bywała niepełna. Jak pisze D. Markowska w opracowaniu *Rola kobiety polskiej w rodzinie*:

> 150-letni okres niewoli nałożył na rodzinę zadanie szczególne: wychowanie potomstwa w duchu tradycji narodowych i patriotyzmu, co podnosiło rangę kobiet – już nie tylko matek i opiekunek, ale i nauczycielek, które domową edukacją skutecznie przeciwstawiały się rusyfikacji czy germanizacji szkolnictwa[30].

Autorka zaznacza, że uprawniony jest patos, z jakim opisuje się i określa dzielne polskie kobiety, ale nie można uznać ich samodzielności i możności decydowania o domu i domownikach za wskaźniki równouprawnienia w stosunkach wewnątrzrodzinnych. Ich

[28] H. Naglerowa, *Zdrowa rasa ludzka a kwestja kobieca*, „Bluszcz" 1928 nr 8, s. 3.
[29] *Dzień Matki*, „Kobiety w Pracy" 1939 nr 4, s. 24.
[30] D. Markowska, *Rola kobiety…*, s. 190.

samodzielność została bowiem wymuszona przez okoliczności życiowe; nie była efektem dialogu i umowy społecznej[31].

Lata po drugiej wojnie światowej to czas szczególnej dominacji matki w wielu rodzinach uszczuplonych o ojca, który nie powrócił z wojny. Kobieta w wielu wypadkach stawała się centralną jednostką i jedynym żywicielem rodziny, starała się wystarczyć dzieciom za oboje rodziców. To ona kreowała u potomstwa wizerunek utraconego ojca, na jej barki spadł też całkowicie ciężar wychowania obywatelskiego i przekazywania rodzinnych tradycji. Często poświęcała się wychowaniu dzieci bez reszty, co umacnia topos matki-Polki, a jej samotne macierzyństwo bywało w opinii publicznej gloryfikowane.

Powojenne czasopisma poruszały w dużej mierze tematykę społeczną, związaną z problemami wieku dziecięcego. W jednym z numerów „Kobiety Dzisiejszej" przeczytamy na przykład obszerny artykuł o powszechnej u dzieci gruźlicy, pod tytułem *O jednym z wrogów dzieci*[32]. W innym zaś poruszono kwestię opieki instytucjonalnej nad ubogimi i opuszczonymi dziećmi, opatrzoną apelem do kobiet:

> W ciągu ub. roku codziennie powstawał jeden „Dom Matki i Dziecka" lub jeden żłobek. To wszystko jeszcze jest za mało. Ale tylko od nas, kobiet, zależy, aby tych wspaniałych instytucji było więcej. Osiągnęliśmy obecnie to, że niema już podrzutków. Starajmy się, aby nie było dzieci biednych, opuszczonych i nieszczęśliwych[33].

Powojenna prasa kobieca zajmowała się także poradami praktycznymi dla matek, na przykład w jednym z numerów „Kobiety Dzisiejszej" z roku 1946 przeczytamy o tym, *Jak ubierać nasze dzieci*:

> Zdawałoby się – nic łatwiejszego. Dziecko każde jest tak ładne i ma tyle naturalnego wdzięku, że we wszystkim będzie mu dobrze. Nie mniej ubranka dziecinne muszą być bardzo starannie obmyślone, by, będąc estetycznymi, były równocześnie praktyczne, nie niszczyły się, nie brudziły zbyt szybko, a przede wszystkim, by nie krępowały ruchów i nie odbierały dziecku swobody[34].

Do „Przyjaciółki" zaś, zgodnie z tradycją, napływało bardzo dużo listów od czytelniczek z prośbami o porady, a wśród nich także pytania dotyczące macierzyństwa. Redakcja, również zgodnie z tradycją, odpowiadała czytelniczkom, nierzadko w tonie pouczającym,

[31] D. Markowska, *Rola kobiety…,* s. 190.
[32] *O jednym z wrogów dzieci*, „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 1, s. 13.
[33] „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 15, okładka s. II.
[34] *Jak ubierać nasze dzieci*, „Kobieta Dzisiejsza" 1946 nr 1, s. 15.

a wręcz moralizatorskim. Taki wydźwięk miała na przykład odpowiedź dotycząca włączania uczącej się młodzieży w obowiązki domowe, zatytułowana *I uczące się Zosie mogą pomóc w domu*[35]. Relacji matek z dorastającymi córkami poświęcony był też duży, publikowany przez kilka miesięcy 1948 roku cykl *Moja nowoczesna córka*, który miał charakter debaty, zbierającej opinie jednej i drugiej strony oraz komentarze redakcji[36].

„Moda i Życie Praktyczne" przygotowała też specjalne wydawnictwo z serii *Poradnik na codzień*, poświęcone pielęgnacji i wychowaniu dzieci, pt. *Dla młodych matek*, we wstępie do którego pisano nieskromnie: „Aby uniknąć błędów wychowawczych, nieraz groźnych w następstwach, kobiety muszą szukać pomocy w fachowych pismach i wydawnictwach"[37]. Pisemko nauczało najważniejszych kwestii dotyczących pielęgnacji niemowlęcia, najwięcej miejsca poświęcając jego odpowiedniemu karmieniu.

Warto też wspomnieć, że od roku 1951 wydawane było w Polsce pierwsze specjalistyczne czasopismo dla rodziców o charakterze poradnikowym, od 1957 pierwsze pismo kierowane do dzieci w wieku przedszkolnym, a już od 1945 – pierwszy magazyn dla dzieci wczesnoszkolnych. Miesięcznik „Twoje Dziecko" ukazuje się zresztą do dziś, wydawanie „Misia" zostało zawieszone w 2010 roku w związku z malejącym poziomem czytelnictwa, „Świerszczyk", po licznych zmianach wydawnictw, także wydawany jest do dziś.

Z dystansem i przymrużeniem oka podchodziła do tematu macierzyństwa w latach powojennych M. Samozwaniec w swoich felietonach, wydanych w zbiorze *Tylko dla kobiet*. Z uwagi na brak we wczesnych latach powojennych typowych podręczników dobrych manier (co wiązało się z kodyfikacją nowej, powojennej normy obyczajowej i było już sygnalizowane w poprzednich rozdziałach), to tego typu publicystyczne teksty z opisywanego okresu należy uznać za próbę uregulowania nowoczesnych zachowań grzecznościowych. W wypadku zapatrzonych w swoje potomstwo matek przybrało to w tekstach Samozwaniec postać sarkastycznej konstatacji:

> Gdy po wielu latach bezowocnych zabiegów małżeńskich urodzi się kobiecie upragniony bachorek, to zwykle owa kobieta dostaje na punkcie dziecka tak zwanego bzika. Przy takim królu nie wolno rozmawiać, bo się przebudzi, gości prowadzi się na palcach do kuchni, bo stamtąd ich głosy do króla nie dojdą, nie wolno nawet w sąsiednim pokoju palić, bo dym może mu zaszkodzić, lepiej w jego

---

[35] *Nasz pierwszy list: i uczące się Zosie mogą pomóc w domu*, „Przyjaciółka" 1948 nr 2, s. 5.
[36] *Moja nowoczesna córka*, „Przyjaciółka" 1948 nr 2, s. 8-9.
[37] *Dla młodych matek. Poradnik na codzień*, oprac. I. Merżan, Warszawa [b.r., około 1945].

obecności nie pić, bo może się zawczasu, już do kolebki, nauczyć chlania. Kiełbasy też w obecności Monarchy gościom nie podawać, ponieważ dziecku może się też zachcieć zjeść coś takiego[38].

Autorka potępiała też lekkomyślne podchodzenie do powinności matki w porównaniu do innych sfer życia, szczególnie towarzyskiego, i płyciznę intelektualną matek, które wszak powinny być autorytetem dla swoich dzieci: „nie przywiązujemy wagi do dat historycznych, geografii, ale jednocześnie doskonale pamiętamy krój i kolor sukni i słowa amanta". Samozwaniec w przytoczonym już cytacie zauważała:

Ignorancję kobiet, które nie potrafią swoim dzieciom wytłumaczyć różnych zjawisk fizycznych oraz zasad nowoczesnych wynalazków, określił najlepiej Antoni Słonimski w jednym ze swoich dawnych felietonów. – Mamo – pyta się siedmioletni chłopiec – dlaczego samolot utrzymuje się w powietrzu i nie spada? Na to mama, nie wiedząc, co odpowiedzieć, a nie chcąc wobec syna utracić swojego prestiżu, mówi surowo: – Jasiu, trzymaj się prosto[39].

Mimo, a może właśnie z racji powszechności pracy zawodowej wykonywanej już przez wszystkie w zasadzie kobiety w latach powojennych, nadal żywo dyskutowaną w połowie ubiegłego stulecia pozostawała kwestia łączenia macierzyństwa z pracą zawodową lub wyboru pomiędzy tymi rolami. Odświeżające dla tej publicznej debaty wydają się przykłady z innych krajów, często na temat odmiennych od rodzimych wzorców macierzyństwa, opisywane w tym okresie coraz częściej na łamach publicystycznej prasy:

Przede wszystkim kobieta amerykańska uważa macierzyństwo za taką samą dobrą karierę życiową jak dziennikarstwo, medycyna czy architektura. Jest matką zawodową. Jeżeli tylko pozwalają na to warunki materialne, rzuca posadę czy zawód, by poświęcić się dziecku. Uważa oddanie dziecka pod opiekę płatnej niańki za rzecz co najmniej niewskazaną i czyni to w wypadkach wyjątkowych. Zajmuje się dzieckiem bez reszty, naukowo i namiętnie. Czyta tony literatury, zarówno na temat wychowania fizycznego, jak i dzieła psychologiczne. Studiuje prądy panujące w wychowaniu i staje się zwolenniczką jednego z nich[40].

W latach dojrzałego PRL-u ponownie na znaczeniu w rodzinie zyskuje ojciec. W latach 60. i 70. w o wiele większym stopniu niż kiedykolwiek dotąd dzielił on z partnerką obowiązki rodzicielskie. D. Markowska zauważa:

[38] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet…*, s. 102.
[39] Tamże, s. 69.
[40] M. Zientarowa, *List z Nowego Jorku o kobietach*, „Przekrój" 1958 nr 693, s. 7.

Z początkiem lat 70-tych w naszej publicystyce pojawiło się określenie „dżinsowy tata". Dowodzono, że rozwój roli ojcowskiej młodych mężczyzn został niejako wymuszony przez warunki, gdyż noworodki tego okresu nie mogły już liczyć na swoje babcie, zaangażowane w pracę zawodową, a matki – przypomnijmy – najczęściej wracały jeszcze wówczas po urlopie macierzyńskim do pracy. Wiele młodych par starało się wtedy pracować w takich godzinach, by móc na zmianę opiekować się dzieckiem[41].

Oboje rodziców łączyła w tych czasach bezpośrednia relacja z dziećmi. W przeciwieństwie do stosunków rodzinnych panujących jeszcze dwadzieścia lat wcześniej, matka była jednak zdecydowanie bliższa potomstwu. Malał dystans między matką i dziećmi, jej rola nie była też już gloryfikowana w takim stopniu jak wcześniej.

Wiele zmieniło się też w dotychczasowym wychowaniu dzieci, na co wskazuje gorzkie spostrzeżenie J. Marianowicza, autora jednego z podręczników dobrych manier z lat 60.:

Z wychowaniem dzieci po ostatniej wojnie nie jest najlepiej. Jedni rodzice nie mają czasu, inni nie mają ochoty, a jeszcze inni czują konieczność wychowywania, ale robić tego nie umieją. A przecież jest to najpierwszy i najważniejszy obowiązek ludzki: wychować własne czy przyjęte za własne dzieci tak, aby im było dobrze i żeby z nimi było dobrze (…)
Bo wychowanie dziecka to przecież nie tylko danie mu odzieży, łyżki strawy i dachu nad głową. Wychowanie to pomóc dziecku do tego, by stało się porządnym i oświeconym człowiekiem. I jest to obowiązek rodziców i opiekunów nie mniej ważny jak wykarmienie i przyodzianie dziecka[42].

W opisywanych metodach wychowawczych autor uznawał zastosowanie lekkiego, dyscyplinującego klapsa, odradzał jednak „(…) dzikie bicie, na przykład w ucho, kopanie i znęcanie się nad dzieckiem"[43]. Uważał też, że należy zwalczać zły, miejski i niepolski zwyczaj „tykania" dziadków i rodziców przez dzieci[44]. Nie podzielał natomiast wątpliwości autorów poradników sprzed kilkudziesięciu lat na temat wspólnych posiłków:

Obecność wszystkich członków rodziny przy wspólnym jedzeniu jest rzeczą bardzo ważną. W nocy ludzie śpią, dużą część dnia pracują, często każdy gdzie indziej, razem zbiera się rodzina tylko przy stole i w rzadkie święta. A właśnie przy stole, po jedzeniu, dzielą się wszyscy myślami, opowiadają wrażenia[45].

[41] D. Markowska, *Rola kobiety*…, s. 221.
[42] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 51, 53.
[43] Tamże, s. 50.
[44] Tamże, s. 49.
[45] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 59.

Lata 70. charakteryzowały się wysokim poziomem przyrostu naturalnego, spowodowanym wejściem w wiek największej aktywności prokreacyjnej kobiet z wyżu demograficznego lat 50.[46]

Nic więc dziwnego, że ówczesna prasa kobieca poświęcała sprawom wychowania najmłodszych bardzo dużo miejsca na swoich łamach. Przy czym publikacje nie ograniczały się w tym wypadku do najprostszych, praktycznych porad. Nie brak też wśród nich pogłębionej refleksji na temat zmian w ogólnospołecznych tendencjach wychowawczych. W „Zwierciadle" z roku 1975 znajdziemy na przykład cały cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Wychowanie jest sztuką trudną*:

> Matki przeważnie pracują, a wtedy dzieci poza żłobkiem, przedszkolem i szkołą zdane są na własną inicjatywę, która nie zawsze przynosi dobre rezultaty. Dawniejszy ostrożny rygor i dyscyplinę po wejściu w „stulecie dziecka" (które to dziecko doskonale sobie uświadamia, że zostało „pękiem świata") zastąpiła zbytnia pobłażliwość bez żadnych wymagań od dziecka i kompletne zaniedbanie wpływu rodziców na dziecko przy ich nieposkromionym pędzie do zdobywania szybko dobrobytu[47].

Wiele znajdziemy też w prasie kobiecej tego okresu tekstów dotyczących macierzyństwa, z rodzaju umoralniających historii „z życia wziętych", jak na przykład artykuł pt. *Pasożytnictwo rodzinne* – o młodej matce niezbyt zainteresowanej opieką nad dzieckiem: „Dlaczego ona, Jadwiga, ma sama harować na dzieciaka? Jest młoda, coś jej się od życia należy"[48]. Dużo było też publikacji o charakterze typowo dydaktycznym, kierowanych do młodych rodziców, jak artykuł *Wychowanie zaczyna się od kołyski*, w którym przeczytamy:

> Panuje przekonanie, że półtoraroczne, dwuletnie maleństwo „nic nie rozumie". Wystarczy więc tylko dbać, aby było czyste i nakarmione. Z badań naukowych wynika jednak, że już w tym wieku kształtują się nawyki i osobowość małego człowieka. Trzeba więc wcześniej niż to czynimy, zająć się przygotowaniem rodziców do trudnej funkcji wychowawców. Pedagogizacja rodziców wówczas, gdy dziecko ma 15 lat i trafia do poradni wychowawczej – jest grubo spóźniona[49].

Lub – na temat starszych dzieci – publikacja w „Zwierciadle" dotycząca zwalczania dziecięcej skłonności do kłamstwa:

---

[46] *Prognoza ludności na lata 2014-2050*, GUS, Warszawa 2014, s. 34.
[47] *Wychowanie jest sztuką trudną*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 10.
[48] *Pasożytnictwo rodzinne*, „Przyjaciółka" 1971 nr 27, s. 3.
[49] *Wychowanie zaczyna się od kołyski*, „Przyjaciółka" 1971 nr 27, s. 12.

> Kultura w dużym stopniu to strategia wychowania, my ją budujemy i od nas zależy jej przyszłość. To nieprawda, że wychowanie dziecka wymaga przekreślenia własnego życia, poświęcenia się bez reszty. Z wychowaniem w tym wypadku – jak z urlopem, im mądrzejsze rozplanowanie czasu wolnego, tym efektywniejszy wypoczynek[50].

W roku 1971 redakcja „Przyjaciółki" zainaugurowała zresztą cały cykl publikacji edukacyjnych pt. *Uniwersytet dla młodych rodziców*[51].

W prasie kobiecej z tego okresu nadal możemy natrafić na artykuły dotyczące dramatów samotnych matek, kobiet porzuconych w ciąży lub zmuszonych do zabiegu aborcji.

Częstsze – i znacznie śmielsze obyczajowo – są jednak w tym okresie publikacje dotyczące świadomej interwencji w rozrodczość, co świadczy o rozwojowej tendencji dążenia kobiet do kontroli liczby potomstwa:

> Maria miała już dziecko, niebezpieczeństwo, jakim grozi przerwanie pierwszej ciąży, w jej przypadku jest już mniejsze, a dwoje dzieci mogło młodym poważnie skomplikować życie; takie były argumenty starszej kobiety, młoda zdawała się przyznawać jej słuszność, wybrali się do lekarza we trójkę[52].

W listach czytelniczek prasy kobiecej odbija się jednocześnie coraz wyższy poziom opiekuńczego charakteru państwa i organizacji systemu socjalnego, zapytania dotyczyły bowiem przeważnie świadczeń i uprawnień związanych z macierzyństwem. W jednym tylko numerze „Kobiety i Życia" z 1971 roku znajdziemy wśród listów od czytelniczek aż dwa zapytania dotyczące zasiłku rodzinnego na dzieci[53].

Ale nie tylko na łamach ówczesnej prasy poświęcano wiele miejsca zagadnieniom związanym z macierzyństwem. W licznie wydawanych już wtedy podręcznikach dobrych manier znajdziemy całe rozdziały dotyczące rodzicielstwa. I. Gumowska w książce *ABC dobrego wychowania* z 1962 roku kontynuowała zalecenia swoich poprzedników z ubiegłych dziesięcioleci: „(…) nie narzucajmy gościom towarzystwa dzieci. Niech się malcy bawią między sobą. Powinni być tak dobrze wychowani, by na czas wizyty bawili się sami, nie przeszkadzali dorosłym"[54]. Autorka kategorycznie zalecała okazywanie uczuć każdemu dziecku, także „tzw. nieudanemu, brzydszemu, mniej pociągającemu

---

[50] *Wychowanie jest sztuką trudną, Aby dzieci nie kłamały*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 10, 17.
[51] *Uniwersytet dla młodych rodziców*, „Przyjaciółka" 1971 nr 41, s. 7.
[52] K. Golańska, *Przepustka na wesele*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 5.
[53] *Rady i porady*, „Kobieta i Życie" 1971 nr 5, s. 14.
[54] I. Gumowska, *ABC…*, s. 115.

czy zdolnemu”[55] i pisała z niesmakiem o rodzicach „wygodnickich”, którzy „chcą wszystkie te sprawy przerzucić na nauczycieli, na szkołę i pedagogów”[56]. Zwracała też uwagę:

> Dziecko jest doskonałym obserwatorem i szybko się orientuje w dobrych i złych stronach dorosłych. Ma też najczęściej niezwykłe poczucie sprawiedliwości, jest subtelne i bardzo mu trudno zrozumieć, gdy ktoś postępuje niekonsekwentnie. Jeżeli mamusia każe przez kogoś powiedzieć, że jej w domu nie ma, dziecko rzetelnie prostuje, pełne zdziwienia: „Mamo, przecież jesteś, dlaczego tatuś mówi pani Wiśniewskiej, że wyszłaś?”[57].

J. Kamyczek przestrzegał w swoim podręczniku przed sprowadzaniem kobiety wyłącznie do roli matki:

> Dość często słyszy się, że mąż zwraca się do żony per *mamusiu*. Uwaga: nie każda żona jest tą formą zachwycona, bo nie przysparza jej osobie atrakcyjności. Formy tej można używać, ale raczej tylko w cztery oczy, w towarzystwie nie jest ani formą elegancką, ani wobec żony kurtuazyjną[58].

Autor poruszał też kwestie o tyle szczegółowe, co rzadko roztrząsane przez innych mentorów dobrego wychowania, mianowicie zwracał uwagę na formy językowe adresowane do dzieci:

> Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewien zwrot „pedagogiczny”, używany przez rodziców w stosunku do dzieci. Moim zdaniem jest on niezbyt szczęśliwy. Chodzi o popularne powiedzenia: „Kaziu, czy prosisz dżemu?”. Znam wypadki, że ten sztuczny zwrot tak zadomowił się w czyimś uchu, że potem ten ktoś już dorosły zwracał się do znajomej w towarzystwie: „czy pani prosi majonezu?”… Lepiej pytać: „Kaziu, czy chcesz dżemu?” – na co odpowiedź dziecka powinna brzmieć: „proszę”[59].

Na temat kolejnej dekady znaczącą wzmiankę możemy znaleźć w GUS-owskiej *Prognozie ludności na lata 2014-2050*[60]. Zawarto tu bowiem fragment o zmianach w systemie zasiłków na początku lat 80. Temu faktowi autorzy przypisywali zjawisko utrzymującego się do roku 1983 wysokiego poziomu dzietności, a następnie systematycznego spadku w latach kolejnych. W „Kobiecie i Życiu” z roku 1982 czytamy:

---

[55] I. Gumowska, *ABC…*, s. 114.
[56] Tamże, s. 116-117.
[57] Tamże, s. 113.
[58] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, s. 86.
[59] Tamże, s. 85.
[60] *Prognoza ludności…*, s. 34.

Nie ma jak dom, ale… poza tym – rodzi nam się coraz więcej dzieci. W roku 1975 – 643 tysiące, w 80 – 693 tysiące, w 81 – 679 tysięcy, a teraz w tym kryzysie, w tym roku, ma się urodzić jeszcze więcej[61].

W prasie tego okresu nadal znajdziemy wiele treści dotyczących bezpośrednio lub pośrednio różnych aspektów macierzyństwa. Lata późnego PRL-u wydają się pod tym względem szczególnie wymagające wobec matek, ze względu na nikły dostęp do podstawowych dóbr konsumpcyjnych. W artykule *Epoka gierkowska w prasie kobiecej* Monika Gajewska pisała nawet o swoistym „domowym matriarchacie", związanym ściśle ze wspomnianymi okolicznościami[62]. Autorka pisze, że tak jak inne czasopisma lat 80., również prasa kobieca nadal przywoływała osiągnięcia minionych lat: podwyżki płac, większą dostępność towarów w sklepach, reformę emerytalną, przedłużenie urlopu macierzyńskiego[63].

„Przyjaciółka" starała się na przykład wesprzeć młode matki w związku z brakiem w sklepach gotowych ubranek dla niemowląt, zamieszczając wzór na nie:

Jeśli masz niewiele czasu, możesz zrobić tylko sweterek i czapeczkę, jeśli więcej – cały komplecik. Wełny zużyjesz niedużo, za to możesz włożyć w robotę całe – no, powiedzmy – prawie całe serce[64].

Tradycyjnie redakcja zamieszczała też listy od czytelniczek, w dużej mierze dotyczące spraw związanych z macierzyństwem, na przykład na temat sposobu naliczania urlopu wypoczynkowego w czasie trwania urlopu wychowawczego[65] czy trudnej sytuacji rodzinnej samotnej matki w wyniku niechęci niedoszłej teściowej[66].

W prasie tego okresu opisywane były po raz pierwszy konsekwencje rozpowszechnionych rozwodów i zakładania przez byłych małżonków kolejnych rodzin. I tak w „Kobiecie i Życiu" znajdziemy jeden z pierwszych (pierwszy?) opis tak zwanej dziś i modnej „rodziny patchworkowej":

Otóż tatuś Jan zapytany kiedyś przez urzędnika, ile ma dzieci, powiedział bez wahania: dwoje. Potem zmieszał się i poprawił: jedno. Potem chrząknął i sprostował: sześcioro. Milczę, co powiedział urzędnik, a usprawiedliwię Jana, ostatecznie nie miał prostego rachunku. Jan na pewno był kiedyś ojcem Piotra i Pawła, bliźniaków urodzonych w czasach, gdy był mężem Doroty, obecnie żony Rafała. Dzisiaj żoną Jana jest Maria, matka Jasia, Małgosi i Filipa, których ojcem był Jerzy, obecnie mąż Jagody, wdowy

[61] „Kobieta i Życie" 1982 nr 36, s. 17.
[62] M. Gajewska, *Epoka gierkowska…*
[63] Tamże.
[64] *Dla tych, które czekają…*, „Przyjaciółka" 1989 nr 7, s. 16.
[65] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1989 nr 7, s. 12.
[66] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1989 nr 8, s. 12.

z dwójką dziatek. Do pełnego rachunku dodać trzeba, że wkrótce po ślubie Marii i Jana urodziła się Kasia. Ile dzieci ma Jan? No proszę, szybciutko[67].

Zdecydowanie bardziej zachowawcze podejście do spraw macierzyństwa przedstawił w swoim *Poradniku dobrych obyczajów* H. Markiewicz, który przestrzegał na przykład:

Wychowanie jest sztuką trudną i niewdzięczną. Trudną, bo nigdy nie wiadomo, jaki element naszego postępowania zostanie dostrzeżony, a potem skopiowany, niewdzięczną, bo zmuszając do pożądanych zachowań wzbudza się choćby podświadomą niechęć. A tak w ogóle, to rodzice powinni pamiętać, że „dzieci zaczynają od tego, że kochają, po pewnym czasie sądzą, rzadko kiedy jednak rodzicom wybaczają"[68].

Autor sporo miejsca poświęcił w swojej publikacji psychologii wychowania. Podkreślał, jak ważne jest to, by rodzice byli dla dziecka autorytetem, wzorem, ale też przyjaciółmi i doradcami. Nie wolno lekceważyć problemów i pytań nawet najmłodszego dziecka, jeśli chce się na trwałe zyskać jego zaufanie i konsekwentnie budować dobrą relację rodzicielską[69]. Markiewicz podkreślał fundamentalną rolę nawyków nabieranych przez dziecko od najwcześniejszych lat życia w rodzinnym domu, które sprawią, że „nawet najgorsi koledzy go nie zepsują, podobnie i szkoła"[70].

Jednak nie tylko w pierwszych latach życia widział Markiewicz doniosłą rolę rodziców. Wskazywał on też na ich ogromny wpływ w dorosłym życiu dzieci:

Właśnie na rodzicach w tym pierwszym okresie [małżeństwa dzieci] spoczywają największe obowiązki. Jakie? Przede wszystkim – niewnikania w sprawy młodych (…) Źle się dzieje, gdy chce im w tym „pomóc" któreś z rodziców, a więc matka męża, zaglądająca synowej do garnków, musztrująca ją i krytykująca, albo też matka żony, przyglądająca się zięciowi, czy aby nie krzywdzi jej dziecka[71].

Duże zmiany dotyczące publikacji związanych z macierzyństwem wynikały z uwolnienia rynku prasy w latach 90. Publikacje poradnikowe na temat pielęgnacji i wychowania dzieci w zasadzie znikały w tym okresie z prasy kobiecej i publicystycznej, znajdując swoje miejsce w specjalistycznych tytułach, tzw. parentingowych (np. „Mamo to ja" czy „Dziecko", oba wydawane od 1995 r.).

---

[67] *Samo życie: Ile dzieci ma Jan?,* „Kobieta i Życie" 1982 nr 36, s. 10.
[68] M. Markiewicz, *Poradnik…,* s. 76.
[69] Tamże, s. 75.
[70] Tamże, s. 69.
[71] Tamże, s. 63.

Postępująca segmentacja i specjalizacja kolorowych magazynów sprawiały, że na rynku prasowym lat 90. przybywało nieustannie nowych tytułów, nie tylko przeznaczonych dla rodziców, ale także dla dzieci („Victor" czy „Ciuchcia") i młodzieży („Cogito", „Filipinka", „Dziewczyna").

Ze względu na tak szeroką dywersyfikację treści w czasopismach, które są przedmiotem analizy niniejszej pracy, znacznie mniej znajdziemy w tym okresie tekstów poradnikowych czy analitycznych, a jeśli już, najczęściej mają one charakter publicystyczny, jak na przykład publikacja pt. *Mali terroryści* w magazynie „Kobieta i Mężczyzna":

> „Wszystko co mam to moje dzieci" – usłyszałem kiedyś z ust swojej znajomej i od razu zrozumiałem, że coś się w jej życiu zaczęło nie kleić. Zazwyczaj bowiem tego typu stwierdzenia są objawem frustracji wywołanej niepowodzeniami w domu bądź pracy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien czynić z własnych dzieci pępka świata, bowiem natychmiast odbije się to rykoszetem na pożyciu małżeńskim. W końcu nie z dziećmi braliśmy ślub i nie one (poza nielicznymi wyjątkami) będą spędzać z nami czas do końca życia[72].

Wyjątkiem od wspomnianej reguły są publikacje zawarte w tzw. kobiecej prasie poradnikowej, które dotyczą różnych dziedzin życia i różnych ról pełnionych przez kobiety. W jednym z numerów „Poradnika Domowego" z roku 1990 znajdziemy na przykład artykuł o tym, jak ułatwić dziecku zaaklimatyzowanie się na nowo w szkole po wakacjach[73] oraz obszerny tekst na temat nadopiekuńczej postawy rodziców, która według autorki mogła przyczynić się do wychowania nieodpowiedzialnego, bezradnego egoisty[74].

W tym dziesięcioleciu tematy związane z macierzyństwem omawiane w prasie typowo kobiecej przedstawiane były głównie jako historie „z życia wzięte". Najczęściej niestety były to opisy życiowych dramatów matek, takich jak w jednym z numerów „Kobiety i Mężczyzny": „Jestem 24-letnią matką dwójki synów. Całe moje życie to jeden wielki błąd. Za mąż wyszłam młodo, mając zaledwie 18 lat i zaraz zaczęło się ciężkie życia z tyranem i despotą"[75] lub bohaterki jednego z artykułów zamieszczonych w „Gospodyni", która ze strachu przed mężem, który nie chciał mieć dzieci, ukryła przed nim aż trzy ciąże i oddała dzieci na wychowanie swojej matce[76].

---

[72] *Mali terroryści*, „Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 30, s. 12-13.
[73] E. Szperlich, *Powrót do szkoły*, „Poradnik Domowy" 1990 nr 1, s. 2.
[74] Tejże, *Mama poda, tata załatwi*, „Poradnik Domowy" 1990 nr 1, s. 3.
[75] *Piszecie do nas… Całe życie to błąd, „*Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 43, s. 14.
[76] *W tajemnicy przed mężem,* „Gospodyni" 1997 nr 9, s. 18.

Negatywnych skojarzeń z macierzyństwem nie brakowało też we wspomnieniach jednej z czytelniczek „Przyjaciółki":

> (…) wychowaniem zajmowała się tylko mama. Tata nie wiedział, co to znaczy przewinąć dziecko, wziąć je na kolana. Jego rola to było robienie dzieci i praca w celu uzyskania pieniędzy. Mama z tatą traktują się jak przedmioty. Nic do nich nie czuję, nawet sympatii. Na tatę to patrzeć nie mogę, gdy on wchodzi do pokoju, ja wychodzę[77].

W latach 90. ubiegłego stulecia można zauważyć kontynuację tendencji demograficznej, zapoczątkowanej w poprzednich dekadach. Przyrost naturalny w Polsce spadał jeszcze szybciej niż dotąd, a kobiety coraz częściej decydowały się na dziecko w późniejszym wieku (średnio 26,2 lat)[78]. Jednocześnie coraz więcej było w Polsce samotnych – z różnych powodów – matek. Ich status coraz rzadziej bywał potępiany w publicznej dyskusji. Coraz częściej natomiast postrzegano ich sytuację jako poważny problem społeczny:

> Jest w Polsce półtora miliona matek, które są jedynymi żywicielkami rodzin. Na ich dochodach z pracy opiera się bezpieczeństwo bytu co najmniej 2,5 miliona dzieci – więcej niż 1/3 dzieci w kraju. A samotne matki są dziś zagrożone bezrobociem w takim samym stopniu jak każdy![79]

„Przyjaciółka" tradycyjnie zresztą publikowała wiele listów od czytelniczek, wśród których szczególnie dużo było takich od samotnych matek, na przykład Joli, której chłopak zginął w wypadku, a ona boi się powiedzieć o ciąży rodzicom i miewa myśli samobójcze, „bo mogą mnie wygnać z domu"[80]. W wielu opowieściach pojawiał się motyw macierzyńskiej troski o dorosłe już dziecko, na przykład rozterki samotnej dotąd matki, która poznała wartościowego człowieka, ale bała się z nim związać z uwagi na reakcję trzynastoletniego syna[81].

Niektóre z opisywanych przez czytelniczki sytuacji wskazywały na wprost niewiarygodnie konserwatywne podejście rodziców z lat 90. do wychowania dzieci i nieprzystające do realiów oczekiwania wobec nich:

> Moja najmłodsza, 17-letnia córka związała się z chłopakiem notowanym na policji, który w domu ma po prostu melinę pijacką (…) Jest w 6. miesiącu ciąży. Serce mi się kraje. Jest bita przez niego,

[77] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1992 nr 15, s. 7.
[78] *Prognoza ludności…*, s. 36 i 38.
[79] R. Pragier, *Zagrożenie dla jedynych żywicielek*, „Przyjaciółka" 1990 nr 17, s. 4.
[80] „Przyjaciółka" 1992 nr 47, s. 12.
[81] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1992 nr 27, s. 7.

chciałaby wrócić do domu, przeprosić ojca. Ale mąż powiedział, że gdyby nawet odebrała sobie życie, to trumny z jej zwłokami nie pozwoliłby w domu postawić[82].

Inna czytelniczka pisała o trudnej sytuacji swojej siostry, która zakochała się w niewłaściwym – zdaniem rodziców – chłopcu:

Mama, jak to każda mama, chciała, żeby Basia poznała miłego, wartościowego chłopaka i wyszła za mąż. Ale stało się nie tak, jak tego rodzina oczekiwała (…) Chłopak jest przystojny, miły, ale zdaniem mojej rodziny jest to kandydat absolutnie dla mojej siostry nieodpowiedni, ponieważ nie ma ani skończonych studiów, ani nawet matury. Jest monterem po zasadniczej szkole i do tego pochodzi jeszcze ze wsi. Moja rodzina uważa, że nie może dopuścić do takiego związku i rodzice wszelkimi sposobami chcą wyperswadować Basi pomysł ślubu z tym chłopakiem[83].

Redakcja zgodnie ze sprawdzonym w poprzednich latach sposobem oddawała też głos dzieciom i publikowała ich wypowiedzi na temat postępowania matek. Treści te jednoznacznie wskazywały na fakt, że wzorzec matki w latach 90. był mocno rozchwiany pomiędzy tradycją i nowoczesnością. Opisywana w kilku wypadkach, zaobserwowana przez córki niekonsekwencja w postępowaniu matek wskazywała z jednej strony na potrzebę otaczania opieką nawet dorastającego lub dorosłego już potomstwa i w związku z tym podtrzymywania despotycznego posłuchu i autorytetu, charakterystycznego dla tradycyjnie pełnionej roli rodzicielskiej. Z drugiej strony można zaobserwować dalsze skrócenie dystansu w relacji między matką a dzieckiem, próby nawiązania relacji nieomal koleżeńskiej, zrozumienia i spełniania potrzeb córki, mimo targających matką obaw:

Marzena (19 lat): Mama bardzo nas kocha. Chce nam, mnie i mojej o rok młodszej siostrze, dać wszystko i za każdą cenę. Kiedy się czymś zachwycę, musi mi to kupić, choćby się miała zapożyczyć.
Bożena (19 lat): Mama traktuje mnie tak, jak jej wygodnie. Kiedy mam coś załatwić, mówi, że jestem pełnoletnia i muszę spróbować swoich sił, bo inaczej nigdy się niczego nie nauczę. No i dobrze. Ale kiedy mam gdzieś wyjść późnym wieczorem, słyszę, że nie powinnam jeszcze o tym myśleć. Mamo, zdecyduj się!
Ania II (15 lat) Mama jest despotyczna. Chciałam iść na wiejską zabawę. Pozwoliła, dała pieniądze. Gdy się ubrałam, zadecydowała, że… nigdzie nie pójdę. Bo ja mam taki humor, powiedziała[84].

Matki w opisywanych czasach, najczęściej pracujące i niezależne, bardzo duży nacisk kładły na przewidywanie i spełnianie potrzeb dziecka. Nie bez znaczenia były tu nowe możliwości

[82] *Albo ja, albo ona*, „Przyjaciółka" 1994 nr 23, s. 34.
[83] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1992 nr 4, s. 7.
[84] *Mamo, zdecyduj się!*, „Przyjaciółka" 1992 nr 47, s. 5.

finansowe i nieznane wcześniej szanse, które otworzyły się przed polskim społeczeństwem po roku 1989. W noworocznym numerze „Kobiety i Stylu" matka-businesswoman odpowiedziała na pytanie o swoje oczekiwania wobec nadchodzącego roku:

> Nadzieję na przyszły rok wiążę z synem Bartkiem. Zaplanowaliśmy, że na 6 miesięcy pojedzie do szkoły do Stanów Zjednoczonych. Chciałabym bardzo, żeby w tej szkole dał sobie radę, żeby sprawdziła się jego znajomość angielskiego, nawiązał interesujące znajomości i przyjaźnie. I oby nie zżarła go tęsknota za domem. Wierzę, że ta szkoła otworzy mu drogę do interesujących studiów[85].

Relacja matki i dziecka bywała w prasie lat 90. traktowana partnersko, jak nigdy wcześniej. W jednym z numerów „Kobiety i Stylu" redakcja zaproponowała czytelniczkom sprawdzian: *Czy jesteś przyjacielem swojego dziecka*?[86] Jest to podejście do macierzyństwa wcześniej niespotykane.

Za nowość należy też uznać publikacje dotyczące kontrowersyjnych aspektów związanych z rolą matki oraz tematów tabu. Były one wprawdzie poruszane na łamach kobiecej prasy już wcześniej, w latach 70. i 80., jednak ich popularność w latach 90. zdecydowanie uznać należy za przejaw manifestacji otwartości obyczajowej, którą chciano naśladować, podobne jak inne wzorce ze świata zachodniego, dostępne wreszcie po okresie transformacji.

I tak w „Przyjaciółce" kilkakrotnie pojawiał się temat planowania adopcji[87] oraz informowania przysposobionego dziecka o fakcie, że nie jest się jego biologicznym rodzicem[88]. Poruszano także temat zapłodnienia in vitro, późnego macierzyństwa[89] oraz badań prenatalnych[90]. Wprost pisano o fizjologii porodu, ale przede wszystkim po raz pierwszy – co zrozumiałe z racji zmienionych okoliczności politycznych – krytykowano otwarcie system pomocy społecznej i ochrony zdrowia. Czytelniczki opisywały na przykład w listach do redakcji swoje traumatyczne przejścia z konkretnych szpitali[91].

Zdecydowanie mniej publikacji dotyczyło problemów istotnych dla matek starszych dzieci i młodzieży. Niekiedy znajdujemy jednak skierowane bezpośrednio do rodziców artykuły o tak bezpośrednich tytułach jak *Seks nastolatków*[92].

[85] *Czego oczekuję w 1997 roku? Pytają znanych*, „Kobieta i Styl" 1997 nr 67, s. 4-5.
[86] *Czy jesteś przyjacielem swojego dziecka?*, „Kobieta i Styl" 1991 nr 39, s. 52-53.
[87] *Czwarte dziecko. Śladem naszych publikacji,* „Przyjaciółka" 1994 nr 5, s. 24.
[88] *Czy mu powiedzieć?*, „Przyjaciółka" 1994 nr 5, s. 6.
[89] S. Czapski, *Późne macierzyństwo*, „Przyjaciółka" 1994 nr 5, s. 7.
[90] M Machińska, *Twoje dziecko – twoje nieszczęście*, „Przyjaciółka" 1992 nr 27, s. 5.
[91] *Poród to poród – ale ten szpital!*, „Przyjaciółka" 1994 nr 6, s. 6.
[92] *Seks nastolatków*, „Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 43, s. 8.

Problematyka dotycząca tej grupy wiekowej występowała jednak w latach 90. przede wszystkim w nowo wydawanych pismach-kalkach dla młodzieży, typu „Bravo" czy „Popcorn". Sprawia to wrażenie, jakby ówczesny rynek prasy kolorowej usankcjonował młodzieńczy bunt, dając młodym ludziom znacznie więcej swobody, a odpowiedzialność za ich edukację w drażliwych tematach, na przykład seksualną, zdjęto z barków zapracowanych rodziców. Głównym autorytetem w tej dziedzinie stały się kolorowe, młodzieżowe pisma, rzadko piszące rzetelnie, czerpiące przykłady i tematy z popkultury i często fabrykujące „listy od czytelników".

Ale nie tylko w tym zakresie kolorowa prasa zmonopolizowała poradnictwo w latach 90. XX wieku. W wydawanych w tym okresie podręcznikach i poradnikach dobrych manier nadal stosunkowo mało było fragmentów poświęconych stosownemu wypełnianiu roli nowoczesnej matki i rodzica w ogóle. O ile w poprzednich dziesięcioleciach tematyce tej poświęcano całe rozdziały, o tyle w latach 90. zalecenia ograniczały się do jednego, maksymalnie trzech akapitów.

M. Mankiewicz w swoim *Przewodniku po życiu*, wydanym w 1991 roku, odnosiła się radykalnie do nastania wspomnianej już wcześniej „epoki dziecka":

> (…) przy wspólnym stole najważniejsza jest mama i tata, ojciec podsuwa mamie półmisek, potem sam sobie nakłada na talerz, a dopiero później jedzenie wędruje do rąk dzieci. Nie odwrotnie! Ważne jest, żeby podkreślać szacunek do ojca, szacunek do matki, między innymi przy okazji wspólnych posiłków[93].

Autorka podkreślała jeszcze, że jej zdaniem od najmłodszych lat dzieci powinny mieć przydzielone obowiązki domowe stosowne do ich wieku, ale też mają prawo do szacunku i uwagi ze strony rodziców, równie istotnego we wszystkich relacjach domowych[94].

Tematyka ról rodzicielskich u W. i M. Kamieńskich potraktowana została jeszcze bardziej lakonicznie:

> Skoro żyjemy wśród ludzi, powinniśmy postępować według zasady, że traktujemy innych tak uprzejmie, jak chcielibyśmy być traktowani przez nich. To, czego nie lubimy u innych, starajmy się korygować u siebie. Podstawowych zasad tej sztuki należy uczyć się wcześnie, ponieważ są to przyzwyczajenia, których nabycie we wczesnej młodości jest stosunkowo łatwe, a utrwalają się one

[93] M. Mankiewicz, *Przewodnik…*, s. 49.
[94] Tamże, s. 48-49.

na całe życie. Rodzice powinni więc pamiętać, że jeśli zaniedbają tę naukę w pierwszym okresie wychowania, to trudno będzie później braki te nadrobić[95].

Ten charakterystyczny spadek zainteresowania obyczajowymi aspektami macierzyństwa u autorów publikacji poświęconych dobrym manierom można poniekąd rozumieć jako chęć ustąpienia pola edukacji w tym zakresie nowo powstałej gałęzi wydawnictw, jakimi była prasa kolorowa. Bardzo możliwe jednak, że zależność między zawartością poradników a rozwijającym się rynkiem mediów była w tym okresie o wiele bardziej złożona. Wydaje się mianowicie, że w latach 90., wraz z napływem zachodnich wzorców, popularyzowanych głównie przez nowe media, mieliśmy do czynienia z kolejną, dużo mniejszą niż w latach powojennych, falą prób kodyfikacji polskiej normy grzecznościowej. W dużej mierze dotyczyła ona stosunków między rodzicami i dziećmi i polegała na wykształceniu nowoczesnego, wzorowanego na zachodnim, w dużej mierze bliskiego, niemal „koleżeńskiego” modelu rodzicielstwa. Być może autorzy poradników dobrych manier starali się poradzić sobie z tą sytuacją podobnie jak w poprzednim wypadku: nie wypowiadając się na ten temat i wstrzymując z antycypacją określonych norm obyczajowych do czasu, aż nowe zjawiska i efekty przemian społecznych osiągną względną stabilizację.

W pierwszych latach XXI wieku nadal rozwijał się rynek prasy kierowanej do rodziców, szczególnie matek. „Dobra Mama”, „M jak Mama”, „Twój Maluszek” to tylko kilka przykładów nowo powstałych w tym okresie czasopism. Wraz z rozszerzaniem ich oferty na polskim rynku mediowym oraz rozwojem kolejnych portali poświęconych tematyce dziecięcej (edziecko.pl, babyonline.pl, dzieci.wp.pl, mamdziecko.interia.pl), spadała liczba zapytań od czytelników na tematy związane z macierzyństwem i odredakcyjnych porad. Nadal jednak zdarzały się prośby matek o informacje, szczególnie w aspektach prawnych, związanych z macierzyństwem:

Renata z Nieporętu: Proszę o wyjaśnienie, czy przepisy prawa normują, przez jaki okres pracownica karmiąca dziecko piersią ma prawo do przerw w pracy, wliczanych do czasu pracy? Mieszkam niedaleko miejsca pracy, mój synek ma osiem miesięcy i jeszcze karmię go piersią. Chcę robić to jak najdłużej ze względu na dobro dziecka. Pracodawca jest coraz bardziej z tego niezadowolony. Uważa, że nadużywam swoich uprawnień[96].

---

[95] W. M. Kamieńscy, *Poradnik*..., s. 5-6.
[96] *Prawo wprost*, „Gospodyni” 2000 nr 4, s. 18.

Nadal też panowała moda na historie „z życia wzięte", które znajdziemy już nie tylko w magazynach kobiecych, ale często także w prasie opinii. W jednym z numerów „Kultury Liberalnej" przeczytamy na przykład dramatyczne opisy sytuacji matek: autystycznego chłopca, z którym obawia się wychodzić na plac zabaw, wcześniaka, który w wyniku wylewu krwi do mózgu pozostał inwalidą czy rozczarowanej polityką prorodzinną miasta matki, która dla swojego dziecka założyła wraz z przyjaciółmi miejsce do swobodnego poruszania się i zabawy[97]. W jednym z numerów „Przyjaciółki" przeczytamy z kolei o kobiecie z przeszczepionym sercem, która mimo ryzyka zdecydowała się na urodzenie dzieci[98]. „Z życia wzięty" jest też przytaczany już wcześniej opis nowoczesnej, tzw. patchworkowej rodziny:

> Magda jest po rozwodzie. Wojtka spotkała, kiedy jej dzieci miały dziesięć i trzynaście lat. Są razem od trzech lat. Rok temu urodziła im się córka. Wojtek ma 15-letniego syna z pierwszego małżeństwa. Czuje się też związany z 17-letnią córką swojej byłej żony, którą wychowywał w trakcie trwania ich małżeństwa. Wojtek ma też poukładane i przyjazne stosunki z byłą żoną (teraz w udanym związku z nowym partnerem). Magda gorzej radziła sobie w relacji z byłym mężem. Ale od czasu, kiedy sam jest w związku, ich stosunki się poprawiły. Podczas świąt bywają bardzo dużą rodziną – dzieci, byli małżonkowie z partnerami, rodzice, byli i obecni teściowie[99].

Prasa kobieca chętnie zamieszcza wywiady z gwiazdami na temat macierzyństwa: z aktorkami, np. Darią Widawską[100], Katarzyną Bujakiewicz[101] czy Pauliną Holtz[102]. Sławne mamy chętnie są też wykorzystywane przez wydawców do współtworzenia rubryk, w których przedstawiają własne poglądy na macierzyństwo. Aktorka Monika Mrozowska pisze na przykład w felietonie w magazynie „E-stilo":

> Z pieluchami ekologicznymi, czyli wielorazowymi niestety mi nie wyszło. Miałam bardzo dobre chęci, ale wygoda i łatwość użycia jednorazówek wzięła górę. Do tej pory śnią mi się po nocach te ilości zużytych przez moje dziecko pieluch, które przez najbliższe 300 lat będą się rozkładać na jakimś wysypisku śmieci. Wybaczcie, ale ilość zwykłego prania i tak mnie przytłacza (dosłownie!!), a myśl o tym, że mogłoby go być jeszcze więcej, jakoś nie mieści mi się w głowie. Przepraszam[103].

[97] *Temat Tygodnia: Smutne super-matki*, „Kultura Liberalna" 2013 nr 231, s. 3-4.
[98] M. Wilczyńska, *Dzieci są naszym prezentem od losu*, „Przyjaciółka" 2014 nr 3, s. 18-19.
[99] A. Zuchora, *Rodzina – skomplikowany model do składania*, „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 96-101.
[100] *Dostałam naprawdę dużo od losu*, „Kobieta i Życie" 2014 nr 1, s. 8-10.
[101] „Twój Styl" 2013 nr 5, s. 32-38.
[102] P. Holtz, *Być mamą, co to dla mnie znaczy?*, „Skarb", 2012 nr 1, s. 93.
[103] M. Mrozowska, *Eko mama,* „E-stilo" 2010 nr 6, s. 12.

Mniej więcej po roku 2000 funkcja matki przestaje być dla kobiety rolą determinującą przebieg jej życia. Samotne rodzicielstwo jest coraz częściej wyborem. Dzięki szerokiemu dostępowi do środków antykoncepcyjnych kobiety mają jeszcze większą możliwość decydowania o posiadaniu lub nieposiadaniu potomstwa. W niewielkiej już mierze jest ono uwarunkowane pozostawaniem przez przyszłą matkę w wieloletnim, stabilnym związku. Według danych GUS wyraźnie wzrósł średni wiek urodzenia pierwszego dziecka. W roku 2000 było to 27,4 lat (w stosunku do 26,2 roku 1990), a w 2013 roku już 29 lat[104]. Rośnie odsetek dzieci tzw. pozamałżeńskich, w roku 2013 było to 23,4% w stosunku do 6,21% jeszcze w roku 1990[105].

Od początku obecnego stulecia mamy też poważny problem z przyrostem naturalnym. W „Rzeczpospolitej" czytamy:

> Rok 2003 był rokiem o rekordowo niskiej liczbie urodzeń – nieco ponad 351 tys. (…) W 2004 r. nastąpiło przełamanie tendencji spadkowej i do 2007 r. obserwowany był niewielki wzrost natężenia i liczby urodzeń. Następnie odnotowano raptowny wzrost natężenia i liczby urodzeń, który utrzymał się na zbliżonym poziomie przez dwa kolejne lata (w 2009 r. współczynnik dzietności wyniósł około 1,4 i był najwyższy w minionej dekadzie). Począwszy od 2011 r. obserwuje się ponownie spadek intensywności oraz liczby urodzeń zbliżony do wartości notowanych w 2007 r. W 2012 r. zarówno natężenie, jak i liczba urodzeń nie uległy większej zmianie, natomiast 2013 r. przyniósł dalszy wyraźny spadek omawianych wielkości[106].

Autor pisze, że duży wpływ na to ma popularyzowany przez środowiska liberalne model DINK (Double Income, No Kids, czyli „podwójny dochód, żadnych dzieci"), w którym bezdzietność jest warunkiem szczęśliwej relacji, pozbawionej trosk materialnych towarzyszących posiadaniu dzieci[107].

W drugiej dekadzie obecnego stulecia rozgorzała na łamach prasy zażarta dyskusja na temat istoty macierzyństwa, która trwa nieprzerwanie do dziś. Podstawowym problemem jest fakt, że Polki coraz mniej chętnie decydują się na posiadanie dzieci:

> Odkąd współczynnik dzietności w Polsce zaczął znacząco wyróżniać się in minus w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej, można mieć wrażenie, że o sytuacji demograficznej dyskutują w Polsce niemal wszyscy. Politycy reprezentujący różne opcje polityczne dostrzegli problem i prześcigają się w propagowaniu odmiennych pomysłów na zmianę sytuacji; demografowie, publicyści

[104] *Prognoza ludności…*, s. 37.
[105] Tamże, s. 43.
[106] F. Memches, *Dziecko? Nie, dziękuję,* „Rzeczpospolita", 14.09.2012, s. A12.
[107] „Rzeczpospolita", tamże.

i badacze życia społecznego przedstawiają kolejne interpretacje tego zjawiska. Niemal wszyscy zastanawiają się, jak przekonać Polki do rodzenia dzieci. A w tak prowadzonych dyskusjach decyzja o byciu mamą przechodzi ze sfery prywatnych wyborów do publicznych obowiązków[108].

W jednym z numerów „Skarbu" psycholog podkreśla, że presja społeczna związana z macierzyństwem, wywierana na kobiety, jest naprawdę silna: „Wystarczy skończyć 25 lat i żyć ze stałym partnerem, a zjawi się sztab doradców, który będzie zachwalał posiadanie potomstwa"[109]. Tymczasem, jak przeczytamy w innym tekście w tym samym numerze, coraz więcej kobiet odkłada decyzję o macierzyństwie. Wiele z niego rezygnuje, ponieważ chce robić karierę. „Matka-Polka" nie jest już jedynym pomysłem na siebie[110].

Rzeczywiście, jako wzorzec macierzyństwa topos ten wydaje się dziś całkowicie wyeksploatowany. Kobiety, choć wcale nie ubyło im obowiązków, zdają się odchodzić od męczeńskiej, pełnej poświęcenia wizji macierzyństwa na rzecz jego afirmacji:

Dzieci nowej ery stały się oczkiem w głowie, czcimy je, uwielbiamy, kochamy na umór, jak jeszcze nigdy, ale nie mamy dla nich czasu, tego intymnego. Mamy za to czas publiczny, musimy, inni też tak robią, więc wozimy je na tenisa, na lekcje muzyki itd. Przekupujemy je telewizją i prezentami, nie ustalamy reguł gry i granic[111].

Nowoczesne macierzyństwo realizowane jest dziś istotnie w biegu, tak jak inne pełnione przez nas funkcje społeczne. W jednym z numerów „Zwierciadła" czytamy:

Skoro dorośli obojga płci chcą coraz więcej czasu poświęcać zarabianiu pieniędzy, realizowaniu swoich pasji, talentów, kupowaniu i konsumowaniu, to państwo, wykonując swoją służebną funkcję – powołuje coraz to nowe instytucje, które mają rodziców uwolnić od ciężaru opieki nad dziećmi[112].

O tym, jak skuteczne jest to sprawowanie służebnej funkcji, niech świadczy sam za siebie niezmiennie niski od lat przyrost naturalny.

Jeśli jednak kobieta jest już matką, wówczas realizowany przez nią model macierzyństwa z pewnością znajdzie swoje miejsce wśród poglądów ścierających się w nieustannej, medialnej dyskusji. Głównym punktem spornym jest sprawa łączenia lub niełączenia pracy z macierzyństwem, która wydaje się budzić dziś znacznie więcej

---

[108] M. Sikorska, *Rodzenie dzieci: obowiązek niemal narodowy*, http://kulturaliberalna.pl/2013/06/11/sikorska-rodzenie-dzieci-obowiazek-niemal-narodowy-komentarz-do-tematu-tygodnia/ (dostęp 14.07.2013).
[109] E. Żółtkowska-Górska, *Pora na dziecko*, „Skarb" 2012 nr 1, s. 20.
[110] M. Pawlak, *Szczęśliwe bez dzieci*, „Skarb" 2012 nr 1, s. 22-23.
[111] T. Jastrun, *Dzieci nowej ery*, „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 26.
[112] *Małżeństwo na cenzurowanym*, „Zwierciadło" 2014 nr 1, s. 118.

emocji niż na początku ubiegłego stulecia. A przecież to wtedy wątpliwości dotyczące pracy młodych matek, jako zupełnie nowego zjawiska społecznego, wydawałoby się bardziej na miejscu. Modnie jest obecnie napisać przynajmniej raz o kontrowersjach na ten temat. I tak problematykę tę znajdziemy na przykład w artykułach: *Żona swego męża – jak żyją niepracujące mamy?*[113] na portalu edziecko.pl, *Będą promować firmy przyjazne kobietom* we wrocławskiej „Gazecie Wyborczej”[114], w jej głównym grzbiecie artykuły: *Umatczyńmy Polskę*[115] czy *Żona? Niech siedzi w domu i wspiera męża*[116] oraz w „Wysokich Obcasach”: *Mamuśki*[117], o matkach-cwaniaczkach, które macierzyństwo traktują jako pretekst do braku zaangażowania w pracę.

Krytykowane bywa zarówno wyłączne poświęcenie się macierzyństwu, wszelkie próby łączenia go z pracą, jak i powrót na pełen etat po urodzeniu dziecka.

Jeśli już w latach 90. dało się zauważyć wyraźne rozchwianie wzorca matki i błądzenie przez kobiety między różnymi jego wariantami, to współcześnie – jak wynika z przekazów medialnych – można się w kwestiach macierzyństwa zupełnie pogubić. Z pewnością polska matka nie ma dziś łatwo, zwłaszcza matka małego dziecka. Trafnie ujął jej sytuację Wojciech Orliński w jednym z numerów „Wysokich Obcasów”:

> Cokolwiek matka zrobi, będzie źle. Szybko po porodzie wróci do pracy? To wyrodna matka, kariera dla niej ważniejsza od dziecka! Poświęci się wychowaniu? To jeśli pracuje w jakiejś firmie, niszczy tę firmę przez urlop wychowawczy (nagonka 2013), a jeśli sama ma firmę, to niszczy gospodarkę przez wyłudzanie świadczenia (nagonka 2012). Czy opiekując się dzieckiem, ośmiela się odwiedzać galerie, muzea, biblioteki i wystawy? W takim razie jest wyrodną matką, bo kto to widział dziecko ze sobą w takie miejsca zabierać (…) A może cały czas siedzi w domu i wychodzi tylko na plac zabaw? W takim razie jest głupią „wózkową”, której horyzontami intelektualnymi gardzi spoglądający z wyżyn swojego balkonu filozof. Stara się łączyć macierzyństwo z karierą? W takim razie coś na pewno zawali, tłum szyderców nie może się doczekać, aż linoskoczkowi omsknie się noga[118].

---

[113] J. Rokicka, *Żona swego męża – jak żyją niepracujące mamy?*, http://www.edziecko.pl/rodzice/1,79361,10881261,Zona_swego_meza___jak_zyja_niepracujace_mamy_.html#BoxLS3img (dostęp 26.05.2014).
[114] L. Róg, *Będą promować firmy przyjazne kobietom*, „Gazeta Wyborcza Wrocław”, 01.12.2011, s. 12.
[115] A. Graff, E. Korolczuk, *Umatczyńmy Polskę* „Gazeta Wyborcza”, 17-18.11.2012, s. 20.
[116] R. Grochal, *Żona? Niech siedzi w domu i wspiera męża*, „Gazeta Wyborcza”, 14.06.2012, s. 6.
[117] *Mamuśki. Rozmowa z Dorotą Merecz-Kot, psycholożką z Instytutu Medycyny Pracy*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,10664119,Mamuski_w_pracy.html (dostęp 24.11.2011).
[118] W. Orliński, *Front mizoginicznej jedności narodu*, „Wysokie Obcasy Extra” 2015 nr 4, s. 24-25.

Kwestia wyborów, przed jakimi stoją współczesne matki, i prawa społeczeństwa do komentowania ich decyzji, poruszana jest obecnie w mediach niezwykle często, choćby w artykule *Doba niepracującej matki – czy przypomina Dzień Świstaka*[119].

We współczesnej prasie kobiecej i publicystycznej często i chętnie opisywane są kontrowersyjne aspekty macierzyństwa, jak na przykład historia mamy przykutej do wózka inwalidzkiego[120] czy wpływ pojawienia się dziecka na związek dwojga ludzi:

> Odkąd pojawiło się dziecko, moje małżeństwo rozpłynęło się niemal niezauważalnie i stało się czystą koniecznością (…) Cieszymy się dzieckiem, dzielimy obowiązkami i opieką nad nim, realizujemy swoje zainteresowania, ale nas jako pary nie ma już od lat. To dla dziecka jesteśmy razem. Bez niego pewnie już dawno bylibyśmy zupełnie gdzie indziej[121].

O kryzysie i zazdrości o miłość męża do dziecka pisze też bohaterka tekstu *Dziecko kontra miłość* w jednym z numerów „Twojego Stylu"[122]. W „Wysokich Obcasach" możemy z kolei natrafić na gorzką autorefleksję z okazji Dnia Matki:

> Nie mam do Ciebie cierpliwości, mamo. Zawsze dzwonisz nie w porę. Albo właśnie wychodzę, albo właśnie gdzieś przyszłam, dojechałam, sorry, muszę kończyć, oddzwonię. A najczęściej wtedy, kiedy zupełnie nie chce mi się gadać (z Tobą, bo kiedy chwilę później zadzwoni przyjaciółka, możemy rozmawiać przez długie kwadranse). Na jej „co słychać?" umiem znaleźć odpowiedź. Mówię, co u mnie, nad czym pracuję, z kim się spotykam, jakie mam plany na dziś, na weekend i na życie. Na Twoje „co słychać" (bez znaku zapytania, nie nauczyłaś się go wstawiać w esemesa – i to też mnie drażni) najczęściej odpowiadam: Nic. I jeszcze się złoszczę, że to Ci nie wystarcza[123].

W ostatnich latach da się zauważyć próbę przełamania kolejnego tabu: matek, które nie kochają swoich dzieci. Ich potężna frustracja rzadko spotyka się ze zrozumieniem, a jeszcze rzadziej mają takie matki tyle szczęścia, aby spotkać się z mądrą pomocą i wsparciem, tak jak bohaterka publikacji „Wprost":

> W głowie miałam tylko jedną myśl: gdzie i komu ją oddać. Pomyślałam, że pójdę do pobliskiej katedry. Na schodach spotkałam sąsiadkę, która wychodziła na spacer z psem. Kiedy zapytała, gdzie idę o tej

---

[119]K. Stępniewska, *Doba niepracującej matki – czy przypomina Dzień Świstaka?*, http://www.edziecko.pl/nakrecone_matki/1,132868,13276415,Doba_niepracujacej_matki___czy_przypomina__Dzien_swistaka__.html#Cuk (dostęp 20.09.2013).

[120] J. Grabowska, *Matka z wózkiem*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,8828648,Matka_z_wozkiem.html (dostęp 3.01.2011).

[121] *List tygodnia: Małżeństwo z rozsądku?*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,66725,12098940,Malzenstwo_z_rozsadku_.html (dostęp 26.07.2012).

[122] K. Troszczyńska, *Dziecko kontra…*, s. 72-76.

[123] *Nie mam do Ciebie cierpliwości, mamo*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,66725,17950917,Nie_mam_do_Ciebie_cierpliwosci__mamo.html (24.05.2015).

porze, wykrzyczałam, że albo weźmie ode mnie bachora, albo go oddam, albo zabiję. Wzięła. Poklepała mnie po ramieniu, kazała iść się wyspać i zapukać do niej wieczorem, jak ochłonę[124].

Innym ważnym aspektem dotyczącym młodych matek i nieporuszanym w publikacjach z poprzednich dziesięcioleci, jest tzw. baby blues i depresja poporodowa, o której przeczytamy na przykład w wywiadzie z psychologiem, zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej":

[baby blues] to cały przekrój emocji – lęk, rozdrażnienie, obawy, czy dam sobie radę jako mama, czy wystarczająco mocno kocham swoje dziecko, czy sobie poradzę. Za tym idzie płaczliwość, smutek, poczucie winy i wyrzuty sumienia, bo nie wszystko udaje nam się tak, jak byśmy chciały. W przypadku baby bluesa te emocje powinny się uspokoić w ciągu mniej więcej miesiąca po porodzie (…) Jeśli się nasilają, to być może dotyka nas depresja poporodowa[125].

Jako ważny czynnik wystąpienia takich kłopotów u świeżo upieczonych mam wymieniany jest m.in. nieprawdziwy, wyidealizowany obraz macierzyństwa, popularyzowany w kolorowych mediach. W jednym z numerów „Kultury Liberalnej", w którym z macierzyństwa uczyniono *Temat Tygodnia,* czytamy:

W mediach popularnych macierzyństwo jest zazwyczaj przedstawiane jako radosne doświadczenie eleganckich i szczupłych celebrytek z dumą prezentujących urocze bobasy. Niekiedy nawet przy okazji promują one produkty dla dzieci lub książki o „wracaniu do formy po porodzie*"*[126].
Nasz ideał macierzyństwa oscyluje gdzieś między karmiącymi piersią kobietami z obrazów Stanisława Wyspiańskiego, a stereotypowymi wyobrażeniami w stylu tzw. syndromu Katarzyny Cichopek („mama ma być seksi", „matka ma być supermatką" itd.). Jedno i drugie nijak ma się do rzeczywistości[127].

Niewątpliwie bardzo duży wpływ na współczesny model macierzyństwa ma udział w nim ojca, którego rola uległa całkowitemu przeobrażeniu w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Z roli rodzica „nieobecnego", mało kompetentnego i okazjonalnie doglądającego dziecka, ojciec przeobraził się w zaangażowanego, partnerskiego rodzica, który nie tylko w pełni uczestniczy w wychowaniu i opiece nad dzieckiem, ale też czerpie z tego dumę i satysfakcję. „Gazeta Wyborcza" zebrała wypowiedzi ojców w ramach akcji „Rodzić po ludzku":

---

[124] R. Kim, A. Jankowska, *Musimy o tym porozmawiać*, http://www.wprost.pl/ar/289230/Musimy-o-tym-porozmawiac/ (dostęp 5.05.2012).
[125] D. Wańtuch, *Rodzić po ludzku: Wystarczająco dobra mama, rozmowa z Katarzyną Rudnicką, psychologiem*, „Gazeta Wyborcza", 22.12.2011, str. 22.
[126] M. Sikorska, *Rodzenie dzieci…*
[127] *Temat tygodnia*: *Smutne super-matki…*

– Moje zaangażowanie w ojcostwo wzięło się chyba z głębokiej potrzeby zmiany. Chciałem, żeby było inaczej niż w mojej rodzinie. Byliśmy z siostrą wychowywani "na zimno". Rozmawialiśmy, owszem, z rodzicami, ale nigdy nie okazywało się u nas emocji. Ja chciałem je wyrażać, opiekować się moimi córkami i jak najczęściej je tulić.
– Jeśli ojciec nie poświęci się od samego początku dziecku, to nigdy nie nawiąże z nim bliskiego kontaktu.
– W naszym życiu codziennym zacierają się role mężczyzny i kobiety. Dzielimy się doświadczeniami i obowiązkami. Dlatego wspólne przeżywanie porodu było dla nas od początku czymś oczywistym i naturalnym.
– Odwożę rano dzieci do przedszkola. Kończę pracę w pracowni koło 14.30 i wracam po nie. A dwa razy w tygodniu jestem z nimi sam, bo żona jest terapeutką i przyjmuje pacjentów. To raczej ja zajmuję się gotowaniem. Jestem dumny z tego, że udaje mi się uśpić naraz i Janka, i Kalinkę[128].

Partnerskie „tacierzyństwo" nie jest oczywiście jeszcze standardem, nadal wiele można znaleźć opinii na temat braku pomocy czy nieudolności taty[129], jednak z pewnością mężczyźni przejawiają dziś więcej niż kiedyś inicjatywy w zakresie aktywnego rodzicielstwa.

Z pewnością nowe szanse dla partnerstwa w opiece i wychowaniu dzieci niesie ze sobą nowelizacja systemu świadczeń opiekuńczych z ostatnich lat, którego najważniejszym punktem jest – budzący spore wątpliwości specjalistów – roczny urlop rodzicielski:

Rzeczywiście roczny urlop może zniechęcić pracodawców do zatrudniania młodych kobiet. Dlatego należy się zastanowić, jaką przyjąć formułę tych urlopów. Rodzicielskich – a nie macierzyńskich. I nie tylko chodzi o to, czy one będą dla rodziców, czy dla matek, ale też chodzi o nazwę. Nazwa jest istotna, bo kreuje stosunek do tego, kto jest odpowiedzialny za opiekę nad małym dzieckiem[130].

Profesor Magdalena Środa krytykuje takie rozwiązanie, porównując je do dodania jednego miesiąca wakacji gorszym uczniom[131].

Jeśli chodzi o inną nowość, to w jednym z wydań „Gazety Wyborczej" przeczytamy, iż „okazało się (…), że Polacy są wręcz entuzjastycznie nastawieni do urlopów tacierzyńskich: aż 83 proc. uważa, że to dobry pomysł, a 69 proc. chciałoby, by trwały one dłużej niż obecne dwa tygodnie (w tym 80 proc. kobiet i 60 proc. mężczyzn)"[132]. Niestety

---

[128] A. Czajkowska, *Rodzić po ludzku: Tata emocjonalny,* „Gazeta Wyborcza", 25.11.2011, str. 28.
[129] Zob. choćby: K. Pawłowska-Salińska, M. Piątkowska, *Zagubiony tata i matki alfa*, „Gazeta Wyborcza", 23-24.06.2012, s. 4.
[130] R. Grochal, *Powrót ojca do domu. Rozmowa z Ireną Wóycicką, minister ds. społecznych w Kancelarii Prezydenta,* „Gazeta Wyborcza", 18.10.2012 s. 4.
[131] A. Graff, E. Korolczuk, *Umatczyńmy Polskę*, „Gazeta Wyborcza", 17-18.11.2012, s. 20.
[132] *Energia Kobiet*, „Gazeta Wyborcza", 22.05.2012, s. 16.

w praktyce, jak stwierdza redakcja, okazuje się to tylko pustą deklaracją. W rzeczywistości nadal to matka jest głównie zaangażowana w opiekę nad dzieckiem.

Nie brakuje zatem powodów do narzekań na współczesny system ubezpieczeń społecznych. Zdarzają się też bezpośrednie skargi na ZUS, przez który pracujące matki nie zawsze czują się traktowane sprawiedliwie, tak jak jedna z czytelniczek „Wysokich Obcasów", której ZUS obniżył o połowę świadczenie macierzyńskie z powodu zbyt wysokiej pensji[133].

W artykule *Rola kobiety polskiej w rodzinie* D. Markowska wymienia trzy słabości polskiej polityki prorodzinnej:

> Jakakolwiek byłaby szczodra w rozdawnictwie ułatwień i przywilejów, nie może być uznana za postępową, gdyż: a) nie daje parze szansy wyboru, delegując wyłącznie kobietę do odgrywania roli opiekuńczo-wychowawczej, b) nieuchronnie ogranicza rolę ojca w procesie wychowawczym, c) ogranicza szanse kobiety w rolach pozarodzinnych[134].

Równolegle do dyskusji na temat systemu socjalnego, gwarantującego prawa i przywileje mamom pracującym na etacie, toczy się debata na temat matek na tzw. umowach śmieciowych oraz – ostatnio, w świetle kolejnych projektów zmian w prawie – także na temat sytuacji matek prowadzących własną działalność gospodarczą:

> Cała odpowiedzialność za utrzymanie rodziny spocznie na moim partnerze? Jak oczekiwać od ojców, że będą nawiązywać więź z dzieckiem i pomagać partnerkom, skoro w takiej jak nasza sytuacji najprawdopodobniej partner będzie przyjmował wszystkie możliwe zlecenia, by móc zapewnić bliskim normalne życie, bez szczególnych fajerwerków. Będzie kryzys, jak nic, a ja się sfrustruję, wpadnę w depresję, będę żałować... A może już żałuję? Co robić? (…) Czytam o uchwalonej ustawie o roku płatnego urlopu macierzyńskiego i wkurzam się. Ja nie będę sobie mogła pozwolić nawet na trzy miesiące urlopu – bez względu na sytuację, jak najszybciej będę musiała wrócić do pracy. Bo w mojej firmie nikogo nie obchodzi, że urodzę dziecko, a ja nie mogę zrezygnować z pensji[135].

Niedoskonałości systemu ubezpieczeń społecznych nie przeszkadzały jednak innym matkom wyzyskiwać go do własnych celów dzięki istnieniu luki w prawie, która

---

[133] Marta, *Polska nie jest gotowa na prorodzinne hasła*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,66725,14334024,Polska_nie_jest_gotowa_na_prorodzinne_hasla.html#TRrelSST, (dostęp 1.08.2013).

[134] D. Markowska, *Rola kobiety…*, s. 187.

[135] Matka śmieciówka, *Matki śmieciówki istnieją i są przerażone*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,66725,14414999,Matki_smieciowki_istnieja_i_sa_przerazone.html#TRrelSST (dostęp 10.08.2013).

umożliwiała otrzymanie ponad 7,5 tysięcy brutto zasiłku macierzyńskiego miesięcznie po opłaceniu zaledwie jednej składki w najwyższej wysokości[136].

Prawdziwą burzę wywołał swoim felietonem w „Wysokich Obcasach Extra" z 2012 roku profesor Zbigniew Mikołejko. Pisał w nim między innymi:

> Chodzi o wózkowe – wojowniczy, dziki i ekspansywny segment polskiego macierzyństwa. Macierzyństwa w natarciu, zawsze stadnego i rozwielmożnionego nad miarę. Pieszczącego w sobie poczucie wybraństwa i bezczelnie niegodzącego się na żadne ograniczenia. Gdy domagają się dla siebie szczególnej tolerancji – a domagają się jej zawsze! – to wypychają na pierwszy plan dzieci. Że to dla tych bachorków. A któż odmówi dziecku? (…) Ale dzieci to zwykle alibi. Pretekst, by nic nie robić. Aby nie pracować i nie rozwijać się (czy widzieliście kiedyś wózkową czytającą książkę?)[137].

Pod internetową wersją felietonu niemal natychmiast pojawiło się kilkaset komentarzy, artykuł był wielokrotnie udostępniany w mediach społecznościowych, a w kolejnych dniach doczekał się licznych polemik w różnych mediach. Wiele matek poczuło się urażonych słowami profesora; niewątpliwie skala reakcji wynikała też z tego, że krytyka dotyczyła najistotniejszej w kontekście kryzysu demograficznego grupy społecznej. Pojawiło się też jednak wiele głosów poparcia dla autora (sewa1: Odwazny facet; takie poglady sa dzis wyjatkowo niepoprawne. Wedlug obowiazujacej ideologii to samiec jest roszczeniowy natomiast kobieta jest 'heroska' oraz meczennica[138]) oraz prób tłumaczenia, że „wózkowa" to nie każda młoda matka. Co ciekawe, wiele wyrazów poparcia pochodziło właśnie od młodych matek, na przykład:

> A ja jestem matka trójki dzieci i się zgadzam z Panem Profesorem. Na placu zabaw jestem JEDYNĄ matką z książka w ręku (…) matka wychowująca dziecko MOŻĘ się rozwijać. Trzeba tylko trzymać się z daleka od bezmózgich pbieraczek do ziemniaków („O rany spadam, zara stary wróci do domu a ja obiadu nie zrobiłam), skretyniałych infantylnych mamusiek („Mojego misai brzuś dziś boli, tak? A rąsia? A nózia?) i opowiadaczek horrorów porodowych („A pani to długo rodziła? Bo ja 15 godzin, pocięli mi krocze, że szok"), terrorystek laktacyjnych („Ja to do 4 roku zycia karmiłam!") i innych freaków (…) Popieram więc i apeluję: drogie matki, to, ze macie dzieci, to wasz wybór i wasza sprawa. Wychowujcie je od najmłodszych lat i wszyscy na tym skorzystamy[139].

---

[136] L. Kostrzewski, Piotr Miączyński, *Biznesmatki kontra ZUS*, „Gazeta Wyborcza", 4.10.2012, s. 7-8.
[137] Z. Mikołejko, *Wózkowe – najgorszy gatunek matki*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,12429251,Wozkowe___najgorszy_gatunek_matki.html (dostęp 1.07.2015).
[138] Tamże, komentarze pod tekstem. W cytatach z komentarzy zachowano oryginalną pisownię (dostęp 1.07.2015).
[139] Tamże, komentarze pod tekstem (dostęp 1.07.2015).

Aktywność współczesnych mam w sieci to zresztą osobny temat[140]. Fora internetowe podobno zastępują dziś częściowo dawne, wielopokoleniowe gospodarstwa domowe, w których kobiety mogły wymieniać się doświadczeniami, także w zakresie wychowania dzieci i opieki nad nimi. Na forach i blogach młode matki często szukają dziś informacji na przykład na temat atestów i certyfikatów sprzętu dziecięcego czy też próbują tą drogą zdiagnozować swoje dziecko na podstawie zaobserwowanych objawów. Niestety często traktują społeczności internetowe jako jedyny, niepodważalny autorytet, rezygnując z poszukiwania fachowej, rzetelnej wiedzy.

W prasie poruszana bywa też kwestia odmiennych sposobów wychowania chłopców i dziewczynek. Te ostatnie wychowywane są na „księżniczki", mają przede wszystkim być grzeczne i ładnie wyglądać. Czytelniczka „Skarbu" wini taki styl wychowania za swoje niepowodzenia życiowe:

> Kiedy byłam mała, wciąż słyszałam: tego nie dotykaj, bo się pobrudzisz, to omiń, bo się pokaleczysz, tego nie czytaj, bo to nie dla dziewczynek. Podrosłam i wciąż było tak samo: chcesz grać w piłkę nożna? To dla facetów. Technikum? To samo. Studia na politechnice? Bez sensu, będziesz użerać się z robotnikami na budowie. Ten chłopak nie jest dla ciebie, przecież zarabia grosze. Byłam grzeczna, słuchałam i wykonywałam. Teraz jestem po rozwodzie z człowiekiem, który, owszem, zarabiał sporo, ale zamienił moje życie w piekło[141].

Chłopcy tymczasem wychowywani są zgodnie z hasłem „Chłopaki nie paczą" i z tego powodu nie potrafią w dorosłym życiu okazywać uczuć[142].

Spośród cennych inicjatyw współczesnej prasy kobiecej na rzecz macierzyństwa, warto wspomnieć o licznych akcjach społecznych, jak „Rodzić po ludzku" czy „Szpital przyjazny rodzicom".

Niestety, podobnie jak w ostatniej dekadzie XX wieku, niewiele znajdziemy wskazówek na temat macierzyństwa w poradnikach dobrych manier. E. Sawicka przestrzega jedynie przyszłe mamy:

> Nie opowiadamy wszystkim o swoim stanie z najdrobniejszymi detalami. Nie podsuwamy każdemu zdjęć z badania USG i nie zmuszany całego biura, by podziwiało film podczas niego nagrany. Nie domagamy się specjalnych przywilejów, jeśli dobrze znosimy swój stan[143].

---

[140] Zob: M. Smyrska, *Generacja Bobas ;-)*, „Polityka" 2010 nr 51, s. 108-113.
[141] *Żegnaj, księżniczko,* „Skarb" 2012 nr 9, s. 16.
[142] *Dlaczego mężczyźni nie płaczą…?*, „Businesswoman&Life" 2013 nr 17, s. 34-35.
[143] E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 265.

Autorka radzi też, jak postępować z dziećmi po rozwodzie rodziców. Zaleca na przykład:

> Nie zabraniajmy byłemu małżonkowi uczestnictwa w ważnych uroczystościach dziecka – urodzinach, imieninach, pierwszej komunii czy ślubie, ale też świętach. Odłóżmy urazy na bok i starajmy się nawiązać poprawne relacje z jego nowym partnerem/partnerką. Mówienie o tej osobie „ta pani", „jej fatygant" itp. jest dowodem braku kultury. Jeśli nie może nam przejść przez gardło zwrot „żona taty", używajmy imienia tej osoby[144].

M. Kościńska radzi z kolei, jak najskuteczniej wystarać się o upragnione dziecko:

> Im bardziej będziesz kobieca, a nie macierzyńska, tym większą masz szansę, by stać się mamą. A jeśli od samego początku, gdy zamieszkacie razem będzie wam towarzyszyło „widmo" dziecka, twój mąż będzie się po pierwsze czuł jak rozpłodowy byczek, po drugie jak kazirodca. Będzie o tobie myślał jak o mamie, co z tego, że przyszłej[145].

Zdecydowanie więcej niż podręczników dobrych manier jest na rynku poradników dotyczących radzenia sobie w nowej roli mamy. W ostatnich latach panuje tendencja do pisania o macierzyństwie „bez lukru" i tego typu książek poradnikowych dla młodych mam jest najwięcej, np. *Macierzyństwo non-fiction* Joanny Woźniczko-Czeczott czy *Jestem mamą* pod redakcją Katarzyny Tubylewicz.

Rola matki, choć przypisana kobiecie od wieków, uległa bardzo dużym zmianom w ciągu ostatnich stu lat. Mamy sprawują dziś bezpośrednią opiekę nad własnymi dziećmi, które jeszcze sto lat temu oglądały raz na dzień przez kilkanaście minut. Matki zbliżyły się do potomstwa, zwykle znają swoje dzieci lepiej niż ktokolwiek inny. Jednocześnie często nie mają współcześnie wystarczająco dużo czasu, aby zbudować z dzieckiem dobrą, opartą na zaufaniu relację. Nie istnieje też solidny, jednorodny model macierzyństwa, dlatego rola matki oparta jest w dużej mierze na improwizacji. Nadal, mimo że już nie dominująca, jest znaczącą rolą w życiu kobiety. A z pewnością bardzo rozwijającą i absorbującą oraz taką, która na pewno pozostanie aktualna w kolejnych latach.

[144] E. Sawicka, *Savoir-vivre...*, s. 303.
[145] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 109.

6. Pani domu

Gospodyni, pani domu, piastunka domowego ogniska – to różne nazwy jednej z ról tradycyjnych, pełnionych przez kobietę od wieków. Już sama mnogość nazw wskazuje na fakt, że jest to jedna z najbardziej złożonych ról społecznych. Wymagała i wymaga rozmaitych kompetencji z zakresu różnych dziedzin oraz wchodzenia w bardzo złożone nieraz relacje interpersonalne i społeczne. Wydaje się też, że usankcjonowane tradycją pełnienie tej roli przez kobiety jest jedną z głównych przyczyn warunkujących tak długie i stosunkowo niezmienne przez stulecia istnienie instytucji małżeństwa i rodziny. Jej sprawowanie przyjęło się uznawać za ściśle związane z wejściem przez kobietę w relację z mężczyzną – nabyciem statusu mężatki, a obecnie również partnerki w wolnym związku. Jest to duże uproszczenie, zwłaszcza dziś coraz częściej nie przystające do rzeczywistości. Z pewnością jednak rola gospodyni jest od wieków jedną z kluczowych dla kształtowania kobiecej tożsamości w społeczeństwie.

Na tradycyjnie wypełnianą rolę pani domu składało się co najmniej kilka różnych zespołów zadań, charakterystycznych dla kilku zawodów. Zadania zarządcze, związane z nadzorowaniem pracy służby oraz ze sprawnym funkcjonowaniem gospodarstwa domowego, system planowania podstawowych prac domowych, zapewniających zaspokojenie potrzeb życiowych domowników: utrzymanie w czystości i reperacja odzieży, wyżywienie, aprowizacja, budowanie i utrzymywanie więzi między domownikami (rodziną i rezydentami) oraz kontaktów ze światem zewnętrznym, organizacja czasu wolnego i życia towarzyskiego rodziny, w tym zgodnie z konwenansem rozplanowanie wizyt, prowadzenie korespondencji, pamięć o szczególnych okazjach – to tylko niektóre ze wspomnianych dziedzin, podlegających staraniom pani domu. Od wieków też na jej barkach, jako istoty „łagodzącej obyczaje", spoczywał w największej mierze ciężar wprowadzania domowników w tajniki obycia towarzyskiego, edukacji w zakresie dobrych manier oraz – mówiąc nowocześnie – kształtowanie wizerunku rodziny jako pożądanej towarzysko i zgodnej z prawidłami prowadzenia „dobrego domu".

Tradycyjny sposób myślenia o sprawowaniu roli gospodyni dobrze odzwierciedlają poglądy K. z Tańskich Hoffmanowej, której publicystyka wyznaczała zresztą dziewiętnastowieczny wzorzec pełnienia tejże funkcji. *Pamiątka po dobrej matce* (1819) i *Listy matki o wychowaniu córek swoich* (1824-1826), wydane w formie książkowej, ale także publikowane fragmentami m.in. w „Dzienniku Mód Paryskich" i „Dzienniku Domowym", to jedne z najważniejszych pism tego okresu, wyznaczających kanoniczne

cechy dobrej gospodyni i ustalających model wychowania i ścieżkę edukacji panien „z towarzystwa". Autorka przedstawiła w nich wizerunek kobiety trzeźwo myślącej, rozsądnej, dobrej Polki, wychowanej praktycznie i użytecznie. W roli pani domu i gospodyni kobieta powinna być skromna, posłuszna i cierpliwa, a jej głównym celem powinno być życzliwe zaspokajanie potrzeb domowników. Z dzisiejszego punktu widzenia zdumiewające jest, że mimo utrzymanej w takim tonie treści i faktu, że właśnie rola gospodyni była w mniemaniu Hoffmanowej kluczowa, to właśnie jej *Pamiątka…* traktowana jest jako pierwsze opracowanie dotyczące „kwestii kobiecej" ze względu na to, że autorka zajęła się w nim koniecznością kształcenia kobiet.

Pod koniec XIX wieku wydawano zresztą liczne, przeznaczone dla kobiet czasopisma, które powielały gospodarski model zaproponowany przez Hoffmanową, jak choćby „Kółko Domowe" (1861-1864), „Opiekun Domowy" (1868), „Ognisko Domowe" (1883-1917) czy „Tygodnik Mód i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego" (1860-1915). Jak pisze Zofia Sokół:

> Po upadku powstania styczniowego i konfiskacie majątków oraz ich utracie w wyniku uwłaszczenia chłopów, powstała znaczna liczba kobiet samotnych, zmuszonych do samodzielnego poszukiwania pracy. Kobiety musiały zdobyć się na przedsiębiorczość, energię, zaradność i chęci zdobycia środków na życie nie tylko dla siebie, ale także często dla licznej rodziny. Powstały wówczas czasopisma feministyczne związane z tworzącym się ruchem walki kobiet o równouprawnienie (…) Obok nich tworzono część praktyczną, zwaną także „ekonomiczną" lub „gospodarczą" zawierającą porady dotyczące gospodarstwa domowego, gotowania, odżywiania i przetwórstwa domowego. Przy redakcjach powstawały szkoły krawieckie, modniarskie, gastronomiczne, pracownie drzeworytnicze, potem fotograficzne zatrudniające kobiety i kształcące dziewczęta w danym zawodzie; organizowano też zakłady przetwórcze i sklepy, które dość szybko usamodzielniały się i „odrywały" od redakcji pism[1].

W każdym razie opisywany w nich do około roku 1868 wzorzec pani domu i gospodyni uznać należy za zdecydowanie tradycyjny. Za symboliczną cezurę „obowiązywania" takiego wzorca kobiecości i pani domu przyjmuje się rok 1870, w którym przestano wydawać w Krakowie „Kalinę" – inne czasopismo kobiece, w którym odwoływano się do najbardziej tradycyjnych wartości. Po tym okresie zaczęto mówić o wzorcu „nowoczesnego gospodarstwa". Jedną z głównych dróg jego popularyzowania były na przełomie wieków łamy poczytnego „Bluszczu". Poza artykułami społecznymi, kulturalnym i edukacyjnymi na bardzo wysokim poziomie, wiele znajdziemy w „Bluszczu" artykułów, a nawet całych

[1] Z. Sokół, *Wzór osobowy…*, s .8.

cykli wydawniczych, poświęconych nowoczesnym metodom prowadzenia gospodarstwa domowego. W jednym z numerów znajdziemy na przykład artykuł *Nowości naukowe z dziedziny chemii i fizjologii odżywiania*[2], a w cyklicznym *Dodatku Gospodarskim* przeczytamy na temat *Estetyki pokoju chorego*[3], *O ogrzewaniu i oświetlaniu naszych mieszkań*[4] czy *O hygienicznym urządzeniu kuchni*[5]. W każdym z dodatków obowiązkowo zamieszczano też *Przepisy Kuchenne*.

W rubryce *Odpowiedzi Redakcyi* pojawiały się w tym okresie m.in. porady, gdzie można nabyć sprzęt gospodarstwa domowego, na przykład „naczynia aluminiowe, uznane za najhygieniczniejsze i bardzo praktyczne”[6] lub też informacje o powodach wprowadzenia form bibułkowych, aby „wyrugować tablice kroju”[7].

Poza tym dość licznie już zamieszczane były kierowane do gospodyń domowych reklamy (zajmują około półtorej strony w każdym wydaniu), np. nasion, pracowni robót ręcznych[8], magazynu pościeli, parowej pralni pierzy, bulionu w kostkach Magii[9], środka na ból głowy Nerwomigren – „Motor”[10], a nawet „Ostatniej zdobyczy techniki mleczarskiej, finlandzkiej wirówki «Lacta»”[11].

Warto wspomnieć o publikacjach słynnej Lucyny Ćwierczakiewiczowej, która prowadziła w „Bluszczu” dział gospodarski i dodatek mód[12]. Udzielała ona też porad w innym czasopiśmie, „Sterze”, który również mógł poszczycić się obszernym działem poświęconym gospodarstwu domowemu. Opisywano w nim m.in. takie nowinki, jak kuchnie gazowe czy gotowanie na parze.

Pierwsze lata XX wieku to także okres pojawienia się i dużej popularności tytułów „Dobra Gospodyni. Pismo ilustrowane dla Polek” (1900-1915) czy „Świat Kobiecy. Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu” (1905-1907).

Warto zwrócić uwagę na to, że w obyczajowości grup społecznych, które są przedmiotem badań w niniejszej pracy, rola pani domu i gospodyni była na początku XX stulecia kombinacją w zasadzie dwóch funkcji: zarządczej i reprezentatywnej. Kobieta

[2] *Nowości naukowe z dziedziny chemii i fizjologii odżywiania*, „Bluszcz” 1914 nr 23, s. 250.
[3] *Dodatek Gospodarski*, „Bluszcz” 1914 nr 2, s 19.
[4] *Dodatek Gospodarski*, „Bluszcz” 1914 nr 25, s. 1.
[5] Tamże, s. 2.
[6] *Odpowiedzi Redakcyi*, „Bluszcz” 1914 nr 1, s. 10.
[7] *Odpowiedzi Redakcyi*, „Bluszcz” 1914 nr 27, s. 299.
[8] *Dodatek Gospodarski*, „Bluszcz” 1914 nr 2, s 19.
[9] „Bluszcz” 1914 nr 11, s. 116.
[10] „Bluszcz” 1914 nr 15, s. 184.
[11] „Bluszcz” 1914 nr 20, s. 218.
[12] Współpracę z „Bluszczem” L. Ćwierczakiewiczowa rozpoczęła w 1865 roku i dział gospodarczy redagowała bez przerwy przez kolejnych 29 lat.

„z towarzystwa" nie zajmowała się wszak gospodarstwem osobiście, lecz za pośrednictwem bardzo licznej nieraz służby[13]. Był to personel zazwyczaj w dużym stopniu wyspecjalizowany i zhierarchizowany, co zapewniało odpowiedni poziom prowadzenia gospodarstwa domowego wraz z przyległościami. W dodatku możniejsze rodziny zatrudniały też „zarządcę służby", najczęściej kobietę, która zdejmowała z barków pani domu także wspomniane obowiązki organizacyjne. Nierzadkie były przypadki, gdy obowiązki „gospodarskie" pani domu ograniczały się do planowania dekoracji pomieszczeń, układania bukietów i „konsultacji" z kucharzem w sprawie codziennego menu. Wysoki poziom specjalizacji służby w połączeniu z wkładem pracy tzw. rezydentów, którzy również mieli swoje obowiązki i udział w sprawnym funkcjonowaniu gospodarstwa[14] sprawiały, że codzienne prace domowe wykonywane były sprawnie i niejako automatycznie, zazwyczaj bez konieczności nadzorowania ich wykonawców. Szczególnie przez panią domu z wyższych sfer, która rzadko zniżała się do tego typu osobistego nadzoru, a co dopiero do osobistego wykonywania prac gospodarczych. Jak zresztą zapewnia w swoim opracowaniu W. Popiel z 1902 roku:

> Dawno to przebrzmiałe czasy, gdy według przekonania pierwszych pionierek emancypacyi, mężczyzna chciał w kobiecie-żonie widzieć tylko kucharki lub praczki. Obecnie, a tembardziej w przyszłości, widzimy w niej takiego samego pracownika na niwie społecznego dobra, jak i w każdym mężczyźnie[15].

W podręcznikach dobrych manier z tego okresu znajdziemy liczne wzmianki dotyczące zachowania państwa względem służby. M. Rościszewski pisał na przykład:

> (…) nadmienimy jedynie, tytułem przypomnienia, że większość ludzi zależnych nie posiada niejako własnej woli. Stają się oni takimi, jakimi ich chcemy widzieć. Dość jest tylko narzucać im swoje myśli. Jeżeli powiecie człowiekowi, że jest okrutnym, będzie okrutnym; jeżeli pochwalicie go za rzetelność i uczciwość, będzie rzetelnym i uczciwym; jeżeli nazwiecie go wiarołomcą, zacznie kłamać i gotów jest was istotnie oszukać; jeżeli podnosicie jego dobroć, uprzejmość i życzliwość, staje się dobrym, uprzejmym i życzliwym[16].

Zdecydowanie jednak wysoko urodzona pani domu z początku ubiegłego stulecia skupiała się raczej na obowiązkach związanych z reprezentacją rodziny i na organizacji życia

---

[13] Ta bardzo zróżnicowana grupa zawodowa doczekała się zresztą niedawno monografii: R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2013.
[14] Obszerny opis na temat rezydentów, ich obowiązków domowych i relacji łączących ich z domownikami można znaleźć w cytowanym już opracowaniu E. Koweckiej, *W salonie i w kuchni…*, s. 28-31.
[15] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 167.
[16] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, s. 20.

domowego i towarzyskiego. O tym również świadczyły liczne porady dotyczące przyjmowania gości czy składania wizyt. U M. Rościszewskiego zalecenia dotyczące tych kwestii bywały bardzo drobiazgowe, na przykład:

> Pani domu lub jej córka napełnia filiżankę, nie przelewając na spodek, co byłoby w złym tonie, i sama podaje filiżankę ze spodkiem osobie, którą pragnie wyróżnić. W lewej ręce trzyma cukiernicę ze szczypczykami. Gość przyjmuje filiżankę, po czym pani domu sama słodzi mu kawę, on zaś kosztuje. To samo odbywa się z innymi gośćmi[17].

Zresztą samo już nawiązanie stosunków towarzyskich i ich utrzymanie na właściwym poziomie było jednym z pierwszych i najważniejszych sprawdzianów stosownego „znalezienia się" młodej pani:

> Po ślubie młoda mężatka myśleć musi o podobaniu się nie tylko rodzinie swego męża i władcy, ale nawet przyjaciołom i znajomym jego nie bacząc na różnicę stanów i stanowisk społecznych. Mężowi zawsze pochlebia, kiedy żona umie pozyskać sobie serca osób, które on jej przedstawia; – dumnym nawet bywa z jej tryumfów. Pomimo to musi się ona strzedz, aby tak familia męża jak i jego przyjaciele nie wywierali wpływu ani na nią samą, ani na jej dom[18].

Do istotnych obowiązków towarzyskich pani domu należało też prowadzenie konwersacji, dlatego M. Rościszewski przestrzegał przed jej największymi wadami, którymi są według niego: „kłamstwo, złośliwość, obmowa, plotka i w ogóle wszystko co przynosi krzywdę nieobecnym"[19] oraz przed używaniem słów i zdań, których nie przystoi używać w towarzystwie: „Nie należy się tedy zaklinać, dziwić się takimi wyrażeniami, jak: E kpiny!, Co też pan gadasz! Szczególnie kobiety nie powinny szafować klątwami lub słowem honoru itp."[20]

Rościszewski kierował swoje porady wyłącznie do dam z klas wyższych, o czym świadczy fakt, że przestrzega też przed „udawaniem wielkiej damy" podczas robienia drobnych sprawunków i nakazuje wykonywanie ich sprawnie, zdecydowanie, z szacunkiem dla czasu człowieka pracy[21]. Jednocześnie widać już w jego poradach pierwsze oznaki przemijania rzeczywistości burżuazyjnej:

---

[17] M. Rościszewski, *Księga obyczajów*..., s. 135.
[18] *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte według dzieł francuskich spisane*, III wydanie, Kraków 1900, s. 150.
[19] M. Rościszewski, *Księga obyczajów*..., s. 60.
[20] Tamże, s. 60.
[21] M. Rościszewski, *Księga obyczajów*..., s. 152-153.

(...) nie należy dopuszczać, ażeby zbytek wkradał się w gospodarstwa, jednakże trzeba posiąść sztukę zachowania pozorów zamożności przez umiejętne urządzenie domu. Umiejętność ta polega przede wszystkim na wzorowej czystości tego wszystkiego, cokolwiek nas otacza[22].

Świadomość zmian, także obyczajowych, była już w pełni ukształtowana w dwudziestoleciu międzywojennym. Jednocześnie autorzy podręczników dobrych manier jakby zatrzymali się w czasie. W wielu dziedzinach hołdowali tradycyjnym zasadom przedwojennym i zdawali się nie dostrzegać kluczowych zmian społecznych. I. Stypianka z jednej strony zauważała:

Zmieniają się czasy – zmieniają się formy towarzyskie, i to co dawniej uchodziło za specjalny szyk, pobudziłoby nas dzisiaj do szczerej wesołości. Wyobraźmy sobie np. pana, wchodzącego dziś z cylindrem do salonu i stawiającego go pod swojem krzesłem. Dziś wydaje się nam to śmiesznem, tego jednak wymagał dawniej dobry ton. Niewiadomo zresztą, czy za kilkanaście lat potomkowie nasi nie będą wyśmiewać niektórych obecnych naszych przepisów dobrego tonu[23].

Jednocześnie bardzo dużo miejsca poświęciła w swojej *Sztuce uprzejmości* stosunkowi pani domu do służby, ignorując fakt, że w powojennej rzeczywistości znacznie mniejsza część społeczeństwa mogła sobie pozwolić na jej utrzymywanie. To, co interesujące z punktu widzenia ewolucji dobrych manier, to widoczne we fragmentach, dotyczących stosunku do służby, podnoszenie standardów zachowania. I. Stypianka pisała między innymi, że „nikt tak jak służba domowa nie odczuwa złego czy dobrego wychowania «państwa»"[24], że zachowanie pani domu i domowników wobec służącej „winno być życzliwe, nacechowane serdecznością i uprzejmością[25], a tytułowanie służącej przez 'ty' zanika dziś coraz bardziej i jest jedynie jeszcze dopuszczalne ze strony pani domu"[26].

Podobne wnioski można wysnuć na podstawie treści podręczników M. Wielopolskiej i K. Hojnackiej. Pierwsza z autorek kładła nacisk na to, że „służąca musi być traktowana uprzejmie, grzecznie, lecz z miejsca trzeba ją nauczyć, że sprzątając w pokojach czy podając do stołu niema zabierać głosu, wtrącać się do rozmowy, wybuchać śmiechem i ostentacyjnie czekać w przedpokoju na napiwek"[27].

K. Hojnacka była zgodna co do nieustępliwości pani domu i jej konsekwencji w wymaganiach[28], zaznaczała jednak, że „służącą trzeba własnym postępowaniem wdrożyć

[22] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, s. 24.
[23] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 151.
[24] Tamże, s. 31.
[25] Tamże, s. 70-71.
[26] Tamże, s. 73-74.
[27] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 49.
[28] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 94-95.

do tego, ażeby o wszystkich domownikach, członkach rodziny, przyjaciołach i znajomych wyrażała się z pełnym szacunkiem"[29].

Nowością było też w czasach międzywojennych nałożenie swego rodzaju odpowiedzialności za służbę, poziom jej kultury i zachowania na panią domu. To ona powinna była pouczyć służbę o oczekiwanych standardach zachowania i traktowania gości[30], o konkretnych kwestiach wypowiadanych w danej sytuacji czy o porze i miejscu przydziału zadań i odbierania poleceń[31]. Gospodyni została też obarczona odpowiedzialnością za przestrzeganie praw pracowniczych i zapewnianie odpowiednich warunków pracy, a nawet za udzielenie osobistej pomocy przepracowanej służbie! Stypianka nakazywała:

> W wypadkach, gdy pracy jest więcej i służąca sama nie jest w stanie jej podołać, pani sama jej dopomoże lub postara się o dodatkową pomoc; nigdy nie należy służącej pracą przeciążać, bo albo zacznie ją wykonywać niedbale, albo poniesie szwank na zdrowiu, za które przecież pani jest do pewnego stopnia odpowiedzialna[32].

U K. Hojnackiej przeczytamy zaś:

> Do obowiązków pani domu należy przede wszystkim dobre traktowanie służby i zapewnienie jej tego u reszty domowników tj. dobre odżywianie, punktualne wypłacanie pensji, uregulowanie kwestii tzw. wychodów i godzin wolnych poza niedzielą i świętami, urlopów wypoczynkowych oraz ułatwianie pracy. Trzeba pamiętać, że służąca nie jest maszyną, lecz żywym człowiekiem i nie żądać od niej za wiele. Panie często opowiadają: 'Moja dziewczyna to już naprawdę nie ma nic do roboty'. A dopiero gdy ta dziewczyna zachoruje albo dostanie urlop, przekonuje się pani domu na własnej skórze, jak ją utrudzi to 'nic do roboty'[33].

W podobnym zresztą tonie – choć nad wyraz rzadko – przeczytamy o traktowaniu służby w ówczesnej prasie kobiecej:

> Nie popełniamy błędu, ani niesprawiedliwości, gdy stwierdzamy odważnie, że poziom naszej służby domowej, tak pod względem moralnym, jak wyszkoleniowym, jest poniżej elementarnych wymagań. Chcąc jednak być w zgodzie z sumieniem własnem, musimy przyznać, że taką, jaka jest, ukształtowały służbę warunki życia! W interesie więc pań jest zapoznanie się dokładne z uprawnieniami dotyczącemi

[29] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 96.
[30] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 73.
[31] Tamże, s. 75.
[32] Tamże, s. 71-72.
[33] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 99.

służby domowej, a obowiązek moralny każe im uczciwie o uprawnieniach tych pouczać nieświadome pracownice[34].

Zdecydowanie większy nacisk kładziono jednak w powojennej rzeczywistości na osobiste zaangażowanie pani domu w prace gospodarskie. W poradnikach dobrych manier oprócz rozdziałów o służbie znajdziemy też treści dotyczące wypadków, gdy gospodyni nie ma pomocy domowej i z obsługą gości oraz z codziennymi pracami musi radzić sobie sama. Na taką okoliczność autorzy przygotowali porady dotyczące organizacji pracy, mające więcej wspólnego z poradami praktycznymi, gospodarczymi, a nie dotyczącymi dobrych manier i stosowności zachowania[35]. Przy okazji powtarzające się napomnienia pozwalają wyrobić sobie pogląd na temat najczęstszych przywar ówczesnych, przyzwyczajonych zapewne jeszcze do braku odpowiedzialności, gospodyń. Powtarza się na przykład kwestia regularności i systematyczności dbania o mieszkanie. K. Hojnacka pisze: „W mieszkaniach nie potrzeba słynnych świątecznych porządków, jeżeli się je co dzień porządnie posprząta”[36], u M. Wielopolskiej przeczytamy zaś:

Reasumujmy: jeżeli chcemy, aby nasz dom był zmontowany przyzwoicie i estetycznie, nie żyjmy jakby rzec od gościa do gościa, tj.: nie organizujmy domu tak, aby służba i wszelakie urządzenia były traktowane na codzień byle jak, niechlujnie, a cały wysiłek występował tylko w razie przyjścia gościa. Na takich doraźnych, dorywczych podstawach nigdy dom nie będzie miał charakteru takiego, jaki chcielibyśmy mu nadać na intencje gości. Nie łudźmy się! – Każdy jako tako obeznany z formami wyczuje sztuczność i doraźność, a co za tym idzie śmieszność naszego wysiłku[37].

Tradycyjnie podkreślano w podręcznikach dobrych manier kwestię odpowiedzialności kobiety za sprawne funkcjonowanie gospodarstwa domowego oraz za zadowolenie i zaspokojenie wszechstronnych potrzeb domowników, szczególnie męża. U I. Stypianki czytamy:

Rozsądna żona zawsze potrafi uszanować ciężką nieraz pracę męża, i będzie się starała pobyt jego w domu po powrocie od pracy uprzyjemnić, oszczędzić mu o ile możności wszelkich trosk, związanych z szarem życiem codziennem; nie robić z drobnych wydarzeń codziennych tragedji, którą zaraz od progu wita powracającego męża. Niechaj 'pan i władca' z radością wraca w domowe pielesze wiedząc, że po pracy czeka go smaczny obiad, zasłużony wypoczynek i zadowolona i uśmiechnięta żona. Nic tak bardzo nie wyprowadza mężczyzny z równowagi, jak kiedy powróciwszy na obiad

[34] Roztropna Pani Domu, *Podwójne zło*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1934 nr 21.
[35] Zob. choćby: K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 16-17, lub I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości*…, s. 123.
[36] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 231.
[37] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 50-51.

do domu, zastaje mieszkanie niesprzątnięte, żonę nieubraną, nieuczesaną i stale zachmurzoną, a obiad złożony z jakichś naprędce skleconych potraw. Rzeczy takie nie powinny się nigdy zdarzać w dobrze zorganizowanem gospodarstwie, którem rządzi żona, należycie zdająca sobie sprawę z ciążących na niej obowiązków i wypełniająca je sumiennie[38].

Oczekiwania wobec gospodyni były, jak widać, dość rozbudowane. W przeciwieństwie do cytowanych podręczników prasa tego okresu, bardziej wrażliwa na zmiany nastrojów społecznych, szczególnie feministyczna, podnosiła nawet kwestię przepracowania kobiet, dla których w powojennych realiach prace domowe stały się jednym z kilku wypełnianych etatów.

W obecnym ustroju społecznym, położenie jej pogarsza się coraz bardziej. Do jej obowiązków matki i żony dołącza się przeważnie praca zawodowa, ponieważ mąż nie jest w stanie utrzymać rodziny. Kobieta potrójnie obciążona gospodarstwem domowem, macierzyństwem i pracą zawodową nie jest w stanie nic uczynić dla dalszego kształcenia się[39].

W literaturze można spotkać się z opinią, że w polskich pismach okresu dwudziestolecia międzywojennego niewiele było porad gospodarczych, ze względu na „salonowy" profil ówczesnych pism[40]. Po choćby pobieżnej kwerendzie trudno się z taką opinią zgodzić – i mam tu na myśli nie tylko wspomniany „Bluszcz", który oprócz pełnienia oczywistej roli kulturalnej i upowszechniania tematyki społecznej nadal pozostawał bezcenną skarbnicą wiedzy dla pań domu. Znajdziemy w nim choćby obszerną publikację doradzającą w kwestii organizacji wiosennego podwieczorku w odpowiedzi na pytanie czytelniczki[41] czy też cały cykl dotyczący modelu wychowania nowoczesnej gospodyni[42]. Ciekawe były także publikacje z przykładami postępowej organizacji prac wokół gospodarstwa domowego, pochodzącymi z zagranicy:

[Amerykanka] zmuszona do obywania się bez służącej, dostępnej tylko dla wyjątkowo dobrze uposażonych nowobogackich – uważa jednak, że na to, by jej życie intelektualne i artystyczne nie cierpiało, musi je urządzić tak, by liczba godzin, użytych na utrzymanie domu, nie przewyższała liczby godzin biurowej pracy; dlatego rezygnuje z pokoi reprezentacyjnych, natomiast żąda pełnego komfortu

[38] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 66.
[39] „Kobieta nowa" 1933 nr 4, s. 1.
[40] E. Kristanova, *Polskie pisma kobiece okresu dwudziestolecia międzywojennego (na przykładzie „Bluszczu", „Kobiety Współczesnej" i „Pani")*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych" rok 12, nr 15 (60), październik 2008, s. 5-7.
[41] *Podwieczorek w maju*, „Bluszcz" 1928 nr 23, s. 22.
[42] R. Pelantowa, *Wychowanie nowoczesnej gospodyni*, „Bluszcz" 1928 nr 14, s. 20.

w niewielkich, jasnych, wesołych, ustawnych pokojach, gdzie zamiast szaf są ścienne pakardy, gdzie niema tysiącznych łapikurzy, których nikt nigdy nie używa (…)[43]

Równie wiele aspektów pełnienia roli gospodyni odnajdziemy też w innych pismach kobiecych z omawianego okresu. Szczególnie bogata w tego typu treści była zawartość pisma „Kobieta w Świecie i w Domu", która oferowała bardzo bogaty przekrój tematów, związanych z obowiązkami gospodyni. Przeczytamy w niej między innymi typowe porady gospodarskie, np.: *Jak przerobić niemodną suknię*[44]*, Jak odświeżyć kapelusz?*[45], czy też *Jeszcze o urządzeniu kuchni*, gdzie zawarto jakże rozsądne postulaty:

Zanika już dziś na szczęście uprzedzenie do zajęć domowych, nie tak dawno jeszcze bagatelizowanych i uważanych za poniżające. Dziś rozumna pani domu, dbała o swój budżet często zupełnie obchodzi się bez służącej, zadawalniając się pomocą przychodniej kobiety[46].

W stałym dziale *Nasze roboty* redakcja zamieszczała regularnie liczne pomysły na własnoręczne udekorowanie domowych pomieszczeń, ponieważ „Najładniej i najbogaciej umeblowane mieszkanie nie będzie nigdy miłem i zacisznem, jeśli go kobieta nie dopełni tą masą drobiazgów, które z jej rąk czarodziejskich wychodzą (…)"[47]. Odmienny pogląd w tej kwestii miała M. Wielopolska, która ze zbędnymi bibelotami radziła rozprawiać się bezwzględnie:

Dawne hafciki na atłasie w pluszowym obramowaniu, serwetki białe z nieśmiertelnym haftem richelieu, poduszki o krzykliwych deseniach i kolorach, najczęściej imieninowe dary od nie grzeszących dobrym smakiem przyjaciółek, to wszystko śmiało powyrzucać bez liczenia się z tym, że ofiarodawczyni przyjdzie kiedyś i odczuje jakby pchnięcie sztyletem w serce za sponiewieranie jej daru. Można zawsze salwować sytuację w jakiś dyplomatyczny sposób, lecz w imię przyjaźni i uczuć rodzinnych nie szpecić mieszkania, nie zawalać go sprzętami bez celu, sensu i dobrego smaku![48]

Autorka w zaskakująco nowatorskim duchu zachęcała do niezagracania mieszkania i… używania składanych stołów, nie zabierających miejsca[49]. Tego typu innowacje były

[43] *Ekonomja domowa na kongresie międzynarodowym*, „Bluszcz" 1928 nr 9, s. 19.
[44] *Jak przerobić niemodną suknię*, „Kobieta w Świecie i w Domu", 1925 nr 1, s. 8.
[45] *Jak odświeżyć kapelusz?*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 7, s. 7.
[46] *Jeszcze o urządzeniu kuchni*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 8, s. 11.
[47] *Nasze roboty*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1925 nr 1, s. 9.
[48] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 47.
[49] Tamże, s. 47-48.

raczej domeną bardziej nastawionej pragmatycznie popularnej prasy kobiecej niż nobliwych raczej i zachowawczych jeszcze w tym okresie podręczników dobrych manier.

W prasie nie brakło też przekrojowych publikacji na temat ogólnych tendencji i nowych wzorców zarządzania gospodarstwem, jak np. *Tayloryzm w gospodarstwie domowym*:

> Pod tą nazwą uogólniają w Ameryce wszystkie uproszczenia, ułatwienia, wszelkie metody stosowane dla zwiększenia wydajności pracy i zmniejszenia wysiłku przy jej wykonywaniu. Na razie metody te znajdowały zastosowanie w pracy fabrycznej i w gospodarstwie rolnem. Energiczna i pomysłowa amerykanka, Christian Frederick zaczęła próby tegoż samego rodzaju w gospodarstwie domowym i doszła do nadzwyczajnych rezultatów. Książkę jej dzisiaj czytają setki tysięcy kobiet na obydwuch [sic!] półkulach i jeżeli nie wszystko w niej da się zastosować do naszych warunków, to jednak daje ona bodziec silny do zaczęcia reform i u nas[50].

W jednym z wydań „Kobiety Współczesnej" znajdziemy z kolei reklamę Zeszytów Specjalnych Tygodnika „Mój dom" pod hasłem: *Ważne dla pań gospodyń!*[51]. A w „Kobiecie w Świecie i w Domu" reklamę: „Zbiór monogramów (…) niezbędny w każdym oszczędnym i rządnym domu"[52].

Redakcje bardzo chętnie zamieszczały też publikacje dotyczące obowiązków pani domu, związanych z organizacją życia towarzyskiego, m.in. *Wizyty i rewizyty*[53], *Sposób zapraszania gości*[54], *O wizytach i przyjęciach*[55], *To, czego się nie mówi*[56] czy *Etyka i etykieta towarzyska*[57].

Tematyką wizyt i towarzyskiego obycia gospodyni, która stanowiła wszak wzorzec dla domowników i swoich gości, bardzo chętnie zajmowali się też autorzy podręczników dobrych manier.

Nowoczesne pojmowanie opisywanej w tym rozdziale roli w okresie dwudziestolecia międzywojennego to jednak nie tylko obowiązki gospodarskie i towarzyskie. Autorzy poradników dobrych manier zaczynali dostrzegać, że „stanowisko pani domu w rodzinie jest tego rodzaju, że niemal każda dziedzina życia i wiedzy podlega jej wpływowi"[58]. Podkreślali wagę odpowiedniego wykształcenia gospodyni i konieczność jej ciągłego „bycia

[50] *Tayloryzm w gospodarstwie domowym*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1926 nr 17, s. 11.
[51] *Ważne dla pań gospodyń!*, „Kobieta Współczesna" 1929 nr 34, s. 2.
[52] „Kobieta w Świecie i w Domu" 1925 nr 1, okładka s. 4.
[53] L. G., *Wizyty i rewizyty*, „Kobieta w Świecie i w Domu", 1928 nr 24, s. 18.
[54] R. Dalborowa, *Sposób zapraszania gości*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1933 nr 6, s. 21.
[55] Dobra Gospodyni, *O wizytach i przyjęciach*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1929 nr 4, s. 13.
[56] W. Dobrzańska, *To czego się nie mówi*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1934 nr 16, s. 25.
[57] Roztropna Pani Domu, *Etyka i etykieta towarzyska*, „Kobieta w Świecie i w Domu" 1934 nr 2, s. 6.
[58] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 236.

na bieżąco" i poszerzania intelektualnych horyzontów. K. Hojnacka wskazywała tutaj na ogromną rolę „pani domu w prowadzeniu salonowej konwersacji, a na użytek jej rozwoju intelektualnego – kompletowanej systematycznie i celowo domowej biblioteki, umiejętnego korzystania z rozrywek intelektualnych, jak teatr czy koncerty"[59]. Autorka poruszała też rzadki temat kultury wypowiedzi w konwersacji salonowej:

> Dziedzina kultury języka polskiego, jego poprawności i czystości jest bardzo rozległa, a znajomość jej niezbędna zarówno w mowie potocznej, jak i w języku literackim lub urzędowym. Potrzeba jej budzi się w człowieku dopiero wtedy, gdy zacznie się zastanawiać nad popełnianymi błędami i sprawdzać, co jest poprawną formą, a co błędną. Zająwszy raz takie stanowisko, nie ustaje już potem w poszukiwaniach właściwych form i wyrażeń, czyli w dążności do poprawnego posługiwania się językiem. I dopiero wtedy jest na właściwej drodze do poznania go, a jednocześnie zyskuje zdrowe, rzeczowe spojrzenie na jego kulturę[60].

Międzywojenni mentorzy dobrych manier powtarzali także przestrogi dla kobiet, dotyczące sprawnego i kulturalnego dokonywania codziennych sprawunków:

> Plagą poprostu dla kupca jest osoba, która każe sobie wykładać całe sterty różnych przedmiotów, a potem wychodzi oświadczając, że nic jej się nie podoba, lub że wogóle potrzebuje czego innego. Należy odrazu oświadczyć sprzedającemu, ile i czego się potrzebuje, w jakim mniejwięcej gatunku i cenie. Krytykowanie przedmiotów i lekceważące odnoszenie się do sprzedającego jest nietaktowne. Jeżeli się nam wyłożone towary nie podobają lub nie odpowiadają naszym wymaganiom, wówczas lepiej odrazu – grzecznie przeprosiwszy – sklep opuścić i nie narażać sprzedającego na niepotrzebny trud i stratę czasu[61].

Ważnym wyznacznikiem kultury osobistej gospodyni był też sposób jej „noszenia się" w warunkach prywatnych, w obecności jedynie domowników. Problem musiał być poważny, skoro na jego opisy trafiamy zarówno w podręcznikach dobrych manier, jak i w ówczesnej prasie. M. Kurcewicz i M. Vauban przestrzegali, że „(…) pani domu, człapiąca przez cały dzień w rannych pantoflach i brudnym szlafroku – to wszystko stwarza atmosferę, w której żaden jako tako kulturalny człowiek nie zechce przebywać"[62]. Podobnie zdegustowana K. Hojnacka zauważała:

[59] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 54.
[60] Tamże, s. 204.
[61] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 106-107.
[62] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy…*, s. 53.

> 'Dobre po domu' – oznacza rzeczy, w których nie chciałybyśmy się pokazać nikomu obcemu. Niechże więc napawają się tym widokiem najbliżsi, najdrożsi i dzieci – taka decyzja zapada nieraz po przejrzeniu sfatygowanej garderoby, która wymawia służbę (…) Uzupełnieniem takiego stroju bywają zazwyczaj wydeptane pantofelki, zaniedbana fryzura, ujęta w zatłuszczoną, kolorową siatkę, której długie troki zwisają na plecy, opadające pończochy itp. Ogólne wrażenie – że tylko uciekać z domu![63]

M. Rościszewski podpowiadał dodatkowo, jako godny naśladowania, tradycyjny zwyczaj przebierania się do obiadu, motywując go nie tylko elegancją, ale także względami czysto praktycznymi: „suknia nie dość świeża przy świetle dziennem przedstawia się jeszcze zupełnie znośnie przy lampach (…)”[64]

Prasa zaś, tak rzadko przecież wówczas jednomyślna z konserwatywnymi często zaleceniami z podręczników dobrych manier, tym razem wyjątkowo jednomyślnie zwracała uwagę na tę kwestię i podsuwała czytelniczkom sposoby na schludny wygląd w trakcie prac domowych:

> Tualeta domowa, często traktowana po macoszemu zasługuje na względy niemniejsze niż ta, w której ukazujemy się oczom ludzkim. Pani dobrze ubrana ma wprawdzie we krwi to poczucie estetyki, które nie pozwala nigdy na zaniedbanie, jednakże świat kobiecy nie składa się niestety z samych kobiet, doceniających sprawę ubraniową, co odbija się najczęściej właśnie na zaniedbaniu ubrania domowego. Pani współczesna, czynna i pracowita, jest pod bronią od samego rana. Jeżeli pochłaniają ją czynności domowe osłania swoją dobrze skrojoną i zręcznie uszytą, skromną, ale elegancką suknię o typie „petite robe”, fartuchem – płaszczem, który tak idealnie konserwuje ubranie. W ten sposób wystarczy jej jedna sekunda, aby nawzór kameleona „zmienić skórę” i z pracowitej poczwarki przedzierżgnąć się w modnego motyla[65].

Inaczej miała się sprawa ze strojami, w których występowano publicznie. „Stroić się” wypadało w odwiedziny, ale nigdy wtedy, kiedy to dama „z towarzystwa” przyjmowała gości. M. Kurcewicz i M. Vauban przestrzegali:

> Wybierając suknię na przyjęcie u siebie, trzeba się starać ubrać tak, aby nie zaćmić innych kobiet bogactwem stroju. Rzecz oczywista, nie należy w tem przesadzać i trudno być w codziennej sukni przy obiedzie lub w domowym szlafroczku przy herbatce[66].

---

[63] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 182.
[64] M. Rościszewski, *Dobry ton…*, s. 41.
[65] *W domu*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1934 nr 23, s. 1. Por. też: *Suknia codzienna*, „Kobieta w Świecie i w Domu” 1926 nr 2, s. 3.
[66] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania…*, s. 101-102.

Rozmaite obowiązki pani domu związane z prowadzeniem życia towarzyskiego zajmowały chyba najwięcej miejsca w licznych podręcznikach dobrych manier z okresu międzywojennego. Są to często porady bardzo drobiazgowe, wyliczające różne rodzaje wizyt towarzyskich (szczególnie u Rościszewskiego oraz Kurcewicza i Vauban), typy zastawy stołowej („Bezbarwne szkło jest najpraktyczniejsze i najodpowiedniejsze do wina, które w barwnym zatraca swój naturalny kolor"[67]) czy zasady komponowania różnego typu menu:

> Menu z trzech potraw składa się z zupy, pieczystego i wetów. W czterech potrawach dochodzi ryba (po zupie) lub jarzyny (po pieczystem). Pięć potraw obejmuje wszystkie te gatunki dań. Ponadto przed obiadem można podać zakąski, a po wetach owoce, sery, cukierki[68].

Autorzy przytaczali też przyjęte konwencje powitań i pożegnań gości podczas różnych okazji[69], zaznajamiali czytelniczki ze zwyczajami dotyczącymi wzajemnego przedstawiania sobie gości przez gospodynię[70], zasadami wyznaczania godzin przyjęć[71] czy przyjętymi znakami do wstawania od stołu[72] lub zapraszania do gier karcianych[73]. K. Hojnacka zdradziła na przykład swoim czytelniczkom sekret udanego przyjęcia:

> Wśród zaproszonych powinniśmy zawsze mieć kilka wyróżniających się czymś jednostek, piękne albo interesujące kobiety, ciekawych mężczyzn, tzn. takich ludzi, których każdy pragnąłby poznać[74].

W cytowanych podręcznikach można też zaobserwować wyraźnie już zarysowane tendencje zmian, wynikających z obniżenia poziomu życia najwyższych klas społecznych w okresie powojennym. Przejawiały się one m.in. przeniesieniem części życia towarzyskiego do lokali publicznie dostępnych:

> (…) 'Czy Polki nie mają żadnych prac, żadnych obowiązków, że tyle ich przesiaduje godzinami nad ciastkiem i pół czarnej?' (...) Wśród kobiet marnujących tak nieproduktywnie czas znajdzie się także garstka takich, które nie mogą sobie pozwolić na przyjemność przyjmowania we własnym domu – z konieczności przerzucają życie towarzyskie na teren lokalu publicznego; tam umawiają się

[67] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 69.
[68] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania*…, s. 99.
[69] Tamże, s. 80.
[70] M. Rościszewski, *Dobry ton*…, s. 102; K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 74.
[71] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 50.
[72] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości*…, s. 82-83.
[73] M. Rościszewski, *Dobry ton*…, s. 154.
[74] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 58.

ze znajomymi, podejmują ich herbatą czy 'pół czarnej'. Cukiernie i kawiarnie stanowią poza tym dla wielu osób pewien neutralny teren spotkań czy to prywatnych, czy społecznych[75].

Katalog towarzyskich obowiązków damy, które możemy znaleźć w publikacjach z okresu dwudziestolecia międzywojennego, zamyka dziedzina kontaktów towarzyskich, które można ogólnie ująć w ramy „pamięci o bliskich". Chodzi tu o grzecznościowe obowiązki składania życzeń z ważnych okazji osobistych krewnym oraz osobom, z którymi dany dom utrzymywał stosunki towarzyskie. Pamięć o imieninach czy urodzinach leżały w zakresie obowiązków pani domu, podobnie jak w wypadku zdecydowanie smutnych okazji, związanych ze śmiercią w zaznajomionej rodzinie. Także na te okazje autorzy podręczników dobrych manier podawali czytelniczkom zestaw stosownych zachowań, takich jak składanie (listowne) wyrazów ubolewania[76] lub złożenie kondolencyjnej wizyty[77]. M. Rościszewski zaznaczał:

Wizyty tego rodzaju obowiązują nadewszystko kobiety. Ich uczuciowość w tak smutnych zdarzeniach działa kojąco na zbolałe serca i przynosi im wielką pociechę. Na takie wizyty nigdy się nie bierze dzieci[78].

O ile w latach międzywojennych pojawiały się pierwsze refleksje na temat wszechstronności zawodu gospodyni domowej, o tyle w pierwszych latach po II wojnie światowej mamy już do czynienia z pełną metamorfozą roli gospodyni domowej w kierunku wielofunkcyjnego, pełnoetatowego stanowiska pani domu. Kobiety musiały zmierzyć się ponownie z sytuacją, w której społeczeństwo zostało zubożone o mężczyzn w tak zwanym wieku produkcyjnym. Na barki kobiet spadł cały ciężar utrzymania gospodarstwa domowego, zarówno w rozumieniu finansowym, jak i dbałości o jego prawidłowe funkcjonowanie. Koncentracja na odbudowie państwa, ogólny niedostatek społeczeństwa i trudna dostępność najbardziej podstawowych artykułów przyczyniły się do rozwinięcia w ówczesnych paniach domu daleko posuniętej zaradności i pomysłowości. Do zadań gospodyni należało już nie tylko przygotowywanie posiłków i utrzymywanie gospodarstwa domowego w czystości. Kobiety wykonywały niezbędne naprawy i ulepszenia w słabo wyposażonych mieszkaniach, a często były to także ciężkie fizycznie, typowo męskie zajęcia. Nauczyły się wykorzystywać wszelkie produkty żywieniowe i konserwować je na różne sposoby. Zarządzały skromnymi

[75] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 133.
[76] I. Stypianka *Sztuka uprzejmości…*, s. 90.
[77] M. Rościszewski, *Dobry ton…*, s. 91.
[78] Tamże, s. 91.

budżetami i wprawiły się w dawaniu drugiego życia przedmiotom, których jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej nie podarowałyby nawet ubogim. Nieco mniejsza przepaść zaczęła też dzielić kobiety prowadzące gospodarstwo w mieście od gospodyń wiejskich, dawniej: ziemianek.

Aby oddać sprawiedliwość, trzeba przyznać, że powojenne gospodarstwa domowe były nieporównanie mniejsze i możliwe wreszcie do oporządzenia przez jedną tylko osobę. Także w związku z brakiem choćby porównywalnej ilości dóbr i możliwości finansowych, prace przy gospodarstwie wymagały mniej zachodu. Niewątpliwie jednak była to ciężka praca, szczególnie dla osób wcześniej do niej nieprzyzwyczajonych, dysponujących pomocą najemnych pracowników, a po wojnie zmuszonych również do wykonywania pracy zawodowej.

Tak rewolucyjne zmiany spowodowały ostateczne odejście w niepamięć burżuazyjnej etykiety i obyczajowości, wywołały konieczność osobistego, silnego zaangażowania pani domu w opiekę nad domem, a tym samym dały początek całkiem nowemu postrzeganiu roli gospodyni: jako samowystarczalnej, zaradnej, wszechstronnej, niemającej nic wspólnego z reprezentacyjną, lecz w gruncie rzeczy często niesamodzielną i zależną przedwojenną piastunką domowego ogniska. W socjalistycznej rzeczywistości samodzielne sprawowanie opieki nad gospodarstwem domowym i związane z nim obowiązki interpretowane były jako emancypacja kobiet ze względu na uzyskaną swobodę decyzji i oddanie im w wyłączne władanie dziedzin współdzielonych dotąd z mężczyznami.

Jak pisze Małgorzata Fidelis, wspomniana emancypacja:

> (…) miała polegać nie na wyzwoleniu kobiet od zajęć domowych (tak jak przewidywali to Marks i Lenin), ale na ułatwieniu pracy w gospodarstwie domowym za pomocą mechanizacji i postępu technologicznego[79].

Ówczesna prasa o wiele intensywniej zajmowała się kwestiami społecznymi, związanymi z prowadzeniem gospodarstwa domowego, w tym sprawą edukacji przyszłych gospodyń domowych. Przed powojenną panią domu stawiano jeszcze wyższe wymagania niż do tej pory. Poza przypisanym tradycyjnie zakresem usług na rzecz domowników, zaczęto oczekiwać od niej pełnienia ról coraz bardziej specjalistycznych: powoli przejmowała ona „etaty” rodzinnej higienistki, żywieniowca czy psychologa. Jej odpowiedzialności upatrywano już nie tylko w niedostatecznym zaspokajaniu potrzeb domowników, ale także

[79] M. Fidelis, *Szukając traktorzystki*, http://m.onet.pl/wiadomosci/prasa,nmy1w (dostęp 2.03.2015).

w ich nagannym postępowaniu czy życiowych porażkach. W jednym z numerów pisma „Przegląd Zagadnień Socjalnych" czytamy:

> Czy Polska powiększy liczbę krajów zacofanych, które nie kształcą kobiety do jej obowiązków rodzinnych? (…) Kobieta nieprzygotowana do swoich zadań nie umie zorganizować życia swojej rodziny, marnotrawi czas, pieniądze, zdrowie swoje i rodziny (…) Źle prowadzone gospodarstwo rodzinne stanowi teren, na którym bujnie krzewi się alkoholizm i z którego wywodzi się chuligaństwo[80].

W nielicznej początkowo powojennej prasie nadal drukowano wiele typowo gospodarskich porad praktycznych, związanych z codzienną dbałością o dom i domowników. Na uwagę zasługuje cykl publikowanych w latach 50. *Wydawnictw specjalnych* magazynu „Moda i Życie Praktyczne". W pierwszym z cyklu, *Jak zachować młodość i urodę. Poradnik na codzień,* poznajemy ich genezę:

> Od dwóch lat istnienia „Mody i Życia Praktycznego" wiele tysięcy naszych Czytelniczek w niezliczonych listach wyrażało swe pragnienia, co chciałyby znajdować w naszym piśmie (…) Ale życzenia te były tak różnorodne, że niepodobna nam jest na naszych szczupłych łamach dostatecznie obszernie rozwijać poszczególne zagadnienia, skoro po „sublokatorsku" pomieścić trzeba sprawy mody, kulinarne, kosmetyczne, praktyczne i dziecięce, społeczne i lekturę rozrywkową i sprawy z szerokiego świata…[81]

Z kolei we wstępie do broszurki *Przetwory owocowe. Poradnik na codzień* autorzy zapewniają:

> Przetwory owocowe i jarzynowe, których sposoby przyrządzania podajemy dla ułatwienia pracy gospodyniom, są niezbędne w każdym sprawnie funkcjonującym gospodarstwie. Wydatek na nie, stanowiący na razie duży wyłom w budżecie, okaże się w porze zimowej ogromną oszczędnością (…) Przezorne gospodynie kupują już w czasie zimy i wczesnej wiosny cukier – co miesiąc po parę kilo – (jest to najdroższy składnik owocowych przetworów) i kompletują słoiki (…) Przepisy, które podajemy są wypróbowane, przystosowane do dzisiejszych wymagań odżywiania się i warunków zarobkowych sfer pracujących[82].

Niezmiernie ciekawą z punktu widzenia tematyki niniejszej pracy jest trzecia z cyklu broszurka, pełniąca poniekąd w pierwszych latach powojennej rzeczywistości rolę podręcznika dobrych manier, pt. *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na codzień*. W książeczce

[80] M. Strasburger, *O kształceniu dziewcząt polskich w zakresie prowadzenia gospodarstwa domowego i zbiorowego*, „Przegląd Zagadnień Socjalnych" 1956 nr 6, s. 72-81.
[81] *Jak zachować młodość i urodę. Poradnik na codzień*, magazyn „Mody i Życia Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950], s. 5.
[82] *Przetwory owocowe. Poradnik na codzień*, magazyn Mody i Życia Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950], s. 4-5.

poruszono wiele szczegółowych kwestii, także dotyczących obowiązków gospodarskich i towarzyskich, takich jak: prezentacja, wizyty kurtuazyjne, typy przyjęć, zachowanie przy grze w karty, okolicznościowe życzenia czy wzory listów i podań. Cenne z punktu widzenia badacza jest też zawarte we wstępie zasygnalizowanie uproszczenia etykiety:

> Książeczka, którą oddajemy w ręce czytającej publiczności, ułożona została na zasadzie obowiązujących ogólnie zwyczajów towarzyskich, z których odrzuciliśmy wszelkie zbędne ceremoniały, zostawiając tylko to, co stosować należy bądź we własnym domu w stosunkach z najbliższymi, bądź też z obcymi ludźmi, tak by współżycie układało się harmonijnie i kulturalnie[83].

Kolejne dekady, czyli lata 60. i 70., to w zakresie pełnienia roli gospodyni prawdziwy rozkwit kształconych już przez co najmniej kilkanaście lat zaradności i pomysłowości pań domu. Z pewnością warunki, z którymi przyszło się zmierzyć gospodyniom w realiach ówczesnego systemu, dawały idealną wprost okazję do wykazywania się kreatywnością, zaradnością, a nawet umiejętnością „kombinowania". Szczególnie w cenie były: umiejętność zarządzania bardzo ograniczonym budżetem oraz radzenia sobie z niedoborami towarów pierwszej potrzeby. W prasie kobiecej zamieszczane były wprawdzie propagandowe artykuły na temat coraz większej produkcji dobrych gatunkowo artykułów. Niestety, jak pisze Monika Gajewska, gazetowe nadwyżki, choćby ubrań, nie znajdowały odzwierciedlenia w rzeczywistości:

> Półki sklepowe zapełnione były produktami niepełnowartościowymi. W coraz częściej zamieszczanych listach kobiety narzekały na złą jakość wykonania, brak standardowych rozmiarów, a nawet ubrań dla dzieci w określonym przedziale wiekowym. Załączone wykroje zachęcały czytelniczki do samodzielnego szycia modnych i zawsze stosownych kreacji[84].

Wiele znajdziemy w prasie tego okresu porad gospodarskich i towarzyskich, znanych już z poprzednich lat. W omawianym czasie panie domu miały w czym wybierać, jeśli chodzi o prasę kobiecą. Oprócz nieśmiertelnych „Gospodyni" i „Przekroju" wydawano także „Zwierciadło", „Kobietę i Życie", „Przyjaciółkę" czy „Panoramę". Znajdziemy w nich takie cykle publikacji, jak *Rady i porady praktycznej gospodyni*[85], przepisy kulinarne[86]

[83] N. Jarczewska, K. Witkowski *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na codzień,* magazyn „Mody i Życie Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950], s. 4.
[84] M. Gajewska, *Epoka gierkowska…*
[85] Na przykład: „Kobieta i Życie" 1971 nr 5, s. 14.
[86] Na przykład: *Obiady na dwa dni*, „Kobieta i Życie" 1971 nr 5, s. 15 lub „Zwierciadło" 1972 nr 24, s. 14.

czy *Mieszkać ładniej*[87]. Wszystkie treści dopasowane były do popularnego wzorca zaradnej, samowystarczalnej gospodyni. Do niej też kierowano, rzecz jasna, ściśle dopasowane reklamy, m.in. urządzeń i preparatów ułatwiających codzienne prace gospodarskie[88].

Stosunkowo niewiele było w tym okresie porad „oczywistych", tradycyjnie publikowanych w prasie kobiecej, takich jak np. nieśmiertelna kwestia sposobów nakrywania do stołu w jednym z numerów „Kobiety i Życia":

> Tym razem więc – nie co, a jak podać. Umiejętność nakrywania stołu nazwano sztuką. I rzeczywiście – dopiero odpowiednie zestawienie wszystkich elementów, takich jak obrus, serweta, serwetki, maty, rozłożenie i rodzaj zastawy, dekoracja stołu i półmisków – daje odpowiedni efekt[89].

Natomiast stopień skomplikowania niektórych publikowanych porad rzeczywiście zdaje się świadczyć o głębokiej wierze w umiejętności i determinację PRL-owskiej gospodyni. „Zwierciadło" radziło na przykład w kwestii racjonalnego odżywiania rodziny[90], ale podpowiadało też *Jak urządzić większe wnętrze*[91]. W jednym z numerów „Panoramy" przeczytamy z kolei o samodzielnym stworzeniu „przytulnego" źródła światła w mieszkaniu[92].

Zresztą w prasie lat 60.-70. sprawom mieszkań, ich funkcjonalnego i estetycznego urządzania w czasach wszechobecnych niedoborów poświęcano szczególnie dużo miejsca i uwagi. Publikowano pomysły na samodzielne rozwiązania w zakresie urządzenia i dekoracji, zamieszczano obszerne fotorelacje z przerabiania gotowych wnętrz, podsuwano pomysły na oszczędne i efektywne zagospodarowanie niewielkich przestrzeni. W jednym z numerów „Zwierciadła" opublikowano obszerny artykuł na temat kącika do wypoczynku, napisany przez inżyniera[93] (inżynierowie zresztą często na łamach pisma gościli, właśnie w roli ekspertów od funkcjonalnego urządzania wnętrz). M. Gajewska we wspomnianym już artykule pisała:

> Jedną z największych ankiet przeprowadzonych przez redakcję „Kobiety i Życia" w 1972 roku zatytułowano „13 pytań". Pytania ankietowe dotyczyły wyglądu funkcjonalnego, przyszłościowego mieszkania. Nadesłane listy najczęściej mówiły o konieczności budowania mieszkań wyposażonych w dużą 12-13-metrową kuchnię, ponieważ według ankietowanych większą część dnia rodzina spędzała

[87] „Kobieta i Życie", na przykład: *Dom moje hobby*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 46, s. 16-17 lub *Pokój na dwóch poziomach*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 41, s. 16.
[88] Choćby reklama rondli i patelni aluminiowych pokrytych „Teflonem 2": *W czym gotować,* „Kobieta i Życie" 1976 nr 35, s. 22.
[89] *Jak podać?*, „Kobieta i Życie" 1976 nr 16, s. 23.
[90] *Racjonalne żywienie: jaja*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 21-22.
[91] *Jak urządzić większe wnętrze*, „Zwierciadło" 1975 nr 11, s. 16.
[92] *Zrób to sama: Przytulne światło*, „Panorama" 1977 nr 39, s. 30.
[93] J. Szymański, *Odpoczywamy*, „Zwierciadło" 1972 nr 24, s. 10.

właśnie tam. Kolejnym postulatem było oddzielne WC, jak również bardziej obszerna łazienka, pozwalająca na umieszczenie nowoczesnej pralki. Apelowano także o większą ilość schowków, gdzie można było trzymać sprzęt gospodarstwa domowego (…) Następną sprawą były mieszkania typu M-3, których, według ankietowanych, było najwięcej, choć były one „nierozwojowe", ponieważ „zezwalały" na posiadanie tylko jednego dziecka[94].

Ówczesny model pani domu to jednak nie tylko zaradna gospodyni. Nie zaniedbywano bynajmniej obowiązków towarzyskich, jakie na niej spoczywały i także na ten temat znajdziemy liczne publikacje. W zakresie porad dotyczących dobrych manier jako absolutnie kultową należy potraktować ówczesną stałą rubrykę J. Kamyczka w „Przekroju": *Demokratyczny savoir-vivre*, w którym autor odpowiadał na pytania czytelników[95]. Na przykład: ile czasu należy czekać na spóźniających się gości[96] lub jak poradzić sobie z problemem zbyt małego mieszkania w stosunku do liczby zaproszonych osób[97].

„Przekrój" okazjonalnie zamieszczał też teksty innych autorów na zbliżone tematy, na przykład utrzymane w żartobliwym tonie *Toasty*[98] Jerzego Wittlina.

Wiele miejsca kwestiom obowiązków pani domu poświęcały też ówczesne poradniki dobrych manier. J. Marianowicz przestrzegał na przykład przed zmuszaniem gości do jedzenia i picia podczas wizyt towarzyskich i przyjęć[99]. Z kolei Maria Iwaszkiewicz w swoich *Gawędach o przyjęciach* podawała, oprócz tradycyjnych już porad dotyczących przyjmowania gości czy nakrycia stołu, sposób postępowania z niezapowiedzianymi gośćmi:

Zdarza się, że siedzą oni długo i nie mają zamiaru wyjść przed kolacją, albo przyszli w momencie, kiedy właśnie mieliśmy siadać do obiadu. Przede wszystkim nie wpadać w panikę, nie szeptać z mężem rozpaczliwie po kątach, robiąc „wielkie oczy", nie wciskać dzieciom do garści pieniędzy i nie posyłać ich do sklepu po jakieś produkty. Dobrze się rozejrzeć, czy z tego, co mamy w lodówce, nie da się skleić zabawnego posiłku, a do gości mówić wesoło: „dobrze, żeście przewidzieli, iż mamy jeden zbędny kotlet" lub „o, właśnie miałam dodać wody do zupy" (…)[100]

---

[94] M. Gajewska, *Epoka gierkowska…*
[95] J. Ipohorska prowadziła swoją rubrykę (z przerwami) od 1947 roku aż do swojej śmierci w 1981 r. Cykl jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych zbiorów publikacji na temat dobrych manier w historii polskiej grzeczności, doczekał się też, podobnie jak jego autorka, licznych opracowań, m.in. W. Matras-Mastalerz, *Demokratyczny savoir-vivre Jana Kamyczka*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis" Folia 61 Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia 2008 nr 6, s. 175-184 czy W. Matras, *Janina Ipohorska – pierwsza dama „Przekroju"*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej" 2008 nr 1-2, s. 135-149.
[96] J. Kamyczek *Demokr. Savoir Vivre*, „Przekrój" 1973 nr 1471, s. 12-13.
[97] J. Kamyczek, *Demokr. Savoir vivre*, „Przekrój" 1979 nr 1811 – 1812, s. 36.
[98] J. Wittlin, *Toasty*, „Przekrój" tamże, s. 35.
[99] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 44-45.
[100] M. Iwaszkiewicz, *Gawędy o przyjęciach*, Warszawa 1979, s. 9.

Poczucie humoru wydaje się zresztą obowiązkową cechą pisania na tematy gospodarskie w przywoływanym okresie, podobny ton spotykamy bowiem także w innych publikacjach, znacznie częściej jednak w poradnikach książkowych niż w prasie. Niewykluczone, że był to „metasposób" (uwzględniający działanie cenzury) ówczesnych autorów na przekazanie czytelniczkom dodatkowego skutecznego sposobu radzenia sobie z trudną i niedostatnią rzeczywistością – przyjmowania jej z uśmiechem.

W takiej konwencji opisywane były na przykład przywary nie dość skrupulatnych czy niekonsekwentnych pań domu. T. Garczyński pisał:

> Tradycja nakazuje przeprowadzać generalne sprzątanie przed świętami. Wtedy gospodyni spogląda bacznym okiem dokoła i dostrzega wszystko to, co jej poprzednio nie przeszkadzało, a więc zakurzone ramy obrazów, zadeptaną podłogę, plamy na serwecie i zacieki na ścianach. Po dwóch, trzech dniach wytężonej pracy – mieszkanie jest jak nowe. Ale święta mijają, a po świętach garnek stoi „na razie" w kuchni nie wymyty, podłoga niszczeje i czeka, aż ktoś się ulituje i zetrze z niej naniesione błoto. Tak to bywa, gdyż – aby utrzymać czystość, trzeba mieć charakter[101].

U niemal każdego autora pojawiał się w tych latach postulat odciążenia kobiety, która oprócz pracy zarobkowej miała jeszcze poniekąd drugi etat: w domu. „Czystość w domu nie może być udziałem jednej tylko osoby, tj. gospodyni" – pisał stanowczo J. Kamyczek[102]. I. Gumowska obowiązkami ponad siły usprawiedliwiała z kolei zdenerwowanie pani domu, zaniedbywanie siebie i przykry stosunek do męża[103]. Pisała też o rzadkich raczej sytuacjach zatrudniania pomocy domowej:

> Usługi domowe w zasadzie powinno się traktować tak jak wszystkie inne usługi. Ale ponieważ osoby, które nam je oddają, nieraz przebywają długie godziny w naszym domu, można je w pewnej mierze potraktować jak… gości. To znaczy zaproponować jakiś skromny posiłek: herbatę czy filiżankę mleka, czy też drugie śniadanie lub nawet obiad[104].

Autorzy poradników poruszali też standardowe tematy, związane z obowiązkami pani domu, takie jak: zasady organizacji życia towarzyskiego, harmonia urządzania wnętrz czy funkcjonalne wyposażenie mieszkania.

---

[101] T. Garczyński, *Sztuka*…, s. 104.
[102] J. Kamyczek, *Grzeczność*…, s. 37.
[103] I. Gumowska, *ABC*…, s. 105.
[104] Tamże, s. 129.

Wszystkie te dziedziny decyzyjności, nabyte lub rozwinięte przez kobiety w trakcie pierwszych lat powojennych, składały się – według propagandy władzy ludowej – na swoisty domowy matriarchat, który popularyzowano jako jedno z najważniejszych źródeł poczucia własnej wartości kobiet. Władza gospodyni nad domownikami, szczególnie ta symboliczna, wyrażająca się zwłaszcza w dziedzinie żywienia i organizacji posiłków, ujawniała się szczególnie wyraźnie w dekadzie lat 80. Wprawdzie kartkowy system reglamentacji towarów pierwszej potrzeby wprowadzany był w PRL-u aż trzykrotnie[105], jednak jego wersja w latach 80. była najdotkliwsza, bo obejmowała największą liczbę produktów spożywczych i przemysłowych pierwszej potrzeby.

Ograniczony dostęp do podstawowych dóbr konsumpcyjnych wymuszał na gospodyniach domowych efektywne zarządzanie otrzymanymi miesięcznymi zasobami „kartek" oraz dużą dozę zapobiegliwości i pomysłowości. Jeszcze bardziej w cenie niż w ubiegłych dziesięcioleciach była umiejętność przeróbki czy też nicowania ubrań, pomysłowego i oszczędnego komponowania posiłków oraz sprawnego radzenia sobie z codziennymi trudnościami. Odpowiadając na tego typu oczekiwania wobec pań domu, prasa kobieca lat 80. wychodziła oczywiście naprzeciw swoim czytelniczkom. Efektem tego było silne przesunięcie ogólnego profilu prasy kobiecej w tym okresie w stronę poradnictwa praktycznego. Zmieniły się zauważalnie proporcje treści w magazynach kobiecych, w których zdecydowanie mniej znajdziemy beletrystyki i publicystyki na rzecz praktycznych porad gospodarczych, przepisów kulinarnych i pomysłowych instrukcji, jak ułatwić i uprzyjemnić sobie życie i pracę w tak trudnych realiach.

Treści dotyczące gospodarstwa domowego, które możemy znaleźć w prasie kobiecej tego okresu, ogniskowały się w zasadzie wokół dwóch aspektów gospodarowania: jednym z nich były proste do zastosowania, praktyczne porady dla pań domu, drugim zaś obszerniejsze artykuły przekrojowe, dotykające kwestii kształcenia przyszłych gospodyń, ekonomii prowadzenia domu i roli dobrze prowadzonych gospodarstw domowych dla rozwoju i zwiększania dobrobytu całego społeczeństwa. O ile te drugie miały najczęściej charakter propagandowy, zgodny z założeniami systemu i dążeniami ówczesnych władz, o tyle porady niosły ze sobą rzeczywistą wartość edukacyjną, dając dziś dobry ogląd ówczesnych obyczajów i realiów prowadzenia domu. Większość tytułów prasy kobiecej miała już na swoich łamach stałą rubrykę z poradami dla czytelniczek, np. *Czytelnicy piszą*

[105] Po raz pierwszy „kartki" wprowadzono w okresie powojennym, jako kontynuację systemu reglamentacji z czasów okupacji hitlerowskiej, co trwało do 1949 r. W międzyczasie rezygnowano jednak z kolejnych pozycji objętych kontrolą dystrybucji. Od roku 1976 do 1985 obowiązywały kartki na cukier, natomiast na początku 1981 r. wprowadzono kartki na mięso, rozszerzając następnie w ciągu całego roku katalog reglamentowanych towarów do kilkudziesięciu pozycji.

– *Przyjaciółka odpowiada, Gospodyni rady mini* w „Gospodyni” czy *Rady i porady* w „Kobiecie i Życiu”.

Znajdziemy w nich przede wszystkim liczne przepisy i porady kulinarne oraz dotyczące reperacji i poprawiania ubrań, np. artykuł z cyklu *Obiad na koniec miesiąca*, w którym redakcja „Przyjaciółki” zamieściła propozycje obiadów „niemal lub całkiem bezmięsnych”[106], *O złotym hafcie kaszubskim*[107], *Wygrywanie kontrastów*[108] (o wzorach w modzie: pepitce, kratkach i paskach), *Układanie suchych bukietów*[109] w „Urodzie” czy cały odrębny dział *Roboty i robótki* w „Gospodyni”[110]. Zdarzały się też nostalgiczne w wymowie publikacje na temat minionych czasów i umiejętności gospodarskich kobiet, na przykład obowiązkowej nauki robótek ręcznych przez XIX-wieczne panienki[111].

Podkreślana była ponownie odpowiedzialność pani domu za zdrowie domowników, ich nawyki i sposób żywienia, np. w takich artykułach, jak *Pod rozwagę – o prawidłowym żywieniu*[112] lub w całym cyklu „Gospodyni” pt. *ABC żywienia rodziny*[113].

W nawiązaniu do poprzednich dziesięcioleci kontynuowane były porady dotyczące funkcjonalnego urządzania, wyposażania i dekoracji domów oraz mieszkań. W jednym z numerów „Urody” z roku 1985 znajdziemy na przykład artykuł *Zamiast gotowalni*, o problemie „kurczenia się” mieszkań i jednoczesnym wzroście liczby kosmetyków używanych przez przeciętną kobietę[114]. „Przyjaciółka” zaś opisywała np. *Zmiany gustu*, czyli zamieszczała informacje o nowych – dziś powiedzielibyśmy dizajnerskich – wzorach mebli i bibelotów[115]. W jednym z numerów „Panoramy” z samego początku dekady przeczytamy:

> Mimo iż była już o tym mowa w tej rubryce, to jednak chcemy jeszcze raz podkreślić, jak istotną dla wnętrza jest sprawa dekoracji ścian. To bowiem, co na tych ścianach zawiesimy, wpływa w bardzo istotnym stopniu na charakter i nastrój naszego domu[116].

Nadal publikowany był wspominany już cykl z „Kobiety i Życia” pt. *Mieszkać ładniej*, w którym zamieszczano kompleksowe projekty, często dotyczące całych pomieszczeń, na przykład efektywnego zagospodarowania fragmentów niewielkiego mieszkania:

---

[106] *Obiad na koniec miesiąca*, „Przyjaciółka” 1982 nr 4, s. 12.
[107] *O złotym hafcie kaszubskim*, „Uroda” 1981 nr 6, s. 28.
[108] *Wygrywanie kontrastów*, „Uroda” 1985 nr 5, s. 1-19.
[109] *Układanie suchych bukietów*, „Uroda” 1985 nr 5, s. 22-23.
[110] Na przykład: *Roboty i robótki: sploty szydełkowe*, „Gospodyni” 1989 nr 11, s. 7.
[111] *Ręczne roboty*, „Uroda” 1985 nr 4, s. 8-9.
[112] *Pod rozwagę – o prawidłowym żywieniu*, „Uroda” 1985 nr 5, s. 24-25.
[113] Na przykład: *ABC żywienia rodziny: Z czego zrobić dobrą pieczeń*, „Gospodyni” 1989 nr 11, s. 11.
[114] *Zamiast gotowalni*, „Uroda” 1985 nr 2, s. 24-25.
[115] *Zmiany gustu*, „Przyjaciółka” 1985 nr 6, s. 21-23.
[116] A. Antonowicz-Stala, I. Lange, *Na ścianie…*, „Panorama” 1981 nr 1, s. 30-31.

Dziś prezentujemy kącik Pani Domu, która lubi szyć, ciągle coś dzierga, pruje, haftuje itd. Jak widać na zdjęciach: jej „warsztat” pracy nie zabiera w mieszkaniu wiele miejsca, jako że jego część zasadniczą stanowi, po prostu, rozkładany blat który można chować w szafie ściennej (albo w regale)[117].

Temat ten był też poruszany przez autorów podręczników dobrych manier z lat 80. E. Pietkiewicz pisał w *Dobrych obyczajach* m.in. o systematycznym uzupełnianiu dobytku i starannym planowaniu umeblowania:

Wejście do mieszkania, które dopiero obejmujemy we władanie i mamy je urządzać od podstaw, ma prócz optymistycznych emocji, ogromny Urok Wielkiej Szansy – lecz kryje w sobie również sporo niebezpieczeństw. Pośród nich najgroźniejszym jest fakt, że nic nie trwa tak uparcie, jak prowizorka. Do dziś, po dziesiątkach lat, nie potrafię się pozbyć pewnego stołka kupionego kiedyś chwilowo, żeby coś tu stało…[118]

Z drugiej strony wiele znajdziemy w latach 80. treści odnoszących się ogólnie do roli pani domu i społecznych oczekiwań wobec niej. Redakcja „Przyjaciółki” mogła w tej dziedzinie – podobnie jak w innych – poszczycić się w latach 80. liczną korespondencją od czytelniczek, które oprócz próśb o porady w konkretnych trudnych sprawach dzieliły się także swoimi obawami i porażkami w dziedzinie prowadzenia domu:

Najgorsze przyszło później: nie umiałam nic: gotować, piec, prowadzić domu, gospodarować budżetem. Czułam się ciągle wyrośniętym dzieckiem, które grało rolę dorosłej osoby[119].

O konieczności przekazywania dziewczętom wiedzy z zakresu gospodarstwa domowego przeczytamy też w jednym z numerów „Gospodyni”. Autorka postulowała wprowadzenie w szkołach i w oświacie pozaszkolnej takich dziedzin, jak racjonalizacja i zarządzanie. Na ich dalszym braku ucierpiałaby w jej mniemaniu nie tylko kondycja polskich gospodarstw domowych i rodziny, ale także jakość wypełniania obowiązków społecznych[120]. W innym numerze pisma znajdziemy komentarz do ogłoszonej przez premiera akcji na temat potrzeby przeprowadzenia generalnych porządków i wprowadzenia tablic „Czystość, estetyka, porządek”:

Niestety, niemalże nie dotarła „akcja porządek” tam, gdzie chyba jest najbardziej potrzebna, a mianowicie do odległych wsi. Osobiście widzę tu wielką rolę dla szkół powszechnych i wszystkich

---

[117] *Mieszkać ładniej. Tym razem: dla krawcowej – o urządzeniu kącika robótek*, „Kobieta i Życie” 1982 nr 36, s. 22-23.
[118] E. Pietkiewicz, *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987, s. 32.
[119] *Na głębokiej wodzie*, „Przyjaciółka” 1984 nr 1, s. 2.
[120] M. Fiszerowa, *O nowoczesną wiedzę w rodzinie*, „Gospodyni” 1985 nr 25, s. 3.

ponadpodstawowych. Higiena powinna być obowiązkowym przedmiotem w szkołach. Każda dziewczyna powinna przechodzić kurs pielęgnacji niemowląt. Podstawowych zasad higieny powinno się również przestrzegać w szkołach[121].

W latach 80. powstawały już dość liczne monotematyczne opracowania książkowe dotyczące wypełniania roli gospodyni domowej, np. *Przyjmujemy gości* Biruty Markuzy Bienieckiej[122], w której znajdziemy informacje o przygotowywaniu różnego typu przyjęć wraz z pasującymi do nich przepisami (takich jak: kolacja brydżowa, „herbatka" dla pań, rewizyta, kolacja „siadana", przyjęcie dla mężczyzn, podejmowanie teściów) czy *Vademecum młodej pani domu*, którego autorka podzielała zdanie redakcji kobiecych na temat braku edukacji gospodarskiej:

Wykonywanie każdego zawodu wymaga przeważnie wielu lat nauki teoretycznej oraz praktyki, która – im dłużej trwa – tym lepsze daje rezultaty; stwierdzenie takie jest truizmem i kwestionowanie go nikomu nie przychodzi do głowy. Wyjątek stanowi jedna tylko dziedzina życia, dziedzina właściwie najważniejsza – wykonywanie „zawodu" pani domu (…) Minęły czasy, gdy w Poznańskiem, w Zakopanem, w Puławach i Warszawie oraz w wielu innych ośrodkach istniały „szkoły narzeczonych", w których młode dziewczęta, najczęściej z zamożniejszych domów, ale także córki bogatszych i światlejszych rolników, uczyły się trudnej sztuki prowadzenia domu[123].

Także w ówczesnych poradnikach dobrych manier znajdziemy fragmenty dotyczące stosownego wypełniania roli pani domu. W *Poradniku dobrych obyczajów* M. Markiewicz zwracał się do doświadczonych gospodyń-teściowych:

To jasne, że młoda mężatka niewiele jeszcze umie, zakładając swoje gospodarstwo. Ale czy Wy umiałyście więcej tych trzydzieści lat temu? Warto o tym myśleć, zanim się zacznie krytykować synową. Krytykować jest łatwo – czemu jednak ma to służyć? Czy wzbudzenie niechęci do świekry, czy zbuntowaniu syna przeciw żonie, którą kocha? Jeżeli nawet synowa wyjątkowo nieporadnie poczyna sobie z domem, to zawsze jest milion sposobów udzielenia jej pomocy – a to przepis jakiś delikatnie podsunąć, może pomóc przy robieniu ciasta…[124]

Co ciekawe, coraz popularniejsze stawały się w tym okresie spostrzeżenia na temat nierównouprawnienia w dziedzinie obowiązków domowych. Cytowany powyżej M. Markiewicz pisał na przykład:

[121] *Na… pokaz*, „Gospodyni" 1985 nr 42, s. 8.
[122] B. M. Bieniecka, *Przyjmujemy gości*, Warszawa 1983.
[123] B. Sokołowska, *Vademecum młodej pani domu*, Warszawa 1988, s. 3.
[124] M. Markiewicz, *Poradnik…*, s. 64.

> Oglądanie się na pomoc męża będzie zapewne mało skuteczne pod okiem jego matki, chyba że tak wychowała ona syna, że i przedtem w takich pracach pomagał. To jednak wciąż rzadki przypadek, a szkoda. Po ślubie bowiem świekra ma wciąż jeszcze zbyt często skłonności do traktowania synowej jak gosposi i kucharki dla syna[125].

Opinia ta była dość charakterystyczna dla obyczajów epoki; już na początku tego dziesięciolecia, u B. Krzywobłockiej możemy przeczytać gorzki wyrzut nie tylko na temat wychowania chłopców, ale także na temat nieprzygotowania dziewcząt do roli pani domu:

> Bezsensowne obyczaje każą przy pracach domowych oszczędzać szczególnie chłopców chociaż zdarzają się także dziewczęta, nawet po wyższych studiach, które nie umieją sobie zaparzyć herbaty czy ugotować najprostszej zupy. Takie królewny z bajki spotyka się także w niezbyt zasobnych materialnie rodzinach, a rozczuleni urodą córek rodzice roją sny o zamożnych mężach dla swoich pociech[126].

Jednak nie tylko „gospodarskie" obowiązki kobiet opisywane były w prasie i opracowaniach z lat 80. Tradycyjnie nie pomijano też towarzyskich obowiązków gospodyni, które znajdziemy choćby w takich publikacjach, jak: *Herba Thea. O sposobach parzenia herbaty*[127], *Herbatki, przyjątka, bankiety*[128] czy *O imieninach w rodzinie, wśród przyjaciół, z kolegami i w zakładzie pracy*[129].

Szczególnie podkreślana była też rola kobiety jako tworzącej domową atmosferę i odpowiedzialnej za tradycję oraz tworzenie świątecznego nastroju. W jednym z numerów „Urody" przeczytamy o kultywowanych obyczajach bożonarodzeniowych[130], w innym opublikowano opowieści żon ambasadorów różnych państw o najpiękniejszych świętach, w których bohaterki opowiadały głównie o domu i domownikach[131].

Także w dziedzinie gościnności napotkamy liczne treści świadczące o tęsknocie za minionymi czasami i obyczajami, jak choćby w artykule *Gość w dom*, którego autor przypomina obyczaje staropolskiej gościnności dworskiej i porusza temat ówczesnego kunsztu nakryć stołowych[132]. Tęsknotę taką da się zaobserwować również u autorów podręczników dobrych manier. Część z nich stara się wręcz znaleźć argumenty świadczące o tym, że nowoczesne i zachodnie wzorce wcale nie są u nas zbyt dobrze przyjmowane:

---

[125] M. Markiewicz, *Poradnik…*, s. 65.
[126] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom…*, s. 70.
[127] *Herba Thea. O sposobach parzenia herbaty*, „Przyjaciółka" 1985 nr 6, s. 16-17.
[128] K. Roman, *Herbatki, przyjątka bankiety. Krystyna Roman o życiu towarzyskim*, „Przyjaciółka" 1985 nr 1, s.30-31.
[129] E. Pietkiewicz, *O imieninach w rodzinie, wśród przyjaciół, z kolegami i w zakładzie pracy*, „Uroda" 1981 nr 5, s. 2.
[130] „Uroda" 1980 nr 6, s. 15.
[131] „Uroda" 1981 nr 6, s. 8-10.
[132] *Gość w dom*, „Uroda" 1981 nr 6, s. 17-19.

> Daleko naszym dzisiejszym przyjęciom do staropolskich, niemniej jednak z tamtych czasów pozostało w wielu domach przekonanie, że zaproszenie gości na samą tylko przyjemność rozmowy bez odpowiedniego gastronomicznego podkładu nie byłby właściwe, a nawet mogłoby spowodować obrazę. Tak bardzo ułatwiający stosunki towarzyskie obyczaj zapraszania „na drinka", kiedy to część gastronomiczna sprowadzana jest do symbolicznego minimum, jakoś nie bardzo się u nas przyjmuje[133].

Lata 90. to dla pań domu okres zupełnie inny od poprzednich dziesięcioleci. Napływ zachodnich towarów i stopniowe rozwijanie rodzimej produkcji znacznie ułatwiło wszelkie prace gospodarcze. Gospodyni po raz pierwszy w historii dysponowała tak szeroką ofertą towarów i usług, łatwo dostępnych w gospodarce kapitalistycznej. Prace domowe ułatwiały coraz bardziej zaawansowany sprzęt AGD i produkowana według najnowszych technologii chemia gospodarcza. Na rynku pojawiły się artykuły wyposażenia wnętrz (zarówno ułatwiające życia i prace domowe, jak i całkowicie zbędne), o których nawet nie śniło się gospodyniom w czasach reglamentacji podstawowych dóbr.

Jeszcze mniej kobiet niż w poprzednich latach decydowało się w tym okresie na poświęcenie się wyłącznie trosce o domowe ognisko. Jednocześnie panie stały się bardziej wymagające w stosunku do partnerów, oczekując ich aktywnego zaangażowania się w prace domowe.

Oczywista jest też po roku 1989 zmiana na rodzimym rynku medialnym. Uwolnienie rynku prasy oznaczało nie tylko wzrost liczby dostępnych tytułów i otwarcie ich na treści dotyczące na przykład zachodnich wynalazków ułatwiających prowadzenie gospodarstwa. Transformacja oznaczała także głęboką (i dość nagłą, bo dokonaną w ciągu kilku zaledwie lat) specjalizację prasy. Rozwój segmentu magazynów poradnikowych, skierowanych bezpośrednio do gospodyń domowych w różnym wieku, jest najlepszym tego przykładem. W latach 90. zaczęto wydawać między innymi: „Poradnik Domowy" (1990), „Tinę" i „Bellę" (1992), „Świat Kobiety" (1993), „Claudię" (1993), „Naj" i „Panią Domu" (1994) czy „Dobre Rady" (1995).

Ten typ kobiecej, taniej prasy poradnikowej nie był grupą jednorodną. Niemal od początku jej wydawania rozpoczęła się wewnętrzna specjalizacja, której wynikiem były liczne czasopisma poświęcone konkretnym wąskim dziedzinom zainteresowań gospodarstwem domowym, jak „Cztery Kąty" (1991), „Moje Mieszkanie", „Dobre Wnętrze" (1998), „Vita" (1998) czy tzw. hobbystyczne, np. dotyczące gotowania, jak „Moje

[133] T. Rojek, *Polski savoir-vivre…*, s. 71.

Gotowanie” (1994), uprawy ogrodu, jak „Kwietnik” (1995) czy robót ręcznych, np. „Sandra Dzianiny” (1991).

Ponieważ większość pism[134] wydawanych w latach 90. w Polsce (w ogromnej większości tytuły te są zresztą wydawane do dziś) to kalki zagranicznych formatów, treści ich były dość uniwersalne, proste w odbiorze, charakteryzowały się małą ilością tekstu, okraszonego za to licznymi zdjęciami. Ten typ zawartości szczególnie sprzyjał rozwojowi wszelkich form związanych z krótkimi poradami. O ile jednak jeszcze w pismach z lat 80. składały się one zazwyczaj na jedną lub dwie stałe rubryki, o tyle w ostatniej dekadzie XX wieku w pismach poradnikowych stanowiły one niemal sto procent zawartości. Ich tematyka jest typowa, znana nam już z publikacji poradnikowych w poprzednich dziesięcioleciach, dlatego nie będę przytaczać ich treści. Warto jedynie zwrócić uwagę na przesunięcie tematyki porad praktycznych dla gospodyń z typowo funkcjonalnych rozwiązań, które pomagały we dawniejszych czasach radzić sobie z niedoborami różnych artykułów, w stronę dekoracji[135] i udogodnień. Obie te dziedziny nie są niezbędne do prowadzenia gospodarstwa, ale coraz bardziej różnorodne i łatwiejsze do uzyskania propozycje wskazują na fakt powiększania się rynku dóbr przemysłowych i sprzętu AGD oraz wzrost możliwości przeciętnej rodziny, która mogła sobie na coraz więcej pozwolić.

Do nietypowych publikacji w tym okresie można zaliczyć cykl „Poradnika Domowego” pod tytułem *Nasza polszczyzna*, redagowany przez prof. Andrzeja Markowskiego, w którym autor opisywał m.in. wymowę obco brzmiących nazw potraw, odmianę nazw produktów spożywczych czy polszczyznę „zakupową”[136].

Szeroko rozwinął się natomiast w opisywanej dekadzie segment publikacji o charakterze reklamowym. W artykule Tomasza Mielczarka czytamy:

> [W latach 90.] kobieta – bohaterka prasy popularnej – była konsumentem. Jedną z jej najważniejszych życiowych decyzji stawał się wybór artykułów spożywczych i chemii gospodarczej. Nie kupowała perfum, ale proszki do prania i płyny do zmywania naczyń. Dlatego też w wysokonakładowej prasie kobiecej pojawiały się nieustannie porady dotyczące prania, sprzątania i gotowania. Czynności te nie były jednak przykrym obowiązkiem, ale przyjemnością ułatwianą przez sprzęt AGD wspomagany ekologicznymi środkami czystości[137].

[134] Nadal wydawana była cytowana już wielokrotnie „Gospodyni”.
[135] *Mieszkać ładniej: Ubieranie okien*, „Gospodyni” 1997 nr 9, s. 32.
[136] A. Markowski, *Nasza polszczyzna: polszczyzna zakupowa*, „Poradnik Domowy” 1993 nr 30, s. 6.
[137] T. Mielczarek, *Współczesne polskie czasopisma…*

Ciekawą sytuację związaną z opisywaniem roli pani domu obserwujemy w latach 90. w związku z wydawanymi ówcześnie podręcznikami dobrych manier. Również tu da się zaobserwować szybkie efekty otwarcia się na zachodnie wzorce. Na skutek tego na rodzimym rynku wydawniczym pojawiły się w tym okresie publikacje aspirujące do przewodników po „wielkim świecie". Jednym z najbardziej kuriozalnych przykładów tej tendencji jest publikacja Liliany Anety Cunningham pt. *Dobre maniery w świecie zachodnim*[138]. Głównym postulatem książki wydaje się powrót do obyczajowości burżuazyjnej, na dodatek w wielu miejscach niespójnej z polską normą grzecznościową. Na przykład w opozycji do dotychczasowych porad dotyczących niezapraszania rozwiedzionych par na przyjęcia, w książce tej spotkamy się z dość osobliwą propozycją rozwiązania tego towarzyskiego dylematu:

> Co zrobić, gdy Pani domu ma zamiar wysłać dwa zaproszenia na kolację do przyjaciół, którzy są po rozwodzie i nie mieszkają razem? Zatelefonować do każdego z nich i zapytać, czy w obecności tej drugiej osoby nie będą się czuli skrępowani. Osoba, która wyrazi się, np. „Jeśli on będzie na kolacji, ja nie przyjdę", jest tą, do której zaproszenia nie wysyłamy[139].

Dość obszernie autorka zajmowała się kwestiami doboru potraw, wina, towarzyskim obyciem i wydawaniem różnego rodzaju przyjęć, jednak lektura tych treści pozostawia dość przykre wrażenie raczej przewodnika snobizmu niż dobrych manier.

Nieprzystające do rzeczywistości wskazówki, sprawiające wrażenie wyjętych żywcem w obyczajowości międzywojennej, znajdziemy też w *Poradniku dobrych manier* W. i M. Kamieńskich. Autorzy patetycznie pisali o wizytach i różnych rodzajach przyjęć domowych oraz prawdziwych rytuałach zapraszania na nie. Archaicznie wypadają też – biorąc pod uwagę czas, koniec XX wieku – porady dotyczące usadzenia gości przy stole:

> Podział miejsc przy stole regulują pewne zasady: Kobieta siedząca po prawej stronie gospodarza jest gościem honorowym, tak jak mężczyzna siedzący po prawej stronie gospodyni (mogą być małżeństwem lub parą). Drugi w hierarchii gość-mężczyzna zajmuje miejsce po lewej stronie pani domu, a jego żona po lewej stronie pana domu[140].

---

[138] L. A. Cunningham, *Dobre maniery*...
[139] Tamże, s. 15.
[140] W. M. Kamieńscy, *Poradnik*..., s. 68.

Jeszcze inną ciekawostką jest publikacja E. Lewandowskiej-Tarasiuk, *Damą być*, w której autorka starała się skodyfikować prawidła gościnności na gruncie zawodowym. Posiłkowała się na przykład tak szczegółowymi wizualizacjami:

> (…) Ty – polska businesswoman, przedstawicielka polskiej firmy kosmetyków wchodzącej na rynek – podpisałaś kontrakt pozytywnie rokujący o współpracy. Akt ten jest niewątpliwym sukcesem na dziś i szansą dla rozwoju Twej firmy na przyszłość. Będąc gospodarzami, wydajemy bankiet dla włoskich gości, chcąc w ten sposób uczcić podpisanie kontraktu. Ty pełnisz funkcję dyrektora firmy i na Tobie spoczywa obowiązek i zaszczyt wygłoszenia okolicznościowego toastu: „Panie i Panowie (trzymasz w dłoni lampkę szampana, przyjaznym wzrokiem ogarniasz gości bankietu, uśmiechasz się)”[141].

Co ciekawe, to nie jedyny przykład zamieszczania porad, dotyczących powinności towarzyskich w publikacji skierowanej do nietypowego grona odbiorców. Na przykład do młodzieży, której zdecydowanie nie kojarzymy jeszcze z obowiązkami gospodarskimi, kierowała swoje – przemyślane zresztą i mądre porady – Maria Dańkowska w książce *Nastolatki i bon ton*:

> Gospodarze nie powinni przyćmiewać strojem swoich gości, zwłaszcza pani domu musi być ubrana funkcjonalnie i wygodnie, gdyż jako kobieta współczesna występuje w trzech rolach: gospodyni kucharki i kelnerki. Oczywiście, dzieci muszą jej w tym pomóc, bez względu na płeć. Obowiązki „dziecka domu”:
> - Strój „bezkonfliktowy”
> - Świadomość tego, czym się zająć
> - Zbieranie brudnych naczyń, uprzątnięcie stołu między daniami[142].

Takich rozsądnie napisanych, rodzimych podręczników dobrych manier, było oczywiście w latach 90. więcej. W większości z nich znajdziemy nieco treści – choć nie tak obszernych jak dawniej – dotyczących wypełniania roli pani domu. W *Przewodniku po życiu* M. Mankiewicz zwracała się na przykład do młodych gospodyń:

> Zanim zaczniesz myśleć o gościach – pomyśl o sobie. Powinnaś na ich powitanie być w dobrej formie, a nie „lecieć z nóg”. Dlatego radzimy Ci, żebyś na tydzień przed przyjęciem przygotowała menu, zestaw potraw najodpowiedniejszych o tej porze roku i najmniej kłopotliwych. Powinnaś mieć żelazny repertuar dań, w których jesteś wyspecjalizowana. Można przecież przećwiczyć je na domownikach!

[141] E. Lewandowska – Tarasiuk, *Damą być…*, s. 91-92.
[142] M. Dańkowska, *Nastolatki i bon ton…*, s. 119-120.

(…) Ważne jest również, żeby były to dania, które nie wymagają częstej twojej obecności w kuchni, łatwe do podgrzania. Nie możesz stale kręcić się i biegać tam i z powrotem[143].

Pierwsze lata XXI wieku w zakresie przedstawiania wizerunku kobiety jako gospodyni to w zasadzie kontynuacja lat 90., zarówno pod względem dalszego rozwoju i specjalizacji prasy przeznaczonej dla pań domu, jak i społecznych oczekiwań związanych z wypełnianiem tejże roli. W coraz obszerniejszym segmencie prasy poradnikowej nadal znajdziemy porady na te same od lat tematy: kulinariów, niezawodnych sposobów na zachowanie czystości w domu, ułatwienie codziennych, domowych czynności czy ulepszenie poszczególnych pomieszczeń w mieszkaniu. Można stąd wysnuć wniosek, że rola gospodyni nadal traktowana była bardzo wszechstronnie, a główny ciężar dbałości o gospodarstwo domowe – niezależnie od wykonywanej przez oboje partnerów pracy zawodowej – spadał nadal na kobietę. Mimo niewątpliwych nowoczesnych ulepszeń i wsparcia w codziennych pracach, jakie dają choćby coraz doskonalsze środki czystości czy sprzęt automatyzujący jej prace, niewątpliwie kobieta nadal bywa przeciążona obowiązkami gospodarskimi. W typowo swoim stylu komentowała to w książce z początku dekady J. Chmielewska:

Ukochana rodzina siedzi przy stole, dziecko wylało na siebie talerz zupy, mąż wrzeszczy o sól, drugie dziecko odmawia spożycia marchewki, w kuchni przypalają się naleśniki, a dlaczegóż by ona nie miała robić tego wszystkiego za pieniądze? Kelnerka, jakiż to piękny zawód, nie chce ten głupek marchewki, niech nie żre, zupę wylało, można posprzątać z czułym uśmiechem i przecudowną świadomością, że odzież gnojowi zmieniać i prać ją będzie kto inny. A co do przypalania, to dużo ją obchodzi i za taką przyjemność dostanie pieniądze![144]

Stereotypy dotyczące kobiet w roli gospodyni nadal niestety dawały się dostrzec w prasie lat 2000. W jednym z numerów skierowanego do młodych kobiet pisma „Dziewczyna” czytamy na przykład:

(…) dla każdego faceta sprzątanie to koszmar. Co innego laski – potrafią przez cały tydzień pilnować porządku, dostrzegają te wszystkie okruszki, papierki i inne kurze, których my nie widzimy. O podlewaniu kwiatów też pamiętają. Krótko mówiąc, likwidacja bajzlu to dla nich normalna rzecz[145].

[143] M. Mankiewicz, *Przewodnik…*, s. 30.
[144] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać z mężczyzną*, Warszawa 2000, s. 45-46.
[145] J. Magura, *Chcę zmienić płeć!*, „Dziewczyna” 2004 nr 13, s. 50-51.

Rola gospodyni jest także najczęstszą, w jakiej stereotypowo przedstawiana jest kobieta w reklamach. Ciekawe opracowanie na ten temat – raport z badań *Stereotypy płci w polskiej, niemieckiej i włoskiej reklamie telewizyjnej* – znajdziemy w jednym z numerów „Businessman Magazine" z 2004 roku. Dowiadujemy się z niego, że w polskiej reklamie:

> Najwięcej jest kobiet-opiekunek, matek, które dbają o całą rodzinę, a przede wszystkim o dzieci (…) Jako żony opiekują się mężami, dogadzają im na każdym kroku, począwszy od dobrego jedzenia („Morliny", „Almette"), a skończywszy na służeniu pomocą medyczną w momencie kiedy pojawia się najmniejszy ból („Aspirin") (…) Czynności domowe od zawsze były domeną płci pięknej: czyszczenie, pranie, sprzątanie, gotowanie, prasowanie, robienie zakupów itd. Ten stereotyp jest w dalszym ciągu podtrzymywany („Knorr", „Ajax", „Hellman's", „Frosh", „Bryza"). Zaczynają pojawiać się jednak pewne spoty reklamowe, w których to mężczyzna przejmuje rolę gospodyni („Biedronka", „Fix Knorr", „Dr. Oetker"). Tych reklam nie jest na razie dużo, ale ich obecność świadczy o tym, że może za kilka lat widok mężczyzny spierającego plamę z sukienki żony nie będzie niczym nadzwyczajnym[146].

Autorka wyodrębniła także na potrzeby badania rolę „degustatorki", która sprowadza się w zasadzie do prezentowania i rekomendowania różnego typu dóbr, zarówno pierwszej potrzeby, jak i zdecydowanie bardziej wyszukanych, nawet luksusowych.

To charakterystyczne także dla prasy współczesnej, że coraz chętniej kobieta przedstawiana jest w roli gospodyni-konsumenta. To ona odpowiada za zakupy i wybór produktów niezbędnych i używanych na co dzień w gospodarstwie domowym. Nic więc dziwnego, że w pismach poradnikowych po roku 2000 bardzo dużo znajdziemy reklam oraz – często nieoczywistych – publikacji o charakterze reklamy ukrytej, np. artykułów promocyjnych, mających czasem walory edukacyjne, testów sprzętu z danej kategorii drobnego AGD czy plebiscytów na najlepsze produkty[147]. Wiele czasopism poradnikowych, a także portali kobiecych prowadzi też stałe rubryki, takie jak *Rynkowe nowości*[148]*, Nowości na sklepowych półkach*[149] czy *Rekomendacje*[150], w których przedstawiane są produkty spożywcze, chemia gospodarcza, sprzęt domowy czy artykuły ułatwiające codzienne prace domowe.

Stosunkowo mało znajdziemy natomiast w prasie poradnikowej, wydawanej po roku 2000, opisów towarzyskich obowiązków pani domu. Jeśli już się pojawiają, to zazwyczaj w formie odpowiedzi na pytania zadawane przez czytelniczki. Brak ten nieco nadrabiają –

[146] B. Grzebinoga, *Czuła opiekunka*, „Businessman Magazine", 2004, http://www.szkolareklamy.edu.pl/sections-viewarticle-291.html (dostęp 11.10.2014).
[147] Por. choćby konkurs na najlepsze żywnościowe produkty regionalne: *Wybieramy najlepsze produkty,* „Gospodyni" 2000 nr 12, s. 10.
[148] Stała rubryka „Gospodyni".
[149] Stała rubryka portalu polki.pl.
[150] Stała rubryka „Pani Domu".

nieliczne co prawda w tym okresie – podręczniki dobrych manier. E. Sawicka przestrzega na przykład:

> Jeśli to my urządzamy tego typu imprezę [parapetówkę], nie zanudzajmy gości opowieściami, ile trudu i pieniędzy kosztowało nas zdobycie hiszpańskiej glazury lub, przeciwnie, nie umniejszajmy swojej radości z wystroju wnętrza mówiąc, że gdyby było nas stać, wszystko wyglądałoby lepiej (…) Bądźmy przygotowani na to, że goście będą chcieli zajrzeć w każdy kąt. Po to w końcu są zaproszeni. Zadbajmy, by panował tam porządek, a jeśli nie chcemy, by zobaczyli coś, co stanowi naszą intymną tajemnicę, usuńmy to z widoku. Dość ryzykowne jest oczekiwanie, że nikt nie zajrzy do pomieszczenia, które ominiemy podczas oprowadzania gości[151].

Ale poza tego typu nowoczesnymi treściami zdarzały się nadal kurioza takie, jak w poprzednim dziesięcioleciu, na przykład książka *Savoir-vivre XXI wieku* autorstwa baronowej Nadine de Rothschild[152]. Już sam podpis autorki nie pozostawia złudzeń co do jej poważnych pretensji do wielkiego – choć minionego – świata i splendoru. Publikacja jest swego rodzaju pseudopodręcznikiem dobrych manier, z którego można, co prawda, nauczyć się, jak wyglądały obyczaje wzorowej gospodyni i pani domu, ale co najmniej sto lat wcześniej. Bez wątpienia jest to kolejne świadectwo nadal żywej (a przynajmniej żywej jeszcze kilka lat temu) tęsknoty za burżuazyjnymi obyczajami i salonowym życiem na pokaz.

Podobnych publikacji trudno szukać na rynku współczesnym, jednak bez wątpienia nadal mamy do czynienia z tęsknotą za dawnymi obyczajami. Wyraża się ona jednak w nieco lepszym stylu, w formie albumowych, bogato ilustrowanych publikacji na temat historii obyczajów, jak choćby książka Marii Barbasiewicz *Dobre maniery w przedwojennej Polsce*[153] czy Zuzanny Talikowskiej *Niezbędnik pani domu*[154]. W tej ostatniej znajdziemy bezpośredni komentarz do wspomnianego już traktowania kobiet w kategoriach ich siły nabywczej:

> Wciskane nam przez producentów reklamowe kity zalewają nas dosłownie z każdej strony. W telewizji, w radiu, przez telefon, na ulicy, zbiorowo i indywidualnie w nas wymierzone – wszędzie tylko kup mnie, zamów, właśnie mnie wybierz, mnie… Nie ulegajmy temu szaleństwu, nie dajmy się zwariować. (…)[155]

[151] E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 167.
[152] N. de Rothschild, *Savoir-vivre…*
[153] M. Barbasiewicz, *Dobre maniery…*, Warszawa 2012.
[154] Z. Talikowska, *Niezbędnik pani domu. Poradnik babuni*, Warszawa 2012.
[155] Tamże, s. 7.

Autorka rozsądnie zauważa, że im nowocześniejsza i bardziej skuteczna „chemia" jest nam oferowana, tym bardziej może być agresywna także dla ludzkiego organizmu i źle wpływać na zdrowie domowników. Trzeźwe spostrzeżenia i wnioski zawarte w książce każą żałować, że Z. Talikowska skupiła się jedynie na obowiązkach gospodarskich, pomijając towarzyskie powinności współczesnej pani domu. Mógłby być to ciekawy wkład w kodyfikację współczesnej normy grzecznościowej.

Odwołania do dawniejszych wzorców roli pani domu pojawiają się też między innymi w aspekcie socjologicznym, z zaakcentowaniem faktu, że dużo mniej czasu poświęcamy dziś na prace domowe:

> Równouprawnienie wychodzi mi bokiem? Mam wracać do garnków i żelazka? Nigdy w życiu, ale to były dla kobiet całkiem niezłe ćwiczenia. Trzeba jakoś zrekompensować ich brak, bo tyjemy. Amerykanki mniej odkurzają, piorą i zmywają naczyń, niż robiły to dawniej. I tyją – wynika z najnowszych badań opublikowanych w naukowym piśmie „PloS One" (…) Okazuje się, że w 1965 roku kobiety spędzały średnio prawie 26 (!) godzin tygodniowo na sprzątaniu, gotowaniu i robieniu prania (…) Teraz kobiety średnio spędzają nieco ponad 13 godzin w tygodniu na pracach domowych. Jeśli zostają w domu, to… oglądają telewizję[156].

Nic dziwnego, że za pomocą mediów producenci różnych dóbr trafiają wśród pań domu na podatny grunt. Wspomniana tendencja do utrzymywania się stereotypów i przypisywania w opinii publicznej roli gospodyni wyłącznie kobietom utrzymuje się także współcześnie. W 2011 roku naukowcy z Instytutu Psychologii Ekonomicznej SWPS przeprowadzili badanie, w którym udowodnili, dlaczego tak jest. Otóż okazało się, że „Faceta przy garach lepiej zapamiętamy, ale to reklamy, w których występują kobiety w tradycyjnych rolach społecznych, skuteczniej zachęcają nas do zakupów"[157].

Wystarczy pobieżny rzut oka na współczesne magazyny, aby stwierdzić, że liczba reklam kierowanych do gospodyń domowych wzrosła jeszcze od poprzedniej dekady. Kobiety zachęcane są zarówno do kupna najnowszego sprzętu, np. żelazka: *Moc w parze z bezpieczeństwem*[158], produktów do domowego wypieku: *Przypraw święta radością*[159], jak i środków zapachowych do wnętrz: *Czym pachnie Twój dom?*[160]

Większość zresztą znalezionych przeze mnie publikacji, dotyczących roli gospodyni, skupia się współcześnie właśnie na aspekcie prac domowych, choć z zamieszczonego

[156] M. Kossobudzka, *Odkurzacz walczy z nadwagą*, „Gazeta Wyborcza", 11.03.2013, s. 29.
[157] M. Bednarek, *Faceta przy garach lepiej zapamiętamy*, „Gazeta Wyborcza. Mój Biznes", 29.11.2011, s. 3.
[158] *Moc w parze z bezpieczeństwem*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 17.
[159] *Przypraw święta radością*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 22.
[160] *Czym pachnie Twój dom?*, „Skarb" 2013 nr 5, s. 108.

w 2013 roku w jednym z numerów „Twojego Stylu" raportu wynika, że tylko 13% Polek definiuje swoją podstawową rolę życiową jako „rodzinne panie domu". Opisowi tejże kategorii towarzyszy sylwetka typowej bohaterki:

> – Sama tu tyram, ale proszę zobaczyć, jakie kupiłam lampy do salonu. Szło, a jak kryształ, prawda? Teraz się biorę do ogrodu, zamówiłam rododendrony. Muszę pokazać sąsiadce, kto ma lepszy gust, ona palmy w donicach przywiezie na wiosnę. Wariatka, palmy w górach! – Kamila stuka się w czoło. Wygląda na zadowoloną z życia. Ona za mężem skoczyłaby w ogień. – (…) Ja po prosu go doceniam – zaradny, a do tego przystojny. Niby głowa rodziny, ale rozumie, że głową steruje szyja. Kto zdecydował, że kupimy forda, a nie dacię? Ja![161]

Znacznie większa liczba artykułów ma jednak charakter emancypacyjny i opisuje niezadowolenie kobiet z nadal nierównego poddziału obowiązków domowych. W jednym z numerów „Gazety manifowej", ważnego organu współczesnego ruchu feministycznego, czytamy:

> A przecież w domu czeka na nas drugi etat – nieodpłatna praca kobiet w domu to średnio 40 godzin w tygodniu! I bynajmniej się w tym domu nie nudzimy. To kobiety wykonują zdecydowaną większość pracy opiekuńczej (…) Dlatego nie zgadzamy się na to, by podwyższyć wiek emerytalny bez prawdziwej debaty i bez zmian w polityce społecznej[162].

Dyskusja nad wyceną świadczeń pełnionych przez kobiety w domu na rzecz rodziny jest zresztą współcześnie jednym z najżywszych wątków dyskusji dotyczącej domowej roli kobiety[163], podobnie jak drugi ważki temat – społecznych oczekiwań wobec kobiet i narzucania im roli opiekunki domowego ogniska, niezależnie od ambicji zawodowych, jak sygnalizuje autorka publikacji na ten temat w jednym z numerów magazynu „Skarb":

> Bogini domowego ogniska czy kura domowa? Jakie naprawdę jest życie kobiet, które nie pracują zawodowo, bo wolą mieć więcej czasu na dom, dla męża i dzieci? Toną w garach i pieluchach czy realizują swoje marzenia? A może jedno nie wyklucza drugiego?[164]

M. Kościńska w swojej książce *Kobieto, (nie) bądź mężczyzną* podpowiada czytelniczkom:

---

[161] A. Litorowicz-Siegert, *Szczęśliwe i zmęczone. Raport: Polki same o sobie*, „Twój Styl" 2013 nr 5, s. 58-65.
[162] E. Korolczuk, *Ach, te niewdzięczne kobiety!*, „Gazetka manifowa" 2012, s. 4.
[163] Zob. choćby: P. Pacewicz, *Energia kobiet*, „Gazeta Wyborcza" 22.05.2012, s. 16.
[164] U. Pawliszewska, *Domowe boginie*, „Skarb" 2013 nr 5, s. 16-20.

Jeżeli jednak nie masz zamiaru być niewolnikiem ogródka warzywnego i szydełkowych firanek, masz następujące alibi: żywioł kobiecy to chaos, ciemność, nieczystość. Tak przez wieki uważali mężczyźni, więc po co, do jasnej Anielki, udowadniać im, że jest inaczej? A niech sobie do woli szukają kluczy pod wanną lub w chlebaku[165].

Z drugiej jednak strony autorka przestrzega kobiety, które dokonały odmiennego wyboru, przed zbytnim poczuciem perfekcjonizmu w zakresie obowiązków gospodarskich, który może negatywnie wpłynąć na inne dziedziny życia domowników:

Porządek w domu to nie starte z kurzu półki i czysta kratka wentylacyjna. To tylko higiena. Ale terror higieniczny, jak zmuszanie domowników do mycia rąk przed sięgnięciem po jabłko czy zostawiania butów na klatce schodowej może prowadzić do groźniejszych chorób niż biegunka. Ani się spostrzeżesz, jak sama staniesz się meblem, jeśli w ramach wolnego czasu dbać będziesz bardziej o skórę kanapy niż o skórę kochanej osoby…[166]

Taki perfekcjonizm bywa bowiem często jedyną przyczyną nadmiernego obciążenia kobiet, ponieważ:

Aż 72 proc. polskich kobiet twierdzi, że woli sama sobie radzić z domowymi obowiązkami, bo „nikt ich nie zrobi tak dobrze jak ja". Jak pokazały wyniki badań „Ciemne strony macierzyństwa", które przeprowadziłam ostatnio na zlecenie firmy AXA, polskie mamy skarżą się na niesamodzielność mężczyzn. Mówią: „Wszystko trzeba im tłumaczyć", „Sami są jak dzieci", „Nie można im do końca zaufać" – opowiada dr Sikorska[167].

Co istotne, tego typu nierówne traktowanie zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie i narzucane jest przez matki, które wszak zajmują się rozdzielaniem prac domowych[168]. Nic dziwnego, że dla wielu przyzwyczajonych do takiego podziału obowiązków mężczyzn tego typu podejście kobiet to wygodna wymówka, aby wymigać się od domowych obowiązków. Jako argumenty za zwolnieniem siebie z prac domowych podają zarówno swój brak przyzwyczajenia do ich wykonywania, jak i brak kompetencji, którego podejrzenie wcześniej starannie wzniecali u partnerki:

Mężczyźni mają zresztą cały arsenał chwytów. Idę za myślą Agnieszki: – „Ty, kochanie, robisz to po prostu lepiej", „Mógłbym ci pomóc, ale będziesz musiała mi tyle tłumaczyć", „A tak nam było

[165] M. Kościńska, *Kobieto, (nie) bądź mężczyzną…*, s. 103.
[166] Tamże.
[167] K. Pawłowska-Salińska, M. Piątkowska, *Zagubiony tata i matki alfa*, „Gazeta Wyborcza" 23-24.06.2012, s. 4.
[168] K. Romanowska, *Wojna światów zaczyna się w domu, rozmowa z dr. Tomaszem Sobierajskim, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego*, „Wysokie Obcasy Extra" 2014 nr 3, s. 76-81.

dobrze, zanim nie zaczęłaś się kłócić o te duperele", „Mogę się zająć Frankiem, ale pamiętaj, że mam inne standardy, żebyś nie była potem zła", „Szczerze mówiąc, ja tego po prostu nie znoszę, a tobie to chyba sprawia jakąś przyjemność", „Nie mówmy wciąż o takich prozaicznych rzeczach, to niszczy nasze uczucia" (…)
– Życzliwiej można tak: zostaliście odsunięci, także przez kobiety, od dzieci i spraw codziennych. Dotknęła was wyuczona bezradność, poczucie niekompetencji, nieprzynależności. W pewnym sensie jesteście bezdomni[169].

Jednocześnie od pani domu wymaga się, aby dbała skutecznie o dobre samopoczucie męża. Kiedy uczestniczy on w pracach domowych, powinien mieć z tego satysfakcję i każdorazowo zostać pochwalony za swoje dokonania. Beata Tyszkiewicz, która prowadzi stałą rubrykę z odpowiedziami na listy czytelniczek w „Kobiecie i Życiu", zauważa:

Proszę się też nie dziwić, że mężowie chętniej reperują cokolwiek sąsiadce czy koleżance, a nie nam w domu. To oczywiste. My najczęściej przyjmujemy to jako rzecz nam należną, a sąsiadka rozpływa się potem w komplementach, jaki to nasz mąż cudowny i nadzwyczajny[170].

Mimo wszystko współcześnie rola pani domu, po około dwudziestu latach niechęci, spowodowanej głównie aktywnością ruchów feministycznych i uprzedzeniem do tradycyjnego wzorca wypełniania tejże roli, zdaje się zyskiwać dla kobiet szczególnie młodych nowy urok. Świadczy o tym choćby oferta prasy kobiecej, wśród której tytuły poradnikowe zajmują czołowe miejsca na liście najlepiej sprzedających się[171].

Warto też prześledzić ofertę otwartych zajęć i warsztatów oferowanych w dużych miastach młodym kobietom, wśród których dominują różne odmiany rękodzieła (filcowanie, ręczne tworzenie biżuterii, szycie lalek) czy warsztaty kulinarne. Nie sposób też pominąć popularności programów poradniczych skierowanych bezpośrednio do gospodyń domowych, typu *Perfekcyjna Pani Domu*.

Także kultura domowych spotkań towarzyskich zdaje się zyskiwać nowy blask po kilkunastu latach zachłystywania się dostępnością coraz to nowych lokali gastronomicznych. Modne stają się znów imprezy domowe, nierzadko połączone ze wspólnym gotowaniem. Wykształcił się też swoisty snobizm gościnny, przed którą to manierą przestrogę znajdziemy w jednej z publikacji w „Newsweek Kobieta":

[169] P. Pacewicz, *Energia kobiet*, „Gazeta Wyborcza", 22.05.2012, s. 16.
[170] *Uroda życia według Beaty Tyszkiewicz*, „Kobieta i Życie" 2014 nr 3, s. 22.
[171] Według rankingu portalu wirtualnemedia.pl w 2012 roku aż siedem pierwszych miejsc na liście najlepiej sprzedających się miesięczników, zajęły publikacje poradnikowe: „Przyślij Przepis", „Przepisy Czytelników", „Dobre Rady", „Kobieta i Życie", „Świat Kobiety", „Poradnik Domowy", „Claudia".

> Do szczęścia potrzebują właściwie tylko jednego – osoby zagubionej i samotnej, żeby ogrzać ją trochę w swoim cieple (…) Porządek jest u nich jak w muzeum, ale dla przyzwoitości narzekają, że straszny bałagan. Gość rozwodnik ze swoim garażem pełnym starych puszek dojdzie do wniosku, że jest lumpem na marginesie społeczeństwa. Przy herbacie („Słuchaj, kochana, ostatnio odkryliśmy świetną mieszankę białych herbat o klasycznym aromacie”) oraz cieście marchewkowym według przepisu Marthy Stewart Cudowni Gospodarze chętnie posłuchają opowieści o wzlotach i upadkach nieszczęsnych gości[172].

Rola współczesnej gospodyni niewątpliwie różni się znacząco od swego odpowiednika sprzed ponad wieku, choć w zasadzie zakres obowiązków do niej przypisanych pozostał bez zmian. W ciągu ponad stu lat ewoluowała ona od funkcji mocno ozdobnej w czasach podziałów klasowych, poprzez reprezentacyjno-praktyczny zestaw obowiązków, aż po kompleksową rolę „house managera”, który to zawód łączy w sobie obowiązki gospodarskie i towarzyskie z rolą rodzinnego edukatora, żywieniowca i pomocy w nagłych wypadkach.

To nadal głównie kobieta odpowiada za sprawne funkcjonowanie całości gospodarstwa, nadal ona jest swoistym centrum rodziny i dba o organizację życia i zaspokojenie potrzeb każdego z domowników. To głównie kobieta realizuje też współcześnie powinności związane z życiem towarzyskim rodziny, o czym świadczy choćby jej pamięć o osobistych uroczystościach krewnych i znajomych. Można powiedzieć, że nadal jest kapłanką domowego ogniska.

Zmienia się jednak powoli podejście do tej roli zarówno osób postronnych, jak i samych pełniących ją kobiet. Po wiekach „przypisania” jej do wzorca kobiecości, a następnie trudnych latach, w których dobro rodziny wymagało jej objęcia i pełnego zaangażowania, współcześnie pełnienie tej roli staje się w większym zakresie dobrowolne. Nadal oczywiście nie można mówić o równym podziale obowiązków w partnerstwie, jednak zdecydowanie częściej niż jeszcze dwadzieścia lat temu kobiety mogą liczyć na pomoc męża. Częściej też mogą pozwolić sobie na zatrudnienie pomocy domowej, a współczesny styl życia, zwłaszcza w miastach, częściowo odciąża je od żmudnych, codziennych obowiązków (jedzenie „na mieście”, zakupy przez internet).

W domowych czynnościach, może nie tych codziennych, jak pranie i sprzątanie, ale już gotowanie, przerabianie odzieży, przetwory domowe czy ręczne robótki owszem – współczesne młode kobiety zdają się znajdować dziś rodzaj hobby i sposobu na budowanie relacji z rodziną i znajomymi. Coraz częstsze angażowanie się w prace domowe mężczyzn

[172] M. Miecznicka, *Boże Narodzenie cudownych ludzi*, „Newsweek Kobieta” 2010 nr 21, s. 38.

(jak gotowanie czy opieka nad dziećmi) powoli sprawia też, że wypełnianie zajęć typowo gospodarskich przestaje być dla kobiet źródłem kompleksów, a coraz częściej może dostarczać prawdziwej satysfakcji. Wydaje się jednak, że potrzeba nam upływu jeszcze co najmniej jednego pokolenia i całkowitego zrównania obu płci w zakresie opieki nad domem i domownikami, aby rolę gospodyni udało się „odczarować" i w pełni zdefiniować na nowo oczekiwania wobec niej.

7. Kobieta jako podmiot seksualny

Rola istoty seksualnej, pełniona przez kobietę, jest jedną z tych, które uległy największej metamorfozie w ciągu opisywanego okresu. Na przełomie XIX i XX wieku trudno w ogóle mówić o pełnieniu jej przez damy z towarzystwa – ta część aktywności kobiecej była ignorowana i pomijana w opinii publicznej. Seksualność była tabu, sferą zakazaną dla płci pięknej, zarówno w odniesieniu do stosunków małżeńskich, jak i tym bardziej – pozamałżeńskich, kojarzoną z kobietami wątpliwej reputacji niegodnymi względów towarzyskich. Cielesność stała w sprzeczności z przyzwoitością, która była jednym z głównych wymogów wobec dobrze wychowanej kobiety. Ukrywać należało nawet „legalną", będącą owocem małżeństwa ciążę: „Pruderyjny wiek XIX uznał ciążę za coś bardzo wstydliwego. Panie mocno sznurowały gorsety, by ukryć swój stan, a dżentelmeni taktownie nie dostrzegali zaokrąglającej się figury swoich znajomych"[1].

Wobec młodych panien normy były najsurowsze: nie wolno im było nawet przysłuchiwać się rozmowom na niestosowne tematy, do których zaliczano również wszystko, co związane było z rozrodczością.

Charakterystycznym zjawiskiem była tzw. podwójna moralność, czyli odmienne normy tolerowanych społecznie zachowań seksualnych dla kobiet i dla mężczyzn. O ile ci ostatni wręcz zachęcani byli do zdobycia doświadczeń seksualnych przed ślubem, a nawet krytykowani za ich brak („Zdarzało się, że młodzi mężowie rozpoczynali swój miesiąc miodowy w niewiedzy (…) Winni byli uczyć się tego tam, gdzie mogli to czynić przed zawarciem związku małżeńskiego"[2]), o tyle, jak pisała w 1904 roku Izabela Moszczeńska:

> Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że kobieta, która miała kochanka, nie ma prawa wyjść za uczciwego mężczyznę, tj. takiego, który miał X kochanek przed ślubem – ale nie kradnie, nie rozbija, nie morduje (…) godną pogardy jest taka, która zdradzi choćby najgorszego, moralnie i fizycznie bezwartościowego męża. Wszystkie odstępstwa od zasad czystości, wierności, stałości – popełniane przez kobietę – są gorszące i tragiczne[3].

Poruszanie tej tematyki było dla kobiet z towarzystwa zakazane i również w kontekście przygotowań córki do małżeństwa powinna była ona być taktownie przemilczana. Już

---

[1] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom…*, Warszawa 1981, s. 36.
[2] C. Gelsen, *Hygiena miodowych miesięcy. Wskazówki dla nowożeńców*, Warszawa 1909, cyt. za: K. Janicki, *Epoka hipokryzji. Seks i erotyka w przedwojennej Polsce*, Kraków 2015, s. 18.
[3] I. Moszczeńska, *Cnota kobieca*, „Krytyka" 1904 nr 10. Cyt. za: K. Janicki, *Epoka hipokryzji...*, s. 20.

po zawarciu związku zaś mąż miał prawo oczekiwać od kobiety w sytuacjach intymnych uległości i posłuszeństwa, które zresztą przyrzekała w trakcie składania małżeńskiej przysięgi. Oficjalnie jej rola we współżyciu była przez wieki całkowicie bierna, a kobiece potrzeby seksualne nie tyle były ignorowane, co wręcz zakładano, że nie istnieją. A nawet jeśli, to – jak czytamy w opracowaniu W. Popiela – kobieta nie była w stanie w pełni zdawać sobie sprawy z tego, czego naprawdę oczekuje:

> Kobieta szczególniej bardzo często uważa swój *chwilowy* kaprys lub uniesienie za rzeczywistą normalną potrzebę jej ustroju i nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, czy to, co w danej chwili odczuwa, jest rzeczywiście miłością, czy owocem rozigranej fantazyi, chwilowym tworem rozbujanej niezdrowo wyobraźni, czy przejawem twórczej siły natury. Dzięki niezdrowej literaturze (J. Kotarbiński) kobieta chętnie patrzy się na miłość, jako na jedyny cel i treść życia ludzkiego. Jakie rozmowy, spostrzeżenia i zdania na ten temat wygłaszają kobiety, w próżniactwie nic więcej po za miłością nie widzące![4]

Oczywiście oficjalne pomijanie w życiu salonowym informacji i tematów związanych z seksualnością nie oznaczało, że kobiet temat ten nie interesował i nie był dyskutowany, szczególnie w zaufanym, kobiecym towarzystwie. Jak można sobie wyobrazić, szczególne emocje musiał budzić u młodych mężatek. Poważne zaś matrony doskonale zdawały sobie sprawę z istnienia innych, niesalonowych kręgów towarzyskich, w których mężczyźni mogli zaspokajać potrzeby seksualne bez narażania swojej reputacji gentlemana. W artykule na temat przedwojennych domów publicznych, którego autor powołuje się na wydaną w 2014 roku książkę *Warszawa – miasto grzechu*[5] czytamy:

> Przed 1914 r. najbardziej luksusowym domem publicznym stolicy był pensjonat pani Szlimakowskiej na Towarowej na Woli. W eleganckich wnętrzach, wśród marmurów i przy dźwiękach fortepianu pracowało tam 50 kobiet. Niektóre potrafiły recytować wiersze i zabawiać gościa interesującą konwersacją przy szampanie i dobrym jedzeniu. Popyt na panie lekkich obyczajów był w Warszawie tak duży, że przy ul. Świętojańskiej na Starym Mieście istniał nawet tzw. folwark, na którym przyuczano młode dziewczyny do zawodu. Niestety, niewiele o nim wiadomo[6].

Trudno o treści dotyczące choćby w zawoalowany sposób sfery seksualnej w podręcznikach dobrych manier z okresu przełomu XIX i XX stulecia. Naczelną, choć niepisaną zasadą dobrego wychowania osób z towarzystwa zdawało się być wówczas utrzymywanie pozorów, że sfera ta nie istnieje, ewentualnie, że nie jest godna zainteresowania.

---

[4] W. Popiel, *Kobieta…*, s. 103-104.
[5] P. Rzewuski, *Warszawa – miasto grzechu. Prostytucja w II RP*, Warszawa 2014.
[6] A. Leszczyński, *Warszawa pod czerwoną latarnią*, http://wyborcza.pl/alehistoria/1,139950,16414998,Warszawa_pod_czerwona_latarnia.html (dostęp 1.07.2015).

Co ciekawe jednak i zaskakujące, dość liczne artykuły na temat seksualności kobiet znajdziemy w postępowej prasie z początków ubiegłego stulecia. W „Sterze" już w roku 1907 natrafimy na przykład na ostrą krytykę kobiet zawierających małżeństwa z typowych wówczas pobudek:

> Spotykamy je codziennie te przyszłe prostytutki w małżeństwie (…) pozbawione umiejętności stworzenia sobie niezależnego bytu (…); szukają więc mężów, związek opierając na „materialnym interesie"[7].

W tym samym numerze zamieszczono artykuł pt. *Strój jako czynnik poniżenia kobiety,* w którym autor obnażał mechanizmy, jakimi kultura i społeczeństwo wymuszały na kobietach przesadną, chorobliwą dbałość o wygląd zewnętrzny[8].

Prawdziwą kopalnią wiedzy o seksualności kobiecej wczesnych lat XX wieku był wydawany przed pierwszą wojną dwutygodnik „Kobieta". Już w zapowiedzi tematyki pisma w pierwszym numerze czytamy deklarację:

> Hygiena życia seksualnego, ta kwestja wagi pierwszorzędnej w zakresie zdrowia i piękna niewieściego, której dotąd z fałszywych pobudek źle pojętego wstydu nie poruszano zupełnie, znajdzie również w piśmie naszem należytą ocenę i oświetlenie właściwe[9].

I rzeczywiście, jeszcze w tym samym numerze trafimy na zdumiewającą liczbę artykułów poświęconych kobiecej seksualności, m.in. *Listy o hygienie kobiecego organizmu*[10] na temat zmian w kobiecej płciowości od dojrzewania aż do klimakterium, *Rozwój pięknego biustu*[11] wraz z instrukcją masażu kosmetycznego piersi czy *Hygiena pożycia małżeńskiego*[12].

Najbardziej jednak śmiały i wręcz szokujący, zważając na purytańskie czasy, był opublikowany w tym numerze list młodej mężatki do przyjaciółki:

> Droga Zosiu! Chcesz, abym Ci opisała wrażenia nocy poślubnej… Dobrze, chętnie spełniam Twoją prośbę… opiszę Ci wszystko, niczego taić nie będę…(…) Jeszcze mi w uszach dzwonią te dziwne słowa, które w wigilję ślubu mama mi rzekła: „Irenko, musisz zamknąć oczy na wszystko, cokolwiek jutro po ślubie ze strony Henryka cię spotka!"[13]

---

[7] A. Liprechtówna, *O prostytucji w małżeństwie*, „Ster" 1907 nr 1, s. 47-50.
[8] W. Miklaszewski, *Strój jako czynnik poniżenia kobiety*, Tamże, s. 51-56.
[9] „Kobieta" 1912 nr 1, s. 3-4, http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=8106&from=publication (dostęp 10.12.2014).
[10] A. Bagiński, *Listy o hygienie kobiecego organizmu*, Tamże, s. 5.
[11] *Rozwój pięknego biustu*, Tamże, s. 8.
[12] *Hygiena pożycia małżeńskiego*, Tamże, s. 15.
[13] *Nareszcie sami!...*, „Kobieta" 1912 nr 1, s. 18-19.

W „Kobiecie" znaleźć można też publikacje na tak trudne tematy, jak rak macicy, o którym redakcja pisze w sposób aspirujący nawet jak na dzisiejsze czasy: „Dziś mówi się o tych sprawach otwarcie i szczerze w celu uświadomienia kobiet co do grożącego niebezpieczeństwa, a głównie z powodu raka szyjki macicy"[14].

W jednym z numerów przeczytamy też krótką notkę o projektowanym we Francji nowym prawie przeciwko literaturze pornograficznej[15].

Wielokrotnie na łamach gazety powracał też temat uświadamiania młodzieży, szczególnie młodych panienek. Poruszany był choćby w formie opisu sporu małżeńskiego, w którym mąż i żona mieli na wspomnianą kwestię przeciwne poglądy (ojciec chciałby przygotowania córki do pełnienia małżeńskich obowiązków, jednak widzi w tym wyłącznie rolę matki, ta zaś wolałaby, aby dziecko jak najdłużej „zachowało złudzenia"[16]) czy też w przekrojowym artykule *Młodzież współczesna a etyka seksualna*:

> Ta ostatnia [prasa], zwłaszcza codzienna, ze swemi jaskrawemi opisami najpotworniejszych zbrodni i skandali – obliczonemi najczęściej na efekt, jest największym wrogiem, powiedzmy, nieubłaganym mordercą czystych uczuć i złudzeń wiośnianych. I dlatego w dzisiejszych czasach dziewczynę uświadamiać też trzeba, tylko – jużem to sobie zastrzegła wcześniej – jak jaką! Dziewczynę uświadamiać należy ale tylko w tym wypadku, jeżeli już nie można inaczej… To znaczy: jeśli jest ciekawa i jeśli ma temperament!... Bo jeśli ma temperament, wcześnie odczuje „niepokój", który nasi przodkowie tak ładnie i naiwnie nazwali: wolą Bożą![17]

Co ciekawe, tak obfitujący w odważne treści na temat seksualności był jedynie pierwszy rok wydawania „Kobiety". W kolejnym natrafiamy na publikacje o tej tematyce sporadycznie, a w 1914 roku nie znajdziemy ich już wcale.

Podobnie zresztą było w latach międzywojennych. „Kobieta" została reaktywowana w roku 1924 i w pierwszym numerze przytoczyła wspomniany postulat dbałości o higienę życia seksualnego[18]. Teksty o tej tematyce znajdujemy już w numerach z tych lat sporadycznie; dotyczą m.in. kanonu kobiecego piękna[19] oraz przedstawiane są w kontekście troski o trwałość i atrakcyjność pożycia małżeńskiego:

[14] *Rak macicy*, „Kobieta" 1912 nr 20, s. 295.
[15] *Przeciwko pornografii*, „Kobieta" 1912 nr 12, s. 209.
[16] *Czy należy mówić dziewczętom o sprawach, tyczących się macierzyństwa?*, „Kobieta" 1912 nr 9, s. 60-61.
[17] Anna T., *Młodzież współczesna a etyka seksualna*, „Kobieta" 1912 nr 12, s. 205.
[18] „Kobieta" 1924 nr 1, s. 3.
[19] *Hygiena piękności i sprawy poufne z nią związane*, „Kobieta" 1924 nr 2, s. 18.

> Ach, gdyby wszyscy młodzi małżonkowie zrozumieć chcieli, że im dłużej w roli *kochanków* wytrwać zdołają, tem dłużej będzie miłość pod ich dachem gościć! A czyż możemy wyobrazić sobie stosunek Romea i Julji à la longue we wspólnej sypialni dzisiejszego małżeństwa mieszczańskiego?![20]

W prasie tego okresu paradoksalnie znajdziemy mniej treści dotyczących seksualności niż w latach przedwojennych. Do rzadkości należało pisanie w otwarty sposób o sprawach ciąży[21], która nadal była tematem tabu, szczególnie w obecności panien; o przerywaniu ciąży zdarzało się pisać „Kobiecie Współczesnej"[22].

Na treści związane z kobiecą seksualnością natkniemy się za to w podręcznikach dobrych manier z końcowego okresu dwudziestolecia międzywojennego. Najczęściej są to przestrogi w tonie moralizatorskim, jak u K. Hojnackiej:

> Mówiąc jednak o swobodzie młodego pokolenia, nie mam tu na myśli ryzykownych eskapad we dwoje, czy to na bale, czy na wycieczki albo odwiedzin składanych kolegom w kawalerskich mieszkaniach. U nas czy w Ameryce – wiemy jak się to zazwyczaj dla dziewcząt kończy[23].

Lub w przeznaczonym dla młodych dziewcząt poradniku H. Haluschki:

> Dziś chce młoda dziewczyna przekonać swe otoczenie nie o swej czystości, dobroci, łagodności, lecz raczej o przeciwieństwie tych zalet. Niebezpieczeństwo stało się ulubionym żywiołem kobiety, igranie z nim należy, zda się, do jej obowiązków. Przede wszystkim każdej kobiecie chodzi o to, żeby wyglądać „interesująco", żeby za każdą cenę zwrócić na siebie uwagę, każda chce dać do zrozumienia, że nie byłaby od tego, aby być inną niż naprawdę jest[24].

Tymczasem, zdaniem autorki, międzywojenny „mężczyzna nie szuka rozwiązłości lecz swobody. A to jest wielka różnica"[25].

Haluschka zauważała, że w czasach jej współczesnych (koniec lat 30.) określenie *cnotliwa dziewica* zdezaktualizowało się, a dla młodej dziewczyny „czuć je przecież na sto kroków pleśnią i naftaliną, pachną [słowa te] śniedzią, rdzą i zaduchem niewietrzonych pokoi"[26]. Jednocześnie w kwestii uświadamiania młodych panien zajmowała autorka jednoznacznie zachowawcze stanowisko:

---

[20] „Kobieta" 1924 nr 5, s. 48.
[21] Jak na przykład artykuł o wpływie ćwiczeń fizycznych na przebieg ciąży: M. Jakubowiczowa, *Bronimy naszej samodzielności*, „Kobieta nowa" 1932 nr 2, s 3.
[22] E. Kristanova, *Polskie pisma kobiece…*, s. 5-7.
[23] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 32.
[24] H. Haluschka, *Słuchaj Ewo!...*, s. 68.
[25] Tamże, s. 75.
[26] Tamże, s. 66.

Nie potrzebujesz obarczać się wiadomościami, które będą tylko zaśmiecać i wyjaławiać twoją wyobraźnię i twoje serce (…) Do wszystkiego, co dotyczy twego przyszłego życia kobiety i matki, odnoś się ze świętą powagą i rozumną wstydliwością, poddawaj się bez buntu kierunkowi ręki doświadczonej, ufaj wskazówkom i radom twojej matki, a w ogóle nie zapuszczaj się w zbytnie w tej mierze badania i dociekania[27].

W dwudziestoleciu międzywojennym, jak czytamy u Boya-Żeleńskiego, uległy poważnym zmianom standardy oczekiwań wobec przedmałżeńskiej czystości:

Małżeństwo stało się aparatem nieskończenie lżejszym. Nie ma już takich par czekających latami. A jeżeli są, to po porostu – co tu ukrywać – żyją ze sobą (…) Jeżeli zaś się rozejdą, panna nie jest ani zhańbiona, ani nie ma złamanego życia. Znajdzie innego narzeczonego, czyli „chodzi" z kimś innym, aż wreszcie natrafi na swojego człowieka i wyjdzie za mąż i żyje szczęśliwie i ma piękne dzieci[28].

Sfera małżeńskiego pożycia, szczególnie ta wzmiankowana w podręcznikach dobrych manier, była oczywiście w dwudziestoleciu nadal tematem tabu, trudno znaleźć na ten temat przekazy w publikacjach z epoki. Można jednak sobie wyobrazić, że nie było to środowisko sprzyjające rozwojowi kobiecej seksualności. Wprawdzie w 1928 roku z treści żeńskiej wersji przysięgi małżeńskiej wykreślono słowo *posłuszeństwo*, co sugerowałoby, że kobieta może nie wyrazić zgody na niechciane współżycie z mężem, jednak w praktyce nie miało to żadnych skutków. Mężczyzna, który wymuszałby obcowanie płciowe na własnej żonie, czyniłby to ówcześnie w majestacie prawa, a mianowicie wprowadzonego 11 lipca 1932 roku tzw. Kodeksu Makarewicza:

(…) w komentarzu do kodeksu karnego z 1932 roku (tzw. kodeksu Makarewicza) juryści orzekli podobnie. – Komentatorzy-prawnicy stali na stanowisku, że gwałt w małżeństwie jest co do zasady niemożliwy, bo jak mąż z żoną deklarują w kościele czy urzędzie stanu cywilnego, że chcą zawrzeć związek małżeński, to przyjmują na siebie nie tylko prawa, ale i obowiązki, a jednym z obowiązków jest wspólne pożycie, de facto więc wyłącza to możliwość dokonania gwałtu w małżeństwie – wyjaśnia prawnik[29].

Sfera życia seksualnego nie ograniczała się jednak do pożycia małżeńskiego. Co ciekawe, wspomniany kodeks znosił na przykład kary za miłość homoseksualną (karalna pozostała

---

[27] H. Haluschka, *Słuchaj Ewo!*, s. 84-85.
[28] T. Boy-Żeleński, *Narzeczeni*, w: tegoż, *Zmysły…, zmysły…*, Warszawa 1932, cyt. za: K. Janicki, *Epoka hipokryzji...*, s. 79.
[29] A. Wawrzyńczak, *Gwałt małżeński*, http://kobieta.wp.pl/kat,132000,title,Gwalt-malzenski,wid,17736997,wiadomosc.html?utm_source=o2_SG&utm_medium=Hotspot&utm_campaign=o2&ticaid=1154f6&_ticrsn=3 (dostęp 29.07.2015).

jednak męska prostytucja homoseksualna). Innym pozaoficjalnym „obiegiem" życia seksualnego była też prostytucja. Jak dowiadujemy się z cytowanej już publikacji w „Gazecie Wyborczej", najstarszym zawodem świata parała się w tym czasie stosunkowo duża liczba kobiet:

> (…) w 1926 r. w ewidencji warszawskiej policji figurowało 3479 kobiet, choć z pewnością było ich parokrotnie więcej. Inne źródło szacuje ich liczbę na 25 tys. Według badań Wacława Zaleskiego – autora książki o prostytucji warszawskiej z 1927 r. – w Warszawie było prawie 400 domów schadzek; Rzewuski szacuje, że przypadał jeden na 2,5 tys. mieszkańców[30].

Warto zauważyć, że rozwój kobiecej seksualności w opisywanym okresie znajdował ścisłe odzwierciedlenie we współczesnej modzie damskiej. O ile tuż po I wojnie światowej modny był typ „chłopczycy", noszono suknie niepodkreślające talii, biustu i bioder, o tyle już w latach 30. do użytku weszły suknie tzw. wężowe, w które „ubierały się panie chcące uchodzić za wampy"[31].

Sytuacja kobiet w okresie II wojny i w pierwszych latach po niej sprzyjała rozluźnieniu obyczajów seksualnych. Czynnikami decydującymi były: ostateczny upadek przedwojennej obyczajowości, zmniejszona z powodu wojny liczba mężczyzn – potencjalnych partnerów życiowych oraz coraz częstsze funkcjonowanie kobiet w środowiskach koedukacyjnych, zarówno w pracy, na uczelni, jak i we współlokatorskich mieszkaniach. Na porządku dziennym były relacje koleżeństwa, które z czasem mogły przeradzać się w relacje intymne. Kobiety usamodzielniały się w różnych dziedzinach życia, także w sferze seksualności i związków erotycznych. W prasie tego okresu pojawiały się coraz częściej treści – na początku w formie żartobliwych felietonów – na temat kobiecej inicjatywy w sferach damsko-męskich czy też kobiecego „arsenału", pozwalającego uwieść mężczyznę.

Władzom państwa zależało w pierwszych powojennych dekadach na szybkiej odbudowie populacji, co miało swoje silne odzwierciedlenie w ówczesnej prasie, szczególnie popularyzującej treści systemowe, jak „Przyjaciółka". Z tego właśnie powodu – jak pisze autor bloga worldwide.blox.pl, do roku 1956 w prasie kobiecej nie ukazał się ani jeden artykuł poświęcony antykoncepcji[32]. Premiowane było zaś posiadanie licznego potomstwa:

---

[30] A. Leszczyński, *Warszawa pod czerwoną latarnią…*

[31] *Koniec sztywnych czasów. O zmianach w modzie w XIX stuleciu i w pierwszych dekadach XX w. Sebastianowi Dudzie opowiada dr Magdalena Bialic*, „Gazeta Wyborcza. Ale Historia", 25.02.2013, s. 3-5.

[32] *Wielka historia małej pigułki*, http://worldwide.blox.pl/2011/03/Wielka-historia-malej-pigulki.html (dostęp 23.09.2013).

Stąd odznaczanie Krzyżem Zasługi kobiet rodzących przynajmniej 10 dzieci, zaś w prasie kobiecej jako wzorce stawiano osoby pokroju Magdaleny Szymanowskiej z Pianowa, która urodziła 20 dzieci, czy Julia Sowińska, która miała „jedynie" 11 dzieci, za to łączyła swe obowiązki matki z pracą społeczną, pełniąc obowiązki sekretarki Koła Ligi Kobiet w Pilicy[33].

Polityka niechęci wobec antykoncepcji skończyła się jednak wraz z gwałtownym rozwojem przyrostu naturalnego w latach 50. (kulminacja wyżu powojennego przypadła na połowę lat 50.), kiedy to możemy zaobserwować pojawianie się stosunkowo dużej ilości treści prasowych właśnie na temat środków antykoncepcyjnych i życia seksualnego w ogóle. W roku 1956 weszła zresztą w życie *Ustawa o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży*, która była ogromną liberalizacją istniejącego do tej pory prawa[34]. Ciążę można było od tej pory przerwać zarówno w wypadku, kiedy była ona wynikiem przestępstwa, ze wskazań lekarskich, jak i trudnych warunków życiowych kobiety ciężarnej[35].

Wiele znajdziemy też w prasie tego okresu odtabuizowanych treści dotyczących zdrowia seksualnego. W jednym tylko numerze „Przyjaciółki" z 1948 roku zamieszczono artykuł na temat kiły pt. *Można się wyleczyć*[36], porady dla czytelniczki skarżącej się na „cierpienia kobiece spowodowane stanem zapalnym jajników"[37] oraz publikację na temat standardów okołoporodowych. W tym ostatnim podnoszono ważką kwestię zastępowania, szczególnie na wsiach, profesjonalnych akuszerek tak zwanymi „babkami"[38], które często nie były w stanie zapewnić odpowiedniej asysty medycznej w trakcie porodu, co wywoływało liczne komplikacje.

Otwarcie pisano też o problemach zdrad małżeńskich[39], a obyczajowość seksualna uległa dalszemu rozluźnieniu, o czym świadczy choćby „wyjście na salony" pań lekkich obyczajów w ówczesnej Warszawie:

Jeśli chodzi o panienki lekkich obyczajów z Europejskiej, pamiętam je dobrze. Były doskonale ubrane, bo zarabiały w dolarach, zadając się wyłącznie z cudzoziemcami, oczywiście tylko zza żelaznej kurtyny. Mówiły także w językach obcych, co w tamtych czasach bynajmniej normą nie było. Szeptało się nawet, że to one głównie i ich koleżanki wykupiły spółdzielcze mieszkania za dolary

[33] *Wielka historia małej pigułki...*
[34] Choć przyznać trzeba, że np. T. Boy-Żeleński opisywał obowiązujący od dwudziestolecia międzywojennego zakaz dokonywania aborcji jako istniejący tylko na papierze. Zob.: T. Boy-Żeleński, *Piekło kobiet*, Warszawa 1930, s. 2, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/pieklo-kobiet.pdf (dostęp 10.07.2015).
[35] *Internetowy System Aktów Prawnych*, http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19560120061 (dostęp 10.07.2015).
[36] W. Kwaśniewska, *Można się wyleczyć*, „Przyjaciółka" 1948 nr 38, s. 6.
[37] *Czytelnicy piszą…*, tamże, s. 13.
[38] *„Babka" czy akuszerka?*, tamże, s. 10.
[39] Choćby w tekście *O zdradach i publicznym praniu brudów,* „Przyjaciółka" 1959 nr 22 , s. 13.

w wybudowanym właśnie eleganckim wieżowcu w Alejach Ujazdowskich blisko amerykańskiej ambasady[40].

Trudno w tym okresie o poruszające tę problematykę podręczniki dobrych manier, ale temat życia seksualnego pojawiał się – a jakże! – w felietonach M. Samozwaniec, wydanych w 1946 r. w tomie *Tylko dla kobiet* i w 1958 w książeczce *Tylko dla mężczyzn*. Znajdziemy tam między innymi, jak zwykle u tej autorki, żartobliwe uwagi na temat zdrad małżeńskich:

Mężowie nasi mają lekką tendencję do zdradzania swoich żona. Smutno to przyznać, ale są urodzonymi poligamistami (…) Nie jest to wcale przyjemne i pewna zdradzana, chociaż kochana przez swojego małżonka żona, na pociechę jaką jej zaaplikowała przyjaciółka: „dlaczego się martwisz, przecież on właściwie tylko ciebie kocha", odpowiedziała: – A czy ty byś lubiła, żeby ktoś używał twojej szczoteczki do zębów?[41]

oraz na temat monotonii małżeńskiego pożycia:

(…) nad małżeńskim łożem nie wisi wypisane, jakby to mogło być w gnieździe kochanków: „Śmiejmy się, może nasza miłość potrwa jeszcze tylko dwa tygodnie!", ale mrożące krew w żyłach, straszne jak jakieś *memento mori*: „na zawsze!"[42]

Lata 60. to ponownie czas zdecydowanie większej popularności tematyki dotyczącej sfer intymnych w prasie popularnej. Różnorodność ujęć tematu fascynuje i zadziwia z punktu widzenia dzisiejszego, jakże powierzchownego przekonania o pruderyjności tych czasów i wiary w to, że seksualna otwartość jest domeną czasów nam współczesnych.

Już w roku 1962 przeczytamy w jednym z wydań „Magazynu Polskiego" interesujący *List otwarty do panów małżonków*, którego autorka pisała:

(…) najbardziej fałszywym dowodem młodzieńczej męskości, wymaganym przez opinię niektórych środowisk młodzieżowych, jest dopełnienie fizycznego aktu miłosnego. Chłopak sądzi, że udowodni męskość przed samym sobą i przed kolegami, jeżeli prześpi się z jakąś młodą prostytutką albo ze starszą od niego kobietą[43].

---

[40] K. Janicki, *Dolary, lekkie obyczaje i kubańska rewolucja. Prostytucja w PRL-owskiej Warszawie*, http://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/08/15/dolary-lekkie-obyczaje-i-kubanska-rewolucja-prostytucja-w-prl-owskiej-warszawie/ (dostęp 5.06.2015).
[41] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet*…, s. 94.
[42] M. Samozwaniec, *Tylko dla mężczyzn*…, s. 15.
[43] M. Hillard, *List otwarty do panów małżonków*, „Magazyn Polski" 1962 nr 6, s. 2-7.

Autorka poruszała temat podwójnej moralności, która nadal obowiązywała w rzeczywistości lat 60. Mimo że „czasy się zmieniają, kobieta przestaje być niewolnicą w małżeństwie", to „wszyscy niemal zgadzają się, że pożądane jest, aby dziewczyna aż do ślubu pozostała dziewicą. Wymaganie jest jednostronne, ponieważ chłopiec powinien imponować doświadczeniem"[44]. Jednocześnie jednak powinien był, według autorki, brać pewną odpowiedzialność za swoje zachowanie:

> (...) Chłopiec sam może kontrolować swój apetyt, czy raczej swoją żarłoczność. Kiedy zastanawia się, z którą z koleżanek umówić się na wieczór, musi zdać sobie sprawę, czy myśli jednocześnie o nagrodzie, jaką uzyska przy tej okazji. Czy wybiera towarzystwo do kina, zakładając z góry, że „uzyska zwrot kosztów ofiarowanego biletu?"[45]

W kontekście wspomnianego wyzwolenia kobiet w małżeństwie warto jednak pamiętać, że dopiero w 1969 roku przestał obowiązywać wspomniany już Kodeks Makarewicza, zgodnie z interpretacją którego sądy nie uznawały gwałtów w małżeństwie. Jednocześnie nowy kodeks zniósł obowiązującą dotąd karę do 3 lat pozbawienia wolności za uprawianie męskiej prostytucji homoseksualnej[46].

Prasa lat 70. demonstrowała bardzo daleko posuniętą otwartość w sprawach seksu. Na przykład w „Gospodyni" wśród porad udzielanych czytelniczkom znajdziemy informacje na temat najczęściej występujących chorób wenerycznych[47], przebiegu badania związanego z założeniem antykoncepcyjnego środka domacicznego[48] czy możliwych powodów zaburzeń rośnięcia biustu[49]. W jednym z numerów „Kobiety i Życia" znajdziemy z kolei obrazowe opisy „pierwszego razu" czytelniczek, na przykład:

> Mój pierwszy miał na imię Michał. Kiedy zdecydowałam się pójść do niego, drżałam z onieśmielenia i emocji. Nic dziwnego, byłam wówczas jeszcze bardzo młoda, to miał być naprawdę mój pierwszy raz. Michał nie rozczarował mnie: był zręczny, delikatny, robił wszystko, co mógł, abym była zadowolona[50].

Dr M. Wisłocka, prowadziła też w piśmie swoją fascynującą stałą rubrykę, w której rozwiewała wątpliwości czytelniczek w zakresie podstawowych zagadnień życia seksualnego. Poruszała tak ważne kwestie, jak różnice w dojrzewaniu emocjonalnym

---

[44] M. Hillard, *List otwarty…*, s. 5-6.
[45] Tamże, s. 5.
[46] *Kary za homoseksualizm w Polsce*, http://www.historycy.org/index.php?showtopic=50809 (dostęp 3.04.2014).
[47] *Odpowiedzi czytelniczkom*, „Gospodyni" 1972 nr 49, s. 10.
[48] *Odpowiedzi czytelniczkom*, „Gospodyni" 1972 nr 3, s. 10.
[49] *Odpowiedzi czytelniczkom*, tamże.
[50] *Gdzie ci mężczyźni?*, „Kobieta i Życie" 1976 nr 2, s. 10.

i płciowym chłopców oraz dziewcząt („Faza harmonii seksualnej obejmuje okres między 25 a 35 rokiem życia”[51]) czy nawet wpływ rozmów o codziennych problemach na przebieg małżeńskiego pożycia:

> Stopniowo, w miarę upływu lat omawianie w łóżku pretensji i krzywd z całego dnia staje się nałogiem, jak picie alkoholu, rodzajem kieliszka na zalanie robaka po ciężkim dniu pełnym kłopotów, zgrzytów i nieprzyjemności. Znużeni, wściekli i zdegustowani życiem – uciekamy, w łóżku szukając zapomnienia, podobnie jak alkoholem w analogicznych sytuacjach zalewamy się na smutno. W ten sposób utrwalają się skojarzenia kłopotów i kontaktów seksualnych. Z czasem rodzi to wstręt również i do ponurej małżeńskiej miłości (niestety zwykle żonie przypada rola pocieszycielki)[52].

Dla kontrastu, jako ciekawostkę w kontekście zmian obyczajowości seksualnej, przytoczyła „Kobieta i Życie” fragment publikacji M. Rościszewskiego z 1903 roku, w którym autor przestrzegał, że „całowanie się narzeczonych przed ślubem jest w złym tonie. Narzeczony całuje tylko pannę i jej matkę w rękę”[53].

Przełom lat 60. i 70. to w cywilizacji zachodniej czas rewolucji seksualnej, wiążący się m.in. z dopuszczeniem do sprzedaży pigułek antykoncepcyjnych, emancypacją kobiet i mniejszości seksualnych, liberalizacja praw dotyczących związków pozamałżeńskich, w niektórych państwach także legalizacja pornografii.

Oczywiście w państwach socjalistycznych trudno mówić o tak daleko posuniętych przemianach. Niemniej pewne odpryski rewolucji seksualnej dały się zauważyć także w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. To między innymi częstsze niż dotychczas poruszanie w prasie tematów związanych z seksualnością przed- lub pozamałżeńską, z nieślubnym macierzyństwem czy inicjacją płciową młodzieży. Na porządku dziennym były w prasie kobiecej opisy historii związanych z przerywaniem ciąży, jak choćby taka, w jednym z numerów „Zwierciadła”:

> Rozmowy trwały kilka dni, wreszcie dziewczyna uległa namowom matki Jana i zgodziła się pójść z nią do lekarza, aby uzgodnić termin zabiegu przerwania ciąży. Maria miała już dziecko, niebezpieczeństwo, jakim grozi przerwanie pierwszej ciąży, w jej przypadku jest już mniejsze, a dwoje dzieci mogło młodym poważnie skomplikować życie; takie były argumenty starszej kobiety, młoda zdawała się przyznawać jej słuszność, wybrali się do lekarza we trójkę[54].

---

[51] M. Wisłocka, *Hormony a seks*, „Kobieta i Życie” 1976 nr 35, s. 15.
[52] Tejże, *Rozmowy miłosne*, „Kobieta i Życie” 1977 nr 2, s. 15.
[53] M. Rościszewski, *Skarbiec porad dla Polek wszystkich stanów*, Warszawa 1903, cyt. za: *Nieopatrzne serduszko, czyli poradnik wiosenny*, „Kobieta i Życie” 1976 nr 16, s. 5-17.
[54] K. Golańska, *Przepustka na wesele*, „Zwierciadło” 1975 nr 11, s. 5.

Temat seksualności pojawiał się też w omawianych dziesięcioleciach w kultowej dziś rubryce *Demokratyczny savoir-vivre* J. Kamyczka w „Przekroju". W jednym z numerów znajdziemy na przykład taką oto zaskakującą (także dla samego autora, jak wynikało z odpowiedzi) prośbę o poradę: „M. i A. w Krakowie: Serdecznie prosimy o podpowiedzenie nam kulturalnego i skutecznego sposobu na odmówienie natrętnego zachęcania do oglądania wydawnictw pornograficznych"[55].

Pornografia, podobnie jak prostytucja, były na początku PRL-u zakazane. Legalne, lecz bardzo mało znane i w zasadzie niedostępne, były środki antykoncepcyjne. Mniejszości seksualne, choć formalnie już nieścigane z kodeksu karnego, często prześladowane były przez służby porządkowe: Milicję Obywatelską i Służbę Bezpieczeństwa.

Opisywana epoka miała też jednak drugie – choć przemilczane w opinii publicznej i mediach z tych lat – skandalizujące i bardzo swobodne obyczajowo oblicze, związane głównie z ruchami hippisowskimi i anarchicznymi.

Symbolem ówczesnej swobody obyczajów była też m.in. aktorka i piosenkarka Kalina Jędrusik, której swego czasu zabroniono występów w telewizji z powodu zbyt śmiałego wyeksponowania biustu (lub oficjalnie: widocznego między piersiami krzyżyka)[56]. Znacznie częściej skandale o zabarwieniu erotycznym z nią związane były kojarzone z jej życiem prywatnym niż estradowym, choćby powszechnie znany fakt, że żyła w otwartym małżeństwie. Zaproponował jej to zresztą mąż, Stanisław Dygat, po tym, jak otrzymał zalecenie lekarskie, aby zrezygnować z aktywności seksualnej[57]. Romanse Jędrusik rozgrywały się między innymi w małżeńskim mieszkaniu, a nawet… przy gościach:

> Drzwi były otwarte, wystarczyło nacisnąć klamkę – relacjonowała Zuzanna Łapicka-Olbrychska. – Tłum kłębił się już w przedpokoju. Kalina leżała w łóżku, była goła, co było widać, gdy nogami podnosiła kołdrę. Obok niej często leżał jakiś młodzieniec. Goście siadali na tym łóżku[58].

Inną skandalistką, cytowaną już w różnych miejscach niniejszej pracy, była M. Samozwaniec, która sama żyła w tzw. trójkącie[59].

Zainteresowanie seksem dało się też zauważyć na rynku wydawniczym. Lata 60. i 70. to czas publikacji pierwszych rodzimych pozycji wydawniczych, poświęconych sprawom

---

[55] J. Kamyczek, *Demokr. Savoir vivre*, „Przekrój" 1979 nr 1811 – 1812, s. 36.
[56] D. Michalski, *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, przytaczam za: D. Michalski, *Kalina w polskim maglu*, http://www.tygodnikprzeglad.pl/kalina-polskim-maglu/ (dostęp 5.01.2015).
[57] S. Koper, *Seksbomba PRL Kalina Jędrusik*, http://historia.wp.pl/strona,3,title,Seksbomba-PRL-Kalina-Jedrusik,wid,16912670,wiadomosc.html (dostęp 5.01.2015).
[58] S. Koper, *Seksbomba PRL Kalina Jędrusik*…
[59] Swobodne obyczaje seksualne w omawianym okresie przedstawiono w kontrowersyjnej książce *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. M. Kula, Warszawa 2012.

seksualności, takich jak: Mikołaja Kozakiewicza *O miłości prawie wszystko*[60], Kazimierza Imielińskiego *Erotyzm*[61] czy Andrzeja Banacha *Erotyzm po polsku*[62]. Wydawano też pozycje specjalistyczne, jak *Erotyzm dzieci i młodzieży*[63] oraz polskie przekłady zagranicznych pozycji, jak *Gerontoseksuologia*[64] czy *Żona też człowiek*[65] (o seksualności kobiet).

Zmiany obyczajowe w zakresie seksualności dadzą się też w omawianych dziesięcioleciach łatwo zaobserwować na przykładzie treści poradników dobrych manier. W latach 60. i 70. autorzy poświęcali tym tematom dużo miejsca w swoich publikacjach. Do najłagodniejszych należą wzmianki na temat erotycznych związków u J. Kamyczka, który jasno daje przyzwolenie na to, aby pierwszy sygnał zainteresowania chłopcem wyszedł od dziewczyny[66]. Wiele znajdziemy jednak w tym okresie treści znacznie bardziej bezpośrednich. U M. Samozwaniec czytamy na przykład:

> Nie należy sądzić, że dawniejsze panny były o wiele cnotliwsze od dzisiejszych. Wieczorami pod osłoną drzew całowały się z ukochanym tak zawzięcie, że aż milkły okoliczne słowiki, króliki i bociany. Były tylko ostrożniejsze. Zrywały nieraz z narzeczonymi, ale za to małżeństwa były bardziej stabilne. Dzisiaj nasi chłopcy bez głębszego zastanowienia kupują „kociaka w worku", a kociak – chłopców[67].

I. Gumowska dawała zaś wyraz dezaprobaty wobec współczesnej jej swobodnej obyczajowości:

> (…) młodzi ludzie nieraz dziś popadają w przesadę. Uważając się za ultranowoczesnych traktują miłość jako przygodę. Im więcej kochanków czy kochanek, tym większy triumf. Postawa to równie niemoralna, jak niemądra. Tego rodzaju przeżycia zostawiają zawsze w końcu niesmak, bywają powodem wielu rozczarowań, niekiedy nawet rozpaczy: nigdy też nie dostarczają chwil prawdziwie pięknych i wysublimowanych uczuć[68].

Przestrogi w tym zakresie kierowane były rzecz jasna nadal głównie do kobiet i dziewcząt. J. Wittlin radził na przykład paniom w różnym wieku *Jak oszczędnie gospodarować własnym ciałem?*[69], J. Marianowicz przestrzegał zaś przed zbytnim spoufalaniem się

---

[60] M. Kozakiewicz, *O miłości prawie wszystko*, Warszawa 1962.
[61] K. Imieliński, *Erotyzm*, Warszawa 1973.
[62] A. Banach, *Erotyzm po polsku*, Warszawa 1974.
[63] A. Jaczewski, *Erotyzm dzieci i młodzieży*, Warszawa 1972.
[64] I. Felstein, *Gerontoseksuologia*, tłum. T. Rożniatowski, Warszawa 1972.
[65] K. C. Hutchin, *Żona też człowiek*, tłum. T. Rożniatowski, Warszawa 1967.
[66] J. Kamyczek, *Grzeczność…*, Warszawa 1969, s. 214.
[67] M. Samozwaniec, *Tylko dla dziewcząt*, Katowice 1968, s. 7.
[68] I. Gumowska, *ABC…*, Warszawa 1974, s. 105.
[69] J. Wittlin, *Jak oszczędnie gospodarować własnym ciałem?*, w: tegoż, *Vademecum dla pań młodszych i starszych*, Kraków 1978, s. 27 - 28.

chłopców, które powinno uczynić dziewczęta w okresie dojrzewania szczególnie przeczulonymi na zachowanie płci przeciwnej:

> Dziewczęta, które pozwalają, by traktowano je bez ceremonii, mówiono przy nich nieprzyzwoite anegdoty, by za towarzystwo, za bilet do teatru żądano od nich świadczeń erotycznych, jak od prostytutek, by wciągano je w pijackie orgie – takie dziewczęta nie zasługują na miano ani wartościowych, ani kulturalnych (…)[70].

To prawda, że powszechna była już relacja koleżeństwa między chłopcami i dziewczętami, a większa swoboda obyczajowa mogła dawać, szczególnie młodym pannom, poczucie partnerstwa i równości z chłopcami. Upajające mogło być poczucie możności decydowania o samej sobie i korzystania z wolności, o której jeszcze kilka dekad wcześniej dziewczęta mogły tylko pomarzyć. Stefan Garczyński ostrzegał jednak, że tego typu poczucie w relacjach damsko-męskich może być złudne, a chłopcom, także z uwagi na mniejszą dojrzałość emocjonalną, nie powinno się ufać:

> Chłopcy co innego mówią dziewczynie w oczy, a co innego za jej plecami. Do niej powiedzą: „A co ci zależy, nie bądź głupia", ale między sobą powiedzą: „Wycirus, łatwo u niej skorzystać". Użyją jeszcze innych słów, mało oryginalnych określeń, które nie dotrą do uszu dziewczyny, ale wyrobią jej złą markę. Nie ma innej rady. Jeśli chcemy, by nas szanowano, sami musimy się szanować[71].

Trafnie ujmuje zmiany obyczajowe w zakresie seksualności T. Garczyński, który zauważał, że niezmiennie od wieków, „gdy człowiekiem rządzi namiętność, wszystko występuje u niego w formie krańcowej"[72], w czasach mu współczesnych zaś niewielkie są też wpływy domu, w którym nie porusza się otwarcie spraw seksu. Autor pisał:

> Zastanawiam się niekiedy, jak młodzież obecna czyta dawną literaturę obyczajową. Tragedie uwiedzenia, panny z dzieckiem lub zdrady małżeńskie straciły swój patos katastroficzny. Mezalianse sprowadzono do rozmiarów zetknięcia się różnych środowisk[73].

W latach 80. po raz pierwszy – choć sporadycznie – pojawiały się sygnały poczucia przesytu treściami o sprawach seksu w prasie popularnej. W jednym z numerów „Urody" z samego

---

[70] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 82-83.
[71] S. Garczyński, *Współżycie łatwe i trudne,* Warszawa 1966, s. 81.
[72] T. Garczyński, *Sztuka życia…*, s. 179.
[73] Tamże, s. 179.

początku dziesięciolecia przeczytamy, że zbyt wiele, zdaniem autorki, pisze się o seksie, zaniedbując jednocześnie emocjonalną stronę małżeństwa[74].

Rzeczywiście, w magazynach kobiecych z opisywanego okresu sprawy seksualności były punktem obowiązkowym, co w dużej mierze było echem przebrzmiewającej już w krajach zachodnich rewolucji seksualnej. W jednym z numerów „Urody" czytamy: „Wojna o zrównanie praw seksualnych pali się jeszcze dziś w krajach zachodnich wysokim płomieniem, co oczywiście nie zostaje bez wpływu i na nasze obyczaje"[75].

W prasie lat 80. znajdziemy wiele form dziennikarskich, znanych już z poprzednich lat, jak *Porady ginekologa*[76], *Porozmawiajmy o seksie*[77] czy edukacyjne publikacje m.in. na temat płodności[78], kobiecych fantazji erotycznych[79] lub seksu w wieku dojrzałym[80].

Podkreślana była konieczność uzmysłowienia sobie różnicy między potrzebami erotycznymi i seksualnymi oraz odmienność intymnych odczuć u mężczyzn i kobiet:

> Co by się nie mówiło o zmianie obyczajowości, o równouprawnieniu kobiet, o potrzebnie partnerstwa, o nowoczesnym podejściu do spraw miłości itp. to jednak nadal – jak przed wiekami – istnieje zasadnicza różnica między miłością kobiety i miłością mężczyzny. Różnica ta wynika z odmiennej struktury psychicznej i biologicznej obu płci (…) W miłości kobiety sprawa seksu nie odgrywa dominującej roli, choć oczywiście żadna kobieta nie lekceważy znaczenia tego tak bardzo ważnego czynnika zbliżającego do siebie dwoje kochających się ludzi[81].

Pisano o rozmaitych aspektach życia seksualnego, tym razem zupełnie już nie siląc się na podkreślanie jego małżeńskiego charakteru. Poruszano ważne kwestie społeczne związane z życiem seksualnym, jak decyzja o aborcji[82], radzenie sobie z coraz powszechniejszymi kobiecymi chorobami nowotworowymi czy normy i ich przekraczanie w życiu seksualnym, np. w artykule *Nimfomanki i uwodzicielki*[83]. W opisywanych latach publikacje dotyczące seksu kierowano już otwarcie do nastolatek, a wiele listów do redakcji kobiecych czasopism było pisanych właśnie przez nastolatki:

> Przychodzi do Redakcji wiele listów od naszych nastolatek – z pytaniami dotyczącymi okresu dojrzewania. Ten okres, w którym w budowie i czynnościach narządów wewnętrznych następują

[74] *Miłość a moralność*, „Uroda" 1981 nr 5, s. 2.
[75] „Uroda" 1985 nr 2, s. 1.
[76] Na przykład: *Porady ginekologa*, „Uroda" 1981 nr 6, s. 28.
[77] *Porozmawiajmy o seksie*, „Uroda" 1980 nr 3, s. 15.
[78] „Uroda" 1981 nr 6, s. 28.
[79] K. Pospiszyl, *Don Juana źródła sławy*, „Przyjaciółka" 1985 nr 1, s. 8-9.
[80] *Kobieta 40-letnia i miłość*, „Uroda" 1980 nr 6, s. 13.
[81] „Uroda" 1980 nr 1, s. 1.
[82] „Uroda" 1981 nr 2, s. 32.
[83] *Nimfomanki i uwodzicielki*, „Uroda" 1985 nr 3, s. 7-8.

burzliwe przemiany, odbija się wyraźnie na psychice dziewczynki. Nie tylko zmienia się zewnętrznie jej sylwetka, ulega także zmianie – jej psychika (…) Jak wynika z listów – dziewczynki swoje niepokoje przeżywają samotnie, w nielicznych chyba tylko przypadkach znajdują sojusznika w mate, która mogłaby przecież wiele spraw wyjaśnić, rozwiać wiele lęków[84].

Liczne publikacje miały charakter medyczny, niemalże naukowy, a czasopisma do współpracy w tej dziedzinie zapraszały zwykle lekarzy specjalistów i nierzadko w dziedzinie seksuologii były to utytułowane autorytety, jak dr Zbigniew Lew-Starowicz czy wspomniana już dr M. Wisłocka, która nadal prowadziła w „Kobiecie i Życiu" swoją stałą rubrykę.

W rozmowie opublikowanej w jednym z numerów „Urody" dr Z. Lew-Starowicz informował, że w latach 80. aż 30% pacjentów w przychodni seksuologicznej to kobiety i większość tych kobiet przychodzi sama[85].

Dane te tym ciekawsze stają się w zestawieniu z wątpliwościami wyrażanymi przez pierwszy kobiecy autorytet w sprawach seksu. Dr M. Wisłocka wspominała bowiem we wstępie do swojej książki:

Pamiętam jeszcze czasy tworzenia pierwszej Poradni Świadomego Macierzyństwa w Instytucie Matki i Dziecka i postulaty, że trzeba połączyć te porady z leczeniem niepłodności czy konfliktowych ciąż, ponieważ żadna pacjentka nie odważy się przyjść do poradni wyłącznie antykoncepcyjnej[86].

Przy okazji od autorki dowiadujemy się też, niejako mimochodem, o zauważalnym już w PRL-u ruchu antyaborcyjnym, zwanym dziś *pro-life*, który potocznie przyjęło się traktować jako nowoczesny:

Pamiętam również wykłady „w terenie", na które jeździłam razem z profesorem. Zdarzyło się kiedyś, że organizatorzy musieli wyprowadzić nas cichaczem tylnym wyjściem oraz odwozić samochodem do Warszawy (było to w miejscowości podwarszawskiej), ponieważ od frontu zaczaiła się grupa „dyskutantów", uzbrojonych w śmierdzące jajka i zgniłe pomidory[87].

W podręcznikach dobrych manier z lat 80. również znajdziemy treści dotyczące sfery seksualności, jednak zdecydowanie bardziej zachowawcze niż w ówczesnej prasie i nawiązujące do tradycyjnej. M. Markiewicz w *Poradniku dobrych obyczajów* pisze:

---

[84] *Dziewczęce niepokoje*, „Gospodyni" 1984 nr 24, s. 10.
[85] *Ona i on. Rozmowa z dr Lwem Starowiczem*, „Uroda" 1980 nr 1, s. 1.
[86] M. Wisłocka, *Sztuka kochania*, Warszawa 1984, s. 232.
[87] Tamże, s. 232.

Źle się dzieje, gdy w wyniku bliższej znajomości młodych ludzi dojdzie do ciąży, będącej niczym innym najczęściej jak wynikiem nieuświadomienia, co też jest odbiciem powszechnej kultury. I często właśnie ta niechciana ciąża jest jedynym motywem zawarcia małżeństwa[88].

B. Krzywobłocka opisywała z kolei ważne zmiany obyczajowe, dotyczące samotnego macierzyństwa:

Zostało po wojnie sporo samotnych matek, które w czasie okupacji nie mogły wziąć ślubu z ojcem swego dziecka. Stopniowo łagodniały w latach powojennych najbardziej nawet zaciekłe obrończynie starej moralności. Dziś matka samotna z własnego wyboru nie jest zjawiskiem rzadkim, chociaż nadal trafia się sporo młodziutkich matek zawiedzionych i oszukanych, gdy wybrany okazał się człowiekiem niegodnym zaufania. Samotnej kobiecie trudniej jest wychowywać dziecko, ale zrobiono wiele, by proces ten ułatwić. Zniknęły litery NN w rubryce „ojciec" w aktach Urzędów Stanu Cywilnego[89].

W latach 80. coraz powszechniejsze i łatwiej dostępne były już środki antykoncepcyjne, co uznać należy za istotny czynnik emancypacji kobiet, których poziom swobody seksualnej od zawsze przecież, odmiennie niż u mężczyzn, związany był z ryzykiem ponoszenia za nią wyłącznej odpowiedzialności. Na większe rozluźnienie obyczajów wpływały też zmiany kulturowe: opinię publiczną lat 80. mało co mogło już zaszokować.

W opisywanym okresie zelżała także nieco cenzura obyczajowa. Dlatego dekada ta to również prawdziwy wysyp specjalistycznej literatury na temat seksu, z którego to zbioru najbardziej znana jest *Sztuka kochania* M. Wisłockiej. Autorka tak motywowała w *Przedmowie* jej wydanie:

Oto polski czytelnik otrzymuje książkę poprzedzoną burzliwą dyskusją, oczekiwaną przez liczne rzesze czytelników, którzy znają autorkę z poprzednich publikacji (…) Przeprowadzone przed kilkunastu laty badania przedstawione w Raporcie Kinseya wykazały, że znaczny procent kobiet żyjących w małżeństwie nie ma satysfakcji z pożycia małżeńskiego. Procent ten był niebagatelny i niestety stały, podobny w różnych raportach i opracowaniach. Dlaczego godzić się z tym, że dla znacznej części kobiet nie znane są rozkosze życia seksualnego?[90]

Autorka poruszała takie tematy, jak nieodzowność antykoncepcji dla młodzieży[91], powszechność stosowania tzw. środków naturalnych, jak kalendarz i stosunki przerywane[92] czy ryzyko wiążące się z przerywaniem ciąży, które, jak wynikało z jej doświadczeń,

[88] M. Markiewicz, *Poradnik…*, s. 58.
[89] B. Krzywobłocka, *Rodzina i dom…*, s. 28.
[90] M. Wisłocka, *Sztuka kochania…*, s. 5.
[91] Tamże, s. 232-233.
[92] Tamże, s. 237.

stosowane było w dekadzie lat 80. bardzo powszechnie, niemal jako forma antykoncepcji[93]. I chociaż Wisłocka uważała, że „w kobiecych rękach leży kształt miłości i kultura życia uczuciowego rodziny”[94], to bardzo cenne było w jej publikacji innowacyjne, wielokrotne podkreślanie odpowiedzialności mężczyzny za kwestie antykoncepcji i rozrodczości, a w razie „sytuacji awaryjnej” jego taktowne i kulturalne, jak pisze autorka, zachowanie:

> Jeżeli [mąż] w żadnym wypadku nie chce mieć dziecka, ma wszelkie możliwości, by do ciąży nie dopuścić, a w chwili, gdy z nich nie skorzystał, z lenistwa czy innych względów, nie może wywierać presji ani podejmować decyzji za kobietę. Kulturalny i kochający mąż, jeżeli znajdzie się w tak przykrej sytuacji, może tylko powiedzieć: „Kochanie, w tej sprawie tylko ty możesz decydować”. Sprawa jest tym poważniejsza, że przerwanie ciąży może spowodować bezpłodność i zaważyć na całym dalszym współżyciu[95].

Lata 80. to także liczne i bardzo popularne publikacje książkowe Z. Lwa-Starowicza: *Seksuolog radzi*[96], *Seks partnerski*[97], *Seks dojrzały*[98] oraz *Seks w kulturach świata*[99].

Publikacje tego typu kierowane były nie tylko do osób dorosłych. W jednym z poradników dla młodzieży z roku 1987 autorzy alarmowali, że bardzo niski był poziom edukacji seksualnej w Polsce, młode dziewczęta czerpały wiedzę na temat seksu głównie od koleżanek i starszych chłopców, a efekty takiej edukacji bywały opłakane:

> W rozmowach z koleżankami sprawy płci, sprawy życia seksualnego urastają do mitów. Są często brudne, wstrętne i nieprawdziwe. Łączy się bowiem te sprawy zbyt często z „owocem zakazanym”, przestępstwem, kłamstwem. To również zadanie dla matek i ojców „odkłamać” tę niezdrową atmosferę, w której wychowanie seksualne ogranicza się do sumy wiedzy z fizjologii i do przewidywania, że stosunek seksualny może zakończyć się ciążą…[100]

Lata 90. to na gruncie rodzimym czasy, w których można było mówić wreszcie o prawdziwych efektach rewolucji seksualnej. Wraz z otwarciem rynku dotarły do Polski nie tylko kolorowe czasopisma, będące kopiami zagranicznych formatów, ale też powiew prawdziwej seksualnej swobody, związanej z szeroką dostępnością środków antykoncepcyjnych i wiedzy o nich. W kolorowych magazynach popularyzowany był ideał kobiety wyzwolonej, dla której seksualność była niemalże główną dziedziną aktywności

[93] M. Wisłocka, *Sztuka kochania…*, s 233.
[94] Tamże…, s. 7.
[95] Tamże, s. 234.
[96] Z. Lew-Starowicz, *Seksuolog radzi*, Warszawa 1981.
[97] Tegoż, *Seks partnerski*, Warszawa 1984.
[98] Tegoż, *Seks dojrzały*, Warszawa 1985.
[99] Tegoż, *Seks w kulturach świata*, Wrocław 1987.
[100] W. Kobyłecka, A. Jaczewski, *O dziewczętach dla dziewcząt*, Warszawa 1987, s. 164, 166.

życiowej. Nowa bohaterka prasy kobiecej kierowała się w życiu przede wszystkim przyjemnością, a role seksualne powoli ulegały zwrotowi: to mężczyzna coraz częściej bywał traktowany jak erotyczna zabawka i narzędzie sprawiania przyjemności. Jawnie demonstrowana była seksualna otwartość. Czytelniczki zwracały się do ulubionych redakcji z pytaniami dotyczącymi kwestii ściśle technicznych:

> Karolina: (…) I druga sprawa. Niedawno rozpoczęliśmy współżycie, co sprawia mi swoistą przyjemność. Nie jest to jednak przyjemność, którą Krzysiek chciałby, żebym odczuwała – nie doznaję pełnego orgazmu. Zaznaczam, że Krzysiek ma ze współżycia ze mną pełną przyjemność. Nie chcę go ranić, że ja takiej satysfakcji nie mam. Ale dlaczego? A może to przyjdzie z czasem?[101]

Czytelniczka prasy kobiecej lat 90. traktowana była przez redakcje jako osoba wyedukowana w sferze seksualnej, nie spotkamy w prasie w tego okresu publikacji z zakresu podstawowej wiedzy o seksie. Treści te zmieniły w tym czasie odbiorcę i prawdziwy ich zalew spotkamy w pismach młodzieżowych z lat 90., których również wiele, opartych na zagranicznych formatach, trafiło do Polski właśnie w latach 90., jak choćby „Bravo Girl" (1994) czy skierowana do dziewcząt w wieku 15-20 lat „Dziewczyna" (1990), szczególnie krytykowana za jawne zapowiedzi i realizację profilu pisma skupionego przede wszystkim na seksualności. Według jej pierwszej redaktorki, Danuty Bukowskiej-Lechki, pismo miało się zajmować problematyką obejmującą „antykoncepcję, partnerski czy rówieśniczy seks (…) porady dotyczące pierwszych kontaktów seksualnych"[102].

W odpowiedzi na zjawisko przesycenia seksualnością treści magazynów kierowanych do młodzieży pojawiały się z kolei w prasie kobiecej liczne publikacje alarmujące matki i zwracające ich uwagę na wczesną inicjację dzieci, szczególnie córek. W jednym z numerów „Kobiety i Mężczyzny" czytamy na przykład:

> Agata ma prawie 16 lat, chodzi do liceum ogólnokształcącego, dobrze się uczy i współżycie seksualne traktuje, podobnie jak jej koleżanki, jako coś zupełnie oczywistego. – Byłoby głupotą udawać, że seks nas nie interesuje – mówi. – Teraz ludzie dojrzewają w szybszym tempie, wszystko dzieje się szybciej, więc dlaczego nie miałabym pójść do łóżka z chłopakiem, mając mniej lat niż moja mama czy babcia? Nasze pokolenie chce więcej od życia. Wyniki ankiet przeprowadzonych wśród młodzieży w wieku 15-18 lat potwierdzają wczesną inicjację seksualną. 20 proc. chłopców i 15 proc. dziewcząt rozpoczęło współżycie przed 16 rokiem życia[103].

---

[101] *Czytelnicy piszą…*, „Przyjaciółka" 1990 nr 49, s. 7.
[102] Z. Sokół, *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów 1998, s. 295-296.
[103] *Seks nastolatków*, „Kobieta i Mężczyzna" 1995 nr 43, s. 8.

Tego typu treści wydają się jednak obarczone błędem fałszywej powszechności. Z licznych publikacji tego okresu wynikało bowiem, że nadal, zwłaszcza poza dużymi ośrodkami miejskimi, więcej wolno było w sferze seksualnej mężczyźnie niż kobiecie. To nadal ona, w razie zbyt swobodnego sposobu bycia, ryzykowała reputacją i narażała się na ostracyzm otoczenia.

Warto też pamiętać, że od lat 90.[104] ponownie zakazana prawnie stała się w Polsce aborcja, której stosunkowo łatwa dostępność we wcześniejszych dziesięcioleciach dawała kobiecie – dość iluzoryczne wprawdzie i obarczone dużym ryzykiem powikłań – ale jednak poczucie kontroli rozrodczości i pewnego rodzaju partnerstwa z mężczyzną w sferze seksualnej.

Jeśli chodzi o poradniki dobrych manier z lat 90., to jedyne fragmenty dotyczące wprost tematyki erotycznej znalazłam w przeznaczonej dla młodzieży publikacji *Nastolatki i bon ton*. Mają one charakter ostrzeżenia przed zagrożeniami na tle seksualnym: „Spotkać się również można z namawianiem do pieszczot z osobą wcale niekochaną, na przykład podczas zabawy, na zasadzie, «co ci zależy» (…)"[105]. Autorka kieruje przestrogi głównie do dziewcząt:

> Ostrzeżenie (przede wszystkim dla dziewcząt, ale nie tylko). Nie chodź z nieznajomymi po mrocznym parku, nie pozwól się zapraszać do domu, nie wsiadaj do obcych samochodów. Na ogół zgodę na takie sam na sam uważa się za pozwolenie na zbliżenie, choć osoba niedoświadczona może sobie z tego nie zdawać sprawy. Wynikiem takich nieporozumień są rozprawy o gwałt (…) Proszę także pamiętać, że zdarza się coraz częściej (dziewczęta skarżą się na to w listach do redakcji swoich ulubionych pism), że chłopcy w biały dzień wciągają dziewczynę do piwnicy czy mieszkania i tam ściskają, tarmoszą, obmacują[106].

Poza publikacjami przeznaczonymi dla młodych odbiorców trudno o treści związane z seksualnością w podręcznikach dobrych manier z lat 90. Temat ten jest pomijany, prawdopodobnie ze względu na brak kodyfikacji zachowań w tej sferze życia, która wszak dopiero niedawno stała się tak żywym przedmiotem zainteresowania opinii publicznej. Nie bez znaczenia pozostawała też przytłaczająca wszechobecność tematyki intymnej w ówczesnych mediach.

---

[104] Dostęp do legalnej aborcji ograniczyło wejście w życie *Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży* z dnia 7 stycznia 1993 r.
[105] M. Dańkowska, *Nastolatki*…, s. 67.
[106] Tamże, s. 126.

Zaskakujące nawiązanie do erotyki w kontekście zachowań biznesowych znajdziemy w książeczce E. Lewandowskiej-Tarasiuk, poświęconej etykiecie biznesowej:

> Prezentowany wywód nie zamierza ograniczać sztuki uwodzenia i kokieterii do jej erotycznego aspektu, nie proponuje jednak pozbawiać jej tego aspektu. I to staje się także kobiecym atutem w uwodzicielsko-kokieteryjnym mistrzostwie, bowiem kobieta polityk, naukowiec, przewodnicząca rady nadzorczej firmy, owa businesswoman – o niej chcę tu mówić najczęściej – pełniąc swe zadania wyznaczone profesją, rolą zawodową i społeczną kobietą być nie przestaje[107].

Pod koniec XX wieku ukazywały się na rodzimym rynku kolejne tytuły będące kalkami zagranicznych formatów. Ich znaki rozpoznawcze to silna seksualizacja zarówno w warstwie treściowej, jak i graficznej. Na każdej okładce „Elle” (obecnej na rynku od 1994 r.) i „Cosmopolitan” (wydawanego w Polsce od 1997 r.) widniały skąpo lub prowokacyjnie ubrane modelki, w zmysłowych pozach i o wyzywających minach. Podobnie ilustrowane były (i są do dziś) artykuły wewnątrz pism.

Już na początku obecnego stulecia ten segment prasy, tzw. premium, poszerzył się znacznie o wiele nowych tytułów. Ich cechą wspólną nadal było duże skupienie na cielesności i wydobywaniu seksualnego charakteru zarówno zdjęć, jak i treści magazynów, takich jak „Shape” (od 2000 r.), „Gala” (2001), „Glamour” (2003) czy „Joy” (2006). Mimo różnych profilów czytelniczych i odmiennej tematyki (sportowy tryb życia, plotki z życia gwiazd), wszystkie te pisma charakteryzowało eksponowanie różnych aspektów seksualności, realizowanych w rozmaitych formach dziennikarskich i graficznych.

Treści listów czytelniczek do redakcji z tego okresu nie różniły się w zasadzie od tych, które znamy już z kilku ostatnich dziesięcioleci. W jednym z numerów pisma „Cosmopolitan” czytamy na przykład prośbę o wyjaśnienie powodu różnicy temperamentów i potrzeb seksualnych u partnerów[108] oraz opis obaw dwudziestoletniej kobiety:

> Mam 20 lat i jestem dziewicą. Nie mam ambicji donieść wianka do ślubu, po prostu nie spotkałam jeszcze odpowiedniego mężczyzny. Chciałabym wiedzieć, co tak naprawdę faceci myślą o seksie z dziewicą[109].

[107] E. Lewandowska-Tarasiuk, *Damą być…*, s. 31-32.
[108] *Listy czytelniczek*, „Cosmopolitan” 2006 nr 1, s. 12.
[109] Tamże.

Redakcja „Zwierciadła" nieco na wyrost zapewniała, że „Kobiety po raz pierwszy w zapisanej historii mają możliwość nie tylko godnego życia, ale nawet macierzyństwa bez udziału i pomocy mężczyzny. Już ich nie stygmatyzuje bycie samotną mamą czy singielką"[110]. Tak stanowcze stwierdzenie wydaje się nieprawdziwe, szczególnie w odniesieniu do kobiet nie będących w grupie docelowej pisma, bez dobrego wykształcenia i pracy, mieszkających w małych miejscowościach i poddanych nadal osądom lokalnej społeczności. Prawdą jest jednak treść dalszego ciągu publikacji:

> Antropolodzy twierdzą, że to ważne, by poczuć zapach, smak i wibrację partnera, partnerki w intymnej sytuacji, zanim zdecydujemy się na związek. Do niedawna było to prawie wyłącznym przywilejem mężczyzn. Emancypacja sprawiła, że kobiety też korzystają z możliwości feromonowego wyboru, który ponoć daje możliwość komplementarnego doboru DNA, co oznacza zmniejszenie prawdopodobieństwa wystąpienia wad genetycznych u ewentualnego potomstwa. No i jak tu pogodzić odkrycia współczesnej nauki z zasadą dziewiczej nocy poślubnej? Mimo tych sprzecznych zaleceń, młode kobiety z reguły podejmują ryzyko intymnego kontaktu z ewentualnym kandydatem na stałego partnera[111].

Tematy związane z seksualnością są jednak w czasach współczesnych domeną nie tylko czasopism kobiecych z wyższej półki. Mimo zupełnie innej szaty graficznej, profilu pism oraz ich czytelniczek, często natrafimy na tematy intymne także w pismach poradnikowych. Nie jest to oczywiście tak agresywne epatowanie cielesnością i erotyką, a sam temat ujmowany jest zwykle bardziej pragmatycznie, bez widocznych aspiracji do sensacji i emancypacyjnego charakteru tego typu publikacji. Dla przykładu w jednym z numerów „Olivii" już na okładce natrafimy na odniesienie do artykułu na temat leczenia bezpłodności[112], a w „Poradniku Domowym" znajdziemy obszerną publikację *Nastolatki i seks. Rady dla rodziców*[113]. W nadal wydawanej w 2000 roku „Gospodyni" zamieszczono z kolei poradnikowy tekst *Antykoncepcja a zdrowie*, na temat nowej metody zapobiegania ciąży:

> Od niedawna jest dostępny na naszym rynku doskonały środek antykoncepcyjny najnowszej generacji, wewnątrzmaciczna wkładka hormonalna, mówiąc w uproszczeniu. Daje bardzo dobre efekty antykoncepcyjne, ma też znakomity wpływ na stan zdrowia kobiety. Powoduje zmniejszenie obfitości krwawienia menstruacyjnego i skrócenie czasu jego trwania[114].

---

[110] *Małżeństwo na cenzurowanym*, „Zwierciadło" 2007 nr 1, s. 118-121.
[111] Tamże.
[112] *Nadzieja dla tysięcy par. Nowoczesne metody leczenia bezpłodności*, „Olivia" 2005 nr 9, okładka.
[113] *Nastolatki i seks. Rady dla rodziców*, „Poradnik Domowy" 2006 nr 2, s. 7.
[114] *Antykoncepcja a zdrowie*, „Gospodyni" 2000 nr 4, s. 10-11.

W feministycznych „Wysokich Obcasach" treści dotyczące seksualności pojawiały się w coraz większej ilości z czasem (pierwszy numer, z 4 kwietnia 1999, był ich w zasadzie pozbawiony). Z czasem dotykały też coraz bardziej trudnych problemów społecznych związanych ze sferą intymną. W jednym z numerów w roku 2004 na przykład na okładce pojawiła się zapowiedź tekstu o aborcji. Pod koniec dekady przeczytamy już o tak złożonych kwestiach, jak kłopoty z płodnością i mierzenie się ze społeczną presją posiadania potomstwa[115] czy podział społeczeństwa według kryterium poglądu na aborcję:

> W Polsce żyjemy podzieleni na prolajfy i proczoisy, natomiast państwo mamy wszyscy w wyzywający wręcz sposób pro life. Mówimy też dwoma językami: w jednym występuje płód, w drugim nienarodzone dziecko od poczęcia, od stadium zapłodnionej komórki. I trochę trudno jest z tego klinczu wyjść[116].

Równie ważkie społecznie tematy porusza często prasa opinii. W „Newsweeku" przeczytamy na przykład o ważnym wydarzeniu w dziedzinie poglądów Kościoła katolickiego na sprawy antykoncepcji:

> Wypowiedź Benedykta XVI (mogą występować pojedyncze usprawiedliwione przypadki użycia prezerwatywy – te słowa Benedykta XVI odnotowała prasa na całym świecie w ślad za „L'Osservatore Romano") w sprawie prezerwatyw nie oznacza rewolucji w doktrynie Kościoła[117].

Pismo wydaje cotygodniowy dodatek „Newsweek Kobieta", w którym liczba artykułów dotyczących tematów intymnych jest szczególnie duża. Na przykład w jednym tylko numerze dodatku z 2010 znajdziemy aż trzy obszerne publikacje dotyczące seksualności: *237 powodów, żeby uprawiać seks*[118], *Seks państwa Buddenbrooków*[119] na temat uwarunkowań wyborów seksualnych oraz istotny z punktu widzenia kobiecej seksualności artykuł *Orgazm w imię nauki*, w którym czytamy: „Badacze robią co mogą, aby prześwietlić kobiecą seksualność. Wykorzystują do badań świnie, akrobatów i małpie porno, ale anatomii kobiecego orgazmu wciąż nie potrafią rozgryźć"[120].

[115] *Listy do redakcji*, „Wysokie Obcasy" 2010 nr 49, s. 4.
[116] K. Dunin, *Graviditas obsoleta*, „Wysokie Obcasy", 2010 nr 49, s. 8.
[117] T. Bartoś, *Seks według Watykanu*, „Newsweek" 5.12.2010, s. 40-42.
[118] *237 powodów, żeby uprawiać seks. Maja Gawrońska rozmawia z Davidem Bussem*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 12-13.
[119] *Seks państwa Buddenbrooków*, tamże, s. 38.
[120] M. Gawrońska, *Orgazm w imię nauki*, Tamże, s. 10-11.

W innym wydaniu dodatku natrafimy na artykuł *Seksapil po sześćdziesiątce*[121] oraz tekst *Ona i on*[122], opisujący historię dziewczyny, która urodziła się w ciele mężczyzny i jej dążenia do zmiany płci.

Odmienną kategorią materiału badawczego z początku wieku są magazyny dla nastolatków, których treść nadal przesycona jest tematyką seksualną. Publikacje te mają charakter głównie poradnikowy, jak artykuł *Okres przed okresem*[123] w jednym z numerów „Dziewczyny", będący eksperckim opisem zespołu napięcia przedmiesiączkowego. Regularną rubrykę *Trudne pytania* prowadziła z kolei w „Bravo" w początkowych latach XXI wieku lekarz Katarzyna Kowalska, która odpowiadała na pytania na przykład o sposób działania środków antykoncepcyjnych[124].

Trudno rozstrzygnąć, jak zwykle w wypadku korespondencji drukowanej przez czasopisma, czy publikowane listy pochodzą rzeczywiście od czytelników, czy też są materiałami odredakcyjnymi. Ważną jednak zmianą, którą – jak się zdaje – można zaobserwować w charakterze tych publikacji w stosunku do początków wydawniczych omawianych pism w latach 90., jest mniejsze nastawienie na sensację, większe zaś na edukację. Przejawia się to choćby w wieku korespondujących z redakcją czytelników, którzy w latach 90. bywali w wieku 12-13 lat, a w latach 2000 są to o wiele częściej siedemnasto- i osiemnastolatkowie.

Początkowe lata XXI stulecia to także czas, kiedy szczególnie intensywnie w debacie publicznej podnoszona jest kwestia wpływu zmieniającego się modelu seksualności kobiecej na męską tożsamość i związaną z nią rolę w relacji seksualnej. Kwestię tę poruszał m.in. Zbyszko Melosik w swoim *Kryzysie męskości*[125], gdzie pisze między innymi o modyfikacji męskiej roli seksualnej w odniesieniu do tradycyjnych relacji seksualnych, które

> (…) nacechowane były wyraźną dominacją mężczyzn, którzy swobodnie wchodzili w rolę konkwistadora dokonującego radykalnego podboju bezbronnego ciała kobiety. Kobieta była zwykle redukowana do pasywnego obiektu seksualnego – źródła męskiej przyjemności i redukcji napięcia[126].

[121] D. Malesa, *Seksapil po sześćdziesiątce*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 14-15.
[122] V. Ozminkowski, *Ona i on*, Tamże, s. 16-19.
[123] A. Długołęcka, *Okres przed okresem*, „Dziewczyna" 2006 nr 7, s. 38.
[124] *Trudne pytania. Na listy odpowiada lekarz Katarzyna Kowalska*, „Bravo" 2006 nr 22, s. 22.
[125] Z. Melosik, *Kryzys męskości…*
[126] Z. Melosik, *Kryzys męskości…*, s. 53.

Także Justyna Dobrołowicz zauważała, że „Dziś niełatwo być mężczyzną. Społeczne oczekiwania wobec mężczyzny są niejednoznaczne i często bardzo trudne w realizacji”[127]. Robert Bly w *Janie Żelaznym* pisał z kolei:

> W sytuacji dezaktualizacji tradycyjnego wzorca („pana i władcy”) zadajemy sobie pytanie, czy prawdziwy mężczyzna to twardy, muskularny, ale oziębły macho, czy wypielęgnowany, czuły i delikatny mężczyzna metroseksualny. A może nowy, pożądany wzorzec to mężczyzna überseksualny (idealne połączenie dwóch powyższych modeli). Niełatwo znaleźć odpowiedź na te pytania, gdyż w ponowoczesności nie ma jasnych i niedwuznacznych terminów określających istotę rzeczy (…)[128].

Dobrą ilustrację tego stanu rzeczy znajdujemy właśnie w czasopismach kobiecych (a także młodzieżowych), w których coraz więcej pojawia się motyw „męskiej erotyki”. Zamieszczane opisy i ilustracje wskazują na to, że dla współczesnych kobiet nie ma jednego ideału męskości, a widoczna dywersyfikacja zamieszczanych wzorców seksualnych służy dotarciu do jak największego grona czytelniczek.

Nadal aktualne w opisywanych latach są kontrowersyjne problemy społeczne, związane ze sferą seksualności, jak na przykład aborcja. W 2007 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka podjął precedensową decyzję o wypłacie przez Rzeczpospolitą Polską odszkodowania Alicji Tysiąc za bezprawne odmówienie legalnej aborcji, zaleconej ze względów medycznych[129].

Obraz relacji seksualnych przedstawiony w prasie lat 2000 jednoznacznie sugeruje, że to kobieta jest w niej obecnie jednostką dominującą. Na męskie ciało zaczęto patrzeć z perspektywy kobiecej, także w kategoriach fizycznej atrakcyjności. Podobnie jak wcześniej kobiece ciało, zostało ono poddane seksualizacji, przedstawiane jest jako źródło fascynacji, estetycznej przyjemności i pożądania. Z wybieranej i zdobywanej przeszła na pozycję wybierającej i zdobywającej. Z właściwym sobie humorem komentuje to przejście na stronę seksualnej agresji J. Chmielewska:

> No i wypuszczone z niewoli kobiety przegięły pałę i poszły za daleko. Wszyscy widzą, co się dzieje. Kobiety szarżują na mężczyzn, porywają, wloką ich do łóżka, niczym rozszalałe harpie z rozcapierzonymi pazurami przegryzają im gardła… (…) nic dziwnego, że mężczyźni zaczęli się bać[130].

[127] J. Dobrołowicz, *Jaki jest chłopak? Dyskurs męskości w piśmie dla trzynastolatek*, Kielce 2010, s. 8.
[128] R. Bly, *Jan Żelazny*, Poznań 2004, s. 9.
[129] Kobieta miała poważną wadę wzroku i orzeczenia lekarskie, że trzeci poród może doprowadzić do całkowitej ślepoty. Mimo to odmówiono jej przeprowadzenia zabiegu aborcji. Na wyrok Trybunału kobieta czekała od 2003 roku. Zasądzone zadośćuczynienie wyniosło 25 tysięcy euro.
[130] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać z mężczyzną*, Warszawa 2000, s. 80.

Autorka wskazywała, że opór, którego w relacjach seksualnych przez wieki poniekąd oczekiwano od kobiet, był „najpiękniejszą przyjemnością kobiety”, a jego przełamywanie – „najwspanialszą przyjemnością mężczyzny” i odebranie tych przyjemności obojgu jest „idiotyzmem niebotycznym”[131]. M. Kościńska zwracała natomiast uwagę na zjawisko unifikacji wyglądu obu płci i na wiążące się z nim zagrożenia:

> Wydaje mi się, że zgodność wyglądu z płcią, jaka nam się przytrafiła, jest istotna. Trzeba się odróżniać. Po co? Po pierwsze żeby nie budzić podejrzeń o niepewną tożsamość. Fajnie jest nosić dżinsową kurtkę i kowbojskie buty, ale czy równie fajnie jest usłyszeć: Mogę pana prosić o ogień? od wystrzałowej babki, podczas gdy obok stoi twój mąż?[132]

Współczesny zalew treści na temat seksualności w magazynach kolorowych zdaje się już nikogo nie szokować. Erotyczny wymiar nadawany jest publikacjom o pierwotnie neutralnym wydźwięku, na przykład dotyczącym jedzenia i gotowania, pielęgnacji ciała czy urządzania wnętrz.

Sfera seksualności przestała być tabu, jest dziś traktowana po prostu jako jedna z licznych sfer życia, które w prasie kobiecej bywają często opisywane i analizowane. Redakcje chętnie podsuwają pomysły na poprawienie jej jakości i urozmaicenie życia intymnego, np. „Shape” w jednym z numerów alarmuje: *Problemy techniczne w raju*[133], namawiając do wizyty u seksuologa, która może poprawić życie seksualne albo wręcz uratować związek:

> Zastanawiając się nad wizytą u seksuologa, nie pytaj: „a co to zmieni?”. Możesz w ten sposób poprawić swoje życie seksualne albo wręcz uratować związek. A przede wszystkim pomóc sobie w poznaniu i zaakceptowaniu własnych potrzeb[134].

Mniej inwazyjną własną inicjatywę w zakresie poprawy życia seksualnego proponuje natomiast autorka magazynu „Businesswoman&Life”:

> W seksownej sypialni rządzi kolor (…) Pamiętaj, aby w sypialni: (…) zadbać o drewniane dodatki „afrykańskie” na ścianie lub półce – mają erotyczną moc. Dobra rada: Jeśli planujesz upojną noc, tuż przed pójściem do łóżka spryskaj je (oraz zasłony) odświeżaczem w sprayu (zmysłowo pobudzają wanilia, jaśmin oraz róża). Na rynku dostępne są specjalne afrodyzjakalne aromaty erotyczne[135].

---

[131] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać z mężczyzną…*, s. 91-92.
[132] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 123.
[133] K. Wasielewska, *Problemy techniczne w raju*, „Shape” 2011 nr 6, s. 32.
[134] Tamże.
[135] B. Rayzacher, *Sekrety seksownej sypialni*, „Businesswoman&Life” 2013 nr 17, s. 72-73.

Modne wydaje się obecnie, aby w każdym numerze danego czasopisma znalazł się przynajmniej jeden „dyżurny" temat szczegółowy dotyczący seksualności. I tak na przykład w jednym numerze magazynu „Skarb" poruszono kwestie związane z ponowną inicjacją po dłuższej przerwie w życiu seksualnym[136], w innym problematykę różnic w potrzebach kobiet i mężczyzn[137], a w jeszcze innym znajdziemy artykuł *Na łonie natury*[138], o seksie w plenerze.

Kobieta opisywana jest wciąż jako wyzwolona z męskiej dominacji i przejmująca kontrolę w życiu seksualnym, choć opisy tego typu nadal wydają się nieco na wyrost:

> Dawny porządek podwójnej męskiej moralności również odchodzi w zapomnienie. W kulturze patriarchatu normą były zdrady małżeńskie, oczywiście mężczyzny, kobieta musiała zaś być porządna, skromna, musiała wybaczyć (…) Obecnie męska skłonność do poligamii sprzeczna jest z zasadami i praktyką tworzenia udanych, stałych związków aprobowanych przez kobiety (…) Dziś ciąża kobiety nie jest wyznacznikiem sprawności seksualnej mężczyzny. Kobiety chcą czerpać radość i przyjemność z seksu, a mężczyzna, który nie potrafi im tego dać, niejednokrotnie traci szanse na pozyskanie partnerki. Dlatego twierdzę, że dzisiejszy świat i zmiany, jakie w nim zachodzą, są dużo bardziej korzystne dla kobiet[139].

W prasie współczesnej znajdziemy opisy chyba wszystkich możliwych aspektów kobiecej seksualności. Przykładowe artykuły z ostatnich lat traktują m.in. o seksturystyce[140], związkach bez zobowiązań typu *friends with benefits*[141] i o powstaniu pierwszego w Polsce butiku z kobiecymi gadżetami erotycznymi[142]. Przeczytamy też o seksie w wieku dojrzałym[143], ginekologii estetycznej[144] czy najnowszych tendencjach we fryzurach intymnych[145] oraz znajdziemy wywiad z jednym z pierwszych w Polsce sex coachów[146].

Zjawisko prostytucji jest już na łamach prasy nie tylko opisywane, ale także dyskutowane; w jednym z numerów „Wysokich Obcasów" podane są przykłady państw, w których jest ona legalną pracą ze wszystkimi płynącymi z tego faktu dla państwa korzyściami: „z rejestracją, podatkami, badaniami od lekarza medycyny pracy"[147]. Wypowiadająca się w tekście Joanna Piotrowska z Fundacji Feminoteka zauważa:

---

[136] M. Lew-Starowicz, *Drugi pierwszy raz*, „Skarb" 2013 nr 2, s. 50-52.
[137] Z. Lew-Starowicz, *On chce, a ona nie*, „Skarb" 2014 nr 7, s. 76.
[138] *Na łonie natury*, „Skarb" 2015 nr 7, s. 78.
[139] J. Koperska, *Upadek patriarchatu…*
[140] M. Wiktor, *Cena czułości, rozmowa z Ulrichem Seidlem, reżyserem filmu „Paradise: Love"*, „Wysokie Obcasy", 14.07.2012, s. 36-39.
[141] P. Błaszkiewicz, *Bez zobowiązań,* „Miasta kobiet" 2014 nr 6, s. 25.
[142] M. Kaim, D. Markiewicz, *Wibrujący seks*, „Wprost", 29.01.2012, s. 48-49.
[143] Z. O'Brien, *Zawsze jest pora na te rzeczy*, „Twój Styl" 2013 nr 5, s. 220-223.
[144] M. Wasiluk, *Ginekologia estetyczna –mały zabieg, wielka zmiana*, „Miasto Kobiet" 2015 nr 1, s. 74-75.
[145] M. Krupińska, *W obronie krzaczka*, „Wysokie obcasy Extra" 2014 nr 3, s. 112-113.
[146] A. Karwowska, *Czy zdradza męża z aktorem,* „Gazeta Wyborcza. Tylko Zdrowie", 27.08.2014, s. 3.
[147] W. Staszewski, *Praca w łóżku*, „Wysokie Obcasy" 14.07.2012, s. 32-35.

Mamy hipokryzję państwa, które twierdzi, że karze sutenerstwo, ale nikt tego nie ściga. Nie rozmawiamy o chorobach, o przemocy (…) Mówi się tylko, jak państwo miałoby czerpać zyski z tak niemoralnych usług. A i tak czerpie, agencje płacą przecież podatki[148].

Przełamywane są kolejne tabu, jak związki erotyczne z księżmi[149], seksualność po porodzie lub w chorobie nowotworowej, istnienie czarnego rynku surogatek[150] czy zmiana płci, o której przeczytamy w artykule autorstwa Anny Grodzkiej, pierwszego polskiego posła transseksualnego:

Tożsamość płciowa jest jednym z najważniejszych aspektów życia każdego człowieka. Większość z nas nie dostrzega tego faktu, ponieważ nie odczuwa dysharmonii między własną psychiczną tożsamością płciową a przypisaną mu przy urodzeniu płcią prawną i społeczno-kulturową oraz cechami płciowymi własnego ciała. Osoby transpłciowe rodzą się z ciałem z jednej bajki, a płcią psychiczną z innej. To wewnętrznie niespójne. Szczególnie silnie ta niespójność daje o sobie znać w kontakcie z otoczeniem, które potwierdza ją na co dzień[151].

Zdecydowanie rzadziej artykuły dotyczące kobiecej seksualności mają charakter popularnonaukowy niż publicystyczny. Dominują kwestie społeczne, rzadko zaś przedstawiane są na przykład naukowe fakty dotyczące tej sfery życia. Do wyjątków należy tekst *Orgazm. Trzecia brama*[152] w „Wysokich Obcasach", opisujący zmieniającą się koncepcję kobiecego orgazmu.

Przemianę publicznej debaty na temat seksualności w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat trafnie opisuje Lidia Ostałowska w jednym z numerów „Dużego Formatu", gdzie konstatuje:

Przy stoliku toczy się swobodna dyskusja o metodach mierzenia długości penisa, o związkach poliamorycznych i skórzakach (…) Rozmawiamy o czasie trwania stosunku – według głośnej książki to przeciętnie 14 minut. Dziewczyny nie dowierzają. Przecież prawie połowa Polaków ma kłopot z wytryskiem. (…) Kiedy w Polsce zmieniał się ustrój, miałam tyle lat co one. W tamtym czasie nie rozprawiało się o takich sprawach w publicznym miejscu, głośno i bez skrępowania (…) Kiedy Izabela Jaruga-Nowacka upominała się w Sejmie o opiekę okołoporodową, koledzy posłowie fukali, że to obrzydliwe. Seks i wszystko, co z nim związane, miało się stać sprawą prywatną. Ale się nie stało. Dlatego w kawiarni spokojnie gadamy o penisach, skórzakach i transach. Czy to rewolucja seksualna?

---

[148] W. Staszewski, *Praca w łóżku…*, s. 33.
[149] J Kowalski, *Na przykład Paula…*, „Miasta kobiet" 2014 nr 6, s. 16-17.
[150] I. Smolińska, *Brzuchy do wynajęcia*, „Wprost", 17.08.2014, s. 40-42.
[151] A. Grodzka, *Transparentni transpłciowi*, „Przekrój" 2012 nr 2, s. 17.
[152] P. Reiter, *Orgazm. Trzecia brama*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie obcasy/1,96856,14944583,Orgazm__Trzecia_brama.html#Cuk (dostęp 10.03.2015).

Raczej skutek energicznej pracy feministek, organizacji gejowskich i lesbijskich, ludzi nauki, dziennikarzy[153].

Ważnym wciąż tematem związanym ze sferą intymną jest kwestia seksualnej przemocy. We współczesnych mediach poruszane są jej różne, często nieoczywiste i nadal poddawane dyskusji aspekty, jak na przykład gwałt w małżeństwie:

TO dzieje się wtedy, gdy kobieta wraca sama z pracy przez park do domu, znienacka na jej drodze staje rosła postać w szarym prochowcu, błyskawicznie ją obezwładnia, wrzuca w krzaki, jak się kobieta za bardzo szamocze, to ucisza jednym lub kilkoma razami, a później bezprawnie odziera ją z ubrania i godności. Wtedy TO nazywa się gwałt, budzi powszechną odrazę, oburzenie, nawet współczucie. Wystarczy jednak trochę zmodyfikować okoliczności, na przykład skrócić kobiecie spódnicę, mocniej ją pomalować, nocną zmianę w pracy zamienić na imprezę, wlać w nią drinka czy dwa – i już zdania będą podzielone[154].

Szokujące są dane z cytowanych w artykule badań prof. Zbigniewa Izdebskiego z roku 2013, z których wynika, że ponad połowa Polaków i prawie co trzecia Polka uważa, że kobieta ma obowiązek uprawiać seks małżeński[155].

Podkreślana w prasie jest też konieczność poznania i egzekwowania swoich praw przez kobiety, które – mimo popularyzowanego w mediach obrazu wyemancypowanych kochanek – szczególnie w sytuacjach intymnych bywają nieasertywne:

Najważniejszą kobiecą umiejętnością w łóżku jest negocjowanie seksu. Mówienie „nie", kiedy czegoś nie chcemy, i proszenie o to, na co mamy naprawdę ochotę. Dzięki negocjowaniu seksu kobiety odzyskują władzę i kontrolę nad własnym ciałem. A dzięki temu cieszą się seksem[156].

W jednym z numerów „Gazety Wyborczej" przeczytamy o powstaniu polskiej wersji molestomapy – „internetowej mapy kraju, na której ludzie zaznaczają miejsca publicznego molestowania" i opisują swoje historie[157]. Inicjatywa jest elementem światowego ruchu Hollaback!, walczącej z przemocą seksualną. Przy okazji „Gazeta" cytuje wyniki badania CBOS z 2007 roku, z którego dowiadujemy się, że „co trzecia kobieta w wieku 18-24 lat odpowiedziała, że zdarzyło jej się być obiektem niechcianych żartów lub propozycji o charakterze seksualnym"[158].

[153] L. Ostałowska, *O penisach, skórzakach i transach*, „Duży Format" 2014 nr 8, s. 28.
[154] A. Wawrzyńczak, *Gwałt małżeński*...
[155] Tamże.
[156] J. Keszka, *Najpierw zapytaj*, „Wysokie Obcasy" 2014 nr 30, s. 39.
[157] A. Szyłło, *Pokaż cycki? Hola!*, „Gazeta Wyborcza", 4.10.2012, s. 7.
[158] A. Szyłło, *Pokaż cycki?*...

Warto wspomnieć, że nowelizacja kodeksów: karnego i postępowania karnego, które weszły w życie w roku 2014, zmieniły kwalifikację gwałtu na przestępstwo ścigane z urzędu, a nie, jak dotychczas: na wniosek ofiary. Czas pokaże, czy zmiana prawa będzie mieć związe z liczbą i jakością kar wymierzanych przestępcom seksualnym. A więc pośrednio – czy wpłynie na zmniejszenie znieczulicy i zmianę sposobu myślenia o gwałcie – ponieważ nowe prawo antycypuje m.in. aktywny udział świadka w związku ze zgłoszeniem przestępstwa.

Nadal ożywiona jest dziś, szczególnie w kontekście powtarzających się zapowiedzi o planowanych zmianach w prawie[159], dyskusja publiczna na temat aborcji. Co roku jest ona ważnym tematem w „Gazetce manifowej", towarzyszącej największemu w kraju wydarzeniu na rzecz emancypacji kobiet:

> W dzisiejszej sytuacji politycznej w Polsce średniowieczna antykobieca nauka Kościoła ma zasadniczy wpływ na to, co mówi się na temat aborcji. Na kształt prawa, jakie obowiązuje w naszym kraju. Na przekonania, jakie wpajane są na lekcjach religii w szkole. A przecież te idee i poglądy nie wzięły się z nieba ani nawet z Ewangelii. Powstawały w umysłach Ojców Kościoła. Mężczyzn, którzy nienawidzili kobiety[160].

Pod koniec 2014 roku burzę wywołała publiczna deklaracja feministki Katarzyny Bratkowskiej, która w ramach demonstracji swoich poglądów zapowiedziała dokonanie aborcji w wigilię Bożego Narodzenia, co zostało skrytykowane także przez jej środowiska feministyczne. Bohaterka skandalu wypowiadała się:

> Nie boję się, że swoją deklaracją zaszkodzę sprawie aborcji. Jedyne, co możemy zrobić, to próbować nadal rozmawiać. Jednak rzeczowe, racjonalne argumenty do nikogo już nie trafiają – powiedziała Bratkowska. Podkreśliła, że gdyby dano jej „1/10 siły medialnej, jaką ma Kościół i niektórzy politycy, to odwróciłaby tę sytuację w ciągu roku" (…) używajmy poprawnych określeń, bo inaczej to jest nakręcanie propagandy. Myśli pan, że ja mam zły stosunek do tego czegoś? Ja chcę, by kobieta, która nie chce urodzić, mogła podjąć decyzję (…)[161].

Mimo współczesnej dużej dostępności wiedzy na temat antykoncepcji i szerokiej oferty produktów zapobiegających ciąży, nadal bywają problemy z ich pozyskaniem, choćby z racji

[159] Dotychczasowy art. 152 par. 1 kodeksu karnego mówiący, że „Kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę podlega każe pozbawienia wolności do lat 3", miałby otrzymać brzmienie: „Kto powoduje śmierć dziecka poczętego niezdolnego do samodzielnego życia poza organizmem matki, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5". Cyt. za: *Bratkowska przerwie ciążę w wigilię? „Są proste sposoby na aborcję",* http://wiadomosci.onet.pl/kraj/bratkowska-przerwie-ciaze-w-wigilie-sa-proste-sposoby-na-aborcje/zdq8v
(dostęp 3.01.2015) .

[160] *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet*, red. zespół na podstawie: K. Bratkowska, K. Szczuka, *Duża książka o aborcji*, Warszawa 2011, „Gazeta manifowa" 2012, s. 3.

[161] *Bratkowska przerwie ciążę w wigilię?...*

możliwości powołania się aptekarzy na tzw. klauzulę sumienia. Głośną debatę wzbudziło wprowadzenie sprzedaży „pigułki po” bez recepty. Jest ona dostępna tylko dla kobiet po 15. roku życia, co związane jest z progiem wieku, do którego stosunek seksualny z osobą nieletnią jest w Polsce karalny. W tym wypadku samo środowisko lekarskie apelowało do premier Ewy Kopacz i ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza o możliwość wydawania wspomnianego środka wyłącznie na podstawie recepty lekarskiej[162].

Warto zwrócić uwagę na fakt, że większość dostępnych na rynku środków antykoncepcyjnych przeznaczona jest dla kobiet, co sprawia, że to na nich nadal spoczywa główny obowiązek dbałości o uniknięcie niechcianej ciąży. Jedyna trwała i odwracalna metoda antykoncepcji dostępna dla mężczyzn, czyli wazektomia, o której opowieści nadal zawierają wiele mitów:

> Największym problemem lekarzy rodzinnych, ginekologów i w ogóle lekarzy wszystkich specjalności jest przekonanie, że wazektomia jest nielegalna i karalna – doktor Siwik wzdycha. – Kłamstwo wmawiane od 60 lat i wśród lekarzy staje się prawdą. Czy można mieć do nich o to pretensje? Są ofiarami negatywnej propagandy. Lekarze powołują się na kodeks karny, na artykuł 156 par. 1, który mówi: „Kto umyślnie powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci pozbawienia człowieka wzroku, słuchu, mowy, zdolności płodzenia, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”[163].

Faktem jest, że dostęp do zabiegów aborcji, nawet w wypadku, gdy kobieta ma do niej prawo zagwarantowane jednym z przypadków ustawowych, bywa utrudniony. W ciągu ostatnich lat kilkakrotnie powtarzały się sytuacje odsyłania pacjentek przez kolejne szpitale, które nie podejmowały się dokonania zabiegu aborcji. Jednocześnie bardzo aktywnie działają ruchy tzw. pro-life, które posuwają się w swej aktywności do działań nieetycznych i szkalują lekarzy przeprowadzających zabiegi[164]. Skandaliczną postawę profesora Bogdana Chazana (pośrednie wymuszenie na kobiecie urodzenia płodu niezdolnego do samodzielnego życia – bez przekazania pełnych informacji na ten temat i bez odesłania do innego lekarza, co powinno nastąpić przy powoływaniu się na klauzulę sumienia) dyżurna karnistka „Wysokich Obcasów” skomentowała następująco:

---

[162] P. Walewski, *Pigułka niezgody*, http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1605965,1,pigulka-po-od-dzis-dostepna-w-aptekach-bez-recepty-ale-pod-innymi-warunkami.read (dostęp 19.02.2015).

[163] J. Pobiedzińska, *Brylantów nie ucinam*, „Duży Format” 2013 nr 3, s. 2-5.

[164] Jak choćby prof. R. Dębskiego z Warszawskiego Szpitala Bielańskiego czy prof. M. Wielgosia ze Szpitala Klinicznego Dzieciątka Jezus. Działalność Fundacji „PRO – Prawo do życia” trudno nazwać realizacją konstytucyjnego prawa wolności słowa i wyrażaniem poglądów; zajmowała się ona między innymi rozklejaniem plakatów z fotografiami lekarzy i obelżywymi określeniami, które naruszały dobre imię i podkopywały ich autorytet zawodowy.

Doktor Chazan wstydzi się, że dokonywał aborcji. Odprawia więc swoją pokutę ciałem i psychiką pacjentki, z lekceważeniem jej woli (…) Ta sprawa po raz kolejny ujawnia zastanawiającą bezradność władzy w respektowaniu reprodukcyjnych praw kobiet. (…) Ustawa o planowaniu rodziny gwarantuje dostęp do antykoncepcji i odpowiedzialnego rodzicielstwa, reguluje też, kiedy decyzja o kontynuacji lub terminacji ciąży należy wyłącznie do ciężarnej. Działania, jak w tej sprawie, już po fakcie, oznaczają pozorność tak wypełnianych przepisów. Kto ma władzę nad rozrodczością kobiety, ten ma władzę nad nią. Człowiek, który jest podmiotem i celem samym w sobie, ma prawo do decydowania o sobie[165].

Z powodu powyższych względów kwestia kontroli płodności przez kobiety nadal budzi spore kontrowersje i jest raczej iluzoryczna. Nierówne są w dalszym ciągu konsekwencje wynikające ze spłodzenia niechcianego potomstwa i to nie jedynie ze względu na uwarunkowania biologiczne. I nierówny jest wybór, który ma przed sobą współcześnie kobieta i mężczyzna. Sedna zdaje się dotykać autorka artykułu na ten temat w jednym z numerów „Zwierciadła":

Ciężko o radość z seksu i nieskrępowany rozwój w zakresie seksualności, jeśli jednostka jest poddana presji i obciążeniu. Ciężko nawet o normalność, skoro każdy stosunek jest związany z potencjalnym zagrożeniem, zamiast z przyjemnością, bliskością, rozkoszą. U podstaw polskiego myślenia o prokreacji leży przekonanie, że kobieca niechęć do zajścia w ciążę jest czymś wysoce niestosownym (…) Konieczne jest zrozumienie, że kobiety nie chcą ciągle zachodzić w ciążę. Albo nie chcą w ogóle. Tymczasem wielu Polaków wciąż nie pojmuje, że prokreacja nie jest jedynym powodem, dla którego ludzie podejmują aktywność seksualną. Ten konstrukt, którego jesteśmy zakładnikami to przekonanie, że obrona przed zapłodnieniem jest czynem niegodnym kobiety i należy kobietę przed tym ustrzec. Oczywiście dla jej dobra. Taka postawa rzutuje na działania czynników oficjalnych oraz na jednostkowe wybory lekarzy[166].

Autorka podkreśla, że zmiana tej sytuacji pomoże stworzyć środowisko rozwojowe zarówno dla tych, którzy chcą mieć dzieci, jak i dla tych kobiet, które tego nie pragną. Bo przecież wszystkie one współtworzą PKB i są pełnoprawnymi obywatelami.

Nadal niewiele pisze się współcześnie o seksualności w podręcznikach dobrych manier. Wynika to po pierwsze zapewne z faktu, że jest ich (tych wartościowych) na rynku stosunkowo niewiele, a po drugie, kwestia dobrych obyczajów w dziedzinie życia intymnego nadal wydaje się nieskodyfikowana. O ile bardzo dużo pisze się o seksualności w prasie

[165] M. Płatek, *Kobieta – człowiek czy środek do celu?*, „Wysokie Obcasy", 23.05.2015, s. 12.
[166] M. Niedźwiecka, *Antykoncepcja: rób tak, żeby nie było dziecka*, http://zwierciadlo.pl/2013/seks/seks-i-sens/antykoncepcja-rob-tak-zeby-nie-bylo-dziecka (dostęp 6.01.2014).

popularnej, o tyle trudno wśród tego zalewu tekstów o pogłębioną, merytoryczną dyskusję na tematy niezwiązane bezpośrednio z poważnymi problemami społecznymi, jak aborcja, transseksualizm czy przemoc seksualna. Przedstawiane stanowiska są najczęściej jednoaspektowe, wyrwane z kontekstu, często stronnicze, w zależności od profilu danego medium.

Jedną z niewielu wzmianek na ten temat, zaskakująco zbliżoną do ostrzeżeń wysuwanych przez autorów publikacji z poprzednich dekad, znajdujemy w *Podręczniku dobrych manier* E. Sawickiej:

> (…) należy zachować powściągliwość w robieniu prezentów w pierwszej fazie znajomości, gdy relacje jeszcze nie zostały określone jako zażyłe (…) Pamiętajmy jednak o tym, że sporo racji jest w określeniu „kto płaci, ten wymaga" – w takich sytuacjach prezenty rzadko dawane są bezinteresownie. Zwykle ofiarodawca oczekuje „rekompensaty", czyli okazania mu przychylności lub podporządkowania. (…) Jeśli prezenty czyni tylko lub przeważnie jedna strona, stawiamy się dodatkowo w niezbyt fortunnej sytuacji „utrzymanka". A to przekreśla nas towarzysko[167].

M. Kościńska podpowiada natomiast, jak urozmaicić małżeńskie życie erotyczne i podkreśla konieczność wyznaczenia granic we wspólnym mieszkaniu, na przykład zakaz wchodzenia do sypialni teściom i rodzicom[168]. Zwraca się też bezpośrednio do kobiet w stałych związkach:

> Jeżeli chcesz sprawić, by myślał o tobie przez całe lata nie jak o żonie i matce, ale przede wszystkim o kochance, to zachowuj się tak, jak wyobrażasz sobie, że może zachowywać się kobieta, z którą on chciałby cię zdradzać[169].

Na podstawie opisanych przemian można zauważyć, że rola istoty seksualnej, pełniona przez kobietę, jest jedną z tych, które uległy największej metamorfozie w ciągu omawianego okresu. Jeszcze sto lat temu ta sfera życia w odniesieniu do kobiet była negowana, całkowicie przemilczana w opinii publicznej. W ciągu dziesięcioleci nastąpiło przesunięcie roli kobiety z całkowicie biernej do czynnej. Zmieniło się też rozumienie samej seksualności: o ile dawniej związane ono było w odniesieniu do kobiet wyłącznie z płodnością, o tyle współcześnie wiąże się mocniej z aktywnością będącą celem samym

[167] E. Sawicka, *Savoir-vivre...*, s. 152.
[168] Kościńska, *Kobieto*…, s. 110.
[169] Tamże, s. 50.

w sobie, stanowi odrębną dziedzinę życia kobiety (sądząc po obrazie popularyzowanym w niektórych mediach – główną dziedziną).

Realnie jednak rzecz ujmując, o ile w kwestiach związanych z prawami cywilnymi i politycznymi kobiety faktycznie wyzwoliły się spod władzy mężczyzn, o tyle w kwestii seksualności sprawa nie jest tak prosta. Proces emancypacji w tej dziedzinie jest wielowymiarowy i dwuznaczny. Z jednej strony mówimy o wyzwoleniu seksualnym: to kobieta decyduje o swoim życiu intymnym, mężczyzna bywa jej seksualną zabawką. Z drugiej strony niegdyś kobieta była damą, a więc w sprawach intymnych była dla mężczyzny bardziej odległa, niedostępna. Flirt był jej bronią i zasłoną w kontaktach z mężczyznami, cnota była tarczą i to ona utrzymywała dystans, na którym jej zależało i dyktowała warunki postępowania z jej osobą. Z czasem kobieta stawała się coraz bardziej otwarta, a więc i bardziej przystępna, znalazłszy się w seksualnym „zasięgu" mężczyzny, traciła urok niedostępności. Być może ta przemiana obyczajów – choć trudno to jednoznacznie oceniać z braku wiarygodnych danych – wpłynęła na późniejszy zalew przemocy seksualnej, którego doświadczamy. Kobieta nie jest już aniołem, na którego nie wolno spojrzeć, ale cielesną istotą, po którą wystarczy wyciągnąć rękę, a czasem po prostu zapytać, aby ją zdobyć.

Współcześnie kobieta nie bywa już nawet kokietką, często nie umie flirtować. Zanikła dyskretna sztuka uwodzenia na rzecz agresywnej inicjatywy seksualnej, z której to umiejętności kobiety często czynią swój znak rozpoznawczy. Zdobycze współczesnych technologii kosmetycznych sprawiają, że kobiety są dziś zadbane, jak nigdy dotąd. Dbają o fizyczność, dopasowując się do obowiązujących kanonów piękna i używają całego arsenału środków, aby być seksualnie atrakcyjne. Trudno powiedzieć, by robiły to tylko dla własnego dobrego samopoczucia.

Erotyczne podporządkowanie współczesnych kobiet wymaganiom mężczyzn objawia się też w inny sposób. Warto przyjrzeć się w tym celu spisom treści pism takich, jak „Cosmopolitan", który z jednej strony krzyczy z okładek o seksualnym wyzwoleniu kobiet i podporządkowywaniu sobie mężczyzn, a z drugiej – w każdym numerze publikuje teksty o tym, jak zaskoczyć mężczyznę biegłością w seksie oralnym czy jak doprowadzić go na dziesięć sposobów do erotycznego szaleństwa.

W początkach ubiegłego wieku, owszem, nie pisano zbyt wiele o kobiecym orgazmie, ale też nie nawoływano w czasopismach, by kobiety osiągnęły mistrzostwo w dziedzinie *fellatio*. Damy nie musiały się zastanawiać nad tym, jak uszczęśliwić mężczyznę. Damy łaskawie pozwalały uszczęśliwiać siebie. W kwestii seksualności zatem w pewnym sensie

pozostałyśmy niewolnicami. Ale czyimi, skoro podobno mężczyzn to my, kobiety, współcześnie ujarzmiamy? A męskość przechodzi zresztą kryzys, związany w dużej mierze z przemianami w kobiecej seksualności…

8. Kobieta samotna (niezamężna)

Przez wieki w naszej kulturze nie było mowy o równości płci. Urodzenie się kobietą lub mężczyzną determinowało przebieg całego życia i możliwości dostępne w jego trakcie dla danej jednostki. Na straconej pozycji od początku była płeć żeńska. Kobieta była istotą niesamodzielną, zależną od mężczyzny i podległą mu. Bez pełni przysługujących mężczyznom praw, bez samodzielności ekonomicznej, nawet bez możliwości poniesienia odpowiedzialności za własne zachowanie.

Status zasygnalizowany w tytule tego rozdziału dotyczy głównie kobiet niezamężnych. Jednak można się z nim zetknąć także w odniesieniu do dam w różnym wieku, a nawet o różnym stanie cywilnym, które na stałe lub chwilowo z różnych względów funkcjonują w sferze publicznej samotnie – bez opieki mężczyzny. Przyjęło się bowiem przez stulecia, że kobieta traktowana była nie jak osoba dorosła, tylko w sposób zbliżony do traktowania osób nieletnich: wymagający kurateli i opieki w każdej dziedzinie życia. Damie przez wieki nie wypadało samotnie bywać w towarzystwie, spacerować, załatwiać sprawunków czy przyjmować gości płci męskiej. W niektórych z wymienionych czynności doraźnie wystarczało damskie towarzystwo, jednak męska opieka była de facto niezbędna kobiecie w codziennym życiu, chociażby po to, żeby korzystać z pełni praw towarzyskich.

Najpierw opiekę tę zapewniał jej ojciec lub, w wypadku jego braku, wuj czy inny poważny wiekiem mężczyzna z rodziny. Następnie spod ojcowskiej opieki kobieta przechodziła pod pieczę męża, a jeśli go nie znalazła – obowiązek ten wypełniał brat lub inny przedstawiciel rodziny. Męski opiekun – mąż, brat, ojciec – był dla kobiety nie tylko gwarancją bezpieczeństwa, głównie w sensie fizycznym i materialnym, ale także wielu swobód i statusu społecznego. Przydawał jej godności, estymy, umożliwiał dysponowanie środkami finansowymi, „mianował” zarządcą w gospodarstwie domowym, a w razie potrzeby odpowiadał za jej zachowanie. To dlatego status kobiety samotnej był przez stulecia tak wyjątkowy. Pozbawiona męskiej opieki kobieta narażona była na wiele niebezpieczeństw, obelg, na traktowanie jej jako istoty niepełnowartościowej. Miała ograniczone możliwości uczestnictwa w życiu publicznym i towarzyskim i narażona była na przykrości związane z niepełnym – wobec braku męża – realizowaniem się w życiu prywatnym. Na niej spoczywał ciężar dbałości o własne przyzwoite zachowanie, ale też to ją obarczano winą za ewentualne nieprzyzwoite zachowanie mężczyzn w jej towarzystwie, będące rzekomo sprowokowanym. Cały więc ciężar konsekwencji niewłaściwego zachowania – zarówno własnego, jak i cudzego – spoczywał na kobiecie samotnej. Jej

reputacja była stokroć bardziej narażona na naruszenie niż reputacja kobiety mogącej wesprzeć się w razie potrzeby na męskim opiekunie.

Z wymienionych powodów granicznym wydarzeniem w życiu dobrze urodzonej panny było zamążpójście, które zmieniało jej status społeczny i pozwalało uzyskać względną swobodę. Wyjście za mąż było dla kobiety źródłem przywilejów społecznych i nobilitowało ją towarzysko; traktowano je jako jedyną słuszną drogę do spełnionego życia młodej panny. Zdarzało się też, że postrzegano je nawet w kategoriach prozdrowotnych. W przedwojennej prasie znajdziemy na przykład publikacje specjalistów, z których wynika przekonanie o zbawiennym działaniu zdrowotnym pożycia małżeńskiego. W jednym z numerów „Kobiety" pisano:

> Komuż nie zdarzyło się widzieć bladych, mizernych, anemicznych panienek, które po wyjściu zamąż zajaśniały pełnią życia i urody? Nawet kobiety, które „często" rodzą, same dzieci karmią i pielęgnują, cieszą się znacznie lepszem zdrowiem niż stare panny. Wszak tak zwana *stara panna*, wychodząc za mąż, staje się już przez to samo *młodą* mężatką[1].

Samotność kobiet opisywana była w prasie także w szerszym kontekście i traktowana w kategoriach problemu społecznego, jak choćby na łamach „Kobiety i Życia", w którym znajdziemy diagnozę staropanieństwa:

> A gdy przychodzą latka, gdy młode dziewczę zaczyna siać rutkę staropanieńską, świat cały dumieje: Taka piękna, taka rozsądna, taka inteligentna – powiadacie. Otóż zanadto! Mężczyźni boją się jej, wyobrażając sobie może, iż kobieta przemądrzała nie zdoła praktycznie i przystojnie prowadzić domu…[2]

W jednym z numerów „Kobiety" przeczytamy z kolei ciekawostkę na temat kraju bez starych panien:

> Krajem takim jest Syam w Azyi, gdyż nie posiada ani jednej starej panny. Przyczyna tego jest bardzo prosta: małżeństwo należy tam do „środków karnych", które nakłada się na ludzi, przekraczających ustawy. W oznaczonym czasie, każda kobieta w Syamie, nie mająca męża, zostaje wpisana na własne życzenie na listę „dziewcząt królewskich". Przez to król obejmuje opiekę nad nią, a przedewszystkiem stara się znaleźć jej męża. Kawalerowie którzy popełnili jakąś zbrodnię, zostają skazywani, prócz zadekretowanej na nich kary, na ożenienie się z taką „dziewczyną królewską"[3].

[1] E. Jausan, *Hygiena pożycia małżeńskiego*, „Kobieta" 1912 nr 1, s. 15.
[2] *Nieopatrzne serduszko…*, s. 5-17.
[3] *Ze świata: Kraj bez starych panien*, „Kobieta" 1912 nr 20, s. 303.

Redakcja zajmowała się też intersującą kwestią tytułowania kobiet w epoce przedwojennej. Zwracano uwagę na to, że stan cywilny kobiety determinował sposób zwracania się do niej i mówienia o niej, co samo w sobie mogło być dla kobiety źródłem przykrości, a nawet dyskryminacji w stosunkach towarzyskich:

> Mówią o całkowitem równouprawnieniu kobiety w sposobach zarobkowania, domagają się dla niej praw politycznych, wytaczają działa przeciwko kodeksowi Napoleona, poniżającemu kobietę pod względem prawnym, a pomijają milczeniem drobne napozór rzeczy, które jednak w sumie swej, z racji spowszednienia, stanowią zabytek bardzo odległej przeszłości, nadają kobiecie specjalne a nader upośledzone stanowisko w życiu społecznem w ogólności, a towarzyskim w szczególności. Taką pozornie drobną rzeczą jest zagadnienie: dlaczego kobiety świat dzieli na „panie" i „panny"?[4]

Bardzo dużo uwagi statusowi kobiety samotnej poświęcali autorzy przedwojennych podręczników dobrych manier. Cały rozdział na ten temat[5] znajdziemy na przykład w podręczniku dobrych manier *Zwyczaje towarzyskie* z 1900 roku, przetłumaczonym z języka francuskiego i dostosowanym do polskich realiów. Jego autor zauważył:

> Jednem z najtrudniejszych położeń w świecie jest położenie – kobiety samej. Wyjść z niego z zaszczytem, honorem i uznaniem ogółu jest dziełem niezmiernego taktu, wielkiej znajomości życia, ludzi, świata, oraz dowodem prawdziwej, głębokiej zacności (…) dla nikogo społeczeństwo i ludzie nie są surowsi, jak dla kobiety pozbawionej swego naturalnego obrońcy i opiekuna, to jest męża[6].

Autor zaznaczał, że w wyjątkowych sytuacjach – gdy wymagają tego jej interesy – kobieta samotna może odwiedzać i przyjmować mężczyzn: adwokatów, notariuszy, plenipotentów i rządców i nie narażą jej te „przymusowe relacye" na obmowę[7].

Daleka od takiego partnerskiego spojrzenia na relacje kobiet i mężczyzn była zaś H. Haluschka, która doradzała, w jaki sposób unikać grożącego kobietom ze strony mężczyzn niebezpieczeństwa. Autorka przestrzegała młode czytelniczki swojego poradnika:

> Naucz się znów mieć szacunek dla siebie, jak dla kobiety i przyszłej matki, a tym samym zmusisz i mężczyznę do należnego ci szacunku. A wtedy nabierzesz szacunku i dla niego, nie będziesz na niego patrzeć jedynie jak na niebezpiecznego drapieżcę, którego drażnienie jest ulubioną zabawą[8].

---

[4] *Światek kobiecy: „Panna" czy „pani"*, „Kobieta" 1912 nr 20, s. 300-301.
[5] *Kobieta sama*, s. 154-161, w: *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre)*…
[6] Tamże, s. 154.
[7] Tamże, s. 156.
[8] H. Haluschka, *Słuchaj, Ewo!...*, s. 95-96.

Jednocześnie podkreślana była odmienność sytuacji kobiet samotnych ze względu na ich stan cywilny (panna czy wdowa), wiek, status społeczny, stan majątkowy czy – oczywiście – zakres męskiego wsparcia, na które mogły liczyć. W każdym wypadku na szacunek zasługiwały tylko te, których opinia i postępowanie były bez skazy:

> Położenie rozwódki, a szczególnie separatki, jest zupełnie odmienne. Ma się rozumieć, mówimy tu tylko o osobach, które musiały się rozłączyć z winy męża, kobiety bowiem nienależące do tej kategorii nie zasługują na wzmiankę[9].

M. Rościszewski nie zajmował się konkretnie kategorią kobiet samotnych. Zwracał natomiast uwagę na szczególnie dotyczącą ich dbałość o reputację:

> Nie ma nic bardziej delikatnego i łamliwego od czci niewieściej; zdaniem jednego z pisarzy, podobna jest ona do zwierciadła, które mgłą zachodzi przy byle oddechu. Dlatego też kobieta dbająca o swoją reputację powinna nie tylko wystrzegać się popełnienia jakichkolwiek zdrożności zasługujących na potępienie, ale nie z mniejszą skwapliwością unikać winna wszystkiego tego, cokolwiek mogłoby dać powód ludzkim językom do szkalującej ją plotki i obmowy[10].

Według autora, w czasach postępu, gdy poszerzały się pola aktywności kobiety, powinna ona tym bardziej dbać o reputację, ponieważ „jej postępki samodzielne kłują w oczy konserwatywne kumoszki i ostrzą im uszczypliwe języki"[11].

Mimo zdziesiątkowania populacji męskiej w pierwszej wojnie światowej i pozostawienia przez nich licznych kobiet samotnych, ich sytuacja w dwudziestoleciu międzywojennym niewiele się zmieniła:

> Bądź-jak-bądź, życie kobiety samotnej i pracującej samodzielnie należy do rzędu sztuk towarzyskich, jakim żaden spółczesny [sic!] magik nie podoła. Szarpanie czci, plotka i obmowa, interesowanie się każdym szczególikiem, każdym ruchem panny samodzielnej – stawia ją w tak drażliwych warunkach, że byłaby wręcz nierozsądną gdyby w dzisiejszym stanie rzeczy, chciała występować do walki z otwartą przyłbicą i nic sobie z niczego nie robić[12].

---

[9] *Kobieta sama…*, s. 158.
[10] M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich…*, s. 12.
[11] Tamże.
[12] J. Bulanda, *Zwyczaje Towarzyskie*, Wąbrzeźno 1933, cyt. za: M. Barbasiewicz, *Dobre maniery…*, s. 87-88.

Jednocześnie w ówczesnej prasie znajdziemy treści wyrażające wątpliwości dotyczące istniejących ograniczeń społecznych wobec kobiet pozbawionych męskiej opieki i traktowanie ich jako reliktu minionej epoki. Redakcja „Bluszczu" pytała retorycznie:

> A cóż ma robić nieszczęsna kobieta, gdy nie posiada mężczyzny w rodzinie? Czy, wedle dotychczasowych kodeksów honorowych, ma ją bronić mąż, brat, krewny, lub w braku ich – mężczyzna, z którym chociaż raz w życiu szła pod rękę?! (Autentyczne)[13]

Międzywojenna prasa poświęcała jednak niewiele miejsca treściom dotyczącym kobiet samotnych. Znacznie więcej materiału na temat różnych aspektów ich funkcjonowania w społeczeństwie znajdziemy w ówczesnych, licznie wydawanych podręcznikach dobrych manier. Niektóre z nich powielały normy przedwojenne, inne z kolei starały się nadążać za zmianami społecznymi i do tematu kobiety pozbawionej męskiej opieki starały się podchodzić nowocześnie. Bezpośrednim odbiciem nowej rzeczywistości były na przykład nawiązania do tragicznych skutków wojny, przez którą wiele kobiet zostało pozbawionych bezpowrotnie męskiej opieki i zmuszonych do życia w pojedynkę. Jednocześnie w sferze obyczajowości starano się kontynuować przedwojenną etykietę, stąd w podręcznikach dobrych manier wyraźne podkreślenie wyjątkowego, zgodnego z tradycyjnym postrzeganiem statusu kobiety samotnej mimo powszechności takiej sytuacji życiowej w międzywojennym społeczeństwie. W niektórych publikacjach – podobnie jak przed wojną – znajdziemy całe rozdziały poświęcone temu zagadnieniu (na przykład w *Zasadach i nakazach dobrego wychowania*[14] czy *Obyczajach towarzyskich*[15]), w innych co najmniej obszerne fragmenty.

Interesujące, że nadal, podobnie jak w czasach przedwojennych, panowało wśród mentorów dobrych manier zgodne przekonanie, że to kobieta jest odpowiedzialna za większość przykrości, które mogą ją spotkać. Z treści dotyczących tego aspektu kobiecej samotności przebijały tradycyjne przekonania: pobłażliwość wobec mężczyzn i nieporównywalnie wysokie wymagania względem kobiet. U M. Vauban i M. Kurcewicza czytamy na przykład:

> Ciekawy czytelnik płci brzydkiej dowie się stąd przede wszystkim jednej prawdy: że kobieta sama jest winna, gdy jej mężczyzna ubliży. Wzajemne stosunki pomiędzy ludźmi płci obojga układają się bowiem w tej płaszczyźnie, w jakiej je postawi kobieta. Jeśli zachowanie jej jest bez zarzutu, jeśli niczem

[13] *Odpowiedzialność honorowa kobiety*, „Bluszcz" 1928 nr 26, s. 1.
[14] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania…*, rozdział *Kobieta samotna*, s. 47-49.
[15] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, rozdział *Kobieta samotna,* s. 80-82.

nie prowokuje zbytniej poufałości – żadnemu mężczyźnie do głowy nawet nie przyjdzie czemkolwiek ją urazić[16].

Autorom wtórowała M. Wielopolska, która stwierdzała autorytatywnie:

(…) na sto przypadków dziewięćdziesięciu jest winna kobieta, gdy mężczyzna nie okazuje jej należytego uszanowania. W urzędzie, w pracy, kobieta nie powinna kłaść nacisku na swoją płeć (…) Prowadząc dom i będąc zupełnie samotną nie potrzebuje rezygnować z przyjemności życia towarzyskiego w imię tego tylko, że jest samotna. Opinia jej zależy li tylko od formy, jaką nada swemu życiu towarzyskiemu, bez względu na to, czy jest piękna i młoda, czy też stara i brzydka[17].

K. Hojnacka pisała z kolei, że „oczywiście od zachowania kobiet samotnie bywających w lokalach zależy zachowanie otoczenia"[18]. Odpowiedzialność za ewentualne zniewagi i przykrości składano więc na karb niestosownych zachowań kobiet. Za pewną zdobycz nowoczesności w okresie dwudziestolecia międzywojennego należy uznać dostrzeganie również – w przeciwieństwie do lat wcześniejszych – niewłaściwych zachowań mężczyzn.

Tu i owdzie jeszcze mężczyzna, oczywiście źle wychowany, pozwala sobie zaczepiać samotną kobietę, mówiąc jej banalne 'komplementy' lub co gorzej – czyniąc propozycje. W Anglji idzie się za to do kozy, a w Ameryce nie ma potrzeby za to karać, bo takich wypadków samowoli wogóle nie ma, o ile kobieta tego sama wyraźnie nie chce[19].

Jednocześnie zestaw metod, którymi samotna dama mogła chronić się przed grubiaństwem, był z punktu widzenia dobrych manier niezwykle ubogi. Autorytety zdawały się jednak wierzyć w nie niezachwianie:

Jedyną jej bronią przeciwko niestosownemu zachowaniu czy zaczepce mężczyzny jest spokój i takt. Nawet człowiek zupełnie niewychowany zrozumie wymowne spojrzenie, podkreślające mu, że popełnia niewłaściwość, spokojna zaś, stanowcza powaga znaczy o wiele więcej niż ostre wymówki[20].

Podobnej myśli była M. Wielopolska („Rzeczy te raz pominięte milczeniem na pewno wykluczą dalsze próby"[21]), która dodawała, że kobieta powinna w nieprzyjemnej sytuacji

[16] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania…*, s. 47.
[17] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 193.
[18] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski*…, s. 136.
[19] I. Stypianka, *Sztuka uprzejmości…*, s. 33-34.
[20] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania*…, s.49.
[21] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 80-81.

„reagować z wielkim taktem i umiarem, bez gwałtowniejszych słów i gestów. Powinna też wstrzymać się od okazywania obrazy, żalów i pretensji o lada żart czy dowcip”[22].

Wśród treści poświęconych zagrożeniom czyhającym na kobietę samotną pojawiały się nie tylko wspomniane subtelne sugestie na temat zachowania kobiet, lecz także przestrogi wprost przed prowokowaniem przez nie tego typu sytuacji:

> Kobieta powinna pamiętać o tem, by nikogo nie prowokować niegrzecznością. Może to wywołać dwojaki skutek: albo sprowokowany mężczyzna odpowie jej grubjań
stwem, które będzie musiała wysłuchać i sobie winę przypisać, albo też przemilczy pogardliwie, licząc się z tem, że kobieta nie odpowiada honorowo. W obu wypadkach ucierpi nad tem wkońcu tylko ambicja niewiasty[23].

Kobietom samotnym odmawiano pełni praw towarzyskich i nakładano na nie liczne ograniczenia w relacjach, szczególnie z mężczyznami. Podkreślano na przykład, że kobieta samotna mogła przyjmować wizyty mężczyzn, lecz nie mogła ich oddawać, zapraszając zaś gości powinna była zadbać o obecność wśród nich dam o nieskazitelnej reputacji[24]. Z kolei będąc zaproszoną na przyjęcie do kawalera, powinna była umówić się i przyjść ze znajomymi[25].

Najwięcej treści na temat stosownych zachowań i sposobu bycia kobiety pozbawionej męskiej opieki wiązało się z sytuacjami towarzyskimi. Jednak status kobiety samotnej dotyczył nie tylko tej sfery, ale także różnych dziedzin funkcjonowania w społeczeństwie, co sprawiało, że stawiano jej niewspółmiernie wysokie w stosunku do reszty społeczeństwa wymagania. Trudno oprzeć się wrażeniu, że kobieta pozbawiona męskiej opieki powinna była swoim zachowaniem „zasłużyć” na szacunek. U M. Vauban i M. Kurcewicza znajdziemy na przykład nakaz: „Prowadząc samodzielnie swe interesy, kobieta powinna się na chwilę wyzbyć cech niewieścich i mówić o sprawach rzeczowo. Dopiero wówczas będą ją traktowali poważnie i z należytym szacunkiem”[26].

Poczynając od lat 40. brak męskiej opieki przestał być tak znaczącym jak dotąd składnikiem tożsamości kobiety i wyznacznikiem jej samodzielności w różnych dziedzinach życia. Zapewne dlatego w prasie lat 40. i 50. nie natrafiłam na wzmianki na ten temat. „Kobieta samotna” przestała funkcjonować jako odrębna kategoria pań. Z jednej strony miała na to

[22] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…,* s. 80-81.
[23] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania*…, s. 49.
[24] Tamże, s. 49.
[25] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie*…, s. 82.
[26] M. Kurcewicz, M. Vauban, *Zasady i nakazy dobrego wychowania*…, s. 49.

wpływ ogromna liczba kobiet wiodących po wojnie samodzielne życie i wyemancypowanych na tyle, aby bez trudu radzić sobie z sytuacjami, do których wcześniej niezbędny wydawał się mężczyzna (a także fakt, że lepiej radziły sobie generalnie z zachowaniami mężczyzn i umiały się przed nimi bronić). Z drugiej strony dezawuacja znaczenia samotności w życiu kobiety wiązała się z powojennymi zmianami obyczajowymi i odejściem od etykiety z początku stulecia. Na temat tak ważnej dotąd i kruchej kobiecej reputacji, pół żartem, pół serio pisała w 1946 roku M. Samozwaniec:

> Trzeba jednak bardzo uważać, z kim się kobieta pokazuje na ulicy lub w kinie, ponieważ to o niej samej dobrze lub źle świadczy. Gdybyśmy nie musiały „chodzić", mogłybyśmy flirtować nawet z kominiarzem, tym bardziej, że taki bezwzględny brunet, musi być nie pozbawiony męskiego uroku, ale ponieważ „musimy" się z nim pokazywać w miejscach publicznych, więc uwaga![27]

W nowej rzeczywistości statusu kobiety nie określała już relacja z mężczyzną, nastąpiło też przewartościowanie w sferze obyczajów i cenionych społecznie atrybutów. Okres odbudowy państwa wymagał zaangażowania obywatelskiego, samodzielności jednostki i jej decyzyjności. Kobiety stały się istotną częścią społeczeństwa i jego siłą napędową. W tych praktycznie nastawionych do wartości człowieka obywatela czasach nie było miejsca na kobietę bluszcz, niesamodzielną, zależną od mężczyzny i na nim polegającą. Wydaje się też, że nie było już miejsca na szczególne względy i kurtuazję dla dojrzałych, samodzielnych osób, pozbawionych jedynie pewnego aspektu życia prywatnego.

W szerszym kontekście od pierwszych powojennych lat możemy też mówić o zmianie znaczenia pojęcia kobieta samotna. Wcześniej męska opieka była wręcz obowiązkowa w pewnych kręgach społecznych, traktowano ją więc jako wyznacznik względnej samodzielności kobiet i gwarancję niektórych jej praw. W latach powojennych kobieta nie musiała już „zasługiwać" na szacunek, a w razie potrzeby umiała sama go sobie wywalczyć. Egalitaryzacja społeczeństwa zapewniła kobiecie bez mężczyzny status równy z kobietami zamężnymi, a polityka równouprawnienia prowadzona na rzecz zaangażowania kobiet w odbudowę państwa – przynajmniej teoretycznie – równe prawa z mężczyznami. Zmienił się też wydźwięk tego określenia na zdecydowanie bardziej neutralny.

W kolejnych dziesięcioleciach prasa kobieca traktowała już sprawę ewentualnej męskiej opieki nad kobietą i przyjmowania za nią odpowiedzialności w kategoryczny sposób:

[27] M. Samozwaniec, *Tylko dla kobiet…*, s. 5.

Obecnie, gdy kobieta nowoczesna wyszła z zacisza domowego i na równi z mężczyzną bierze udział w życiu, w sprawach społecznych, politycznych i zarobkowych – nie może zgodzić się na to, by za jej czyny brał odpowiedzialność chociażby najukochańszy jej mąż, brat lub ojciec[28].

W dojrzałym PRL-u kobiety uznawane były za samodzielne, dojrzałe osoby, decyzyjne, odważne i zaradne. Ich dokonania na gruncie zawodowym i społecznym oraz aktywne zaangażowanie w różne dziedziny życia zbudowało wizerunek kobiet jako odważnych i samowystarczalnych także w życiu prywatnym. Niekwestionowane było też samodzielne życie towarzyskie prowadzone przez kobiety, które w latach 60., nie budząc zdziwienia, bywały już bez męskiego towarzystwa nie tylko w kawiarniach (co przestało uchodzić za niestosowne już w dwudziestoleciu międzywojennym), ale też w restauracjach i klubach. Nie bez znaczenia były też dążenia feministyczne, które deprecjonowały nawet potencjalne roszczenia mężczyzn do władzy nad kobietą, do których należy zaliczyć także opiekę nad kobietą w jej tradycyjnym rozumieniu. Opinię tę, popularną w ówczesnej prasie, podzielali również współcześni jej autorzy podręczników dobrych manier. W sytuacjach dla kobiety niekomfortowych J. Kamyczek zalecał na przykład bronić się osobiście arogancją i sarkazmem, ale koniecznie bez angażowania mężczyzny:

Niewczesne umizgi lepiej żeby sama kobieta likwidowała, nie przywołując w sukurs bliskiego sobie mężczyzny, bo wtedy powstaje sytuacja już bardzo drażliwa. A przecież sama kobieta może załatwić rzecz gładko i bez szumu. Oto kilka powiedzeń z gatunku peszących: „pan się powtarza", „wie pan, nie jestem w nastroju", „nie mam poczucia humoru", „pan mi przeszkadza się bawić" (jeść, oglądać telewizję). Należy to wypowiadać spokojnie i niegłośno, ale dość kategorycznie. Nie wdawać się w dyskusję[29].

Autorowi wtórowała I. Gumowska, według której „Dojrzała kobieta zawsze sama odpowiada za siebie"[30], J. Wittlin zaś w jednym ze swoich humorystycznych poradników zamieścił cały rozdział zatytułowany *Jak unikać nawiązywania znajomości z panami?*, w którym wymienił strategie unikania niechcianych awansów w różnych sytuacjach towarzyskich[31].

Nowością w podręcznikach dobrych manier z lat 60. była otwarta krytyka mężczyzn, którzy mieliby się takich niestosownych zachowań wobec kobiet samotnych dopuścić. J. Marianowicz pisał:

[28] B. Domańska ,...*Ale w domu najlepiej*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 1, s. 4, 17.
[29] J. Kamyczek, *Grzeczność*..., s. 153.
[30] I. Gumowska, *ABC*..., s. 140.
[31] J. Wittlin, *Vademecum dla pań młodszych i starszych*, Kraków 1978, s. 20-23.

Szczególną uwagę podczas wycieczek i zjazdów należy zwracać na grzeczność wobec koleżanek, którymi trzeba się opiekować, ale zachowując się w taki sposób, by ta opieka nie była koleżankom przykra, by je nie krępowała i nie zmuszała do szukania z kolei opieki przed nazbyt gorliwymi lub natrętnymi „Opiekunami” (…) Opieka taka jednak nie upoważnia młodego człowieka do jakichkolwiek poufałości wobec swej podopiecznej, ani mu nie daje jakichkolwiek praw do robienia jej scen zazdrości, jeżeli będzie wolała towarzystwo innego mężczyzny[32].

Marianowicz opisywał też inną sytuację, która mogła być niekomfortowa dla samotnej kobiety i być okazją do wyzyskania niekorzystnej pozycji kobiety pozbawionej męskiego towarzystwa, mianowicie odprowadzanie po wieczorku tanecznym do domu. Według autora miała ona prawo zwrócić się z taką prośbą do samotnego mężczyzny, ten zaś nie powinien „żądać żadnych szczególnych podziękowań lub zaproszenia do mieszkania. Byłoby to bowiem niewłaściwe i niewspółmierne z oddaną swej tancerce usługą”[33]. Jednocześnie bez zmian pozostały pewne towarzyskie konwenanse:

Nie zapominajmy przy tem, że samotna kobieta może u siebie przyjmować mężczyzn, ale sama do ich mieszkania, jeżeli się szanuje, nie chodzi[34].

W wydanej w roku 1969 *Sztuce życia* T. Garczyński nawiązywał do znanej nam sprzed kilkunastu lat zasady odpowiedzialności kobiet za niewłaściwe zachowanie mężczyzn, w których towarzystwie przebywały. Autor nie podawał wprawdzie konkretnych instrukcji, ale stwierdzał autorytatywnie:

Decydującą rolę w powstawaniu obyczajów odgrywa kobieta. Łatwo zaobserwować potwierdzenie tego poglądu. Gdy spojrzymy na grupę młodzieży, z zachowania się chłopców wiemy, co są warte dziewczyny. Nawet najgorsi nie pozwolą sobie na powiedzenie nieprzyzwoitego słowa, na niewłaściwy gest, jeżeli one sobie tego nie życzą. Mądre kobiety umieją zachować tę przewagę przez całe życie, nawet wtedy, gdy przestały być pociągające[35].

Wbrew tym konserwatywnym poglądom dowiadujemy się z ówczesnej prasy, że brak męskiej opieki przestał jednak być dla kobiety powodem do wstydu czy też przyczyną ograniczeń życia towarzyskiego. Postępująca emancypacja kobiet oraz rozpowszechnienie takich możliwości prawnych jak rozwody i separacje przyniosło tolerancję dla odmiennych niż tradycyjny modeli podstawowej komórki społecznej. Samotne kobiety, podobnie jak

[32] J. Marianowicz, *Grzeczność…*, s. 80-81.
[33] Tamże, s. 89.
[34] Tamże, s. 119.
[35] T. Garczyński, *Sztuka życia…*, s. 174.

samotni mężczyźni, przestały być w społeczeństwie rzadkością, a fakt, że są niezamężne, nie był już stygmatyzujący. Pojawiały się nawet pierwsze głosy – tak jak poniższy, z jednego z numerów „Zwierciadła" z roku 1972 – afirmujące samotność kobiety, która dzięki niej jest niezależna, swobodna i wolna w swoich wyborach i stylu życia:

> Samotność swą wybrałam sama, i uważam ją za dobro, którego los mi użyczył. Nie czuję się pokrzywdzona, bo to ja rozstawałam się kilkakrotnie z mężami. Mam wrażenie, że nie nadaję się na żonę. A więc i na starość, chociaż miałam propozycje wspólnego „zamieszkania " (bo o miłości w tym wieku nie mówmy) nie zdecydowałam się na ten krok, nie lubię być krępowana w najmniejszym stopniu (…) Mam miłe mieszkanie. Kilkoro przyjaciół (…) Mam hobby – i to niejedno (…) Jestem stałą czytelniczką kilku pism. Napisałam ten list pod wrażeniem narzekań innych samotnic. A ja swojej samotności na nic nie zamienię – choć czasem i „chlipnę" sobie – no to już inna sprawa[36].

Wspomniane „chlipnięcie" to symboliczny znak ponownej zmiany w myśleniu o kobiecej samotności. W latach 80. określenie *kobieta samotna* odnosiło się już nie tyle do kobiety pozbawionej męskiej opieki, co do pań niepozostających w relacji erotycznej z mężczyzną. W tych niedawnych czasach kobieta otwarcie wymagała od mężczyzny już nie opieki, ale partnerskiej, wzajemnie zaangażowanej relacji. Nie oczekiwała od męża reprezentacji prawnej czy też w interesach oraz opieki w towarzystwie, ale zaczęła wymagać od niego codziennej obecności, wsparcia i emocjonalnego zaangażowania. U schyłku PRL-u kobiety wchodziły w związki świadomie, w dużej mierze nawet dyktowały warunki wzajemnej relacji, a ich oczekiwania wobec partnerów były coraz bardziej wygórowane. Stąd też świadome decyzje o niewchodzeniu w związek lub samotność będąca wynikiem rozminięcia się zbyt wysokich oczekiwań z rzeczywistością. Samotność coraz częściej bywała wynikiem życiowych wyborów, a nie kolei losu. W późnych latach 70. i w kolejnej dekadzie znajdowało to odbicie w prasie kobiecej, której czytelniczki w listach – choćby do redakcji „Przyjaciółki" – opisywały różne aspekty samotnego życia. Obszerne studium kobiecej samotności i analizę zmian obyczajowych będących ich wynikiem znajdziemy z kolei w jednym z numerów „Urody", którego fragment przybliżał przyczyny zmian w kobiecym myśleniu o relacjach z mężczyznami:

> Znów rozczarowania. Im ich więcej, tym głębsze i częstsze urazy, dające podłoże do narastającego poczucia osamotnienia. Obrona przed nim sprawia, iż kobiety pozwalają sobie na związki quasi-miłosne. Są one jednak krótkotrwałe, czasem wyzwalają walkę o zatrzymanie przy sobie mężczyzny, chociaż ten częstokroć nawet na taką partnerkę nie zasługuje. Tymczasem bliźni najtrudniej przebaczają

[36] *Z redakcyjnej poczty: lubię samotność*, „Zwierciadło" 1972 nr 24, s. 11.

częstą zmianę partnerów i najchętniej woleliby upatrywać w zaobserwowanych faktach chęć wyżycia się seksualnego, nie zdając sobie sprawy z rozpaczliwości tych poczynań, z chęci znalezienia kogokolwiek, kto mógłby być balsamem na głębokie i jątrzące się rany, zadane przez poprzedników i dotąd niezagojone. Klęski w sferze uczuć kumulują się promieniując na wyniki w nauce, wydajność w pracy, rozwój światopoglądu[37].

Trudno w obliczu tak daleko posuniętych zmian obyczajowych znaleźć w tej sferze nawiązanie do kurtuazji sprzed zaledwie półwiecza. Dlatego w latach 80. za pewien relikt męskiej opieki nad paniami w sferze towarzyskiej musiały uchodzić porady mające za zadanie delikatne traktowanie pań samotnych w towarzystwie, takie jak poniższa M. Markiewicza na temat sposobu usadzania gości podczas przyjęcia:

Stara więc zasada usadzania gości na przemian, a więc tak, by mężczyzna miał obok siebie dwie kobiety jest chyba najsłuszniejsza i uzasadniona. W ten sposób panie będą miały zapewnioną opiekę, co zawsze odciąży gospodarza[38].

T. Rojek ze zgrozą zaś opisywał zmianę obyczajów w stosunku do poprzednich dziesięcioleci, polegającą na nadmiernej swobodzie w obyczajach towarzyskich, w tym związanych z kontaktami dziewcząt i chłopców:

Znakomita większość młodych panien trzymana była w domach rodzicielskich pod ostrą kuratelą i bez towarzystwa panny służącej nie mogły same z domu wychodzić nawet do magazynu mód. Za tamte czasy dzisiejsza panna bierze odwet generalny. Jej swoboda nie jest niczym ograniczona, a co ciekawsze, starsze pokolenie przestaje się tym gorszyć i zaczyna się do nowego stylu przyzwyczajać[39].

Dużo treści na temat statusu kobiet samotnych przyniosły poradniki dobrych manier z kolejnej epoki i często również były to porady nawiązujące do minionej już obyczajowości. Główna zmiana, którą można zaobserwować w latach 90., to odmienne, pozytywne postrzeganie kobiecej samotności, która przez lata była powodem umniejszenia pozycji kobiety w społeczeństwie, była w tej dekadzie coraz bardziej gloryfikowana i postrzegana jako przydająca atrakcyjności kobiecie. Aktywność w pojedynkę w sferze towarzyskiej czy brak wygórowanej potrzeby męskiego towarzystwa skwitowała we właściwym sobie stylu

[37] F. Borzyszkowska-Sękowska, *Kobieta samotna*, „Uroda" 1980 nr 1, s. 30-31.
[38] M. Markiewicz, *Poradnik…*, s. 31.
[39] T. Rojek, *Polski savoir-vivre…*, s. 194.

J. Chmielewska, jako kobiecy sposób na podtrzymanie zainteresowania mężczyzny i… metodę niewystawiania go na niepotrzebne pokusy:

Albo czemuż to [kobieta] wybiera się na jakieś spotkanie bez niego? On, co prawda, wcale nie chciał, ale ona go nie namawia, godzi się z jego niechęcią podejrzanie skwapliwie. Kto tam ma być na tym spotkaniu, Mel Gibson? A otóż nic z tych rzeczy, umówiona jest po prostu z przyjaciółką, której za skarby świata do swojego mężczyzny nie dopuści. Posiada zdrowy instynkt i wie co robi[40].

Całkiem na serio potraktowali natomiast problemy współczesnych im kobiet samotnych W. i M. Kamieńscy, którzy między innymi opisywali szczegółowo pożądany sposób zachowania pań pozbawionych męskiego towarzystwa w czasie samotnych podróży:

Dzisiejsze kobiety oprócz wykonywania niejednokrotnie męskich zawodów i startów w triathlonie, nierzadko również samotnie poróżują. Powinny wtedy pamiętać o tym, że:
– Pierwszą zasadą, której powinny przestrzegać jest – płacić za siebie, a przynajmniej próbować – zwłaszcza w sytuacjach towarzysko-zawodowych – nawet gdy są zapraszane[41].

Opisywane zalecenia głównie dotyczyły bezpieczeństwa, choć zdarzały się też związane z dbałością o reputację. Autorzy przestrzegali na przykład, by posiłki z przygodnymi znajomymi jadać jedynie w sali ogólnej, do pokoju hotelowego nie wpuszczać nikogo poza obsługą i zaproszonymi gośćmi, zalecali też, aby samotne kobiety, wstępując do hotelowego baru, miały ze sobą jakąś rzecz, np. teczkę albo skoroszyt z aktami, która ochroni je przed potraktowaniem jako kobiety szukające tam towarzystwa[42].

Ciekawym aspektem ówczesnej edukacji w zakresie dobrych manier są porady dla młodzieży męskiej, które znajdziemy w poradniku *Nastolatki i bon ton* M. Dańkowskiej, dotyczące stawania w obronie koleżanek. Autorka – w latach 90.! – odwoływała się do anglosaskiej tradycji dżentelmenów i do męskiego poczucia godności młodych czytelników:

W obecności dżentelmena nikt nie ma prawa obrażać kobiety. Są wśród nas chłopcy, którzy potrafią ująć się za koleżanką, a nawet za nieznajomą. Co to znaczy „ująć się" i czym to grozi? I czy ja tu namawiam do czynów niebezpiecznych? Proszę, rozważcie to sami[43].

---

[40] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać ze współczesną kobietą*…, s. 52.
[41] W. M. Kamieńscy, *Poradnik...*, s. 199.
[42] Tamże.
[43] M. Dańkowska, *Nastolatki*..., s. 66-67.

Nie znalazłam – poza nielicznymi wyjątkami – fragmentów nawiązujących do sytuacji kobiety samotnej (w rozumieniu przyjętym na początku niniejszego rozdziału, jako pozbawionej męskiej opieki) w prasie kobiecej i popularnej w okresie po transformacji, co związane jest z dezaktualizacją tej roli społecznej we współczesnej rzeczywistości. Oprócz sygnalizowanych wcześniej przemian społecznych spowodowane jest to również wprowadzeniem nowych, wzorowanych na zachodnich, wzorców osobowych w mediach opartych na sprawdzonych formatach. Pojawiały się w tym czasie nowe kategorie medialnych bohaterów, wśród których były tak nam dobrze znane gospodynie (w prasie poradnikowej), pasjonatki (w prasie hobbystycznej) czy wyemancypowane mieszkanki dużych miast (w magazynach typu premium).

Pod koniec dekady zmieniło się znów rozumienie statusu „kobiety samotnej", a raczej zastąpione zostało to określenie innym: *singielki*, czyli wyemancypowanej, niezależnej kobiety, raczej młodej, z własnego wyboru niepozostającej w stałym związku. Singielki często przedkładają karierę zawodową nad życie osobiste, choć zdarza się, że mianem tym określane bywają także kobiety samotne „z odzysku". Rozwody od lat 90. były dostępne tak powszechnie, a jednocześnie zyskały na tyle dużą akceptację społeczną, że zastąpiły znacznie częstsze do niedawna rozstania nieformalne i uczyniły rozwiązanie małżeństwa sposobem na ekspresowy powrót do wolności. O ile status kobiety samotnej miał do niedawna konotacje pejoratywne, o tyle styl życia singielki był popularyzowany w latach 90. jako jeden z antycypowanych wzorców skopiowanych z nowoczesnych mediów Zachodu. Pierwsza pozbawiona była męskiej opieki, ta druga zaś często sobie tej opieki nie życzyła, dumnie obnosząc swoją samodzielność i demonstrując swój status społeczny oparty na niezależności od mężczyzny. W latach 90. wzorzec osobowy singielki łączony bywał często z również świeżo nabytą ideologią feministyczną. Wzrost liczby „pojedynczych" kobiet w społeczeństwie XXI wieku sygnalizowała M. Kościńska:

> Idealna kobieta jednak pamięta, aby mężczyzna nie stał się wyjętym spod prawa niewolnikiem i nie przekracza granicy, za którą staje się herod-babą z wałkiem. W dobrze pojętym własnym interesie, ponieważ wie, że życie we dwoje to całkiem cenna rzecz w świecie, gdzie rośnie zastraszająco liczba singli[44].

Po chwilowej afirmacji samodzielnego życia w latach 90. kolejne dziesięciolecia przyniosły jednak refleksję i zwrot w myśleniu o samotności. Podobnie jak w sferze walki

[44] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 123.

o równouprawnienie przestały być modne radykalne poglądy na temat wyższości kobiet nad mężczyznami, tak też wydaje się, że ponownie zaczęto doceniać wartość stałych, długoletnich – choć niekoniecznie sformalizowanych – związków. Podejście to przeplatało się w początkowych latach XXI wieku z tendencją do niewywierania presji w kwestii stylu życia, a w szczególności w materii zawierania związków:

(…) chociaż wiele osób podziwia niezależne, wyemancypowane kobiety, większość z nas słyszy od dzieciństwa, że jeśli nie znajdziemy męża i nie założymy rodziny, nasze życie będzie niepełne. Kultura popularna niezmordowanie prezentuje postaci kobiet, które jeśli nie mają w danej chwili udanego związku, są zdesperowane i samotne. Kobiety niezamężne z czasem stwierdzają, że najtrudniejsza w byciu wolną jest nie samotność, lecz nieustająca społeczna ocena[45].

Ślad tradycyjnego statusu kobiety samotnej z epoki przedwojennej znajdujemy pod koniec pierwszej dekady lat 2000 w podręczniku savoir-vivre'u E. Sawickiej, w którym autorka rozprawia się z nieeleganckim zwyczajem przypisywania mężczyźnie prawa do decydowania za partnerkę w tańcu (co notabene jest ostatnią, zdaje się, sytuacją, w której się dziś jeszcze tego typu gafy zdarzają):

Jeśli prosimy do tańca kobietę, która jest ze stałym partnerem, pytanie kierujemy do niej! Absolutnie niedopuszczalne jest zapytanie o pozwolenie jej towarzysza. To ona decyduje, czy ma ochotę z kimś zatańczyć czy nie[46].

Autorka opisywała daleko idące zmiany obyczajowości: „określenie «rozwódka» nie jest już stygmatyzujące. Kobieta po rozwodzie jest przyjmowana w towarzystwie, nierzadko ponownie wychodzi za mąż lub żyje w nieformalnym związku"[47]; sygnalizowała również hipokryzję współczesnej obyczajowości i zagrożenia, które się z nią wiązały dla kobiet niebędących w stałych związkach:

Nasze przełomowe czasy, gdy wciąż jeszcze brak męża jest dla kobiety powodem do wstydu (choć nastąpiło już znaczne rozluźnienie obyczajowości w tym względzie), pozwalają bowiem panom na zajęcie nader dogodnej – bo zwalniającej ich z pełnej odpowiedzialności – pozycji między dwiema kobietami. Formalnie mężczyzna jest żonaty, ale faktycznie żyje w związku z inną (…) Warto wiedzieć o tym zjawisku, by zbyt pochopnie nie dać się wmanewrować w pocieszycielkę takiego „niezrozumianego przez żonę" pana[48].

---

[45] *Nasze ciała, nasze życie*, red. J. Puzewicz-Barska, M. Tarasiewicz, Gdańsk 2004, s. 193.
[46] E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 166.
[47] Tamże, s. 297-298.
[48] E. Sawicka, *Savoir-vivre…*, s. 298.

O innego typu zagrożeniach dla samotnych kobiet przeczytamy w jednym z numerów „Newsweek Kobieta" z 2010 roku:

> Jak wiadomo, kobieta najłatwiej dziwaczeje od staropanieństwa. Samotność wywołuje dziwactwa, te zaś dalej napędzają samotność – aż dochodzimy do kolekcjonowania starych maselniczek i oblewania kefirem samochodów parkujących pod naszym oknem. Dlatego trudno mi zapomnieć książkę Doris Lessing „Lato przed zmierzchem", w której dowodzi ona, że kobieta – całkiem przeciwnie – dziwaczeje przez macierzyństwo i rodzinę[49].

Jako szczególnie trudny czas dla samotnych kobiet (mężczyzn zresztą też) przedstawiany bywa w prasie okres świąteczny, który Kinga Dunin określiła w „Wysokich Obcasach" jako „czas polowania na singli, a szczególnie na singielki":

> Jednak singielka czy singiel są dużo ciekawszą oraz bardziej ponętną zwierzyną. I należy im w tym momencie koniecznie uświadomić, jak wiele tracą. Chcesz mieć rodzinne święta – nie zwlekaj, postaraj się o rodzinę. Znajdź parę, zadbaj o prokreację…[50]

W tym samym tonie utrzymany jest też artykuł pod tytułem *Boże Narodzenie cudownych ludzi* w „Newsweek Kobieta", którego autorka pisze:

> Czym byłyby te Cudowne Pary, gdyby nie istniały nieszczęśliwe singielki i ponurzy rozwodnicy? Z kim by się porównywali, by utwierdzać się w swojej cudowności?[51]

Natomiast za tradycyjnie rozumianą męską opieką zdaje się – w przypływie goryczy na współczesne obyczaje i brak dobrych manier – tęsknić autorka listu przesłanego do redakcji „Wysokich Obcasów", w którym czytamy:

> Po wczorajszej sylwestrowej zabawie wśród wykształconych trzydziesto- i czterdziestolatków mam niesmak do samej siebie: dlaczego ja, singielka, poszłam tam sama? Dlaczego moja przyjaciółka przedstawiła mnie swoim znajomym: „Oto moja koleżanka, stara panna"? I po chwili jej znajoma: „Szuka męża, niekoniecznie wolnego"… Gdzie się podziały dobre maniery, skoro tak się traktuje zupełnie nową osobę w towarzystwie?[52]

---

[49] M. Miecznicka, *Stare panny i młode mężatki*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 38.
[50] K. Dunin, *Święta singla*, „Wysokie Obcasy", 8.01.2011, s. 6.
[51] M. Miecznicka, *Boże Narodzenie cudownych ludzi*…, s. 38.
[52] *List tygodnia*, „Wysokie Obcasy", 15.01.2015, s. 4.

Kobieta samotna w rozumieniu ‘pozbawiona męskiej opieki’ zdaje się dziś zjawiskiem minionym. Wprawdzie grozi jej współcześnie tyle samo, o ile nie więcej różnych niebezpieczeństw (wszak kobieta w towarzystwie mężczyzny też jest na wiele z nich narażona), jednak zanikła zależność pomiędzy posiadaniem męskiego opiekuna a społecznym statusem kobiety. W lepszej sytuacji są kobiety, które mogą w razie potrzeby zwrócić się do ojca lub męża, ale nie jest to opieka w przedwojennym rozumieniu tego pojęcia. Współcześnie chodzi raczej o szerzej rozumiane wsparcie w rodzinie i bliskich osobach niż o usankcjonowanie przywilejów społecznych czy reprezentację honorową.

Miejsce po kobiecie samotnej wypełniła współcześnie singielka, jednak nie sposób uznać tych dwóch statusów społecznych za równoważne, a nawet porównywać je. Powstawanie ich archetypów wiązało się z zupełnie inną rzeczywistością i z odmiennymi okolicznościami. Wystarczy przypomnieć, że kobietą samotną bywało się z konieczności, po wykorzystaniu wszystkich możliwości znalezienia męskiej opieki. Singielką zaś często zostaje się z wyboru. Warto też zauważyć, że singlem może być współcześnie również mężczyzna, podczas gdy rola kobiety samotnej nie miała męskiego odpowiednika.

O ile męska reprezentacja w sprawach prawnych, obywatelskich czy honorowych zdecydowanie nie jest już dziś kobiecie potrzebna, o tyle szkoda nieco, że zanikł także drugi aspekt szczególnego traktowania kobiety samotnej, mianowicie większa wobec niej delikatność, kurtuazja i dyskretna opieka w towarzystwie i w trudnych sytuacjach publicznych. Z perspektywy czasu wydaje się on jednym z najpełniejszych wyrazów szczególnego szacunku, jakim cieszyła się kobieta w Polsce od wieków, czyli jednego z głównych elementów rodzimego kodeksu zachowań grzecznościowych.

9. Obywatelka i działaczka społeczna

Ewolucja rola kobiety jako obywatelki przebiegała odmiennie niż większość opisanych w niniejszej pracy ról. Dotyczyła nie indywidualnych wyborów poszczególnych kobiet (jak w wypadku podjęcia pracy zawodowej), ale całej żeńskiej populacji. Nie była podyktowana zmianami w realiach społecznych (jak w kwestii kształcenia kobiet), ale wręcz je antycypowała. Ewolucja roli kobiety jako obywatelki rozegrała się też w stosunkowo krótkim czasie (w przeciwieństwie na przykład do roli kobiety jako istoty seksualnej), a główne, rewolucyjne na skalę europejską wydarzenie, które ją przypieczętowało, odbyło się niemal na początku analizowanego okresu. Chodzi oczywiście o zmiany w prawie, za którymi dopiero podążyć miały zmiany obyczajowe. W ciągu wielu stuleci, jak już wspomniano niejednokrotnie w niniejszej pracy, domeną działalności kobiet było środowisko domowe i wszystko, co z nim związane. Sfera publiczna zarezerwowana była dla mężczyzn, którzy reprezentowali w niej „podopieczne” kobiety w różnych dziedzinach: spraw majątkowych, honorowych, prawnych. Na przykład:

> Kodeks cywilny oparty na prawie austriackim, obowiązujący w zaborze austriackim od 1811 roku, również podkreślał społeczne upośledzenie kobiet. Prawo to traktowało je na równi z dziećmi i młodzieżą poniżej lat 18, „nieprzytomnymi na umyśle”, ślepymi i głuchymi, a prawnym reprezentantem i poniekąd „poręczycielem” był oczywiście mężczyzna. Kobiety nie mogły być na przykład pełnoprawnymi świadkami spisywania testamentu, a wszelkie dobra materialne, które wniosły do wspólnego majątku z chwilą zamążpójścia, były formalnie zapisywane na męża, który mógł odtąd wyłącznie nimi rozporządzać, na przykład przeznaczyć je na spłatę kawalerskich długów[1].

Na gruncie społecznym jedynym sposobem, w jaki mogły realizować się damy z towarzystwa, była przez dziesięciolecia działalność dobroczynna. Stąd częste zaangażowanie pań w działalność organizacji charytatywnych i społecznych, w przedsięwzięcia na rzecz potrzebujących. Z tej spuścizny zapewne wynika też fakt, że do dziś kobiety są liczniej zaangażowane niż mężczyźni w działalność społeczną i stanowią większość we współczesnym sektorze organizacji pozarządowych.

O równouprawnienie polskie kobiety zaczęły walczyć dopiero w XIX wieku i, co ciekawe, miało to pojęcie od samego początku znaczenie odmienne niż w rozumieniu zachodnich feministek. Polki „nie upominały się o wyzwolenie spod męskiej dominacji, ale o «równość w możności poświęcenia», o obywatelskie obowiązki i uczestnictwo

[1] B. Czajecka, *Z domu w szeroki świat…*, s. 28-39.

w odbudowie państwa «bez różnicy płci»" – jak czytamy w artykule *Specyfika polskiego feminizmu*[2]. Być może z tej odmiennej recepcji wynika fakt, że na spełnienie swoich postulatów nie musiały czekać zbyt długo[3]. Emancypacja w rozumieniu zniesienia podległości kobiety wobec mężczyzny postrzegana była zgoła odmiennie nawet przez tak postępowe czasopismo jak „Bluszcz", który przedstawiał ją jako wręcz szkodliwą dla kobiet:

> To co stanowi treść istoty kobiecej, podaje kobietę pod przewodnictwo mężczyzny. Jej ustrój delikatniejszy, wrażliwość większa, jej uczuciowość, łagodność, dobroć, nie pozwalają jej bydź zawsze jasnowidzącym rozsądkiem, bezwzględną sprawiedliwością. Wrodzona skromność utrudnia jej sprawy pozadomowe, a natura jej kochająca, skłonna do poświęceń, zaparcia się, łatwowierności nawet, musi czynić ją uległą rządowi mężczyzny. Ktoby chciał emancypować z tego kobietę, uczyniłby ją nieszczęśliwą, zwalając na nią ciężar nad siły, trud niemożliwy przy naturalnych jej obowiązkach w rodzinie[4].

Jeszcze ostrzej przedstawiały się poglądy na tę sprawę biskupa Ludwika Łętowskiego, które przytaczała Jadwiga Hoff:

> (…) jakakolwiek myśl o usamodzielnieniu kobiety powinna być traktowana jako obelga. Kobieta jest istotą tak słabą, że obdarzyć ją wolnością znaczyłoby popchnąć ją do upadku; „sama natura tak urządziła, że kobieta powinna przechodzić spod jarzma matki (…) pod jarzmo męża, nie mogąc być na moment bez posłuszeństwa"[5].

Ze zgrozą pisał też konserwatywny M. Rościszewski w jednym podręczników dobrych manier z początku XX stulecia:

> Na razie chodzi tylko o prawa wyborcze; jako muzyka przyszłości rozbrzmiewa już jednak marzenie o prawie wybieralności. W tym kierunku dążenia kobiece napotkają niewątpliwie najenergiczniejszy opór; bo faktem jest, że nawet te stronnictwa parlamentarne, które popierają w dziedzinie społecznej wszystkich programowe dążenia ruchu kobiecego, w dziedzinie politycznej zajmują stanowiska wrogie, a przynajmniej chłodno-obojętne[6].

[2] M. Ksieniewicz, *Specyfika polskiego feminizmu*, „Kultura i Historia" 2004 nr 6, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/169 (dostęp 2.02.2015).
[3] Choć już w prasie z początków XX wieku była mowa także o odczuwaniu przez kobietę „więzów, któremi jej ręce od wieków mężczyzna krępował" i o tym, że „dla jej duszy poczyna być już zaciasno i zaduszno w gniazdku rodzinnem lub haremie, w którym jej całe życie zamknięto". Zob.: *Misterjum odwiecznej kobiecości*, „Kobieta" 1913 nr 5, s. 81.
[4] *Rodzina*, „Bluszcz" 1914 nr 2, s 1.
[5] L. Łętowski, *Nauka poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa*, Warszawa 1847, s. 191-192. Cyt. za: J. Hoff, *Wzory obyczajowe dla kobiet w świetle kodeksów obyczajowych XIX i początków XX wieku*, w: *Kobieta i edukacja…*, s. 51-59.
[6] M. Rościszewski, *Panna Dorosła w rodzinie i społeczeństwie. Podręcznik życia praktycznego dla dziewic polskich wszelkich stanów, opracowany na podstawie licznych źródeł swojskich i obcych. Wskazówki, dotyczące zachowania zdrowia, humoru, pogody ducha i poglądów na przebieg różnych nowych zjawisk w rodzinie, towarzystwie i społeczeństwie. Rola i obowiązki przyszłych żon, matek, obywatelek. Panny na wydaniu i kobiety samoistne. Przegląd życia panien dorosłych od chwili ich wejścia w świat aż do wyboru męża i utworzenia własnego ogniska*, Warszawa 1905. Cyt. za: M. Barbasiewicz, *Dobre maniery…*, s. 86.

Bardzo dużą rolę w walce o równouprawnienie kobiet odegrali publicyści XIX-wiecznej prasy kobiecej, której tematyka poszerzyła się wówczas bardzo właśnie o kwestie społeczne. Wyodrębniono nawet w tym czasie segment prasy feministycznej, której początki Z. Sokół wiąże z aktywacją kwestii kobiecej po upadku powstania styczniowego, po którym pozostała znaczna liczba samotnych kobiet, zmuszonych do samodzielnego życia. Wśród najważniejszych tytułów wymienić należy wydawaną w latach 1860-1863 „Niewiastę", w której ideałem kobiety była właśnie obywatelka, Marii Konopnickiej „Świt" (1884-1887), pierwsze oficjalne pismo ruchu feministycznego „Przedświt. Dwutygodnik dla Kobiet" (1893-1897), „Głos Kobiet", wydawany w latach 1895-1897 przez Paulinę Kuczalską-Reischmitt (nazywaną „hetmanką" ruchu kobiecego), „Ster. Dwutygodnik dla Spraw Wychowania Kobiet i Pracy Kobiet"[7] oraz XX-wieczną „Zorzę Ojczystą", ostatnie przed wybuchem wojny (lata 1911-1913) pismo związane z ruchem kobiecym.

Do najważniejszych XIX-wiecznych artykułów-manifestów dotyczących kwestii równouprawnienia kobiet należały: *Kobieta* Jana Dobrzańskiego[8], w którym autor przyznawał paniom prawo samodzielnego głosu, do czego zachęca na forum gazety, *O kobietach* Anny Libery[9] na temat konieczności wyjścia poza sferę spraw domowych czy *Kilka słów o kobietach* Elizy Orzeszkowej, która wzywała do zamiany „kobiety-anioła" w „kobietę-człowieka"[10]. Irena Kamińska-Szmaj wśród publicystów walczących o kwestię kobiecą wymienia też: Irenę Krzywicką, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Zofię Nałkowską[11].

Oczywiście nie wszystkie te treści dotyczyły praw wyborczych kobiet. Ich autorzy manifestowali potrzebę szerszej emancypacji, od samodzielności prawnej, przez wyzwolenie kobiet spod męskiej kurateli, postulat samodzielnego myślenia i decydowania o sobie, aż po status społeczny kobiety przejawiający się już w postaci tytułowania dam. Redakcja „Kobiety" zwracała na przykład uwagę na pominięcie w walce o równouprawnienie „drobnej sprawy, która nadaje kobiecie specjalne, a nader upośledzone stanowisko w życiu społecznem"[12], mianowicie na sposób tytułowania kobiet w zależności od jej stanu cywilnego. Konkluzja, kierowana do niezamężnych czytelniczek była gorzka:

---

[7] K. Orecka, *Prasa dla kobiet jako odzwierciedlenie zmiany roli i pozycji kobiety w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie*, w: *Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, Kraków 2010, s. 23-35.
[8] J. Dobrzański, *Kobieta*, „Dziennik Mód Paryskich" 1841 nr 22, s. 174-175.
[9] A. Libera, *O kobietach (rozprawa przez kobietę)*, „Niewiasta" 1862 nr 28, s. 217.
[10] E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach* (opublikowany w „Tygodniku Mód i Powieści" w 1870 r.), https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kilka-slow-o-kobietach.html (dostęp 10.06.2015).
[11] I. Kamińska-Szmaj, *Kreowanie obrazu kobiety wyzwolonej w tekstach publicystycznych w okresie Polski Ludowej*, w: *Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Język, działanie, kultura*, red. J. Bloch, D. Lewandowska-Jaros, R. Pawelec, Warszawa 2014, s. 115-124.
[12] *Światek kobiecy: „Panna" czy „pani"*, „Kobieta" 1912 nr 20, s. 300-301.

Jesteś jednak tylko „panną", która poszła na złą drogę. I jeżeli talja twoja poszerzy się, jeżeli łono twe zamanifestuje wzniosły upadek dziewictwa wobec zbliżającego się macierzyństwa, nie miej i wtedy nadziei zasłużyć na tytuł „pani", należny zarówno uczciwym, jak i najwięcej bezwstydnym małżonkom[13].

Redakcja pisała również o dążeniach emancypacyjnych kobiet w sferze politycznej. Donosiła na swych łamach na przykład o uzyskiwaniu praw wyborczych przez kobiety w innych państwach:

W stanie Illinois, Ameryki Północnej odbywają się właśnie wybory do kongresu stanowego. Wybory te ciekawe są o tyle, że po raz pierwszy uczestniczą w nich w charakterze wyborców kobiety. Kobiety prowadzą nader energiczną agitację, zwłaszcza w stolicy stanu, Chicago, gdzie na 628,000 uprawnionych do głosowania, znajduje się aż 217,000 kobiet[14].

Polskie kobiety uzyskały bierne i czynne prawa wyborcze 28 listopada 1918 roku[15] dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, choć – jak pisze w swojej książce Sławomira Walczewska – nie bez trudu. Naczelnik przetrzymał bowiem reprezentację działaczek społecznych, które udały się do niego w tej sprawie, parę godzin na mrozie przed swoją willą na Mokotowie[16].

Polki uzyskały prawa wyborcze w okolicznościach zgoła odmiennych od tych, w których wywalczyły je mieszkanki państw zachodnich. Dążyły do nich pod zaborami, kiedy polska państwowość nie istniała, podobnie jak pełnia praw obywatelskich dla żadnego z Polaków – także mężczyzn. Być może ta nietypowa sytuacja przyczyniła się do stosunkowo łatwego uzyskania praw, o które kobiety innych narodów walczyły jeszcze przez dziesięciolecia – z mężczyznami własnej narodowości. W Polsce pierwszych lat XX stulecia najważniejsza była odbudowa państwowości. Potrzebna była każda liczba równoprawnych, obywatelskich rąk do pracy.

[13] Tamże. Zbliżoną tematykę, mianowicie żeńskich odmian nazwisk, podjęto w przetłumaczonym z języka francuskiego i dostosowanym do polskich realiów – cytowanym już – podręczniku *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre)…*, s. 254-255.

[14] *Kobiety w roli wyborców*, „Kobieta" 1914 nr 9, s. 103.

[15] W dekrecie o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego przeczytamy, że „wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci" (art. 1) oraz „Wybieralni do Sejmu są wszyscy obywatele (lki) państwa posiadający czynne prawo wyborcze" (art. 7). Zob. *Sejm upamiętnił 95. rocznicę przyznania Polkom praw wyborczych*, http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/komunikat.xsp?documentId=A1CFAFAF863D4067C1257C38004B84FD (dostęp 14.04.2015).

[16] S. Walczewska, *Damy, rycerze, feministki. Kobiecy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999, s. 64. Por. też: A. Fedorowicz, *Czas kobiet,* http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1570649,1,pierwsze-poslanki-ii-rp.read (dostęp 4.03.2015). Justyna Budzińska-Tylicka już pierwszego dnia po przybyciu J. Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu zażądała od niego – w imieniu Centralnego Komitetu Równouprawnienia Kobiet – wydania dekretu o przyznaniu Polkom tych samych praw politycznych, jakie mają mężczyźni.

Prawa wyborcze kobiet znalazły następnie potwierdzenie w konstytucji marcowej[17]. W pierwszych wyborach parlamentarnych w odrodzonej Polsce (26 stycznia 1919 roku) po raz pierwszy w historii wybrano do Sejmu osiem Polek, reprezentujących niemal wszystkie partie polityczne[18]. Już w ciągu dwóch pierwszych miesięcy swojej parlamentarnej pracy wykorzystały one wszystkie możliwe formy aktywności sejmowej: wnioski, interpelacje i przemówienia[19].

Walczące o prawa wyborcze kobiety nie zaprzestały dotychczasowej działalności społecznej. W 1906 roku ustanowiono nowe prawo o stowarzyszeniach i związkach. W jego wyniku – jak pisze Katarzyna Dormus – do roku 1914 w samej Warszawie zarejestrowano około trzydziestu stowarzyszeń kobiecych, między innymi Zjednoczone Koło Ziemianek, Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet i Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich[20].

W okres dwudziestolecia międzywojennego polskie kobiety wkroczyły zatem z pełnią praw obywatelskich. Nadal były też zaangażowanymi działaczkami społecznymi, na przykład – jak pisze M. Barbasiewicz – na terenie całego kraju bardzo aktywnie działało Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa", założone w 1925 roku, które skupiało żony, matki i córki żołnierzy zawodowych. Jego celem było inicjowanie i udzielanie w razie potrzeby pomocy ekonomicznej rodzinom wojskowych oraz utrzymywanie łączności towarzyskiej i kulturalnej środowiska[21].

W publicznej debacie nad kwestią kobiecą zaczęto zastanawiać się, czy dotychczasowe osiągnięcia w zakresie praw kobiet spełniły postulaty feminizmu i czy oznacza to jego wyczerpanie się, czy też stoją przed nim nowe cele. Wśród najbardziej agresywnych orędowników dalszych praw dla kobiet znaleźli się w tym okresie wspomniani już I. Krzywicka i T. Boy-Żeleński.

„Sprawą kobiecą" zajmowała się też w dalszym ciągu intensywnie międzywojenna prasa kobieca, na przykład wydawany w latach 1927-1934 magazyn „Kobieta Współczesna". Magazyn, do którego pisało wiele kobiet-publicystek, podejmował

---

[17] Opublikowana w 1921 roku ustawa zasadnicza wprowadzała także istotny z punktu widzenia niniejszej pracy i czynników wpływających na zmianę ról kobiecych ustrój egalitarny społeczeństwa. *Konstytucja marcowa (1921)*, https://pl.wikisource.org/wiki/Konstytucja_marcowa_(1921) (dostęp 4.03.2015).

[18] Były to: Gabriela Balicka, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Maria Moczydłowska, Zofia Moraczewska, Anna Piasecka, Zofia Sokolnicka i Franciszka Wilczkowiakowa. A. Fedorowicz, *Czas kobiet…* i *96. rocznica uzyskania praw wyborczych przez kobiety*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16916747,96__rocznica_uzyskania_praw_wyborczych_przez_kobiety.html (dostęp 15.02.2015).

[19] *96. rocznica uzyskania praw wyborczych przez kobiety*, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,16916747,96__rocznica_uzyskania_praw_wyborczych_przez_kobiety.html (dostęp 12.12.2014)

[20] K. Dormus, *U źródeł polskiej prasy kobiecej – pierwsze redaktorki, wydawczynie, dziennikarki (ok. 1820-1914)*, s. 8-38, w: *Kobiety i mężczyźni (z) kolorowych czasopism*, red. A. Łysak, E. Zierkiewicz, „Zeszyt Kół Naukowych" 2000 nr 6, Wrocław 2010, s. 26.

[21] M. Barbasiewicz, *Dobre maniery…*, s. 96.

problematykę nierówności praw kobiet w życiu społecznym i zawodowym. Czasopismo miało stały dział zatytułowany *O równe prawa* i rubrykę *Życie i praca*, w których opisywano sytuację praw, zarobków i dostępu do różnych zawodów kobiet w innych państwach, w serii artykułów komentowano także wybory do Sejmu i Senatu w 1928 r.[22] Dużo miejsca wyborom poświęcił również „Bluszcz", na którego łamach redaktorki najpierw agitowały:

> W marcu mają się odbyć wybory do Sejmu i Senatu. Jest przed nami parę miesięcy prac i zabiegów przedwyborczych. Trzeba działać rozumnie, energicznie, celowo. Na wiecach, zebraniach, konwentyklach, konferencjach i wszędzie tam gdzie partje będą się zwracać do nas z apelem, ze starym, dobrze brzmiącym frazesem o kobiecie Polce, obywatelce, towarzyszce – żądajmy miejsc dla naszych przedstawicielek w komitetach, w Sejmie, w Senacie. Posiadamy przecież nietylko prawo wyborcze czynne, ale i bierne (…)[23]

A następnie, już po wyborach, objaśniały zasady systemu wyborczego, wyrażając żal, że wśród czterystu czterdziestu czterech posłów do Sejmu wybrano jedynie trzy posłanki[24].

W stałej rubryce „Bluszczu", zatytułowanej *Kobieta w Świecie i w Domu* zamieszczano bieżące informacje na temat zjazdów i zgromadzeń kobiecych organizacji oraz o powstawaniu nowych. Zachęcano także kobiety do uczestnictwa w różnych wydarzeniach i do zaangażowania w działalność społeczną, również poprzez artykuły, takie jak *Uświadomienie obywatelskie kobiet*[25].

Redakcja „Bluszczu" traktowała zresztą na swych łamach kwestię społecznego zaangażowania kobiet dość szeroko, donosiła na przykład o powstaniu w Warszawie w roku 1928 Szkoły Pracownic Społecznych[26] oraz o belgijskich państwowych Szkołach Service Social[27].

Ale zdarzały się i takie treści w międzywojennej prasie kobiecej, upatrujące w coraz większym udziale kobiet w sferze publicznej źródła poważnych chorób, jak dolegliwości kobiece, neurastenia czy anemia. Co ciekawe, artykuł taki znajdziemy w tej samej „Kobiece", której redaktorki tylekroć zabierały głos na rzecz równouprawnienia kobiet:

> Przed pięćdziesięciu laty nie było lekarzy specjalistów od chorób kobiecych; tego rodzaju cierpienia należały do wyjątków. Przyczyn tego zjawiska należy w tem szukać, że dawniej dziewczęta prowadziły tryb życia bardziej odpowiedni dla ich organizmu, aniżeli ma to miejsce obecnie (…) Ponieważ

[22] E. Kristanova, *Polskie pisma kobiece…*, s. 6.
[23] H. Naglerowa, *Kobiety wobec wyborów do sejmu*, „Bluszcz" 1928 nr 2, s. 3-4.
[24] *Co przyniosły kobietom ostatnie wybory*, „Bluszcz" 1928 nr 13, s. 1.
[25] *Uświadomienie obywatelskie kobiet*, „Bluszcz" 1928 nr 32, s. 1.
[26] *Szkoła pracownic społecznych*, „Bluszcz" 1928 nr 25, s. 16.
[27] *Na drodze ku przebudowie społecznej. O Szkołach Service Social w Belgji*, „Bluszcz" 1928 nr 1, s. 3.

niepodobna zmienić warunków socjalnych, które są przyczyną coraz częściej zdarzającego się bezżeństwa i zmuszają coraz bardziej nasz świat kobiecy do brania udziału w pracy społecznej, przeto można tylko wskazywać i przypominać kobietom, jak żyć należy, aby wobec nienormalnego trybu życia opierać się takim strasznym nieprzyjaciołom, jak neurastenia i anemia (…)[28]

W tym samym czasopiśmie znajdziemy w omawianym okresie tak stanowcze twierdzenia na temat kobiecej emancypacji, jak poniższe, z artykułu *Odczyty z dziedziny „Kobietologji”*:

Kobieta „powojenna” – to indywidualistka, a co za tem idzie, nie godzi się z tradycyjnym stanem rzeczy. Jest burzycielką istniejącego porządku, anarchistką. A wziąwszy pod uwagę, że w osobie jej zbuntowała się istota, posłuszeństwo której uświęciły wieki – bunt kobiety „powojennej" jest straszliwszy od każdego innego (…) Kobieta „powojenna" wyzwoliła się już nareszcie z pod władzy i tyranji swego zaborcy – mężczyzny. Stała się odporną na brutalność męzką, przestała być towarem sprzedawanym cząstkowo i ryczałtowo, lub rabowanym przez bandytów[29].

Międzywojenną zdobyczą walki o równouprawnienie kobiet w społeczeństwie był Powszechny Kodeks Honorowy, wydany w 1930 roku[30], który zrównywał kobiety z mężczyznami w kwestii odpowiedzialności honorowej. Już wcześniej tematem tym zajmowała się redakcja „Bluszczu”[31], w latach 30. natomiast wiele miejsca temu tematowi poświęcili autorzy podręczników dobrych manier z epoki. K. Hojnacka uświadamiała na przykład czytelników:

Większość kobiet nie wie jeszcze o tym, że z chwilą pełnego równouprawnienia i zajmowania samodzielnych stanowisk w społeczeństwie, kobiety są na równi z mężczyznami odpowiedzialne za swoje postępowanie, co jest rzeczą zupełnie słuszną i rozumną. Może wobec tego będą powściągliwsze w wypowiadaniu sądów o bliźnich i nauczą się liczyć ze słowami[32].

Autorka zaznaczała jednak, że jest to prawo młode i w związku z tym nie ma właściwie wpływu na obyczajowość w kręgach konserwatywnych. W podobnym tonie pisała o honorowych zachowaniach kobiet M. Wielopolska, która wielowiekową tradycję obarczała winą za niedojrzałość i brak odpowiedzialności za własne zachowania u współczesnych jej kobiet:

[28] *Hygiena kobiet i sprawy poufne z nią związane*, „Kobieta” 1924 nr 1, s. 2.
[29] J.F., *Odczyty z dziedziny „Kobietologji”*, „Kobieta” 1924 nr 2, s. 16.
[30] J. Gumiński, *Powszechny Kodeks Honorowy*, http://bc.mbpradom.pl/dlibra/doccontent?id=25437&from=FBC (dostęp 2.06.2015 r).
[31] *Odpowiedzialność honorowa kobiety*, „Bluszcz” 1928 nr 26, s. 1.
[32] K. Hojnacka, *Kodeks towarzyski…*, s. 199.

Chociaż mamy już kodeksy honorowe dla pań, choć toczyły się już polubowne sądy honorowe między przedstawicielkami płci pięknej, na ogół małe jest jeszcze uświadomienie, że tak powiem, w tej materii. W kobiecie tkwi fatalne dziedzictwo nieodpowiedzialności – przeżytki z lat, kiedy jej ojciec, brat, mąż czekał tylko sposobności, aby za nią, za jej nieraz fantazje, złe obyczaje i nietakty z zapałem przelać krew swoją i przeciwnika[33].

Okresem szczególnie intensywnej demonstracji stosunkowo niedawno nabytych praw i obowiązków obywatelskich był dla polskich kobiet czas drugiej wojny światowej. Jak czytamy w artykule Kazimierza Sobczaka, od 1937 roku prowadzono szeroko zakrojone szkolenie w zakresie ratownictwa sanitarnego, w którym łącznie przeszkolono dwadzieścia tysięcy kobiet i dziewcząt. Już samą akcją przygotowawczą kierowały same kobiety[34]. Autor wyliczał też:

Kolportaż gazetek i innych wydawnictw konspiracyjnych wszystkich organizacji polskiego ruchu oporu spoczywał niemalże w całości na dziewczętach i kobietach. Na 15 kolporterów „Głosu Warszawy" – 13 to dziewczęta. Na 155 osób pracujących w technice i kolportażu pisma „Barykada Wolności" – 42 to kobiety i dziewczęta, głównie kolporterki, łączniczki i kierowniczki składów kolportażowych[35].

Sobczak pisał też o innych aspektach zrównywania się kobiet z mężczyznami w zakresie praw i obowiązków społecznych. Wspominał między innymi o ich ofiarnej pracy, na przykład w Muzeum Narodowym czy Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego[36], na rzecz ocalenia pamiątek narodowych, o dobrowolnym poddawaniu się przeszkoleniu wojskowemu na wypadek wojny oraz o udziale kobiet w walkach:

W szeregach oddziałów partyzanckich Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej były dziewczęta i kobiety. W brygadzie partyzanckiej im. Wandy Wasilewskiej przeszła szlak bojowy między innymi Janina Gajewska ps. „Czarna Janka". Walczyła nad Bugiem, w lasach północnej Lubelszczyzny, brała udział w największej bitwie partyzanckiej, stoczonej w czerwcu 1944 r. w lasach południowej Lubelszczyzny[37].

W powojennej rzeczywistości obywatelskie prawa kobiet gwarantowała Konstytucja z 22 lipca 1952 roku, w której artykule 66. zapisano:

[33] M. z Colonna Walewskich Wielopolska, *Obyczaje towarzyskie…*, s. 135.
[34] K. Sobczak, *Kobiety polskie…*, s. 158.
[35] Tamże, s. 153.
[36] Tamże, s. 150.
[37] Tamże, s. 145.

Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego[38].

W tym samym artykule wyszczególniono równe z mężczyzną prawo kobiet do pracy i wynagrodzenia, do wypoczynku, ubezpieczenia społecznego, do nauki, godności i odznaczeń, do zajmowania stanowisk publicznych[39].

Także z 1952 roku pochodzi uchwała nr 620/52, świadcząca o tym, że parytety nie są wynalazkiem XXI wieku: wspomniana uchwała miała zapewnić minimalny odsetek zatrudnienia kobiet w urzędach centralnych[40].

Również dalsza emancypacja kobiet w wymiarze obyczajowym wspierana była przez aparat państwowy. Polska Ludowa promowała – z wykorzystaniem propagandy państwowej – równouprawnienie kobiet w rodzinie i w pracy zawodowej. D. Markowska pisze:

Wyzwolenia społecznego kobiety oczekiwano na drodze redukcji jej roli domowej i przejmowania funkcji rodziny przez wyspecjalizowane instytucje społeczne oraz placówki usługowe. Emancypację kobiety utożsamiano z jej uczestnictwem w procesach produkcyjnych na równi z mężczyzną, a także z jej udziałem w życiu politycznym. Owo „na równi" pojmowane nader często jako „to samo i tak samo"[41].

Stąd w prasie tego okresu natrafimy często na apele wzywające kobiety do pracy, szczególnie w dziedzinie przemysłu, i artykuły gloryfikujące ich osiągnięcia zawodowe. Hierarchia ról pełnionych przez kobiety w omawianym okresie przedstawiana była w ówczesnej prasie następująco:

Dzisiejsza kobieta przede wszystkim pracuje zawodowo. To jest jej duma i radość. Po wtóre – uczy się. To jest jej potrzeba i nadzieja. Po trzecie – jest społeczniczką. To jej dyktuje poczucie więzi z ludźmi. Wreszcie jest kobietą – młodą dziewczyną, narzeczoną, żoną czy matką. Dla harmonijnej pełni życia musi te wszystkie obowiązki pogodzić[42].

[38] *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, https://pl.wikisource.org/wiki/Konstytucja_Polskiej_Rzeczypospolitej_Ludowej_(1952) (dostęp 10.01.2014).
[39] Tamże.
[40] Co w praktyce, jak przeczytamy na forum.historia.org, nie udało się. Zob.: http://forum.historia.org.pl/topic/6335-kobiety-w-prl/ (dostęp 3.03.2015).
[41] D. Markowska, *Rola kobiety polskiej…*, s. 219.
[42] *Jak sobie radzę w pracy i domu, „Moda i Życie*" 1949 nr 32. Cyt. za: *Kobiety w PRL*, http://forum.historia.org.pl/topic/6335-kobiety-w-prl/ (dostęp 10.02.2014).

Z omawianego okresu (koniec lat 40.) pochodzi najsłynniejszy, wielokrotnie wykorzystywany w publikacjach prasowych plakat propagandowy Polski Ludowej, z hasłem „Kobiety na traktory”[43].

Narzędziem propagandy w latach powojennych była też działalność Ligi Kobiet, powstałej w 1945 roku i istniejącej przez cały okres socjalizmu. Organizacja ta została powołana – choć niejawnie – przez PZPR i zapewniała sobie wyłączność na wszystkie inicjatywy kobiece, co miało służyć zaangażowaniu kobiet w przemiany ustrojowe. Popularyzowany przez Ligę model emancypacji był oczywiście zgodny z obowiązującą ideologią, to znaczy skupiał się wokół zawodowej aktywności kobiet, która miała służyć przemianom ideologicznym, z pominięciem jednak ich osobistych aspiracji czy zrównania praw z mężczyznami choćby właśnie w dziedzinie zawodowej. Jak pisze w swoim artykule Sławomira Walczewska:

> Od pracy w domu miała kobiety odciążać mechanizacja prac domowych, a od opieki nad dziećmi – przedszkola i żłobki. Nikt jednak nie kwestionował, że właśnie kobiety mają zajmować się prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci[44].

Autorka przytoczyła w ramach przykładu metod działania Ligi, a raczej stojącej za nią partii, los pierwszego powojennego pisma kobiecego. „Moda i Życie Praktyczne” powstało w 1946 roku i cieszyło się dużym powodzeniem; jego redakcja pisała o modzie, prowadzeniu domu, kulturze życia codziennego. Liga stopniowo i niepostrzeżenie zaanektowała pismo. Zmieniły się najpierw niektóre treści i usunięto podpisy autorek pod artykułami (taki zabieg stosowano wcześniej w wydawanej przez Ligę „Kobiecie Dzisiejszej”, która nie wytrzymała jednak konkurencji z „Modą i Życiem Praktycznym”), następnie bez żadnego wyjaśnienia zmieniono tytuł na „Moda i Życie” (jeszcze później na „Kobieta i Życie”), potem, również bez wyjaśnień, usunięto ze stanowiska dotychczasową redaktor naczelną Jadwigę Baranowską. W ten sposób Liga Kobiet zyskała narzędzie do prowadzenia agitacji politycznej kobiet, do namawiania ich do udział w kolejnych wyborach i popierania przemian ustrojowych[45].

Zdaniem Walczewskiej zarówno bezpośrednie efekty, jak i długofalowe reperkusje działalności Ligi Kobiet były wręcz przeciwne niż deklarowane cele. Długoletnie istnienie

[43] Na popularnym plakacie uwieczniona została na traktorze, w mundurze Związku Młodzieży Polskiej Magdalena Figur, pierwsza kobieta, która ukończyła kurs dla kierowców traktorów. Zob.: *Znani dzierzgonianie*, „Dzierzgoński Informator Samorządowy”, kwiecień 2009, s. 6-7, http://www.dzierzgon.pl/dis/2009/200904.pdf (dostęp 15.08.2015).
[44] S. Walczewska, *Liga Kobiet*...
[45] Tamże.

organizacji przyczyniło się, w jej ocenie, do zwiększenia bierności politycznej kobiet w Polsce i do ich wycofania się w prywatność:

> Nie miały one możliwości swobodnego artykułowania swoich interesów w ramach Ligi, a założenie innej organizacji kobiecej było niemożliwe. Efektem 45-letniego okresu jej istnienia, widocznym do dziś, jest bierność polityczna kobiet, ich niezdolność do organizowania się i do obrony swych interesów grupowych (casus ustawy antyaborcyjnej)[46].

W omawianym okresie trudno o treści dotyczące emancypacji kobiet w podręcznikach dobrych manier. Warto wspomnieć jednak, za I. Kamińską-Szmaj, o drukowanych w latach 50. wysokonakładowych publikacjach propagandowych, noszących sugestywne tytuły, takie jak: *Koniec królestwa rondli*[47], *Kobiety na szlaku budownictwa socjalistycznego*[48] czy *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*[49].

W latach 60.-70. trudno mówić o walce o prawa kobiet w Polsce, gdyż formalnie postulaty feminizmu zostały przez władze spełnione (jak choćby równouprawnienie płci czy dostęp do pracy), a ich rozszerzanie na inne aspekty równouprawnienia kobiet nie było możliwe ze względu na brak kontaktu ze światem zewnętrznym i „zachodnią ideologią". W propagandowych treściach zamieszczanych w prasie kobiecej chętnie zresztą podkreślano polskie osiągnięcia w dziedzinie praw kobiet:

> Gdyby zapytać kobiety pracujące zawodowo: czy widzą potrzebę dalszego rozszerzania prawnych przywilejów, gotowa jestem założyć się, że większość odpowiedziałaby – nie. Rzecz nie w tym, by uprawnienia mnożyć, lecz aby te, które już są, respektować i właściwie rozumieć. Przepisy bowiem mamy bardzo dobre, ale z praktyką bywa rozmaicie[50].

Po okresie stalinowskim – jak pisze M. Fidelis – radykalne projekty równościowe niemal w całym bloku wschodnim zostały odrzucone. W Polsce spowodowało to między innymi utratę zdobyczy poprzedniego okresu: prawnie zabroniono kobietom prowadzić traktory, ciężarówki i autobusy[51].

Z drugiej strony popularyzowano w prasie kobiecej model walki o prawa kobiece zgodny z założeniami ustrojowymi socjalizmu. Nadal wspierana była przez władze

[46] S. Walczewska, *Liga Kobiet*...
[47] W. Żółkiewska, *Koniec królestwa rondli*, Warszawa 1946.
[48] *Kobiety na szlaku budownictwa socjalistycznego*, oprac. W. Suchocka, Warszawa 1951.
[49] A. Próchnik, *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*, Warszawa 1948.
[50] K. Chrupek, *Wątpliwości*, „Kobieta i Życie" 1976 nr 47, s. 5.
[51] M. Fidelis, *Szukając traktorzystki*, http://wiadomosci.onet.pl/prasa/szukajac-traktorzystki/fej5n (dostęp 15.03.2014).

aktywność zawodowa kobiet, w omawianym okresie zaczęły one też działać w związkach zawodowych. Trwała także (sterowana przez władze) publiczna debata na temat praw kobiet. W jednym z numerów „Zwierciadła" redakcja informowała na przykład, że uczestniczki Pociągu Przyjaźni i Pokoju odwiedziły Krajową Radę Kobiet Polskich:

> Spotkanie w założeniu miało polegać na obustronnych wypowiedziach co do najważniejszych problemów nurtujących kobiety w Polsce i NRF [!], ale wielka ciekawość gości ograniczyła dyskusję właściwie tylko do spraw polskich[52].

W prasie kobiecej z tego okresu znajdziemy też interesujące ze względu na poziom swojego „zamaskowania" treści propagandowe dotyczące równouprawnienia kobiet, jak na przykład poniższy, w jednym z numerów „Kobiety i Życia":

> Mamy w ekipie chłopca, który złożył śluby kawalerskie, bowiem teoretycznie jest za pełnym równouprawnieniem kobiet, ale praktycznie nie widzi siebie w roli współgospodarza domu i współwychowawcy dzieci. Nie chciałby, jak pisze, łamać swoich teoretycznych zasad, ale nie chciałby także robić w domu tego, czego bardzo nie lubi. Wobec tego zostanie kawalerem[53].

Tak złożony i niejednoznaczny proces uzyskiwania i tracenia praw przez kobiety w okresie PRL-u przyczynia się do jego odmiennej recepcji u kobiet z różnych pokoleń. Jedna z autorek Feminoteki.pl zauważa:

> Wiele kobiet ze starszego pokolenia znajdujących się na sali nie rozumiało, dlaczego my, młode pokolenie, podważamy peerelowską emancypację kobiet. Przy okazji po raz kolejny przekonałam się, że dla pokolenia kobiet wychowanych w pierwszych latach PRL emancypacja czy feminizm oznacza zupełnie co innego niż dla nas – młodego pokolenia. To co dziś uznane jest za arcykobiece – szycie, dzierganie, amatorska działalność plastyczna, należało do sztandarowej działalności, kursowo-szkoleniowej, postępowej Ligi Kobiet[54].

Na dalszy plan zeszła z kolei w dojrzałych latach PRL-u praca społeczna kobiet, co T. Garczyński tłumaczył następująco:

> Praca społeczna w państwie niepodległym straciła cechy buntu, jej romantyzm przeminął. Mimo to zawsze budzi szacunek. Trzeba być kimś, aby bezinteresownie pracować. Podkreślam słowo

[52] *Informujemy*, „Zwierciadło" 1972 nr 24, s. 11.
[53] B. Domańska, *…ale w domu najlepiej*, „Kobieta i Życie" 1977 nr 1, s. 4, 17.
[54] A. Nowakowska, *PRL i kobiety*, www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=430 (dostęp 9.12.2010).

„bezinteresownie", gdyż ludzie podejmujący się różnych czynności w organizacjach społecznych odpłatnie, nie są społecznikami mimo ich użyteczności[55].

Prasa lat 60. i 70. nadal chętnie donosiła o osiągnięciach kobiet na gruncie politycznym. W jednym z numerów „Gospodyni" znajdziemy na przykład sylwetkę Bożeny Wielopolskiej, posłanki z Bałdowa, oraz wywiad z nią[56], w innym – rozmowę z kandydatką do Sejmu, rolniczką, która zadeklarowała:

(…) Jeśli wyborcy obdarzą mnie zaufaniem – to chciałabym swoje zdanie wypowiadać w tych zespołach poselskich, które będą radziły nad sprawami budownictwa wiejskiego, mechanizacji w hodowli i rozwoju usług na wsi[57].

W roku 1980 rozpoczął działalność Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", w którego historii od początku silnie zarysowała się aktywność kobiet. Od powstania organizacji należały do niej tak wyraziste i zaangażowane osoby jak Janina Jadwiga Chmielowska – szefowa Solidarności Walczącej na Śląsku, Anna Dodziuk – współzałożycielka Agencji Prasowej „Solidarności" AS i redaktorka podziemnego „Tygodnika Mazowsze", Joanna Duda-Gwiazda – uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej i współautorka dwudziestu jeden postulatów strajkowych, Ewa Kubasiewicz – współorganizatorka strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni w 1981 roku, Barbara Labuda – działaczka Komitetu Obrony Robotników czy Henryka Krzywonos – sygnatariuszka Porozumień Sierpniowych[58].

Działalność polityczna wielu z wymienionych kobiet została nagrodzona najwyższymi odznaczeniami państwowymi, takimi jak Złoty Krzyż Zasługi przyznany przez Rząd RP na Uchodźstwie Janinie Chmielowskiej czy Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski dla Henryki Krzywonos za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce. Ostatnia z wymienionych kobiet jest też dobrym przykładem tego, że na zaangażowaniu w sprawy polityczne nie kończy się u kobiet współczesnych poczucie obowiązku obywatelskiego. Henryka Krzywonos swoją działalność na rzecz społeczeństwa kontynuowała, prowadząc rodzinny dom dziecka i angażując się w prace Kongresu Kobiet.

[55] T. Garczyński, *Sztuka życia…*, s. 75.
[56] *Bożena Wielopolska. Posłanka z Bałdowa*, „Gospodyni" 1972 nr 20, s. 6.
[57] *Kandydatka z naszej wsi – rozmowa A. Kwiecień*, „Gospodyni" 1972 nr 10-11, s. 4.
[58] *Solidarność według kobiet*, http://www.solidarnoscwedlugkobiet.com/#!bohaterki/c1x7m (dostęp 15.08.2015).

W Polsce lat 80. powrócono do publicznej debaty na temat równouprawnienia kobiet (zarówno na łamach prasy, jak i na arenie politycznej); popularność zyskało wówczas pojęcie feminizmu. Jak czytamy w cytowanym już artykule Moniki Ksieniewicz, na początku lat 80. rozpoczęła działalność pierwsza organizacja, która otwarcie określała swoje poglądy jako feministyczne: założone w 1981 roku Polskie Stowarzyszenie Feministyczne[59]. W stosunku do poprzednich lat dość otwarcie pisano w prasie kobiecej, zwłaszcza w drugiej połowie lat 80., o istocie feminizmu:

> Współczesne ruchy feministyczne wzywają do zerwania z tradycyjną rolą kobiety – matki rodziny. Żądają (tam gdzie nie ma tego typu ustaw) prawa do usuwania ciąży, mówią o równości w seksie, walce z mężczyznami na wszelkich polach, łącznie z polityką. Feministki prowadzą wojnę o niezależność, a niekiedy nawet o detronizację mężczyzny ze wszystkich zajmowanych przezeń stanowisk i ról. Walka o prawa kobiet obejmuje trzy zasadnicze problemy: praw do wykształcenia, do pracy i samowystarczalności finansowej i równouprawnienie seksualne (…) I tak, jak wszystko, co dotąd pisałam, jest w jakimś sensie historią, tak wojna o zrównanie praw seksualnych pali się jeszcze dziś w krajach zachodnich wysokim płomieniem, co oczywiście nie zostaje bez wpływu i na nasze obyczaje[60].

Lata 80. to w istocie schyłek okresu, w którym w Polsce oficjalnie propagowano okrojony feminizm w rozumieniu marksistowskim, to jest odciążenie kobiety od prac domowych, aby mogła ona w większym stopniu zaangażować się w pracę zawodową. Tuż po roku 1989, po otwarciu na świat istniejący poza „żelazną kurtyną", wraz z innymi zdobyczami zachodniej myśli filozoficznej, zaczęły docierać idee pełnego feminizmu, które w krajach zachodnich kształtowały się już od pierwszych lat powojennych. Wcześniej jego echa jedynie niekiedy docierały do Polski w treściach przedstawianych w popularnej prasie, nierzadko w sposób karykaturalny lub wyolbrzymiający jego kontrowersyjne oblicze:

> Około 1000 Amerykanek, zdecydowanych wrogów mężczyzn, zebrało się na wiecu w Waszyngtonie. Swój stosunek do płci brzydkiej przedstawiły na różnych transparentach. Na jednym z nich znajdował się napis: „Jeśli można było jednego mężczyznę wysłać na Księżyc, to dlaczego nie wysłać tam ich wszystkich?[61]"

Na temat równouprawnienia kobiet milczały z kolei w omawianej dekadzie podręczniki dobrych manier. Z rzadka jedynie natrafimy na wzmiankę o tym, jak bardzo rozszerzyły się

[59] M. Ksieniewicz, *Specyfika polskiego feminizmu*…
[60] *Kobieta totalna*, „Uroda" 1985 nr 2, s. 1.
[61] „Przyjaciółka" 1984 nr 1, s. 4.

dziedziny kobiecej aktywności w ciągu minionego stulecia i jak mocno wpłynęło to na kształtowanie się nowoczesnej obyczajowości:

> (…) polski savoir-vivre nabierał cech osobliwych z uwagi na okoliczności politycznej i patriotycznej natury. Po raz pierwszy w Polsce kobiety wzięły na swoje barki zadania przerastające ich siły: pomoc dla więźniów politycznych i ich rodzin, kursy dokształcające dla robotników, tajną działalność oświatową na wsi, udział w akcji spiskowo-wyzwoleńczej, propagandę akcji zbrojnej w okresie Wiosny Ludów (1848), nawiązywanie kontaktów między spiskowcami działającymi w trzech zaborach… Pamiętajmy, że ich babki zajmowały się wyłącznie gospodarstwem![62]

W latach 90. możemy zaobserwować swoisty powrót zainteresowania feminizmem – w nowym wydaniu – w dyskursie publicznym, jednak w prasie kobiecej tego okresu próżno szukać publikacji na temat równouprawnienia kobiet. Omawiany okres to wszak czas powielania na rodzimym rynku zachodnich formatów czasopism, sprofilowanych pod kątem konkretnych czytelniczek, głównie magazynów poradnikowych i luksusowych, o wysokim stopniu tabloidyzacji. W kolorowych, wypełnionych zdjęciami i ilustracjami, o bardzo ograniczonej ilości treści pismach nie było miejsca na zaangażowane, pogłębione publikacje, dotyczące tak istotnych treści społecznych jak prawa kobiet. Dopiero po czasie przeczytamy:

> Dwadzieścia lat transformacji, uwieńczonych wejściem Polski do Unii Europejskiej, było czasem mężczyzn. Zmiana systemowa mająca uwolnić społeczną energię i przedsiębiorczość uwolniła je, owszem, ale w tym wyścigu nie było równych szans (…) Następna dwudziestolatka, nieśmiało, z przeszkodami, ale coraz wyraźniej staje się czasem kobiet. W ślad za zmianami gospodarczo-społecznymi (…), za stopniowym przesuwaniem się na całym świecie kobiet do roli drugiego (wraz z mężczyznami) filara gospodarki, zmienia się debata publiczna i polityczny dyskurs[63].

Dążenia równościowe lat 90. przejawiały się jednak w mediach tego okresu w inny sposób. Popularyzujące zachodni styl życia czasopisma typu premium, takie jak „Elle" (wydawana od 1994 r.) czy „Cosmopolitan" (od 1997 r.) rościły sobie prawa do krzewienia idei feminizmu, pojmowanego głównie w kategoriach wyzwolenia seksualnego, a więc mocno okrojonego i dostosowanego do potrzeb rynkowych pisma. Kobieta przedstawiana była w nich (i jest zresztą do dziś) jako podmiot seksualny i strona dyktująca warunki w relacjach erotycznych z mężczyzną. Publikacje charakteryzowały się jednostronnością,

[62] T. Rojek, *Polski savoir-vivre…*, s. 194.
[63] M. Jędrysik, *Chłopaki, co się z wami stało?,* „Gazeta Wyborcza", 17-18.11.2012, s. 21.

w opisywanych zależnościach wywyższaniem pozycji kobiety kosztem mężczyzny i roszczeniowym tonem.

Feminizm potransformacyjny w Polsce to jednak – jak zauważyła M. Fidelis – nie tylko idee zaczerpnięte ze świata zachodniego.

> Postulaty feministyczne po 1989 r. nie były zupełnie nowe. W wielu przypadkach były kontynuacją dyskusji zapoczątkowanych przez socjolożki, dziennikarki, redaktorki i czytelniczki pism kobiecych we wcześniejszych latach. Ponadto dostęp kobiet do męskich zawodów, co dzisiaj w mediach jest przedstawiane jako zasługa Unii Europejskiej, miał miejsce w Polsce już wcześniej, czego nie sposób sprowadzić tylko i wyłącznie do "stalinowskiej propagandy". Zacieranie w zbiorowej pamięci oporu kobiet wobec dominującej hierarchii płciowej i tradycji feministycznego dyskursu sprawia również, że powielamy błędne przekonanie, jakoby równouprawnienie było zawsze importem z zewnątrz – jeśli nie z Zachodu, to ze Związku Radzieckiego. Warto odgrzebać Polską tradycję feminizmu i, jak niedawno zaproponowała Bożena Umińska-Keff, „odzyskać traktory”[64].

Było to zresztą zgodne z agresywnym dyskursem ruchu feministycznego lat 90., dobrze widocznym choćby w okresie zaangażowanej dyskusji publicznej w związku z ustawą o planowaniu rodziny z 1993 roku i próbą jej nowelizacji, dopuszczającej przerywanie ciąży z przyczyn społecznych w 1996 roku[65].

Lata 90. to także okres powolnego, lecz konsekwentnego wzrostu liczby kobiet w polityce:

> Po roku 1989 udział kobiet w najważniejszych organach Państwa nieznacznie się zwiększył, chociaż w pierwszej połowie lat 90. był bardzo niski: w Sejmie RP I kadencji (1991-1993) znalazło się jedynie 45 kobiet (9,74% całości), w Sejmie RP II kadencji (1993-1997) udział kobiet nieco wzrósł – do 12,81% (61 posłanek). W następnych latach reprezentacja kobiet w sejmie [sic!] stopniowo rosła: w III kadencji (1997-2001) – 13,04% (60 kobiet), w IV kadencji (2001-2005) – 21,74% (100 kobiet), w Sejmie V kadencji jest 95 kobiet (20,65% wszystkich posłów)[66].

W 1992 roku po raz pierwszy w historii Polski premierem została kobieta, Hanna Suchocka, która następnie pełniła też funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, odznaczona Orderem Orła Białego, wcześniej posłanka na Sejm i działaczka NSZZ „Solidarność”.

---

[64] M. Fidelis, *Szukając traktorzystki…*

[65] Nowelizacja została uchylona w 1997 roku przez Trybunał Konstytucyjny jako niezgodna z konstytucją.

[66] D. Polkowska, *Droga kobiet do polityki – porównanie międzynarodowe*, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/4198 (dostęp 15.08.2015).

Wyrazistą postacią tej dekady, choć niezaangażowana osobiście w politykę, była też Jolanta Kwaśniewska, pierwsza dama RP w latach 1995-2005, osoba medialna i filantrop, założycielka fundacji „Porozumienie bez Barier", działającej na rzecz dzieci niepełnosprawnych i osób pokrzywdzonych przez los[67].

Lata 90. to także pierwsze wyraziste postaci polskiego współczesnego feminizmu, takie jak uznawana za skandalistkę i prowokatorkę Manuela Gretkowska, późniejsza założycielka Partii Kobiet.

Kobiety nadal przejawiały swoją obywatelską aktywność w formie zaangażowanej działalności społecznej, takiej jak projekty obywatelskie, budowanie i działania na rzecz lokalnych społeczności czy regularna działalność w sektorze organizacji pozarządowych. Pod tym względem panie zdominowały całkowicie mężczyzn, a sobie – wzięły na barki jeszcze więcej obowiązków.

W swoim humorystycznym poradniku z roku 1996 *Jak wytrzymać ze współczesną kobietą* J. Chmielewska zauważyła, że już w latach 90. przemiany wzorca kobiety mogły przyczynić się do tego, co współcześnie nazywamy kryzysem męskości, zaczęły bowiem wpływać negatywnie na kształtowanie męskiej tożsamości płciowej: „Czasy współczesne, przyznajemy to, z jednej strony poprawiły męską sytuację, z drugiej jednak spaskudziły ją przerażająco"[68].

Autorka – w innej swojej publikacji, z roku 1998 – trafnie podsumowała też fikcyjną emancypację kobiet, którą szczyciły się wczesne lata PRL-u:

> Szczęśliwa z pełni życia kobieta, pławiąca się w orgii praw politycznych i obywatelskich, w jednej dłoni dzierżąca odkurzacz, a w drugiej kalkulator, trzecią, z czułym uśmiechem na ustach nalewa herbatkę mężowi, czwartą poprawia dziecku błędy w szkolnym zeszycie, piątą wiąże tobół z brudami, żeby je odwieźć do pralni, szóstą… nie, zaraz, czy nie pomyliło mi się z ośmiornicą…? A, co tam, szóstą robi sobie kunsztowny makijaż, siódmą podlewa kwiatki… Ósmą zmywa[69].

Na początku XXI stulecia kobiety miały już równe z mężczyznami prawa w wielu dziedzinach życia. W równie wielu jednak nadal były dyskryminowane, jak choćby podział obowiązków domowych i społecznych oczekiwań wobec kobiety i mężczyzny w tym zakresie czy dostęp do stanowisk kierowniczych i zrównanie płac z wynagrodzeniami mężczyzn. Nadal też o wiele mniej kobiet niż mężczyzn angażowało się w działalność

[67] *O nas*, http://fpbb.pl/o_nas.html (dostęp 15.08.2015).
[68] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać ze współczesną kobietą…*, s. 8-10.
[69] J. Chmielewska, *Jak wytrzymać z mężczyzną…*, s. 35.

w sferze publicznej. Choć trzeba przyznać, że akurat w dziedzinie polityki aktywność kobiet sukcesywnie wzrasta i jest coraz bardziej zauważalna.

Na samym początku lat 2000 nastąpiła ważna z punktu widzenia równouprawnienia kobiet zmiana w prawie ogólnym, rzutująca na wszystkie kolejne akty legislacyjne:

> Powołana na urząd pełnomocnika ds. równego statusu kobiet i mężczyzn Jaruga-Nowacka w grudniu 2001 roku i jej urząd liczący ok. 30 osób ma za zadanie kontrolować wszystkie akty prawne, decyzje rządu i administracji pod kątem równouprawnienia i w celu promowania polityki równych szans[70].

Od 2007 roku działa na polskiej scenie politycznej założona m.in. przez M. Gretkowską i Lidię Popiel Partia Kobiet, której głównym punktem deklarowanego programu jest równouprawnienie kobiet. Równy status płci i wieku jest także jedną z podstaw działalności Partii Zieloni[71]. Jako jedyna wśród polskich ugrupowań politycznych przestrzega ona zresztą parytetu płci; ma dwoje przewodniczących: kobietę i mężczyznę. Tym stanem rzeczy wyprzedziła zresztą publiczną debatę w Polsce nad zasadnością wprowadzenia zasady parytetów w polskiej polityce, zapoczątkowaną przez feministki:

> Chyba żadne inne słowo nie zrobiło tak oszałamiającej kariery w roku 2009, jak parytet. Pomysł określania procentowego udziału kobiet na liście wyborczej (kwoty – np. 40%), lub parytetu (czyli równego udziału kandydatów obojga płci – 50/50) nie jest nowy. Zwolenniczki tego sposobu dochodzenia do sprawiedliwości, uważają, że nadszedł czas, aby wdrożyć go w praktyce. Jedno jest pewne – udział Polek w polityce jest zbyt mały (…) Rok 2001 okazał się przełomowym. Wtedy to w sejmie udział kobiet wzrósł z 13% do 20%, a w senacie z 12% do 23%. Niestety, to jedyna taka kadencja po 1989 roku. Obecnie na 460 posłów w sejmie jest [sic!] tylko 94 kobiety, a w senacie na 100 panów jest ich tylko 8[72].

Zwolennicy parytetów powoływali się na korzyści płynące z różnorodności i możliwość tworzenia lepszego, nowocześniejszego prawa przez parlament złożony z przedstawicieli obu płci. Przeciwnicy tej idei podkreślali, że w ten sposób o obsadzaniu stanowisk i mandatów decydować będzie płeć, a nie kompetencje; w dodatku przymusowe wprowadzenie parytetu nie wpłynie wcale na zwiększenie inicjatywy społecznej kobiet.

Ustawa tzw. kwotowa weszła ostatecznie w życie 3 marca 2011 roku; ustanowiła zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu, Senatu oraz Parlamentu Europejskiego. Udział

[70] M. Ksieniewicz, *Specyfika polskiego feminizmu…*

[71] Partiazieloni.pl (dostęp 3.07.2015). W swoim programie partia postuluje zwiększenie wydatków na żłobki i przedszkola, gwarancję równej płacy za taką samą pracę i oddanie kobietom możliwości decydowania o swoim ciele.

[72] M. Jaworska, *Szykuje się przełom w polskiej polityce?*, http://wiadomosci.wp.pl/kat,116234,title,Szykuje-sie-przelom-w-polskiej-polityce,wid,11759151,wiadomosc.html?ticaid=115a1b (dostęp 4.12.2012).

każdej z płci na listach wyborczych do tych organów nie mógł być od tej pory mniejszy niż 35%.

Istnieje także w polskim parlamencie Parlamentarna Grupa Kobiet (która w 2015 roku zrzesza 57 posłów i 3 senatorów)[73].

„Kwestia kobieca" na początku XXI stulecia to jednak nie tylko polityka. Silnie obecne w mediach są wyraziste postaci związane z ruchem feministycznym, jak Kazimiera Szczuka, współzałożycielka nieformalnej grupy Porozumienie Kobiet 8 Marca, która od 2000 roku corocznie organizuje w Warszawie największą demonstrację feministyczną pod nazwą Manifa[74].

O nadal silnym zainteresowaniu opinii publicznej prawami kobiet świadczą także wydawane w ubiegłym dziesięcioleciu ważne książki poświęcone tej tematyce, jak choćby traktujący o różnych odcieniach dyskryminacji *Świat bez kobiet* A. Graff[75] czy *Milczenie owieczek* K. Szczuki[76] – na temat prawa do aborcji, antykoncepcji i rzetelnej edukacji seksualnej.

Zdecydowanie feministyczną orientację (radykalizującą się stopniowo od czasu swego powstania) można zauważyć w ważnym magazynie kobiecym, do rangi którego urosły „Wysokie Obcasy", sobotni dodatek do „Gazety Wyborczej". W piśmie znajdziemy artykuły dotyczące różnych aspektów kobiecości i poszczególnych aspektów walki o równe prawa kobiet. Tematy te najczęściej zapowiadane są na okładce w formie zdjęcia. I tak w 1999 roku pojawiły się na nich: dyrektorka liceum społecznego, Raisa – żona Michaiła Gorbaczowa, astronautka. W 2000 roku na okładkach znalazły się między innymi: zakonnica opiekująca się nielegalnymi imigrantami, arystokratka, która założyła przedszkole, czy „żołnierki"[77].

W prasie lat 2000 stosunkowo rzadko trafiamy na publikacje traktujące problem dyskryminacji kobiet przekrojowo, jak wywiad z M. Środą, ówczesną Pełnomocniczką Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn pod tytułem *Nierówne traktowanie od setek lat*[78].

Bez wątpienia skutki zdobyczy emancypacji kobiet zaczynają być widoczne w XXI wieku w zmianie obyczajów grzecznościowych. Wyrazem tych zmian jest choćby –

---

[73] *Parlamentarna Grupa Kobiet*, http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/agent.xsp?symbol=SKLADZESP&Zesp=126 (dostęp 3.07.2015).
[74] http://manifa.org/ (dostęp 3.07.2015).
[75] A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2001.
[76] K. Szczuka, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji*, Warszawa 2004.
[77] E. Zierkiewicz, A. Łysak, K. Jasielec, *Twoje idealne ja? Analiza okładek tygodnika „Wysokie Obcasy"*, w: *Kobiety i mężczyźni (z) kolorowych czasopism*…, „Zeszyt Kół Naukowych" 2010, http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/38238/Kobiety_i_mezczynni_z_kolorowych_czasopism.pdf (dostęp 10.02.2014).
[78] *Nierówne traktowanie od setek lat. Wywiad z Magdaleną Środą, Pełnomocniczką Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn*, „Dziewczyna" 2005 nr 9, s. 49.

powolne lecz konsekwentne – kształtowanie się rodzimej etykiety biznesowej. W tej nowej dla nas dziedzinie obyczajowości tradycyjna polska kurtuazja wobec kobiet nierzadko pozostaje w sprzeczności z wzorcami etykiety biznesowej, które asymilujemy z Ameryki i państw zachodnioeuropejskich. Coraz rzadziej jednak spotyka się dziś tak niestosowne w środowisku profesjonalistów gesty, jak całowanie kobiet w rękę czy przysuwanie krzesła kobiecie podczas służbowego spotkania:

> Jak to w życiu bywa, zasady sobie, obyczaj sobie, a codzienna praktyka jest jeszcze inna (…) Idealna pani dyrektor czy prezes nie oczekuje żadnych specjalnych względów ze względu na swoją płeć. Nie oznacza to jednak, że możemy pozwolić sobie na niechlujny język czy grubiańskie zachowanie. Czynimy jej uprzejmości wynikające z racji pełnionej funkcji. Jak słusznie mawiała minister Magdalena Środa: „ten, kto ma prawo otworzyć kobiecie drzwi, ma też prawo zamknąć je jej przed nosem”[79].

W podręcznikach dobrych manier z tego okresu nie znajdziemy treści dotyczących równych praw kobiet, z wyjątkiem fragmentów opisujących etykietę biznesową, w której kobiecie nie należy się tradycyjnie polska, szarmancka grzeczność. Powinna być ona traktowana na równi z mężczyzną, jako partner w interesach, wobec którego nie powinno się rozróżniać płci:

> Wszystkie poradniki dotyczące kultury miejsca pracy zalecają, by trenować w sobie postawę, że szef nie ma wieku i płci, tj. dla nas jako podwładnego najważniejsze jest stanowisko, jakie zajmuje[80].

Z kolei M. Kościńska trafnie opisuje rozterki współczesnych kobiet – równouprawnionych w wielu dziedzinach, a jednak nieusatysfakcjonowanych dotychczasowym osiągnięciami:

> Zachowujemy się czasem jak obrażone królewny, które ktoś wygonił z łóżka z baldachimem na zimną ulicę, i zapominamy, że same stamtąd wyszłyśmy. Źle nam jest, kiedy na tej ulicy też nie możemy na wszystko gwizdać, że musimy się pogodzić z zasadami, że jednak, jeśli się chce iść z kimś ramię w ramię, a tak można określić partnerstwo, małżeństwo, przyjaźń należy uwzględnić potrzeby drugiego (…) Jesteśmy złe, że musimy wybierać między dzieckiem a karierą, która bywa tylko dorabianiem. Jesteśmy złe, jeśli już wybierzemy, bo ten drugi świat staje się niedostępny. Zdaje nam się, że coś tracimy bezpowrotnie, alternatywne życie może byłoby bardziej satysfakcjonujące?[81]

Dla współczesnej retoryki treści na temat równouprawnienia w prasie kobiecej (i nie tylko) charakterystyczne jest, że więcej znajdziemy publikacji opisujących nierówne prawa kobiet

[79] E. Sawicka, *Savoir-vivre...*, s. 54.
[80] Tamże, s. 56.
[81] M. Kościńska, *Kobieto…*, s. 72 – 73.

niż artykułów postulujących ich zrównanie. Najczęściej dotyczą one wątków praw kobiecych opisywanych już w poprzednich dziesięcioleciach, takich jak sytuacja zawodowa kobiet czy ich zaangażowanie w sferze publicznej:

> Polskie media utwierdzają nas w przekonaniu, że świat jest we władaniu mężczyzn i że to ich trzeba słuchać (…) Takie wnioski nasuwa monitoring sześciu największych dzienników, sześciu tygodników, pięciu głównych programów informacyjnych TV oraz porannej publicystyki pięciu radiostacji. Od 18 do 24 lutego w tych mediach pojawiło się 9221 osób. Kobiet wśród nich było 2151. To ledwie 23 proc. Według najnowszego raportu Europejskiego Instytutu ds. Równości Płci w UE kobiety zajmują w mediach tylko 16 proc. stanowisk kierowniczych i 21 proc. w tzw. organach regulujących, jak nasza Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która składa się z pięciu członków. Samych mężczyzn – dodajmy dla jasności[82].

Jako stosunkowo nowy pretekst do zajęcia się zrównaniem praw kobiecych z męskimi pojawia się współcześnie w mediach temat reformy emerytalnej. Na skutek ustawy z 1 stycznia 2013 wydłużono wiek emerytalny zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn, co dla tych pierwszych oznacza wydłużenie czasu pracy aż o siedem lat. Środowiska feministyczne argumentują, że wobec obowiązków pełnionych przez kobiety w gospodarstwach domowych i związanych z macierzyństwem wiek ten powinien zostać skrócony. Drugą stronę konfliktu na temat emerytur reprezentuje między innymi prezydent RP Andrzej Duda, który we wrześniu 2015 roku złożył w Sejmie projekt ustawy przywracającej poprzedni wiek przejścia na emeryturę, czyli sześćdziesiąt lat dla kobiet i sześćdziesiąt pięć dla mężczyzn. Również takie rozwiązanie budzi jednak wątpliwości: zgodnie z symulacją przeprowadzoną przez organizację Pracodawcy RP, emerytura kobiet po wprowadzeniu takiego rozwiązania będzie niższa nawet o czterdzieści procent od świadczeń emerytalnych otrzymywanych przez mężczyzn[83].

Podobnie jak w powyższym przykładzie, pretekstu do dyskusji nad prawami kobiet dostarczają współcześnie zmiany w prawie, choćby w zakresie polityki prorodzinnej czy ustawy o planowaniu rodziny. W mediach – szczególnie publicystycznych – ożywa wówczas dyskusja, zazwyczaj jednak krótkotrwała, niemerytoryczna i dotycząca jedynie adekwatnego do wydarzenia politycznego wąskiego wycinka kwestii praw kobiecych.

[82] A. Dryjańska, P. Pacewicz, *Dzień bez kobiet*, „Gazeta Wyborcza”, 8.03.2013, s. 1. Por.: S. Kucharski, *Męski świat w telewizji*, „Gazeta Wyborcza” 1.03.2013, s. 13.
[83] *Niższy wiek emerytalny to niższe emerytury. Po wprowadzeniu propozycji prezydenta najwięcej stracą kobiety*, http://tvn24bis.pl/z-kraju,74/nizszy-wiek-emerytalny-nizsze-emerytury-najwiecej-straca-kobiety,579032.html (dostęp 21.09.2015).

Tego typu fragmentaryczne ujęcie tematu jest znamienne dla współczesnych mediów; zazwyczaj zależne jest od profilu medium, które go opisuje i od aktualnych wydarzeń, w których akcentowane są wątki feministyczne. Na przykład treści w towarzyszącej dorocznemu wydarzeniu „Gazety Manifowej" uzależnione są od hasła, pod którym odbywa się aktualna edycja manifestacji. Na przykład w 2015 roku brzmi ono „Wszystkie jesteśmy u siebie" i nawiązuje do kryzysu uchodźczego, w ubiegłym roku hasło brzmiało: „Równość w szkole, w pracy, w domu".

Największe w kraju wydarzenie feministyczne, Manifa, rozrasta się zresztą z roku na rok i opisywana jest nie tylko w prasie kobiecej, ale też relacjonowana w największych dziennikach:

> Większość tegorocznych postulatów dotyczyła praw pracowniczych i socjalnych, podkreślano, że recesja uderza przede wszystkim w kobiety. – Kryzys ma twarz kobiety! – grzmiała Wiesława Taranowska, wiceprzewodnicząca Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych[84].

Stosunkowo rzadko (poza mediami o orientacji feministycznej) natrafiamy na stwierdzenia odnoszące się do feminizmu ogólnie:

> Najpierw walczyły o prawa wyborcze. Potem zrzuciły gorsety, spaliły pasy wyszczuplające, szpilki, sztuczne rzęsy i staniki. Dziś organizują manify, żądają parytetów w polityce i w rodzinie. Czy nam się to podoba, czy nie, feminizm zmieniał i zmienia naszą kulturę[85].

Lub takie, które podejmują próbę kompleksowego opisu współczesnej sytuacji nierównouprawnienia kobiet:

> Brak edukacji seksualnej. Utrudniony dostęp do antykoncepcji. Tolerowanie sytuacji, gdy fundamentaliści katoliccy przebrani za farmaceutki i farmaceutów odmawiają kobietom realizacji recept. Ograniczenie dostępu do badań prenatalnych. Utrudnianie kobietom zgwałconym i chorym prawa do przerwania ciąży. Plany zmuszenia kobiet do rodzenia dzieci martwych lub ciężko chorych. Chęć ograniczenia dostępu do in vitro, z wsadzaniem do więzienia włącznie. Brak znieczulenia przy porodzie. Obraźliwie symboliczna pomoc dla kobiet wychowujących dzieci wymagające szczególnej opieki. Brak realnej pomocy dla kobiet samodzielnie wychowujących dzieci. Brak polityki prorodzinnej. Pozorowanie walki z przemocą wobec kobiet. 33% wyroków w zawieszeniu dla gwałcicieli. W Polsce jesteśmy obywatelkami drugiej kategorii[86].

---

[84] M. Dubrowska, *Kryzys ma twarz kobiety*, „Gazeta Wyborcza", 11.03.2013, s. 3.
[85] A. Rytel, *Rachunek za samotność*, „Skarb" 2013 nr 7, s. 72-73.
[86] A. Dryjańska, *Obywatelki drugiej kategorii*, „Gazeta Manifowa" 9.03.2014 r, s. 2.

Nadal coraz więcej kobiet pojawia się na polskiej scenie politycznej. Są to często postaci wyraziste, medialne, a co więcej – zajmują coraz częściej eksponowane stanowiska na szczeblu państwowym. W jednym z numerów „Polityki" czytamy:

> Premier Ewa Kopacz, kandydatka na premiera Beata Szydło, Barbara Nowacka, która jako współprzewodnicząca Twojego Ruchu ma budować antykonserwatywną koalicję przed wyborami, a do tego Małgorzata Kidawa-Błońska jako kandydatka na fotel marszałkini Sejmu... Niby mieliśmy już w Polsce kobiety na fotelu premiera i marszałka Sejmu, ale tylu kobiet jednocześnie, w tak eksponowanych funkcjach – tego jeszcze w polskiej polityce nie było[87].

Nadszedł też czas na pierwsze podsumowania efektów wprowadzonej w poprzednich latach ustawy kwotowej i uchylający ją zapis w kodeksie wyborczym:

> Taki efekt nie był trudny do przewidzenia. Odsetek wygranych kandydatek był w wyborach parlamentarnych w 2007 r. taki sam jak mężczyzn. W kolejnych w 2011 r., już z kwotą, spadł o połowę. Ustawa okazała się bronią nieskuteczną, i to z poważnymi ubocznymi skutkami. Wtedy też gwałtownie wzrosła liczba przegranych kobiet – ze średnio 150 do 350 na partię. Wybory do PE to kolejny dowód, że jeśli kwota coś zmienia, to najwyżej zwiększa szanse wyborcze mężczyzn. Bo startuje ich mniej, ale wygrywa tyle samo. I dlatego posłowie nie protestowali przeciwko ustawie kwotowej, wiedzieli, że im nie zaszkodzi[88].

Ciekawym zjawiskiem w ramach współczesnej dyskusji o prawach kobiet jest coraz powszechniejsze odżegnywanie się od feminizmu. Wydaje się, że w większej mierze jest to wpływ agresywnej retoryki środowiska feministycznego w ostatnich dekadach, która utożsamiła w publicznej opinii feminizm z jego najbardziej radykalnym, wojującym nurtem niż świadome odrzucenie postulatów ruchu kobiecego. Można jednak natrafić i na tego typu opinie:

> Dzisiejsze wojujące feministki to jakieś wielkie nieporozumienie. Walczą o to, by kobiety nie miały przywilejów, bo z jakiej racji mają je mieć? Nie są przecież słabszymi, głupimi istotami, o które ktoś musi dbać. Świetnie zadbają same o siebie! Nie chcemy przywilejów! Niech z tonącego Titanica uciekają najpierw mężczyźni, zostawiając kobiety i dzieci. Wyrzućmy staniki, sukienki, kobiecość do kosza, stańmy się silnymi, żelaznymi babochłopami! To, o co walczą współczesne feministki zupełnie mnie nie interesuje! Ich hasła są oderwane od rzeczywistości przeciętnej kobiety, która w naszym kraju zastanawia się, czy wystarczy dla jej dziecka miejsca w państwowym żłobku

---

[87] J. Podgórska, *Coś się zacięło w starym mechanizmie*, http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1623521,1,dobry-czas-dla-kobiet-w-polskiej-polityce.read (dostęp 15.08.2015).

[88] *Flis: kwoty wyborcze dla kobiet nie maja sensu*, rozmawiała Agnieszka Kublik, http://wyborcza.pl/1,76842,16104249,Flis__Kwoty_wyborcze_dla_kobiet_nie_maja_sensu.html (dostęp 10.10.2014).

lub przedszkolu i czy po macierzyńskim będzie miała możliwość powrotu do pracy. Organizujące pikiety i marsze, wykrzykujące wzniosłe hasła, wyglądają jak banda rozwrzeszczanych, rozhisteryzowanych bab, które w związku z brakiem mężczyzny i rodziny dają upust swojemu niezadowoleniu na ulicy (…) One nie mówią za mnie! Ja, kobieta, się od nich odcinam[89].

Niezależnie od motywacji coraz rzadziej kobiety utożsamiają się dziś z ideologią feministyczną, a jeśli już to robią – czują się w obowiązku wyjaśnić, że optują za zrównaniem praw z poszanowaniem inności, a nie za zatarciem różnic między płciami. Coraz powszechniejsze (o czym była już mowa w rozdziale poświęconym roli pani domu) są dziś zorganizowane zajęcia dla kobiet, nawiązujące do typowo kobiecych prac domowych czy gospodarskich. Kobiety szczycą się swoją samorealizacją w macierzyństwie czy sukcesami kulinarnymi. Równouprawnienie realizują także w samodzielnym wyborze swojego stylu życia, który często stanowi manifestację odmowy udziału we współczesnym „wyścigu szczurów", czyli współzawodnictwie o sukces materialny:

Mieć mniej, pracować krócej. Żyć prościej, bardziej uważnie. Bez nadmiaru gadżetów, ubrań, z niewielkim gronem przyjaciół zamiast setki znajomych. A co zbędne, oddać, sprzedać, albo wyrzucić na śmietnik. „Pogoń za pieniądzem, sukcesem niszczy życie", mówią minimalistki i zastrzegają, że one chcą inaczej. Antidotum na kryzys, świadomy wybór czy kolejna moda?[90]

Po niemal stu latach od uzyskania przez polskie kobiety równych praw w sensie prawnym, nadal trudno mówić o pełnym równouprawnieniu – zarówno formalnym, jak i przejawiającym się w obyczajach – we wszystkich dziedzinach życia. Mamy wprawdzie równe z mężczyznami prawa obywatelskie, jednak odmienne traktowanie ze względu na płeć jest głęboko zakorzenione w naszej kulturze, w jej ujęciu szerszym niż narodowe. Już od dzieciństwa przyzwyczajeni jesteśmy do innego stylu wychowania chłopców i dziewczynek oraz do odmiennego sposobu kształtowania tożsamości płciowej. Różnice występują nawet na poziomie języka, którym zwracamy się do dzieci różnych płci, co ma wpływ na cechy charakterystyczne socjolektów. Także w mediach innym stylem – w dużej mierze opartym zresztą niestety na stereotypach płciowych – pisze się o kobietach i mężczyznach.

Osiągnięcia ostatniego stulecia pod względem walki o prawa kobiet są imponujące. Porównując Polkę z początku XX wieku z Polką współczesną, trudno uwierzyć, jak bardzo

[89] Dorota, *Nie jestem feministką*, http://kameralna.com.pl/nie-jestem-feministka/ (dostęp 5.09.2015).
[90] N. Kuc, *Dwie pary butów? Wystarczy*, „Twój Styl" 2013 nr 5, s. 84-86.

zmienił się jej status w społeczeństwie i jak wiele udało jej się uzyskać. Z niesamodzielnej pod każdym względem, ubezwłasnowolnionej istoty, stała się współcześnie samostanowiącym podmiotem, osobą działającą w każdej możliwej dziedzinie ludzkiej aktywności.

Nasze prawa, a tym bardziej obyczajowość pozostawia nadal wiele do życzenia w dziedzinie równego traktowania i możliwości samorealizacji kobiet i mężczyzn. Patrząc wstecz, jak wiele zmieniło się w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat, za w pełni uzasadnione uznaję przypuszczenie, że zrównywanie praw obu płci we wszystkich sferach życia będzie postępować. Czy jednak uzyskamy kiedykolwiek całkowite równouprawnienie – wątpliwe. Nie da się bowiem zaprzeczyć oczywistym różnicom psychofizycznym kobiet i mężczyzn i związanymi z nimi predyspozycjami, jak choćby różnice w sile i wytrzymałości fizycznej czy poziom empatii i tak zwanych predyspozycji miękkich. Różnice te od początku istnienia ludzkości pozwalają nam uzupełniać się nawzajem i budować społeczności.

O tym, że wzajemna odmienność nie działa jedynie na niekorzyść kobiet, niech świadczy fakt, że mężczyźni również bywają dyskryminowani. I dotyczy to coraz większej liczby dziedzin, jak choćby prawa rodzicielskie czy dostępność pracy w niektórych zawodach (opiekuńczych czy też wymagających rozwiniętych umiejętności komunikacyjnych, jak rynek agencji public relations).

Odwracanie się kobiet od radykalnego ruchu feministycznego świadczy o tym, że w coraz większym stopniu potrafimy tę naszą odmienność dostrzec i docenić. A to wydaje się kluczem do takiego ukształtowania praw i obyczajów, aby wykorzystać pełny potencjał mocnych stron obu płci i aby wszyscy obywatele czuli się usatysfakcjonowani możliwościami swojego zaangażowania we wszystkie dziedziny społecznej aktywności.

Podsumowanie

W swojej pracy starałam się ukazać wielowymiarowy obraz kobiety, wyłaniający się z treści zawartych w prasie i w poradnikach dobrego wychowania oraz jego zmiany w trakcie ubiegłego i pierwszych lat obecnego stulecia. W wyniku zawężenia pola badawczego opisałam przemiany w obrębie dziewięciu podstawowych, najważniejszych ról społecznych, pełnionych przez kobiety na różnych etapach życia. Ewolucję tę starałam się uwidocznić, analizując cytaty na temat grzecznościowych praw i obowiązków kobiet, oczekiwań społecznych wobec nich i norm obyczajowych, obowiązujących w analizowanych przedziałach czasowych. Cytaty pochodzą z dwóch rodzajów źródeł: wybranych polskich czasopism oraz z podręczników dobrych manier. Takie zestawienie jest uzasadnione komplementarnym charakterem wspomnianych źródeł. Podręczniki dobrych manier kierowane były do elit społeczeństwa (a współcześnie do czytającej, zwykle lepiej wykształconej mniejszości) i zawierają antycypowane normy grzecznościowe. W prasie popularnej przedstawiana zaś jest recepcja tychże norm w codziennej obyczajowości. Z jednej strony więc prasa czerpie z treści podręczników dobrego wychowania i „tłumaczy" je na potrzeby szerszego grona odbiorców (także o niższym wykształceniu), z drugiej zaś – zestawia kanon pożądanych zachowań z rzeczywistością społeczną.

Korpus badawczy niniejszej pracy stanowiło łącznie 1347 cytatów z czasopiśmiennictwa oraz 921 – z podręczników dobrych manier. Posiłkowałam się także dostępnymi opracowaniami monograficznymi na temat konkretnych ról. Analiza porównawcza zawartości treściowej materiału badawczego, pochodzącego z czasopism (głównie opisów relacjonujących stan rzeczywisty) oraz treści publikacji na temat dobrych manier (głównie kodyfikujących normy obyczajowe) pozwoliła na wszechstronne ujęcie tematu; umożliwiła też zachowanie odpowiedniej perspektywy badawczej, pozwalającej wziąć pod uwagę oba typy badanych źródeł.

Teza badawcza mojej pracy to: rola kobiety zmienia się w czasie. Na wspomnianą zmianę największy wpływ mają czynniki zewnętrzne i okoliczności, w których funkcjonuje kobieta. Z przedstawionego materiału jednoznacznie wynika, że role społeczne kobiet ewoluują w czasie, zmieniając się często diametralnie w ciągu relatywnie krótkiego okresu, na przykład kilku dziesięcioleci. Potwierdzenie znalazła też hipoteza badawcza; mianowicie modyfikacje w obrębie ról pełnionych przez kobietę spowodowane są w największym stopniu przemianami społecznymi. Szczególnie istotne wśród nich są: zmieniająca się rzeczywistość prawna

i obyczajowa, zjawiska społeczne, wydarzenia polityczne, zmiany ekonomiczne oraz ewolucja wzajemnej relacji kobiety i mężczyzny.

Wśród zmian prawnych, mających wpływ na przemiany ról społecznych kobiety, najważniejsze to: nowelizacja w roku 1914 kodeksu cywilnego, w którym ograniczono podległość kobiety względem mężczyzny w małżeństwie, przyznanie kobietom pełni praw obywatelskich w 1918 roku (co pociągnęło za sobą następnie odpowiednie zapisy w konstytucji z 1921 roku) i ustanowienie w roku 1930 Powszechnego Kodeksu Honorowego, zrównującego kobiety z mężczyznami w dziedzinie odpowiedzialności honorowej. Istotne były też: ustawa o planowaniu rodziny z 1993 r. oraz ustanowienie w 2001 r. pełnomocnika ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Rok 2004 (wejście Polski do Unii Europejskiej) był ważny jako cezura, od której rodzime prawo zaczęto dostosowywać w wielu dziedzinach do prawa wspólnotowego. Znacząca z punktu widzenia analizowanych przemian była też ustawa kwotowa z 2011 roku, regulująca udział procentowy poszczególnych płci w organach ustawodawczych, a także zmiany w kodeksie pracy, zgodnie z którymi od 2013 roku zaczął obowiązywać dłuższy urlop macierzyński dla matek zatrudnionych na podstawie umowy o pracę.

Z kolei zjawiska społeczne, które miały w omawianym czasie największy wpływ na ewolucję ról społecznych kobiety to między innymi: odejście od przedwojennej ustalonej etykiety salonowej, a tym samym uproszczenie kodeksu zachowań grzecznościowych, powojenna egalitaryzacja społeczeństwa, będąca między innymi pochodną zniesienia tytułów rodowych i stanowych oraz przemiany w modelu kształtowania się tożsamości płciowej (których odzwierciedleniem są choćby: szeroko opisywany w ostatnich latach tak zwany kryzys męskości oraz prefiguratywny charakter współczesnej kultury, w której wzorce zachowań transferowane są nieliniowo, lecz wielokierunkowo przez przedstawicieli różnych pokoleń). Duży wpływ na opisywane przemiany miały zjawiska globalizacji i unifikacji zachowań, w wyniku czego role społeczne dopasowywane są do wzorców popularyzowanych w mediach. Istotną i wielowymiarową rolę odegrały w ciągu całego analizowanego okresu ruchy feministyczne. Nie bez znaczenia jest też postęp w dziedzinie nauki oraz technologii, który znacząco wpływa na ewolucję ról społecznych kobiet. Między innymi działa on na rzecz zrównania ich szans w niektórych dziedzinach z możliwościami mężczyzn (kontrola płodności) lub pozwalając na godzenie pełnienia kilku funkcji równocześnie (na przykład telepraca umożliwia godzenie roli matki z rolą pracownicy). Wreszcie zjawiskiem, którego wpływu na rozwój i popularyzowanie wizerunku poszczególnych ról społecznych kobiet nie sposób pominąć, jest kształtowanie się i ewolucja rynku mass mediów, które współcześnie są jednym

z głównych źródeł wzorców osobowych, a ich przekaz – ważnym składnikiem kształtowania tożsamości płciowej.

Do wydarzeń politycznych, które miały szczególny wpływ na ewolucję ról pełnionych przez kobiety, zaliczam na podstawie zanalizowanego materiału badawczego: odzyskanie niepodległości, wybory parlamentarne w roku 1928, obie wojny światowe, wprowadzanie nowych systemów politycznych w trakcie XX wieku oraz wejście Polski do Unii Europejskiej.

Liczne są też wspomniane zmiany ekonomiczne, których odzwierciedlenie znajdziemy w przemianach ról społecznych kobiety. Jest to między innymi ubożenie (początkowo) najwyższych warstw społeczeństwa w pierwszych latach XX stulecia (do nich zawęziłam analizę treści w początkowych dekadach analizowanego okresu, w związku z tym, że do tychże warstw kierowane były zarówno publikacje na temat etykiety, jak i większość prasy kobiecej i popularnej). Następnie dużą rolę odegrało powojenne ubożenie całego społeczeństwa (brak podstawowych artykułów pierwszej potrzeby). Ważne było też osiągnięcie względnej stabilizacji ekonomicznej w postaci minimum zaspokojonych potrzeb materialnych w okresie trwania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Stan ten ewoluował poprzez stopniowy wzrost dobrobytu, a jednocześnie rozwarstwienia ekonomicznego w społeczeństwie w okresie po transformacji systemowej w roku 1989.

Ostatnią z wyodrębnionych grup czynników zewnętrznych, wpływających na przemiany ról społecznych kobiet, jest ewolucja wzajemnej relacji obu płci. Przebiegała ona od istniejącej przez wieki relacji bezwzględnej podległości, poprzez coraz bardziej partnerską relację w drugiej połowie XX stulecia, aż po dominację kobiet w czasach nowoczesnych, i to zarówno w wymiarze „przywództwa" w rodzinie, jak i dominacji w sferze seksualnej czy ekonomicznej. Początkowy, jasno ustalony podział aktywności każdej z płci dotyczył nie tylko roli w związku (mężczyźnie przypisywano postawę aktywną, od kobiet oczekiwano bierności), ale także zakresu działalności i wykonywanych obowiązków (mężczyzna spełniał się w przestrzeni publicznej, domeną kobiet była prywatność).

Wymienione przyczyny były głównymi, choć nie jedynymi, które wpływały na ewolucję ról społecznych pełnionych przez kobietę w XX i XXI wieku. Po choćby pobieżnym przejrzeniu materiału badawczego zanalizowanego w niniejszej pracy uderzający jest przede wszystkim jeden wniosek: w ciągu ponad stulecia nie wyeliminowano żadnej z pełnionych tradycyjnie przez kobiety ról społecznych (nie wyróżniamy dziś wprawdzie statusu „kobiety samotnej", ale konieczność samotnego występowania w towarzystwie i związane z nim oczekiwania nadal stanowią o istnieniu tejże roli społecznej), natomiast niemal każde dziesięciolecie niosło z sobą rozwój kolejnej funkcji. A muszę przypomnieć, że w niniejszej

pracy zajmuję się rolami najważniejszymi, które stanowią zaledwie część szeroko zakrojonej aktywności kobiet na łonie rodziny i społeczeństwa.

Do największych przemian w obrębie wszystkich kobiecych ról społecznych należą: „wyjście" kobiet ze sfery prywatnej i rozszerzenie ich aktywności na sferę publiczną, wyzwolenie się spod władzy (prawnej i symbolicznej) mężczyzn, zmiana charakteru działalności kobiet z ozdobnego i łagodzącego obyczaje na mający rzeczywiste znaczenie społeczne, a nawet skutki prawne. Kobieta współczesna, w porównaniu z damą z początku ubiegłego stulecia, w o wiele większym stopniu jest partnerką mężczyzny; niestety nie w rozumieniu równych praw (bo tych nadal nie udało się osiągnąć), ale w zakresie możliwości skutecznego konkurowania z mężczyznami na różnych polach. Kobiety w swych dążeniach nie tylko wywalczyły sobie prawa do partycypacji w takich dziedzinach, jak praca zawodowa, kształcenie wyższe czy działalność społeczna, ale z wielu z nich dość niespodziewanie i agresywnie wyparły mężczyzn. Aktywności zarezerwowane jeszcze do ubiegłego wieku dla mężczyzn, takie jak „poważna" edukacja, prowadzenie własnych interesów czy inicjatywa seksualna, są dziś z dużymi (jeśli nie większymi od męskich) sukcesami realizowane przez kobiety. Jednocześnie aktualne pozostały w odniesieniu do pań takie role, jak pani domu, matka czy żona. Wydaje się zresztą, że te tradycyjnie pełnione przez kobiety funkcje uległy najmniejszej zmianie w wyniku ewolucji w ostatnim stuleciu. Największe przemiany zaobserwować można w tych rolach, w których na początku ubiegłego stulecia kobiety dopiero zaczynały próbować swoich sił, takich jak rola podmiotu seksualnego czy kobiety wykształconej. Inicjatywa kobiet w pierwszej z tych dziedzin była na początku ubiegłego stulecia nie do pomyślenia, podobnie jak wysokie aspiracje w dziedzinie wyższego wykształcenia. Współcześnie media epatują kobiecą seksualnością na każdym kroku i, wbrew feministycznym obawom, nie są to wcale głównie wizerunki przedmiotowe. Atrakcyjność seksualna jest dla współczesnych kobiet jednym z wyznaczników sukcesu i jednym z przejawów ambicji. Podobnie zresztą jest z edukacja akademicką, która stała się dziś poniekąd normą wykształcenia. W tej dziedzinie kobiety zrównały się z mężczyznami, a nawet górują liczebnie wśród osób z wyższym wykształceniem[1], choć nieco ponad sto lat temu nie miały nawet prawa ubiegać się o wstęp na uczelnie.

Charakterystyczny jest dla współczesnego rynku prasy wybiórczy sposób przedstawiania kobiet w poszczególnych rolach społecznych. O ile w prasie poradnikowej zetkniemy się niemal wyłącznie z tradycyjnie przypisanymi do kobiety rolami, jak gospodyni czy matka,

[1] *Sytuacja zawodowa kobiet – podstawowe wskaźniki*, http://rynekpracy.pl/artykul.php/wpis.741 (dostęp 14.02.2014).

o tyle role stosunkowo nowe przedstawiane są głównie w czasopismach z segmentu premium. Prasa tzw. luksusowa traktuje jednak tematykę ról społecznych kobiety bardziej kompleksowo – oprócz opisywania kobiecej seksualności i działalności publicznej kobiet, zajmuje się też różnymi aspektami macierzyństwa, wykształcenia czy pracy zawodowej kobiet.

Godne odnotowania jest to, że wszystkie z dziedzin tradycyjnie męskiej aktywności zostały do dziś poddane eksploracji przez kobiety, nie ma już domen wyłącznie męskich. Da się natomiast zauważyć naturalne preferencje każdej z płci do rozszerzania lub redukowania aktywności w danej sferze, także wraz z wiekiem (na przykład kobiety w wieku tzw. produkcyjnym chętnie rozwijają się w swoich dziedzinach zawodowych, w późniejszym okresie życia skupiają się z kolei często na dbałości o dom i domowników). Nie ma tu zaskoczenia – w większości wypadków nadal dominuje tradycyjny podział ról społecznych, przejawiający się choćby w wizerunkach przedstawianych w prasie kobiecej i popularnej: mężczyzny – najczęściej profesjonalisty i eksperta oraz kobiety – matki, żony, gospodyni. Nowością jest natomiast powszechna ekspansja mężczyzn w tradycyjnie kobiecych dziedzinach, jak choćby macierzyństwo, kulinaria lub typowo kobiece zainteresowania (na przykład moda czy pielęgnacja), w których upatrywać można sposobu na sprostanie nowej rzeczywistości i współczesnym wymaganiom kobiet. Ponadto, skoro nie ma już współcześnie dziedzin dostępnych wyłącznie dla mężczyzn, a w wielu z nich osiągnięcia kobiety są imponujące, w zgodzie z duchem męskiej rywalizacji zdaje się pozostawać dążenie do eksplorowania nowych pól, na których panowie mogą się wykazać.

Z punktu widzenia moich zainteresowań badawczych bardzo ciekawa wydaje się wzajemna relacja pomiędzy przemianami ról społecznych pełnionych przez kobietę a ewolucją obyczajów grzecznościowych w analizowanym okresie. Z jednej strony zmiany obyczajowe były jedną z przyczyn przesunięć w rolach pełnionych przez kobietę; z drugiej strony rozwój poszczególnych funkcji był odzwierciedleniem dalszych przemian obyczajowych. Kanon zachowań grzecznościowych kształtowany był od wieków w głównej mierze przez kobiety, dlatego też ewolucja, która dokonała się w ciągu ostatnich ponad stu lat, wywarła silny wpływ na kształt współczesnych dobrych manier. Jednym z najbardziej znamiennych jest fakt, że w imię dążeń równościowych współczesne kobiety dobrowolnie wyrzekają się kurtuazyjnych przywilejów należnych im od wieków na mocy rodzimego kodeksu zachowań grzecznościowych. Tym samym pozbywają się ostatnich reliktów przedwojennej etykiety, której echa jednocześnie sztucznie i niejako z poczucia obowiązku bywają przywoływane na łamach prasy. O nadal żywym bowiem zainteresowaniu obyczajowością sprzed ponad wieku niech świadczą choćby takie fakty, jak: wydawanie współcześnie książek, na przykład

M. Barbasiewicz *Dobre maniery w przedwojennej Polsce*[2], poświęcone dobrym obyczajom programy telewizyjne (na przykład Jolanty Kwaśniewskiej *Lekcja stylu* lub zapowiadane w 2015 roku show telewizyjne pt. *Damą być*) czy rubryka Beaty Tyszkiewicz w „Kobiecie i Życiu" pod tytułem *Uroda życia według Beaty Tyszkiewicz*. O sentymencie między innymi do salonowej etykiety świadczy dziś też powrót do przywoływania w prasie kolorowej rodowodów i tytułów arystokratycznych (jak choćby w wypadku aktorki Anny Czartoryskiej, nazywanej *księżniczką* czy wspomnianej Beaty Tyszkiewicz, tytułowanej *hrabiną*). Prasa kolorowa nawiązuje też współcześnie do przedwojennej rzeczywistości, pisząc o *bywaniu* i *salonach* w odniesieniu do współczesnego show-biznesu.

Wizerunek kobiety nie tylko zmieniał się w czasie. Był też różny w zależności od tego, w jakim medium był przedstawiany (inny bywał w prasie poradnikowej, inny w prasie premium, jeszcze inny w czasopismach publicystycznych). Zazwyczaj odmienna była też jego recepcja w podręcznikach dobrych manier. Wynika to z różnej docelowej grupy czytelników obu typu publikacji. Prasa kierowana była do szerszej grupy zróżnicowanych odbiorców (choć w początkach XX wieku także była ona raczej nieliczna), podczas gdy poradniki dobrych manier z zasady trafiały do węższego, aspirującego do miana obytego w świecie grona czytelników. Zmienna była też wzajemna relacja treści dotyczących ról kobiecych, prezentowanych na łamach prasy i podręczników dobrych manier. Te ostatnie, jak stwierdziłam z pewnym zdziwieniem, nie zawsze antycypowały normy obyczajowe; w kilku wypadkach wyprzedzały je i były bardziej „na czasie" niż silniej zwykle postępowa prasa.

Bez wątpienia kobieta współczesna różni się diametralnie od damy z początku XX stulecia. Pełni dużo więcej ról społecznych (przedstawiony ich wybór jest jedynie wycinkiem rzeczywistości), a każda z nich jest rozbudowana i narzuca wiele obowiązków, nie tylko grzecznościowych. Wizerunek kobiety ewoluował wraz z rozwojem kolejnych ról społecznych, a zdobycze ewolucji są imponujące: opisałam wszak przemiany, które miały miejsce w okresie zalewie nieco ponad stu lat! Współcześnie wydaje się, że ich obecnym wynikiem jest z jednej strony ciągły niedosyt kobiet w kwestii równouprawnienia (bo też nie udało się go jeszcze w wielu dziedzinach osiągnąć), z drugiej zaś – pewien impas i dezorientacja w zakresie relacji i wzajemnych wymagań obu płci. Wykroczenie kobiet poza ramy tradycyjnego wizerunku wywarło duży wpływ na kształtowanie się współczesnej tożsamości męskiej. Obecne oczekiwania kobiet wobec mężczyzn bywają sprzeczne (mają być dobrze wychowani i szarmanccy, jednocześnie męscy i wrażliwi, a do tego pomocni w pracach

[2] M. Barbasiewicz, *Dobre maniery…*, Warszawa 2012.

związanych z gospodarstwem domowym i zaangażowani jako ojcowie). Związana z tym dezorientacja i niechęć mężczyzn do angażowania się w stabilne, długotrwałe relacje sprawia, że obserwujemy współcześnie pewne złagodzenie postaw kobiecych: feminizm nie jest już tak radykalny jak w latach 90., nie jest też dominującym światopoglądem. Wiele kobiet deklaruje wprost, że nie są feministkami. Na nowo kształtowane są wzajemne oczekiwania oraz – co może dziwić – doceniane są ponownie role społeczne tradycyjnie przypisane do każdej z płci (o czym świadczą choćby współczesne tendencje do zajęć manualnych opisane w rozdziale *Pani domu*). Wydaje się, że mogą one stanowić dziś rodzaj drogowskazu i punktu stałego w płynnej, współczesnej relacji kobiet i mężczyzn. Wiele wskazuje na to, że obserwując dzisiejszą rzeczywistość społeczną, mamy szansę być świadkami i uczestnikami kształtowania się nowego „kontraktu" płci.

Wierzę, że moja praca na temat obrazu kobiety XX i XXI wieku w adekwatny sposób ukazuje zmiany w pełnionych przez nią rolach społecznych w minionym stuleciu. Moim zamierzeniem było, aby stworzyć nie tylko obszerny zbiór wyimków z prasy i poradników dobrych manier, dotyczących etykiety XX i XXI stulecia oraz obyczajowości polskiej, ale także aby zabrać głos w dyskusji na temat ewoluujących ról społecznych i związanych z nimi przemian dotyczących tożsamości płciowej oraz kształtowania obyczajowości, ze szczególnym uwzględnieniem kanonu zachowań grzecznościowych.

Bibliografia przedmiotu

Wydawnictwa zwarte

1. Alquiè de Rieupeyroux, L., *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte według dzieł francuskich spisane*, tłum. Z. Sarnecki, Kraków 1900, wyd. 3.
2. Baliccy J., J., *Jak to w dyplomacji ładnie*, Warszawa 1980.
3. Barbasiewicz M., *Dobre maniery w przedwojennej Polsce*, Warszawa 2012.
4. Bartnik M., *Gdy przyjdą goście*, Warszawa 1981.
5. Bieniecka B. M., *Przyjmujemy gości*, Warszawa 1983.
6. Boziewicz W., *Polski kodeks honorowy*, Kraków 1919.
7. Brzozowski M.A., Wysocki R., *ABC dobrych manier*, Warszawa 2004.
8. Charewiczowa Ł., Suchmiel J, *Kobieta w dawnej Polsce*, Lwów 1938.
9. Chmielewska J., *Jak wytrzymać z mężczyzną*, Warszawa 2000.
10. Chmielewska J., *Jak wytrzymać ze współczesną kobietą*, Warszawa 2011.
11. Chmielewska J., *Przeciwko babom!*, Warszawa 2005.
12. Cunningham L.A., *Dobre maniery w świecie zachodnim. Jak być lady, jak być gentlemanem*, tłum. B. Koziak, Londyn 1991.
13. Dańkowska M., Pokora M., *Nastolatki i bon ton*, Warszawa 1990.
14. *Dla młodych matek. Poradnik na codzień*, oprac. I. Merżan, Warszawa [b.r., około 1945].
15. Frączek A., *Dobre obyczaje, czyli w lekkim tonie o bon tonie*, Warszawa 2008.
16. Goldnikowa A., *Obycie umila życie*, Warszawa 1966.
17. Gumowska I., *ABC dobrego wychowania*, Warszawa 1974.
18. Gumowska I., *Życie bez starości*, Warszawa 1969.
19. Gutowska L., *Dama się nie certoli*, Warszawa 1994.
20. Haluschka H., *Słuchaj Ewo!: nowoczesnym pannom ku rozwadze*, tłum. Z. Starowieyska-Morstinowa, Warszawa 1938.
21. Hartley H., *Dobre maniery*, tłum. E. Czerwińska, Warszawa 1993.
22. Hoffmanowa K., z Tańskich, *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Warszawa 1819, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=12946&from=pubstats (dostęp 2.11.2012).
23. Hojnacka K., *Kodeks towarzyski. Współżycie z ludźmi*, Łódź [b.r.]. Podstawa edycji: Żnin 1939.
24. Hryniewicz H., *Jak cię widzą, tak cię piszą: savoir-vivre dla wszystkich*, Warszawa 1988.
25. Ihnatowicz I., *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988.
26. Iwaszkiewicz M., *Gawędy o przyjęciach*, Warszawa 1979.
27. *Jak zachować młodość i urodę. Poradnik na codzień,* magazyn „Mody i Życia Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950].
28. Jarczewska N., Witkowski K., *Zwyczaje towarzyskie. Poradnik na codzień,* magazyn „Mody i Życia Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950].
29. Jędrzejko E., Kita M., *Słowa grzeczne i serdeczne*, Warszawa 2002.
30. Kamieńscy W., M., *Poradnik dobrych manier*, Katowice 1999.
31. Kamyczek J. [Janina Ipohorska], *Grzeczność na co dzień*, Warszawa 1969.
32. Kasdepke G., *Bon czy ton. Savoir-vivre dla dzieci*, Warszawa 2008.
33. Kościńska M., *Kobieto (nie) bądź mężczyzną*, Białystok 2009.
34. Kosiński W., *Zwyczaje towarzyskie w dawnej Polsce*, Sandomierz 1921.
35. Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1989.
36. Krajski S., *Savoir-vivre – 250 problemów*, Warszawa 2009.
37. Krzywobłocka B., *Rodzina i dom. Stare i nowe obyczaje*, Warszawa 1981.
38. Kurcewicz M., Vauban M., *Podstawy życia towarzyskiego*, Warszawa 1935.
39. Kurcewicz M., Vauban M., *Zasady i nakazy dobrego wychowania. Zwyczaje życia codziennego, etykieta życia publicznego, stosunki towarzyskie, wizyty, przyjęcia i zabawy, kalendarz towarzyski, obyczaje wielkoświatowe i dyplomatyczne, strój obowiązujący, sprawy honorowe, korespondencja*, Warszawa 1928.
40. Kwaśniewska J., *Lekcja stylu dla mężczyzn*, Bielsko-Biała 2010.
41. Lady Penelope, *Podręcznik nienagannych manier*, tłum. D. Giejsztowt, Gdańsk 1991.
42. Lady Perfect [Andrzej Dzięgielewski], *Sztuka życia, czyli encyklopedia dobrych manier*, Warszawa 1997.

43. Legatowicz P., *Dawna przodków naszych obyczajność, to jest ustawy obyczajności, przyzwoitości i grzeczności*, Wilno 1859.
44. Lewandowska-Tarasiuk E., *Damą być, czyli sztuka słowa polskiej businesswoman*, Warszawa-Kraków 1993.
45. Mankiewicz M., *Przewodnik po życiu*, Warszawa 1991.
46. Marcjanik M., *Mówimy uprzejmie. Poradnik językowego savoir-vivre'u,* Warszawa 2009.
47. Marianowicz J., *Grzeczność ułatwia życie*, Warszawa 1962.
48. Markiewicz M., *Poradnik dobrych obyczajów*, Warszawa 1982.
49. Nakwaska K., z Potockich, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom wiejskim przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, Poznań 1843.
50. Norman M., *Nowoczesna babcia,* tłum. A. Meissner, Poznań 2009.
51. Olejnik E., *Kobieta według mężczyzny*, Warszawa 2008.
52. Ostałowska I., *Ada to nie wypada: nie tylko savoir-vivre, nie tylko dla dziewcząt*, Łódź 1992.
53. Pietkiewicz E., Kałużny S., *Bankowcy i dobre obyczaje*, Warszawa 1993.
54. Pietkiewicz E., *Dobre obyczaje*, Warszawa 1987.
55. Plus R., *W obliczu życia. Dla panien ku rozwadze*, tłum. Z. Morstinowa, Kraków 1936.
56. Podhorska-Okołów S., *Warszawa mego dzieciństwa*, Warszawa 1955.
57. Prevost M., *Między nami panienkami*, tłum. Bud Look, Kraków 1909.
58. *Przetwory owocowe. Poradnik na codzień*, magazyn „Mody i Życia Praktycznego", Warszawa [b.r., około 1950].
59. Przewoźniak M., Jabłczyńska J., *Współczesny savoir-vivre dla nastolatków*, Poznań 2007.
60. Rojek T., *Polski savoir-vivre*, Warszawa 1984.
61. Rościszewski M. [Bolesław Londyński], *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych*, Warszawa 1920.
62. Rościszewski M. [Bolesław Londyński], *Gry i zabawy towarzyskie*, Warszawa 1991. Podstawa edycji: Warszawa 1900.
63. Rościszewski M. [Bolesław Londyński], *Jak się bawić w towarzystwie? Opis najnowszych rozrywek salonowych, tudzież gier i zabaw towarzyskich w pokoju i na wolnym powietrzu, dla osób starszych*, Lwów-Złoczów [b.r].
64. Rościszewski M. [Bolesław Londyński], *Księga obyczajów towarzyskich*, Wrocław 1993. Podstawa edycji: Lwów–Złoczów 1905.
65. Rościszewski M. [Bolesław Londyński], *Zwyczaje towarzyskie. Podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Lwów-Poznań 1921.
66. Rothschild N., de, *Savoir-vivre XXI wieku. Sztuka pięknego życia*, tłum. E. Derelkowska, Warszawa 2006.
67. Samozwaniec M., *Tylko dla dziewcząt*, Katowice 1968.
68. Samozwaniec M., *Tylko dla kobiet*, Rzeszów 2008.
69. Samozwaniec M., *Tylko dla mężczyzn*, Warszawa-Rzeszów 2008.
70. Sawicka E., *Savoir-vivre. Podręcznik dobrych manier*, Bielsko-Biała [b.r., około 2010].
71. Rothschild, de, N., *Savoir-vivre XXI wieku. Sztuka pięknego życia,* tłum. E. Derelkowska, Poznań 2006.
72. Simpson-Giles C., *Być damą. Savoir-vivre nowoczesnej kobiety*, tłum. K. Ciarcińska, Warszawa 2011.
73. Skórzyńska Z., z Radziwiłłów, *Świadectwo czasu minionego. Wspomnienia z dzieciństwa i fragmenty wojennych losów rodziny Radziwiłłów z Sichowa*, Warszawa 1994.
74. Stypianka I., *Sztuka uprzejmości. Zasady i formy dobrego wychowania*, Poznań [1938].
75. Szymanowska-Malewska H., *Dziennik 1931*, Warszawa 1999.
76. Talikowska Z., *Niezbędnik pani domu. Poradnik babuni*, Warszawa 2012.
77. Tarnowska M., *Przyszłość pokaże…*: wspomnienia, tłum. I.Z. Żółtowska, Łomianki 2012.
78. Tchórznicki J., *Listy do młodzieńca o wyborze stanu*, Warszawa 1891.
79. Umiastowska J., z Morawskich, *Z Raczyńskimi w tle. Wspomnienia minionego świata*, Poznań 1997.
80. Wielopolska M., z Colonna Walewskich, *Obyczaje towarzyskie*, Olsztyn [b.r.]. Podstawa edycji: Lwów 1939.
81. Wilczyńska H., z Russockich, *Dobry ton. Przewodnik salonowy i towarzyski*, Lwów 1878.
82. Wittlin J., *Vademecum dla pań młodszych i starszych*, Kraków 1978.
83. Wittlin J., *Vademecum życia rodzinnego i towarzyskiego*, Kraków 1970.
84. Zamoyska Z., z Czartoryskich, *Rady matki dla córki spisane w dzień ślubu*, Warszawa 1925.
85. Ziółkowska M., *Bądź uprzejmy na co dzień i od święta*, Szczecin 1987.
86. Ziółkowska M., *Jak się zachować*, Warszawa 1975.

Prasa i czasopisma

1. „Bluszcz”, roczniki 1865, 1866, 1914, 1921, 1925, 1926, 1928.
2. „Businesswoman&life” 2013 nr 17.
3. „Cosmopolitan” 2006 nr 1.
4. „Dookoła świata”, rocznik 1959.
5. „E!stilo” 2010 nr 6.
6. „Gazeta Wyborcza”, roczniki 2010 - 2015.
7. „Głos kobiety”, rocznik 1930.
8. „Gospodyni”, roczniki 1972, 1984, 1985, 1989, 1997, 2000.
9. „Kobieta: dwutygodnik dla kobiet poświęcony hygienie i estetyce ciała, pielęgnowaniu urody, racjonalnej kosmetyce oraz całokształtowi spraw, życia i potrzeb kobiety”, roczniki 1912 - 1914, 1924.
10. „Kobieta Dzisiejsza”, rocznik 1946.
11. „Kobieta i Biznes” 1993 nr 1.
12. „Kobieta i Mężczyzna”, rocznik 1995.
13. „Kobieta i Styl”, roczniki 1991, 1997.
14. „Kobieta i Życie”, roczniki 1956, 1971, 1976, 1977, 1982, 2014.
15. „Kobieta nowa” 1932 nr 2, 1933 nr 4.
16. „Kobieta w Domu i Salonie: gazeta poranna swoim czytelniczkom”, rocznik 1925.
17. „Kobiety w Pracy”, rocznik 1939.
18. „Kobieta w Świecie i w Domu”, roczniki 1925, 1926, 1929, 1932 - 1934.
19. „Kobieta Współczesna”, roczniki 1929, 1934.
20. „Kultura Liberalna” 2013 nr 231.
21. „Miasta kobiet”, roczniki 2014, 2015.
22. „Młoda Matka”, rocznik 1929.
23. „Moda i Życie*”* 1949 nr 26.
24. „Olivia” 2005 nr 9.
25. „Pani” 2014 nr 4.
26. „Panorama” 1981 nr 1, 1983 nr 23, 1977 nr 39.
27. „Poradnik Domowy” 1990 nr 1, 1993 nr 30, 2006 nr 2.
28. „Przekrój” 1945 nr 22, 33, 1946 nr 46, 47, 50, 1947 nr 99, 1953 nr 43, rocznik 1955, 1958 nr 693, 694, 1959 nr 756, 1962 nr 900, 1973 nr 1471, 1979 nr 1811, 1812.
29. „Przyjaciółka”, roczniki 1948, 1949, 1951, 1953, 1955, 1957, 1959, 1971 - 1974, 1976 - 1978, 1980, 1985, 1989, 1990, 1992, 1994, 2014.
30. „Shape” 2011 nr 6.
31. „Skarb”, roczniki 2012 - 2015.
32. „Ster: dwutygodnik dla spraw wychowania i pracy kobiet”, rocznik 1907.
33. „Świat Kobiety” 2006 nr 9.
34. „Twój Styl” 2013 nr 3, 5.
35. „Uroda”, roczniki 1980, 1981, 1985, 1989.
36. „Wanda. Tygodnik polski płci pięknej i literaturze poświęcony”, rocznik 1820.
37. „Wysokie Obcasy”, roczniki 2010 - 2014.
38. „Zwierciadło” 1972 nr 11, 24, 1975 nr 11, 24, 2007 nr 1, 2013 nr 3, 2014 nr 1.

Artykuły

1. Bartoś T., *Seks według Watykanu*, „Newsweek”, 5.12.2010, s. 40-42.
2. Długołęcka A., *Okres przed okresem*, „Dziewczyna” 2006 nr 7, s. 38.
3. Dobrzański J., *Kobieta*, „Dziennik Mód Paryskich” 1841 nr 22, s. 174-175.
4. Frąk M., *W branży informatycznej potrzebują kobiet*, „Gazeta Wyborcza Łódź”, 3.01.2012, s. 5.
5. Gawrońska M., *Orgazm w imię nauki*, „Newsweek Kobieta” 2010 nr 21, s. 10-11.
6. Grodzka A., *Transparentni transpłciowi*, „Przekrój” 2012 nr 2, s. 17.
7. Hillard M., *List otwarty do panów małżonków*, „Magazyn Polski” 1962 nr 6, s. 2-7.
8. Kaim M., Markiewicz D., *Wibrujący seks*, „Wprost”, 29.01.2012, s. 48-49.

9. Kamińska-Szmaj I., *Kreowanie obrazu kobiety wyzwolonej w tekstach publicystycznych w okresie Polski Ludowej*, w: *Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Język, działanie, kultura*, red. J. Bloch, D. Lewandowska-Jaros, R. Pawelec, Warszawa 2014, s. 115-124.
10. Kristanova E., *Polskie pisma kobiece okresu dwudziestolecia międzywojennego (na przykładzie „Bluszczu", „Kobiety Współczesnej" i „Pani")*, „Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych" 2008 nr 15, s. 5-7.
11. Krupińska M., *W obronie krzaczka*, „Wysokie Obcasy Extra" 2014 nr 3, s. 112-113.
12. Libera A., *O kobietach (rozprawa przez kobietę)*, „Niewiasta" 1862 nr 28, s. 217.
13. Majewski J., *Panny w gorsecie konwenansu*, „Gazeta Stołeczna", 1.06.2012, s. 11.
14. Malesa D., *Seksapil po sześćdziesiątce*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 14-15.
15. Memches F., *Dziecko? Nie, dziękuję,* „Rzeczpospolita", 14.09.2012, s. A12.
16. Miecznicka M., *Boże Narodzenie cudownych ludzi*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 38.
17. Miecznicka M., *Stare panny i młode mężatki*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 38.
18. *Moc w parze z bezpieczeństwem*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 17.
19. *Nierówne traktowanie od setek lat. Wywiad z Magdaleną Środą, Pełnomocniczką Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn*, „Dziewczyna" 2005 nr 9, s. 49.
20. Ostałowska L., *O penisach, skórzakach i transach*, „Duży Format" 2014 nr 8, s. 28.
21. Ozminkowski V., *Ona i on*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 16-19.
22. Pobiedzińska J., *Brylantów nie ucinam*, „Duży Format" 2013 nr 3, s. 2-5.
23. *Prognoza ludności na lata 2014-2050*, GUS, Warszawa 2014, s. 34.
24. *Przypraw święta radością*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 22.
25. *Seks państwa Buddenbrooków*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 38.
26. Smolińska I., *Brzuchy do wynajęcia*, „Wprost", 17.08.2014, s. 40-42.
27. Smyrska M., *Generacja Bobas ;-)*, „Polityka" 2010 nr 51, s. 108-113.
28. Święcicka K., *Wojny kobiet,* „Newsweek Kobieta" 2010 nr 12, s. 10-13.
29. *Trudne pytania. Na listy odpowiada lekarz Katarzyna Kowalska*, „Bravo" 2006 nr 22, s. 22.
30. Wasielewska K., *Problemy techniczne w raju*, „Shape" 2011 nr 6, s. 32.
31. Zalewska A. M., *Konflikty „praca-rodzina" oraz ich źródła i skutki w zależności od płci i posiadania dzieci*, s. 101 – 123, w: *Kobiecość w obliczu zmian. Studia interdyscyplinarne,* red. A. Chybicka, B. Pastwa-Wojciechowska, Kraków 2009.
32. Zubik M., *Powrót guwernantki*, „Gazeta Wyborcza Stołeczna" 23.07.2012.
33. *237 powodów, żeby uprawiać seks. Maja Gawrońska rozmawia z Davidem Bussem*, „Newsweek Kobieta" 2010 nr 21, s. 12-13.

Strony www

1. Bogusławska J., *Życiowe zakręty kaskaderki*, http://www.polskieradio.pl/7/15/Artkul/933495,Zyciowe-zakrety-kaskaderki (dostęp 10.10.2013).
2. Dorota, *Nie jestem feministką*, http://kameralna.com.pl/nie-jestem-feministka/ (dostęp 5.09.2015).
3. Grzebinoga B., *Czuła opiekunka*, „Businessman Magazine", http://www.szkolareklamy.edu.pl/sections-viewarticle-291.html (dostęp 11.10.2014).
4. Gumiński J., *Powszechny Kodeks Honorowy*, http://bc.mbpradom.pl/dlibra/doccontent?id=25437&from=FBC (dostęp 2.06.2015).
5. *Hrabina Tyszkiewicz radzi: jak nie dać plamy w towarzystwie*, http://www.fakt.pl/savoir-vivre-wedlug-beaty-tyszkiewicz-aktorka-uczy-kultury-,artykuly,432189,1.html (dostęp 10.12.2013).
6. http://dobre-wychowanie.blogspot.com/
7. http://foch.pl
8. http://www.dobre-maniery.com/
9. http://www.gazeta.pl
10. http://kobieta.gazeta.pl
11. http://kobieta.onet.pl
12. http://kobieta.wp.pl
13. http://muzeum.diecezja.bielsko.pl/index.php/aktualnosci/informacje/34-rozstrzygniecie-ii-konkursu (dostęp 3.10.2014).
14. http://polskieradio.pl
15. http://www.savoir-vivre.com.pl
16. http://www.savoir-vivre.pl/
17. http://wyborcza.biz

18. http://wysokieobcasy.pl
19. *Jaką wartość ma wykształcenie wyższe?*, http://praca.wp.pl/title,Jaka-wartosc-ma-wyksztalcenie-wyzsze,wid,12835594,wiadomosc.html (dostęp 15.01.2014).
20. Janicki K., *Dolary, lekkie obyczaje i kubańska rewolucja. Prostytucja w PRL-owskiej Warszawie*, http://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/08/15/dolary-lekkie-obyczaje-i-kubanska-rewolucja-prostytucja-w-prl-owskiej-warszawie/ (dostęp 5.06.2015).
21. Kim R., Jankowska A., *Musimy o tym porozmawiać*, http://www.wprost.pl/ar/289230/Musimy-o-tym-porozmawiac/ (dostęp 5.05.2012).
22. *Konstytucja marcowa (1921)*, https://pl.wikisource.org/wiki/Konstytucja_marcowa_(1921) (dostęp 4.03.2015).
23. *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, https://pl.wikisource.org/wiki/Konstytucja_Polskiej_Rzeczypospolitej_Ludowej_(1952) (dostęp 10.01.2014).
24. Koper S., *Seksbomba PRL Kalina Jędrusik*, http://historia.wp.pl/strona,3,title,Seksbomba-PRL-Kalina-Jedrusik,wid,16912670,wiadomosc.html (dostęp 5.01.2015).
25. Koperska J., *Upadek patriarchatu, kryzys męskości?*, http://crossdressing.pl/main.php?lv3_id=585&lv2_id=54&lang=pl (dostęp 11.05.2012).
26. Michalski D., *Kalina Jędrusik*, Warszawa 2010, http://www.tygodnikprzeglad.pl/kalina-polskim-maglu/ (dostęp 5.01.2015).
27. *Netykieta – czyli sieciowy savoir-vivre*, http://kobieta.gazeta.pl/kobieta/0,107964.html?tag=dobre+maniery (dostęp 16.01.2014).
28. Niedźwiecka M., *Antykoncepcja: rób tak, żeby nie było dziecka*, http://zwierciadlo.pl/2013/seks/seks-i-sens/antykoncepcja-rob-tak-zeby-nie-bylo-dziecka (dostęp 6.01.2014).
29. *Niższy wiek emerytalny to niższe emerytury. Po wprowadzeniu propozycji prezydenta najwięcej stracą kobiety*, http://tvn24bis.pl/z-kraju,74/nizszy-wiek-emerytalny-nizsze-emerytury-najwiecej-straca-kobiety,579032.html (dostęp 21.09.2015).
30. Nowakowska A., *PRL i kobiety*, www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=430 (dostęp 9.12.2010).
31. Orzeszkowa E., *Kilka słów o kobietach* [„Tygodnik Mód i Powieści", 1870 r.], https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kilka-slow-o-kobietach.html (dostęp 10.06.2015).
32. Pielichowski J.A., *Zawarcie małżeństwa w zarysie historycznym*, http://www.adwokatkoscielny.com.pl/publikacje/J.A.Pielichowski_-_Zawarcie_malzenstwa_w_zarysie_historycznym.pdf Prawo w II Rzeczypospolitej, http://www.dws-xip.pl/wojna/2rp/ad1.html (dostęp 15.12.2014).
33. Podgórska J., *Coś się zacięło w starym mechanizmie*, http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1623521,1,dobry-czas-dla-kobiet-w-polskiej-polityce.read (dostęp 15.08.2015).
34. *Potrzebna freblanka z referencjami i świadectwami,* „Goniec Częstochowski", http://www.biblioteka.czest.pl/zbiory/czasopisma/goniec_czestochowski/1913/Goniec_Czestochowski_Nr_065_1913.pdf (dostęp 10.05.2014).
35. *Praca domowa – niewidoczna praca kobiet*, http://ozzip.pl/teksty/publicystyka/spoleczenstwo/item/1153-praca-domowa-niewidoczna-praca-kobiet (dostęp 5.12.2013).
36. Rokicka J., *Żona swego męża – jak żyją niepracujące mamy?*, http://www.edziecko.pl/rodzice/1,79361,10881261,Zona_swego_meza___jak_zyja_niepracujace_mamy_.html#BoxLS3img (dostęp 26.05.2014).
37. Sikorska M., *Rodzenie dzieci: obowiązek niemal narodowy*, http://kulturaliberalna.pl/2013/06/11/sikorska-rodzenie-dzieci-obowiazek-niemal-narodowy-komentarz-do-tematu-tygodnia/ (dostęp 14.07.2013).
38. Stępniewska K., *Doba niepracującej matki – czy przypomina Dzień Świstaka?*, http://www.edziecko.pl/nakrecone_matki/1,132868,13276415,Doba_niepracujacej_matki___czy_przypomina__Dzien_swistaka__.html#Cuk (dostęp 20.09.2013).
39. Stępniewska K., *Dobra żona to nudna żona? Wiemy, co mężczyźni cenią u kobiet!*, http://www.edziecko.pl/edziecko/1,105020,13320759,Dobra_zona_to_nudna_zona__Wiemy__co_mezczyzni_cenia.html#Cuk (dostęp 18.10.2013).
40. *Wielka historia małej pigułki*, http://worldwide.blox.pl/2011/03/Wielka-historia-malej-pigulki.html (dostęp 23.09.2013).
41. *Większość długotrwale bezrobotnych to kobiety*, http://biznes.nf.pl/wiekszosc-dlugotrwale-bezrobotnych-to-kobiety,,46232,139 (dostęp 1.08.2014).

Bibliografia podmiotu

Wydawnictwa zwarte

1. Anasz M., Sufin Z., Poliński D., *Warunki pracy i życia w Polsce międzywojennej (w świetle badań społecznych),* Warszawa 1978.
2. Badinter E., *XY Tożsamość mężczyzny*, tłum. G. Przewłocki, Warszawa 1993.
3. Bator J., *Wizerunek kobiety w reklamie telewizyjnej*, Warszawa 1998.
4. Bly R., *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, tłum. J. Tittenbrun, Poznań 2003.
5. Błędowska H., z Działyńskich, *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794-1832*, opr. K. Kostenicz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960.
6. Bogucka M., *Gorsza płeć. Kobiety w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005.
7. *Kłopoty z seksem w PRL. Rodzenie nie całkiem po ludzku, aborcja, choroby, odmienności*, red. M. Kula, Warszawa 2012.
8. Boy-Żeleński T., *Piekło kobiet*, Warszawa 1930.
9. CBOS, *Aspiracje zawodowe kobiet a życie codzienne*, Warszawa styczeń 1997.
10. Charewiczowa Ł., *Kobieta w dawnej Polsce do okresu rozbiorów*, Lwów 1938.
11. Chwastyk-Kowalczyk J., *„Bluszcz" w latach 1918-1939: tematyka społeczna oraz problemy kultury i literatury*, Kielce 2003.
12. Ciechomska M., *Od matriarchatu do feminizmu*, Poznań 1996.
13. *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, red. A. Titkow, H. Domański, Warszawa 1995.
14. Czajecka B., *Z domu w szeroki świat. Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890-1914*, Kraków 1990.
15. Długosz-Kurczabowa K. *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 2006.
16. Dobrołowicz J., *Jaki jest chłopak? Dyskurs męskości w piśmie dla trzynastolatek*, Kielce 2010.
17. Dzido D., *Kulturowe kody płci*, w: *Praktyki cielesne*, red. J.M. Kurczewski i in., Warszawa 2006.
18. *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej*, red. N. Żmichowska, Warszawa 1876.
19. Franke J., *Polska prasa kobieca w latach 1820-1918*, Warszawa 1999.
20. Franke J., *Wokół buntu i pokory: warszawskie czasopisma kobiece w latach 1905-1918*, Warszawa 2000.
21. Fuszara M., *Kobiety w Polsce na przełomie wieków: nowy kontrakt płci?*, Warszawa 2002.
22. Garczyński S., *Współżycie łatwe i trudne*, Warszawa 1966.
23. Garczyński T., *Sztuka życia*, Warszawa 1969.
24. Grabowska J., *„Moja Przyjaciółka": ilustrowany dwutygodnik kobiecy 1934-1939*, Żnin 1997.
25. Hołówka T., *Wstęp*, w: *Nikt nie rodzi się kobietą*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1982, s. 1-9.
26. *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, t. 1-2.
27. Janicki K., *Epoka hipokryzji. Seks i erotyka w przedwojennej Polsce*, Kraków 2015.
28. Jaworska J., *Cywilizacja „Przekroju". Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.
29. Kałwa D., *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, Kraków 2001.
30. Kitzwalter T., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 1999.
31. *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1992.
32. *Kobieta i kultura – wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim. Zbiór studiów*, t. 4, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1996.
33. *Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, t. 7, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2001.
34. *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997.
35. *Kobieta i małżeństwo. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004.
36. *Kobieta i praca w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000.
37. *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX,* red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2005.
38. *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1990.
39. *Kobieta i świat polityki*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994-96.
40. *Kobiety i mężczyźni (z) kolorowych czasopism*, red. A. Łysak, E. Zierkiewicz, „Zeszyt Kół Naukowych" 2000 nr 6.
41. *Kobiety polskie*, red. E. Konecka, Warszawa 1986.

42. Kobyłecka W., Jaczewski A., *O dziewczętach dla dziewcząt*, Warszawa 1987.
43. Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1989.
44. Kuchowicz Z., *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej poł. XVIII*, Warszawa 1957.
45. Kwiatkowska A., Nowakowska A., *Mężczyzna polski. Psychospołeczne czynniki warunkujące pełnienie ról zawodowych i rodzinnych*, Białystok 2006.
46. Lisak A., *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.
47. Mandal E., *Kobiecość i męskość*, Warszawa 2003.
48. Mandal E., *Podmiotowość i interpersonalne konsekwencje stereotypów związanych z płcią*, Katowice 2000.
49. Melosik Z., *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Kraków 2006.
50. *Męskość – kobiecość w perspektywie indywidualnej i kulturowej*, red. J. Miluska, P. Boski, Warszawa 1999.
51. *Między tradycją a nowoczesnością. Współczesna kobieta polska z perspektywy socjologicznej*, red. E. Jurczuńska-McCluskey, K. Piątek, Bielsko-Biała 2006.
52. Mizielińska J., *(De)konstrukcje kobiecości. Podmiot feminizmu a problem wykluczenia*, Gdańsk 2004.
53. *Nasze ciała, nasze życie*, red. J. Puzewicz-Barska, M. Tarasiewicz, Gdańsk 2004.
54. *Oblicza płci. Język, kultura, edukacja*, red. M. Karwatowska, J. Szpyra-Kozłowska, Lublin 2012.
55. *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem – rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czaina, Białystok 1997.
56. Podhorska-Okołów S., *Warszawa mego dzieciństwa*, Warszawa 1955.
57. Poniat R., *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2013.
58. Popiel W., *Kobieta wobec badań nauki współczesnej*, Warszawa 1902.
59. *Portrety kobiet i mężczyzn*, red. R. Siemieńska, Warszawa 1997.
60. Reszke J., *Prestiż społeczny a płeć. Kryteria prestiżu zawodowego osób*, Wrocław 1984.
61. Rzewuski P., *Warszawa – miasto grzechu. Prostytucja w II RP*, Warszawa 2014.
62. *Słownik współczesnego języka polskiego,* red. B. Dunaj, Warszawa 1999.
63. Sokołowska B., *Vademecum młodej pani domu*, Warszawa 1988.
64. Sokół Z., *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945-1995*, Rzeszów 1998.
65. Sulik M., *Kobiety w nauce. Podmiotowe i społeczno-kulturowe uwarunkowania*, Katowice 2010.
66. Szymczak-Hoffowa J., *Drukowane społeczne kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich XIX wieku*, Rzeszów 1982.
67. *Świat (z) kolorowych czasopism*, red. E. Zierkiewicz, Wrocław 2010.
68. Towpik J., *Czy zmiana obyczajowości? Wybrane zagadnienia z seksuologii,* Warszawa 1970.
69. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003, t. 1-4.
70. Walczewska S., *Damy, rycerze, feministki. Kobiecy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Kraków 1999.
71. Wisłocka M., *Sztuka kochania*, Warszawa 1984.
72. Wodniak K., *Współczesna prasa kobieca a sprawy książki: treści literackie w czasopismach „Przyjaciółka", „Twój Styl", „Cienie i Blaski"* , Warszawa 2004.
73. Zachorowska-Mazurkiewicz A., *Kobiety i instytucje. Kobiety na rynku pracy w Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej i w Polsce*, Katowice 2006.
74. Zaleska Z., *Czasopisma kobiece w Polsce: (materiały do historii czasopism): rok 1818-1937*, Warszawa 1938.
75. Zaworska-Nikoniuk D., *Wzory kobiecości i męskości w polskiej prasie dla kobiet XXI wieku*, Toruń 2008.
76. Znaniecki F., *Pojęcie roli społecznej,* w: *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. A. Chałupnik i in., Warszawa 2005.

Artykuły

1. Chwastyk-Kowalczyk J., *Numery specjalne „Bluszczu" w okresie dwudziestolecia międzywojennego,* cz. II, „Studia Bibliograficzne Akademii Świętokrzyskiej" 2005, t. 9, s. 37-63.
2. Długosz K., *Językowy obraz kobiety i mężczyzny w polszczyźnie potocznej*, s. 121-131, „Prace Filologiczne" 2000, t. 45.
3. Duch-Krzysztoszek D., *Czas pracy i czas wolny w życiu kobiet*, w: *Kobiety i ich mężowie*, red. J. Sikorska, Warszawa 1996.
4. Fleming-Cejrowska D., *Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1880-1918*, „Dzieje Najnowsze" 2006 nr 1, s. 187-193.

5. Hajdo M., *Wizerunek kobiety jako matki, pracownika i działaczki społecznej prezentowany na łamach prasy kobiecej w latach 1948-1956*, „Dzieje Najnowsze” 2006 nr 3, s. 55-72.
6. Mandal E., *Kobiety i mężczyźni a praca zawodowa*, w: E. Mandal, *W kręgu gender*, Katowice 2007.
7. Pawłowska A., *Kwestie etyczno-obyczajowe w prasie kobiecej przełomu XIX i XX wieku (na łamach „Steru” i „Noweg o Słowa”)*, „Studia Historyczne” 1987 nr 4, s. 571-588.
8. Rutkowska M., *Modele kobiecości we współczesnej kobiecej prasie polskiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011 nr 2, s. 121-139.
9. Sokołowska M., *Obraz kobiety w świadomości współczesnego społeczeństwa polskiego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1978 nr 3, s. 269-277.
10. Strasburger M., *O kształceniu dziewcząt polskich w zakresie prowadzenia gospodarstwa domowego i zbiorowego*, „Przegląd Zagadnień Socjalnych” 1956 nr 6, s. 72-81.

Strony www

1. Dwojak S., *Sytuacja kobiety w czasie międzywojennym,* http://www.psp5.pionki.pl/tsecret/kobiety/kobiety.html (dostęp 23.07.2012).
2. Fidelis M., *Szukając traktorzystki*, http://m.onet.pl/wiadomosci/prasa,nmy1w (dostęp 2.03.2015).
3. Fiedorczuk J., *Literackie obrazy kobiecości i ich ewolucja na przestrzeni wieków,* http://www.bolgraph.com.pl/ftp/publikacje/6318.pdf (dostęp 10.03.2011).
4. Friedan B., *Mistyka kobiecości*, http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/artile/2006/02/04/AR2006020401385..html (dostęp 15.12.2013).
5. Fuszara M., *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji. Wypisy z historii i kilka uwag na temat współczesności*, http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=01&article=05 (dostęp 10.09.2013).
6. Gajewska M., *1970-1980 Epoka gierkowska w prasie kobiecej*, Historycy.pl (dostęp 30.11.2012).
7. Grotek A., *Tajemnica siedmiu panien*, http://www.zw.com.pl/artykul/363215.html (dostęp 11.09.2011).
8. *Historia szkoły*, http:/ww.xlowaw.x.pl/index.php?s=news (dostęp 22.09.2013).
9. Hoff J., *Wzorce i poradniki dobrego gospodarowania adresowane do elit społecznych oraz mieszczan i chłopów w XIX w.*, http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd (dostęp 3.08.2012).
10. http://kronikatalikowskich.pl (dostęp 10.09.2013).
11. http://new.oberlin.edu/inauguratin/history.dot (dostęp 10.09.2013).
12. http://www.architekturaibiznes.com.p/start.php?opt=sites&item_id=1524 (dostęp 2.11.2013).
13. http://www.platerki.pl/o-szolach/historia-naszych-szkol/ (dostęp 4.08.2013).
14. http://www.polskiedzieje.pl (dostęp 6.11.2012).
15. http://wolnapolska.pl/index.php/item/11-marca-1932.html (dostęp 8.01.2014).
16. http://zagle.sternik.edu.pl (dostęp 4.08.2013).
17. *Internetowy System Aktów Prawnych*, http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19560120061 (dostęp 10.07.2015).
18. Kielban Ł., *Savoir vivre powojennej rzeczywistości*, http://czasgentlemanow.pl/2011/04/savoir-vivre-powojennej-rzeczywistosci/ (dostęp 23.07.2012).
19. Konarzewska M., *Która z nich to pensja pani Latter?*, http://mapakultury.pl (dostęp 26.08.2013).
20. *Krajowy Program Działań na Rzecz Kobiet* – II etap wdrożeniowy na lata 2003-2005, http://wiadomosci.ngo.pl/files/rownosc.ngo.pl/public/prawo_polskie/KrajowyProgram.pdf (dostęp 10.10.2013).
21. Ksieniewicz M., *Specyfika polskiego feminizmu*, „Kultura i Historia” 2004 nr 6, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/169 (dostęp 2.02.2015).
22. *Kształcenie nauczycieli w Polsce*, https://sites.google.com/siteksztalcenienauczycieli/organizacja-ksztalcenia-nauczycieli/lata-1918-1939 (dostęp 30.10.2013).
23. Lankocz N., *Moda na (prawdziwego) faceta*, www.sympatia.onet.pl/11493,2612,1331626,,moda-na-prawdziwego-faceta,artykuly.html (dostęp 23.07.2012).
24. *Liga Kobiet Polskich*, http://ligakobietpolskich.pl/?page_id=146 (dostęp 15.01.2013).
25. *Matka-Polka kontra supermatka*, http://free.art.pl/artmix/archiw_7/matkapolka.html (dostęp 10.03.2011).
26. Mielczarek T., *Współczesne polskie czasopisma wysokonakładowe*, „Rocznik Prasoznawczy” 2008 nr 2, s. 57-79, http://www.sbc.org.pl/Content/10015/mielczarek.pdf (8.01.2014).
27. *Niewiasta polska w początkach naszego stulecia (1800-1830) przez K. Wł. Wójcickiego*, Warszawa 1875, http://ebuw.uwedu.pl/dlibra/docmetadata?id=7523 (dostęp 21.12.2012).
28. Nowak H., *Kobieta z rękami niezałożonymi do tyłu*, http://www.gostyn24.pl/Kobieta_z_rekami_niezalozonymi,3806.html (dostęp 15.01.2013).

29. *Oblicza kobiecości, czyli mądrość baśni*, http://www.kidprotect.pl/forum/viewtopic.php?p=96030&sid=4f3aac185162b451df902b2c3100a464 (dostęp 6.01.2012).
30. *Obowiązek szkolny,* http://szkolnictwo.pl/szukaj,Obowi%85zek_szkolny (dostęp 22.12.2013).
31. Polkowska D., *Droga kobiet do polityki – porównanie międzynarodowe*, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/4198 (dostęp 15.08.2015).
32. *Polska. Oświata. Polska Rzeczpospolita Ludowa*, http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4575102/polska-oswiata-polska-rzeczpospolita-ludowa.html (dostęp 23.09.2013).
33. *Prawo pod zaborami*, http://www.arslege.pl/1412/materialy-edukacyjne/2146/prawo-pod-zaborami/ (dostęp 21.12.2012).
34. *Przemiany w rolach społecznych kobiet i mężczyzn*, http://www.euro-limes.ae.krakow.pl/files/el1(4)2004/es_limes1(4).pdf (dostęp 15.02.2012).
35. *Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, red. D. Mikucka-Wójtowicz, Kraków 2010.
36. *Rola kobiety w XIX wieku*, http://www.historycy.org/index.php?showtopic=15835, (dostęp 15.02.2012).
37. Sanocka K., *Stereotypy płciowe w czytankach – wybrane przykłady zmian zachodzących w polskich szkołach*, www.palimpsest.socjologia.uj.edu.pl (dostęp 3.12.2012).
38. *Słownik Języka Polskiego*, http://sjp.pwn.pl/sjp/ (dostęp 11.11.2013).
39. Sokół Z., *Wzór osobowy kobiety i model rodziny a łamach prasy kobiecej w latach 1863-1914*, http://historia_kobiet.w.interia.pl/tekst/w-o-kob.htm (dostęp 6.11.2012).
40. *Solidarność według kobiet*, http://www.solidarnoscwedlugkobiet.com/#!bohaterki/c1x7m (dostęp 15.08.2015).
41. Twardowska A., Olczyk E., *Kobiety w mediach*, http://temida.free.ngo.pl/rapmedia.htm; www.cpk.org.pl/images/artykuly/attach_85.pdf (dostęp 6.01.2012).
42. Walczewska S., *Liga Kobiet – jedyna organizacja kobieca w PRL*, http://www.efka.org.plindex.php?action=p_art&ID=2 (15.12.2013).
43. Wittenberg A., *XX wiek był wiekiem małżeństwa. Teraz nadchodzi pokolenie singli*, http://natemat.pl/13713,xx-wiek-byl-wiekiem-malzenstwa-teraz-nadchodzi-pokolenie-singli (dostęp 13.07.2013).
44. *Znani dzierzgonianie*, „Dzierzgoński Informator Samorządowy", http://www.dzierzgon.pl/dis/2009/200904.pdf (dostęp 15.08.2015).
45. Żurawicka M., Fiałkowska M., Klaus M., *Kobieta lustrem mężczyzny*, http://www.marketing-news.pl/theme.php?art=1298 (dostęp 22.09.2011).
46. *Życie codzienne w PRL-u*, http://www.historycy.org/index.php?showtopic=13699 (dostęp 15.12.2013).
47. *Źródła feminizmu*, http://www.okiem.pl/honor/feminizm.htm (dostęp 10.03.2011).